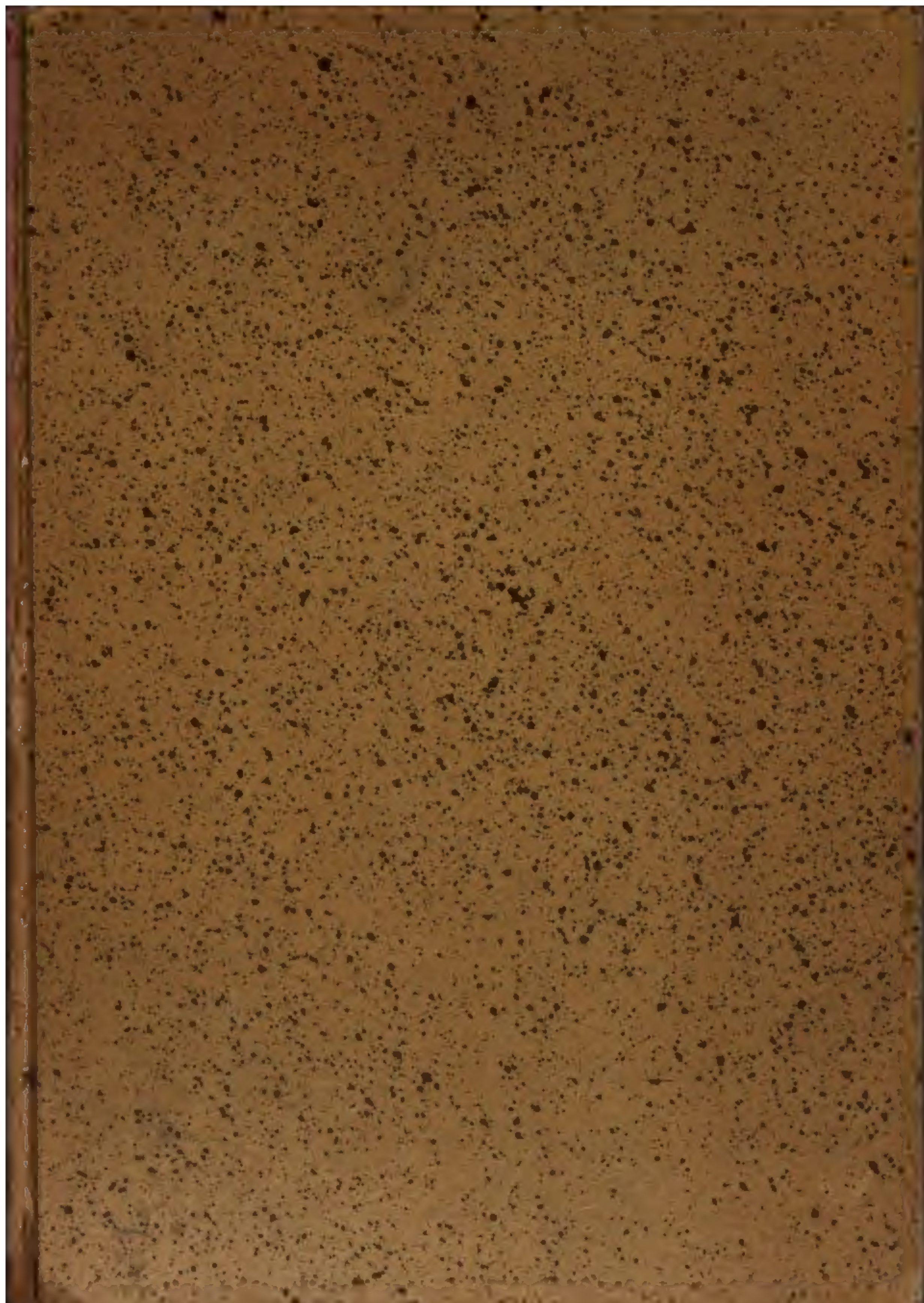





STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

POGLĄD

NA

DZIEJE SŁOWIAN

ZACHODNIO-PÓLNOCNYCH

MIĘDZY ŁABĄ (ELBĄ) A GRANICAMI DAWNEJ POLSKI

OD CZASU

WYSTĄPIENIA ICH NA WIDOWNIĘ DZIEJOWĄ

AŻ DO UTRATY POLITYCZNEGO BYTU

I ZNAMION NARODOWYCH

NAPISAŁ

Dr. SIENIAWSKI.

Członek honorowy Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Motto: „Quod hostis gravi onere esse solet, Slavi pro voluptate quadam ducunt“ (Widukind.)



Radło starosłowiańskie, zob. str. 343.

GNIEZNO

NAKŁADEM AUTORA, CZCIONKAMI J. B. LANGIEGO

[illegible]

POGLĄD
NA
DZIEJE SŁOWIAN
ZACHODNIO-PÓŁNOCNYCH
MIĘDZY ŁABĄ (ELBĄ) A GRANICAMI DAWNEJ POLSKI

OD CZASU

WYSTĄPIENIA ICH NA WIDOWNIĘ DZIEJOWĄ

AŻ DO UTRATY POLITYCZNEGO BYTU

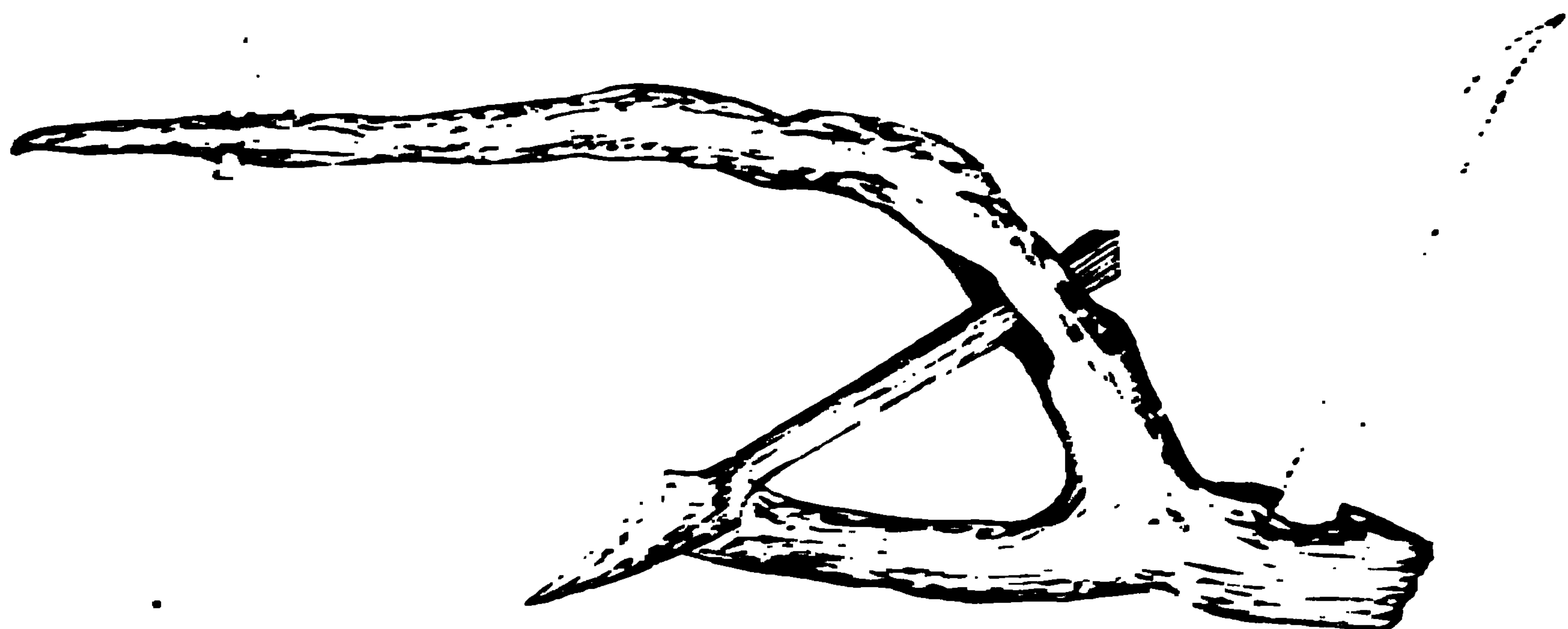
I ZNAMION NARODOWYCH

NAPISAŁ

Dr. SIENIAWSKI,

Członek honorowy Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Motto „Quod nostris gravi oneri esse solet, Slavi pro voluptate quadam ducunt“. (Widukind.)



Radło starosłowiańskie zob. str. 345

GNIEZNO

NAKŁADEM AUTORA, CZCIONKAMI J. B. LANGIEGO

1881.



TOWARZYSTWU PRZYJACIÓŁ NAUK

w Poznaniu

poświęca

AUTOR.

DO CZYTELNIKA.

Ponieważ słusznie możemy uważać Słowian zachodnio-północnych jako szczepy najbliżej nam pokrewne, musimy więc dla ich dziejów czuć jak największą sympatyą i zamiłowanie. Dla tego też nazwano kraje niegdyś słowiańskie pomiędzy Odrą i Łabą rozległem cmętarzyskiem wielkopolskiem.

Z obcych autorów napisał Ludwik Giesebrecht prawie 40 lat temu pracę gruntowną o zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie, nadając jej atoli tytuł „Wendische Geschichten", w której z góry odrzuca to pojmowanie rzeczy, jakoby byt moralno-polityczny pobratymców naszych zasługiwał na miano dziejów historycznych. Odtąd zbadano wiele pojedyńczych stron życia owych narodów, w całości zaś nie znalazły owe dzieje opracowania należytego. Tymczasem oddały wyrabiające się nauki archeologiczno-etneologiczne niepospolitej ważności i nowego powabu dziejom właśnie tych pobratymców naszych; a gdy pracowników u nas

mało, przeto świat naukowy czerpie wiadomości, oraz i zapatrywania swoje o przeszłości zachodnio-północnej Słowiańszczyzny głównie z autorów obcych, sprawie słowiańskiej nieprzyjaznych. Z tych to powodów, wnosimy, powzięło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, pojmując i zachowując wiernie swe stanowisko wielkopolskie w znaczeniu starodawnem, zamiar zachęcenia do pracy konkursowej o tym przedmiocie; my zaś poczytać sobie musimy to za zaszczyt, że niniejszą pracę szanownemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu, na dowód hołdu, przypisać było nam dozwolonem.

Inna to rzecz, czy usiłowaniem naszem, aby służyć ogółowi, zdołaliśmy się wywiązać z tak trudnego zadania. Korzystaliśmy wprawdzie w tym celu z wszelkiego materjału historycznego, który nam był przystępnym; nie zaniechaliśmy poznać zbiorów i zabytków starożytności, tudzież zwiedzić osobiście owych przestrzeni, na których życie słowiańskie niegdyś tętniło. Pomimo to przyznać należy, zbłądziliśmy może w niejednem; układ pracy może nie wszędzie jest przejrzystym, a powtarzania trudne były do uniknienia, często dla samego nadarzającego się materjału źródłowego, tak, że nie wiedzieć, czy chęć dobra wobec krytyki ostrej stanie za czyn. Ale zarazem prosimy uwzględnić, żeśmy tylko chwile wolne od obowiązków urzędu mozolnego poświęcać mogli pracy, która nam pozwalała obcować z bohaterami przeszłości słowiańskiej, i niejako zastępowała w oddaleniu

pożycie wśród rodaków. Dla tego łatwo wytłumaczyć pospiech pewny, przez który opowiadanie nasze, zdążając do celu, stracić mogło na jasności. Zaręczamy atoli za sumienność w ocenieniu wypadków i źródeł, gdyż praca nasza, nie przynosząca korzyści, ale może nieprzyjemności, napisana jest na służbie prawdy historycznej. — Prawd przypuszczalnych, czyli hipotez, praca ta zawiera nie mało. Ale, jak każda z tych hipotez dla czytelnika, choć mniej z źródłami obeznanego, jako przypuszczenie, nie zaś jako fakt przedstawiona, tak też żadna nie jest czczym wymysłem dla zabawy, zwłaszcza, iż w każdym przypadku posługiwać się możemy powagami naukowemi, które się przyznają do tych samych, co i my, wniosków przypuszczalnych. Hipotezą taką, niby to osią całej pracy, jest, iż Słowianie zachodnio-północni zamieszkali swe siedziby od czasów niepamiętnych, że do nich nie przybyli dopiero w czasie tak zwanych gminoruchów. Chodzi tu o groby przodków naszych, a zarazem o wielorakie świadectwa kultury prastarej; słowem, o klucz, umożebniający nam przystęp do dziedziny dziejów oświaty ogólnej, a tuszymy sobie, że nie łatwo powyższe nasze przypuszczenie zbić będzie można. Napomykamy przy tej sposobności, że tegoroczne zgromadzenie antropologów w Berlinie przekazało według doniesień tymczasowych Słowianom nadbałtyckim tak, jak my w pracy niniejszej, tak nazwany okres brązowy, co uczeni dotychczas wzbraniali się uczynić, a przez co przypuszczenie

nasze o odwiecznym pobycie Słowian w tych stronach uzyskałoby znaczenie prawie prawdy historycznej. Hipotezy nasze, tyczące się okresu tak zwanego przeddziejowego, są głównie antytezami wymierzonemi przeciw twierdzeniom autorów takich, którzy uwłaczają bez dowodów dostatecznych sławie słowiańskiej. Takowe przywracają li równowagę w osądzeniu dziejów słowiańskich, i tak długo ostać się muszą, póki postęp ogólny złączonych nauk archeologiczno-historycznych nie wyświeci dostatecznie okresu owego ciemnego, lecz tem powabniejszego, oświaty pierwotnej nie samych tylko ludów słowiańskich, ale wogóle narodów, w Europie zamieszkałych.

Praca niniejsza nie może być więcej, jak zarysem ogólnym dziejów, tudzież oświaty zachodnio-północnej Słowiańszczyzny. W zewnętrznym przebiegu dziejowym, który dostatecznie już jest zbadanym, staraliśmy się wszędzie o uwydatnienie działalności słowiańskiej, co nie zawsze było łatwem, gdyż źródłopisarze współcześni, wychodząc po większej części z stanowiska chrześcijańsko - antysłowiańskiego, wskazują Słowian zwykle na rolę podrzędną, bierną, bez inicyatywy własnej, nigdy zaś nie starają się o wyjaśnienie sprężyn, celów lub poglądów wyższych, któremi się te ludy w działaniu i życiu swem politycznem powodowały. Dla wyświecenia ogólnej oświaty starosłowiańskiej sięgaliśmy po wszelkie dane, które takową unaoczniać się zdawały, a to tem staranniej, że dziejopisarstwo obce przywłaszczyło sobie w obecnym czasie

niby to prawo samowładnego ocenienia oświaty słowiańskiej podług miary obcej, niewłaściwej, a często niesprawiedliwej. Im bardziej zaś sami przekonani jesteśmy o niedokładnościach w naszej pracy, tem bardziej życzymy, aby badaczowi innemu czas i okoliczności hojniej, aniżeli nam, podały więcej środków do służenia lepiej w tej mierze dobru ogólnemu.

Na końcu sprostować musimy, że wspomniony na stronie 155 Kruto jest li synem Grini'ego, wypada więc dodane w nawiasie imię Grimm wykreślić, gdyż ta pisownia się na źródłach nie opiera. Nadto zachodzi imię Grini'ego obok imion innych historycznych postaci słowiańskich, jako to: Cruto, Derwan, Rocholl, Semela, Trasko, Witzan i t. p., już w czasach imperatorów rzymskich, o czem z wydanych staraniem Akademji Umiejętności w Berlinie „Inscriptiones Latinae" przekonać się można. Tak samo znachodziliśmy, zajmując się w ostatnich czasach badaniem dziejów południowo-zachodniej Słowiańszczyzny, imię Grini'ego w zachodnich krajach alpejskich, a to według najstarszych dyplomatów, w towarzystwie innych imion, niezawodnie słowiańskich, jako to: Ogier, de Rarognia, de Zawisia i t. d. Być nawet może, że rychło już wspominany gród Grinow w pobliżu Rapperswylu w Szwajcarji zawdzięcza swe miano jakiemu Grini'emu.

Düsseldorf nad Renem r. 1880.

Dr. Sieniawski.

CZĘŚĆ I.

I. WSTĘP.

Przystępując do skreślenia dziejów Słowian zachodnio-północnych, uważamy za obowiązek nasz, o ile dzisiejszy stan nauki na to pozwala, przedewszystkiem oznaczyć czas przybycia tychże szczepów do nowych swych siedlisk, opisać granice, do których ostatnie sięgały, a uzasadnić zapatrywanie nasze, żę Słowianin pierwéj niż Niemiec nad Baltykiem osady swe zakładał. Sprawa to ważna. Dziejopisarstwo w najnowszym czasie ogromne poczyniło postępy: złączywszy się z wszystkiemi niemal gałęźmi wiedzy ludzkiej, a korzystając z odkryć i prac nowszych, wciągnęło ono w zakres badań ścisło-naukowych nowy tysiąc lat, nazwanych dotąd przeddziejowemi. Nowe zupełnie gałęzie nauki powstały i coraz bardziej zyskują na ścisłości.

Obowiązkiem więc będzie to poprostu autora dziejów słowiańskich, ażeby zbierał i krytycznie roztrząsał rezultaty z dziedziny którejkolwiek nauki wynikłe, skoro takowe się przyczyniają do objaśnienia pierwotnego stanu Słowiańszczyzny; tem bardziej zaś poczytujemy to za powinność historyka Polaka, gdyż on właśnie jest, że się tak wyrażamy, urodzonym rzecznikiem swych pobratymców, podczas gdy przeciwników tychże masz aż zanadto.

Ponieważ w końcu całokształt życia politycznego i domo-

wego szczepów, których dzieje skreślić zamyślamy, jest li dalszem rozwinięciem stanu pierwotnego, więc pokładamy w łaskawym czytelniku zaufanie, że się nie zniecierpliwi przechodząc z nami pierwotny zakres dziejowy Słowian północno-zachodnich, zakres długi, tajemniczy, lecz promieniami nauki bardziej, niż pospolicie sądzą, rozjaśniony.

„Słowianie posunęli się dopiero w czwartym do szóstego wieku naszej ery w kraje nadłabańskie, opuszczone przez Germanów". Tak się czyta pospolicie dziś jeszcze w wszystkich prawie podręcznikach szkólnych i pismach uczonych, czy nieuczonych. Głoszą także zdanie, że Słowianie pędzeni naprzód przez Mongołów, uderzyli massami na błogie krainy germańskie, jak wogóle często mowa o napadach słowiańskich na zachód. Zkąd takie twierdzenie powstało, na to łatwo i nie łatwo odpowiedzieć. Dziejopisarze średnich wieków, bardziej naiwni i rzetelni, tych zapatrywań nie dzielą; są oni, a takowych jest cały szereg, tego zdania, że ludy słowiańskie tam, gdzie za owych czasów siedziały, osiedliły się już od wieków bez wszelkich napadów obczyzny, które zdanie i my podzielamy z dodatkiem, że narody słowiańskie kiedyś daleko większą przestrzeń ziemi germańskiej posiadały, aniżeli się kronikarzom to zdawało. Lecz przystąpmy do rzeczy! Z ludów germańskich znane nam mniej więcej dokładnie są dzieje Longobardów, Wandalów, Saksonów i Gotów; bardziej wątpliwy już jest rodowód Alemanów, Swewów, Bawarów i Franków.

Pierwsze szczepy, które sobie w części także północną Skandynawią podbiły, są jednego i tego samego pochodzenia, tej samej mowy, obyczajów tych samych, a występują na widowni dziejowej stósunkowo dosyć późno.

W połączeniu z Alanami przedstawiają one ród najezdniczy, waleczny, dziki, który podbił sobie w czasie dość rozwidnionym, wyszedłszy z Azyi, cały pas krajów, choć często przerwany przez Sarmatów, od Kaukazu aż do Jutji i Skandynawii, a to tak, że zatrzymał się początkowo po prawéj stronie Łaby.

Wandalów bowiem umieszcza Ptolomeusz na północy od gór Kerkonoskich, czyli Olbrzymich, Saksonów po prawym brzegu Łaby w dzisiejszym Holsztynie, Longobardów zaś siedziba leżała w ciasnych granicach po lewej Łabie około starego miasta Barduwik. Ztąd wnet zrobili wyprawę na południe, podczas kiedy Swewowie Łabę przekroczyli i do Renu się zbliżyli. Z tych wszystkich szczepów ocalał do dziś, oprócz mieszkańców Skandynawji, sam szczep saksoński w dzisiejszej Westfalji i królestwie hanowerskiem; Gotów, Wandalów, Longobardów, Alanów, Burgundów po dalszym pochodzie pochłonęła oddawna liczniejsza i daleko wyżej ucywilizowana ludność krajów południowych. Lecz nikt nie powinien już o tem powątpiewać, że powyższe szczepy, t. j. ród gocki, lub, co to samo znaczy, dolnoniemiecki, nie może uchodzić za przedstawiciela narodowości starej Germanji, w rozumieniu autorów klassycznych. W tem także nie rozstrzyga nic sporu, czy Goci rzeczywiście wyszli z Skandynawji, czy zaś, co bardziej do prawdy podobne, wprost z Azyi na świat słowiański jako też klassyczny uderzyli. Dość na tem, że nie posiadają obywatelstwa starej Germanji.

Co do „czarno-krukowłosych" Burgundów i jeszcze później występujących brudnoskórych Herulów zachodzi słusznie wielkie pytanie, czy ich wogóle poczytywać wolno za pobratymców powyższych rodów; pytanie, na które z poważnymi badaczami historyi odpowiedzieć musimy przecząco. Pozostają więc z znakomitych szczepów germańskich późniejszej daty Swewowie i Frankowie. Pierwszych uważają dziś powszechnie za ojców Alamanów i Szwabów, po części i Bawarów, a zarazem za ten sam naród, który już poznał Juliusz Cezar, a który nam bliżej opisuje Tacyt. Niech tak będzie; nam wypada to tylko naznaczyć, że Tacytowi Swewowie nie byli jednolitym narodem ani nie stanowili związku wolnych szczepów. Dziś powszechnie uznają, że zaborczy szczep Swewów podbił sobie mnóstwo innych, a to innoplemiennych szczepów starogermańskich. Zdaniem naszem są oni pobratymcami Saksonów, co Strabo w siódmej

książce wyraźnie poświadcza, gdy mówi: „największym jest naród Swewów od Renu do Łaby, a część ich mieszka po za Łabą jako Hermundurowie i Longobardowie; (wiadomo, że starzy poczytywali Solawę za wyższy bieg Łaby) obecnie wprawdzie (autor się urodził w roku 66 przed Chr.) oni się przerzucili, umykając całkiem na tamte strony“. Strabo ich uważa za ludność koczującą, „gdyż roli nie uprawiają ani ziemiopłodów przechowują, lecz w szałasach mieszkają, których wystawienie tylko jednego dnia wymaga roboty. Pokarm posiadają obfity w trzodach tak samo, jak Nomadowie, których i w tem naśladują, że włożywszy mienie swoje na wozy, z bydłem swem łatwo odchodzą tam, gdzie im się podoba“.

Niektórzy z autorów nowszych uważają ich, według nas błędnie, za szczep słowiański. Jakób Grimm uważa, jak wiadomo, nazwisko Suevi za to samo, co Slavi, t. j. wolni. To samo utrzymuje Th. Poesche: die Arier r. 1879. — Frankowie wywodzą się sami, według podań narodowych, z sławnej Troji; najznakomitszy ród frankoński byli, jak dziś piszą, Sugambri. Są i oni, t. j. Frankowię, odłamkiem narodów saksońsko-gotyckich, lecz bardzo przesiąkli obcemi, a to staro-germańskiemi żywiołami. Taki jest w krótkości przebieg dziejów narodów tak nazwanych germańskich, które stósunkowo w późniejszych czasach przybywały, a dłuższy lub krótszy czas w bardzo niepewnych granicach starej Germanii się zatrzymywały. Wróćmy się teraz do starszych narodów, prawdziwie germańskich, o ile ta nazwa wogóle się przydaje do oznaczenia narodowości. Występują tu, idąc od ujścia Renu po prawym jego brzegu, naprzód jako Istaevones następujące narody: Batavii, Chamavi, Chatuarii, Amsivarii, Usipiti, Tubantes, Bructeri, Angrivarii, Chasuarii, Marsi, Tenchteri, Ubii; jako Ingaevones: Frisii, Chauci, Cymbri, i ludy półwyspu Duńskiego: jako Hermiones Dulgubnii, Cherusci, Chatti, Hermunduri, Semnones, a także Longobardi i Suevi. Jest to przestrzeń pomiędzy Renem, morzem, Łabą i Menem; połu-

dniowa Germanja z Czechami jest bowiem w posiadaniu narodów „keltyjskich“.

Narody germańskie po lewym brzegu Renu wykluczamy z opowiadania naszego, liczne zaś szczepy po całym, prawym brzegu Łaby osiedlone, jak n. p. Lygii, wypada dziś koniecznie poczytać za słowiańskie. Powstaje więc dobrze uzasadnione pytanie, gdzie się wszystkie owe narody starogermańskie podziały, czy one znikły bez śladu, czy z szczętem wytępione zostały? Z wszystkich szczepów starogermańskich sami Fryzonowie mieli pozostać w starodawnych swych siedzibach. Oni zaś noszą na sobie pod niejednym względem piętno wbrew przeciwne właściwościom krwi saksońskiej, którą nasiąkli przez tyle już wieków. Chaukowie, ów naród potężny, szlachetny i sprawiedliwy, żyjący z Rzymem w stałej przyjaźni (Tacyt, Germ. 35.) mieli się zlać w jeden naród z Saksonami, za czem zresztą nic nie przemawia, prócz tego, że Saksonów widzimy później w posiadaniu ich ziemi. Być może, że to jest w ten sposób, że się stali niewolnikami tychże. Co się stało z sławnym narodem Cherusków, co z bitnymi Chattami? Czyby ani jeden z potężnych Cymbrów w siedliskach ojczystych nie pozostał? Wszakże dzisiaj przebija się przekonanie, że żaden z owych narodów historycznych nie zginął, i że za czasów gminoruchów część tylko tych narodów wyszła z ojczyzny, że massa ludności pozostała na gruncie rodzinnym. Że tak było istotnie w starożytnej Germanji między Wezerą i Renem, o tem przekona rzut oka na powierzchowność fizyczną dzisiejszej ludności krajowej. Do dziś dnia odróżnia się bardzo wybitnie typ saksoński, który najmniej zmięszany zamieszkuje nad dolnym Renem, nad Amizyą i dolną Wezerą, od ludności pozostałej, mianowicie osiadłej w okolicach górzystych. Ta różnica jest tak uderzającą, że ją koniecznie wywodzić należy z czynników głębszych etneologicznych, nie zaś uważać za proste odcienie jednego rodu, jak to też zgodnie na ostatnim kongresie etneologicznym w Brukseli uznawano. Starogermańskie narody różniły się od nowszych

goto-saksońskich już od czasu pierwszego wystąpienia ostatnich, a to pod względem obyczajów, sposobu życia i stanu oświaty. Tak np. było to u Chattów dla dorastającego mężczyzny chodzić z brodą i włosem zapuszczonym największą sromotą, od której się tylko uwolnić mógł przez zwycięstwo nad nieprzyjacielem. U Swewów zaś ozdobą ludzi wolnych był włos zapuszczony i w tyle w wielki węzeł związany, niewolnikom zaś kazano włosy przystrzygać. „Tak się różnią Swewowie od pozostałych Germanów, tak Swewowie rodu szlachetnego od niewolników“. (Tac. Ger. 38.)

Narodowa broń Swewów była według Tacyta krótka dzida, ger nazwana, przydatna do boju wstępnego również, jak do rzucania z daleka. Cherusków zaś główną bronią była włócznia niezmiernie długa, która się okazała, jak to Germanikus swym żołnierzom przepowiedział, zupełnie nie do użycia do walki z bliska. Podczas gdy już Cymbrzy walczyli w zbrojach miedzianych i kosztownych według Plutarcha (Maryusz), podczas gdy Gallów nazywają falangą żelazną (ferrata): Swewowie szli prawie nadzy do boju, żelaza mało posiadali, rólnictwem się nie zajmowali, żywili się z polowania i głównie hodowali liczne trzody; Keltowie zaś złotnictwem się trudnili i bili monetę. Autorowie klasyczni urągają się z krótkiego kożucha baraniego Gotów: keltyjskie wojsko Civilis'a zaś poświęciło w potrzebie kolorowe swe płachty narodowe na żagle floty wojennej. — Co do Alamanów zaś, dosyć późno występujących, twierdzą dzisiejsi badacze, że oni prawdopodobnie nawet używali przeważnie broni kamiennej. Tymczasem odkryto do dziś dnia mnogość zadziwiającą przedmiotów, wyższą kulturę znaczących, na ziemi starogermańskiej, tak, że naród, mający podobne przedmioty w używaniu, nierównie wyżej stać musiał w oświacie, aniżeli nowsi Germanowie, którzy, jak Tacyt np. opowiada o Swewach, naczynia srebrne zarówno cenili z glinianemi. Wszystkich tych sprzeczności pomiędzy staro i nowogermańskiemi szczepami nie chciano dotychczas spostrzegać; zagadkowe zniknienie pierwszych z widowni dziejowej

tłumaczono po szkołach zmyślonemi poprostu, gdyż na to świadectwa nie masz, sprzymierzeniami narodów w wielkie związki, a to Franków, Alamanów i Gotów. Dziś okazują się te związki urojonemi, nie mając żadnego nawet podobieństwa. W tem więc ogólnem zamięszaniu poglądów co do pierwotnych dziejów Germanji, nowsze i uzasadnione teorye przebijać się zaczynają. Gruntowniejszem i bardziej krytycznie opracowaniem dziejów pojedyńczych szczepów o tyle złagodzono powyższe sprzeczności, że sprawdzono stanowczo różnicę między Germanami „nowszymi i starymi", w czem nie mało zawdzięczamy badaniom archeologicznym, etneologicznym i językowym. Zacząwszy od ostatnich wypada przedewszystkiem wskazać na ważne stanowisko, które wywalczyła sobie filologia keltyjska. Prawda, że w uniesieniu i pierwszym zapale badacze prastarego języka tego, często zanadto rozszerzyli granice Keltów, że często przeświadczeni są o zabytkach po nich, gdzie ich wcale nie było: tyle jednak ostoi się z dochodzeń językoznawstwa, że narody keltyjskie kiedyś były w posiadaniu całej Europy zachodniej i środkowej, że mianowicie starą Germanją do Łaby zaludniali niezaprzeczenie, że dopiero w czasie pochrystusowym zostali ujarzmieni przez nowych Germanów czyli Niemców, i że jeszcze dzisiejsza ludność niemiecka nie rzadko nosi znamiona typu keltyjskiego. Pod tym względem nie ma różności zdań pomiędzy archeologami i znawcami języków keltyjskich, chociaż wnioski co do rozwoju dziejowego ztąd wyprowadzane się nie zawsze zgadzają. Dla nas było dostatecznem wskazać na wypadek ten dochodzeń czasu nowszego, lecz dodajemy, że Keltowie w rozumieniu naszem li oznaczają ludność zamieszkującą Germanję przed Niemcami, i że to oznaczenie niczem nie jest ściślejszem od miana Indogermanów lub Aryów. Co do zapatrywań tak zwanych keltofilów lub keltomanów, niech łaskawy czytelnik przechodzi z nami tylko orzeczenia genialnego W. Obermüllera, które uczony ten badacz w licznych swych pismach uzasadniać usiłuje. Naprzód twierdzi p. Obermüller, w zgodzie z ogólnem zapatrywaniem dzisiejszem,

że Europę naszą zajmowały pierwotnie szczepy czudzkie czyli lapońskie. Tę rasę ludzi o ciemnej cerze i czarnych włosach, nie wysokich, lecz krępych i wytrwałych, nazywa on rasą atlantycką, wyprowadzając ją po części z Afryki, po części z zanurzonej w Atlantyku Atlantis, za której niegdyś istnieniem się najpoważniejsi geolodzy naszego czasu oświadczają. Obok Atlantidów przyjmuje ten badacz jeszcze inny ród autochtonów t. j. Gegów czyli Gigantów. Dochodzenia swe opiera autor na podaniach Keltów, zebranych w nowszym czasie i wydanych przez O'Konor'a, niemniej na pismach Bedy, Gildy, Nenniusza, Adomnona, Giralda, w ogóle na szkockich, irlandzkich i walskich kronikarzach, a w końcu na księgach Chińczyków i Indów i na językach wschodnich, niemniej jak na autorach klasycznych i średniowiecznych, posługując się także wynikami archeologii i etneologii porównawczej. Na tej podstawie wywodzi Obermüller ściśle, że po Atlantczykach zachód Europy Keltowie opanowali, przybywając do niej dwoma drogami wręcz sobie przeciwnemi. Hiszpanią bowiem podbiło sobie wojsko keltyjskie, przybywszy do niej na żołdzie Fenicyan; ci sami zawojowali później także większą część Galji, przekroczywszy góry pyrenejskie. W ten sam sposób dostali się Keltowie także do Brytanji i ją opanowali; ztąd zaś przechodzili przez istniejący jeszcze przesmyk roku 1500 pr. Chr. do ziemi belgijskiej i do północnej Galji, a to pod dowództwem Simona Break (zob. die Hessenvölker, Cassel 1875). Z tych ostatnich Keltów pochodzą zdobywcy ziemi górzystej po prawym brzegu Renu, w całej przestrzeni zajętej później przez bitny naród Chattów, z którymi owi Keltowie z postępem czasu się zrośli. Ci Keltowie pochodzą pierwotnie z Aryi czyli Medji, gdzie stanowili kastę wojowników.

Zupełnie odmienny obraz skreśla nam autor o drugim pochodzie Keltów, który drogą lądową do środkowej Europy się posunął a mianowicie w starej Germanji stale osiadł, a to, jak autor wyraźnie twierdzi, jeszcze daleko wcześniej, niż kasta wojowników. Była to kasta rólników, ludność spokojna, praco-

wita, która wychodząc z Aryi, zaludniała w długich odstępach czasu Phrygją, Trakją, dalej ziemie nad morzem czarnem położone (Kymerowie) i Europę wschodnią, a którą coraz bardziej ku zachodowi pędziły dzikie nomady wschodu w pojedyńczych oddziałach. Ludność ta przez autora wprost wendyjską nazwana usadowiła się po całej środkowej Europie, mnożąc się, już dla sposobu życia swego, w niesłychany sposób. W starej Germanji występuje ona pod rozmaitemi mianami; najsłynniejsi byli Kymerowie (Cymbrzy) i Cheruskowie, lecz Wendami były prawie wszystkie szczepy, które z autorów klasycznych znamy. Wspólnem godłem zaś, bogiem, że tak powiemy, narodów tychże jest byk (po keltyjsku buaigh, po medzku baga, po frygsku bagaios = Bachus, w sanskryt baga = szczęście, bogin = król; niebogi = leth. negabas = irl. ambag), na którego postać z miedzi laną przysięgali Kymerowie. (Plutarch: Maryusz). Ta ludność keltyjsko-wendyjska rozszerzyła się nie tylko w właściwej Germanji, lecz także po lewym brzegu Renu, jak p. Obermüller bliżej objaśnia. Do największego znaczenia z wszystkich tych szczepów doszli Kymerowie, z których tylko tę część, która z kraju wyszła, Maryusz zniszczył. Kymerowie obaliwszy państwo Chatto-Keltów w Belgji, i te okolice owładnęli. Potęga zaś tych wszystkich narodów wendyjskich runęła, a z nią także i wolność i byt narodowy wtenczas, gdy najezdnicze wschodnie szczepy coraz w większej liczbie na zachód uderzyły. Są to szczepy nowogermańskie, szczepy niemieckie, w głównych odłamach pod nazwą Saksonów i Swewów przybywające.

Szczepy wzmiankowane biorą według autora naszego swój początek także z Aryi i Medyi, dla czego też nazwa Aryów i Keltów pierwotnie to samo znaczy. Stanowcza zaś różnica zachodzi w tem, że, podczas gdy właściwi Keltowie na zachód dążyli, szczepy nowo-germańskie obróciły się ku wschodowi, wzdłuż granicy chińskiej, gdzie długi czas przebywały w Chinach północnych według roczników chińskich, państwa nawet zakładały,

aż się w końcu wylały na zachód, jeden naród popchnięty przez drugi, Swewo-Saksonowie przez Gotów, ostatni przez Turko-Avarów. Przybywały zaś przednie straże Niemców do Germanji mniej więcej sto lat przed Chrystusem, co powszechnem jest zdaniem badaczy. Ariowist odznaczał się jako wódz potężny, dowodząc nie tylko Swewami, ale także i licznemi zastępami starogermańskich wojowników. Przez Cezara pobity cofał się do wschodniej Germanji, to jest do późniejszej Turyngji. Ze szczepów saksońskich odznaczają się bitni Sugambrowie i występują na jaw, gdy dla pastwisk przepędzili wendyjskich Ubiów na drugi brzeg Renu. Lecz od razu nie zdołali sobie wywalczyć pierwszeństwa, przeszkadzała w tem polityka starogermańskich szczepów w obec Rzymian. Ci ostatni przeprowadzili nawet mimo klęski, zadanej Warusowi przez wendyjskich Cherusków, podbicie starej Germanji aż do Łaby; nieliczne jeszcze szczepy niemieckie wyparte zostały za prawy brzeg tej rzeki. (Vellejus Paterculus, Strabo etc.) Tylko sam Marbod otoczony niemieckimi i sarmackimi jezdzcami, panujący zaś głownie nad wendyjskiemi szczepami, ostał się jeszcze przed bronią rzymską. Ale gdy Rzym na Germanję skutecznie już wpływu wywierać nie zdołał, od czasu, gdy Armin zadał cios śmiertelny władzy Marboda, sam zaś runął przez nienawiść swoich; od tej chwili szczepy niemieckie urosłszy przez coraz więcej przybywające zastępy w straszną potęgę, przekroczyły znów Łabę i rozszerzyły swe panowanie nad wszystkiemi krajami, na zachód od tej rzeki położonemi. W tym czasie przeważyli Goci i w wschodniej Europie. Bez przybycia tych narodów niemieckich, twierdzi autor, niktby nie był przeszkadzał Rzymianom, choć tak nędznie wówczas rządzonym, w stałem opanowaniu środkowej Europy. W końcu wykazuje Obermüller, w jaki sposób nowe narodowości Franków, Alamanów, Turyńczyków, Szwabów, Bawarów się utworzyły z pierwiastków rozmaitych starej i nowej ludności germańskiej; wzmiankuje o tem, że stara ludność pokrzepiła się znowu na siłach, szczególnie gdy Atyla huński wiekopomną swą władzę

dzierżył, i dopóki walki z Rzymem odciągały przybyszów na zachód i południe; że zaś od czasu, kiedy owe walki się skończyły, znów została podbitą i ostatecznie wynarodowioną przez ostatnich, którzy teraz się opatrzyli, już po przyjęciu chrześciaństwa, w wszystkie środki obcej, lecz wyższej kultury, zapewniając sobie ostatecznie przewagę nad poganinami. Z tą zaś epoką powoli już rozwidnia się widnokrąg historyczny, dzięki kronikarstwu frankońskiemu.

Żegnamy system Obermüllera następującem jego orzeczeniem (Abstammung der Magiaren): „Ludy owe, które się po czasie gminoruchów nazywają „Słowianami", są to li rozbitki szczepów od dawien dawna w odnośnych krajach osiedlonych, które autorowie klasyczni w długich spisach nam podawali. Te ludy zaś są przeważnie pochodzenia medzkiego, są pobratymcami Keltów w Hiszpanji, Francyi, Belgji i Germanji." — Być może, niejeden z czytelników łaskawych nie zgadza się z zapatrywaniem Obermüllera, jako niedostatecznie uzasadnionem, oświadczamy więc z naszej strony, dla uniknienia nieporozumień wyraźnie, iż

po pierwsze i my nie polegamy na określonych przez szanownego badacza tego wywodach do tego stopnia, ażebyśmy takowe uważali za podstawę dalszych naszych poszukiwań, przypisując im moc dowodu ostatecznego; że zaś

po drugie w ogólnym zamęcie zdań sprzecznych o pierwotnej ludności Germanji między wszystkimi autorami nowszych i starszych czasów, teoryą p. Obermüllera wypada poczytywać za istotnie genialną, która od chwili, kiedy światło historyczne zabłysło, krok za krokiem się potwierdza;

po trzecie, że szanowny ten badacz bynajmniéj nie stoi osamotniony co do sposobu widzenia. Dość wspomnieć zgasłego

Dra Kemble, Anglika, a przedewszystkiem wydawców pism jego, Dra Lathama i Franka. Pierwszorzędni zaś językoznawcy dzisiejsi obstają stanowczo za starodawnem osiedleniem się Słowian w Europie. Że omyłek i zboczeń od prawdy historycznej autor nasz nie zdołał wszędzie uniknąć, jest to po ludzku. Że zaś teorya jego musi zawierać w całości węgielne podstawy historyi, o tem przeświadczamy się przez to, że uczony ten mąż, mimo oporu zaciętego i niechęci, które od razu przeciw sobie pobudził, dziś jednakowoż coraz bardziej zyska uznanie należyte, tak dalece, że także między pierwszymi badaczami na polu etneologji i prof. Virchow czuje potrzebę obliczania się z nim. Przed Obermüllerem zresztą dowodzi już Nic. Westendorp, Holender r. 1822 w piśmie, na konkursie uwieńczonem, że „Keltowie" zachodnie Niemcy aż do wzgórza Harz zaludniali. Uczony zaś

Pisma ogłoszone przez Obermüllera drukiem są oprócz rozpraw licznych w pismach naukowych następujące:

1. Deutsch-keltisches Wörterbuch. Berlin, Paris, London, tom I. 1872, tom II. Paris London 1872. Professor Henri Mac Cormac w Belfast nazywa to dzieło: w rzeczywistości podziwienia godnem; Dr. Graesse w Dreźnie uważa uczoność autora za prawdziwie zadziwiającą.
2. Die Hessen-Völker w pięciu zeszytach 1874 i 75, Cassel.
3. Die Alpenvölker, Wiedeń 1874.
4. Die Herkunft der Sekler, Wiedeń 1872.
5. Die Abstammung der Magyaren, Wiedeń 1872.
6. Die Sacken u. Sachsen, Wiedeń 1877 w 3 zeszytach.
7. Urgeschichte der Wenden, Berlin 1874
8. Amazonen, Sarmaten, Jazygen u. Polen, Berlin 1873
9. Sind die Ungaren Finnen oder Wogulen.
10. Die Zips u. die alten Gepiden, Presburg 1873.
11. Zur Abstammung der Slaven, Wiedeń 1871.
12. Die Fueros der Basken, Wiedeń 1874.
13. Wenden u. Burgunder, Wiedeń.
14. Myrina die Amazonenkönigin, Ahnfrau der Polen, Wiedeń
15. Die Entstehung der Hebräer, Juden wie Israeliten u. des Islams, 1878.

Anglik Eduardus Bernhardus w dodatku do gramatyki Hekesiusza (Specimen etym. Brit.) dawno już wywodził tak keltyjskie, jako też anglosaksońskie języki jako narzecza z Słowiańskiego, a stary Körner (philologisch-kritische Abhandlung von der vendischen Sprache) twierdzi, że przed przybyciem Niemców, Słowianie pod nazwą Keltów czcili już Irmina. W każdym razie jest to godnem rozwagi, że nazwiska, które Grecy nadali ludom zamieszkałym nad Adryatykiem (Ἑνετοί), nad Dunajem (Κέλται) lub nad Łabą (Σέμνονες) oznaczają to samo co nazwa „Słowianie".

II.

O starodawnem osiedleniu się Słowian w Europie środkowej.

Germania starożytna w rozumieniu autorów wszystkich wieków może być uważaną jedynie za pojęcie geograficzne. Żywy obraz jej przedstawia nam Austrja dzisiejsza, wykluczająca naocznie pojęcie jedności etneologicznej. Starsi pisarze greccy, zacząwszy od Pytheasza, znają w północnej Europie aż do Skytyi samych tylko Keltów lub Galatów, również, jak Germanja etneologicznie niepewnych. Zob. Plutarcha, Diodora, Dio-Cassiusza; wszystkie miejsca odnośne zbierał Zeuss (die Deutschen und ihre Nachbarst.).

Rzym podbił sobie wszystkie kraje między Alpami i Dunajem, dalej większą przestrzeń między Renem, Menem i górami Noryjskiemi. W tych stronach zamieszkiwały wówczas szczepy niezaprzeczenie „keltyckie". Panonją t. j. Austrją i dzisiejsze Węgry zachodnio-południowe opanowało także potężne państwo rzymskie. Za Tiberyusza zaś stanęła zwycięzka broń rzymska nad samą Łabą, za której bieg wyższy wtedy uważano, nawiasem powiedziawszy, dzisiejszą Salę (Solawę) saksońską. (Zobacz Bluhme, gens Longobardorum). Jedyne państwo Marboda z stolicą Kolodici, stało jeszcze niezachwianem. Vellejus Pater-

culus, żołnierz Tiberiusza opisuje centralne stanowisko, Marboda w ten sposób: „z tyłu (patrząc na północ z Rzymu) zagrażał on prowincji Noricum, z prawego boku Panonji, z lewego boku i z frontu gotów jest uderzyć co chwilę na Germanją“.

Ową więc Germanją pierwotnie stanowiły przestrzenie pomiędzy Renem, Menem, morzem północnem i rzeką Solawą-Łabą, a ten sam autor słusznie o takowej orzekł, że ujarzmioną została cała ziemia germańska, nie ma już w niej do zwyciężenia, oprócz jednego państwa Marboda, któremu Rzym także już gotował zagładę. Sweton powiada w pochwałach Oktawiana, że tenże Germanów zapędził po za Łabę, to samo Strabo a Pliniusz wyznaje, że Germanią jeszcze nie rozpoznano dokładniej, choć po długich latach (Hist. nat. 4, 14.).

Napotykamy zaś u licznych autorów starych i nowszych na najniedokładniejsze granice owej Germanji, która według jednych do Wisły, według drugich nawet aż do gór uralskich się rozciągała. Podczas gdy Zosimus 3, 9. wspomina, że Paryż jest miasto w Germanji położone, czytamy (w Dionis. Hist. Rom. excerpta przez Jo. Xiphelina i Teodozyusza lib. 71): „Germanami nazywamy tych, którzy mieszkają w stronach wyższych, górzystych“; samo nazwisko Germanji i Germanów najprzód jest w używaniu u Gallów, a jest niezaprzeczenie keltyjskie, tak obcem językowi tych, którzy je dziś jeszcze sobie przywłaszczają, że starsi autorowie je zawsze uważali za zagraniczne. „Germania sic vocatur, quia nationes germinat“, mówi dziejopisarz longobardzki, Paweł Djakon. Trudno było widocznie znaleść granice, bo nie wiedziano, jak je ustanowić, a tak samo nie potrafiły wieki starożytne rozróżniać ludności germańskiej w odrębności jej właściwej od narodów obcych. Tacyt przecież napisał osobną książkę o Germanji, a pomimo to zdradza wielką niewiadomość przedmiotu swego. Wspominając bowiem o narodzie, który domy zakłada, tarcze nosi i na nogach w biegu jest wyćwiczonym i szybkim (Peucini), sądzi, że to pewnie jest germańskim, gdyż te trzy właściwości są przeciwne

Sarmatom, podobnemu zbiorowi narodów pod względem etneologicznym, jak Germani. W końcu nadmieniamy, że w czasie gminoruchów Germanami nazwano Alemanów, w rozróżnieniu od Gotów, Hunnów, Wandalów, Alanów i t. p. Następnie zaś pcszło w zwyczaj u Byzantynów oznaczać nazwą Germanów tak Alemanów, jak Bawarów, a to na odmian z nazwiskiem „Nemitzioi", albo też Franków, a jak wiadomo na wschodzie Frankiem do dziś jeszcze mieszkańca zachodniej Europy mianują. Germanją więc stanowiły na końcu wszystkie kraje środkowej i północnej Europy, które nie szły jeszcze w skład państwa rzymskiego, a już Pliniusz uwydatnia tę niepewność autorów rzymsko-bizantyńskich, co się tyczy Germanów, gdy powiada (N. h. 4, 25) że nazwisko Skytów przeszło teraz na Germanów i Sarmatów. Morze Baltyckie nazywano wówczas sarmackiem. Co innego więc pojęcie geograficzne, a co innego etneologiczne znaczenie starożytnej Germanji.

Byłoby teraz na czasie przechodzić wszystkie podania autorów klasycznych roztrząsać takowe i wykazywać, ile oni nam podają objaśnienia pod względem etneologii. Czyniono to zresztą już tak często i gruntownie, począwszy od cennej pracy uczonego Cluvera, że śmiało na podobnych pracach, powszechnie uznanych, polegać można.

W toku dalszym rozprawy zdarza się zresztą nieraz sposobność do udania się po objaśnienie wprost do autorów źródłowych.

Czas więc uzasadnić twierdzenie nasze, że Słowianie zachodnio-północni nie przybyli do ziemi germańskiej, opuszczonej przez Germanów, scilicet Niemców, w czasie gminoruchów, lecz tę samą Germanją zamieszkiwali jako ziemię ojczystą od najdawniejszych czasów, a to wiele wieków przed Niemcami.

Narody wendyjskie zamieszkały kiedyś cały zachód Europy; znamy ich jako Venetów w dzisiejszej Wenecji, siedzieli w górach alpejskich, a liczne ich ślady dzisiaj jeszcze spotyka się w Alpach zachodnich (Wendil-See = Bodensee).

Zob. Dr. Bäckermeister: Allemanische Wanderungen, Stuttgardt 1867. Etneolodzy szwajcarscy udowodnili, że ludność w kantonie Graubündten jest równie stara, jak n. p. Baskowie, a typ czaszek ma słowiański. Wenetów nad Atlantykiem w Gallji opisuje Cezar, a o Wenedach w Belgji, Brytanji, Jutji i Danji dochowały się podania wiarogodne. Że to ten sam ród, że to członkowie jednej wielkiej rodziny, za tem oświadczyli się najpoważniejsi autorowie. Pfitzmann nawet uczuł potrzebę udowodnienia, że pismo i język etruski nie są słowiańskiemi; widać więc, że przypisywano rodom słowiańskim jak największe rozprzestrzenienie się, a to pod względem obszaru, który zajmowali, niemniej, jak pod względem czasu. Mimo to nie postarał się żaden autor, oprócz Obermüllera, o ściślejszą, naukową podstawę, aby dowieść wielkiego i starodawnego rozprzestrzenienia Słowian, gdyż zbywano zawsze tę kwestyą ogólnemi poglądami na wstępie do prac szczegółowych.

Udowodnienie powyższego orzeczenia w całej rozciągłości i do naszego nie należy zadania, a byłoby chyba przedmiotem osobnej pracy. Ograniczymy się tutaj na twierdzeniu, że między Keltami zachodniej i środkowej Europy etneologiczna różnica nie zachodzi. Podania autorów świata klassycznego, jako też średniowiecznych tak uderzające wskazują podobieństwo w obyczajach, mowie, pojęciach religijnych i życiu domowem całej tej ludności, że stwierdzono od dawien dawna już tożsamość etneologiczną Keltów i „Germanów". Wiemy dziś, że tylko szczepy nowogermańskie nie są bliskiemi pobratymcami tej starej ludności, ani zachodnich, ani wschodnich szczepów keltyjskich.

Widoczna więc rzecz, że stara ludność była jednolitą, że tylko przez domieszki późniejszych przybyszów odmienność rasowa się utworzyła. Już dr. Moehsen, królewski lekarz przyboczny, to utrzymuje w do dziś dnia cennem, a może właśnie dziś uwzględnienia godnem dziele: „Geschichte der Wissenschaften in der Mark Brandenburg, Berlin und Leipzig 1781",

gdzie opowiada przybycie Saksonów pod dowództwem Odina, opierając się na pierwszych wydawcach sagów północnych i irlandzkich, a występuje z swem zdaniem również stanowczo, a to w zgodzie z ówczesnemi pisarzami duńskiemi, jak to Obermüller czyni, który jego dzieła widocznie nie miał w ręku. W gruncie zaś twierdzą już pierwsi kronikarze saksońscy to samo. Co do Germanji odwołujemy się na sławne swego czasu i do dziś dnia jeszcze mające znaczenie prace geograficzne Mannerta, który w tomie „Germania" r. 1824 się tak odzywa: „Słusznie więc uznajemy, że w owych odległych czasach wieku Herodota, łańcuch narodów słowiańskich sięgał z samego wnętrza Polski ku południu aż do Wenetów włoskich". Professor Schwartz w Gryfji, a z nim wielka liczba uczonych występuje w obronie starożytnych szczepów słowiańskich na schyłku przeszłego jeszcze wieku i dochodzi do równych rezultatów, wychodząc z stanowisk najróżniejszych.

Zeuss (die Deutschen und ihre Nachbarstämme) uderza fakt ten, że w języku miejscowych Słowian najdłużej zachowały się starożytne nazwiska w krajach nad Odrą, Łabą etc. położonych, pomimo, że on sam za późniejszem jest przybyciem Słowian. Suewów nazwisko wywodzi J. Grimm z słowiańskiego, Szembera w Wiedniu, Wojciechowski w Krakowie uważają ten naród za słowiański. August v. Wersebe zaś utrzymuje z największą stanowczością, że za Tacyta Turyngię zamieszkali Słowianie, w swem dziele dziś mało znanem: Beschreibung der Gaue zwischen Elbe, Saale und Unstrut, Weser und Werra etc. gekrönte Preisschrift str. 79. Dość wspomnieć o tem, że sławny Leibnitz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] germanizowania plemion [illegible] [illegible] z Germanją [illegible] jest to [illegible] z wszech miar zasługujący jeszcze na uwzględnienie, gdyż [illegible] [illegible] [illegible] w nim już r. 1843 [illegible] wyprowadzania Słowian z Indji i Medji, [illegible] w swych [illegible] wywodach jak najdalej [illegible] się [illegible] z wywodami Obermüllera, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

mologiczne tu i tam jest chybione. Moglibyśmy tu przytoczyć cały szereg pisarzów tak naszych jak obcych (Biester, Gallus, Naumann, Landau etc.), którzy obstają za starożytnością ludów słowiańskich w ich siedzibach na zachodzie Europy. Często się napotyka na odnośne zdania w pracach, które się zdawają nie mieć związku z kwestją słowiańską, jak np. u Fr. Spiegla: „Eranische Alterthumskunde 1871“, który tom II. str. 343 powiada, że przecież niepodobna, żeby Słowianie dopiero w historycznym czasie teraźniejsze swe siedziby zajęli. Może niejeden z autorów przystąpił do badania dziejów tych ludów z podobnem usposobieniem, jak prof. Jacobi w Lipsku, który otwarcie wyznaje, że zgłębiwszy prastare dzieje Słowian w Sławji hanowerskiej, zupełnie się nawrócił. Mytologja północna przedstawia Wanów-Wendów, jako naród daleko oświeceńszy od plemienia niemieckiego Odina, które wiele sobie przywłaszczyło oświaty słowiańskiej. Aby uratować dla siebie związek Tacytowski narodów czczących boginią Nerthus, kazali autorowie niemieccy tej bogini opuścić świętą swą Rugją i przenieść się do wyspy Femarn, Alsen lub tam gdzieś w sąsiedztwo; a mimo to prof. Kolberg (Ermländische Zeitschrift 1878) jest taki nieoględny, że boskich braci tacytowskich, Alces zwanych, uważa za postać niedobrze zrozumianą Światowida. My zaś i do wyspy Alsen rozciągamy prawa słowiańskie, jako też do wszystkich duńskich, gdzie w podaniach ludu dziki łowiec (wilde Jäger) jeszcze dziś pędzi „z Burre na gurre“. A zatem nie opierając się na zdaniach nowszych, choć sprzymierza ich się wcale nie zrzekamy, starać się będziemy, o ile zdolni jesteśmy, o własnych siłach zapatrywania nasze uzasadnić.

Słowianie zachodnio-północni nie zajęli dopiero w czasie gminoruchów opuszczonych siedlisk germańskich, lecz przeciwnie Słowianie przez niemieckie plemiona napadnięci, z początku na czas krótki, podbici zostali. Albowiem, jak to już nie raz głoszono, nie występują Słowianie na widowni dziejowej, jako naród młodzieńczy, pokładający całe zaufanie w orężu, koczujący, lecz przeciwnie, jako naród dojrzały, od wieków trudniący się ról-

rolnictwem, przemysłem, osiadłymi na swoich siedzibach, a tworzący społeczeństwo, pod niejednym względem wysoko już rozwinięte. Wzmiankowaliśmy, że za nim nawała i Słowianach wschodnio-południowych, wypartych lub zaniepokojonych w swych siedzibach przez najrozmaitsze plemiona najezdnicze, świeżo przybyłe z głębi Azyi. Ostatnie wychodzą bowiem jedne po drugich, według opisu bizantyjskich autorów, Jordanesa, Pawła Dyakona i t. p. ze wschodu, przechodzą jakby burza w większą lub mniejszą przestrzeń zachodniej Europy, aż pochłonięte zostają, jako warstwy pamiętne, przez ludność dawniejszą, pierwotną, lub wytępionemi mieczem współzawodniczych plemion. Jeden lud drugi pcha naprzód ku zachodowi; strażą przednią są niezliczone szczepy gotho-germańskie, a za nimi, jakby burza pędzą Hunnowie; za temi idą Awarowie, Węgrzy, szczepy tureckie i mongolskie. Zniszczenie oznacza drogę, którą one narody jeźdźców idą: jak wicher z morza piasku, tak one szczepy zanoszą w świat rolniczych narodów słowiańskich zamęt i burzę. Jedne z ostatnich się kryją po lasach i bagnach, nie wiedząc, gdzie się obrócić, na którą stronę uderzyć, aby się wybić z ogólnego zamętu. Czasem się nadarza spokojność chwilowa, Słowianie wychodzą z lasów i bagien i znów się biorą do pługa, aby się znowu rozpierzchnąć, lub też znagła zaskoczeni uledz dzikim najezdnikom, i znaleść schronienie pod mieczem hord innych. To jest obraz powtarzający się co moment w wschodniej Europie i w krajach naddunajskich, którędy prowadziły trakty plemion koczujących. Co innego na północy i zachodniej północy. Zdaje się, że w granicach starodawnej Polski osiadł dawno naród, który ziemi ojczystej dzielnie bronić umiał przed napadami najezdników. Ci więc oskrzydlili kraj walecznych Sarmatów, szukając innych przesmyków do pochodu na zachód. W krajach zachodnio-północnych zdołała zaś ludność, za pomocą oświaty wyższej i organizacyi społecznej, również uniknąć tego złego, chociaż mu czasowo także ulegała; nigdy zaś na długo, z wyjątkiem krajów po zachodniéj stronie

Łaby, które, zdaje się, były zbyt wyczerpane nieustannemi wojnami, zapisanemi w dziejach rzymskich. Tutaj skupiały się nad granicą rzymską zastępy najezdników, a wezbrawszy, uchodziły częściowo przez półwysep duński do krajów skandynawskich, aż im żelazne wojska rzymskie dalszą drogę zatamowały. Tyle pewna ludność słowiańska występuje na południu, jako ludność rólnicza, walczy pieszo w massach ogromnych, podczas gdy wszystkie inne plemiona w łuki i strzały uzbrojone na koniu prawie żyją i umierają. To samo spostrzega się w krajach zachodnio-północnych. Jako rólnik z powołania występuje Słowianin na zachodzie, skoro pierwszy promień światła historycznego, po długim okresie barbarzyństwa, znowu zabłysnął. Znany jest fakt, że św. Bonifacy zniósł się z Rzymem względem opodatkowania pogan słowiańskich w Hassji, mniej znaną powszechnie jest, mimo prac Maciejowskiego, postać krajów dawniej haskich, które pierwotnie w rzeczywistości były krajami słowiańskiemi.

Pomnąc o świętym Bonifacym, stanęliśmy więc w pośrodku starożytnej Germanji w pośród słowiańskiej kiedyś ziemi. Łaba z Solawą stanowi u wszystkich pisarzy ery naszej granicę, gdzie się wolne ludy słowiańskie stykały z państwem nowogermańskiem. Lecz tej granicy ludów już średniowieczni kronikarze nie uznawali za odwieczną. Albowiem Łaba nie jest z natury granicą narodów, a nią się stała w dziejach tylko w skutek przewagi Niemców. Plemiona zaś słowiańskie zamieszkiwały niegdyś całą przestrzeń na zachód od Łaby aż do Renu i dalej. Kronikarz frankoński, Fredegar, opowiada o czynach walecznego Samona, kupca z Sens, który zwycięzkie walki toczył z napadającymi go Frankami, w czasie od r. 620 do 630. Po nim każdy już autor chrześcijański, o Niemcach piszący, wspomina o narodach Słowiańskich, lecz tylko o narodach wolnych, po prawej stronie Łaby. Czechów bowiem, Morawian i Słowian południowych, nie wchodzących w zakres pracy niniejszej, niech nam będzie dozwolonem tylko przy nadarzającej się sposobności wspominać. Lecz mamy inne dokumenta historyczne, bezwzględnie wiarogodniejsze od

prac kronikarskich, które głoszą o przedawnym pobycie Słowian pomiędzy Łabą i Renem. Jak bowiem już w zebranych przez Tassylona prastarych ustawach bawarskich potrzeba nakazywała uwzględniać słowiańską ludność, tak też nadania posiadłości ziemskich na północy, nowe zupełnie otwierają dla dziejopisarza poglądy. Tak samo i tutaj uwydatnia się obraz prawdziwy podbitego świata słowiańskiego, obraz ludności pierwotnej, pracowitej, rolniczej od wieków, wskazanej przez nowoprzybyłych panów na wynarodowienie, lecz nie na wytępienie, już dla tego, że przynosiła ogromne zyski materyalne, które niczem wówczas zastąpić się nie dały. Zacząwszy więc od zachodu Łaby i Saławy łatwiej dziś już dowodzić, że przestrzeń do Wezery kiedyś całkiem była zajętą przez ludność słowiańską.

Jak bowiem w ostatnich czasach powszechnie w Niemczech, tak w szczególności w tych tu okolicach opanowało umysły żywe zajęcie się dziejami dawnych wieków. Powstało wiele stowarzyszeń miejscowych ku badaniu starożytności i historyi krajowej, zjawiło się mnóstwo dzieł cennych, a więc objaśniono także mimochodem, często wbrew zamiarom, dzieje pierwotnej ludności słowiańskiej. Dosyć więc wskazywać na odnośne prace zbiorowe i pojedyńcze, nie trzeba już mozolnie przechodzić dokumentów starych, czasem nawet nieprzystępnych, aby zapoznać ostatecznie w tych okolicach historyą pobratymczych plemion. Rozumie się, że autor, zajmujący się wyłącznie dziejami tej ludności, na samych źródłach pierwotnych tylko opierać się może, gdyż nowsi niemieccy pisarze często z niechcenia tylko wspominają o pomnikach słowiańszczyzny, poczytując za niemieckie, co według dokumentów jest słowiańskiem. Wystarczy jeden przykład: nazwiska osad wiejskich na „schwenden" zakończone, uważają za wyrazy niemieckiego pochodzenia, pomimo że według dokumentów starych składają się z „winidi" = wenden t. j. słowianie i pierwszej zgłoski zakończonej na „s"; tak powstało dzisiejsze Wolferschwenden z pierwotnego Wolferis-winidi i t. p.

I dzisiaj jeszcze wielka część ludności między Łabą i We-

zerą przechowuje swą odrębność pod każdym względem, zmieniwszy język ojcowski na mowę swych panów, brak jej tylko samowiedzy o pochodzeniu. Nasamprzód odznacza się tak nazwana Sławja (Wendland) hanowerska, położona na zachód od Łaby, ograniczona dziś na powiaty lüchowski i gartowski, która składała się z ziemstw następujących: Drawän, Gajn, Noering, Lemgow, Bröcking i In den Haiden z miastami Lüchow (w mowie ludności słowiańskiej Ljauchi), Dannenberg (Wejdars), Hitzacker (Liantzy), Wustrow, Bergen (Tjorska), Salzwedel (Losdit), Angermünde (Ustwice). Osady wiejskie prawie wyłącznie noszą piętno pochodzenia swego. Uważają powszechnie ludność tej przestrzeni, której mowa słowiańska dopiero w tym wieku zupełnie zgasła, do tej chwili etnologowie za obcą, nie niemiecką; gdyż się wcale nie zmięszała z obcemi żywiołami. Takowa używa wprawdzie języka niemiecko-saksońskiego, lecz już sposób wymawiania od razu zdradza Słowianina, nie licząc pojedyńczych wyrazów i całych zwrotów, które przeszły do narzecza niemieckiego.

O ludności tejże Sławji urosła w ostatnim czasie cała literatura w języku niemieckim, któraby, jak np. Ziehen'a powiastki, dała obraz z życia wiejskiego szczepu polskiego z nad Wisły lub Bugu przy zmianie miejscowości. Tak samo kraje, dziś turyngskiemi nazwane, były kiedyś siedzibą ludności słowiańskiej, niemniej wzgórze, dziś Harz, od Ptolomeusza Milibokus nazwane. Tu przechowuje się we wsi Windehausen jeszcze drewniana postać Matki Boskiej, trzymającej martwe ciało Zbawiciela na łonie. Ludność, od dawna zniemczona, nazywa tę postać „Pomai-bok."

Wzgórze Frankenwald, bór frankoński, w starych dokumentach nazywa się borem słowiańskim (saltus slavorum). Słowianie sami nazywali go Lowia. Tu palatin Otto szczwał za czasów Conrada II. ogromnego niedźwiedzia, a to chartami, ze słowiańska „lysisca" nazywanemi. *) W tej samej okolicy mie-

*) Comitante lysisca, quod est genus canum labis inflexis, villosum et

szkał wówczas biedny Dasonides, a także Słowianin imieniem Tributi, syn Bakari'ego, ojciec pięciu synów: rodzina ta więc nazywała się „Bakaridae“, a stali oni się opryszkami. Dla tego robili Niemcy owej parochji (Noutorp) łowy na Bakaridów wspólnie z Słowianami, których wtenczas największa część tamże przemieszkiwała, a to za pomocą psa tropiącego ślady. Złapali jednego z Bakaridów, a chcąc się przeświadczyć czem się opryszki żywili, lub czy im kto jadła dostarczał, przerznęli mu żołądek i sprawdzili, że jadał same jabłka i orzechy leśne. Jocundi translatio sancti Servatii, pisana po roku 1088, wspomina o Słowianach, którzy przychodzili na targ miasta Goslar, regestra zaś opactwa Korwey wspominają r. 1106 w Sortisleve tak „tugurdi“ t. j. smurdy, smurdones = chłopi, jako też „milites slavonici.“ Ostatni byli między innemi zobowiązani „ad iter, quod debent facere ad Goslariam.“

Szczególnie gęste były osady Słowian nad Werrą, powiada za starszymi autorami Dr. Guthe w cennem swem dziele: die Lande Braunschweig u. Hannover r. 1867, a że ich nie brakło na płaskowzgórzu das Eichsfeld nazwanem, dowodził już Wolf w swej rozprawie: polit. Geschichte des Eichsfeldes; zob. też Müldener de monumentis Slavicae & Vand. gentis in Goldenavia (pod Harcem).

Stanęliśmy tym sposobem nad Wezerą.

Że ludność słowiańska wzdłuż rzeki Menu sięgała do Renu, że zaludniała kiedyś całą Bawaryą i część Würtembergu i t. d., rzecz znana, więc nie wypada nam się oddalać od zadania naszego. Wzmiankujemy więc tylko, że Słowianie, według dyplomatów bawarskich, zamieszkiwali porzecza rzek dzisiejszych: Wörnitz (wpada do Dunaju z wzgórza szwabskiego), Rezat, Rednitz, Pegnitz i t. d. Zachodzą w dyplomatach: Schweikartswinden, Morlitzwinden, Brodswinden, Wolfartswinden i t. d.

---

fortissimum; zobacz ser. rer. Bruns. ed Leibnitz I ex historia Godeschalci Msta excerpta cap. II Maxima pars Slavorum degebat tunc in parochia Nouthorpensi ibid. cap. zobacz Brunvillarensis monasterii fundatio mon. Germ. scrp. XI.

„Wcisnęli się byli, jakby klinem, pomiędzy Turyngczyków, Frankonów i Bawarczyków", powiada dość naiwnie S. Riezler w rozprawie: Bisthum Eichstaedt und sein Slavensendrecht. W Palatinacie nadreńskim wspominają się osady słowiańskie już w dyplomatach z roku 778go. — Tak samo zaprzeczać już nie można, że kraj górzysty między Werrą i Fuldą, aż za ostatnią rzeką, był w posiadaniu Słowian, którzy gęste tu zamieszkiwali osady. Na karawanę Słowian handlujących, którzy dążyli do Renu, t. j. do Moguncji, trafił Sturmi, uczeń Śgo Bonifacego, roku 744go nad Fuldą, gdy się właśnie kąpali w tej rzece. Kpili sobie z męża świątobliwego, na ośle podróż swą odbywającego, lecz krzywdy mu nie wyrządzili; pytali go tylko o cel podróży, posługując się tłumaczem. Jest to zaś rzeczą arcyważną, że osady słowiańskie w tych to okolicach należą do najstarszych, których w ogóle pamięć nas doszła. Szczęśliwym bowiem trafem ocalał opis posiadłości, nadanych klasztorowi w Hersfeld nad Fuldą, po lewej stronie, który rozpoczęty jest przez pierwszego opata tego klasztoru, znanego Lul'a, ucznia Bonifacego. Czytamy w tym spisie nazwiska licznych osad z dodatkiem: „tu mieszkają Słowianie", których nie można poczytać za osadników, przybyszów, ponieważ o innych osadach, gdzie takowi przebywali, czytamy dodatek: są to osadnicy, (coloni sunt). Dowiadujemy się przy tej sposobności także, że liczne osady noszą już nazwisko niemieckie, będąc mimo to zamieszkałe przez Słowian. Że ta ludność słowiańska jest tutaj krajową, nie przybyłą w celu kolonizacyjnym, jak to chcą autorowie niemieccy, rzecz widoczna, o czem później szeroko rozwodzić się będziemy. Tu niech wystarczy, że dziwnie nam się czyta, jak owi autorowie, aby ocalić pierwszeństwo, co do posiadania tych okolic, bez namysłu Słowianom tej epoki przyznają pierwszeństwo w oświacie, bo tylko wyżej ucywilizowana ludność dobrowolnie, w celu kolonizacyjnym, udaje się do obcych krajów. — Nie mniej jak na przestrzeniach górzystych, spotykamy między Łabą, Renem i morzem także i w nizinach pomniki pierwotnej ludności słowiańskiej. Tu dzielni

Słowianie ostali się jeszcze w czasach historycznych, a to dosyć późnych, jako lud potężny, dla sąsiadów swych niemieckich nieraz też i groźny. Lecz niepodległymi widzimy ich tylko po prawej stronie Łaby, w wschodnim Holsztynie, gdzie byli „potężni na lądzie i morzu“. Płaszczyzna po lewym brzegu Łaby już się znajduje w ręku Saksonów, którzy się tu także podzielili z Swewo-Turyngczykami i Frankonami w posiadanie krajów górzystych. Ciekawą i poniekąd najpewniejszą zaś wskazówką odnalezienia i odróżnienia osad pierwotnie słowiańskich od niemieckich, jest prastare urządzenie polityczne po gminach lub osadach pojedyńczych. W ostatnich bowiem zamieszkuje w najdawniejszych czasach szczep saksoński, jak i dziś jeszcze. Każdy osadnik zakładał zagrodę z zabudowań w samym środku posiadłości ziemskiej, daleka więc przestrzeń oddzielała go zewsząd od sąsiada. Pewna liczba pojedyńczych zagród tworzy osadę (Markschaft) z naczelnikiem obieralnym, a pewna liczba takich osad tworzy związek większy. Tak zawsze bywało, taki stan rzeczy i dziś pozostał tam, gdzie typ saksoński czysto się przechował. Większa liczba zabudowań w kupie ugrupowała się tylko koło kościoła, lecz w takowych nie mieszkają gospodarze, lecz rzemieślnicy i kupcy. Gdzie się zaś w nowszym czasie ta postać rzeczy zmieniła, to jest, gdzie prawdziwą wieś założono, tam też zarazem pokazuje się różnica pomiędzy ostatnią a osadą słowiańską. Pojedyńcze bowiem domy stawiano z obu stron drogi, w długiej linii, a to nie obok siebie, lecz z osobna, rozłączone ogrodami, lub miejscami niezabudowanemi. Zupełnie inaczej przedstawia się osada słowiańska: ona się skupia, dom przy domu w wielkiem półkolu lub kole na około miejsca wolnego.

Podstawą całego życia takiej gminy wiejskiej jest wspólna posiadłość ziemska, wspólna praca, wspólna strata; każda z takich osad była od najdawniejszych czasów samodzielną jednostką polityczną. Będzie dość sposobności o ciekawem tem urządzeniu gminy słowiańskiej się zastanowić w późniejszych rozdziałach;

tu niech wystarczy, że sławny ów typ domu mieszkalnego, który znany powszechnie pod nazwą westfalskiego, uchodzi u badaczy za wynalazek czysto słowiański. Dodać musimy, że gminy, po słowiańsku urządzone, zapełniają ziemię między Łabą a Renem, czasem zachodzą jakby wyspy wśród obcego żywiołu, często pokazują się gęsto, czasem znów ustępują zupełnie przed układem niemieckim.

Sposób i zwyczaj w założeniu nowych osad uzyskał w kwestyach etneologicznych niesłychaną ważność: albowiem znane nam są osady niemieckie, założone po podbiciu Słowiańszczyzny od czasu, gdzie wystawiano przywileje, co, jak powyżej widzieliśmy, dość wcześnie nastąpiło. Znamy także większą część osad słowiańskich, które się do dziś przechowały; znane nam nareszcie po większej części osady przybyszów z poza granic państwa niemieckiego, Holandji etc.: z wszystkiego zaś powzięto przekonanie, że każdy naród wiernie się trzymał przez wszystkie wieki w zasadzie starych swych zwyczai. Tak się też działo, a to z większą jeszcze ścisłością, w czasie, do którego świadectwa historyczne się ściągają. Osady więc słowiańskie, które już przeszło 1000 lat przetrwały w nienaruszonej pierwotności, które w swej odrębności od razu się pojawiają na widowni dziejowej, wyrosły także na podstawie społeczeństwa słowiańskiego, które, zanim doszło do tej podziwienia godnej doskonałości w zakładaniu stałych osad, musiało wzrość w niepamiętnych czasach na gruncie, gdzie dziś jeszcze żyje, choć w zmienionej postaci. Albowiem każdy szczep słowiański wyrobił sobie od niepamiętnych czasów swe właściwości odrębne w zakładaniu osad; zastósował się zawsze do okoliczności krajowych, lecz wszystkie szczepy zachowały pierwowzór ogólny. Zachodnią zaś bardziej, niż wschodnią Europę, należy uważać za pierwotne ognisko oświaty słowiańskiej.

Dzisiejsi pisarze niemieccy uważają wszystkie owe osady niezaprzeczenie słowiańskiego pochodzenia, za wsie zakładane przez ludność przybyłą w celu kolonizacyi dopiero w czasach

chrześciaństwa. Lecz mnóstwo tych osad jest tak wielkie od morza do szczytów alpejskich, a na zachód aż po lewym brzegu Renu, że zakładanie ich widocznie w długiej epoce dziejowej, a to powoli tylko uskutecznić było można. Nie założono takowych z pewnością na obcej ziemi, bez woli posiadającej ludności miejscowej; a bezprzykładnem jest znowu, aby wolny Słowianin miał opuścić ziemię ojczystą, ażeby Niemcom czynszować. Nie mogła też ludność, w niewolę zabrana, tak gromadnie być osadzoną na ziemi niemieckiej, albowiem ona niezawodnie byłaby się stała, przy takiej przewadze liczebnej, zanadto groźną dla swych panów, z pewnością byłaby albo opuściła miejsca swej niewoli, albo je całkiem owładnęła. Do tego nie mogą być owe osady żadną miarą dziełem niewolników, znany nam jest bowiem smutny stan wiejskiej ludności w Niemczech. Są one dziełem wolnej ludności, wzrosłej od wieków na ziemi własnej, dziedzicznej, ojcowskiej, zwłaszcza gdy niezmordowana praca tej ludności przemieniła bagna i moczary lub gołe piaski na rolę urodzajną, na tak przezwane „błonia złote". Już autor saski nieznany, zastanawia się w swej historyi cesarzów (zob. tom III. zbioru pisarzy Menken'iego) nad mnogiemi wsiami słowiańskiemi, które znachodziły się za jego czasów po Niemczech na zachód od Łaby, a tłumaczy sobie to zjawisko przypuszczeniem, iż Karol W. te osady zakładał przez jeńców słowiańskich. A pomimo, że sumienny Riedel (Die Mark Brandenburg) dłuższemi wywodami wykazał, iż o osiedlaniu niewolnika lub przybysza słowiańskiego w takich rozmiarach mowy być nie może, powtarza się to wygodne zdanie, byle się tej sprawy pozbyć, po wielu pismach i pisemkach niemieckich.

Twierdzenie nasze poprzednie, że przestrzeń pomiędzy Renem i Łabą była kiedyś krajem przeważnie słowiańskim, uzasadnimy teraz dokładniej przez spis osad, które najnowsi historycy niemieccy uznali za słowiańskie, odkąd się takowe w piśmiennictwie wspominają. Czynimy to niniejszem tylko urywkowo, jak nam się sposobność do zbierania nadarzyła.

Lecz i tak żywy się obraz zakreśla społeczeństwa słowiańskiego, obraz, któryby łatwo uzupełnić pracą systematyczną, tak dalece, że jakby z grobu powstała przed naszemi oczyma starożytna Slawja, podeptana już przed wiekami. Co do krajów turyngskich, między Solawą i Werrą, odwołujemy się na zbieraczów dyplomatów starszych Eratha, Schannatha, Schoetgena, Leibnitza, na dzieło zbiorowe Turingia sacra i t. p. Mnóstwo osad słowiańskich przytacza K. Zeuss, (Die Deutschen etc.,) traktując o osadach Słowian franko-turyngskich, które były własnością klasztoru w Fuldzie, jako to: Ludera, Luterenbach, Summerde, Vargelaha, Lupenza, Nitharteshusen, Salzunga, Gerstungen, Cruciburg, Heringen, Sulaha, Ugesberc, Geisaha, Berzingen, Biberaha, Nuenburc, Rora, Engelmarestadt, Otricheshusen; dziś tam jeszcze Winatsatzen, Winthoheim; in pago Grabfeld, Vualahramesuu-i-nida; zwracamy uwagę na nazwiska zwyczajem niemieckim już wtenczas przechrzcone.

Z najnowszych pisarzy przytacza Dr. Groesser (Zeitschrift des Harz-Vereins 1874) następujące wsie słowiańskie, które zachodzą już przed rokiem 900 pomiędzy strumykami, Schleuze, Sale, Unstrut, Helme, Leine i Wipper: Winidodorf, Vinidiscundorf, Zidimusclesdorf, Kriebitsch, Döklitz (Daklicza), Wenddorf; dawniejszy Hassegau, twierdzi autor, był przepełniony temi osadami. Grösser w tem nie uwzględnia osad z nazwą widocznie słowiańską jako niewątpliwie słowiańskich, których liczba jest przeważającą. Wiele przechrzcono tak radykalnie, że się pierwotne nazwisko tylko z starych dokumentów odczytać daje, jak np. Kobolani pod Merseburgiem dzisiejsza wieś Spergau; nazwa przedmieścia Eisleben, gdzie się Luter urodził, dziś Siebenhitze nazwanego, powstała z słowiańskiego szubienica (sebenica), jak twierdzą, choć nam bóstwo Siwę także przypomina. — Eisleben, Mansfeld i dziesięć innych osad w okolicy, zamieszkali Słowianie, jak to czytamy w dyplomacie z roku 973. W tem samem piśmie podaje E. Jacobs w rozprawie (Zur Geschichte des Anhalt. Harzes) jako osady starosłowiańskie: Schilo, a dalej

na wschodnich górach harckich: Janneripe, Cobelez, Buritze, Linzeke. W porzeczach zaś rzek Sale, Wipper i Bode znajdują się, według autora niezliczone osady słowiańskie, które były w posiadaniu klasztoru Isenburg w hrabstwie Wernigerode.

Między włościami klasztoru Stederburg nad Owakrą (Ocker) policza autor roczników Stederburskich: Wendebutle, Devangebutle, Bokele, Zinilike, Oztruo, Missicke, Dobirunke, Kippli, Klestenike, Palemke, Mildanhovede, Starbunde i inne, położone na północ od wzgórza Harz. W bruńświckiem rozdała Juditha, ksieni klasztoru Kemnade mancipia, quae teutonice(!) vocantur culope (chłop) i 20 wsi słowiańskich, należących do Wichmannesburg i znów 13½ wsi słowiańskich między Uellzen i Bodenhusen roku 1148 (Jaffé, bibl. rer. Germ. I). Dalej uznaje Dr. Perschman w swej rozprawie Nordhusiana (Neue Mittheilungen im Namen des mit der Kgl. Universität Halle-Wittenberg verbundenen thür.-sächsischen Vereins, Band X), że pilni Słowianie niezmordowaną pracą przekształcili błotniste niziny rzeczułki Helme na istny ogród, zkąd nazwa dzisiejsza die Goldene Aue. Przytacza zaś następujące osady staro-słowiańskie: Ascherswenden (Ascolveswenden), Stanzenrode (Stenzelrode), Bielen, Windehausen (Winthohus), gdzie Pomei-Bok, (druga wieś Winthohus była nad Solawą frankońską), Schwenda, Gross- und Klein-Wenden, i liczne wsie zakończone na Wenden i Schwenden, oprócz tego zachodzą w dyplomatach według tego autora Słowianie w Heringen, Steinbrücken, Gorsbach, Berga, Otstädt pod Windschausen, Sidendorf (Sittendorf), Lindeschu pod Kelbbra. Zaznaczamy, że w tej tu okolicy, zajmując wzgórze Hainleite, występują w dokumentach także większe ziemstwa słowiańskie, Winidun i Culm. Pierwsze ma swoje nazwisko według Wenk'a od słowiańskiej osady Vineta. Autor rozprawy: die slavischen Namen des Thüringer-Waldes und der umliegenden Gegenden (zob. Ausland Nr. 29 z r. 1869) tak opisuje przestrzeń, w której on się spotkał z osadami Słowian: przeważają

takowe na północy od wzgórza Harz, Solawa nie stanowi bynajmniej granicy ich na zachód, bo znajdują się także na północ od góry Ettersberg aż do Buttstedt, Querfurth nad Querną, i Halle. Gromada tych osad jest położoną na płaskowzgórzu pomiędzy Jeną i Apoldą, inna między Jeną, Blankenhain i Rudolfstadt, trzecia na około jeziora Königssee, czwarta na północ od Gräfenthal. Szereg osad słowiańskich wychodzi od źródeł Solawy przez wgórze Fichtelgebirge do Eger, drugi szereg ciągnie się wzdłuż Menu przez wzgórze Frankenwald. Z ostatniemi jest w połączeniu gromada, która się rozkłada pomiędzy Coburg, Cronach i Sonnenberg. Oprócz tych gromad i szeregów zachodzą osady słowiańskie pojedyńczo w tych okolicach, które autor zwiedzał, np. „Grosz" i „Wenigen" Luppitz pod Eisenach (Lupenze r. 779 nazwane) Greuszen i West-Greuszen pod Weissensee (874), Cruzzi i w 11 wieku Crozina i wiele osad wiejskich z dodatkiem wendyjskie (Windischen lub Wünschen). Prawie to samo już czytamy w rozprawie Hessego: Geschichte des Schlosses Rothenburg (zob. Mittheilungen aus dem Gebiete histor. antiq. Forschungen, herausgegeben vom thür.-sächs. Verein, r. 1823). Między Kelbra i Tileda widać zwaliny słowiańskiej wsi Lindescum. Po wytępieniu Słowian osiedlono w tej tu okolicy osadników z Holandji. Dr. Landau dowodzi już r. 1862: Beilage z. Corresp.-Blätter des Gesammt-Vereins d. deutsch. Gesch. u. Alterth.-Verein., że pierwotnemi mieszkańcami Turyngji byli Słowianie. — Stanęliśmy więc nad rzeką Werrą w okolicy miasta Eisenach; ztąd na północ rozciąga sie płaskowzgórze Eichsfeld, na którem także mnóstwo zachodzi osad słowiańskich, co stary Wolff już dowodził. W mieście Heiligenstadt istnieje dziś jeszcze ulica wendyjska(windische Gasse), a w okolicy tego miasta masz aż 4 wsie Worbis (dawniej Wurbiz) nazwane, które również, jak dzisiejsza wieś Thalwenden (dawniej Dalawinithum), lub miasto Beowinden były słowiańskie. Znana jest marchia wendyjska panów de Hanstein, która się składała z czternastu wsi położonych

nad rzeką Frieda, wpadającą do rzeki Werra. W pobliżu były też wsie słowiańskie Phaffschwende, Schurswende, Windehausen. W mieście Lemgo nad rzeką Bega w księstwie Lippe, gdzie mnóstwo było wsi słowiańskich, była także osada słowiańska (patrz: Bernhardi, Sprachkarte v. Deutschld. 2te Aufl.).

Dalej zaś na zachód właśnie najstarsze dokumenta piśmienne wskazują nam osady słowiańskie, a mianowicie listy Bonifacego i spis dóbr klasztoru hersfeldskiego, który z czasów Bonifacego pochodzi. Nazwiska osad Berezizun, Wilzisberg, Swarlaha, Grabanowa, dziś Grebenau, nad Losse rzeką, tudzież Nidiwizeshusen, położonych między Werrą i Fuldą, przemawiają za słowiańskiem pochodzeniem. Lecz mamy autentyczny dowód, że te okolice były kiedyś w posiadaniu Słowian przez to, że się dodaje w przywilejach często wyraźnie „et Slavi manent“ lub „habitant in illis“. Z tym dodatkiem napotykamy w spisie dóbr klasztoru w Hersfeld, które to miasto z zachodniej strony nad Fuldą jest położone, następujące osady: villa: Biscufeshusun, Mulnhusum et Remedi et Rudolfesstadt, Guntestadt et Dungede et Suabeshusun. Te dobra darował Karól W. uczniowi Bonifacego, znanemu Lullowi. W następstwie, a to krótko potem, uzyskał tenże klasztor posiadłości w: Bozilebo i wielu levo, love lub lebo zakończonych. Głoskę tę (leven, leben później) usiłują dziś wywodzić z języka gotyckiego. Dodajemy więc, że już uczony Leibnitz orzekał bez wahania, (scrip. brunsw. 3, 45): „Głoska leben, czyli liben oznacza u Sorabów, jak wiadomo (ut constat) dom lub miejsce, gdzie kto przebywa“. Dalej miał ten klasztor posiadłości: Wenninge, Balgestadt, Zalesdorf, Lizichesdorf, Rundunersdorf, Rimuchesdorf, Miluchesdorf, Drummaresdorf i w Umisa. Wszędzie dodano „Slavis manentibus“; więc dowód, że tam już siedzieli i nie zostali wypędzeni, że więc nie przybyli zkądinąd jako osadnicy, którem to twierdzeniem pisarze niemieccy tę kwestją starają się załatwić.

Powyższe osady słowiańskie nie są bynajmniej odosobnione,

lecz stoją w ścisłem połączeniu z bratnią ludnością w południowych Niemczech z drugiej strony Menu, dalej na zachód, jak widzieliśmy z słowiańską Turyngją, a na północ sięgają siedzib swych braci, wolnych aż do czasów Henryka Lwa. Jak bowiem spis dóbr klasztorów w Hersfeld i Fuldzie, tak samo spis klasztoru werdeńskiego i kościoła bremeńskiego, hamburskiego i lubeckiego wskazuje nam znaczną liczbę osad słowiańskich, a dzisiejsza Sławia hanowerska uważa się powszechnie za kraj słowiański. Hamburg był w posiadaniu Słowian według świadectw piśmiennych, a mnóstwo osad słowiańskich na północ od Hanoweru wyczytać dziś można poprostu z map geograficznych. Aby nie do zbytku nadużywać cierpliwości łaskawego czytelnika, nie przystąpimy już do rozbierania narodowości Fryzońskiej, dość na wzmiance, że najstarszy ten szczep niemiecki rozpada się w tak liczne, odrębne odcienia, jak żaden inny naród, oprócz może ludów, na Kaukazie osiadłych; jak się I. G. Kohl (die Marschen u. Inseln der Herz. Schleswig u. Holst. 1846) wyraża, autor pod każdym względem wielkiej wagi. Jako przykład przytacza Kohl, że wyraz „ojciec" brzmi na wyspie Amrum aati, w wschodnich częściach wyspy Föhr, Oti lub Aitj, w niektórych stronach lądu stałego Täte, na wyspie Sylt, Foder lub Vaar, w tak nazwanych Halligen nawet Babu lub Babe; a ta ludność mieszka tuż obok siebie.

Osady noszące nazwiska słowiańskie napotykamy i dziś jeszcze po całej Danji i Jutji, gdzie mianowicie starodawne siedlisko Windilo-Longobardów dziś jeszcze zwanem jest jako Windsyssel. Wyspa Femarn, lub po słowiańsku Faldera, według Adama Bremeńczyka, i inne były wówczas w posiadaniu Słowian. Urządzenie zaś siół wiejskich w Danji było czysto słowiańskiem według opisu Dahlmana (Gesch. v. Dänemark), chociaż ten autor tego może sam nie przypuszczał. Zakończymy rzecz o siedliskach słowiańskich po zachodniej stronie Łaby, dodając, że najstarsze podania narodowe Saksonów, zgodnie głoszą, że kraj, później saksoński, zdobyty w sposób zdradziecki, znajdował się przedtem w posiadaniu Turyngczyków. Nazwisko

Turingus, Toringus, zjawia się, nawiasem powiedziawszy, dopiero w piątym wieku po Chr. Prastare zaś objaśnienie do zbioru praw saksońskich, III. art. 44. §. 2 tak opiewa: „Turyngczykowie zaś północni nie są to Turyngczykowie ci, którzy z landhrabstwa Turyngskiego pochodzą rodem, bo to są Saksonowie. To byli Wendowie, a tych nazywali Saksonowie Turyngczykami." Również czytamy w Schoeppenchronik magdeburgskiej I. str. 10: „Ci, którzy w tych krajach (przed przybyciem Saksonów) siedzieli, to byli Wendami, tych nazwali Saksonowie Nordturyngczykami, to znaczy szaleńców, ponieważ tak skorzy byli do boju, a nie są oni ci sami, którzy siedzą w landhrabstwie turyngskiem; nazywają się Turyngczykami od krnąbrności". Orzeka się tutaj poprostu w krótkich słowach, cośmy długiemi wywodami starali się uzasadnić. Jednę tylko uwagę niech nam będzie wolno tu dorzucić w odpowiedzi na zapatrywanie autora rozprawy: die Ortsnamen des Thüringerwaldes etc. Ausland Nr. 29. Autor przestrzega czytelników, aby nie uważali każdej osady za słowiańską, której nazwisko ma dźwięk tego języka, gdyż wiele nazwisk wedle dyplomatów pierwotnie niemieckich, zmienionemi zostały na słowiańskie. Tak n. p. nazywa się Mölsen pod Erfurtem, dawniej Mulinhusa, Niednurzen lub Nurzen, dawniej Niedernordhausen. Burgwitz, Brückla, Dörfias mają także być początkowo nazwy niemieckiej. Nam to służy jako nowy dowód żywotności ludu podbitego, a i dziś każdy z nas się przekonał, że ludność słowiańska przekształca w duchu mowy ojczystej narzucone jej obce nazwiska starodawnych swych siedlisk. Że zaś najstarsze nazwiska siół słowiańskich po lewej stronie Łaby często się składają z dwóch części, z których pierwsza przedstawia imię osobowe niemieckie w drugim przypadku, druga zaś brzmi winidi, winde, wenden; fakt ten dowodzi nam w rażący sposób, jak sobie zwycięzcy postępowali z podbitą ludnością, gdy ją jako łup bogaty rozdawano między swoich ryczałtem; szczęśliwy nabywca więc napiętnował swą własność imieniem swojem. Osada zaś słowiańska ocalała, dzięki cudnemu urządzeniu swemu, gdyż

ludności nie rozpędzono. Nowy pan był wprawdzie panem wszystkich osadników i nazywał ich „swoich Wendów“, nigdy zaś nie obliczał się z nimi pojedyńczo, zawsze się trzymał, co do wymagań, całej gromady. Zasada wspólności w życiu Słowian istnie wcielona, znośniejszym czyniła los niewoli, wspólnie ginąć, wspólnie się ostać, było to hasłem gminy. Słowianin jako rólnik, oderwany od tej wspólności, zmarniał na odosobnieniu, chociaż był osadzonym na obcym gruncie pod najkorzystniejszemi warunkami. Musieli się o tem przekonać zdobywcy, nieczuli na los ujarzmionych, z długoletniego przeświadczenia; albowiem nigdy prawie nie napotykamy po zachodniej stronie Łaby na pojedyńczych niewolników pochodzenia słowiańskiego; ostatni noszą imiona niemieckie lub fryzońskie od czasów najdawniejszych, a te wszędzie w dokumentach o kupno lub nadania i t. p. zachodzą.

Odpowiadamy przy tej sposobności panu Hartmanowi na pytanie jego, które ogłosił w Zeitschrift für Ethneologie r. 1875; zaciekawił się niezmiernie, spotykając w krajach bawarskich bardzo liczne miejsca z oznakami dawnej kultury, lasami dziś porosłe, a od niepamiętnych czasów puste. Lud okoliczny nie zna już znaczenia tych miejscowości, nazywa je Hochäcker, które wynoszą wiele tysięcy mórg. Tyle według p. Hartmana pewnem, że choć nieznawcom narzuca się od razu przekonanie, że owe puste miejsca kiedyś były rolą uprawną, a po drugie, że nadzwyczajnej pracy i usilności było potrzeba, zanim owe miejscowości w uprawną rolę, o wązkich gęstych grzędach, można było zamienić i w stanie odpowiednim utrzymywać. Mnogość miejsc podobnych wywołuje dalej przekonanie, że ludność, która dłonią swą uprawiała tę rolę, musiała być nadzwyczaj liczną, przewyższającą prawie dzisiejszą populacyą. Pan Hartman zapytuje się, czy także w innych okolicach znaleziono podobne pustkowia, i któremu narodowi je przypisać należy; dodaje z swej strony, że także koło Uelzen w hanowerskiem, dalej w Danji i Jutji podobne pustkowia się znajdują. Odpowiadamy na to, że opi-

sany sposób uprawy roli, jest dziś jeszcze właściwością Łużyczan brandenburgskich, a niemniej także na Szlązku w używaniu. Dalej, że mnogość opustoszonych osad słowiańskich na wschód od Łaby, dziś jeszcze świadczy o straszliwym losie pracowitych tych rólników, i że także na zachodzie od Łaby, coraz więcej się zjawiające pustkowia, o tych samych stósunkach świadczą. Tak np. nazywa się wzgórze, ciągnące się od Hornburga na południe, a potem wzdłuż Unstrut rzeki w wschodnio-południowym kierunku, dziś jeszcze die wüste Loibe; przypomina nam ten wyraz Lowią słowiańską, t. j. wzgórze Frankońskie. W tych okolicach napotyka się na ogromną ilość wsi opuszczonych (zob. rozprawę Dra Groessera w Zeitschrift des Harz-Vereins 1874). Pustkowia w dzisiejszej goldene Aue są powszechnie znane, również charakterystycznem jest fakt, że na obszarze półmili kwadratowej, gdzie dzisiaj stoi miasto Brunświk z 9ciu wsiami, w wieku jedenastym do trzynastego było ich 26; w obrębie zaś dzisiejszej wsi Deutschenthal, po słowiańsku Dusina nazwanej, było wedle spisu dóbr hersfeldskich sześć osad, a mianowicie: Dusne, Kusdorf, Codsdorf, Posdorf, Jebitz i Oesnitz. W kraju Chauków starożytnych dokopano się śladów prastarej kultury, a mianowicie odnaleziono w głębokości kilku stóp pod powierzchnią, drogi bite, dalej ślady domostw z ogrodem, gdzie poznać jeszcze, że drzewa sadzono w rzędach regularnych. O zabytkach starożytnej kultury w Wagrji, a mianowicie o śladach dawnej uprawy roli ornej, miast i grobli, wspomina zresztą już tak samo Tytmar merseburgski, jako i Helmold (I. 12), przypisując to wszystko bezzasadnie Saksonom, a niemniej wspomina zresztą o nich co do półwyspu cymbryjskiego Sakso gram. pag. 190 ed princ. Richard Schroeder odnalazł takowe, jako też prof. Sandberger na wzgórzu Rhoen i po Hassji (Forschgn. zur deutsch. Gesch. 1879).

W końcu zaś pisze Daniel (Handbuch der Geographie III. pag. 90), co następuje: W kraju bawarskim spotyka wędrowiec bardzo często pustkowia, znajduje się tam tablica z napisem:

Einöde N. N. Prawie każda wieś obejmuje na swym obszarze kilka nazwisk osad od dawna opustoszonych. Opactwo kwedlinburgskie posiadało, prócz miasta Kwedlinburga nad Bodą, kilkanaście wsi, dziś są one opuszczone i puste. Już za czasów Karola W. mnóstwo osad było spustoszonych, a w przeciągu czasu opustoszało coraz więcej aż do wojny trzydziestoletniej. Lecz p. Hartmann znalazłby odpowiedź zadowalniającą go zapewne w archiwum dla starożytności niemieckich, wydanem już 1824 r. przez prof. Kruse z Hali, a to w ciekawej rozprawie p. F. Heusinger'a. Opisuje on podobne wsie opuszczone w hrabstwie Hennebergskiem między rzekami Werrą i Fuldą. Gęste krzewy bzu zdziczałego naznaczają do dziś te miejsca dawnej kultury. Słowianie bowiem czcili i ubóstwiali osobliwie drzewo bzu. Głównie zaś wydaje się autorowi zastanowienia godnem, że dziś na tym samym obszarze, na którym w przeddziejowych czasach aż cztery wsie istniały, a widocznie w stanie kwitnącym, zaledwie jedna wieś nędzna się ostała.

Rozwodzi się autor o wysokiej oświacie Niemców w przedchrześciańskich czasach, którą poznać i dziś jeszcze z umiejętnego sposobu uprawy roli. Dowodem dalej jest niezwykłej staranności ówczesnego ludu w tych osadach w polepszeniu roli i dobytku, gdy się zauważy, że dzisiejszą ludność okoliczną daleko niżej od pierwotnej wypada stawić pod względem umiejętności rólniczej. Zgadzamy się jak najzupełniej z autorem, co do jego sądu o ludności pierwotnej, lecz ta ludność, pochwałami obsypana, była słowiańską. Albowiem pustkowia owe są właśnie położone w obrębie, gdzie do dziś liczne wsie, pierwotnie słowiańskie, ocalały, a także na pustkowiach dzisiejszych kwitnęły kiedyś osady Słowian, o czem przekonać się można naocznie z spisu dóbr hersfeldskich. Na miejscu bowiem, gdzie była wieś dziś pusta, Schwabhausen, stały według najstarszych dyplomatów kiedyś osady słowiańskie. Zkądinąd znamy zbyt dobrze narody nowo-germańskie, ażebyśmy takowym przypisywać mogli wspomnione wydoskonalenie rólnictwa.

Ludność zaś teraźniejsza prawie wszędzie w Niemczech spoczywa na pierwotnej warstwie plemienia słowiańskiego, ostatnie, zmieniwszy tylko postać powierzchowną, pozostało pod wielu względami niezmienionem. Dla tego jest większa część wyobrażeń ludowych, przepowiastek, opowiadań, obrządków i zabobonów, choć w formie niemieckiej, wspólną własnością Słowiańszczyzny zachodniej, jak wschodniej. Sposób dowodzenia więc, który się często znachodzi u autorów niemieckich, iż Słowianie ten lub ów zwyczaj, wspólny obu narodom, przejęli od Niemców, dla tego, że także jest, czyli był w używaniu na zachodzie od Łaby lub nad Renem, ów zużyty sposób, obraca się więc przeciw tym, co go wymyślili, a dowodzi, że narodowość słowiańska kiedyś bardzo daleko na zachód sięgała.

Prosimy teraz łaskawego czytelnika, aby dla ważności przedmiotu, raczył odbyć z nami krótki przegląd wyników archeologji dzisiejszej. I ta gałąź nauki nie sprzeciwia się naszemu twierdzeniu, że ludność słowiańska pierwotnie zamieszkiwała całą prawie Germanją starożytną, owszem zdaje się to orzeczenie potwierdzać. Porównajmy więc stan oświaty Swewów tacytowskich lub innych szczepów niemieckich, którzy cały dobytek, z całą rodziną na wozach z kraju do kraju przewożą, z Kymbrami Maryusza, opatrzonemi w zbroje miedziane, przysięgającymi na miedziany lub bronzowy posąg byka, albo stawmy też obok Sarmatów, uzbrojonych w rynsztunki szczelnie z rogów i kości składane! Nie jest podobieństwem, aby naród swewski mógł używać owych, czasowo bardzo wykwintnych narzędzi kruszcowych wyższej kultury, które się tak często z ziemi germańskiej wydobywają. Pochodzą zaś te świadki wyższej kultury staro-italskiej według piętna, którem sztuka różnych wieków się odznacza, z 3go wieku przed erą naszą, o czem dowody ścisłe powątpiewać nie pozwalają.

Konieczność więc każe przyjąć, że w owym rychłym okresie czasu inne narody, a nie Swewowie niemieccy, były w posiadaniu Germanji. Na to się wprawdzie każdy zgadza, dziejopi-

sarze niemieccy chętnie też odstępują swoją ojczyznę na ten zakres plemionom keltyjskim, czudzkim, nawet lapońskim, byleby Słowian prawa nie uznać. Lecz to nie jest droga, którą się dochodzi do prawdy historycznej. A do tego okazuje się takie uderzające pokrewieństwo między narodowością keltyjską i narodowością słowiańską! Zabytki epoki, znanej pod nazwą brązowej, mnożą się coraz bardziej, idąc od Renu do Wisły. W wschodnich tych krajach przemysł krajowy nawet kusił się, a to nawet z dobrem powodzeniem, o naśladowanie wzorów i pierwotworów południowych sztukmistrzów. Jest to rzecz naturalna, bo Słowiańszczyzna wschodnia od Łaby, zachowując o wieki dłużej swą niepodległość, mogła się także wyżej rozwinąć na drodze postępu w duchu narodowym. Tu i tam pokazuje się wpływ rzymsko-italski; świadczą o tem grobowiska narodowo-rzymskie, odnalezione w Meklenburgji, na Szlązku i t. d. Tymczasem doszła oświata krajowa u samodzielnych szczepów, po wschodniej stronie Łaby, do pewnego stopnia odrębności i samodzielności. I tak np. pod względem keramiki, która to sztuka w tych krajach najwięcej się udoskonaliła, typ łużycki stał się oznaczeniem technicznem w archeologji. Przewyższał ten kunszt wszystkie okazy po całych Niemczech, a dopiero po utracie wolności znikł, ustępując niezgrabnym wyrobom nadreńskich chrześcian. Prof. Virchow, który oświadcza, że po najdrobniejszym odłamku glinianym znawca odróżnia robotę keramiki łużyckiej, znajduje techniczne oznaczenie jako keramiki łużyckiej od razu poniekąd za niewłaściwe, skoro i po zachodniej stronie Łaby odnaleziono podobne okazy. Dzieje się tu to samo, co twierdzą w obozie niemieckim, względem przepowiastek, baśni i zwyczajów wspólnych obu narodowościom; nam to służy za ponowny dowód, że życie narodowe Słowian kwitło kiedyś także między Łabą i Renem.

Ten sam los, co popielnice łużyckie, spotkał także cmentarzyska wendyjskie. Znane są one po prawej Łabie przez cały wiek średni pod tem nazwiskiem, zapisane nawet jako takie

w dyplomatach. Ludność krajowa i dziś je tak nazywa, zabytki, które zawierają, tak samo dowodzą, że są słowiańskie, nie mniej, jak całość wewnętrzna i zewnętrzna to pokazuje; nazwa się także stała technicznym wyrazem w archeologji. Tymczasem ukazują się te same cmentarze także po lewej stronie Łaby, Solawy i w Danji. Już w roku 1826 autor, opisujący nam w archiwum Krusego cmentarzyska na pagórkach Häskenberg i Molochsberg w pobliżu miasteczka Cheine, wzmiankuje, że podobne cmentarze głównie w stronach zajętych niegdyś przez Słowian zachodzą, pomimo, że wówczas pan superintendent Worbs na serio dokazał sztucznie dowodzić, że Słowianie ciał martwych nie palili, tylko chowali. Jest to ten sam Worbs, na którego powagę p. Dr. Platner się w roku 1877 odwołuje. W nowszym czasie opisano cmentarzyska w Slawji hanowerskiej, np. w powiecie lüchowskim, dalej w Turyngji, które koniecznie wypadało Słowianom przypisać. Znane są również takie same pod miastem Hanower, dalej wzdłuż rzeki Leine, w pobliżu Laazen, Wülfel, Döhren, Engerode i Bremerode, nie mniej, jak w Anglach, Westfalji, Szlezwigu i t. d. Są bardzo liczne, a wszystkie przedstawiają ten sam obraz; ludność ówczesna, mnoga, rólnicza, nie zaś rozsiana po pojedyńczych zabudowaniach, obierała do zakładania owych cmentarzysk miejscowości mniej urodzajne, piaszczyste, szczególnie wysoko położone, zupełnie tak, jak u nas. Popielnice stoją blisko siebie, pokryte przykrywadłem glinianem, nad którem kamień spoczywa, a podobne cmentarzysko czasem zajmuje przestrzeń kilkomorgową lub więcej, jak np. pod Stemmermühlen w terytorjum bremeńskiem. Jest to nowy dowód, że przestrzeń między Łabą i Renem była kiedyś w posiadaniu Słowian; więc — znalazł się też już autor w osobie pana Studienratha Müller, który w Zeitschr. des hist. Vereins für Niedersachsen 1869—70 roku zaprzecza temu, jakoby owe cmentarzyska po lewej stronie Łaby mogły być słowiańskiemi, gdyż, jak się zwykle słyszy, „Słowianie tam nie mieszkali w czasach przeddziejowych"; Keltom zaś przypisać owych cmentarzy autor jednak nie śmiał, podo-

bieństwo jednak do zaelbiańskich jest uderzające, a Germanom-Niemcom to też trudno, gdyż oni będąc rozsiani po swych działach, nie kupili się w sioła ludne, a też tak licznych cmentarzysk gminnych nie zakładali. Rzecz więc pozostaje u tych panów w zawieszeniu. Tak samo się dzieje z zasiekami rozległemi pomiędzy Renem i Łabą, które się i dziś nazywają: die Knick, Gnicke, Genicke, więc kark. Widać, że lud niemiecki dziś nie pojmuje pochodzenia tego wyrazu od słowiańskiego knieja.

Oznaczenie techniczne spinki wendyjskiej wprowadził do archeologji zasłużony Lisch w Zwierzynie (Skwierzynie, Schwerin) ponieważ spinka tejże formy w tysiącznych okazach znajduje się w grobowcach wyraźnie wendyjskich. Tymczasem dowodzono, że ta właśnie forma spinki weszła w modę już za czasów, kiedy Tyberjusz stanął nad Łabą, a znaleziono ją później też nad Renem, np. w Xanten.

Czy więc zmieniać znów terminologją? czy nie przyznawać raczej starodawnej oświaty Słowian w siedzibach ich pomiędzy Renem i Łabą? — Epigrafika zbogaciła się w ostatnim czasie, jak wszędzie, tak i w starożytnej Germanji, mnogiemi okazami kultury rzymskiej. Orzekli znawcy stanowczo, że liczne imiona zachodzące w napisach nagrobkowych i innych, nie są własnością języka rzymskiego. Okoliczności odnalezienia w starożytnej Germanji zachodnio-północnej, sama treść, wszystko przemawia za tem, że zabytki te są miejscowe, że zkąd inąd sprowadzone nie były. Kiedy więc język słowiański najłatwiej rozwięzuje zagadki, kiedy zgoła nic nie sprzeciwia się pobytowi ludności słowiańskiej w owych czasach i w owych stronach, czemu więc nie przyznawać, że te zabytki pomnikowe wyszły też z łona społeczeństwa słowiańskiego, tu osiadłego od wieków, zwłaszcza, że język słowiański pod względem starożytności nie ustępuje drugiemu w Europie.

Tak czytamy napis na kamieniu podstawkowym posążka Wiktorji, odnalezionego w oldenburskiej wsi Marren pod Löningen: Victoriae Diccius Camicci (filius) v(otum) s(olvit) l(ibens)

m(eritum). Uczony E. Hübner w Berlinie uważa, że imiona Diccius jako też Camiccus (Camicius) są pochodzenia nie rzymskiego, a z niemieckiego nie dają się objaśnić. Zauważa, że litera D w wyrazie Diccius należy do rzędu przekreślonych, które oddawają głoskę syczącą, a więc nasze „dzi“. Zachodzi na początku tylko raz jeszcze w znanych dotąd wyrazach, a mianowicie w Divona (Dziwona); częściej w środku wyrazów, jako to: Boddu (Bodziu), Bilicedni (Bilicedźni), Caradduna (Caradźuna), Conneddi, Geddi, Medd... Feddiatus etc. Z tego powodu uważa p. Hübner imiona Diccius i Camiccus za „keltyjskie“.

Według nas nic nie stoi na przeszkodzie uważać te wyrazy za słowiańskie, bo Słowianie holsztyńscy graniczyli prawie, a to jeszcze w bardzo późnych czasach z miejscem odnalezienia tych zabytków starej epoki. (Zob. Jahrbücher des Vereins von Altertumsfreunden des Rheinlandes, Bonn, 1876). Toczy się dalej spór, czy Niemcom, czy Keltom przyznać prawo do bogini Nehalennia, której imię się najczęściej w napisach znajduje nad brzegami morza północnego. Napomykamy, że Keltowie tak sobie nie mogli dać rady z wymawianiem litery h, jak Słowianie, dla czego poeta rzymski Catullus naśmiewa się z nich. Sam zaś Catullus jest (nawiasem powiedziawszy) pochodzenia keltyjskiego co do nazwiska, również jak Livius, Plinius, Virgilius, Galba, Drusus (Cicero, Brutus, 28) itp. O ostatniem imieniu zob. rozprawę prof. Cassel: „Ulbandus, Märk. Forsch.“ tom 12. Pan Cassel wykazuje pokrewieństwo takowego z słowiańskiem „druch, drużyna“; druis po kelt. = miłość. Czyby się spór o Nahalennią nie dał rozstrzygnąć w najprościejszy sposób przez to, że ją oddamy ani Niemcom, ani tak nazwanym Keltom, tylko Słowianom? W tych samych rocznikach nadreńskich z roku 1878 czytamy napis nagrobkowy odnaleziony pod Heidelbergiem: „Dis Manibus Volcio mercatori annorum 40 Luteja Caranti filia conjugi pientissimo posuit“. Carl Christ objaśnia nas, że imiona Volcius, Luteja, Carantus (nosowo zamiast Caratus) są ani rzymskie, ani niemieckie, więc „keltyjskie“. Ponieważ zaś na około

Heidelbergu właśnie było pełno osad słowiańskich jeszcze w czasie chrześcjańskim, więc byłoby według nas najlepiej pozostawić im także napis nagrobkowy, jako pamiątkę po zgasłych przodkach. Keltyjskie bożyszcze Merdos, któremu kiernoz był poświęconym, daje się co do nazwiska wyprowadzić z słowiańskiego, mniejsza o to, czy „keltyjski“ Merdos rzeczywiście odpowiada aryjskiemu Mithra albo Herkulesowi lub. nie.

Christ wywodzi również imię Kobnert (Matutina Cobnerti (filia), jako keltyjskie z źródłosłowa cobio = kować; wykazuje przytem, że starokeltyjskie głoski rt w nowszych narzeczach (kambryjskich) zmiękczyły się na rz = francuskiemu z, tak samo, jak w naszym języku. O dawniej już znanych bóstwach keltyjskich już pisał Kaspar Zeuss w znanem dziele swem; autor sam wskazuje, wspominając między innemi o bóstwie Belenus na to, że roślina, po słowiańsku blen, po rusku belena (t. j. szalej, lulek) nazwana, właśnie Belenusowi była poświęcona.

Są to tylko próby urywkowo dobrane, aby pokazać, że i na polu epigrafiki Słowiańszczyzna śmiało się może dopominać spadku, dotychczas jej nieprzyznanego, a ten spadek przy systematycznem odszukiwaniu musi wypaść nadspodziewanie obfitym. W szczególności mytologja Keltów i Słowian najściślej ze sobą są połączone (zob. rozprawę Beckera w frankf. Archiv. 1865, o bożyszczu Borwo, nasz Borwin, po łacinie Candidus). Nieoceniony pod tym względem materjał podają francuskie czasopisma fachowe: Revue celtique i Revue archeologique.

Przejdźmy na inne pole naukowe, a to w dziedzinę kraniologji, jednej z licznych gałęzi wiedzy ludzkiej, która w naszych dopiero czasach do godności nauk ścisłych wyniesioną została przez pracę niezmordowaną uczonych mężów wszystkich narodów.

Nie łatwo gdzie indziej więcej grzeszono pod pozorem uczoności, aniżeli na polu kraniologji. Początkowo stawiano w obozie niemieckim teorje na podstawie bardzo niepewnej, które niż-

szość rasy słowiańskiej w obec germańskiej, a raczej niemieckiej, uwydatniać miały, teorje udowodniające dziś tylko, że nie tak łatwo zdobywać grobowce zgasłych bohaterów słowiańskich, jak to może przyszło zniszczyć spokojne ich sioła. Odnaleziono bowiem najpierw w zachodniej Francji wzdłuż morza aż do gór pirenejskich czaszki w grobowcach najstarszych kształtu podługowatego (dolichocefalne). Sprawdzono dalej, że narody niemieckie posiadają czaszki owego kształtu; od razu więc orzeczono, iż forma czaszek ras najwyżej rozwiniętych jest podługowata, nie przypominając sobie, że murzyni, jak w ogóle cała pierwotna ludność afrykańska posiada ten sam typ czaszkowy. Ludność słowiańska przedstawia (jako też starorzymska, i o ile wnioskować można, i starogrecka) co do kształtu czaszek zupełnie inny pierwowzór, o czaszkach okrągławych (brachycefalne), należałaby więc do rasy później przybyłej, gdyby dalsze poszukiwania nie były świat naukowy o tem przekonały, że najdawniejsze czaszki, odnalezione po torfiskach w wszystkich krajach zachodnio-północnej Europy, posiadają rozmiary typu okrągławego. Tak orzeka prof. Virchow po odnośnych badaniach, że wielka część mieszkańców pomiędzy dolnym Renem i Wezerą (w Belgji, Holandji i Fryzji) dziś posiada, jak zawsze miała, czaszki okrągławe; odkrył ten typ nawet na wizerunkach starej szkoły niderlandzkiej w galerji obrazów drezdeńskiej. Faktem jest, że ludność, po której pochodzą tak nazwane „Kjökenmoddinger“ w Danji, była brachycefalną. Sławna czaszka ludzka, znaleziona pod Domicami (Dömitz nad Łabą) jest wybitnie okrągławą — widzieliśmy ją w zbiorze książęcym w Skwierzynie — a może pod tym względem służyć za wzór; co do starożytności zaś równa się znanej i tyle razy naukowo opisanej czaszce Neandertalskiej; według prof. Virchowa. Do niej bardzo podobne są czaszki pochodzące z pod Plau i Neu Brandenburg (zob. Jahrbücher des Vereins für die Geschichte v. Meklenburg, r. 1872). Ciekawe ciała ludzkie, odnalezione w bagnach pod Bornhoevel w Danji i pod Corselitze (zwracamy uwagę na tę nazwę) na

wyspie Falster, zachowały się doskonale prawie bez wszelkiego uszkodzenia, a nawet części ciała mięsiste, skóra i odzież. Czaszki mają okrągławe, rasę przedstawiają naocznie słowiańską; świat uczony niemiecki policza je naturalnie do rasy turańskiej. (Zob. Zeitschrift für Ethneologie, wyd. Bastian i Hartmann, r. 1869, 1871, 1873). Pan Dr. Lissauer dowodzi w „Crania prussica“ (ib. rocznik 1874), że w Prusiech wschodnich po rasie brachycefalnej nastąpiła rasa dolichocefalna, i że się z obu utworzyła ludność o czaszkach pośrednich. Jest on tego zdania, że ten sam szczep germański, t. j. niemiecki, sięgał z Prus do samych gór alpejskich, wszędzie po tym obszarze gęsto osiedlony. Ma on może słuszność, tylko że to były plemiona słowiańskie. Prof. Virchow tymczasem przeczy wywodom p. Lissauera, utrzymując, iż owe czaszki pruskie należy się bez zaprzeczenia przysądzić Słowianom. Pan Kollmann obstaje za tożsamością czaszek okrągławych bawarskich z czaszkami fryzońskiemi (Jahrbücher der Alterthumsfreunde im Rheinlande, r. 1877. — Die Antropologen Versamlg. zu Constanz, 1877). Prof. Klopfleisch w Jena znajduje częściej formę brachycefalną czaszek w Turyngji, oraz grobowce słowiańskie tamże i t. d. Jeżeli więc i według najnowszych badań Słowianie posiadają czaszki okrągławe (zobacz Dr. A. Weissbach, Körpermässungen, co do Słowian zachodnio-północnych, a Virchowa badanie czaszek Łużyczan w Zeitschrift für Ethneologie 1877, Suplement i rocznik 1875), jeżeli dalej czaszki w grobowcach starszych i nowszych pokazują tam, gdzie ludność słowiańska siedziała w historycznych czasach, ten sam typ czaszkowy, wypada z konieczności groby owe Słowianom przysądzić wraz z ziemią, w której spoczywają. Czaszki podługowate, gdzie znachodzą się, oddać trzeba słusznie Niemcom, więc suum cuique! Lecz dzieje się to ze szkodą nauki, skoro się uczeni uciekają względem czaszek prastarych, okrągławych do wymyślonego szczepu turańskiego, śmiesznem zaś byłoby w istocie wywodzić także ludność dzisiejszą o czaszkach wybitnie okrągławych od bajecznych Turańczyków, jak się to dzieje w obec

Polaków, zamieszkujących w czasach krzyżackich jeszcze okolicę elbląską w Prusiech, niemniej, jak wobec sławnych Vierlandczyków, którzy zamieszkują dzisiejsze terytorjum Hamburga po wyspach Łaby, a którzy odrębność swą zachowali do tej chwili. Że oni zaś słowiańskiego są pochodzenia, o tem świadczą wyraźnie starsi i nowsi autorowie (zob. Wedekind tom II, przypisek 34). Po długich poszukiwaniach ogłosił nareszcie prof. Virchow, anatomista bez zaprzeczenia znakomity, że większa daleko część teraźniejszych Niemców posiada czaszki okrągławe, w skutek czego ten pierwowzór czaszkowy znów się przeznacza dla najszlachetniejszych ras, bo objętość mózgownicy ma być największą. Gdy zaś po ostatnich wypadkach wojennych w najnowszym czasie uczony Quatrefages twierdził przed zdumioną Europą, że narodowość pruska, oprócz języka, nic nie ma wspólnego pod względem etnologicznym z narodowością niemiecką, gdy w rozżaleniu zelżył ludność słowiańską i czudzką razem z pruską, utrzymując, że dzisiejsi Prusacy posługują się na wojnie pociskami armatniemi, jak dawniej ich ojcowie słowiańscy i czudzcy ciskali z zasadzki strzały zatrute; od tej chwili wprawdzie fakt został faktem, lecz zatrzymano się nieco w oznaczaniu szlachetności rodu podług formy czaszkowej. Nam tu tylko wypada zaznaczyć, że

po pierwsze: czaszki najdawniejsze w krajach zachodnio-północnych Słowian do Renu są kształtu okrągławego,

po drugie: że właśnie narody słowiańskie według wszelkich badań posiadają czaszki typu wybitnie okrągławego,

zkąd wynika, że także i kraniologja, o ile młoda ta nauka ma powagę rozstrzygającą, potwierdza zdanie nasze, i nie tylko nasze, o przeddziejowem osiedleniu się Słowian między Łabą i Renem. Dodajemy jeszcze, że powszechnie uważają, iż panująca dotychczas rasa niemiecka o jasnych oczach i włosach, cerze śniadej, ciałach smukłych, coraz bardziej pochłoniętą zostaje przez ludzi o włosach, oczach i cerze ciemnych, postaci bardziej krępej. Ostatnia bowiem, jako daleko starsza, w Euro-

pie także bardziej i już o wieki rychlej się aklimatyzowała. Uczeni włoscy jednogłośnie twierdzą to samo, i za pomocą statystyki udowodnić usiłują. Profesor Schön w Neapolu utrzymuje, że szczep niemiecki w Włoszech marnieje po kilku już pokoleniach. His i Rutimeyer (crania helvetica str. 28) dowodzą, że okrągława forma czaszek dzisiaj namacalnie przeważa w Szwajcarji. Lisch w Jahrbücher des Vereins für Gesch. Mekl. 1872 i Friedel w Correspondenzblatt der deut. Gesell. für Antropol. 1872 potwierdzają to samo co do krajów dawniej słowiańskich nad Łabą i Odrą.

Pozostaje nam jeszcze obliczyć się z pewną dążnością w najnowszej literaturze niemieckiej, która weszła w modę, i którąbyśmy milczeniem pominęli, gdyby się zadowolniła być przyczynkiem do wyjaśnienia dziejów ludzkości. Gdy zaś przeciwnie nowsza, tak nazwana nauka o ogólnej oświacie (Kultur-Geschichte), a w szczególności nauka o oświacie niemieckiej przywłaszcza sobie równouprawnienie z umiejętnością historji, trzeba takowej kilka słów poświęcić, tem więcej, że się bardzo niewcześnie mięsza do historji Słowian zachodnio-północnych. Zbierano bowiem, jak wiadomo od czasu braci Grimm, bardzo skrzętnie w Niemczech podania ludowe, wiadomości o obyczajach, zabobonach i t. p. ludu, co jedynie pochwalić wypada. Nigdy zaś przystać nie można na sposób używania tej zbieraniny, czerpanej zwykle z bardzo niepewnych źródeł. Tak np. podróżował pan Adalbert Kuhn z Berlina umyślnie, już temu lat 30, po ziemiach nadbałtyckich w celu zbierania podań ludowych i t. d. On pierwszy, o ile wiemy, powziął obok Giesebrechta przekonanie z tego co uzbierał, że ludność germańska, t. j. niemiecka, nie opuściła nigdy w całości ziemi na wschód Łaby położonej; pozostała tam massa ludności, która pod władzą świeżo przybyłych Słowian ocaliła swą odrębność narodową aż do czasu, kiedy oswobodziciele pobratymcy z zachodu przybyli. Lecz przy czytaniu tego wszystkiego, co szanowny autor uzbierał, tendencyjność kole w oczy. Nie zważając na to, że źródła, z których

autor czerpał, t. j. lud nieoświecony, są zbyt mętne i niestałe, każdy bezstronny poweźmie tylko to wrażenie, że wszystkie owe podania etc. dzisiejszego ludu opierają się na tle czysto słowiańskiem. Tak np. prosi w Zwierzynie (Schwerin) tak nazwane Petermännchen, t. j. karzeł jakiś pokutujący, żołnierza na warcie stojącego, żeby po 3 razy z nim się mocował; po trzecim razie nowa Zwierzyna z księciem się zapadnie, a stara wspaniała wystąpi znów z jeziora w całej okazałości. Kto w tem widzi co innego, jak żałosne przypomnienie dawnych czasów wolności, które lud przenosił na późniejsze stósunki niewoli? Co zaś sam autor w opowiadaniu tem odkrył dla nas, było niezrozumiałem. Jeżeli za dawnych czasów Frau Harke chciała się sprzeciwić budowaniu tumu w Stendalu i Havelbergu, na który ciskała kamienie, widocznie przedstawia się tutaj niechęć podbitych Słowian przeciw Chrześcjaństwu. Tak samo ciska kamienie bohater Słowian hanowerskich, Jam Kahl, na warownią. — Komu się nie przypomina święty kiernos Radegasta, gdy się czyta o wieprzach, które złowione przez rybaków w postaci szczupaka, wskoczyły na wołanie głosu z pod jeziora znowu w wodę; zwłaszcza, gdy rybacy słowiańscy najdłużej z wszystkich warstw społeczeństwa podbitego przechowywali swą narodowość. W licznych innych opowiadaniach przebija się tęsknota za starodawnemi czasami wolności w wspomnieniu o zatopionych dla pychy mieszkańców, starych grodach i miastach, kiedy mieszczanie kazali świniom podawać karm w złotych i srebrnych korytach. — Łużyczanie dzisiejsi nawet mają zachowywać pamięć znanego z Nibelungów Dyteryka Berneńskiego, bo opowiadają sobie o Dytrychu Benjadzie lub Venjądzie czyli Dyterbenadzie! Tu jednak autorowie czują sami, że prócz podobieństwa w nazwisku, cała rzecz jest zbyt śmieszną, dla tego też nie tłumaczą treści tej powiastki; więc my ją podamy. Benjada wpierw był taki pobożny, że suknie swoje na promieniach słonecznych mógł powiesić. Czytamy to samo w legendzie o Ś. Goar i Ś. Elżbiecie turyngskiej, a także lud polski podobne powiastki sobie powiada.

Kiedyś w kościele się raz rozśmiał, widząc, że djabeł zapisawszy już całą skórę krowią grzechami ludzi, porwał skórę w zęby, aby ją rozciągnąć i przytem zęby sobie wybił; odtąd sukni już nie mógł zawieszać na promieniach słonecznych. Aby się zaś Panu Bogu odwetować, sypał kruszyny chleba w buty i deptał chodząc po chlebie, za co zły duch porwał go i uniósł z sobą.

Sądzimy, że to objaśnienie pokrewieństwa Dytrycha Berneńskiego z Benjadem wystarczy. Być może, że wskutek twierdzenia pana Kuhna, powtarzanego przez cały chór młodszych historyków, jeden z ostatnich (p. Plater) powziął zamiar popisania się z rozprawą, w której twierdzenie Kuhna zewsząd uzasadnić myślał. Dziwimy się jedynie, że poważne pismo pod redakcją Waitza rozprawy tej nie odrzuciło. Ma ona zasługę dowodu na to, że dotychczas się jeszcze nie daje uzasadnić zdanie pana Kuhna, a prócz tego doczekała się także odprawy bardzo dokładnej z strony pana Wendta, który nadludzką przytem okazał cierpliwość.

Zresztą radzca sprawiedliwości pan Neumann w Lübben zbijał już krok za krokiem podobne przypuszczenia p. Worbs'a w wzorowo napisanej rozprawie: „Ueber die Frage, ob die in den ehemaligen Slavenländern gefundenen Urnen slavischen oder germanischen Ursprungs sind", którą to pracę łaskawym czytelnikom dla rzadkiej ścisłości i bezstroności gorąco zalecamy. (Zob. L. v. Ledebur, Allgemeines Archiv, tom 14, 15).

Sens cały z usiłowań zwolenników nauki o oświacie, krótko powiedziawszy, następujący: Ludność słowiańska nosi do dziś dnia niezatarte piętno swego pochodzenia po tysiącu, odnośnie dwóch tysiącach lat niewoli, ocalała nawet o kilka mil od stolicy państwa niemieckiego w całej swej odrębności. Tem bardziej powinna była ludność niemiecka na wschód od Łaby przechować oznaki narodowe podczas krótkiego stosunkowo panowania Słowian od czasu gminoruchów, aż do przybycia oswobodzicieli bratnich.

Ponieważ zaś tak nie jest, trzeba dziś naprawić, co się da, bo inaczej ogranicza się siedziby niemieckie po prawej stronie Łaby na prosty przechód przez kraje wówczas już słowiańskie, jak też było w rzeczywistości. — Zresztą sam język w całych Niemczech potwierdza dawniejsze tamże rozprzestrzenienie Słowian, gdyż jedyne narzecze albo raczej samodzielny, język dolnoniemiecki, jako tako się zachował czystym o tyle, że najmniej przesiąkł słowianizmem, a przytem uchodzi za najbardziej podobny do języka gockiego. Mowa warstw wykształconych po Niemczech, mowa piśmienna, jest to język sztuczny przez szkołę i rządy coraz bardziej rozszerzony. Ludowe zaś narzecza po wszystkich bez wyjątku krajach niemieckich są wynikiem długoletniego mięszania się i pożycia różnorodnych szczepów, t. j. warstwy panującej i służebnej, podbitej. W miarę, jak n. p. wynarodowienie pojedyńczych szczepów słowiańskich postępowało, nowe narzecza niemieckie powstawały. Namacalnym dowodem jest pod tym względem djalekt dolnoniemiecki Słowian hanowerskich. Przechodzenie i przekształcenie z słowiańskiej w niemiecką narodowość tutaj w naszym dopiero wieku ukończonem zostało pod względem języka, lecz dotychczas tak niedostatecznie, że na pierwsze odezwanie się takiego nowoprzetworzonego Niemca każdy mimowolnie poczyta go za cudzoziemca, który sobie mowę dolno-niemiecką niedostatecznie przywłaszczył. Tak, n. p. z głoską h wieczną toczy walkę, samogłosek także nie strawił jeszcze zupełnie. Zapewnie niejeden z łaskawych czytelników zauważył w rozmowie z Niemcami różnego pochodzenia jakiś dziwny akcent i sposób wymawiania, tak, że sądził mieć przed sobą mówiącego po niemiecku innoplemieńca.

Spostrzegano i uważano fakt ten tak często, że przypisują mu ostatecznie ważną rolę w rozstrzygnięciu kwestji etneologicznej. Zachęcano więc w tym celu do zbierania wszystkich tych pomników językowych po Niemczech, lecz są to zamiary, których do końca nie doprowadzono. Istotnie wyrazy ludowe,

n. p. kleine dietzke, małe dziecko, klatsch dich t. j. kładź się, pritsch tj. precz itd. nad Renem, lub „Kloppleute“ tj. chłopi w Westfalji dziwnie się o polskie ucho odbijają*).

A zatem uzasadniwszy zapatrywanie nasze, że Słowianie już w czasach przeddziejowych całą przestrzeń między Łabą i Renem zamieszkali, jako wolne narody, nie będziemy potrzebowali już dowodzić, że tak samo musiało być na wschód Łaby, tem mniej, że twierdzenie o tak późnem przybyciu Słowian zawsze było li przypuszczeniem nowszej daty, i że przypuszczenia tego coraz częściej historycy niemieccy zrzekają się stanowczo. Pozostałoby nam jeszcze wykazać, iż cała powierzchowność fizyczna i natura umysłowa większej części ludów między Łabą i Renem dziś jeszcze zdradzają rodowód swój słowiański, mianowicie że społeczeństwo dzisiejsze spoczywa na podstawie słowiańskiej, jak to się okazuje w obyczajach, podaniach ludowych itd., a w końcu,

---

*) Przytaczamy tu próbę z mowy Słowian hanowerskich, wyjętą z Henniga Festschrift: Err hamman dat äft hick nigg glöwt, dass preisch Kärl säm swach Köpp att. (Herr Amtmann, das hätte ich nicht geglaubt, dass ein preussischer Kerl so einen schwachen Kopf hat). Próba narzecza z dzisiejszej Saksonji: S'is emal ne fra kewasen di hot e hippel unne hundel kehot un hot wulla se charmrraikt kin. (Es ist einmal eine Frau gewesen, die hat ein Böckchen und ein Hündchen gehabt und hat wollen zu Jahrmarkt gehen). Próba z narzecza frizońskiego, którą dla trudnej dla obcego wymowy naumyślnie tak ułożono: Dir is nin klirk so krol, as klirkamstirkrol here, di klirk aller klirken iz his to krol; co znaczy: Nie jest żaden kleryk (ksiądz) taki butny, jak klaro-kampski kleryk, ten kleryk jest najbutniejszy z wszystkich księży. Przypominamy łaskawym czytelnikom, że na początku dziejów tego narodu występuje król Radbod; w pamięci ludu zachowała się droga „kön Repperswег“, t. j. króla Radboda, w okolicy dzisiejszego miasta Emden. Jak się tłumaczy przekształcenie Radboda na Repper inaczej, jak przez zupełną zmianę języka pierwotnego na mowę dolno-niemiecką! Bardzo ważną co do poszukiwań językowych i geograficznych na ziemi fryzońskiej, duńskiej, szleswicko-holsztyńskiej, wagrowskiej jest Chronika Dankwertha, która wyszła w roku 1652.

że większa część nazwisk miejscowości i nawet osobowych w znacznej części, miast i gór, nie jest pochodzenia niemieckiego, lecz najłatwiej z słowiańskiego daje się wywodzić, że więc przez Słowian musiały być nadawane. Ponieważ zaś do tego wszystkiego w toku dalszym pracy naszej sposobność się nadarzy, same tylko stosunki geograficzne Słowiańszczyzny zachodnio-północnej skreślić starać się będziemy. Oświadczamy zaś, że zapatrywanie nasze o starodawnem rozprzestrzenieniu żywiołu słowiańskiego nie uważamy jeszcze za udowodnione, ale zarazem dodajemy, że każdy rozdział pracy naszej, mianowicie zaś ostatnie, są przeznaczone uzupełnić dowód twierdzenia powyższego.



III.

Rzut oka na stosunki geograficzne i polityczne krajów niegdyś zachodnio-północnych Słowian.

Ogromna płaszczyzna, która się w wschodniej Europie rozciąga od morza do morza, zwęża się na zachodzie tak dalece, iż szerokość jej od ostatniego wzniesienia wzgórza łużyckiego do Bałtyku wynosi już tylko 40 mil, od Hanoweru do morza 25, a od ostatniej odnogi gór teutoburskich tylko 20 mil. Stanowi ona większą część przestrzeni zajętej przez ludność, której dzieje skreślić przedsięwzięliśmy, przestrzeń, którą na pierwszy rzut oka nazwalibyśmy jednostajną, nudną, melancholjną. Tak jednakowoż nie jest w rzeczywistości. Albowiem cała ta przestrzeń, zacząwszy od źródeł Odry aż do Renu jest odgraniczoną wzniesieniem, czyli płaskowzgórzem, dziś nazwanem środkowo-niemieckiem, które, im bardziej ku zachodowi, tem więcej wychyla się w pojedyńczych odłamach i gałęziach ku północy.

Szczególnie w starożytnej Sławji po lewej stronie Łaby kraj górzysty przedstawia obraz zachwycający i urozmaicony. Większa część owego wzgórza, dziś środkowych Niemiec, nazywała się, zacząwszy od źródeł rzeki Werra aż do źródeł Odry, po słowiańsku Lowja; tak bowiem przypuszcza

już uczony Leibnitz, ponieważ starsi kronikopisarze opisują nam owę Lowją co do rozległości jako olbrzymią, opis, któryby trudno zastósować do boru frankońskiego lub do wzgórza, od Harcu wzdłuż rzeki Unstrut się ciągnącego, które nazwę Lowja najdłużej nosiły. Niepodobna, abyśmy w tem miejscu starali się o szczegółowy opis pojedyńczych części krajów zachodnio-północnych Słowian, zwłaszcza, gdy mapa każda lub dzieło geograficzne, daleko lepiej wyświeci i łaskawemu czytelnikowi przypomni stosunki geograficzne, niż to jest w krótkości możebnem. Ograniczamy się więc tylko na kilku uwagach, które zarazem do objaśnienia dziejów naszych pobratymczych plemion przyczynić się mogą. A zatem wzmiankujemy tutaj, że największej połowa przestrzeni, na zachód od Łaby idąc z południa, jest krajem górzystym, najbardziej posuniętym ku północy w środkowym biegu Wezery, poniżej miasta Minden i Hanower. Między Wezerą i Renem rzeka Lupia już w całym swym biegu płynie po nizinach, wychodząc z wzgórza Egge, które w nowszych czasach odzyskało u uczonych za przykładem Tacyta, nie zaś u ludu, nazwę boru teutoburgskiego. Tu pobili dzielni Cheruskowie Warusa, a główne pobojowisko z owych czasów widzi część uczonych w dzisiajszej kotlinie Winnfeld. Pomiędzy Wezerą a Łabą ciągnie się wzgórze, dziś Harc, przez Ptolomeusza Simana hyle z górą Milibokus nazwane, a które niektórzy poczytują za Cezara Bacenis saltus. Z rozlicznych ludowych podań, które w okolicach tego wzgórza urosły, przypominamy łaskawemu czytelnikowi opowiadanie o olbrzymie, lub raczej możnowładzcy czeskim lub wendyjskim, imieniem Bodo, który, goniąc za królewną Bodą, zapadł się w głębokiej otchłani rzeki, od tego wypadku Bode nazwanej. Otchłań owa zaś nazywa się Kresool, a znak od kopyta dzielnego rumaka panny Body, jest znany pod mianem Rostrappe, dawniej der Rosstrapp; ztąd cały ten szczyt góry ma swe nazwisko. Lud okoliczny mówi Buda, jak się też dawniej wymawiało, zamiast książkowego Bode. Na południe rozciąga się pomiędzy Harcem i pa-

smem środkowych Niemiec górzysty kraj turyngski; pojedyńcze wzgórza turyngskie są: Finne, Schmücke, Hainleite i inne mniejsze, których nazwy z hain się składają. Może takowe powstały również, jak nazwisko Cheine, z słowiańskiej chojny, mimo to, że je wywodzą z niemieckiego hagen. Co do wschodnich części pasma środkowych Niemiec dość wspomnieć, że w pojedyńczych miejscach słyną z bogactwa wewnętrznego, że dla romantyczności i piękności powszechnie są znane i opisywane. I one zrosły się z mnóstwem podań ludu słowiańskiego, które żyją i tkwią w pamięci ludu dotychczas; ale wszystkie prawie przedstawione są światu, jako bajki lub podania niemieckie, więc świat podziwia bujną wyobraźnią ludu niemieckiego.

Do urozmaicenia płaszczyzny dzisiejszych Niemiec północnych przyczynia się także podwójne pasmo pagórków, wznoszące się już nie z pokładów skalistych, lecz z ziemi miękkiej. Jest to wzgórze nadbałtyckie, które się ciągnie wzdłuż morza dawniej słowiańskiego, przez Prusy, Pomorze, Meklenburgją do Holsztynu i Jutlji. Znane nam jest w Prusach i na Pomorzu, pod nazwiskiem Pojezierza, gdyż mnóstwem jezior jest pokryte. Drugie pasmo, karpackiem zwane, rozciąga się przez Szląsk, dolną Łużycję i pruską Saksonją, do tak nazwanej puszczy luneburgskiej, a ztąd do ujścia Wezery i Amizji. Wysokość tych wzniesień oblicza się w przecięciu na 300 stóp, nigdy zaś nie są takie znaczne, żeby roślinność postać inną, jak w dolinach przybrać miała. Liczne pagórki obu tych pasm dziś jeszcze noszą na sobie rozwaliny prastarych grodów słowiańskich; wiele z nich część służyła niegdyś ku czci bożyszcz, prawie wszystkie są miejscami, gdzie jaśniała kiedyś święta Znicz. Gdzie się zaś owe pasma zamieniają na mierne płaskowzgórza, tam najczęściej spotykamy szczątki spalonych ciał przodków naszych. — Czem gdzieindziej, tj. odznaczeniem i odgraniczeniem krajów są wzgórza, tem są dla większej części krajów nadłabiańskich liczne wody, które już to w szerokich korytach prowadzą zbierane wody do morza, już to w postaci strumyków, większych

lub mniejszych jezior, bagien i moczarów całą Sławią zachodnią zapełniają. Co do pierwszych spostrzegamy, iż wszystkie większe rzeki bez wyjątku ten sam kierunek zachodnio-północny mają, tak samo jak i podwójne pasmo pagórków i niemal wszystkie wzgórza. Między sobą mają w całym utworze jak największe podobieństwo; wszystkie zasilają się głównie z prawego boku znaczniejszemi dopływami. Rzeki poboczne opasują całą płaszczyznę zachodnio - północnej Europy na kształt gęstej siatki, z której się wznoszą niezliczone wyżyny, jakby wyspy i wysepki. Owe zaś wyniosłości wyspowate występują także w kierunku zachodnio-północnym, a co główna, posiadają także największą pochyłość z wschodnio-południa ku zachodnio-północy. Nie jest tu miejsce, aby się rozwodzić nad tem, że całokształt zachodnio - północnej Europy pierwotnie był innym, iż n. p. Odra łączyła swe wody niegdyś z Łabą, a to korytem Szprewy, i że Łaby ujścia były tam, gdzie się dzisiajsza Amizja wylewa do morza północnego; dalej, że brzegi morza północnego, a po części i sarmackiego, wielkiego uszczerbku doznały wskutek przerwania przesmyku belgijsko-brytańskiego, że dzisiaj daleko na zachód od Jutji w morzu znajdujemy zajęte falami prastare siedliska pierwotnej ludności, której popielnice wydobywają z głębi morskiej. Dodamy krótko, że owe stosunki idą po za okres pracy naszej i że całokształt krajowy w przeciągu ostatniego tysiąca lat co do obrębu swego tylko nieznacznie się zmienił. Obrachowano stratę brzegów arkońskich na Rugji na pół mili podczas tego okresu, a jest to nad Bałtykiem miejsce najbardziej wystawione na gwałtowność fal morskich. Rozumie się, że co do zewnętrznej formy niejedno się przemieniło, że powierzchnia wód krajowych się po części obniżyła, wszystko zaś jest tak mało znaczącem, że chyba w kwestjach ściśle topograficznych zasługuje na uwzględnienie. Łaskawy czytelnik przystaje zapewne na to, żebyśmy nie rozbierali, zwyczajem autorów niemieckich, nazwisk pojedyńczych miejscowości po wschodnim brzegu Łaby, aby się prze-

świadczyć, do którego języka zaliczać je wypada. Przetrwały do dziś dnia piętna, któremi wysoko oświecona już Słowiańszczyzna zachodnia znaczyła swe siedziby na zawsze. Uznają to uczeni co do krajów na wschód Łaby i Solawy, niektórzy pod pewnem zastrzeżeniem, o co mniejsza.

Zwrócimy tylko ponownie uwagę na to, że uczony Kaspar Zeuss z zadziwieniem własnem uznaje ścisłość, z którą Słowiańszczyzna tutejsza zachowywała nazwiska podane przez autorów klasycznych. W toku poglądu naszego dorzucimy to, co nam, się wydaje ważnem. Tu dodać tylko trzeba wzmiankę o nazwiskach rzek, mianowicie mniejszych, pomiędzy Łabą i Renem bo i one występują jako świadki społeczeństwa słowiańskiego, które dawniej na tej ziemi szeroko się rozprzestrzeniało i głęboko się z nią zrosło. Azatem do Solawy, Łaby, wpadają z zachodu następujące rzeki i strumyki: Selbitz, Lomnitz, Loquitz, Sormitz, Schwarza, Leutra, Ilm (Elm, Ilmina), Unstrudt, po łacinie Onestrudis, imię powstałe z Ona i Struda (Strudis), gdyż się strumyk Ona z Strudą łączy; jej poboczne rzeki są: Gera, Kloesterbach, Helbe, Lossa, Wipper z pobocznemi rzekami: Bode, Fim, Gaenkbach, Kritzbach, Ribbach, dalej Schonenbach, Eichstädterbach, Schwarzeiche, Fleischbach, Gosselbach, Helme, do której znów Tyra, Beer, Zorge, Wieda i inne, dalej Geissel, Laucha, Salza, Schlenze, inna Wipper z Eine, Sylke, Schrote, Bode, lepiej Bude, która powstaje na Harzu z ciepłej i zimnej Bude, opływa sławną górę Bielstein, gdzie czczono bożyszcza Biel, gór z nazwiskiem Bielstein jest mnogo, na przykład Bielstein, między Werrą i Fuldą, gdzie też Meissener (którą lud okoliczny Wissemer nazywa) i słynne jaskinie z formacyą topieńca, Bielshöhle i Baumannshöhle; rzeka Bude łączy się, zanim wpada do Solawy z pobocznemi rzekami: Rappbode, Luppbode, Selke, Goldbach: (nad którą wieś Molmersswende, gdzie poeta Bürger się rodził, także wieś Pansfelde), Holzemme, Bruchgraben, Sohre. Dalej wpadają do Łaby: Ohre (Ara, Ora) z Rodowe lub Wanne; nad ujściem rzeki Ohre

miasto Wolmirstadt, po słowiańsku Ustiure;*) Tanger, Ahland, (dawniejsza Precekina, później Biese nazwana, z Zehrengraben, Milde (Mila), Kuhgraben i Speckgraben, Jeetze (dawniej Jasna z Becke i Dume), Elmenau (Ilmenau, Ilmina, dawniej się „Lyna" nazywała), (Constitutio ducatus Brunsw. et Lüneb. z r. 1235 opiewa, że Luneburch nad rzeką Elmenau w języku niemieckim nazywa się „eygen"), z Neetze, Estrau, Steterau, Bornau, Hesau, Herdau, Gerdau lub Gardau; ostatnia wytryskuje z góry Lyss, większa część drugich z pasma pagórków Goerde, których szczyt najwyższy się nazywa Hohen-Wedrin, dalej Wipperau, Marbeck, Luhe, Seewe (Sevina), Trevena, Este, Lune, Schwinge, nad którą stare miasto Stado lub Stadin, dziś Stade, — naturalnie od „Gestade" u Niemców — Oste i Medom. Tam były bagna Chlindesmoor, gdzie dziś Glinstaedt i Glinsten. Do rzeki Werra (Weraha, Wiraha) po połączeniu z rzeką Fuldą, Weser (Wesera, Wisura) zwanej, wpadają z prawego boku: Schlense, Hasel z Schwarza, Schmalkalde, Trusen, Grumbach, Schweina, Nessa, Suhl, Elna; z tych łączy się Nessa z strumykami Hoersel, który się aż do wsi Leina także Leina nazywa, Ruhla lub Wutka, Emse, Laucha, Bade i Schilfwasser; dalej Hamel, Aller (Alara, Alera); do ostatniej wpadają z prawego boku: Spetze, mała Aller, Ise, Schwarzwasser, Lachte, Oertze, Mieste, Boehme, a z lewego Ocker (Ovacra) z pobocznemi Gose, Schunte, Wabe, Radau, Ilse z Schlala i Golitzbach, Ecker z Slotterbach, dalej Fusse z Aue, Gaude, Wispe, Imme, Wietze i Leine, dawniej Lina i Laugona nazwana. Takowa łączy się w swym biegu z następującymi strumykami: Ruhme z Oder, Hahle z Brehme i Nathe, Suhle, Geislede, Beber, Lutter, Garte, Schleier, Bremke, Molle, Rauschenwasser, Rode, Rewer, Espol z Schöttelbeck, Mohr z Bolle, Ilme, Eller, Soese, Warne, Deepe z Lake, Hils, Saale z Lane, Landwehr, Gellenbeck, Haller, Caspau, Möseke Fosse; dalej wpada do Aller rzeka Innerste (Indistra) z pobocznemi: Neile, Nette, Hengstbach, Lamme, Grade, Schilde, Alpe, Brust-

*) Tytmar mers. 6, 33: eo quod Ara et Albis fluvii hic conveniunt; Tangermünde nad ujściem rzeki T., po słow.: Ustwice.

bach; Meese, Leere i Riethkrumm, także do Allery płyną. Do Wezery wpadają z prawego boku jeszcze Werpe, Schwülme, Either, Wuemme (dawniej Wimena) z Hamme, Delme, Rodau, Wiste, Worpe, później Lesum nazwaną, Drepke, Lubne, Geeste. Nad rzeką Aller w średnim jej biegu miasto Celle (dawniej Sechzella, Schezla, Kaesla, Scesla, Tesla, Kjellu, Schelle, Tzelle). Poczytano to miasto, oczywiście słowiańskie, jak się Guthe w geografji hanowersko-brunświckiej wyraża, za owe Schezla, aż do którego Karol W. kupcom pozwolił odstawiać broń, której Słowianom sprzedawać zakazał. Nad Aller leżała także starodawna osada Walbek (Walpke, dawniej Walibizi, Walbiki, Walyke), która, jak się H. Meibom domyśla w swej Walbekische Chronike, uzyskała nazwisko od Waldbach, tj. rzeka leśna, choć dodaje, że lud okoliczny nazywa tę rzekę Riole lub Rejole, a w ogóle wszystkie strumyki „Reje".

Do rzeki Werra wpadają z lewego brzegu: Henpf, Felda, Ulster, Wehra, Gelster, a do Fuldy (Wulda, Fuldaha): Hun, Haune z Biber i Nuest, tudzież Eder (Adrana) z Schwalm, Werbe, Itter, Schlitz, Aar, Orke, Rhone (Rene), Nette, Elbe, Wese, Watter, Netze; dalej płyną do Wezery po lewym brzegu: Diemel, Twiste, Bewer, Nethe z Uchte, Emmer, Hopke, Egel, Helante z Oerse, Graube, Niese, Salza, Exter, Kalle, Schelpe, Werre z Bega, Else, Osper, Gohle, Bastau, Berlebecke, Worbecke, Aa, Ochme, Hunte. Do Amizji (Embs, Amisia) wylewają się: Lutter, Haase z Radde i Else, Leda (dawniej Lada z Marką), Jümme, Ohe, Soeste, wiele wód małych z nazwiskiem Aa, Glane, Angel, Bewer, Werse, Holte, Wappel, Knochenbach, Dalke, Waekeriede; tu też oldenburgskie rzeki: Jade, Made, Wenne, Lethe.

Do Renu wpada nieco niżej ujścia Menu rzeka Weschnitz, od Menu na północ zaś rzeka Lahn (dawniej Loyna) z pobocznemi Ubbach, Wismarbach, Salzbödenfluss, Wieseck, Dill, Biber, Ohm, Wohra, Wiera, Weil, Enn, Aar, Fohbach, Gliebach, Schubach, dalej Sayn, Wied, rzeka Sieg (Siga, us) z pobocznemi Werpe, Nepfte, Wipper, Wisse, Holpe, Bröhl, Wanne, Agger z Sulze, Heller, Elbe, Niester, Langenbach, Pleissebach; dalej do Renu rzeka Emnesche, Wupper (Wipper) z pob. rz. Mors,

Mur, Wir, Dyn; dalej Ruhr (Rora) z pob. rz. Mönne, Noger, Elpe, Walme, Emper, Emscher, Unne, Röhre (Ruhr), Henne, Lenne, Wolme; dalej Lippe (Luppia, Lipia) z pobocznemi rzek. Pader, Stever, Alme, Alfte, Glimme, Lise, Seseke, nad którą miasto Lünen, Arelst, Gleine, Brögel, Kelbach. W końcu wpadają: Berkel do Yssel, Dinkel do Vechte; przy ujściu Renu cieśnina Swine. Stanęliśmy tutaj w pobliżu starodawnego grodu „Wiltaburg i. e. oppidum Wiltorum"; tutaj mnóstwo dzisiejszych miast przypomina nam nasze domowe zagrody (n. p. ziemstwo Gohre, Masau, Glaccolin, Mechlin);*) rzeka Mozela lub wpadająca do niej Prüm (Prumia, Brumia) pierwotnie nazywała się Obrinca; lecz wyszczególnienie stósunków geograficznych w odległych tych stronach odkładamy na inne czasy.

W końcu wpadają do Menu z północnej strony rzeki: Itz, Rodach, Baunach, Wern, Solawa (frankońska) z strumykami: Milz, Streu dawniej Strowa, Brend, Schondra (Sundra), Sinn, Lauer; dalej Wetter, Ohm, Horloff, Lumda, Kinzig, Aschaff, Nidda z Nidder, nad którą miasteczko Lissberg, Lohr i t. d. W pobliżu ujścia Solawy frankońskiej była osada słowiańska Winithus, gdzie założono klasztor; ztąd ciągnęła się starodawna zasieka krajowa mimo góry i wsi Kalbsteinberg, o której to wsi pisze Christoph Philipp Sinold, genannt Schütz, w swojej kronice, że się szczyciła swym pięknym kościołem, jako też starą świątynią słowiańską (das mit seiner schönen Kirche u. einem alten slavonischen Heiligthum prangende Kalbsteinberg).

Podaliśmy wyżej, chociaż nie wyczerpująco, nazwiska rzek pomiędzy Łabą i Renem, a to ściśle według dzisiejszej pisowni niemieckiej. Byłoby może pożądanem ożywić te porzecza przez nazwiska osad nad niemi położonych, a to, o ile to możebnem, osad wiejskich, starych, z nazwiskami nięstartemi jeszcze zbyt powszechnem użyciem, ale nie podobno rozszerzać za nadto tej pracy. Ograniczamy się więc na kilku uwagach, tyczących się nazwisk dzisiejszych osad niemieckich na zachód od Wezery,

*) Są to starodawne miasta, wspominane już, obok rzeki Masso i osad Wimnau, Wanda i t. d. w gesta abb. Fontan. pod rokiem 717.

a mianowicie w pruskiej prowincji nadreńskiej i w Westfalji. Niektóre z nich podajemy, gdyż naszem zdaniem nie dają się wyprowadzać z innego języka bez naciągania tak łatwo, jak z języka słowiańskiego. W liczbę tych nazwisk wchodzi większa część złożonych z zgłosek: Bal, Ball, Bel, Bil (Bill, biel, beil, beul, beyl), których źródłosłów jest to niezawodnie słowiańsko-polski wyraz „biały". Dalej zachodzi wielki poczet nazwisk złożonych z Bir, bier, buer, bies, bes, bis, biss, jako też złożonych z bohl, bol, boll, bul, bull, buhl i t. d., do których objaśnienia jedynie język słowiański się przydaje. Podobnie z licznemi nazwiskami złożonemi z Bog, bock, boch, bosch, Boks, Boss, Bok, Bug, Buck (Bogheim i Boze w powiecie Dueren), które wywodzić należy z słowiańskiego Bóg i boży; tak samo zdradzają pochodzenie słowiańskie nadzwyczaj liczne nazwiska złożone z Borr, bor, bohr, bur; dalej but, bud, budd i t p.; dalej brad, bred, brem, brod, broed, brom, bram, brenk, brink. Przytaczamy z pojedyńczych miejscowości: Brilon (bryła) w Westfalji, Barlo pod Bocholdem i Geldern (staroniemieckie „Lo" znaczy to samo, co bór), Berl pod Monasterem, Bie pod Bochum, Bigge i Began, Bick i Bicke, jako bardzo zwyczajne nazwiska; dalej Bladen i Blader pod Bechum, Braam (Bram często), Buje pod Weeze, Burlo w powiecie Borken, Buje pod Akwizgranem, Camen pod Dortmund, Comar i Commern pod Kolonją i Euskirchen, Crakau, Kragow, Krakau i Krakaw, Cradenbach, Crapoel (Krapohl) i nazwiska złożone z Conz, wszystkie nad Renem. Wieś Croew, wspomniana jako Crovia już r. 752, a położona nad lewym brzegiem Mozeli, była własnością królowej polskiej Riksy (Richezy), żony Mieczysława I., również jak (Rile, Ryle dziś Reil), Glotten (Clotteno), Chuchemo (Kochem) i t. d. Prócz tychże: Crupin i Dubringhausen w powiecie Lennep, Daaden pod Koblencją, Dalbke pod Kaunitz w obwodzie mindenskim (Minden, dawniej Mimida), Derschen, Dumke i liczne nazwiska powstałe z Dam, dom, dan, ded, dal, del, dell, dern. Następnie Didol pod Laasphe, Dulle p. Iserlohn, Gapieyerhof pod Brühl, Gerwin pod Soest lub

Welwer, Gey pod Kolonją, Geflitz w księstwie Waldek, Glinfeld pod Brilon, Glinge pod Meschede lub Lenhausen, Goy pod Bochum i mnogie nazwiska, składające się z Görtz, Goers, Grab, Gron, Kal, Kol, Kip i Rek; Recken leży pod Borken w Westfalji, Karken pod Heinsberg, Kisker pod Spenge, Jusch i Kiewitz w pow. Düsseldorfskim. Dalej przytoczymy Kl. Clew pod Lennep, Grosse Kley pod Hamm, Klomp lub Klump pod Heinsberg, Konfeld pod Merzig lub Wabern, Konnertz w pow. Düsseldorfskim, Koppel pod Lahde, Koppelweide (= Kobylepole) w pow. Gummersbach i liczne z Kot, Kott złożone nazwiska. Kray leży pod Steele, Kroplenburg pod Altena, Kroppeloh pod Minden, Kruchten pod Bittburg, Kruckeberg pod Vlotho (Vlatho), Kulle pod Solingen, Kussen pod Mettman, Lahde pod Minden, Lelbach w księstwie Waldek Księstwa Lippe przypominają nam także źródłosłów słowiański; tak samo Lebbe pod Bünde, Lepp pod Nowesyum, Lich pod Juliacum, Liesen w pow. Brilon, Linn pod Crefeldem. Litsch, Liss i Loh są zwyczajne części składowe nazwisk miejscowych. Lubrassen zaś leży pod Bielefeld, tak samo Milse, Mack i Macken nad Renem, Mauden, Werbe i Nerdar w księstwie Waldek, Morschenich pod Düren, Mutz pod Mühlheim, Padberg pod Brilon, Ploenen pod Kempen, Polle w pow. Minden, a Poll pod Moers. Dalej spotykamy osadę Quast (Kwast) w Waldek, Quetzen i Raderhorst pod Minden, Reck pod Camen i często w Westfalji, również jak Reetz. Regnitt leży w pow. Rees pod Wesel; Renkowen, Renkeshof i Rengsdorf nad Renem, Rhede pod Borken, Rieke pod Monasterem, Rucke pod Altena, Ruges pod München-Gladbach, Rib często zachodzi w nazwiskach osad westfalskich. Schinsbusch i Schinnenburg i Schieten są położone pod Mettmann. Schlade kilkakrotnie zachodzi nad Renem; Siebecke leży pod Brilon, a Sievecke pod Altena, Spich pod Wipperfürth, Spradow pod Herford, Schirrick pod Kempen, Spredey pod Dortmund, Stade pod Bochum i pod Olpe. Spork, Spos i Stup stanowi część składową nazwisk. Pod Düsseldorfem położone są Ziemesdorf i Ziemeshaus, Zies-

kowen pod Kolonją; tamże założono r. 1024 klasztor Brauweiler (zob. Fundatio Mon. Brunwill. Mon. Germ. Tom XI), w pobliżu którego był bór „Vela“ od wielkości nazwany (in silva que sui magnitudine Vela dicitur).

Bór „Wilke“ położonym był także nad Orlą, w pobliżu dzisiejszego miasta wejmarskiego Jena; (in nemore, quod vocatur Wilke). Zueschen pod Brilon, Zuescher pod Trewirem, Uelzen pod Hamm. — Podaliśmy te nazwiska wcale nie systematycznie, lecz jakeśmy się z niemi spotykali. Aby zaś wykazać, że takowe z wszystkich miar zasługują na uwzględnienie, przytoczymy tu całą gromadę, skupioną w samym obrębie powiatu hagenskiego, a to w porzeczu rzeki Ruhr. W niedostatku czasu nie chodzi o to, aby rzecz wyczerpująco przedstawić; są to mniej więcej następujące: Clodt, Crowin, Dreisch, Drewe, Groll, Klinke, Klippke, auf dem Kolke, Kollenbusch, Krallenheide, Krupin, Mallinkrodt, „am Mier“, Milspe, „auf der Paske“, Pennaken, Pennekamp, Piewitt, Plessen, Pülsöde, Repland, Reppe, Rügge, Rocholz, Rockel pod Coesfeld i Rochollsberg pod pobliskiem miastem Lennep, tam też Mickenhagen; Rocholl i Micke są to słynne nazwiska kapłanów obotrycko-słowiańskich, a miasto Rochelenzi wspomina już Ditmar merseburgski. Sackern, Samelhaus przypomina księcia sorabskiego Samela, dalej Sauste, Schallike, Schede, Schee i Scheh, Schenam, Schewen, Schierskampe, Schüren (Schurenplatz, Schurenhof, Schüringsplatz), Schilken, Schwelm, Siepen, Selbecke, Silschede, auf dem Schierenberg, Schwidt, Spreel, Sterbecke, Stoeken, Stollen, Stowe, Striepe, Struckenberg, Stucken, Stüfke, Tacken i Takenberg, Tuengen, Timpen, Wewersthal, Wiedey, Wischebrie, Wulwecke, Zippe, Zweilshäuschen. O pobycie Słowian t. j. Wendów w powiecie hagenskim świadczą nazwiska osad: Wengern (Wenden), Windeke, Windgarten, Windhagen, Windhamen, Windhausen, Windhoevel, Susewind. Dodajemy, że wyrazy złożone z Wind lub Wend są bardzo pospolite w prowincji nadreńskiej i w Westfalji, jak w ogóle wszędzie, gdzie Słowianie kiedyś zamieszkiwali.

Tak n. p. Wenden pod Olpe, Boiwinde pod Beleke w obwodzie arnsbergskim, Boewinge pod Much w obwodzie kolońskim, Boewing pod Wengern, Boewinghausen pod Dortmund (Beowinidi nazywają kronikarze frankońscy Czechów) i mnóstwo innych. Pod miastem Lippstadt, tudzież w obwodzie monasterskim w Westfalji, położone były posiadłości możnego rodu Wendtów de Crassenstein, którzy wspólnie z rodem Korffów byli przełożonymi sądów wolnych, ziemskich „bei der wendischen Specken", pod Cappeln. W łacińskim języku nazywają się zaś ci Wendtowie zawsze: Slavus (de Crassenstein); ograniczamy się na jednym tym przykładzie z mnogich imion osobowych. Lecz i za pobytem Wilców, których miasto Wiltaburg Beda wspomina pod Utrechtem, świadczą osady: jako Wilzenburg w pow. trewirskim, Wilzenberg pod Birkenfeld, Wilzhausen pod Solingen i t. p.

Nadmieniamy, że owe nazwiska miejscowości wymawia lud okoliczny z szczególniejszym akcentem, który rodowitemu Niemcowi zamiejscowemu jest obcy, również jak odcienia językowe bardzo lokalne i odrębne. Meschede np. ma przycisk to na ostatniej, to znów na przedostatniej zgłosce, nigdy zaś na pierwszej itd. Ludność Nadreńska przechowała w swej mowie w wielu miejscowościach twarde ł polskie. Byłoby rzeczą nie małej wagi dochodzić pisowni tych nazwisk w najstarszych dokumentach, dalej sprawdzić, czy owe osady stanowiły od razu zamknięte wsie, czy zaś powstały z pojedyńczych posiadłości zwyczajem niemieckim rozrzuconych. W końcu należałoby zbadać, czy zabudowania wskazują typ domu słowiańskiego, czy zaś niemieckiego. Do tego trzeba dołączyć badania językowe względem wielorakich odcieni w mowie potocznej i w pojedyńczych wyrazach. Dotychczas bowiem mało czyniono pod tym względem, lecz dochodzenia wszelkie są tego rodzaju, że najlepszą otuchą muszą napełnić badacza słowiańskiego, tem bardziej, gdy odnośne poszukiwania w zachodnio-północnych Niemczech do pomyślnych doprowadziły rezultatów. Zamilczeć niemożna, że nie niemiecki dźwięk powyższych nazwisk miejscowości zaczyna już

rozciekawiać uczonych niemieckich nad Renem. Tak czytamy w Monatschrift für die Geschichte West-Deutschlands, 1878, zeszyt IV. w pytaniach dodatkowych; pod pytaniem pierwszem: pod miastami Detmold i Lemgo znajdują się miejscowości „Moline" (in der Moline, in den Molinen); dalej nazywają się w starych dypłomatach księstwa Lippe łąki często „Dane"; zkąd to pochodzi? Tak samo rozciekawia autorów zachodzący w powiecie Geldern np. pod Straelen i Hinsbek wyraz „die Schomen (pytanie 3) i nazwisko Wesel (pytanie 10). „Peck" tłumaczy się jako świńka, prosię, opiekane w ciasto, która w podarunku się daje i. t. p. Jak łatwoby język słowiański na te i niezliczone inne pytania mógł odpowiadać!

Co do nazwisk rzek wspominamy krótko, że jak najmniej takowych jest zwyczajem niemieckim złożonych, a te znów nie odpowiadają przedmiotowi, który mają oznaczać. Zwracamy dalej uwagę na okoliczność, że prawie każda jak najmniejsza woda osobne ma nazwisko swoje; odpowiada to zupełnie duchowi słowiańskiemu, a już Łukasz Dawid, radzca pierwszego księcia pruskiego zastananawia się nad tem, że krajowa ludność pruska wynalazła osobne miano dla każdej najmniejszej wody, najmniejszego gaju, nawet większego kamienia itp. wręcz przeciwnie zwyczajowi Niemców, którzy znowu wszystko uogólniają, oznaczając np. wody nazwą Beek, Bach, lub Fliess z dodatkiem nazwy osad pobliskich. Widzimy dalej jasno, że Łaba z Solawą, co się tyczy nazwisk tych miejscowości, pod żadnym warunkiem nie może być uważaną za granicę narodów, że źródłosłowy miejscowości tak po wschodniej, jak zachodniej stronie Łaby, oddać należy jednemu, a to jednolitemu językowi. Dzisiaj cały świat uczony zgadza się na to, że nazwiska miejscowości między Łabą i Renem, a to prawie wyłącznie, nie pochodzą z języka niemieckiego. Powszechnie i zgodnie przypisują uczeni owe nazwiska narodowi keltyjskiemu, wskazując mu także całą tę przestrzeń na własność, dopóty go z niej nie wyparły plemiona niemieckie. Pytamy się więc, a podług tego, cośmy w tej kwestji dotychczas

przytoczyli, pytamy się słusznie, czyby to miało być grzechem stać tutaj w obronie praw słowiańskich, zwłaszcza, gdy znawcy języków keltyjskich wręcz oświadczają, że Słowianie i Keltowie stanowią jednę rodzinę. Według nas przypuszczenie to jest niesłychanie ważnem, a dotychczas jedynie za pomocą tego przypuszczenia jesteśmy zdolni rozwiązać zawikłane kwestje etneologiczne bez pomocy tajemniczych Lapończyków lub Turańczyków. Wstrzymujemy się tutaj od wywodzenia powyżej podanych nazw z źródłosłowów słowiańskich; każdy z łaskawych czytelników podobieństwo zachodzące z pewnością uzna, każdy sam też potrafi dochodzić pierwiastków tych nazwisk. Dorzucimy tylko, że wielka liczba, może wszystkie nazwy wspomniane powtarzają się na ziemi dawniej lub dziś jeszcze słowiańskiej, jak n. p. Wipera zachodzi 7 razy w Niemczech; Odra, Slenca (Schlenze), Lyna (Leine); zdaje się, że Aller z poboczną rzeką Leine tę samą mają nazwę; pierwiastkiem słowiańskim jest ły (po-łynąc, płynąc; rzekę Łynę w Prusiech wschodnich Niemcy przezwali na Alle); Rodawe, Gerdawe i t. p. Pozwolimy sobie ponownie wzmiankować o dzisiejszej mowie ludu w stronach zachodnich Niemiec, a mianowicie w zachodnio-południowej Westfalji. Przytaczamy z tak nazwanych „Schelten“, t. j. wyrazów obelżywych, które Woeste ogłosił w Jahrbuch für Niederdeutsche Sprachforschung, Bremen 1871, następujące: gnieł = skąpiec, karance = utrapicielka, kruks = człowiek niepozorny, kwast = pędzel, przenośnie zawalidroga, machochel = stare babsko, arme Schluff = biedak (Słowianin?), ruddek i strubbeck = człowiek nieuczesany, rubast = człowiek rubaśny. Bardzo zwyczajny jest wyraz łapps (łapać) w najróżniejszych kompozycjach, oznaczając nędzarza. Zgłoska słowiańska ak zaś uzyskała zupełne prawo obywatelstwa w tych stronach, a to w formie „sak“, która zaś z miechem nie ma nic wspólnego. Składane wyrazy są: Lappsak, Schlammsak, Kwerksak, Wimelsak, Ruppsak, Sliepsak, Norksak i t. p. Wieś Drewenak, położona jest nad rzeką Łupią

i t. d. Autor wywodzi nieznane mu wyrazy pochodzenia nie-niemieckiego ze wszystkich innych języków, o słowiańskim zdaje się nic nie wiedzieć. Zastanowienia godnem jest, że lud przedstawia często w złożonych wyrazach niemieckie zgłoski, oznaczając mimo to ten sam przedmiot, co jest nietylko przeciwne duchowi języka niemieckiego, lecz także i sens wydaje zupełnie inny. Tak mówi: wisenase zamiast naseweiss tj. przemądrzały, wagenpümmel zamiast pagewümmel tj. pewny robak, i tak według Woestego bardzo często. Zkąd to? Widocznie dla tego, że lud, mówiący pierwotnie innym językiem, nie rozróżnił w braku poczucia wrodzonego znaczenia pojedyńczych części, z których wyrazy składane powstały. Niestety przeszkodziła śmierć panu Woeste w wydaniu wielkiego słownika narzeczowych właściwości ludu westfalskiego. Próbka ta jednak wystarczy, jak mniemamy, ażeby zachęcić uczonych słowiańskich do dalszych poszukiwań w tych stronach. Co do obyczajów, strojów i podań ludowych ograniczamy się tymczasem na wzmiance, że takowe w niektórych okolicach się zgadzają w sposób uderzający z właściwościami ludu naszego, że je poprostu poczytać wypada za spuściznę, świadczącą o zapomnianej dziś przeszłości słowianskiej.

Rzućmy teraz okiem na całokształt, jaki ziemie zachodnio-północnych Słowian niegdyś przedstawiały. Obraz ten musi naturalnie wypaść nieco odmiennym od dzisiajszego, lecz wcale nie mniej jest wdzięcznym; nie mamy przyczyny przypuszczać, że w pierwszych wiekach ery naszej kraje te tworzyły puszczę, gdzie panował zwierz, a nie człowiek, i że ostatni do zwierza był podobny. Że tak nie jest, że narody starożytnej Germanji przed napadem ćmy nowogermańskiej doszły już do niepośledniego stopnia wyższej kultury, o tem świadczy wymownie pozostałość wydobywana z grobowców tej ludności, dziś jeszcze mimo tylowiekowej profanacji, mimo modnego obecnie polowania na urny, tak bogata. Drzewo leśne wprawdzie w owych czasach bez porównania większe przestrzenie zajmowało, jak dzi-

siaj, ale kraj cały posiany był gęstemi wioskami pilnych i wesołych ludzi, a najpoważniejsi badacze niemieccy są dziś tego zdania, że za Karola Wielkiego liczba osad dziś prędzej jest mniejszą, niż większą w krajach niegdyś słowiańskich, o czem później. Świat zwierząt był wprawdzie liczniejszym i co do rodzajów bogatszym, ale już człowiek władał ziemią, a zwierz drapieżny ustępował w walce z nim do nieprzystępnych kryjówek, i dla dostatku pokarmu unikał siedzib ludzkich.

Długoletnie napady najeźdźców przemieniły naturalnie stan kwitnącej kultury; jak to się później stało w czasach zawojowania krajów wschodnich od Łaby przez Niemców, tak samo się to działo, sądząc z osad dziś jeszcze pustych, kiedy przybyli Saksoni-Swewowie do krajów zachodnich. Klimat krajów tych był bardziej statecznym, powietrze latem mniej gorącem, zimą mniej mroźnem, aniżeli dzisiaj, świadczy o tem drzewo ostrokrzew (ilex aequifolium), które prawie całkiem wyginęło; rzeki mniej groziły niszczącemi wylewami w końcu zimy lub po gwałtownych deszczach, bo drzewo leśne skutecznie temu zapobiegało. Tak n. p. Ren, którego wylewy ludności nadbrzeżnej dzisiaj tak są groźne, dawniej zimą i latem jednostajną prawie powierzchnią wody zachowywał, jak o tem Ausoniusz pisze.

Co do stanu oświaty mieszkańców Germanji starożytnej, odsyłamy łaskawych czytelników do późniejszych rozdziałów. Tu nadmieniamy tylko, że Ptolemeusz wylicza 90 miast po nazwisku w Germanji starożytnej, z których podajemy te, które przypadają na kraje Słowian z oznaczeniem prawdopodobnego ich położenia, trzymając się przytem głównie Mannerta Germanji, oraz i słownika geografji porównawczej Bischofa i Möllera. Nie taimy sobie, że nowsze badania tu i owdzie doszły do nieco odmiennych rezultatów; tymczasem nic nie stanowi w obec różnych zdań choć mniej dokładne oznaczenie tego lub innego miasta przez wyżej wzmiankowanych uczonych, bo wszystkie przecież są położone w ziemiach Słowian zachodnio-północnych.

Znane są autorom klasycznym, oprócz Renu, następujące

rzeki starożytnej Germanji północnej: Vechta (Viadrus), Amizja, Visurgis, Chałusos (Travenica pod Lubeką albo Kolse), Albis, Salas, Sevus = Swinia, Swine, Viadrus (Viados), Jadua = Odra, Vistula (Viscla, Vistla t. j. Wisła). Wzgórza zaś znają: górę Milibokus a pod nią Simana hyle t. j. dzisiejszy Blocksberg i Harz; inni uważają dzisiejszy Bór turyngski za Simana hyle; drugi Milibocus istnieje do dziś we wzgórzu Taunus, i Horkynios drymos tj. Lowja słowiańska, lub całe wzniesienie, ciągnące się na zachód od dzisiejszego Fichtelgebirge; dalej Szumawkę (Bór czeski) tj. Gabrita hyle i Sudita hore tj. cały łańcuch, idąc od dzisiejszego Fichtelgebirge na południe i na wschód. Ptolemeusz wspomina następujące miasta w pierwszym swym klimacie astronomicznym z północy, a więc nad morzem, które nazywa „sarmackiem i wendyjskiem", począwszy od zachodu; port Manarmanis, dzisiejsza przystań Marna, Fleum, Tacyt ma Flevum, nad ujściem Amizji, Cruptoricis villam, Corbulonis monumentum, Lucus (gaj bogini) Baduhennae w zachodnich Fryzonach; Satudanda, Setudanda, Siatutanda nad Amizją; Tekelia, miasto nad Wezerą, gdzie Hunte do niej wpada. Fabiranum w okolicy miasta Bremen, dalej Trewa w Holsztynie, Leufana, Lefana w pobliżu Buxtehude, Lirimiris na północ od Hamburga, Marionis tamże, a drugie Marionis w okolicy Lubeki, które to miasto Długosz nazywa Bukowcem, Koinoknon lub Koinoenon, gdzie dziś Raceburg lub Konnow, Cistovia niedaleko na wschód od Łaby, Alistus, Aleistos, Aleisos w pobliżu Zwierzyny (Schwerin), Laciburgium, Lacisburgium, Lakiburgion nieco na zachód od ujścia rzeki Warnow, (Raceburg lub Wismar); Bunition ma być Rostock, rzeka Swebus, Swibus, dzisiejsza Warnow; inni uważają tę rzekę za Swine, Swinię, dalej Virunum w okolicy Berlina lub Waren nad jeziorem Müritz, Virutium, Viritium, gdzie dziś Krosno lub Wrietzen, Rugium w pobliżu Szczecina, Skurgon pod Starogrodem, (Wałcz, Köslin?), Askaukalis nad Notecią.

Pod drugim klimatem astronomicznym mieści Ptolemeusz:

Askiburgium na wschód od Renu tam, gdzie on się dzieli, Navalia pod Kampen nad ujściem Ysali czyli Haboli, Mediolanum stołeczne miasto Borukterów albo Gugernów, Tuderium pod Meppen, Bogadium, dzisiejszy Monaster w Westfalji, tam był święty gaj (lucus) bogini Tanfany. Dalej Stereontium nad Amizją, Munitium pod Bielefeld, Tulifurdum (Tu-li-furdon) może Werden, Tulisurgium może Bodenwerder na wschód od Pyrmontu. Askalingium w pobliżu Minden lub Hildesheim, Feugaron może Paderbruna, Kaiduon, (Kaeduum, Kanduon) między Sosacją (Soest) i Paderbruną, czy nad Solawą, (Kamburg, czy Weissenfels-Białagora), Tropaia Drusi pod Korwey, Lupta, Luppia z północy na wzgórzu Melibokusa, Moivion (Mesuion) w okolicy Brunświku, Aregevia (Aregelia), gdzie Halberstadt, czy też Torgau, Galegia (Kalaigia), gdzie Solawa wpada do Łaby lub też Halle, Lupfurdum, gdzie Wittenberg, Królowogród, Misnia albo Lipsk. Susudata, gdzie Lignica albo Budisyn, Kalankorum pod Świdnicą, lub Zgorzelice (Görlitz), Lugidunum w okolicy Wrocławia lub Lignicy, Stragona pod Brzegiem na Szląsku, Limiosaleon, gdzie dziś Opole lub Leszno. Budorigon, dziś Raciborz lub Laskowice pod Oleśnicą; miasto Budorgis ma być to samo. Na wschód od ostatniego jeszcze były miasta Leukaristos, w Szląsku, Arsenium, Arsonion t. j. Radom, Kalisia t. j. Kalisz i Setidawa, może Poznań.

W trzecim klimacie wspomina Ptolomeusz miasta: Alisium, Aleison dwa razy, pierwsze tam, gdzie dziś Wesel, drugie, gdzie rzeka Lise wpada do Lupji, Budoris może Portz pod Kolonją lub Düsseldorf, Mattium, Mattiacum może Marburg, lub wieś Maden nad Adraną, Arktaunon = Władytaunus, Kastellum może Cassel, miasto to wspomina się dopiero w X. wieku pod nazwiskiem Chassalaba, dalej Monumentum Trajani (Aschaffenburg), Novaision na zachód od dzisiejszej Fulda, Dispargum w Turyngji, może Duisburg, zdania zresztą bardzo się różnią; Milokabos, (Milokavos, Milomabus) w okolicy Fuldy, albo wieś Meschede nad

Rorą w Westfalji; dalej Gravionarium, (Gravion Arion) w pobliżu Brückenau, Lokoryton, dziś Gmünden lub Lohr, gdzie Solawa wpada do Menu, Segodunum t. j. Wyrcburg, Devona może Schweinfurth, albo Koburg, Bergium t. j. Bamberg, dawniej Babeberg, Monosgada, Menosgada ma być niedaleko od źródła Menu. Dalej Bikurdion, Bikurgion; o tem mieście pisze Ś. Bonifacy r. 741: locus qui dicitur Erphesfurt, qui fuit jam olim urbs paganorum rusticorum; Marobudum niedaleko rzeki Eger, może Budweiss, Redintovinum na zachód od źródła Łaby, Nomisterion, Niemcy t. j. Nimtsch na Szląsku, Meliodunum, gdzie Ołomuniec, albo Królowygród, Kasurgis w bliskości Tropawy lub Kartzen na Szląsku, Streovinta, gdzie Jägerndorf, zresztą bardzo różne są zdania, Hegetmatia niedaleko Raciborza na zachodnio-północ, albo sławna z starożytności słowiańskich wieś parafjalna Massel na Szląsku, Eburon nad rzeką Wag, Kelmantia pod Komornem, Arsikowa, gdzie Kremnice w Węgrzech, Parienna nad Granem, gdzie Neusol, Setovia i Alsanka w Karpatach, a w końcu Karrodunon, co ma być Kraków, albo też może Radom — Sandomir — Sarnowice.

Mannert robi uwagę do tego spisu miast staro-germańskich: W środku kraju Saksonów i na całym półwyspie (duńskim) Ptolemeusz nie wspomina o żadnem mieście, gdyż żadnego nie znał; dodajemy, że Saksonowie miasta znieśli, gdzie były dawniej. Podając spis powyższy, nie troszczyliśmy się zbytnio o to, czy położenie dobrze wyśledzono, czy też nie; szło nam o to, aby wykazać, że Germanja starożytna kiedyś liczne miasta posiadała. Sprawę zaś rozstrzygnięcia, czy koniecznie trzeba oddać owe miasta w ręce Keltów, — o szczepach nowo-germańskich nie może być mowy, — czy wcale nie wolno za pomocą języka słowiańskiego starać się wyjaśnić tych nazwisk, całą tę sprawę oddajemy łaskawemu czytelnikowi pod rozwagę. Przeświadczeni zaś o tem, ile to wniosków niewłaściwych czyniono na podstawie wyrazów pojedyńczych, wystarczy nam zaznaczyć, że nazwi-

ska miejscowości Ptolemeuszowskich nie sprzeciwiają się żadną miarą przypuszczeniu, iż Słowianie te miasta pobudowali, zaludnili i nazwiska im nadali.

Baltyk, znany autorom klasycznym jako morze sarmackie i wendyjskie, był niegdyś w rzeczywistości morzem naszem; nie wchodząc bowiem w to, czy Skandynawja była także w posiadaniu Słowian, lub nie, dzierzyli Słowianie zachodnio-północni niezaprzeczenie władzę nad tem całem morzem, a późno jeszcze byli w posiadaniu oprócz mniejszych wysepek, jak np. wysepki Pole, dziś Poel, — wyspy Rugji, po słowiańsku Rana zwanej, i wyspy Faldera (Imbre, Femarn), a z wysp duńskich niezawodnie przez nowogermańskie szczepy wyparci zostali. Ta nieunikniona styczność z żywiołem płynnym, sąsiednie morze przy obfitości wód śródziemnych, wszystko to wpłynęło na cały charakter ludności tak potężnie, że się Słowianin rzeczywiście w całej swej istocie jakby podwoił, że z tą samą łatwością przebywał na wodzie, lub za pomocą trzcinki nawet pod jej powierzchnią, jak na lądzie stałym. Nadmienić wypada przy tej sposobności, że w nowszym czasie wyrobiły się nareszcie dokładniejsze pojęcia co do geograficznego widnokręgu autorów klasycznych. Dotychczas uważano Rugją za wyspę na Oceanie, poświęconą tacytowskiej bogini Nerthus, mniemano, że znamy na Rugji każde miejsce, o którem pisarz ten napomknął. Dzisiaj nikt już nie poczyta Rugji za sławne siedlisko bogini, a chociaż zdania się różnią, pozostaje faktem, że owej wyspy należy szukać bardziej ku zachodowi, gdzie Dr. Michelsen odkrył ją znowu w wyspie Alsen. Zapisujemy także, jako wypadek nowszych poszukiwań doniosłości nie małej, że w żaden sposób już nie można zapoznać Glysarją, Abalus, Mentonomon, Raunonią i t. p. na brzegach staropruskich, mimo niezwykłych usiłowań Johannesa Vogta i jego następców: świat uczony odkrył owe miejscowości na nowo w Jutji i w pobliskich jej wyspach, a to na podstawie lepiej zrozumianych autorów klasycznych. Tak więc ograniczono przeto

starożytną Germanją w rozumowaniu Niemców na zachodnie od Łaby przestrzenie. Nazwiska tych miejscowości uchodzą jeszcze za keltyjskie. Żyzna zachodnio-północnych Słowian ziemia, obfita w wodę, co do dziedziny roślin i zwierząt bogata, dostarczała więc hojnie mieszkańcom wszystkiego, czego wymagał stan oświaty ludności, która się trudniła rólnictwem, a oprócz tego hodowaniem zwierząt domowych. Przytem napomknąć tylko trzeba, że nadto handel i przemysł kwitnął w skutek ułatwienia i zachęty, jakich doznawał. Wstrzymując się od rozwodzenia nad dostatkami i bogactwy, które morze, wody i ziemia, a do tego i kwitnący stan rólnictwa dostarczać musiały społeczeństwu doskonale urządzonemu na wewnątrz, wskazujemy krótko na bogactwa spoczywające tuż pod powierzchnią ziemi, na których tym krajom nie zbywało, jak to zwykle mniemają. Wiadomo powszechnie, że pasmo gór środkowych Niemiec, dawniejsza Lowja słowiańska, również, jak bór Simana z Milibokusem, obfitują w kruszec różnorodzajowy, mianowicie także i drogocenne srebro, a czasem nawet i złoto. Wiemy, że rzeczułki, z tych gór wytryskujące, i dziś po części złoto toczą, że drogocenna macica perłowa i dziś jeszcze się znajduje w niektórych np. w Ilmenau i innych, płynących przez Sławją hanowerską. W wielkiej płaszczyźnie północnej od Renu do Wisły i dalej pokłady skaliste z najstarszych formacji znajdują się także, choć tylko jako rozwaliny i zabytki z bardzo odległego okresu geologicznego, czasem wielkości olbrzymiej, często rozdrobnione pokrywając np. jako granity różnego rodzaju całe pola. Natomiast zawiera ta płaszczyzna miejscami wielkie pokłady modrego kamienia wapiennego, dalej gipsu, glinki modrej, czerwonej, żółtawej, piaskowca pstrokatego i czerwonego. Bardzo zwyczajnie znajduje się węgiel brunatny, a bursztyn spotyka się w najnowszych formacjach powierzchni czasem w całych pokładach i w wszystkich odcieniach gatunkowych; nie wspominamy już o utworach okresu najnowszego (Travertin, Süsswasserkalk, torf). Z ostatnich używali już Chaukowie torfu na paliwo; ruda żelazna zaś leży po

porzeczach rozlicznych w takiej obfitości, że stanowi do dziś źródło zbogacenia się, służąc przemysłowi krajowemu. Zdroje solne są nie tylko znane od najdawniejszych czasów, ale były i umiejętnie zużytkowane, a źródła częściami mineralnemi nasycone, dziś używane w celach leczniczych, dawniej zapewne otoczone były czcią boską, jako zdroje święte. Zadaniem naszem będzie wykazać, że starosłowiańska ludność już umiała robić użytek z wszystkich podziemnych tych bogactw kraju swego.



IV.

Wyszczególnienie ziemstw słowiańskich, występujących w czasach historycznych.

Zanim przystąpimy do skreślenia dziejów Słowian zachodnio-północnych, przejdziemy pojedyńcze szczepy znaczniejsze, jak one po sobie na widowni dziejowej występują. Pewien autor dzisiejszy, opowiadając zawojowanie przez Henryka Ptasznika pokoleń sorabskich, orzeka, że odtąd dopomagali Słowianie Niemcom w ujarzmieniu swych braci. Niestety to się już działo od czasów najpierwszych, skoro szczepy nowogermańskie w Europie się usadowiły. Waleczni i roztropni wodzowie tych narodów, doskonale po wojskowemu urządzonych, umieli zawsze używać narodów podbitych w celach zaborczych, oszczędzając krew własnych wojowników. Tak już Ap. Sidon I, 5, wytyka Genzerykowi, że nic własnemi nie zdziałał siłami, że wszystkiego dokazał za pomocą Getulów, Numidów, Garamantów (propriis nil confecit armis). Tak też postępowali naczelnicy Franków, Saksonów etc. w zawojowaniu Słowian zachodnio-północnych i południowych. Długo więc obchodzono się z podbitą ludnością nad zachodnią Łabą bardzo oględnie; Słowianie w dzi-

siejszej Slawji hanowerskiej dziesięcin nie płacili, jak ich ujarzmiciele Saksonowie, klasztorów nie zakładano nigdy na tej ziemi; a kronikarze donoszą wyraźnie, że na wszelki sposób starano się o to, ażeby odciągnąć Słowian tych od przymierza z braćmi po prawej Łabie, i aby przeciąć drogę porozumienia się na wszystkie czasy. Znamy system szpiegowania i rabowania Litwy z rozkazu Krzyżaków przez braci Prusaków, system wydoskonalony przez tych mnichów zbrojnych zaprowadzeniem regularnych raportów piśmiennych (zob. Script. rer. pruss. Wegeberichte), a trudno przypuszczać, iżby osobistości podobne do margrabiego Gero nie miały podobnych środków używać. Nie zapuszczając się do czasów niepamiętnych, wyliczamy ziemstwa niezaprzeczenie słowiańskie, które wzdłuż brzegów zachodnich Solawy-Łaby za czasów Karóla W. już ulegały Niemcom, po części jednak tylko podatkowały, jako Ratanzgow, Grabfeld, Hassegow; dalej państwo turyngskie, podzielone r. 527 między Franków i Saksonów. Rzeka Unstrud stanowiła poniekąd granicę południowej Turyngji północnej, która to ostatnia przypadła w dziale Saksonom. Przez Saksonów-Ostfalczyków było dalej na północ zajęte ziemstwo Bardagau nad Łabą aż do ujścia rzeki Delwenau, Delbend, która z prawej strony wpada do Łaby: tu się zaczyna sławna zasieka saksońska (limes saxonicus), założona dopiero przez Karóla W., a która na północno-wschód stanowiła granicę między Słowianami i Saksonami. Szła ona od Łaby do rzeczułki Mescenreize (dziś Brize), ztąd przez bór Delwunder pod wsią Büchen, przez rzekę Delwunda do Horchenbici, Bilenaspring, dziś Billquelle, pod Cohberg do Lindwessenstein, Wispircon i Birzenig, dziś Bissenitz; ztąd przez bór Trawena z obu stron rzeki Traweny do Bulilunken, dziś Blunken, Agrimeshov, woda i bród, do jeziora Colse, dziś Plönerse, a wtedy na wschodniej granicy pola Swentifeld, Swentana (dzisiejsza parafia Bornhövel), do rzeki Suentina, której się trzymała aż do zatoki kielskiej.

Wykazaliśmy już powyżej, że nikt dzisiaj już temu nie przeczy, że ziemstwa wzmiankowane zamieszkane były kiedyś

przez ludność słowiańską. Ziemstwa słowiańskie Winedon i Kulmgau utrzymywały się jako takie jeszcze bardzo późno, ale i w ziemstwie północno-turyngskiem poznaliśmy kraj słowiański, a sąsiedztwo wolnych narodów słowiańskich długo odstręczało Niemców od stałego osiedlania się w Turyngji. Mianowicie występuje ziemstwo Biała ziemia zwana, którą wódz słowiański (Wilk) Wolf, dziad znanego Wiprechta z Groitsch, zwolennika cesarza Henryka IV, jako spadek ojcowski odzyskał. Zamykała w swych granicach trzy mniejsze ziemstwa, a to Mosidi, Belxa i Mintgo z tak nazwaną ziemią Wische, wszystko po prawej stronie rzeki Biese (Precekina); po lewym brzegu Biese i Miły było ziemstwo Osterwalde, którego część północna u Słowian Lipani się zwała. W przywileju z roku 956 wspominają się następujące osady in marca Lipani: Liubene (Lüben), Sebene (Seeven), Tulci (Tylsen), Kazina (Cassau), Kribci (Crevese) i Kliniczua (Klenze). Tu wzdłuż Łaby utrzymali się hardzi Lipanie i Drewnianie aż do dziewiętnastego wieku przy mowie ojczystej, a dziś jeszcze po utracie takowej nie uzyskali prawa obywatelstwa niemieckiego. Ziemię ich stanowi dzisiejsza Slawja hanowerska (Wendland) z miastami Lüchow (Ljauchi, Ljauchiw lub Lojchowic), Dannenberg (Wojkam lub Weidars, Wejdörs), Hitzacker (Ljantzii, Ljauncji), Wustrow, Bergen (Tjörska = Gorska), Salzwedel (Losdit), Klenze (Klońska). Nadmienić jednak trzeba, że do dawniejszego królestwa hanowerskiego nie cała ta przestrzeń należała; stanowiła razem z Białą ziemią, (Balsamerland) i drugiemi częściami sławną marchią północną, kolebkę państwa brandeburgsko-pruskiego, którą już Karól W. przeciw Słowianom urządził.

Pomiędzy Solawą i Łabą, dalej między Łabą, morzem i Odrą i dalej na wschód znamy rozliczne ziemstwa słowiańskie, tak nazwane „pagi“ już to z podań kronikarzy, już to z dyplomatów, szczególnie rozgraniczenia biskupstw, tudzież z opisu geograficzno-etneograficznego geografa bawarskiego, Nestora i króla anglo-saksońskiego

Alfreda. Zwykle są nazwiska owych pagów zarazem mianem szczepów odnośnych, często zaś są to oznaczenia czysto-miejscowe, oznaczające pewne okręgi szczepu potężniejszego, a rozkładają się same znów na mniejsze territorja polityczne. Co do tych ostatnich dzisiejsi uczeni przeświadczeni są, iż stanowiły ziemstwa łączące się koło sławniejszej świątyni, iż są po prostu okręgami bóstw szczególnych. Przypominają bardzo opola i żupy polsko-słowiańskie.

Przytaczamy tu nazwy znaczniejszych pagów jako jednostki polityczno-geograficzne, a to tylko ogólnie, gdyż w dalszym ciągu, gdzie potrzeba, postaramy się o objaśnienia należyte. Tak więc składał się kraj Sorabów właściwych (ziemia Sarowe, Swurbelant) pomiędzy Solawą i Pleśnią, wchodząc w skład biskupstwa cycyjskiego (Cyca, Ciza, Zeitz) z następujących ziemstw: Weta lub Weda, Tucherin, Plisna nad Plisnją, Zwenkowa (Zwickau), Gera, Strupenica, Dobenawa i Bresingau; prócz tego inne zachodnio-południowe ziemstwa, które się już uważają za frankońskie. Dalej w granicach biskupstwa miśnijskiego pagus Skudici lub Chutici, gdzie dzisiejsze miasto Schkeuditz; Neletice pagus nad Solawą, gdzie Dobragóra, dzisiejsze miasto Halle; do tego mały pagus Nudice, dalej Nisani (miasteczko i rzeczka Nisa), Daleminci lub Glomatschi (miasto Lomatsch, po słowiańsku Głomaci; Doblin, Hrosnic, Chorin, Miśnia, Mogelinitz t. j. Müggeln, Strela, Cirin, dziś Zehren, Boruz, Głup itd.), Susli lub Suselci, Siusli, Siusili, gdzie miasto Vetowici, Resin, Kryn, Tornaw, Kemnitz, Morlitz, Rokenitz, Doberschwiz, dalej Sitizi, (Citizi, Scitizi), Koledizi z miastem Kesigesburch, Sirmunti, Syrmunt lub Zermunti, Sermende i t. p.

Na wschód od Łaby ciągną się poniżej linji, pociągniętej od ujścia Warty do ujścia Solawy: Niz lub Nizice z miastami Belegora, dziś Belgern, czy raczej Wittenberg, Treskowo, Sremsnica, Mesumroka, Klotunje, dalej Sirbisti (Cervisti, Zerbiste, dziś Zerbst) z miastami Belitz i Jüterbog i z ziemią Płoni; Milcieni lub Milzani na południu nad granicą cze-

ską z ziemstwami Zagost, Budysyn, Gorelice, dalej Boborani, gdzie dziś Bunzlau, Trebowani, Slencani, Zara (Sarowani, dziś Sorau), Lupigłoa (Lupiani, o kórych spór jeszcze się nie skończył), Diedisi, (Diedesici), Dodosesani, gdzie Sagan, Lubusani, gdzie dziś Lubusz (Lebus), Selpoli, Selpuli, pagus Nice, Niceti, t. j. Nissa, Golesini i Lusici t. j. Łużyczanie, które to nazwisko w przeciągu czasu się odnosi do wszystkich ziemstw, na wschód i południe, wzdłuż granicy polskiej i czeskiej położonych. Na północ od linji, pociągniętej od ujścia Warty do ujścia Solawy, mniej więcej aż do rzeki Eldeny i Piany mieszczą się następujące pagi, wchodzące do biskupstwa Havelbergskiego: Linnagga (Lini, Lingones, Glinianie), gdzie prastare miasto Lunkini (Lunzin, Lentschen) i Potlustim, dziś Puttlitz; Brezanie się nazywały pagi Nieletizi i Dosseri (Dosani); Nieletizi, Chorizi, Lizizi, Zemzici z miastami: Mellinga, Alten-Bellin i Hohen-Bellin, Buni (Boehn), Poraj, Cobelizi (Marienburg), Dosseri, ostatnie dwa pagi przyłączono później do katedry brandenburgskiej. Dassia i Zemzici nie są to samo, co Dosseri i Zamzici, które na północ-wschód były położone. Murizzi, tam Malachowe, zachodnia część tego paga nazywała się Veperowe, dziś Viperow, położona była nad jeziorem Müritz. Tolenz nad jeziorem Tolenz, tamże dziś żupa solna Sülten, t. j. villa Zulemari, należała do Pomorza; Plot do Pomorza, Mizereth, Groswin z miastami Gorka, Wocik, Stolpe, do niego należała ziemia Rochowe; Cithne, dziś Ziethen, Wantzlowe, dziś Usedomer i Lieper Winkel; na wschód od niego kraj Uznaim; Swinia oddzielała Wanzlowe od Pomorza; dalej ziemia Gutzkow (Chozcho, Cotzcoue, Hosgaugia) i ziemia Loitz, Lozize. Pozostają jeszcze na tej przestrzeni pagi wchodzące w skład biskupstwa brandenburgskiego, które także obejmowało wielką część pagów południowych, położonych poniżej owej linji, a na wschód od Łaby, mianowicie: Morazani, gdzie Dziewin tj. Magdeburg z miastami Lieske, Luborn, Tuchin, Bedrici, Nedelice, Guntmiri, Grabowa itp.; Ploni i Belitz, Sprawani t. j. późniejsza ziemia Teltowe i Barnowe, Riacani, którzy

według wszelkiego prawdopodobieństwa są owymi Vuloini, którzy r. 963 walczą z naszym Mieczysławem. Dla ich potęgi trzeba Riacanów uważać za związek ziemstw Leubuzzi, Vilini i Spriawani. Dalej Ucri, a w samym środku pagus Heveldun lub Stoderania z ziemią Zauche (sucha) i warownią Branibor (Brandenburg) i Postupim (Potsdam).

Na północ pomiędzy morzem, Łabą, Odrą, Eldeną i Pianą nie występują już tak ziemstwa, jak same mniej lub więcej potężne narody słowiańskie na widowni dziejowej, a w szczególnoności od zasieki saksońskiej Karóla W. kraj walecznych Wagrców, składający się z kilku ziemstw, jako to Dargun, Susle i innych z przyległą wyspą Faldera (Fembra, Imbre, Fehmarn). Dawniej zamieszkiwali oni całą też wschodnią ziemię holsztyńską; Szlezwik, dawniej Haedum, Haeduba nad Egdorą (Eider) było miastem słowiańskiem, a pagus Sadelband (za rzeką Delvenau) długo się utrzymywał. Znaczniejsze miasta w Wagrji były: Lutilenburg, Alberg, góra obwarowana, potem przezwana Segeburg, Lubeka po słowiańsku Bukowiec, pierwotnie o milę bardziej ku północy położona tam, gdzie rzeka Schwartau wpada do Traweny, miasta Starogród (Oldenburg), Plona (Ploen), Utin (Eutin) itd. Na wschód graniczyli z Wagrją Polabi, Polabianie, z stolicą Racisburg i Schwerin, gdzie sławne pobojowisko Smilowe pole, a to w różnych oddziałach, jako Smeldingi, Smolinci z stołecznem miastem Konnoburg; mieszkali w ziemstwie Wanige, gdzie też miasto Kokarescemii, dziś Kaarssen, i gród Suithleiskranne, dziś Krohn; Linones, Glinianie trzymali się obu brzegów Łaby, sięgając na południe do ziemstwa Linnagga. Na wschód i północ od Połabian rozciągał się kraj Obotritów, składających się z kilku szczepów z miastami Rerik, Mikilinburg, po słowiańsku Lubow dawniej nazwane; Bogufał twierdzi, że Miklo jest założycielem tego miasta, może książę jakiś, imieniem Niklot, bo bohaterski Niklot († 1060) po duńsku Mjuklat jest nazwany. Dalej Gadebusz nad rzeką Rade

gast, port Wissemer, może dawniejsze miasto Rerik, ziemia Brezè i pagus Warnabi. Chizzini, Kizzini, Kycini, z wielkiem miastem Kizun; czczono tam bóstwo Goderac, wieś tego nazwiska tamże; po duńsku oznacza Gudacra, Gudagursaa rzekę Warnow; dalej miasto Rostok, Wurle, Doberan, Ylow (Gylow) i Circipani (Zcirizpani, Zerespani, Cyrspanie = trans Panim, czrez = przez). Czrespanie składają się z trzech ziemstw: Cirspen, Tribeden i Bisdede. Ziemia Tribsees już jest pomorską r. 1119. Ziemia Wostrose, dziś Wusterhausen, zamknięta była zatoką (Boddem) rugjańską i rzekami Pianą i Cyzą (Ziese). Redarii, Rederi, Retharii w końcu jest to szczep, który wzdłuż wschodniej Piany mieszkał, może, że pag Radwir był punktem środkowym tego bitnego pokolenia. Po wschodniej stronie Odry leży ziemia Pomorzan i Polaków, którzy ostatni występują po raz pierwszy w historji jako Licikawici w roku 963 nad ujściem Warty. W dalszym zaś ciągu będziemy więcej mieli sposobności skreślenia stósunku narodów zaodrzańskich z szczepami zachodniemi.

Liczbę podanych powyżej pagów możnaby powiększyć przez mnogie okręgi mniejsze, wchodzące w skład tego i owego z powyższych ziemstw, przez coby się jednak o nic lepiej nie uwydatnił pogląd ogólny na stósunki geograficzno-etneologiczne Słowian zachodnio-północnych. Zachodzi natomiast pytanie, czem owe pagi były, czy tworzyły osobne państewka samodzielne, różnie się urządzające, czy zaś były obwodami jednego, wielkiego państwa zjednoczonego. Wszystko przemawia za tem, że to pierwsze miało miejsce, iże cała różnica w rządzeniu się zawisła jedynie od mniej lub więcej ustalonej władzy książęcej. Z nazwisk pagów poznajemy dalej, że następujące z nich li są territorjalne, a to Wanzlowe z ziemią Cithne, Wostrose, Groswin, Mczireth, Plote, Dassia; do tego rzędu policzymy prócz tego wszystkie mniejsze ziemstwa, których tu nie podaliśmy jako okręgi ziemstw większych, np. powyżej wspomnione okręgi białoziemskie po zachodzie Łaby, lub okręgi Slawji hanowerskiej. Wszystkie inne pagi większe oznaczają w liczbie mnogiej ludność

osiedloną na pewnym obszarze ziemskim bez wszelkiej wskazówki, iż ta ludność się różniła jakąś odrębnością narodowo-polityczną od sąsiednich pagów, co też śmiało zaprzeczyć trzeba.

Natomiast uważamy, że liczne pagi się jednoczyły pod ogólniejszem mianem narodowem, a wtenczas nigdy nie zapożyczanem od miejscowości. Tak obejmuje nazwisko Surbja (Surbeland), a ztąd Surbe, Sorab, Srb, Surf, ziemstwa i ludność pomiędzy Czechami, Kwisą, Odrą do ujścia Warty, ztąd prosto do Solawy, aż do miejsc, gdzie wpada do Łaby, a prawdopodobnie obejmowało jeszcze Glinian po obu brzegach Łaby i wszystkie owe szczepy między Łabą i Renem, które ziemie górzyste starożytnej Germanji zamieszkiwały. Również jednoczyli się pod nazwiskiem słynnych z waleczności Weletabów (Wilti, Wilcy, Wulci, Wulsi), których Ptolomeusz nazywa Weltai*), Stoderanie lub Hevellanie po obu brzegach Haboly, Chizyni, Czrespanie, Rederi (Reteri) i Tolenses, ostatni po południowej stronie rzeki Piany, pierwsi po północnej stronie osiedleni. Sławny ten związek sprzymierzonych narodów, w którym początkowo Stoderanie przeważali, przyjął później nazwisko Redarii, Redares, Riederi (928—970) od słynnej świątyni Rethra (Ruderun, Rederarii, Retheri), aż w końcu nazwano go powszechnie Leutici, Liutizi, nawet Lithewizi. Przystąpili do tego związku także Murizi, Desseri, Uucri, Zamcici, Warnabi i inne plemiona. W łonie związku tego narody zachodnie: Bethenici et Smeldingon et Morizani znów się ściślej kojarzyły z sobą, kupiąc się około miasta Havelberg w kraju szczepu Brizani, zkąd nazwa Priegnitz powstała. Bethenizi zjawiają się w pagach Neletizi, Zemzici i Lizici pomiędzy Morizanami, gdzie Magdeburg, i Smeldingami w ziemi Wanige. Równie też północno-wschodnie szczepy: Chizzyni, Cirespani, Tholenses i Rhetarii ściślej zjednoczeni byli. Na zachód od Weletabów-

---

*) Porównaj Beda 5, 12. castellum quod antiquo gentium illarum vocabulo Wiltaburg i. e. oppidum Wiltorum lingua autem gallica Trajectum vocatur.

Redarów-Lutyków obejmowało państwo Obotrytów wszystkie powyżej w tych stronach policzone pagi lub szczepy aż do granicy holsztyńskiej, a zapewne początkowo też płaszczyznę między Łabą i Wezerą aż do okolic górzystych; pierwotnie należały także Rugja, Rederi i Tolenci do Obotrytów. Mamy zaś dowody, że owe zjednoczenia tak pod przewództwem Obotrytów, jak też w kształcie związku Weletabów zbyt ścisłemi nie były za czasów niezależności. Powstaje teraz pytanie, czy narody, wchodzące w skład Obotrytów, tudzież związek Weletabów albo Sorabów, łączyły się bardziej ze sobą niż z drugiemi, głównie z przyczyny bliskiego pokrewieństwa; że tak było, postaramy się na to odpowiedzieć w późniejszym rozdziale.

Między innemi wyspa Rugja (Rana, Ruani) zajmowała znakomite stanowisko w świecie Słowian zachodnio-północnych, stanowisko tem świetniejsze, im bardziej Rugja potrafiła niezależności swej bronić w czasie, kiedy już wszystkie inne ziemstwa między Łabą i Odrą w rozproszeniu ogólnem upokorzyły się przed przemocą chrześcjan. Dziewięć grodów mocno obwarowanych broniło wyspy Rugjan, którzy panowali także nad pobliskiem pobrzeżem stałego lądu.

Skreśliliśmy powyżej stósunki geograficzne zachodnio-północnej Słowiańszczyzny podług kronikarzy równoczesnych, tudzież licznych dyplomatów. Na zarys ten zgadza się też najzupełniej szacowny zabytek historjografji, pochodzący z okresu 889 do 894 roku. Jest to ciekawy opis miast i okolic na północnej stronie Dunaju (Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii); pochodzi z dawniejszego klasztoru książąt bawarskich, a nie z klasztoru Emmerana w Regensburgu. Nadmieniamy, że w tym opisie wspominanych, a dotychczas niezrozumianych „Besunzane“, tłumaczy Quandt w Baltische Studien z r. 1868 i 1869 bardzo szczęśliwie przez posiadłości Rugjan na wyspie oraz lądzie stałym. Nieznanych dotąd „Fraganeo“ poczytuje za Pomorzan. — Nie mniej ważnym od opisu geografa bawarskiego jest wobec stósunków geogra-

ficznych naszej Słowiańszczyzny opis króla anglo-saksońskiego Alfreda, napisany około roku 880. I tutaj przystajemy chętnie na wywody pana Quandt, który wykazuje, że Alfreda naród Osti jest narodem Wilce u geografa bawarskiego.

Bardzo dobitnie dowodzi gruntowny ten badacz także, że naród, u Alfreda wyłącznie „Vinedas" nazwany, może jedynie być narodem rugjańskim; musimy zaś przeczyć zapatrywaniu szanownego autora, jakoby miasta, przypisane pojedyńczym narodom w wspomnianych opisach, miały być tylko grodami warownemi i służyły mniej ku obronie krajowej, jak szlachcie ku uciemiężeniu pozostałej ludności. W dalszym ciągu będzie stósowniejsze miejsce do zastanowienia się nad tą kwestją. Trzeba dodać, iż z dawien dawna już znakomici uczeni usiłowali wykazać, że wspomnione z czasów Karóla W. narody i ziemie słowiańskie odpowiadają zupełnie narodom, zapisanym przez autorów klassycznych.

Tak znów na ostatniem zgromadzeniu antropologów, które się odbyło w dniach 12 i 14 Sierpnia r. 1878 w Kiel, występował p. Pösche z twierdzeniem, że Suebi tacytowscy byli Słowianami, równie Wandalowie i Longobardowie, którym jednakowoż przodowała szlachta niemiecka. Pan Dederich zaś nie może niemieckich swych Suebów (Tacit Agr. 28) odkryć na wybrzeżach morskich, gdyż tam według niego nigdy nie mieszkali, więc poprawia w rozpaczy wyraz Suebi w podanem miejscu na Siluri, których szczęśliwie mieści w Brytanji. (Monatsschrift für die Gesch. Westdeutsch. r. 1878 zesz. 7—9).

Zachodnio-północna Słowiańszczyzna przetrwała na ziemi ojczystej wszystkie burze, wywołane przez przybycie szczepów nowo-germańskich, a potem Hunów, i wywołany przez to zamęt ogólny, który dotąd gminoruchem zwano. Każdy autor, chociaż jaknajbardziej obstający za późniejszem przybyciem Słowian, odwołuje się do autorów klassycznych co do szczepów nieco odleglejszych, n. p. w Prusach zamieszkałych za czasów Tacyta lub Ptolomeusza. Zapominają ci autorowie jedynie o tem, że,

jak owe narody słowiańskie, osiedlone za Ptolomeusza lub Tacyta w Prusiech lub Polsce, tak też zabytki Słowian zachodnich zajmują w zupełności starodawne swe siedliska, chociaż dziś są wyzute z narodowości.

Do tego rozstrzyga się spór o narodowość innych plemion znanych, dotąd za niemieckie uważanych, coraz bardziej na korzyść narodowości słowiańskiej, mianowicie co się tyczy Burgundów, Budinów, Bastarnów, Wandalów, a co do Swewów, Longobardów, nawet nie ulega już kwestji, że i one doznały znacznego domieszania krwi słowiańskiej, co było nieuniknionem, gdyż opanowały przestrzenie dawniej słowiańskie, a to już po ukończonym pochodzie z głębi Azji. Że obraz polityczny Słowiańszczyzny północno-zachodniej, zacząwszy od Tacyta itd. się co chwila zmieniał, jest rzeczą znaną, lecz zmiana nastąpiła tylko wobec szczepów przybywających, najezdniczych, panujących: jako tło ludności krajowej, tak przed Tacytem, jak przez wszystkie następne okresy trzeba uważać ludność słowiańską, niegdyś wolną, potem zawojowaną, lecz zawsze znów wybijającą się na wolność.

Zupełne przekształcenie się starego świata wyobrażeń na nowy chrześcijański, przetrwali z wszystkich Słowian zachodnich najskuteczniej Polacy i Czesi, którzy rozpocząwszy nowy i świetny w dziejach oświaty zakres, nie stracili do tej chwili samowiedzy narodowej, poczucia, ani zrozumienia swego przeznaczenia.

V.

Dzieje Słowiańszczyzny zachodnio-północnej.

Okres I.

1. Do zawojowania Sorabów.

Ocean atlantycki położył koniec zwycięzkiemu pochodowi szczepów nowo-germańskich, które, jakby fale rozhukanego morza, dopiero nad brzegami Atlantyku się zatrzymały. Nastał czas spokojniejszy; na rozwalinach państwa rzymskiego w Galji, Hiszpanji, Afryce, narody Wizygotów, Alanów, Swewów, Wandalów nowe poczęły zakładać fundamenta państwowych budowli chrześciańsko-barbarzyńskich: kiedy prawie wszystkim tym zagroziła zagładą ostatnia najgwałtowniejsza nawałnica, która przedniejsze tłumy ludów z samego początku przed sobą popchnęła naprzód, t. j. potężny naród koczujących Hunnów. Nawałnica ta jednak nie doszła do mety, rozbiła się na płaszczyznach katalońskich o opór stawiony przez złączone siły dogorywającego państwa rzymskiego i nowych państw barbarów. Po stronie tej walczyli obok Rzymian Bretones, Briones, Lititiani (Lutetiani), Alanowie, Wizigoci, część Burgundów, Saksonów i Franków,

jako też słowiańscy „Sarmatae“ Sarmaci, których siedzib szukać należy w górach i płaskowzgórzach alpejskich nie mniej, jak po całej przestrzeni pomiędzy Alpami do Menu i dalej na północ. W zastępach Huńskich widzimy Ostrogotów, Rugjan, Scyrów, Gepidów, część Burgundów, Gelonów, Neurów, Bastarnów, Turyngów, Brukterów i część Franków, a król wizygocki Teodorych padł ugodzony strzałą Ostrogota. Po pierwszej tej klęsce Hunnów, a mianowicie po śmierci Attyli, zagospodarowały się pojedyńcze narody nowogermańskie, należące przedtem do olbrzymiego państwa huńskiego, na zajętym przez siebie gruncie starogermańskim; więc czytamy teraz pierwszy raz o narodach Toryngczyków i Bajuwarów, chociaż nowe te państwa krótko natenczas używały samodzielności, ponieważ się wzniosły na tle obcym, zawojowanej ludności słowiańskiej. Teraz też stała otworem droga do Włoch najróżniejszym hufcom barbarzyńców Odowakra, Teodoryka, Alboina; pierwsza zaś rola przypadła odtąd z wszystkich tych narodów szczepom frankońskim, które się najdalej ku zachodowi były posunęły, obsadziwszy kraje po nad Menem i dolnym Renem.

Wszystkie podania narodowe wyprowadzają Franków z okolic nad morzem azowskiem (Maeotis), lub też Troji starożytnej. Szczepy frankońskie pochodzenia saksońskiego posiłkowały się z ludności starogermańskiej, od dawien dawna w tych stronach osiedlonej.

Wspomnieliśmy powyżej, iż W. Obermüller, opierając się na swych badaniach, twierdzi, że keltyjscy Chattowie stanowią przedniejszą część składową późniejszych Franków. Do tego samego wniosku doszedł p. Richard Schröder, a to na zupełnie przeciwnej drodze poszukiwań, t. j. kwestji prawniczych staroniemieckich, z tą różnicą, że on poczytuje Chattów, jak to powszechnie dotychczas czyniono, za Swewów Cezarowych (zob. die Ausbreitung der salischen Franken w: Forschungen zur deutschen Geschichte, wydane przez komisją historyczną król. bawarskiej akademji 1879). Sugambry, czyli Sygambrzy, byli najprze-

dniejszem plemieniem Franków. Ostatni urośli powoli w potęgę na żołdzie i służbie rzymskiej, aż król Chlodowik (urodził się 465 roku) panowanie Rzymian w Galji zniósł do szczętu. Był to syn Childeryka, z rodu Merowingów, i występnej Basiny, która z powodu lubieżności męża swego, Basinusa, króla Turyngczyków opuściła. Tych Turyngów szukają pospolicie w stronach słowiańskiego grodu Wiltaburg (Bedy). Chlodowik zjednoczył całą Galją, brodząc we krwi najbliższych swych pokrewnych, i przyjął wyznanie rzymsko-katolickie. Jest to krok niesłychanie ważny, bo przez to nie tylko skojarzył zwycięzkich Franków najściślej z rzymsko-katolicką ludnością podbitą, lecz zjednał sobie od razu, jako jedyny potężny monarcha rzymsko-katolicki, obok możnowładzców arjańskich przychylność i moralne poparcie duchowieństwa rzymsko-katolickiego i najwyższego biskupa, księcia apostołów. Odtąd są zwiastuni wiary katolickiej, zwiedzający narody wschodnie od Renu, zarazem i wysłańcami idei państwowej, a to państwa Franków, na którem wszyscy się opierali; utorowali im zaś drogę do opanowania połowy całej Europy. Trwało to wprawdzie jeszcze wiele wieków, zanim naród frankoński prawdami chrześciaństwa żywo się przejął; w następnych nawet po Chlodowiku czasach zohydził się królewski ród Merowingów występkami, które się w dziejach żadnego narodu już nie powtarzają. Mimo to Frankowie uzyskali przez zespolenie się z ludnością galską, przez Rzymian przenarodowioną, tak szybko przewagę nad sąsiadami swymi, że się utrzymali przy zwierzchnictwie nad książętami Alamanów, Bajuwarów, Burgundów; że podbili za pomocą Saksonów też i Turyngów. Ta przewaga Franków spoczywała na wyższości przypadłej im w spadku wraz z kulturą rzymską, na bogactwie i liczbie służebnej ludności, na posłannictwie kościoła rzymskiego, a w końcu na korzystnem położeniu nieopuszczonych siedzib nad Menem i dolnym Renem, gdzie rólnicza ludność słowiańska dość względnego doznawała losu, i równocześnie z ludnością niemiecką chrześciaństwo przyjęła.

Saksonowie nie zatrzymali się długo po pochodzie na zachód w starożytnej Germanji, następnie podbili sobie Anglją, gdzie państwa zakładali. Stało się to w środku V. wieku po Chrystusie, a niezadługo potem tłumnie wracali ztąd napowrót, jak o tem piszą autorowie Translacji St. Alexandri (Mon. Ger. h. I.), którzy powtarzają, jak sami oświadczają, starodawne podanie ludowe. Drudzy kronikarze twierdzą, że Saksonowie pochodzą od Nortmanów. Różnica między ostatniemi obu ludami musiała jednakowoż się bardzo wcześnie wyrobić, co dowodzi tradycyjna nienawiść wzajemna, oraz i zupełna odrębność języka już w 942 roku (zob. rozmowę Herimana, księcia saksońskiego, z królem Danów Wilhelmem, w Dudonis hist. Normanorum). Zresztą samo językoznawstwo tego samego dowodzi. Ptolomeusz, pierwszy autor wspominający o Saksonach, mieści ich nad ujściem Łaby. W tem zaś zgadzają się wszyscy kronikarze średniowieczni, którzy zresztą nic nie wiedzą o ptolomeuszowskich Saksonach, lecz ich poczytują za wojsko Aleksandra W., że Saksonowie do swych siedzib germańskich przybyli okrętami, a po drugie, że przybili do lądu w porcie Haduloha, w dzisiejszem ziemstwie (fryzońskiem) Hadeln nad morzem pomiędzy Łabą i Amizją. Nadmieniamy, że tu nad lewą Łabą był stary pag Wigmodia, który Karól W., pobiwszy Saksonów, oddał r. 804 Obotrytom, którzy zapewne rościli sobie stare prawa do tej ziemi. Poniżej ziemstwa Hadeln położoną jest Saksonja starożytna (antiqua terra Saxonum, Altsachsen) z pierwotnem miejscem zgromadzenia narodowego Marklo. Widać, że tu właśnie jest kolebka tego narodu. Saksonowie odebrali w zdradziecki sposób te swoje siedziby, według wszystkich doniesień, Nord-Turyngczykom, t. j. północnym, którzy, jak przypisek do praw saksońskich objaśnia, byli Słowianami. Ztąd Saksonowie panowanie swoje rozszerzyli na wszystkie strony, a w końcu się podzielili ziemią turyngską z Frankami, z którymi graniczyli na południe i na zachód; rzeka Unstrut stanowiła mniej więcej nową granicę franko-saksońską. Na wschód dotykali Saksonowie Słowian, nad lewą Łabą zamie-

szkałych, którzy, prowadząc nieustanne walki, zaledwie się obronić zdołali, a po prawym brzegu Łaby szła granica saksońsko-słowiańska przez Wagrję aż do rzeki Egidory; Szlezwig, Sliaswig, często Szleztorp nazwany, było miastem słowiańskiem. Frankowie zaś i Saksonowie występują od razu na widowni dziejowej, jako najzaciętsi wrogowie Słowiańszczyzny zachodnio-północnej.

Po tym poglądzie krótkim, już nie ociągamy się z opowiadaniem dziejów Słowian naszych. Co się tyczy przestrzeni pomiędzy Łabą i dolnym Renem, mamy błogą nadzieję, że niedaleka przyszłość rozstrzygnie raz podniesioną kwestją o stósunkach etneologicznych starożytnej Germanji na korzyść Słowiańszczyzny; póki takowa należycie uwzględnioną nie będzie, dzieje Niemców również, jak Słowiańszczyzny zachodniej, są i będą zawsze niezrozumiałemi.

Od czasu, kiedy hufce najezdniczych narodów doszły z głębi wschodu aż do ostatnich krańców zachodniej Europy, potrzeba było wieków, zanim kościół rzymski owe dzikie szczepy na wyższy stopień oświaty podnieść zdołał. Gruba więc niewiadomość pokrywa odtąd losy narodów starożytnej Europy, o których nam autorowie klasyczni niedokładny tylko obraz pozostawili. Lecz i ten zakres równie ciekawy, jak czasy bez porównania starsze i oświeceńsze, powoli się rozwidniał. Przetrwały do naszego wieku nazwiska z czasów klasycznych; i tak nazwisko takie, jak n. p. „Podgoriacum“ w północnej Galji, więcej dowodzi, jak czasem cała kronika klasztorna. Mnogie zabytki kultury z każdego okresu mieszczą się, wyjęte z grobowisk prastarych, dziś po muzeach, lub jeszcze oczekują szczęśliwego odnalazcy i tłumacza. Pierwsi zaś annaliści i pisarze chrześciańsko-frankońscy donoszą nam o tem, że napady ludów wschodnich na zachód jeszcze nie ustały i później; widzimy pochód Awarów, Węgrów, w końcu Mongołów, którzy wszyscy zdeptali Słowiańszczyznę, lecz zniszczyć nie zdołali Słowiańszczyzny wschodniej. Po drugie, wspominają ci autorowie także o Słowianach zachodnich, a to tak,

że ci Słowianie nic wspólnego mieć nie mogą z przybyszami z wschodu. Przeciwnie widzimy Słowiańszczyznę na zachodzie w zupełnem rozstrojeniu politycznem, wywołanem przez zwycięzki pochód ludów niemieckich. Natomiast występują narody słowiańskie od razu jako rólnicze, od dawien dawna na ziemi ojczystej osiedlone, i, jak to słusznie autor niemiecki zauważa, jako narody dojrzałe, bez tej młodzieńczej siły natarczywej, która niemieckim plemionom była właściwą. Co się tyczy prawie całej przestrzeni na zachód od Łaby, Solawy, rzeki Inn, Słowianie już są zawojowani przez ludy niemieckie, które broń swą znów na wschód obróciły. W skutek tego znaczne zastępy słowiańskie opuszczały ziemię ojczystą, szukając nowych siedzib na południu w granicach państwa byzantyjskiego, gdyż drogę na wschód i zachód zatamowały im plemiona najezdnicze, rychlej lub później przybyłe, jak to wyraźnie głoszą świadectwa Byzantynów; dodać przytem trzeba, że zachodnio-północni Słowianie tego okresu odszukali wtenczas stare swe siedziby, które od czasów niedoścignionych na południu Europy założyli byli.

Ziemia, nad dolnym Renem położona tam, gdzie świadectwo Bedy, powtarzane przez wszystkich kronikarzy po nim, mieści starodawny gród Wiltaburg, co znaczy w języku krajowców starożytnych miasto Wilców, po galsku zaś Trajectum, dziś Utrecht, ziemia ta jest otwarta na wszystkie strony, bez obrony wzgórz i położona na wielkim trakcie międzynarodowym; musiała więc łatwą być zdobyczą walecznych najezdników po wszystkie czasy. Pobrzeża zaś morskie, między Łabą i Wezerą, były pierwszym punktem oparcia, zkąd według wszystkich podań, Saksonowie władzę swą rozszerzyli aż do stron górzystych. Te zaś aż do rzeki Menu i Solawy stały się zdobyczą Turyngczyków, wojowników Attyli.

W roku 531 dzielą się Saksonowie z Frankami ziemią Turyngską, a po roku 628 robi wódz (dux) Sorbów, Derwan, ostatnie usiłowania, aby ziemię ojczystą na nowo odzyskać. To się stało po zwycięztwie Samona, króla słowiańskiego, nad woj-

*

skiem Dagoberta, króla Franków, który za pomocą Alamanów, Bajuwarów i Longobardów daremnie się kusił o podbicie Słowian. Albowiem Fredegar, pisząc do roku 641, donosi, że Słowianie, znękani panowaniem Awarów, obrali królem Samona, który do nich jako kupiec przybył z miasta Sens (Agedincum Senonum) nad ujściem rzeki Vannes (do Yonne). Samon nie tylko uwolnił Słowian, ale im tę wolność też zapewnił aż do swej śmierci. Kronikarz niestety bliższych nie podaje szczegółów o tych wypadkach, wspomina tylko, że Sorbowie byli z rodu Słowian i już dawno do państwa Franków należeli. Wolno nam tych Sorbów uważać za mieszkańców Turyngji i ziemi górzystej aż do Wezery, bo także Glinianie w dzisiejszej Slawji hanowerskiej mowili narzeczem sorbskiem; książęta więc Sorabów turyngskich Frankom płacili haracz od dawna, tj. od czasu zawojowania Turyngów, których potęga właśnie dla tego runęła tak prędko, iż zawojowana ludność słowiańska nie zbyt gorąco chwyciła za broń ku obronie swych ciemiężycieli. Albowiem nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa ani śladu, aby Sorabowie wschodni od Łaby — Solawy mieli być zależnymi od Franków, którzy byli zmuszeni dzielić się Turyngją za daną pomoc z Saksonami. Sorabowie wschodni od Solawy dopiero w trzysta lat później ostatecznie pobici zostali. Państwo Samona mieszczą zwykle w dzisiejszych Czechach, z Frankami uderzają na niego Longobardowie zamieszkali w Włoszech, a Alamanowie z ponad Renu. Z pewnością więc sięgała władza Samona dalej na południe i zachód, aniżeli dzisiejsze granicę Czech, lecz mniejsza o granice polityczne państwa tego.

Mamy na to niezbite dowody, że w czasach historycznych zasiadała jeszcze w Alpach zachodnich ludność słowiańska, jako też wzdłuż Menu dochodziła kiedyś do Renu; że przed przybyciem narodów nowogermańskich sięgała rzeki Rodanu. (Windonissa — Kostnice, dziś Konstanz nad jeziorem wendyjskiem, dziś Bodensee, i niezliczone mnóstwo nazwisk i miejscowości starych i nowych). Według Szafarzyka (star. słow.) używane

jest jeszcze zepsute narzecze słowiańskie w pewnych osadach zachodniej Szwajcarji; przytem wskazujemy także na wyniki poszukiwań w dziedzinie kraniologji dzisiejszej; zob. Keltische u. slav. Ortsnamen im südwestl. Deutschld. Allemanische Wanderungen von Dr. Ad. Backmeister, 1867.

Już więc najstarszy poniekąd kronikarz frankoński wspomina nam o księciach Słowian zachodnich; posłuchajmy, co on nam o pierwszem spotkaniu posła frankońskiego z Samonem, władzcą słowiańskim, donosi. Posłem tym był Sicarius (Sicharius). Aby uzyskać przystęp do Samona, ubrał się wraz z swem otoczeniem po słowiańsku. Gdy mowa zaszła o przymierzu Słowian z Frankami, Sicarius oświadczył: „Jest to niemożebna, żeby chrześcijanie, słudzy Boga, przyjaźń mogli mieć z psami". Na co Samo odpowiedział: „Jeżeli wy jesteście sługami, a my psami Boga, to nam wolno, gdyż ustawicznie przeciw niemu działacie, rozszarpać was kąsając" — „a wyrzuconym został Sicarius z przed oblicza Samona". Kronikarz podaje jeszcze, że Samo po szczęśliwem panowaniu rozstał się z tym światem, pozostawiwszy mnóstwo synów i córek z 12tu żon słowiańskich; państwo jego zapewne prędko się rozpadło, przynajmniej zostały części południowe i zachodnie od Czechów wkrótce oderwane. O losie zaś Derwana nic nam nie jest wiadomem.

Ponieważ więc Sorbowie pierwsi z zachodnio-północnych Słowian występują w kronikach, skreślimy następnie najprzód dzieje takowych aż do utracenia bytu politycznego, zwłaszcza, gdy szczep sorabski najprzód na smutny ten los był wystawionym, chociaż on, może właśnie z tej przyczyny, zachował swą narodowość aż do tej chwili, przeżywszy wszystkie inne szczepy, których dobrobyt w długoletnich bojach do szczętu zniknął, a które, prowadząc walki rozpaczliwe, nie przywykły do znoszenia jarzma obcego. Po Samonie milczą wszystkie doniesienia kronikarskie o Słowiańszczyznie zachodniej przez cały wiek następny, z tym wyjątkiem, że książę turyngski Radulf, stary wróg Słowian, za pomocą ostatnich pobił za czasów Sa-

mona Franków, którzy przez bór Buchonia nadciągnęli, a to nad rzeką Unstrut. Mimo to nie mógł się Radulf wybić na niepodległość, a owych Słowian wspierających go, bliżej nie znamy.

Niedołężny ród Merowingów nie był zdolnym do dalszych postępów na wschód, a walki wewnętrzne i niebezpieczeństwo grożące od mahometańskiej Hiszpanji, jako też stósunki włoskie musiały zwracać na siebie uwagę dzielnych Karolingów, czyli Pipinidów. Niestety! zakres ten był za krótki, a drogi przecięte, ażeby Słowiańszczyzna mogła uzyskać połączenie i zjednoczenie duchowne z Rzymem lub też z Bizancjum, ogniskami oświaty starożytnej, z których czerpały ludy nowonawrócone środki wydźwignienia się do wyższej oświaty, jako też siły potrzebne do obrony, tak duchowe, jak nie mniej materjalne. Natomiast przyjęły narody niemieckie, t. j. Alamanów, Bawarów, Turyngczyków wraz z służebną ludnością wiarę Chrystusową, przemieniwszy się z psów w sługi Boga, wedle zapatrywania się owych czasów. Ztąd znów spotęgowała się narodowa nienawiść uczuciami religijnemi, a pojęcie prawne u nowych chrześcijan wyzuło Słowianina, poganina, zgoła z praw ludzkich.

Od roku 719 do 736 św. Bonifacy zwiedzał 4 razy Turyngją; może pojedyńcze osady słowiańskie tam się nawróciły, po za Solawę i Łabę wpływ jego nigdy nie sięgał. Założył on biskupstwo Wyrcburgskie „w pobliżu granic Saksonów, Bawarów i Słowian“. Lecz już nastają wojny Pipina z Saksonami, w których też Słowianie brali udział. Tak wspominają kroniki, że w r. 748 sto tysięcy Słowian dopomagało Pipinowi w zwycięztwie, a zapewne ich można policzyć do szczepu sorabskiego. Pod rokiem 766 znów donoszą annales Weissenb. i ann. Lamberti (Mon. Germ. script. Tom III), że zwyciężeni zostali Słowianie in Weidahaburc przez Franków. Położenie jest nieznane, zawsze jednak trzeba tego miejsca szukać na zachód od Solawy. W walkach Karóla W. z Saksonami Słowiańszczyzna zachodnio-północna podzieliła się na dwa obozy: Obotryci po wiekowych walkach z Saksonami całkiem się rzucili w objęcie

zdobywcy zachodniego, Weletabowie uzbroili się przeciw swym pobratymcom w przymierzu z Saksonami i Normanami; Sorabów stanowisko z początku jest chwiejne, ale wnet poznali grożące im z strony zaborcy frankońskiego niebezpieczeństwo, więc stawili mu czoło w czasie, kiedy także i Obotryci znacznie już ostygli w zapale swym ku Frankom.

Zaborcza polityka Karóla W. poruszyła głównie północne Słowian plemiona, za pomocą których ten zdobywca skruszył zacięty opór Saksonów. Granice Sorabów tylko na małej przestrzeni sięgały posiadłości saksońskich. Turyngja południowa przecież poddaną była od dawna Frankom. Gdy więc Karól stanął po raz pierwszy w Ustiure (Wolmirstadt) nad Łabą, często wspomnieni posłowie Słowian przyszli do niego zapewne od szczepów obotryckich, a może też od północnych pokoleń sorabskich z ponad dolnej Solawy, Mildy (Miła) i tej części Łaby, gdzie się te rzeki z nią łączą. Glinianie (Lini, Linones), mieszkający powyżej ujścia Solawy i Haboły po obu brzegach Łaby, łudzili się nadzieją, że potężny cesarz wróci im ziemię, z której po zachodniej stronie Łaby płacili haracz Saksonom. Właściwa zaś Sorabja patrzała z trwogą na pochód imperatora, którego broń zwycięzka groziła z ponad Solawy wolności ogólnej. Związek bohaterskich Weletabów, sięgających od Piany do środkowej Łaby, od pierwszej chwili stanął w obronie tej wolności; uderzyli oni na Obotrytów, którzy poważnieni od wieków z Saksonami, tak niesłychanie się przyłożyli do obalenia wolności ogólnej całej Słowiańszczyzny. Być może, że polityka tak Obotrytów, jak Weletabów wyższemi nie kierowała się względami, że te narody posały jedynie za popędem namiętności; ale też może być, że Weletabowie również, jak normański lud Danji, z którym się kojarzyli, przenikli wskroś grożące im z strony chrześcijan niebezpieczeństwo. Weletabowie działali tedy według jasnego i wytkniętego celu, gdy się starali, choć gwałtem, zjednoczyć pod swym sztandarem Słowiańszczyznę po nad wschodnią Łabą, zwłaszcza, gdy takowa widocznie zaczęła ulegać wpływowi przepotężnych

Franków, którzy na swą stronę przeciągnęli pojedyńcze części związku weletabskiego. Wyraźnie też dla tych powodów postanowił, według kronikarzy, Karól W. w roku 789 poskromić zuchwałych Weletabów. Uderzył na nich, a w zastępach jego już przeważają posiłkowe hufce słowiańskie. Na tę wyprawę także i Sorabowie stawili swe oddziały; lecz mogły to być jedynie szczepy północne, graniczące z Weletabami, które dawniej należały do związku weletabskiego, a których ci ostatni pragnęli znów zmusić do połączenia się z sobą, kiedy od nich za wpływem Franków i Obotrytów odpadły. Północne i zachodnie plemiona sorabskie znajdowały się w przykrem i strasznem położeniu, bo były wystawione na pierwsze ciosy frankońskie z jednej, związku Słowian wolnych z drugiej strony, a zdaje się, że pojedyńcze szczepy od razu do przeciwnych sobie rozeszły się obozów. O napadach Sorabów na Turyngją czytamy bowiem już w r. 782gim. Polityka imperatora frankońsko - chrześcijańskiego nie uznawała ani szanowała żadnych praw wolnych narodów; wkrótce więc cała Słowiańszczyzna nadłabiańska widziała w nim nieubłaganego wroga, gdy sprzymierzeńcem Franków być znaczyło tyle, co im służyć i wykonywać ślepo ich rozkazy. Już w czasie podboju Saksonów urządzono nad brzegiem Łaby tak nazwane marchje państwa frankońskiego przeciw Normano-Danom, Weletabom i Sorabom. Owe marchje miały przeznaczenie posuwać powoli granice Franków coraz bardziej naprzód, a z nich występuje później marchja północno- i południowo-turyngska także pod nazwą zasieki (limes sorabicus), od wzgórza Fichtelgebirge wzdłuż Solawy aż do starosłowiańskiego miasta Dziewin (Magdeburg). Tu się wznosiły coraz gęściej grody warowne, pracą przymusową ludności zawojowanej zakładane, ztąd się rozchodził postrach na okoliczne plemiona. Jeżeli zaś Sorabja podczas wojen saksońskich względnego doznała obejścia się z strony imperatora, znieważył on ją jednak, skoro sięgnął po własność i kraj zamożnych Czechów roku 805go i 806go. Wyprawy te, w których Frankom towarzyszyli „niezliczeni Słowia-

nie", oprócz systematycznego spustoszenia kwitnącego kraju, względnie do Czechów, innych owoców nie przyniosły; Sorabja zaś popadła po raz pierwszy w stósunek ściślejszej zależności. Król Sorabów, zapewne tylko pewnej ich części, Samela, widział się zmuszonym 805 r. oddać Frankom synów na zakładników, inny książę, imieniem Miliduch (Melito, Misito), „rex superbus qui regnabat in Siurbis" (chron. Moiss.) położył r. 806 życie w walce za wolność, a lud, za który walczył, musiał pobudować dla zwycięzców dwie twierdze na własnej ziemi, prawdopodobnie tam, gdzie są dzisiejsze miasta Schardau nad Łabą pod Magdeburgiem i Giebichenstein nad Solawą w bliskości miasta Halli (Dobrogóra). (Zobacz Einhardi ann., a odnośnie Mon. Germ. script. T. I). Do końca rządów Karóla W. zachowały się szczepy sorabskie spokojnie, lecz po jego śmierci znów pojedyńcze plemiona usiłowały się wybić z zależności, ojcom ich nieznanej. Lecz połączone siły Franków i Saksonów zniweczyły wszelkie usiłowania. W. Böttiger pomięszał te wypadki z sobą, uważając króla „Cimusclusa" za Miliducha, każe mu poledz dopiero 816go roku; ziemstwo powstańcze było to pag Kolodici, dzisiejsza ziemia Anhalt, a autor Annalium Bert. pars I donosi o śmierci króla Cimusclusa pod rokiem 839. Wtenczas napadli też połączeni Obotryci i Weletabowie na Saksonję. W następnym czasie Sorabowie spokojniej znosili sąsiedztwo franko-saksońskie.

Niezgoda domowa zaniepokojiła zanadto cesarza Ludwika Pobożnego, więc zrzekł się polityki zaborczej swego ojca, zadowolniony z bogatych darów Słowian nadłabjańskich, które uchodziły za uznanie zwierzchnictwa imperatorów. Siły monarchji Karóla W. były wówczas dosyć stargane, a zatem za słabe do zaczepnych wojen z Słowiańszczyzną nadłabjańską, a ta ostatnia, mianowicie zaś Sorabowie, dali światu chrześcijańskiemu świetny dowód, że cudzego nie pragną, byle ich nie zaczepiano w prawach przyrodzonych. W całem więc panowaniu Ludwika Pobożnego jedyny tylko książę sorabski Tungo (Tunglo), ściągnął na siebie gniew i podejrzenie sąsiadujących z nim urzę-

dników cesarskich, którzy go roku 826go oskarzyli przed cesarzem, jakoby nie był posłusznym. Stawiwszy się zaś przed cesarzem na sejm do Ingelheim, oczyścił się Tungo z zarzutów, lecz musiał syna swego oddać w zakład. Wzmagająca się zaś zamożność ludów sorabskich była pokusą dla syna i następcy Ludwika Pobożnego do ponownego zaczepienia ich wolności Przypadła Ludwikowi, z przydomkiem Niemca, w działach roku 843 bardzo poślednia część monarchji ojcowskiej; szukał więc środków zbogacenia się na narodach słowiańskich. Było to ogólnym głosem samego narodu niemieckiego, jak o tem świadczą Ann. Fuld. II pod rokiem 858. Tymczasem zawiódł się on, jak i jego następcy aż do Henryka I. zupełnie w swych rachubach. Sorabowie bowiem napadli w odwet za krzywdy doznane ziemię turyngską po zachodniej stronie Solawy, roznosząc pożogę i zniszczenie. Od roku 849 do 870 zawiadywał Takulf tak nazwaną zasieką sorabską. Był to mąż zarazem dzielny i czynny, jak niemniej umiarkowany i sprawiedliwy; mówił językiem słowiańskim i posiadał zaufanie Słowian, choć z nimi zacięte boje toczył. Takulf z wielką trudnością utrzymywał się na swem stanowisku nad Solawą; zapobiedz napadom na Turyngją mimo wszelkich starań nie zdołał. Król Ludwik w r. 851szym zwalczył te lub owe pokolenia Sorabów, lecz, jak roczniki Fuldyjskie świadczą, bardziej zniszczeniem zasiewów polnych i głodem, aniżeli mieczem. Lecz o podbiciu kraju nie można już było myśleć, a hufce sorabskie powetowały hojnie straty poniesione na ziemi nieprzyjaciół. Sorabowie, z wyjątkiem Glinian, poważnieni, zdaje się, od dawna z Weletabami, złączyli się w tym okresie ściślej z bratnim narodem czeskim; z Czech nawet sprowadzili sobie najemnych wojowników, a po doznanej klęsce nie mniej zacięcie odnawiają boje. Na czele innych szczepów występują zwykle Sorabi - Siusli, którzy mieszkali nad rzeką Muldą pomiędzy pagami Sitizi i Koledizi, lub też Dalaminci na około Miśnji, prawie nigdy w odosobnieniu, zwykle wspólnie z Czechami, czasem też z Glinianami, którzy wiernie

przetrwali w związku Weletabów. Ludność sorabska przejęła się w toku tych bojów niesłychaną nienawiścią przeciw swym ciemięzcom, a prowadziła wojnę prawdziwie narodową, tak dalece, że książę sorabski Czistibor padł ofiarą namiętności powszechnej jako odszczepieniec i przyjaciel Franków; a wiemy zkądinąd, że osoba księcia u Słowian była przedmiotem czci niekłamanej. Prawdopodobnie nieszczęśliwy ten książę, jako zakładnik u Franków odebrał wychowanie, które gó na zawsze odstręczyło od swoich. Wówczas dzielny lud morawski za rządów księcia Rascica, a od roku 870 Świętopełka (Swatopluka), najświetniejszemi czyny odznaczył się w historji.

Sorabowie szli za impulsem ztąd pochodzącym, chociaż u Morawjan wiara Chrystusowa się na dobre rozkrzewiać poczęła, tem bardziej, że nie używano tam frankońskiego sposobu nawracania narodów.

Tymczasem wrzała od czasu do czasu zacięta walka już to po prawym, już po lewym brzegu Solawy. Poppo, następca w urzędzie Takulfa, dość skutecznie umiał bronić granic państwa, chociaż biskup wyrcburgski, Arnt, wezwany na pomoc od Poppona, przypłacił życiem wojowniczość swą roku 892 w ziemstwie Chutizi. Bliższe pokolenia sorabskie na wschód Solawy składać musiały nawet daninę nałożoną, mianowicie od chwili, kiedy za sprawą cesarza Arnulfa okrutny naród węgierski ciemiężył po śmierci Swatopłuka chrześcijańskich Morawjan.

Upór i zawziętość Sorabów musiała więc głęboko być zakorzenioną, gdyż przekładali zależność od nieludzkich Węgrów nad przyjaźń niemiecką. Wznowili oni, głównie Dalaminci, walkę roku 908 tak pomyślnie, że syn księcia saksońskiego, późniejszy król Henryk I, zaledwie ocalił życie, uciekając do wiernej załogi słowiańskiej w twierdzy Bicni (Püchen nad Miłą, dziś Muldą). Odtąd doznała ziemia sorabska twardej przewagi Węgrów, którzy swe zagony aż wgłąb Turyngji zapuszczali. Henryk jako król niem. roczny płacił im haracz. Pomimo to obrotny ten protoplasta cesarzów saksońskich położył nieodzownie koniec

*

wolności Sorabów. Korzysjtając z ugody z Węgrami, przysposobił się bardzo umiejętnie do walki rozstrzygającej losy ziemi sorabskiej, a skoro się czuł dostatecznie mocnym, osłabił Sorabów przez nieustanne napady, sięgające w głąb kraju, równie, jako też Czechów, albo szczepy Weletabskie. Uczucie ludzkie po zwycięztwie było mu obcem; po wzięciu n. p. miasta Dalamińców Jahna mężczyzn dorosłych kazał zabijać, chłopców i dziewczęta przeznaczył do niewoli, łupy bogate rozdzielił pomiędzy żołnierzy (Widukindi rer gest. Saxon. 35).

Nastąpiła ostateczna jego rozprawa z Węgrami, oraz i klęski tychże na ziemi turyngskiej, a wtenczas dla plemion sorabskich pomiędzy Solawą i Łabą nie było już możebności ocalenia; rok 937 położył koniec ich samodzielności na zawsze.

Nie twierdzimy, jakoby od tego okresu ziemia sorabska zawsze bezpośrednio znajdowała się pod panowaniem cesarzów przeciwnie, była ona często przedmiotem zabiegów i kłótni Niemców, Czechów i Polaków. Ale ta ziemia, nigdy nie zjednoczona pod jednym księciem krajowym, została w przeciągu czasu rozerwaną i rozdzieloną pomiędzy mnogich możnowładzców stanu duchownego i świeckiego, a szczepy sorabskie nigdy już nie występują jako takie w obronie samodzielności.

Inaczej się działo co do narodowości zwalczonych Sorabów. Prawda, że ludność krajowa była zdziesiątkowana długotrwałą walką o byt samodzielny. Smutna to prawda, że Sorabowie, zamierzając częstemi napadami zadać cios potędze niemieckiej, dotknęli śmiertelnie pobratymców, gdyż ludność w marchjach niemieckich była przeważnie słowiańską, jak to czytamy o napadach bardziej oddalonych szczepów sorabskich na Słowian, wiernych Niemcom; mimo to lud sorabski powoli liczbowo się wzmagał, a pracowitością dochodził do pewnej zamożności; sąsiedztwo zaś spokrewnionych Czechów i Polaków sprzyjało niepospolicie rozwinięciu i zachowaniu narodowości słowiańskiej. Przytem nie trzeba zapomnieć, że w jedenastym wieku nie zgasła jeszcze narodowość słowiańska między Łabą i Wezerą równie, jak nad wyższym biegiem

Menu, i że takowa prawdopodobnie najściślej była spowinowaconą z ludnością sorabską na wschód od Solawy.

Zresztą skończyła się uporczywa walka Sorabów o byt samodzielny bardzo wcześnie w porównaniu do wiekowych bojów Obotrytów i Weletabów, które bez porównania z większą zaciętością się prowadziły, z głośnym ze strony Niemców celem wytępienia przeciwników. W tych bojach Sorabowie stawali w szeregach wrogów Słowiańszczyzny, doznając wielu względów, aby się w wierności ustalili. Ztąd pochodzi zjawisko, że narodowość sorabska ocalała do tej chwili mimo to, że używano w późniejszych czasach wieku średniego w celu wyrugowania jej środków najsurowszych.

Pokolenia sorabskie zajmują pod względem oświaty bardzo zaszczytne miejsce w Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej; a co się tyczy charakteru narodowego, urządzeń politycznych, religijnych i domowych, przebija się w nich ogólne piętno, cechujące te blisko spokrewnione plemiona. — Lecz zwróćmy się do skreślenia dziejów Słowian północnych za czasów Karóla Wielkiego.

---

2. Obotryci i Weletabowie popadają w zależność cesarstwa niemieckiego.

a) Czasy wolności aż do rządów dynastji saksońskiej w Niemczech.

Narody tak Obotrytów, jako też Weletabów, występują na widownię dziejową z daleko większą siłą żywotną, aniżeli Sorabowie. Organizm państwowy bowiem postąpił u nich już bez zaprzeczenia dalej, a na to wpływała fizyczna natura kraju, gdyż płaszczyzna nadbałtycka sprzyjała ściślejszemu zjednoczeniu, podczas gdy górzysty kraj Sorabów spowodował podobne stósunki co do rozdrobnienia narodu na pojedyńcze plemiona, które się napotyka po wszystkich krajach górzystych. Nie wiemy o żadnym królu starszym, któryby kiedykolwiek wszystkie pokolenia sorabskie pod swym berłem był połączył, jak to było zwyczajem u Obotrytów i Weletabów. Prawda, że i ostatnie narody

się składały z pojedyńczych szczepów; wszystkie jednak słuchały rozkazów jednego króla starszego, któremu pisarze frankońsko-chrześcijańscy oddają tytuł „rex".

Odpowiednio do dzielności tego starszego władzcy było zjednoczenie narodu mniej lub więcej ścisłem. Obok niego, lub raczej pod nim, widzimy według pisarzy, u obu narodów mniej potężnych panów, reguli, którzy jednak są młodszymi braćmi króla starszego, czasem zaś książętami pojedyńczych szczepów. Język Słowian hanowerskich zachował nam wyrazy król, kniaź, wojewoda. Starszym tym królom służyło prawo panowania dziedziczne, lecz naród bardzo wyraźnie obstawał, gdzie się sposobność nadarzyła, przy prawie obieralności. Ale stanowisko króla Weletabów jest innem, niż króla obotryckiego. Pierwszy równie jak i drugi, dzierzy swą władzę jako pan dziedziczny, odnośnie obieralny, ale zarazem jest on przewodniczącym w sprawach świeckich wielkiego związku szczepów, które się łączyły ku wspólnej czci bóstwa w wspólnej świątyni narodowej, a również ku wspólnej obronie tak wolności, jako też wyobrażeń i uczuć religijnych.

Związek weletabski, może tylko dalszy ciąg związku semnońskiego na tej samej ziemi, jednem słowem przedstawia nam obraz znanych amfiktyonji starogreckich, mianowicie delfickiej, a ztąd tłumaczy się, że i sąsiednie szczepy sorabskie z Weletabami się łączyły. Ta strona religijna nie objawia się wcale u królów obotryckich, którzy się jedynie opierali na prawie dziedzicznem i na woli narodu. Pisarze równocześni opowiadają nam o starej nienawiści Weletabów ku Obotrytom. Czy więc nazwisko ostatnich wywodzić, jak to Quandt czyni, od słowa odrzeć, odedrzeć, tłumacząc przez to naród, jako oddartych od dawniejszej wspólności, pozostawia się to każdemu do woli. Szafarzyk czyta Bodrici; naszem zdaniem nie widzimy z podobnych wywodów żadnego zysku przy kreśleniu dziejów Słowiańszczyzny, zrzekamy się więc podobnych dociekań, gdyż wolimy,

żeby światły czytelnik według upodobania swego dochodził sensu tak nielitościwie przekręconych wyrazów.

W wojnach saksońskich Karóla W. tak Obotryci, jak Weletabowie od razu czynny biorą udział; pierwsi w przymierzu z Frankami, drudzy w połączeniu z Normanami przeciw Obotrytom i Frankom.

Początkowych więc dziejów Obotrytów nie można z osobna opowiadać obok dziejów związku weletabskiego, jak to czyniliśmy w skreśleniu zawojowania Sorabów. Lecz zanim do tego przystąpimy, niech nam wolno będzie dorzucić kilka uwag, tyczących się Saksonów. Napomknęliśmy dawniej, że oni według wszystkich źródeł odebrali swe ziemie północnym Turyngom, przybywszy na łodziach do brzegów ziemstwa Haduloha. Saksonowie składali się z kilku większych szczepów; wszystkie zaś szczepy z czterech różnych stanów, t. j. szlachty, wolnych, wyswobodzonych z niewoli dawniejszej Liti, Lidi, Lassi, i z niewolników. Skojarzenie się tych stanów przez małżeństwo było pod karą śmierci zakazanem. Naród ten z początku był nielicznym, a nigdzie po Niemczech tyle nie ma szlachty, jak u Saksonów. Twierdzimy więc, że tylko szlachta panująca, choć nie w całkości, i może po większej części ludzie stanu wolnego, byli pochodzenia saksońsko-niemieckiego, że zaś ludzie stanu zależnego i niewolnego byli to przeważnie Słowianie, obok zwyciężonych Fryzonów i Turyngczyków, o ile ostatni należeli do dawniejszej klassy panującej, gdyż i oni opanowali ludność słowiańską. Kronikarze głoszą, że, skoro Karól W. stanął w Ustjure (Wolmirstadt) r. 780, prócz Saksonów także liczni Słowianie i Fryzonowie (Winidorum seu Fresorum magna multitudo) wiarę chrześcijańską przyjmowali (zob. Ann. Petavian. pars II; ann. Lauresham. pars altera i późniejsze roczniki pod tym rokiem Monum. Germ. I i II).

Tymczasem nie ma najmniejszego śladu, żeby Słowianie wolni z ponad wschodniej Łaby wtenczas ochrzcić się dali; jeżeli więc owe podania kronikarskie nie są czczym wymysłem,

wtenczas owych Słowian szukać należy przeważnie w czwartym stanie narodu saksońskiego. Wiadomo, że Karól W. licznych zakładników wyprowadził z Saksonji, że nawet całą ludność z pewnych okolic przesiedlił do Francji. Lecz niesłychana to rzecz, żeby zwycięzca kiedyś miał żądać zakładników z stanu służebnego, tam ingenuos quam et lidos, jak to Karól W. według Chron. Moissiac. r. 780. Zmusiła go do tego zapewne uwaga, iż innoplemienna ludność służebna w Saksonji mało dbała o swych panów i ciemiężycieli uprowadzonych jako zakładników, dla tego sama z pośród swego łona musiała mu stawiać zakładników wierności. Że zaś ludność służebna w Saksonji nienawidziła swych panów, dowodzi tego powstanie czwartego stanu roku 841. Klotar, najstarszy syn Ludwika Pobożnego, przyrzekł powstańcom, że odzyskają prawa odrębne, które ojcowie ich posiadali za czasów pogaństwa. Powstańcy byli postrachem szlachty saksońskiej, aż ich dopiero Ludwik, z przydomkiem Niemiec, poskromił. Przybrali oni nazwisko Stellinga, który to wyraz wywodzą od zastarzałego źródłosłowu Stel, t. j. stary z zakończeniem *ing*, więc = starszyzna, a autor Nithardi historiarum lib. III, pisze wyraźnie pod rokiem 842, iż Ludwik się obawiał, żeby Normanowie, a szczególniej Słowianie dla powinowactwa nie połączyli się z „Saksonami, którzy się Stellinga przezwali byli" i żeby podnosząc pretensje do panowania, kraju nie napadli i religji chrześcijańskiej w tych stronach nie wytępili. Za czasów cesarza Henryka IV objawia się równa sprzeczność pomiędzy szlachtą i ludnością służebną w Saksonji; szlachta postanowiła roku 1075 bronić się do upadłego przeciw cesarzowi; jedni radzili zniszczyć wszystko, co pozostało, do szczętu i opuścić kraj, drudzy zaś prowadzić wojnę dalej za pomocą Lutyków. Ale ludność służebna „plebs" postanowiła się poddać cesarzowi, a usposobieniu temu panowie uledz musieli (zob. Lamberti ann. Mon. Germ. IV). Zważywszy więc, że Karól W. postanowił jako ostatnie krańce, do których po zawojowaniu Saksonów wolny był przystęp kupcom, linją Bardowik,

Celle, *) dalej Magdeburg, Erfurt, Erpesfurt, tj. starożytne miasto Bikurgion, Halazstadt pod Bambergiem, Foraheim (Forachmirin), Breemberga, Ragenisburg (zob. Capitulare dupl. in Theodonis villa prom.); przekonamy się, że w ludności słowiańskiej na zachód od Łaby, chociaż od wieków już była zawojowaną, szczęk broni pobratymców ponad wschodnią Łabą jeszcze wywołać musiał żywe współczucie. Zapatrywanie nasze nie jest bez uzasadnienia, jeżeli się pytamy, kiedy osady słowiańskie z cmentarzami pogańskiemi w okolicy miasta Hanoweru, ponad Wezerą i Fuldą, zakładane miały być; bo odkąd Karól W. nad Łabą stanął, stósowne do tego czasy na zawsze minęły, jako też nikt dotychczas tego czasu bliżej oznaczyć nie zdołał. Historja poświadcza wszędzie i zawsze tylko jeden i ten sam fakt, tj. wytępienie systematyczne Słowian przez Niemców, nie udzielanie nigdy gruntu niemieckiego Słowianom do uprawy. Niechże ci, co się chcą pozbyć tej kwestji tak wygodnie przez ogłoszenie wsi słowiańskich za „osady przybyszów", rozważą, że z pojedyńczych osad nigdy nie urosła jeszcze tak jednolita narodowość szczepowa, jaką poznajemy dziś jeszcze u Słowian Sławji hanowerskiej. W końcu zwracamy uwagę na to, że Ludwik Giesebrecht w Wendische Geschichten uznaje „Stellingów" i ludność służebną w krajach na wschód od Łaby, w Danji, jak my, za jednolitą, ale pochodzenia niemieckiego; obstajemy więc tem bardziej przy naszem zdaniu, że była słowiańską. Wielka przestrzeń między dolną Łabą i Wezerą stanowiła kiedyś kraj Obotrytów; więc łatwo znajdziemy rozwiązanie zagadkowego zachowania się tego narodu podczas zawojowania Saksonów przez Karóla; tylko wiekowa nienawiść ku ostatnim mogła Obotrytów tak oślepić, jak ich oślepiła już roku 748, kiedy Słowianie, t. j. po większej części Obotryci, bo Sorabowie już się byli na sąsiednich swych Frankach poznali, w sto tysięcy połączyli się

*) Szukają dziś niesłusznie miejsca Schezla, Schzela, jak dzisiejsze miasto Celle się pisało, i za które je dotychczas uważano, nad samą Łabą.

z Pippinem, aby zgromić Saksonów. Przyjaźń frankońska była również niebezpieczną dla wolności sprzymierzeńców, jak dla wspólnych nieprzyjaciół; Słowiańszczyzna północna, sąsiadująca z Saksonami, miała więc tylko wybór stawić wspólnie z wrogimi sobie od wieków Saksonami opór zaborczej polityce Frankońskiej, albo też przysposobić się natychmiast na tę chwilę, kiedy będzie zmuszoną bronić swej niepodległości przeciw cesarzom. Naród obotrycki kierował się żądzą pomszczenia doznanych z strony Saksonów krzywd. Prawdopodobnie też otrzymał pewne przyrzeczenia od Franków, że za daną pomoc odzyska zabraną od dawna przez Saksonów ziemię po lewym brzegu Łaby. Na to wskazują kilkorazowe umowy polityczne pomiędzy Karólem lub synem jego tegoż imienia i Słowianami, o których kronikarze współcześni wzmiankują krótko i zagadkowo, „że chodziło o uregulowanie stósunków Słowian i Saksonów"; a w rzeczywistości oddał Karól W. Obotrytom roku 804, po ostatecznem zawojowaniu Saksonji, ziemstwo Wigmodją, pomiędzy wschodnią Łabą a Wezerą, tudzież inne ziemstwa nadłabiańskie, tak, że dolna Łaba na czas krótki znów całkiem była w ręku Słowian. Tylko przestrzeń przy środkowym biegu Łaby, zacząwszy od ujścia Solawy, została wcieloną do państwa frankońskiego, gdyż tu założono marchją północną, kolebkę późniejszej potęgi brandenburgskiej. Ta więc też przestrzeń była właśnie polem dalszych bojów, gdyż widocznie cesarz umiał ocenić nadzwyczajną jej ważność pod względem polityczno-strategicznym. Tu bowiem wdzierało się państwo frankońskie, jakby klinem, w samo serce Słowiańszczyzny, rozdzielając i odosobniając plemiona nadmorskie od środkowych, t. j. Sorabów; tu nad ujściem Solawy, Ory i Hoboły nadarzała się sposobność zapuszczania się za pomocą rzek spławnych w głąb kraju słowiańskiego. Szczepy, zamieszkujące tę przestrzeń po obu brzegach Łaby, były sorabskie, najbardziej ku północy wysunięte, nie należały więc nigdy do państwa Obotrytów; przeciwnie od dawna skojarzyły się były z związkiem weletabskim, ztąd więc nieprzychylne Obotrytom.

Widzimy ztąd, że Karól W. tylko część ziemi słowiańskiej po lewej stronie Łaby zwrócił Obotrytom, i że kraj Słowian zamieszkujących po zachodniej Łabię pomiędzy miastami Bardowik, Celle, Magdeburg, Erfurt, przyłączył do swej monarchji, wykluczając jednak całą tę przestrzeń, a to jest rzeczą znaczącą wiele, z obwodu, do którego handlujący bronią kupcy przystęp mieli dozwolony, a więc z praw państwa frankońskiego. Ztąd też niezadowolnienie, — ponieważ i innych praw państwowych pozbawieni byli, — południowych szczepów Smolinców, Połabian, Glinian i t. d. po obu brzegach Łaby; zachodnie posiadłości swe stracili dawniej w wojnie z Saksonami do tychże, a po zawojowaniu ostatnich nic nie odzyskali.

Na czele narodu Obotryckiego stoi za czasów Karóla W. Witzan, Witzun, Witzin, Wizzin, pierwszy król tego narodu, o którym kronikarze obszerniej wspominają. Sagi duńskie śpiewają o księciu wendyjskim Ismarus, który szczęśliwe bitwy toczył z królem Sywardem na wyspie Fünen i w Jutji. Quandt balti. Stud. jest tego zdania, że tenże Ismarus, Wissemer (miasto Rerik = Wismar), może być uważanym za brata Witzana, z którym żył w niezgodzie. Był ten król Witzan stanowczym zwolennikiem cesarza, a jako taki brał czynny udział w zwalczeniu znienawidzonych Saksonów. Przez to pokłócony z sąsiedniemi Weletabami wschodnie części państwa przeciw napadom tychże zaledwie podołał obronić. Związek weletabski potępił przymierze obotryckie z cesarzem Chrześcijan, którego panowanie sięgało z groźnego stanowiska w Dziewinie (Magdeburgu), już na prawy brzeg Łaby. Weletabowie więc usiłowali zawczasu zatamować drogę Chrześcijanom do dalszego rozszerzania władzy swej; zmusiwszy więc pokolenia nad wschodnią Łabą do połączenia się z nimi, wyzwolili chcących czy niechcących z pod wpływów frankońskich, lub, tłumacząc się słowami kronikarzy chrześcijańskich „potężny naród Weletabów, znienawidziwszy sobie raz na zawsze zaborczych Franków, częstemi napadami uderzał na swych sąsiadów, którzy Frankom bądź to poddani, bądź też sprzymierzeni

byli (Ann. Einhar. rok 789 i t. d.). Trudno dochodzić, które to szczepy Weletabom sąsiednie, vicini, Einhard uważa za poddanych, subditi, Frankom, a które za sprzymierzeńców, foederati, lecz zdaje się, że w tem zachodzi stare nieporozumienie zwyczajne w przyjaźni nierównych sobie co do siły przyjaciół, bo niezwyciężonych i dotychczas obok Franków walczących Obotrytów uważano za poddanych państwowych, zkąd ich inni kronikarze mianują także „naszymi Słowianami", a króla Witzana lennikiem, vassus, Karóla. Obotryci marzyli tymczasem o odzyskaniu za pomocą Franków przewagi nad Saksonami, a czasy były po temu, że cesarz ich jeszcze nadal tem łudził. Na teraz postanowił jednak uderzyć roku 789 na zuchwałych Weletabów. Stawiły się na tę wyprawę zastępy walecznych Saksonów, dalej Obotrytów i Sorabów. Fryzonowie towarzyszyli wojsku frankońskiemu, spiesząc do niego na łodziach rzeką Habolą, t. j. dzisiejszą Ysalą, jak to L. de Ledebur wykazał, nie zaś wpłynąwszy z Łaby pod wodę na Habolę (Havel), jak to wyczytywano dotąd z niejasnych i źle zrozumianych podań kronikarzy. Ostatni donoszą zgodnie, że wyprawa cesarska pożądane przyniosła skutki; Dragowit, Tragwit, starszy król Weletabów, wyszedł po zdobyciu stolicy, zapewne Branibor (Brandenburg), naprzeciw cesarzowi i uzyskał pokój dla ludu swego, przysięgając wierność i dając żądanych zakładników. Za przykładem Dragowita poszli inni potężni i znakomici książęta weletabscy, a wojsko frankońskie wróciło z bogatym łupem. Wyprawa ta była ze strony Karóla z największą starannością na wielkie rozmiary przysposobioną. Zmierzała prosto do stolicy Dragowita; obrano tę samą drogę do pochodu naprzód i do odwrotu; przez Łabę pobudowano dwa mosty, bronione po obu brzegach warowniami w tym celu założonemi. Wszystko przypomina przeprawę Juliusza Cezara przez Ren przeciw Swewom, a jak dalsze wypadki świadczą, był także zysk ztąd odniesiony ten sam; krótko po tem waleczny naród Saksonów po raz ostatni robił usiłowania wybicia się z pod jarzma frankońskiego. Walka wrzała przewa-

źnie w północnych stronach, między dolną Łabą i Wezerą, gdyż Saksonowie się tutaj posiłkowali pomocą Normanów duńskich. W tych walkach znalazł Witzan śmierć rycerską, wpadłszy w zasadzkę saksońską pod miastem Liuni, Lüneburg, po niemiecku według starego dyplomatu Eygen, lub przy samej przeprawie przez Łabę, gdy spieszył z swymi do szeregów cesarza r. 795. Rządy nad Obotrytami objął po nim Trasko (Thrasuko, Trasiko, Thasco, Drosocus), prawdopodobnie syn Witzana. Był to książę waleczny i nadzwyczaj zdolny, a póki panował, zasłaniał on jeden frankońską teraz już Saksonją przed napadami Normanów, przeciw którym Karól broń swą obrócił w następstwie po wojnach saksońskich.

Trasko odniósł r. 798 świetne zwycięztwo nad rzeką Swentaną nad połączonemi wojskami saksońsko-normańskiemi, wtargnąwszy do dzisiejszej Holzacji, a zwyciężył pomimo to, że Obotryci byli poganami, fanatici, jak autor roczników laureshameńskich nas objaśnia, ponieważ im dopomagała wiara „chrześcijan i samego Karóla“. Tenże uznał w tym samym roku Traskę za księcia Obotrytów, w rozumieniu tych ostatnich; według pojęć kronikarzy chrześcijańskich oddał mu państwo ojcowskie w lennictwo. W rzeczywistości rozszerzył Trasko w tym roku swe panowanie na plemię Smolinców. Ztąd nowy powód do nienawiści między Obotrytami i Weletabami, bo do związku ostatnich wchodzili, zdaje się, także i Smolinci. W tym i następnym roku liczne rodziny saksońskie wypędzono w głąb Francji z ziemi saksońskiej, którą rozdzielono pomiędzy wiernych urzędników cesarskich. Słowianie przytem nic nie zyskali pomimo praw starodawnych, które sobie do tej ziemi rościli. Kronikarze wzmiankują krótko, że Karól, syn cesarza, miał roku 799 narady z posłami Obotrytów i Weletabów w ziemstwie Bardingau; wnioskować można, że tu chodziło o ponowione pretensje słowiańskie, których jednak nie uwzględniono; Łaba pozostała granicą między Słowiańszczyzną wolną i Francją, jak dawniej Saksonją. Dopiero roku 804 odstąpił Cesarz odzyskany na Sa-

ksonach pag Wigmodją pomiędzy Łabą i Wezerą, tudzież ziemię na północ od ujścia Łaby, Obotrytom, a to nie z wspaniałomyślności, lecz z ważnych powodów politycznych. Gotował się bowiem do wyprawy na połączonych z Sorabami Czechów; potrzeba więc było wywdzięczyć się ostatecznie tyle zasłużonym Obotrytom, do których ofiarności dotychczas nigdy nadaremnie się nie odzywał (świadczą o tem annales Einh. z roku 798), zwłaszcza, gdy dobre ich usposobienie dla Franków w końcu musiało się zachwiać, albowiem wynagrodzeniem ich za tyle poniesionych ofiar w mieniu i ludziach, wynagrodzeniem za zachowaną dotąd cesarzowi wierność były to napady ze strony pobratymczych Weletabów, tudzież grożące im od wrogich Normanów-Danów niebezpieczeństwo. Do tego wyprawa frankońska na spokrewnionych Sorabów i Czechów nie mogła być tyle miłą szczepom obotryckim, jak wojna saksońska. Wszystko to skłoniło Karóla W. do uczynienia ustępstw, a Obotryci towarzyszyli Frankom w wyprawie sorabsko-czeskiej roku 805. Lecz jakby z obawy, że zbyt wielką uniósł się szczodrobliwością, założył imperator twierdzę nad wschodnią Łabą naprzeciwko Magdeburga, którą obsadził Frankami, przez co Smolinców (Smeldingi) wspólnie z sorabskimi Glinianami tak oburzył, że przy danej sposobności zaciętą podnieśli walkę przeciw temu, co gwałcił ogólną ich wolność. Tymczasem ostygły także w większej części szczepy obotryckie w zapale swym dla samolubnych sprzymierzeńców swych chrześciańskich. Roku 805 już zapadła uchwała, capitulare duplex in Theodonis villa promulgatum, która stósunki handlowe niezmiernie utrudniła. Gdy więc r. 808 król duński Gotfrid, wylądowawszy na brzegach środkowej ziemi obotryckiej, zkąd łatwem było połączenie z Smolińcami, pokazał czynem, że potępia politykę Traski, gdy Weletabowie złupili wschodnie szczepy obotryckie, wtenczas dwie trzecie całego narodu odwróciło się od króla, którego uległości dla cesarza chrześcijan wcale nie dzielili. Były to prawdopodobnie pokolenia wschodnie Rerigów, Warnabów, Czrespan z Kyzynami i Rugjan, tak, że tylko Polabianie i Wagrowie

wiernie wytrwali przy królu Trasko. Gotfrid zburzył kwitnące miasto handlowe Reric (Rarog), gdzie dziś Wismar, kupców tamecznych zabrał z sobą do Danji. Niektórzy kronikarze donoszą, że innego wodza obotryckiego (obok Traski), imieniem Godelaibus, który wpadł w ręce jego, kazał powiesić. Straciwszy potem najlepszych swych wojowników, cofnął się do Danji. Smolinci zaś bronili swej niepodległości wspólnie z Glinianami z takiem powodzeniem, że Karól, syn cesarza, mający rozkaz uśmierzenia buntu, cofnął się z wielką stratą na drugi brzeg Łaby. Ażeby zatrzeć wrażenie tej klęski, postawiono jeszcze w tym roku 808 z rozkazu imperatora dwie twierdze czyli grody na prawym brzegu Łaby, a mianowicie Hamburg i Hohbuoki, gdzie dziś Hobek pod Gartowem. Te grody także obsadzono załogą chrześcijańską, a do tego wschodnio-saksońską, „ponieważ Obotryci nie zdawali się być dostatecznie silnymi, ażeby pilnować granic przeciw Danom i zarazem Weletabom". Król obotrycki zaś, Trasko, nadzwyczajną rozwinął dzielność w przykrem swem położeniu; zawarłszy ugodę z Danami, pobił roku 809 Weletabów, a zdobywszy miasto stołeczne Smolinców, nazwiskiem Smeldinc — Conoburg, dziś Konów pod miastem Templin, zmusił ostatnich do ponownego uznania władzy swej jako zwierzchnika Lecz jeszcze w tym samym roku król ten rycerski przypłacił życiem szczerość usposobienia słowiańskiego. W własnem swem mieście Reric zamordowali go za sprawą króla Gotfrida najemnicy duńscy zdradzieckim sposobem.

Ze śmiercią Traski objawia się zupełny zwrot w polityce Karóla W. Saksonowie już dostatecznie się oswoili z rządem frankońskim, oraz i z nową religią, więc imperator korzystał z wiekowej nienawiści pomiędzy nimi a Słowianami, używając odtąd głównie sił saksońskich w celu ujarzmienia Słowian. Odebrawszy więc Obotrytom przysądzoną im roku 804 ziemię, zaprowadził napowrót wyrugowanych natenczas Saksonów do Wigmodji i innych ziemstw. Nie dość na tem, założył nad rzeką Sturją twierdzę Esesfelt (Itzehoe) przeciw Danom, oddawszy ją

załodze frankońskiej; głównie zaś pokrzywdził Obotrytów, nakazując im odstąpienie własnej ziemi, t. j. ziemi Sadelband, która przez urządzenie w tym roku zasieki saksońskiej przypadła w dziale Saksonom, bo była położona na zachód od tej granicy. Ażeby zaś dzieło swoje uwieńczyć, powołał Karól W. na króla Obotrytów, z wykluczeniem syna tyle zasłużonego Traski, księcia Sławomira, ponieważ „tenże pochodził z rodu powaśnionego z rodem Traski". Otóż przyznajemy: Karól W. był wielkim politykiem.

Odtąd Saksonowie główny brali udział w walkach i w ostatecznem pokonaniu Słowian nadbałtyckich, a to za przewodnictwem Egberta, którego Karól W. im przeznaczył na urząd księcia, lub wojewody, i jego potomków (Ludolfingowie). Odziedziczona nienawiść Saksonów do Słowian zaostrzyła się jeszcze, gdy pierwsi przybrali imię chrześcijańskie; położenie zaś ostatnich pogorszyło się niezmiernie przez to, że oni, jako poganie, wywołani byli i wobec sumienia chrześcijańskiego owych czasów wyzuci z wszelkich praw przyrodzonych. Dość przypomnieć, że wszędzie, gdzie w pogańskich narodach chrześcijaństwo górę wzięło, własnych współobywateli starowierców pozbawiano praw obywatelskich. Żarzewie niezgody domowej, które Karól W. rzucił między szczepy obotryckie, wzmagało się i ustaliło, przez co naród rozdwojony tracił możność działania na zewnątrz. Zależność od Franków ściślejsze przybrała kształty. Mimo to dojrzewał naród obotrycki co do rozumu politycznego. Uważamy, że roku 812 Obotryci po raz ostatni w tym okresie biorą udział w napadach frankońskich na pobratymczych Weletabów, z którymi się do 839 roku, aż do wspólnej walki przeciw nieprzyjaciołom wspólnym, porozumieli.

Książę Sławomir rychło się poznał na niebezpieczeństwie dla wolności kraju, połączonem z przyjaźnią frankońską. Zbliżył się więc do synów Godefrida duńskiego, którzy kraj saksoński ciągle niepokoili napadami. Jednakże usposobienie swoje nie dość ostrożnie zasłaniał przed pilnującymi go urzędnikami

cesarskiemi nad granicą saksońską. Zmuszono go więc podzielić się władzą nad narodem obotryckim z księciem Ceadrag, synem Traski, zabitego przez zdradę Gotfrida. W skutek tego zawarł Sławomir otwarte przymierze z synami Gotfrida, którzy roku 817 północną Saksonją najechali. Lecz zaskoczony z nienacka przez urzędników saksońskich został uprowadzonym z kraju i przed sejm frankoński w Akwizgranie stawiony, gdzie go wskazano na wywołanie z kraju i w Francji zatrzymano. Od tego czasu panował Ceadrag nad wszystkimi Obotrytami. Ale i tenże przekładał przymierze z Danami nad przyjaźń cesarską; poduszczono więc przeciw niemu Sławomira, wypuszczonego w tym celu na wolność. W tym przypadku zaś uchroniła szczęśliwa gwiazda Obotrytów od wojny domowej; Sławomir umarł w drodze do kraju, a to zostawszy chrześcijaninem, pierwszy z Obotrytów, a wogóle z Słowian załabiańskich, o którym źródła wspominają, r. 821. W następnym roku wypędzono ludność słowiańską, która dotychczas pozostała w ziemstwie Zadelband. Ceadrag umiał tymczasem naprawić swój stósunek do cesarza Ludwika, z przydomkiem Pobożnego. Roku 822 byli posłowie jego w Frankfurcie również, jak posłowie Weletabów i Sorabów. W rok później sam pojechał do cesarza, przebywającego w Compiègne (Compendium), który go przy pożegnaniu bogato obdarzył. W narodzie obotryckim tkwiła wprawdzie jeszcze trucizna niezgody; pewna partja zaskarżyła nawet własnego pana przed trybunałem obcego i wrogiego narodu. Ceadrag ufając w sprawiedliwość swej sprawy, stawił się znowu przed sąd monarchy Franków. Zatrzymano go natenczas, ale cesarz Ludwik tyle szanował wolę i honor narodu obotryckiego, że jemu sprawę księcia własnego całkiem pozostawił do rozstrzygnięcia, a naród ten tyle posiadał poczucia sprawiedliwości i godności swej, że księcia swego kazał niezwłocznie uwolnić. To się stało roku 826, kiedy także Tungo, książę sorabski, uniewinniać się musiał z podejrzenia, które na niego padło; od tego czasu Ceadrag, jak się zdaje, zupełnie porzucił przyjaźń

z Frankami, chociaż pokój z nimi zachował. Nastąpiło tylko ścislejsze połączenie Obotrytów z Danami, tak, że roku 838 król duński Horich żądał od Franków, aby się zrzekli wszelkich praw do ziemi Fryzonów i Obotrytów, jakoby oni jego władzę uznawali. Roku 839 nieprzyjazne dotąd stósunki Obotrytów do związku weletabskiego przekształciły się tak dalece, że czytamy o wspólnej wyprawie tych ludów przeciw marchji saksońskiej. Być może, że wyprawa ta miała związek z powstaniem ludności służebnej w Saksonji pod nazwą Stellinga, które nastąpiło rok później. Równocześnie powstali także Glinianie i Sorabowie w ziemstwie Coledizi, dziś Anhalt, których król Cimusclus poległ (ann. Bertin. pars I, ann. Prudentii Trecensis). Zamieszki i wojny domowe wstrząsły wówczas monarchją Karóla W. i nastąpił jej rozkład na pojedyńcze państwa. Części wschodnie przypadły w udziale Ludwikowi, z przydomkiem Niemiec. Ten ostatni miał uderzyć na Obotrytów roku 844, króla Gocimysli'ego (Gotzomiuzli, Goztomiuzli, Gozzomiul) zabić, kraj obotrycki zawojować; tak donoszą niektórzy kronikarze, ale jest to czysta przesada, gdyż Obotryci odzyskali nawet roku 845 ziemię zadelbańską; roku zaś 862 ten sam monarcha najechał ziemię obotrycką, ale bez innego skutku, według tych samych źródeł, jak ten, że król Tabomysl (Tabomiuzli) syna mu oddał jako zakładnika. Hincmar zaś, arcybiskup remeński, autor roczników bertyniańskich części trzeciej, oświadcza otwarcie, że wojsko cesarskie nic nie dokazało, że król Tabomiuzli tylko z początku dobre dał obietnice, których niedotrzymał. Po stracie więc kilku dostojników cofnęli się Frankowie, zwłaszcza gdy Danowie kraj ich pustoszyć zaczęli. To samo poświadczają Annales xantenses pod rokiem 863. Roczniki bertyniańskie, część I, Prudentii Trecensis, wspominają o walkach w latach 844 do 851, w których szczęście przeważnie sprzyjało „Słowianom"; tychże musimy uważać za Obotrytów i szczepy weletabskie. Według roczników xanteńskich ucierpiało chrześcijaństwo niezmiernie roku 851, gdyż wtedy niezliczone wojsko słowiańskie, prze-

prawiwszy się przez Łabę, osady saksońskie pożogą zniszczyło. Te boje przeciągały się również niepomyślnie dla państwa niemieckiego do r. 870 itd.

Pod te czasy ustała w narodzie Obotrytów godność króla starszego po Ceadragu, o którym źródła już nic więcej nie wspominają. Władzę książęcą dzierżyło kilku książąt z rodu Sławomira u właściwych Obotrytów, a z rodu Ceadraga w Wagrji, którzy pomiędzy sobą byli spokrewnieni, ale nie mniej i poważnieni. Ten stan rzeczy, który się nie przyczynił do spotęgowania siły narodu, przetrwał prawie półtora wieku, a w tym okresie wschodnie szczepy obotryckie, a mianowicie Kyzini (Chyzynie) i Czrespanie przystąpiły do związku weletabskiego, podczas gdy inne plemiona, np. Rugjanie, chwilowo Danom haracz płacić musiały. Rzućmy teraz okiem na dzieje związku Weletabów.

Widzieliśmy powyżej, że r. 808 Glinianie i Smolinci, osiedleni po obu stronach Łaby, mniej więcej między ujściem rzeki Eldeny i Hoboly, odpadli od Traski i zwycięzko odparli napad Franków pod dowództwem Karóla młodszego. Te szczepy nigdy nie wchodziły w skład narodów obotryckich, przeciwnie przemawia wszystko za tem, że należały od dawna do związku Weletabów, od których przewaga Franków je odciągnęła i do państwa obotryckiego przyłączyła. Trasko zawojował je znów roku 809. Lecz już w następnym roku przyszła im pomoc od Weletabów, którzy nowo założoną warownią Hohbuoki zburzyli. Rok później pustoszy wojsko frankońskie ziemię Glinian i Bethenców (Bethenici, Lanai et Bethenizi itp.), którzy na wschód od Glinian mieszkali. Pag tego nazwiska nie znachodzi się; prawdopodobnie oznacza nazwisko Bethenizi to samo, co Dytmara Vethenici, t. j. wojskowych, którzy stanowili słowiańską załogę grodów cesarskich po wschodniej stronie Łaby, mianowicie na ziemi sorabskiej, lub też Withingów staropruskich, t. j. bitną (witec = zwycięzca) część narodu, słowem szlachtę drobną na wzór polsko-litewskiej. Ostatnią wyprawę przeciw Weletabom

*

urządził Karól W. z wojskiem pomocniczem Obotrytów r. 812; kronikarze donoszą, że Weletabowie byli zmuszeni dać zakładników. Od tego czasu dzieje związku weletabskiego zacierają się przed naszemi oczami znowu na czas dłuższy. Wszystko wskazuje na to, że i w narodach weletabskich nastąpił podobny rozkład polityczny, jak u Obotrytów, tak, że i tutaj władza króla starszego ustała, skoro minęło niebezpieczeństwo z strony rozkładającej się monarchji Karóla W. Na zachodzie po nad dolną Habolą występuje coraz wyraźniej naród Hevellów, którzy tworzą państwo samodzielne obok związku weletabskiego, obejmujące szczepy pobliskie. Imię zaś weletabskie blednieje i znika powoli w historji, a natomiast słynie nowe imię Redarów.

Nowy związek weletabsko-lutycki ustala się po nad rzeką Pianą z wspólną świątynią w mieście Retra; szczedy Redarów i Toleńców są jądrem tego odnowionego związku, a z nimi połączyły się, jako nowi członkowie, wschodnie szczepy obotryckie, t. j. Czrespanie i Chyzyni (Kizyni) mniej więcej po roku 844. Rozkład polityczny narodów weletabskich doszedł był do takich rozmiarów, że po śmierci króla starszego Liubi, któryby poległ w walce z wschodnimi Obotrytami, r. 822 synowie jego Miligast i Celeadrag stawili się przed trybunał Ludwika Pobożnego, aby tenże spór ich o pierwszeństwo władzy rozstrzygnął. Naród bowiem powołał na godność starszeństwa nad drugimi możnowładzcami młodszego syna Lubi'go, Celeadraga, gdyż starszy, Miligast, który pierwotnie dzierzył najwyższą władzę, sprawował się niegodnie. Starszeństwo to rozciągało się także nad stryjami pokłóconych braci. Cesarz Ludwik rozsądził tę sprawę zupełnie tak samo, jak starszyzna weletabska, gdyż zresztą nie miał co lepszego do zrobienia, a Celeadrag, o którym nic więcej nie wiadomo, został królem najstarszym. Obaj zaś bracia, sowicie obdarzeni przez cesarza, wrócili do kraju.

Podejrzliwem zostanie tu zawsze, że to samo zdarzenie w tym samym czasie według kronikarzy miało miejsce także u Obotrytów.

Ten rozkład polityczny przestał od chwili, kiedy ustalone stósunki państwa niemieckiego pozwoliły cesarzom znów działać zaczepnie przeciw Słowiańszczyznie zachodnio-północnej; konieczność bronienia wolności wcisnęła więc miecz w dłoń Słowianina, a tej konieczności związek lutycki byt swój zawdzięcza. Do utrwalenia tego związku nie mało się przyczyniła zaborcza polityka Danów, jako też wojny z Polską piastową, jak to później zobaczymy. Z tego wszystkiego zaś można wnioskować, że zjednoczenie i gotowość do boju Obotrytów i Weletabów, z jaką występują od razu w historji, są li dziełem konieczności, wywołanej przez zaborczą politykę Karóla W., prawdopodobnie zaś poprzedzał owe zjednoczenie podobny rozkład. A zatem wolno przypuszczać, że godność króla starszego powstała w czasie większego niebezpieczeństwa, grożącego z poza granicy, i ustawała, skoro pokój i bezpieczeństwo przywrócone zostały. Przemawia zatem całe urządzenie wojskowe szczepów słowiańskich, które miało na celu głównie, nawet można powiedzieć wyłącznie, obronę kraju od napadów obcych narodów. Dla skuteczniejszej obrony lub też pomszczenia krzywd doznanych przekraczali Słowianie także nie rzadko granicę własną, lecz cudzej ziemi nie łaknęli ani nie pragnęli nigdy, jak ich sąsiedzi, a zaborcza polityka była im wskroś przeciwną. Ponieważ się od wieków trudnili rólnictwem, przemysłem i handlem, dla tego Słowianie różnią się zasadniczo w działalności swej, jako nieprzyjaciele na zewnątrz, od innych narodów, jak to już samo wojskowe urządzenie ich poświadcza. Główną siłę bowiem zastępów słowiańskich stanowiła piechota, z którą się jazda łączyła tylko dodatkowo; przeważająca konnica w owych wiekach była właściwą plemionom najezdniczym, niedawno przybyłym z wschodu, które ztąd stare swe zwyczaje przenosiły do nowozdobytych siedzib zachodnich. Ta różnica w obyczajach objawia się natychmiast, skoro tylko pierwszy promień światła dziejowego nad starożytną Germanją wschodzi, a jeżeli zobaczymy w zastępach Franków już za czasów Prokopiusza silne oddziały

piechoty, to z pewnością takowa nie pochodziła z narodu panującego, tylko z tych plemion, z których naród frankoński się składał, i z których w przeciągu czasów urósł. Jeszcze w bitwie pod Dylą r. 891 składało się wojsko frankońskie Arnulfa z samej konnicy, a autor roczników fuldeńskich (pars V) poświadcza wyraźnie, że Frankowie zsiadłszy z koni, pierwszy raz pieszo walczyli, Francis pedetemptim certare inusitatum est. Awarowie zaś posługiwali się piechotą słowiańską, posyłając takową regularnie naprzód do boju, zasłaniali się tym sposobem przeciw pierwszej natarczywości swych przeciwników. Przewaga konnicy, w przeciągu czasu coraz bardziej wydoskonalonej, przetrwała cały wiek średni aż do rozpowszechnienia broni palnej, a tylko te narody utrzymały się przy niepodległości, które posiadały silne zastępy w żelazo uzbrojonych rycerzy; wszystkie inne, jeżeli im szczęśliwe położenie kraju nie sprzyjało, ulegały owym poruszającym się, jak pewien autor byzantyjski się wyraził, murom żelaznym.

Słowianie nadbaltyccy, mianowicie obotryccy i Weletabowie postępowali naprzód, jak w dalszym ciągu zobaczymy, co do sposobu uzbrojenia się, za narodami chrześcijańskiemi. Przez cały wiek po Karólu W. nie tylko granic swych skutecznie bronili, lecz często nawet je przekraczali, mszcząc się za spustoszenie swego kraju na ziemi saksońskiej. Od r. 870 nastąpiły na krótki czas spokojniejsze stósunki; czytamy, że tylko w r. 877 Glinianie z sąsiedniemi szczepami sorabskiemi ociągali się z oddawaniem danin, że jednakowoż bez wojny dali się do dostawienia takowych nakłonić. Ale już pod r. 875 donoszą roczniki hildesheimskie, że biskup Marcwardus, wtedy obrany, w cztery lata później od Słowian zabitym został, a pod r. 885, że biskup mindeński, Vulferi, z wielu innymi znalazł śmierć z ręki słowiańskiej. Również padł r. 880 książę saksoński Brun i wielu z szlachty w walce przeciw sprzymierzonym Danom i Obotrytom.

Zaraz po obraniu Arnulfa na króla niemieckiego r. 889 przyjechali na sejm w Forachheim posłowie Obotrytów, ofiarując

pokój nowemu monarsze, a tenże „ich wysłuchawszy, odprawił.“ Widać ztąd, że Słowianie przekładali zachowanie dobrych stósunków z sąsiadami nad walki niszczące dobrobyt obu narodów, lecz można też wnioskować z tego poselstwa, że naród obotrycki gotów był bronić swej niepodległości. Arnulf bowiem nakazał natychmiastową wyprawę w całem państwie przeciw Obotrytom, która się bardzo niechlubnie dla niego spiesznym odwrotem skończyła. Czasy były po temu, że dla Arnulfa było dość przeświadczyć się raz o waleczności Obotrytów; gdy ci więc roku 895 po raz drugi przez poselstwo objawili usposobienie pokojowe, przyjął Arnulf bez zwłoki posłów i na żądanie obotryckie przystał (Ann. Fuld. pars V rok 889 i 895). Po śmierci Arnulfa musiały się stósunki znów zmienić na gorsze, bo czytamy pod rokiem 902 w kronikach hildesheimskich i Lamberta, że Słowianie Saksonią pustoszyli.

W tych czasach bronili więc Obotryci i Weletabowie nie tylko wolności swej, lecz dali także uczuć swą przewagę wrogim Saksonom. Do pomyślnego położenia ich przyczyniły się rozmaite okoliczności, a mianowicie rozprzężenie, wzmagające się w monarchji frankońskiej, zaraz po śmierci Karóla W., które się następnie powiększyło przez niezgodę panujących i napady Normanów. Po drugie, następcy Ludwika z przydomkiem Niemiec, spuścili z oka Słowian nadbałtyckich, aby zgnieść Sorabów, tudzież zawojować Czechy, Morawian i Słowian południowych. Usiłowania monarchów niemieckich udaremniła waleczność Czechów i genialność Rascica i Swatopluka, książąt morawskich. Za przyczynieniem się Arnulfa udało się wprawdzie barbarzyńskim Węgrom zawojować po śmierci Swatopluka Morawian, lecz tym sposobem cesarz obalił sam przedmurze Niemiec, a odtąd Węgrzy zapuszczali swe zagony aż do brzegów Mozeli i Sekwany. Surowo go więc gani za ten czyn Liutprandus w Antapodosis Libr. I. 13.

b. Czasy zależności za rządów dynastji saksońskiej w Niemczech.

Narody obotryckie, a po części też weletabskie walczyły więc w tych czasach głównie z odosobnionymi Saksonami, gdyż Turyngczykowie i Frankowie Sorabów pilnowali i dręczyli; Bawarczycy i Alemanowie zaś, odnośnie Frankowie, dostatecznie byli zajęci zwalczeniem Czechów, Morawian i Słowian południowych; następnie sami obronić się nie mogli od napadów Węgrów. Ztąd więc pomyślność u Obotrytów. Od chwili zaś, kiedy Henryk I., obrotny i doświadczony książę Saksonów, zajął tron, postać rzeczy dla szczepów nadłabjańskich zmieniła się na gorsze. Od tego czasu skończyła się dla Słowian walka z pojedyńczym ludem saksońskim, a natomiast spotkali się oni z połączonemi siłami całego państwa niemieckiego, w obec których już dla braku silniejszego zjednoczenia nie posiadali dostatecznych środków obrony. Uległy więc najprzód szczepy sorabskie; Słowianie nadbałtyccy aż do Piany popadli w stan zależności, z której ich uwolniła jeszcze raz żywotna tylko siła narodu, dalej niepośledni stan starodawnej kultury, jak niemniej ich bogactwo narodowe.

Do roku 927 Obotryci i Weletabowie zachowywali stósunki pokojowe z Henrykiem I., przypatrując się spokojnie zgnieceniu pobratymczych szczepów sorabskich. Król niemiecki używał tego czasu jak najumiejętniej; przysposobił się tymczasem do ostatecznej rozprawy z Węgrami, aby państwo uwolnić od niegodnego haraczu, który Węgrzy na niego nałożyli; równocześnie zaś zamierzał zadać cios śmiertelny potędze Weletabów, których wówczas, jako też Obotrytów, widzimy na stopie zupełnie pokojowej, bez króla starszego. Kronikarze opowiadają, że Henryk postawił mnóstwo grodów, w około których ludność okoliczna się skupiała i służbę załogi odbywała. Wtenczas już zabrakło Saksonom konnicy, zdolnej do walki z Węgrami, gdyż właściwy szczep saksoński był rozsiany po wielkich przestrzeniach pośród innoplemiennej ludności służebnej, nie równie dawniej

od niego tam osiedlonej, która to ludność tylko piesze zastępy do walki stawiała. Henryk niedostatkowi jazdy zaradził przez urządzenie stanu wojakowego, załogującego po grodach, który każdej chwili być miał w pogotowiu. Z wojskowych tych wyszła większa część późniejszej szlachty niemieckiej, gdyż wojak zasłużony odbierał większe dobra na koszt zwalczonych Słowian. O przebiegłości Henryka świadczy również, jak o jego zapatrywaniach na prawo międzynarodowe w obec Słowiańszczyzny, urządzenie legji merseburgskiej. Takowa składała się z wszystkich łotrów państwa niemieckiego, których prawo za występki na śmierć wskazało. Cesarz darował im życie, skoro do boju byli przydatni, opatrzył ich w broń i wyposażył ziemią na przedmieściu Merseburga. Obowiązani byli wstrzymywać się od wszelkich przestępstw w obrębie państwa; względem sąsiednich Słowian wolnych popełnienie wszelkiego złego nie tylko im było pozwolonem, lecz nawet nakazanem. Wszystko to przypomina nam bandy rozbójnicze, Struterzy zwane, które w celu napaści na Litwę Krzyżacy nieco później urządzali na ziemi pruskiej. Kronikarze wspominają także o tych tak nazwanych „custodes", którzy na podjazdach języka o sile i stanowisku nieprzyjaciela dostarczali, a zupełnie tego samego rodzaju byli, jak legja merseburgska. Być może, że ztąd niesnaski z wolnemi szczepami nadłabiańskiemi wzięły początek, dosyć, że Henryk naraz roku 927 uderzył z nienacka z nieznanych nam powodów na naród Hevellów, należący do związku weletabskiego. Zdobył w porze zimowej stolicę ich Brennaburg (Brendunburg), od roku 961 Brandenburg, nazwaną prawdopodobnie Branibor pierwiastkowo, nieprzystępną w innej porze roku dla wylewów Haboły. Widukind wzmiankuje krótko, że cesarz pokonał mocne to miasto głodem, żelazem i mrozem, (fame, ferro, frigore). Obotrytów, Wilców, Redarów i Daleminców miał zmusić w tym roku do płacenia haraczu. Tak niespodzianie zbudzone z spokojności plemiona nadłabiańskie i nadbałtyckie porwały się do broni pod dowództwem Redarów, którzy odtąd przodują związkowi, dawniej wele-

tabskim zwanemu. Roku 929 zdobyli Słowianie miasto Wallislevn (Walsleben nad zachodnim brzegiem Łaby, naprzeciw ujścia Haboły), lecz w następnym roku wspólne usiłowania szczepów nadłabiańskich zniweczone zostały przegraną pod Lunkini (Lentzen po prawym brzegu Łaby poniżej ujścia Eldeny). Widukind podaje nam dokładny i żywy opis walnej tej bitwy. „Wojsko chrześcijańskie pod rozkazami Bernharda, który pilnował Redarów, a któremu dodano Thiatmara jako legata, odebrało rozkaz obsaczyć słowiańskie miasto Lunkini (Lunkani). Dnia piątego po rozpoczęciu oblężenia nadeszli nagle spiegi (custodes), donosząc, że wojsko nadchodzi słowiańskie, które zamierza napaść w nocy na obóz oblężniczy. Powstaje popłoch, bo było kilku, którzy donosili to samo, więc wojsko otacza namioty wodzów. Wydano rozkaz, aby przez noc następną wszyscy stali pod bronią na pogotowiu. Wojsko było rozmaicie usposobione. Jedni przejęci trwogą, drudzy w radosnem oczekiwaniu bitwy. Tak przeszła noc, ciemniejsza jak zwykle, wśród ulewnego deszczu. Z pierwszym świtem rozkazano wojsku wyruszyć z obozu; wprzód zaś przyobiecali jeden drugiemu przyjść sobie na pomoc w potrzebie, wszyscy zaś dowodzącemu przysięgali wierność. (Trąci to bardzo klasycyzmem). Słońce wschodziło wspaniale po deszczach nocnych; Saksonowie z Thiatmarem na czele, uderzyli na nadciągających Słowian; Thiatmar zaś cofnął się, donosząc głównodowodzącemu, że za słaby jest przeciw niezliczonym zastępom nieprzyjaciół, dalej, że ostatni nie wiele posiadają jazdy, i że piesze szyki słowiańskie, chociaż są ogromne, tyle ucierpiały przez deszcze, że ledwie za przymusem jazdy chcą iść naprzód. Gęsta para wzniosła się ku niebu, gdy słońce zaczęło ogrzewać mokrą odzież wojowników słowiańskich. To wszystko dodało chrześcijanom najlepszej otuchy. Na znak dany rzucili się z krzykiem wojennym na przeciwników. Ci zaś dotrzymali miejsca gęsto skupieni; więc chrześcijanie użyli tej taktyki, że uderzając na boki, starali się pojedyńczych szeregowców odciąć od całości i zniszczyć. Walka trwała już czas spory bez korzyści dla

chrześcijan, owszem zaczęła dla nich być wątpliwą, a wielu padło z obu stron walczących; w tem uderzył na rozkaz Bernharda Thiatmar z rezerwą saksońską w pięćdziesiąt ciężkiej jazdy tak gwałtownie na falangę słowiańską z boku, że szyki wprawił w zamieszanie i przełamał. Odtąd zaczęła się rzeź po całej płaszczyźnie. Część Słowian usiłowała się rzucić w pobliskie miasto Lunkini, ale została odciętą i wpędzoną w pobliskie jezioro. Klęska Słowian była, według Widukinda, tak stanowczą, że żaden z piechoty, a rzadko kto z jazdy ocalał, i że wojna się skończyła tą porażką połączonych szczepów. Radość chrześcijan była nie do opisania, a tchórze nawet opowiadali o czynach bohaterskich".

Kronikarze podają stratę Słowian w zabitych na sto dwadzieścia do dwakroć tysięcy; wziętych w niewolę było ośmset, tych ścięto na drugi dzień bez miłosierdzia. Lecz chrześcijanie nie zwyciężyli bez wielkich ofiar krwi, jak kronikarze donoszą, a jak najlepiej świadczy fakt, że Bernhard przyjął kapitulacją miasta Lunkini; wolni mieszkańcy opuścili miasto bez broni, niewolni ludzie, wszystkie pieniądze i całe mienie stało się łupem zwycięzcy. Podobne bowiem pobłażanie z strony niemieckiej jest niesłychanem w dziejach podboju Słowiańszczyzny. Tłumaczy się jedynie przez poniesione w ostatniej walce straty; zob. Widukindi rerum gest. Saxon. lib. I, 36. Między innymi padło dwóch przodków znanego biskupa i kronikarza Ditmara merseburgskiego, obaj imieniem Luthary, o czem stronniczy ów pisarz sam wspomina.

Walki z Słowiańszczyzną toczyły się więc wówczas, jak widzieliśmy, na porzeczu Łaby, przenosząc się nawet na lewy brzeg rzeki. Widać ztąd, że Słowianie utrzymali się na swych stanowiskach od czasów Karóla W. Po bitwie lunkińskiej zaś nieomal wszystkie plemiona aż do rzeki Odry popadły w zależność od państwa niemieckiego, gdyż rozprzężenie polityczne u nich trwało jeszcze przez pół wieku. Cesarz, czyli raczej król Henryk, nie dał Słowianom czasu do wytchnienia lub skojarzenia się ściślej-

Roku 941 zrzucili wprawdzie złączeni z Danami Obotryci z siebie znienawidzone jarzmo niemieckie, pobiwszy wojsko saksońskie, którego dowódzca Hajka sam poległ, lecz w następnym roku zmusił ich Otto również, jak Danów, powrócić znowu do posłuszeństwa.

Rugjanie, zależni dotychczas od Danów, zawarli teraz przymierze z Niemcami, skierowane przeciw ludom związku Redarów, którzy najbardziej jeszcze swej samodzielności bronili. Odtąd nastąpiło kilka lat spokojności, były to dla Słowian lata wypoczynku po doznanych stratach, i służyły im do nabrania sił potrzebnych do ponowienia walki o niepodległość. W tym okresie czasu fundowano roku 942 biskupstwo oldenburgskie, po słowiańsku Starogród, stolica Wagrji, r. 946 biskupstwo hawelbergskie, a w roku 949 biskupstwo brandenburgskie, w skład których wchodziły ziemstwa nadbałtyckich Słowian, aż do rzeki Piany, z wyjątkiem ziem wschodnich nad dolną i środkową Odrą, gdzie naumyślnie pozostawiono dwa ostatnie biskupstwa bez pewnych granic. Roku 968 wyniesiono biskupstwo magdeburgskie do godności arcybiskupstwa dla zachodnio-północnych Słowian; Altenburk, od którego odłączono roku 947 biskupstwo szlezwigskie, pozostał pod metropolją hamburgską. Słowianie, mieszkający na zachód od Łaby, należeli od dawna do katedry werdeńskiej (nad Alerą), lub do merseburgskiej, później naumburgskiej i halberstadskiej. Marchja Gerona rozciągała się na biskupstwa hawelburgskie i branburskie, obejmując także ziemię [illegible]. Hermana marchja, t. j. biskupstwo oldenburgskie, przypisywano stale do Saksonji, której księciem został Herman r. 953.

W krótkim czasie wypoczynku musiał się związek [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible], bo wystąpiący na [illegible] w [illegible] książę [illegible]. [illegible] bez [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible], nie [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]. Ju [illegible] [illegible] się w [illegible] [illegible] Wichmana i [illegible], [illegible] [illegible] Ottona, z którym się

pokłócili. Stolica Stoigniewa nazywała się Suithleiscranne, gdzie dziś Krohn, i leżała nad dolną Eldeną. Rozkazów Stoigniewa słuchały wschodnie szczepy obotryckie również jak sprzymierzone narody związku Redarów od Łaby do Piany. Obok Stoigniewa wspominany także brat jego Nakon. R. 954 podbił Gero powstańczych Wukranów, a z wzięcia bogatych łupów przy tej sposobności uradowała się cała Saksonja. Gdy zaś napad Węgrów Gerona z cesarzem odwołał na południe, poniósł następca jego Tyderych dotkliwą porażkę. Margrabia i książę saksoński Herman pozostał był, przewidując niebezpieczeństwo, na swym posterunku, a tak samo i wojsko saksońskie; on też uczynił pierwszy krok nieprzyjacielski przeciw Stoigniewowi, uderzając nagle, choć daremnie, na jego stolicę, i tylko część miasta po za murami udało mu się spustoszyć. Za to obsaczył Stoigniew saksońskie miasto Cocarescem, dziś Kaarsen, nad zachodnią Łabą w kraju Smolinców.

Mieszkańcy poddali się tym samym warunkom, które dawniej słowiańscy mieszkańcy w Lunkini uzyskali; dozwolono ludziom wolnego stanu bez broni wynieść się z miasta. Przy tem poznał wojak słowiański w żonie mieszczanina dawniejszą swą niewolnicę i ją przytrzymał. Jej mąż zemścił się i uderzył go, a to było hasłem do zamordowania wszystkich Cocaresceemczyków, niezawodnie ludności przeważnie słowiańskiej. Otto pospieszył z Geronem na pomoc; posłowie Stoigniewa ofiarowali roczny haracz, ale zarazem obstawali przy wolności narodu. Cesarz żądał należytego zadośćuczynienia i wynagrodzenia szkód, i wtargnął natychmiast w kraj nieprzyjacielski. W pierwszem uniesieniu zapuścił się jednak zbyt daleko, nie zachowując potrzebnej ostrożności. Naraz widział się Otto, któremu hufce posiłkowe Czechów, jak w bitwie węgierskiej nad Lechem, tak i tutaj towarzyszyły, w położeniu może najkrytyczniejszem w czasie długiego żywota swego. Stanął bowiem, przebywszy bór gęsty nad brzegiem Raksy na przeprawie, przy której, przeszkadzały mu rozległe błota, rozciągające się na przeciwnym

brzegu, oraz i liczne zastępy słowiańskie. Równocześnie przekonał się, że mu powrót został odciętym, bo w owym gęstym boru powstała była nagle na rozkaz Stoigniewa za pomocą drzewa ściętego zasieka nie do przebycia, obsadzona dostatecznie wojskiem słowiańskiem. W tem głód i choroby zaczęły dokuczać wojsku cesarskiemu. Otto zdecydował się w końcu wyprawić Gerona w poselstwie do Stoigniewa, żądając od niego, ażeby władzy cesarskiej się poddał; wtenczas uzna w nim przyjaciela, a już nie wroga. Geron, stanąwszy przed księciem słowiańskim, powitał go, na co stósowną odebrał odpowiedź. Radził Stoigniewowi poddać się cesarzowi, ponieważ nie posiada odpowiednich środków, aby mu się opierać na długo, gdyż nawet słudze cesarskiemu oprzeć się nie zdoła. Gdyby innego miał być zdania, żądał Gero, żeby książę pozwolił cesarskiemu wojsku przeprawić się przez rzekę, aby na równi rozstrzygnąć spór o waleczność. Na to wyśmiał się Stoigniew z Gerona, ale przedwcześnie, zamiast go przytrzymać jako śpiega. Wtedy tenże zagroził księciu, że jutrzejszego dnia nastąpi krwawa rozprawa. Powróciwszy do cesarza Geron, dotrzymał słowa, a wtedy Słowianie byli sprawcami zguby swych pobratymców. Albowiem Gero, jako przebiegły i doświadczony wojak, podczas przeprawy rozpoznał miejscowość i bieg rzeki; o świcie więc puścił się rzeką z Rugjanami posiłkującymi (cum Rugiis amicis,) Widukind lib. III o milę od obozu, a tam postawiono trzy mosty z wielkim pospiechem. Tymczasem rozkazał Otto na pozór niepokoić strzałami i „innemi machinami“ nieprzyjaciela, jakoby zamierzał przeprawę wykonać przemocą. Stoigniew, pomnąc na odgrażanie się Gerona, uszykował swoich przeciw zastępom cesarskim, a w tem cesarz odebrał uwiadomienie, że mosty stoją. Dotarł więc do tego miejsca wzdłuż rzeki, a gdy piechota słowiańska, mając dalszą drogę, także stanęła nad mostami, znużona została łatwo pokonaną. Stoigniew, kierując bitwą z pobliskiej mogiły, zwrócił się zapóźno do ucieczki. Doścignął go wojownik cesarski, imieniem Hosed, w jakimś boru, gdy strudzony walką bezbronny odpoczywał z dwoma towarzy-

szami i ściął mu głowę. Jednego z towarzyszów i głowę księcia oddał Hosed Ottonowi, za co uzyskał z łaski jego prócz podarunku dwadzieścia włók roli. Porażka Słowian była zupełną. Na drugi dzień wystawiono głowę Stoigniewa na żerdzi zatkniętą w polu, a na około niej ustawionych siedmset jeńców ścięto. Doradzcy Stoigniewa zaś wydłubano oczy i język wyrwano, a tak pozostawiono nieszczęśliwego pomiędzy trupami.

Redarowie bronili się jeszcze do roku 957 przeciw ponowionym wyprawom cesarskim, zanim się władzy cesarza poddali. Od roku 965 pobierał Otto czynsze od wszystkich prawie związkowych szczepów; Kizynów (Chizynow) oddał pod nadzór księcia saksońskiego.

Narody obotryckie zachowywały się podczas tych walk zupełnie spokojnie; odkąd u nich pierwszeństwo króla starszego z śmiercią Ceadraga ustało, niezgoda domowa zdaje się odebrała Obotrytom siłę i możność działania na zewnątrz. Zresztą być może, że ich książąt od r. 931 za chrześcijan uważano, takimi bowiem na pozór pozostali, więc obchodzono się z nimi daleko względniej, aniżeli z drugiemi plemionami. Roku 965 czytamy zaś o chwilowem zakłóceniu stósunków pokojowych. Było wówczas tam dwóch książąt „prześladujących się nienawiścią po ojcach w spadku odziedziczoną“, z których Selibur panował w Wagrji, Mistaw (Mistwi = Mścisław, po niemiecku Billung) zaś nad Obotrytami, rozumie się tylko zachodnimi. Zaskarzyli się nawzajem przed księciem saksońskim, Hermanem, który ostatecznie Selibura wskazał na karę piętnastu grzywien w srebrze. Tenże przez to do żywego dotknięty, szukał zemsty i powołał w tym celu do siebie Wichmana, który po klęsce Stoigniewa udał się był do Francji, następnie zaś do Danji. Wichman przybył natychmiast z towarzyszami swymi i doznał uprzejmego przyjęcia w stolicy Selibura, Starogrodzie (Aldenburg). Wkrótce zaś pożegnał on z kilkoma ze swoich Selibura, aby posiłków więcej sprowadzić z Danji, a tymczasem osaczył księgę

Herman z Mistawem miasto jak najściślej. Zabrakło wnet żywności dla ludzi i zwierząt, tak, że Selibur poddać się musiał. Na uczynione mu zarzuty z strony Hermana odpowiedział Selibur krótko: „co mi zarzucasz niewierność? patrz (wskazując na towarzyszów Wichmana), tych, których ani ty, ani cesarz, twój pan, zwyciężyć nie potrafiliści, widzisz bezbronnych skutkiem mej niewierności". Herman odsądził go od godności książęcej, a na miejsce jego mianował jego syna, który u niego przebywał z dawna jako zakładnik. Miasto oddał wojsku na złupienie, na towarzyszach Wichmana srodze się pomścił. Wielce ciekawe widowisko sprawił chrześcijanom lany ze śpiżu posąg bożyszcza „Saturnus". W ten sposób pokój został przywrócony; ale sam Widukind, kronikarz, dodaje, że wieść się rozpowszechniła, iż całe powstanie Selibura było udane i ułożone w celu schwytania wrogiego Hermanowi Wichmana, co się z wszech miar wydaje prawdopodobnem.

Co do rodu ówczesnych książąt obotryckich Selibur może pochodził od Ceadraga, od Sławomira zaś Mistaw. Pomiędzy Ceadragiem i Seliburem, po niemiecku Sederich, nie znamy żadnego księcia obotryckiego. Pomiędzy Sławomirem i Mistawem znani są Gocymiusli i Tabomysl; ostatni miał syna swego, może imieniem Niklota, oddać Ludwikowi Niemcowi jako zakładnika. Mistaw (Mistwi u Dytmara) panuje do r. 988, jego ojciec był Mizzizla, synowi jego zaś także było na imię Mizzizla (Recared). Nic nie sprzeciwia się temu przypuszczeniu Quandta, chociaż się lepiej nie da uzasadnić.

Po zawojowaniu ludów związku redarskiego, napadł Gero, ów nieubłagany wróg Słowiańszczyzny, na plemiona łużyckie i przyprowadził ję do ostatecznej niewoli. Równocześnie uderzył Wichman, prawdopodobnie w porozumieniu z Geronem, na czele szczepu Wulinów, (gdzie jezioro Bellin i miasto Fehrbellin), na kraj sąsiadujących z Wulinami Licicawici, t. j. Polaków, (P. Quandt poczytał Licicawiców za „Lechów kujawskich" zob. ciekawą jego rozprawę w Balt. Stud. na r. 1868—69), króla

ich Misaca pobił po dwa razy, brata jego zabił, bogate łupy z kraju uprowadził.

Tu występuje Polska piastowa po raz pierwszy na widowni dziejowej, a to w skończonej formie państwowej. Wichman wpadł poprzednio w ręce Gerona, lecz ten go zwrócił Słowianom (Rugjanom), którzy go byli wydali, mimo to, że go uznał winnym. Geron wymógł, według doniesienia kronikarzy niemieckich, na królu Misaca, że tenże uznał zwierzchność cesarza, co się tyczy ziemi aż do rzeki Warty. Zawojowanie zaś Łużyczan było to ostatniem dziełem Gerona. Straciwszy w walce wielu z przedniejszych wojowników, pomiędzy nimi syna, czyli siostrzeńca swego (spór o to nie jest jeszcze rozstrzygniętym mimo Leukscha i Heinemana życiorysów Gerona) Tyderyka, a sam ciężko ranny, uprzykrzył sobie dalsze podboje, gdyż już nie miał komu po sobie zdobyczy pozostawić, a wstąpiwszy do klasztoru w Gernrode, zakończył życie roku 965.

W rok później fundowano biskupstwo poznańskie, oddając je pod władzę metropolitalną arcybiskupa magdeburgskiego, gdyż Mieczysław za wpływem Dąbrówki chrzest przyjął i stósunki przyjazne z cesarzem Ottonem utrzymywał. W następnym roku zakończył Wichman burzliwy swój żywot. Dowiedziawszy się bowiem o poddaniu się Selibura, udał się był znów do wschodnich Słowian, a mianowicie Wulinów (Wuloini, Wlovii, Vulouuini), których podburzył do wojny z Mieczysławem (Misaca), jako przyjacielem cesarza.

Mieczysław odebrawszy od teścia swego dwie chorągwie ciężkiej jazdy na pomoc, wydał Wulinom pod dowództwem Wichmana bitwę, w której ich zupełnie pobił taktyką, z góry dobrze ułożoną. Z początku bowiem wysłał naprzeciw Wulinom samą piechotę z rozkazem, by się powoli cofała, aby nieprzyjaciela jak najdalej z obozu wywabić. Naraz oskrzydliła jazda polsko-czeska nieprzyjaciół, a cofająca się dotąd piechota uderzyła na nich natarczywie z frontu. Wichman usiłował ratować się ucieczką, gdyż konno walczył. Lecz właśni sprzymierzeńcy zmusili go

zsiąść z konia, ponieważ on właśnie, mówili, ich podżegał do walki, a teraz sam, ufając w szybkość konia, uciekać myśli, kiedy nastała największa potrzeba. Tak bronił się z oddziałem Wulinów do ciemnej nocy, pod której zasłoną uszli. Lecz następnego dnia rano wstąpił z kilku towarzyszami do jakiegoś domu, zgłodniały i wycieńczony marszem nocnym. Tu rychło odnaleziony, przyznał się przed przedniejszymi (optimates) z Polaków do swego imienia, którzy po uzbrojeniu go poznali, że jest mężem znakomitym, lecz nie chciał im się dać rozbroić, jakoby nie równym sobie. Natomiast przyobiecał oddać siebie i broń w ręce samego Mieczysława. Podczas gdy ci, co go znaleźli, spieszyli do Mieczysława, obskoczyło go pospólstwo i zewsząd na niego uderzyło. Bronił się jeszcze czas jakiś mimo znużenia, lecz w końcu oddał starszemu (potiori) z nieprzyjaciół miecz temi słowy: „Przyjm ten miecz i zanieś go panu twemu, niech go uważa za znak zwycięztwa i niech go pośle cesarzowi, przyjacielowi swemu, by tenże mógł urągać się z zabitego przeciwnika, albo raczej opłakiwać krewnego.“ Obróciwszy się po tych słowach ku wschodowi i polecając w mowie ojczystej duszę swą Panu Bogu, zakończył życie goryczą przepełnione“. W skutek porażki tej Wuloini prawdopodobnie Mieczysławowi się poddali, wchodząc w skład Polski piastowej.

Cesarz Otto, dowiedziawszy się zapewne niedokładnie „o zwycięztwie“ Polaków nad Wulinami, pobratymcami Redarów, poczytał to za zwycięztwo Saksonów i zalecił roku 968 szlachcie saksońskiej, ażeby pod przewodnictwem księcia Hermana teraz naród Redarów wytępili do szczętu. Źródła nie wiedzą o żadnem zwycięztwie Saksonów w owym czasie; uważali oni za stósowne zachować pokój. Roku 972 napadł margrabia Hodo posiadłości Mieczysława, według Dytmara bez wszelkiej słusznej przyczyny. Polacy pod dowództwem Cidebura (Mscibor), brata Mieczysława, zadali Niemcom straszną klęskę pod Cidini (Zehden) nad Odrą, tak, że mało kto z tej wyprawy powrócił. Chodziło tu może o ziemię zdobytą przez Polaków po zachodniej Odrze na Wuli-

nach. Cesarz dowiedziawszy się o tem w Włoszech, rozkazał wojującym pod utratą swej łaski, ażeby się do jego powrotu spokojnie zachowali, a zdaje się, że na konwencie w Magdeburgu roku 973 sprawa ta bez trudności załatwioną została. Do swych przyjaciół i wybawicieli w potrzebie nad Raksą, t. j. do Rugjan, wyprawił Otto Adalberta (r. 968), pierwszego arcybiskupa magdeburgskiego, aby ich do wiary nawrócić. Stało się to w czasie, kiedy Geron nawrócił Łużyczan, a Wichman napadł kraj Mieczysława. Rugjanie jednakowoż o tem nie chcieli ani słyszeć, a Adalbert był rad, że zdrów powrócił do swoich.

Okres II.

Słowianie nadbałtyccy uwalniają się.

1. *Dzieje Lutyków (t. j. Weletabów-Redarów) do ponownego rozdwojenia ludów związkowych.*

Przez całe panowanie Ottona II. panowała grobowa cisza w Słowiańszczyźnie pomiędzy Łabą i Odrą, lecz była to cisza złowroga. Wszystkie bowiem szczepy jęczały pod uciskiem i pod ciężarami, które na nie włożono, zwłaszcza, gdy po śmierci Gerona Tyderyk, następca jego, nie odebrał całej marchji geronskiej, lecz uszczuploną przez odłączenie pagów Lusici, Plonim i Zervisti, z których utworzono osobną marchją. Oprócz tego pomniejszyły się jego dochody przez to, że cesarz liczne dobra i czynsze zapisał rozmaitym instytucjom kościelnym. Chcąc więc mieć dawniejsze zyski z uszczuplonej marchji, wyduszał takowe z poddanych. Kronikarze zapisują, że chrześcijaństwo zaprowadzono już prawie w wszystkich ziemstwach, lecz ztąd tylko nowe ciężary spływały na uciśnioną ludność. Tymczasem łączyła wspólna niedola pojedyńcze szczepy tem ściślej ze sobą,

a wpływ nie zagasłych wyobrażeń religijnych oddziaływał tem skuteczniej, im większe było niezadowolnienie powszechne. Związek weletabsko-redarski po cichu się odnowił i umocnił odtąd pod nazwiskiem łutyckiego. Miano to nowe jest może przerobieniem z Wlotabi, którego oznaczenia używa Continuatio ann. Quedl. obok wyrazu Liutici. Forma tego związku jest wybitnie republikańsko-religijną. Godność króla starszego związkowego już nadal nie objawia się u sprzymierzonych narodów. „Dominus specialiter non praesidet ullus“ Dytmar VI. 18. Gdy więc Otto II. pobitym został roku 983 w Włoszech, a równocześnie Duńczycy najechali Saksonją, jakby na dane hasło ogólne powstanie wszystkich narodów słowiańskich między Łabą i Odrą, z wyjątkiem Sorabów, wybuchło. Początek zrobiono w Havelbergu, gdzie wyrżnięto załogę i katedrę zburzono, a w trzy dni potem nastąpiło to samo w Brandenburgu. Tyderyk margrabia z załogą zaledwie uszedł z życiem. Powstanie narodów lutyckiego związku, do których wszystkie szczepy powstańcze obok Obotrytów się przyłączyły, wybuchło z powodów politycznych, jak i religijnych, dla tego prześladowano też z tej strony Łaby księży chrześcijańskich bez miłosierdzia. Popłoch między dawniejszymi ciemiężycielami był nie do opisania, ponieważ w tym samym czasie Czesi, z pobudek czysto politycznych, napadli na miasto Cycę, zkąd biskupa wypędzili, roznosząc spustoszenie po kraju. „Uganiali się za naszymi, mówi Dytmar merseburgski, jakby za trwożliwemi jeleniami, bo nasze złe uczynki dodawały im odwagi, a u nas powiększały bojaźń.“ W tem uderzył książę obotrycki Mestwin (Billug nazwany u Helmolda) na Saksonją, zburzywszy wprzód miasto Hamburg. On powodował się politycznemi względami, a najbardziej doznaną w ostatniej chwili zniewagą z strony księcia saksońskiego Bernharda i margrabiego Tyderyka. W towarzystwie Mestwina patrzał jego kapłan nadworny Avico, przyjaciel Dytmara merseburgskiego, na pożar Hamburga, a jedyny też biskup aldenburgski pozostał natenczas nie skrzywdzony w swej stolicy. Urazy osobistej zaś doznał Mestwin w ten sposób:

Bernhard był przyrzekł dla syna jego Mścisława (Mizziala) siostrzenicę swoją, a w celu dosłużenia się jej ręki towarzyszył młody książę obotrycki Bernhardowi w tysiąc jazdy do Włoch. Bernhard wybrał się rzeczywiście na tę wyprawę, przez cesarza nakazaną, roku 983, chociaż dla napadu Danów wnet powrócił, lecz może być, że jeźdźców obotryckich wpierw już wyprawił na pomoc cesarzowi. Rycerze obotryccy zaś prawie wszyscy zginęli na obcej służbie, a młody książę powróciwszy, odebrał, domagając się od Bernharda dotrzymania słowa, odpowiedź, że nie godzi się wydać córki z znakomitego rodu za psa. Stało się to za sprawą margrabiego Tyderyka, bliskiego krewnego Bernharda. W tem powstały narody lutyckie, a Bernhard żadną miarą już nie potrafił złagodzić tak dotkliwie obrażonych, a zarazem wyzyskiwanych książąt, chociaż teraz narzeczoną sam ofiarował Mścisławowi. Mścisław był synem z pierwszej żony Mestwina; z drugiej żony, siostry biskupa aldenburgskiego, Wago, miał on córkę imieniem Hodika. Mestwin był z początku dobrym chrześcijaninem, syn jego, chociaż ochrzcony, zagorzałym przeciwnikiem chrześcijan, a umiał tak wpływać na ojca, że tenże drugą żonę oddalił od siebie, i dla wiary stał się obojętnym już przed powstaniem Lutyków. W dalszym ciągu, głównie zaś po wyprawie Ottona III. na Obotrytów r. 985, która zresztą została bezskuteczną, sumienie dokuczało Mestwinowi, iż był sprawcą tyle złego, i że tyle szkody zrządził kościołowi świętemu, a w żalu i pokucie umarł mniej więcej roku 988. Mścisław przetrwał w oporze, aż 989 r. nawet, udawszy się do Retry, odprzysiągł się formalnie wiary nowej, gdy na prośby jego o pomoc starsi tego od niego wymagali. Wymawiali mu, że zasłużona spotkała go kara, gdyż, gardząc rodakami, łączył się z prześladowcami swego rodu. Na te zarzuty Mścisław zasłużył tylko w części. Helmold go nawet charakteryzuje jako gorącego narodowca słowiańskiego, który się głównie kierował uczuciami narodowemi. Tak wymawiał on, według Helmolda, ojcu, że tenże nie dość, że się ponownie ożenił z Niemką, ale i córkę swą przeznaczył z namowy swego szwagra,

biskupa, do życia klasztornego, albowiem nienawidził on takich obyczajów cudzoziemskich. Przejmował się obawą i nienawiścią, gdy na to patrzeć musiał, jak ten sam biskup obsadził odstąpioną mu przez swego ojca ziemię obotrycką przybyszami niemieckimi z uszczerbkiem narodowości słowiańskiej. Dla tego dokuczał tym osadnikom potajemnie, jak tylko mógł, odgrażając się w końcu, że stracą życie i mienie, jeźli się nie wyniosą z kraju. Takim był Mścisław, zanim mu ojciec przeznaczył siostrzenicę księcia saksońskiego za żonę. Być może, że jego usposobienie z strony narodowej było znane margrabiemu Tyderykowi, i że tenże właśnie dla tego małżeństwu się sprzeciwił. Postępowanie księcia saksońskiego było niegodne, bo wiarołomne; a rozżalenie młodego Obotryty spotęgowało się do najwyższego stopnia dla formy odpowiedzi odmownej na słuszne jego żądanie; uderzono w najdotkliwszą stronę jego charakteru, bo go obrażono w świętych uczuciach narodowości. Dla tego się nie wahał opuścić po śmierci ojca wiary chrześcijańskiej w obec narodowych wymagań starszyzny lutyckiej. Siostrę swoją przyrodnią, Hodikę, która była przełożoną klasztoru w Mikilinburgu, wydał za narodowca, imieniem Bolesław; sam zezwolił na to, że pospólstwo obotryckie się rzuciło na kościoły i księży, burząc pierwsze z gruntu, a pastwiąc się nad drugimi. W końcu zaś i Mścisław miał się opamiętać i nawrócić, w skutek czego rozgniewani Lutycy wypędzili go roku 1018 z kraju, widocznie w porozumieniu z większą częścią ludu obotryckiego. Mścisław rozstał się z tym światem jako starzec w saksońskiem Bardengau.

Wspólnie z Obotrytami powstał książę Wagrów, Mścidrog (Mizzidrog, Mizzidragus), o którym kronikarze obszerniej nie wspominają.

Skreśliwszy powyżej stósunki obotryckie z osobna, nadmieniamy, zanim przystąpimy do opowiadania ogólnych dziejów Słowiańszczyzny, że przedstawienie nasze jest odmiennem od dotychczasowego opowiadania dziejopisarzy. Polegamy w tem na gruntownej i krytycznej pracy pana Quandt (Zur Urgeschichte der

Pommern. Balt. Stud. 1868 i 1869), tudzież na własnych poszukiwaniach, lecz widzimy się zmuszeni przyznać otwarcie, że opowiadanie nasze jestli uporządkowaniem sprzecznych podań Dytmara, Adama, za którym idzie Helmold, i innych kronikarzy. Co do prawdy historycznej, szczególnie co się tyczy dat, niejedno opiera się na przypuszczeniach i domysłach, tymczasem wolimy w skreśleniu tych wybitnych charakterów książąt obotryckich nieco iść za przypowieściami ludowemi, na których nasi kronikarze widocznie też polegają, aniżeli te wypadki przedstawiać trybem tradycjonalnym, lub takowe zupełnie odrzucać, jako niekrytyczne.

Wróćmy się do r. 983. W tym krytycznym czasie zaskoczyła śmierć cesarza Ottona II daleko od rodzinnych stron, a Henryk, książę bawarski, stryjeczny brat młodego cesarzewicza, Ottona III, odnowił usiłowania w celu osiągnienia korony cesarskiej; za nim oświadczyli się zależni od państwa książęta słowiańscy, a mianowicie Mestwin, książę obotrycki, Bolesław czeski, jako też Mieczysław polski; przeciw niemu zaś wszyscy dygnitarze niemieccy, a mianowicie Bernhard, książę saksoński, i margrabia Tyderyk. Wtargnięcie więc Mestwina w kraj politycznego przeciwnika mogło początkowo być uważanem za akt polityki stronniczej, przedsięwzięty na rzecz pretendenta bawarskiego, również, jak napad Czechów na ziemię sorabską. Mieczysław zachował się wyczekująco. Ztąd też zobaczymy przy boku Mestwina księdza chrześcijańskiego w chwili, kiedy pierwszy Hamburg jako własność nieprzyjaciela niszczył pożogą.

Tylko związek lutycki wystąpił z jasnym zamiarem wybicia się z niewoli niemieckiej, prześladując wszystkie instytucje imienia niemiecko-chrześcijańskiego, a tem samem idąc do wytkniętego celu narodowego, nie ubarwił on swych zamiarów pozorem stronnictwa politycznego. Wkrótce ustąpił Henryk przed przemocą stronnictwa ottońskiego, a książęta polski i czeski się pogodzili z ostatnim.

Przez to pogorszyła się dla Obotrytów możebność porozumienia z partją wiekowych wrogów imienia słowiańskiego, a pań-

stwo niemieckie nie zdołało ich zmusić do uległości. Zacięty bój toczył się po obu stronach Łaby, a hufce obotryckie zapuszczały się daleko w kraj saksoński. Wojujące narody zdziczały coraz bardziej, a po śmierci Mestwina i po zawarciu przymierza z Lutykami Mścisław porzucił wszystkie względy, które postępowaniem ojca jeszcze kierowały lub były hamulcem namiętności pospólstwa. Także wobec Lutyków okazały się siły rozprzężonego państwa niemieckiego jako niewystarczające, a warownie Hawelberg i Brandenburg pozostały przy Lutykach pomimo to, że posiłkowe zastępy Czechów i Polaków roznosiły obok Niemców zniszczenie w krajach pobratymczych Hevellów lub nawet Obotrytów.

W Brandenburgu odegrał zdradziecką rolę Tungumira na nowo rycerz Kizo, Słowianin, pochodzący z zachodniego od Łaby kraju. Obrażony przez margrabiego Tyderyka, bo wówczas już szlachta sorabska nawykła odbywać wojskową służbę u Niemców, udał się do Lutyków, a jako naczelnik Brandenburga, wydał w kilka lat później tę twierdzę Niemcom, którzy go na tem stanowisku potwierdzili. Lecz wkrótce stracił takowe znów do słowiańskiego rycerza Bolibuta, swego podwładnego, a odtąd został Brandenburg w ręku Lutyków. Margrabia Tyderyk, na którego Niemcy powszechnie miotali przekleństwa, jakoby on w skutek chciwości swej jedynym był sprawcą nieszczęścia, został już roku 984 złożony z urzędu mimo, że się był oświadczył za Ottonem.

Jego córkę Odę poślubił Mieczysław po śmierci Dąbrówki. Roku 997 spustoszył Otto III Stoderanję, t. j. ziemię Hevellów, a Lutycy Saksonję po lewej Łabie; a w tym samym roku jeszcze zawarł cesarz Otto III pokój między Słowianami, a (jak się autor ann. Quedl. ciąg dalszy, wyraźnie wyraża), z Saksonami w Arneburgu. Słowiańszczyzna nad zachodnią Łabą została przy Saksonach, również po prawym brzegu ziemia, nad ujściem Haboly położona (Morazani i Brizani).

Posiłkowe zastępy lutyckie przekroczyły w tym roku na-

wet Ren na służbie cesarskiej, i następnie zobaczymy ich zawsze obok Niemców. Wszystkie szczepy uznały wprawdzie zwierzchność cesarza i zobowiązały się płacić daniny i dostarczać wojska posiłkowego, lecz znosiły się z nim bezpośrednio, usunąwszy dawniejsze instytucje i urzędy pośredniczące, na sejmach w mieście Werben lub Arneburg. O zaprowadzeniu chrześcijaństwa mowy nie było, a katedry załabiańskie zostały opróżnione (in partibus).

Nadzwyczajna ta przychylność Lutyków dla cesarstwa tłumaczy się łatwo przez zupełne przetworzenie się stósunków państwowych, wywołane działalnością Mieczysława, a następnie Bolesława Chrobrego w sąsiadującej z Lutykami Polsce. Pierwszego zarzewia nienawiści pomiędzy bratnią ludnością polską i lutycką szukać należy w przyjęciu z strony Mieczysława wiary chrześcijańskiej. Odtąd uważał związek weletabsko-redarsko-lutycki Polaków za odszczepieńców, a jest to zarzut, który starszyzna w Retrze także uczyniła, jak widzieliśmy, Mścisławowi obotryckiemu. Z przyjęciem chrześcijaństwa zawiązały się przyjazne stósunki między Mieczysławem a Ottonem I, gnębicielem wolnych dotąd ludów związkowych; więc nie bez świadomości usposobienia ogółu podżegał wichrzący w tych stronach Wichman Wulinów przeciw Mieczysławowi.

Ta nienawiść do Polski ustaliła się po klęsce Wulinów z wypływającemi ztąd stratami, a przeniosła się następnie z ponad Odry na cały związek lutycki, odkąd posiłkowe hufce polskie dokuczały wspólnie z Niemcami szczepom nadłabiańskim. To samo uczynił też wprawdzie Bolesław czeski, lecz gdy on się r. 990 pokłócił z Mieczysławem, uzyskał z największą łatwością pomoc Lutyków przeciw wspólnemu przeciwnikowi. Z wszystkich zaś narodów zachodnio-północnych ludy związkowe najwięcej posiadały samowiedzy narodowej, począwszy od pierwszego zetknięcia się z Niemcami za czasów Karóla W.

Poszły one za tem poczuciem narodowem, aż za Ottona IIIgo otworzyła się droga rozstajna, a konieczność wyboru mię-

dzy cesarzem i księciem polskim popchnęła ich do obozu niemieckiego, wówczas mniej groźnego, niż wzrastająca w potęgę sąsiednia Polska. Nic nie uwydatnia tego usposobienia Lutyków bardziej, aniżeli następujące zdarzenie w roku 990. Bolesław czeski i Mieczysław prowadzili spór o posiadłości, które ostatni pierwszemu miał wydrzeć. Bolesław skojarzył się z Lutykami, których wojsko się z nim połączyło; Mieczysławowi zaś cesarzowa Teofania posłała w pomoc Gisilera, arcybiskupa magdeburgskiego i licznych wojskowych przedniejszych. Oddział ten całkiem w żelazo był uzbrojony. Przed połączeniem się z Mieczysławem spotkali w ziemstwie Selpuli wojsko Bolesława, któremu się udało przeciągnąć arcybiskupa z większą częścią Niemców na swoją stronę, tak, że z nim wspólnie wyruszyli naprzeciw Polakom. Reszta wróciła do domu. Gdy stanęli nad Odrą, posłał Bolesław, zrobiwszy zasadzkę Mieczysławowi, posłańca do niego z oznajmieniem, że oddziały posiłkowe Niemców znajdują się w jego mocy, i że wszystkich każe pozabijać, jeśli mu nie wyda ziemstw zabranych. Na to odpowiedział Mieczysław, nie dając się uwieść, że z Niemcami niech co chce robi. Będzie to rzeczą cesarza o to się z nim obliczyć, on nic nie myśli tracić dla nich, lecz gotów się rozprawić z nim mieczem. Bolesław czeski nie przyjął bitwy, lecz cofnął się spustoszywszy okolicę, a zdobywszy bez oporu miasto Niemczy, naczelnika tegoż miasta oddał na ścięcie Lutykom. Lecz potem ci ostatni wprowadzili Bolesława w największy kłopot, co do Niemców, dla niego tak usłużnych, bo był przekonany, że ci zdrowo do domu powrócić bez niego nie mogą. Wyprawił ich dla tego potajemnie na drugi dzień raniuteńko, a kazał im się pospieszać co mogą. Lutycy się o tem dowiedziawszy zamierzyli natychmiast puścić się za Niemcami w pogoń, lecz Bolesław starał się ich przekonać w wszelki sposób, żeby tego nie czynili, gdyż to jego przyjaciele, których jest obowiązany bronić, i że stósowniejsze czasy do zemsty przyjdą. Dali się w końcu nakłonić, że jeszcze przez dwa dni przy nim pozostali.

Odnowiwszy dawne przymierze, rozeszli się z Bolesławem, lecz i teraz jeszcze wysłali dwuchset wojowników, którzy ruszyli za Niemcami w pogoń, ale oni, ponownie przestrzeżeni, uszli szczęśliwie do Magdeburga.

Skoro więc ugoda Lutyków z Niemcami roku 997 tem bardziej zadziwiać musi, to trzeba rozważyć, że książę czeski następnie ukazał się zbyt słabą i chwiejną podporą tak przeciw Polsce, jak zarazem i przeciw cesarstwu niemieckiemu; dalej, że roku 993 Bolesław Chrobry był panem Pomorza, a więc ugodzić potrafił wprost w serce narodów związkowych. Młodziuchny cesarz był zaś wygodniejszym zwierzchnikiem, jako też sprzymierzeńcem, aniżeli dzielny książę Polaków; a w końcu, że starcia się nieprzyjacielskie Lutyków z Polakami ciągły się z małym przestankiem już od roku 965. Związek lutycki obrał więc z dwojga złego mniejsze.

Stanęliśmy w opowiadaniu dziejów Słowiańszczyzny w okresie, kiedy Bolesław wielkiemi czynami wsławił swój naród i siebie po całym świecie, tak, że obok niego zbladła potęga imperatora. Nie uwłacza to bynajmniej jego sławie, że pan Boettiger w Geschichte des Kurstaates etc. Sachsen, Geschichte der europ. Staaten bei Heeren u. Uckert, chlubny przydomek Chrobrego tłumaczy konsekwentnie przez „der Freche"; pan Böttiger przez to dosłużył się sławy chyba Tersytesowskiej. Zadanie nasze jednak wymaga, byśmy się w przedstawieniu losów zachodnio-północnej Słowiańszczyzny ograniczyli na kilku tylko uwagach co się tyczy działalności bohatera polskiego.

Zamiarem Bolesława Chrobrego było przyłączenie do Polski szczepów sorabskich, do którego celu także zmierzała polityka książąt czeskich, ztąd więc po części niesnaski już między Mieczysławem i Bolesławem czeskim powstały. Z Sorabów podbił Łużyczan dopiero Gero w krwawym boju w czasie, kiedy Wulini napadali Polskę pod dowództwem Wichmana. Łużyczanie, jak i ogół ludności sorabskiej, zachowali się w walkach, które się toczyły między Polakami i cesarstwem niemieckiem, zupełnie

biernie, chociaż tu widocznie szło o ich byt polityczny, a tem samem o narodowość. Tylko wschodnie plemiona, graniczące bezpośrednio z Polską, a mianowicie Milczanie, Milzieni, Milkiani, zdradzają jeszcze niejaką samowiedzę narodową, gdyż o nich czytamy (Ann. Quedlinb. continuatio pod rokiem 1003), że cesarz Henryk II. ich zawojował, a to spustoszeniem kraju i w krwawym boju (cruenta caede devastans sibi subjugavit), więc w sposób napastnika, nie zaś w roli oswobodziciela własnego kraju z pod władzy obcego najezdnika. Poświadcza też to samo Dytmar merseburgski V, 12. W pozostałych plemionach, n. p. niegdyś tak walecznych Dalemińcach, uśpiła stuletnia niewola w masach już wszelkie poczucie narodowe, a nawet w ogólnem powstaniu Słowiańszczyzny roku 983 Sorabowie nie brali współudziału. Być może, że liczne grody i warownie, tworzące jakby łańcuch żelazny, czyniły niemożebnem wszelkie poruszenie w narodzie, którego część najbitniejszą polityka niemiecka bardzo umiejętnie potrafiła przywiązać do własnych interesów. Mówimy tu o tak nazwanych Vethenici, którzy obok załogującego po warowniach wojska stanowili obronę krajową. Zamieszkali oni przedmieścia koło znaczniejszych grodów i używali licznych przywilejów w obec pozostałej ludności krajowej. Owi Vethenici stanowią instytucją starodawną słowiańską; znajdujemy ich ślady po całej Słowiańszczyźnie, a ich nazwisko wyprowadzają z różnych źródłosłowów słowiańskich „bitny, Witez“ tyle, co zwycięzca. Co do nas, zaprzeczamy temu, jakoby słowiańscy ci Vethenici mieli coś wspólnego z ową legją łotrów Henryka I., z którymi autorowie nowsi ich pomieszali, chociaż bardzo być może, że Henryk, urządzając osławioną tę legją, miał na oku starodawną ową instytucją słowiańską, która nam się przedstawia jako straż poświęcona i przeznaczona do pilnowania świątyń krajowych. Tu wystarczy nadmienić, że Vethenici składali się z samych Słowian. Ta klasa ludności sorabskiej okazuje w walkach Bolesławowskich po kilkakrotnie swą przychylność dla króla polskiego, jako też zaraz po śmierci Ottona III. Vethenici na przedmieściach Miśnień-

skich wprowadzają do znakomitej tej warowni, opanowawszy ją, wojsko polskie. W ogóle wskazują rozmaite objawy w światlejszej ludności sorabskiej na to, że nawet w stronach nadłabiańskich poczucie narodowe w sercach tej ludności mocniej zawrzało, skoro zwycięzki król polski i chrześcijański sztandary swe rozwinął nad Łabą. Tak pisze Dytmar merseburgski (V, 6) z nieutajonym gniewem, że, gdy Bolesław po raz pierwszy stanął nad Elstrą i Łabą, a Vethenici mu Miśnią oddali, „nasi t. j. możni panowie tej okolicy się skupili w celu przeszkodzenia mu w dalszych postępach. Bolesław ich ułaskawił bardzo chętnie, przedstawiając im przez posła, że on to czyni z wiedzą księcia Henryka; gdyby tenże miał zostać cesarzem, (Otto III. właśnie był umarł), wtenczas on się z nim porozumie.“ Autor tak ciągnie dalej: „nasi to zważywszy, uwierzyli słowom chełpliwym, a nie uczciwie pojechali do niego, jakby do pana, i poniżyli wrodzoną godność przez prośby i niesłuszną czołobitność.“ Pewien kodeks dodaje: Slavi mutitabant. Z pewnością było pomiędzy tymi panami wielu rycerzy niemieckich; własny przecież bratanek Dytmara ściągnął później na siebie gniew Henryka dla zbytniego przywiązania do króla polskiego; większa część pochodziła pewno z krajowej szlachty sorabskiej, która wówczas jeszcze bynajmniej nie była wynarodowioną. Jako też Henryk II. roku 1106 rozkazał stracić za zdradzieckie znoszenie się z królem polskim rycerzy sorabskich, „e Slavis optimos, Boris et Nezemuisclus, cum caeteris fautoribus“ w mieście Wallersleben nad Łabą, Brunziona zaś „inclytum satellitem“ w Merseburgu.

Vethenici więc wcale nie posiadali zaufania Niemców, a to nie bez powodów, jak to kilka przykładów nas poucza. Prócz tych objawów zaś ludność sorabska już nie była zdolną do istnie narodowego wystąpienia, ani w całości, jako społeczeństwo słowiańskie, ani w pojedyńczych szczepach, jako jednostka rodowa, z wyjątkiem może Milczanów. Organizacja niemiecka była za silnie opanowała narody sorabskie, czyniąc je bezwładnemi przez skończone zorganizowanie hierarchiczno-polityczne, w skutek czego

większe plemiona rozerwane zostały i podzielone na małe oddziały, poddane różnym możnowładzcom.

Inaczej występuje w bojach bolesławowskich z Henrykiem II. związek narodów lutyckich. Bez potężnych tych pomocników, zapewne zaś przeciw ich woli, Henryk wcaleby nie był mógł odważyć się na wojnę przeciw Chrobremu. Zależność cesarza od pomocy ludów związkowych była w istocie nieraz dla niego upokorzającą, pomimo, że ten związek z własnych powodów zawzięte toczył boje z spokrewnioną Polską.

Tak patrzał Henryk, któremu dano przydomek świętego, z zgrozą na obrazy i posągi bożyszcz, które, otoczone przez wybranych wojowników, poprzedzały do boju zastępy jego sprzymierzeńców pogańskich. Skrupuły sumienia jego powiększali gorliwi księża chrześcijańscy, jak np. biskup Brun, który w liście, wystósowanym do cesarza, się zapytał: cóż wspólnego mają Chrystus i Zuarazici? Temu listowi gorliwego kapłana zawdzięczamy wreszcie poprawną pisownią nazwiska tego bożka lutyckiego, gdyż według zepsutej pisowni rękopismu dytmarowskiego dotąd czytano Luarazici. Henryk święty zaś nie tylko nie mógł oddalić tych oznak narodowych Lutyków, gorszących Chrześcijan, ale nawet musiał ułagodzić oburzonych swych sprzymierzeńców, gdy na wyprawie polskiej r. 1017 szeregowiec, chrześcijanin, kamieniem rzuconym uszkodził sztandar lutycki z wizerunkiem jakiejś bogini, ofiarując im podarunek nadzwyczaj wspaniały tj. 12 talentów srebra.

Narody lutyckie poznały się daleko lepiej na grożącem im z strony walecznych Polaków i ich dzielnego króla niebezpieczeństwie, aniżeli słaby i chwiejnego charakteru cesarz niemiecki, na którym nawet roku 1008 wymogli, żeby zerwał bez powodów zawarty z Chrobrym zeszłego roku pokój; albowiem się odgrażali, że mu służyć nadal nie mogą, gdyby się nie dał nakłonić do odnowienia walki z Polakami, których sił zjednoczonych i dzielności się tak mocno lękali. Wyprawa ta skończyła się na niczem; a gdy niebitny cesarz w następnym roku

biskupowi hawelbergskiemu potwierdził znów pobór dziesięcin z ziemstw nadłabiańskich aż do Murizzi, biskupowi zaś brandenburgskiemu pobór dziesięcin z ziemstwa Hevellan, a ostatniego nawet upoważnił do mianowania strażnika (Voigt); wtenczas związek lutycki odmówił mu poparcia swego na wyprawy polskie roku 1010 i 1012, a roku 1010 rozpoczął nawet układy z królem polskim. Dwóch braci z ziemstwa Hevellan powieszono w tym roku, gdyż zawiązali rokowania z królem polskim, chociaż się do niczego nie przyznali. Dytmar VI 38. Henryk święty przekonał się o zupełnej niemocy własnej bez posiłków potężnego związku owych ludów; dla tego potwierdził takowym na sejmie, roku 1012 odbytym, postanowienia pokoju arneburgskiego z roku 997, z królem polskim zaś mimo to zawarł pokój, na mocy którego pograniczna Lutykom ziemia Lusici, a wogóle przestrzeń między Odrą i wyższą Łabą, zostały przy Polsce aż po śmierci wielkiego króla naszego r. 1025. Mieczysław II polski bronił początkowo dzielnie praw polskich w walce z następcą Henryka II; jeszcze raz roznosił oręż polski postrach pomiędzy Łabą i Solawą, ale niezgoda domowa i zawzięta walka, z własnymi braćmi toczona, zmusiły Mieczysława do odstąpienia ziemi, położonej nad zachodnią Odrą. W tych walkach prosili Lutycy roku 1029 cesarza o pomoc przeciw „tyranowi Mieczysławowi“, przyobiecując poparcie swe, lecz już nie dotrzymali słowa, „mentiti sunt“; a gdy króla polskiego przedwcześnie śmierć zaskoczyła, nad czem nawet ubolewa kronikarz niemiecki (Lamberti annalium continuatio pod rokiem 1034), wtenczas już widzimy Lutyków w zawziętym boju z nieszczerymi sprzymierzeńcami swymi.

Od czasu, kiedy Polska znów popadła na długie lata w niemoc, gdy straciła także zdobycze Chrobrego nad morzem baltyckiem, czyli słowiańskiem, od tej chwili skończyła się także sztuczna przyjaźń lutycko-niemiecka; ta bowiem była sklejoną li postrachem, który powstał przed niezwyciężonym monarchą

polskim; rozpadła się, a zamieniła się w spotęgowaną nienawiść plemienną, ponieważ od samego początku była nienaturalną. Powodów do niesnasek między Lutykami a Saksonami dostarczyły tym razem podostatkiem stósunki obytryckie. Książę bowiem Mścisław, zagorzały obrońca praw narodowych, który się odprzysiągł wiary chrześcijańskiej przed starszyzną lutycką w Rethrze, zaczął czuć po pokoju, roku 997 zawartym, skruchę i powoli ulegać prawdom nauki Chrystusowej, bo w dziesięć lat po tym pokoju znów powrócił na łono kościoła. Przynajmniej czytamy, iż roku 1013 biskup aldenburgski, Benno, wielu nawrócił do wiary, i że mu część dóbr zachodnich zwrócono. W r. 1017 odmawia Mścisław Lutykom pomocy przeciw Polsce, do której niesienia według postanowień związkowych był zobowiązany. Wskutek tego napadło wojsko związkowe kraj jego, gdzie się ludność oświadczyła za nim, odmawiając księciu swemu poparcia tak dalece, że tenże zaledwie zdołał ujść do sąsiednich Saksonów, u których, jako starzec utwierdzony w wierze, życie zakończył. Narody obotryckie zaś, a zarazem Wagrja, przystąpiły jako równouprawnione członki do związku lutyckiego. Przez to stósunki przyjazne pomiędzy Niemcami i Lutykami zostały ostatecznie zakłócone, albowiem książę saksoński, Bernhard, któremu Obotryci płacili czynsze, zawojował ostatnich, jako też Wagrją za pomocą Danów znowu w dwa lata później r. 1020. Lecz jeszcze żył Bolesław Chrobry, postrach Niemców zarazem i Lutyków, którzy się więc pogodzili w ten sposób, że szczep wschodnich Obotrytów, t. j. Warnabianie, pozostali przy związku, zachodni zaś uznawali zwierzchność Saksonów. Nie obeszło się jednak bez wzajemnych napadów, które w roku śmierci Mieczysława II przy wzajemnej nienawiści przyjęły charakter tak groźny, że żadna siła już nie wstrzymała wściekłę prowadzonej wojny.

Cesarz Konrad II usiłował nadaremnie pośredniczyć pomiędzy Słowianami i Saksonami. Powoławszy Lutyków na sejm

w mieście Werben (Verbini nad zachodnią Łabą powyżej ujścia Haboły) roku 1034, wysłuchał w otoczeniu wojsk saksońskich zażalenia lutyckie, i nawzajem skargi Saksonów, ale rozjemca stronniczy i zależny nie śmiał wyrokować, jak słuszność nakazywała. Wipo, biograf Konrada II, opowiada, że Lutycy jako ostateczny środek rozstrzygnienia sporu podawali pojedynek między rycerzem lutyckim i saksońskim, a cesarz przystał na to nieostrożnie (minus caute), idąc za radą książąt, gdy także Saksonowie się za tem oświadczyli. Junak lutycki odniósł zwycięztwo nad Saksonem; pierwszy bowiem „ufał w słuszność sprawy swego narodu, drugi zaś w czcze imię chrześcijanina, nie pamiętając, że wiara bez uczynków jest jałową i martwą".

W skutek wygranej Lutycy tak się unieśli i ośmielili się tak dalece, że według Wipona tylko poszanowanie osoby cesarza wstrzymało ich od natychmiastowego uderzenia na chrześcijan. Lecz to zwycięztwo przykre owoce przyniosło w następstwie Lutykom, Konrad bowiem, który sprawy nie śmiał rozsądzić według słuszności na niekorzyść Saksonów, pokrzywdził przeto i obraził zarazem do żywego bitnych Lutyków. Obawiając się więc pomsty tej obelgi, rozkazał natychmiast miasto Werben obwarować jako nowy gród, gdzie załogę cesarską pozostawił, a szlachtę saksońską zobowiązał pod przysięgą do wspólnej i zgodnej walki odpornej na przyszłość; z tem odjechał do Frankonji. Już jednak w następnym roku zdobyli Lutycy miasto Werben i gród nowo postawiony, którego załogę w pień wycięli. Na tę wieść zrobił Konrad, zgromadziwszy silne wojsko, wyprawę na Lutyków. Rozmaite okoliczności sprzyjały mu przytem, tak że daleko roznosił po kraju nieprzyjacielskim pożogę i mordy. Na jeńcach pastwił się z niesłychanem okrucieństwem. Powstała bowiem bajka, Wipo mówi fertur, że kiedyś, quodam tempore, poganie mieli urągać się z drewnianego wizerunku Chrystusa, że w oblicze jego mieli plwać, oczy wyłupić, nogi i ręce połamać. To fertur wystarczało dla wiarołomnego cesarza, że pożałowa-

nia godnych jeńców lutyckich większą część „maximam multitudinem pro una effigie Christi“ w podobny sposób kazał pokaleczyć i w rozmaity sposób zamęczyć.

Wipo, biograf i nadworny kapłan Konrada, chwali go z tej przyczyny nad miarę, głosząc, że Konrad zasłużył na tytuł „mściciela wiary“ na równi z Tytusem i Wespazjanem, którzy dla pomszczenia Boga rozsprzedali trzydziestu żydów za jeden pieniądz, gdyż żydzi Chrystusa za tyleż sprzedali. Widocznie zaczęto się z Słowianami, gdy równocześnie przybliżał się okres krucyat, gorzej, aniżeli z żydami obchodzić.

Kronikarze wspominają, że Konrad Lutyków znów zmusił do płacenia czynszu, i że jeszcze podwyższył nałożony im haracz. Lecz zataić się nie da, że waleczne narody lutyckie mężnie stawały w obronie życia i wolności, że zawojowanie ich nie mogło być tak stanowczem, gdyż walka się przeciągała przez cały czas panowania Konrada i syna jego Henryka III. Ostatniemu nawet wiadomość o stanowczo przegranej bitwie pod Precławą, powyżej ujścia Haboły do Łaby, śmierć przyspieszyła. W tej bitwie poległ margrabia marchji północnej Wilhelm, syn księcia saksońskiego Bernharda II i hrabia Dytrych z wielu rycerzami roku 1056. Miejsce bitwy samo już poświadcza, że potęga niemiecka daleko nie sięgała wówczas nad krajami lutyckiemi, jako też nie czytamy o znaczniejszych wyprawach niemieckich. Widać ztąd, że narody lutyckie na samej granicy broniły przeciwnikom przystępu do kraju, a czytamy nawet, że niepokoiły kraje saksońskie roku 1045 (Ann. Barenses). Świetna wygrana pod Precławą zabezpieczyła narody związkowe wprawdzie na czas jakiś od dalszych napadów ze strony Niemców, ale tem zgubniejsze pociągła za sobą skutki pod względem dotychczasowej zgody wewnętrznej. Odtąd bowiem rościli sobie Redarowie i Tolosanci, wsparci przez Chiżynów, prawo do wyższej władzy i jakiegoś pierwszeństwa przed innemi plemionami. Być może, że wygrana precławska głównie była dziełem pierwszych, że Czrezpanie w niej może udziału nie mieli, pra-

wdopodobnie też uzasadniali Redarowie i Tolosanci swe prawa do starszeństwa tem, że pośród nich związek cały wziął swój początek; bądź co bądź Czrespanie nie pozwolili uszczuplić równouprawnienia ogólnego ludów związkowych, a to nieporozumienie doprowadziło do rozbratu i krwawych bojów.

Czrespanie zaskoczeni zwyciężyli swych przeciwników w trzech bitwach, tak że wściekłość stronnicza zaślepiła ostatnich do tego stopnia, iż do pomocy wezwali przeciw braciom roku 1057 wrogów plemiennych, a mianowicie księcia saksońskiego Bernharda II i króla duńskiego Sweina, oraz i księcia Obotrytów Gotszalka. Przez siedem tygodni żywili wojsko posiłkowe własnym kosztem, a w końcu sami największą ponieśli stratę, gdyż nieustraszeni Czrespanie im tak mężny stawili opór, że nareszcie pokój uzyskali od wrogów sprowadzonych na nich przez braci rodowych, za okupem 15,000 grzywien w srebrze. Wskutek tej wojny bratniej kraj związkowych narodów tak spustoszonym został, jak nigdy dotychczas, zachodnie zaś szczepy, a mianowicie Połabian, Glinian, Warnabian zmusił Gotszalk do uznania swej zwierzchności, a sami także Redarowie i Chizynianie popadli w zależność od księcia saksońskiego. Czrespianie i Pomorzanie ulegali w tym okresie wpływom Danów, zwierzchność ich uznawali Rugjanie już od roku 1014.

Posiłkowe zastępy lutyckie dopomagały Sweinowi roku 1069 w zawojowaniu Brytanji. Chociaż w roku 1066 Gotszalk zabitym został, a zachodnie narody się wtenczas znów wybiły na wolność, siły zachodnich Lutyków jeszcze tak były wyczerpane, że oni się Henrykowi IV oprzeć nie zdołali, gdy tenże roku 1068 kraj ich naszedł. W tej wyprawie zburzono świątynię związkową w Rethrze, bo tu właśnie zabito r. 1066 na cześć Radegasta, biskupa starogrodzkiego, a biskup halbersztadzki Burckhardt uprowadził ztąd poświęconego Radegastowi konia.

Pomimo to stanowiły narody lutyckie natenczas jeszcze niepospolitą potęgę, tak że z jednej strony nawet cesarz Hen-

ryk IV roku 1073 i 1075, z drugiej zaś Saksonowie jego przeciwnicy, o ich przyjaźń i przymierze się ubiegali. Lecz do dawniejszej zgody a przeto i siły już nigdy Lutycy nie powrócili, albowiem świątynia wspólna została znieważoną naprzód w wojnie bratniej, później przez wojsko chrześcijańskie, a od tej chwili zdaje się zesłabło i zgasło tak żywe niegdyś poczucie religijno-polityczne u narodów związkowych. Sławiona coraz bardziej świątynia Światowida w Arkonie na Rugji zwracała ku sobie oczy Słowian nadbałtyckich, obok której postać Radegasta bladła coraz bardziej, a z nim najpotężniejszy węzeł jedności. Zamiast więc korzystać z krytycznego położenia odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny, poważniły się narody lutyckie ponownie wskutek poduszczeń niemieckich i sami szarpiąc się nawzajem, utorowali przeciwnikom drogę do zawojowania ich w następnym czasie.

2. *Dzieje Obotrytów do wygaśnięcia domu Gotszalkowskiego.*

Przypatrzmy się teraz stósunkom, nastałym w kraju Obotrytów i w Wagrji po wypędzeniu Mścisława. Waleczne te szczepy które były „czołem Slawji“, pozostały w związku lutyckim tylko przez dwa lata, tj. do roku 1020. Książę saksoński Bernhard II dokazał przez częste wyprawy tyle, że zachodnie narody w tym roku zrzekły się przymierza lutyckiego i powróciły w stósunek podległości do państwa niemieckiego; wschodnie zaś, np. Warnabowie a może też Glinianie, przetrwały w związku, gdyż niemożebnem było wtenczas dla polityki niemieckiej zerwać z Lutykami, ponieważ monarcha polski zbyt groźnym okazał się sąsiadem. Później za Konrada także Glinianie i Połabianie płacili daniny Saksonom. Od roku 1020 występuje na czele Obotrytów książę Przybigniew, po niemiecku Udo nazwany, syn Mścisława, a w Wagrji Sederych, niewątpliwie wnuk owego Sederycha (Selibura), którego poznaliśmy w roku 955

Synami młodszego Sederycha byli Gniew, po niemiecku Grimm, i Anodrog, Onadrog, poganie, podczas gdy Udona kronikarze mianują niedobrym chrześcijaninem. Obok Udona poznajemy także księcia Ratibora, może brata jego, który roku 1043 padł w wojnie przeciw Danom; ośmiu synów Ratibora, chcąc pomścić śmierć ojca, zginęło również tego roku pod miastem Heidaby (Szlezwik), gdzie ich Magnus, król duński, niespodzianie zaskoczył, kiedy z zwycięzkiej wyprawy z pod Ripen powracali. Udo-Przybigniew został roku 1031 zabitym przez zdrajcę Saksona; syn jego Gotszalk bawił wówczas w klasztorze Luneburgskim na nauce, może równocześnie także jako zakładnik. Usłyszawszy o zgonie ojca, uciekł Gotszalk z Luneburga, a pałając zemstą, napadał, połączywszy się z „opryszkami", na Saksonów, z których mnóstwo ubił, aż w końcu wpadł w ręce księcia Bernharda. Tenże wypuścił go jednak za pewną ugodą na wolność, zważając na dostojny ród i na dzielność i inne rzadkie przymioty młodzieńca.

Działo się to w chwili, kiedy się zanosiło na wojnę z Lutykami. Gotszalk udał się do króla duńskiego, Knuta, w którego hufcach walczył w Brytanji, gdzie się tak wsławił, że został potem zięciem Sweina, walecznego króla duńskiego. Pozostał i nadal w Danji, aż po nieszczęsnej wyprawie synów Ratibora wtargnął na czele towarzyszów broni do kraju rodzinnego, aby objąć teraz przynależne mu według prawa słowiańskiego rządy. Kronikarze nam nie podają bliższych szczegółów co do działalności Gotszalka z pierwszych lat panowania; tyle pewna, że uzyskał starszeństwo nad drugimi książętami obotryckimi, że władzę swą rozprzestrzenił także na wschodnie szczepy, które po wypędzeniu jego dziada Mścisława się z Lutykami skojarzyły, a w końcu, że zachowywał przyjazne stósunki z księciem saksońskim, Bernhardem, w którego towarzystwie widzieliśmy go spieszącego na pomoc poważnionym ludom lutyckim przeciw Czrespianom roku 1057. Odtąd dzierżył Gotszalk przez cały dziesiątek lat władzę nieznaną w krajach obotryckich od czasów

króla Traski, a nawet narody weletabsko-redarsko-lutyckie aż do Piany płaciły mu daniny. Gotszalk rozwija w tym okresie niesłychaną czynność w celu nawrócenia narodów mu podległych do wiary chrystusowej, którą oczywiście sam gorąco miłował. Ten król-apostół nie wahał się nawet, zapominając o dostojeństwie swojem, jak się Adam bremeński wyraża, wielokrotnie miewać do ludu po kościołach mowy, w których językiem słowiańskim wykładał i objaśniał to, co w sposób nieprzystępny „mystice" biskupi i księża nauczali. Mnóstwo narodu dało się więc nawrócić, tak, że w niedostatku księży posyłano po takowych do wszystkich krajów chrześcijańskich. Wszędzie się wznosiły kościoły i klasztory, chrześcijaństwo rozkwitło po wszystkich znaczniejszych miastach obotryckich i Wagrji (Starogród-Aldenburg, Bukowiec-Lubeka, Raciborz-Razizburg, Mikilinburg, Lutilinburg, może to samo, co Gród Miklota i Małygród). Hamburg odbudowano już za rządów Mścisława, bo także po krótkiem zaburzeniu, w latach 1018 do 1020 nie przestano pracować nad nawróceniem narodu aż do czasów Gotszalka. Tak czytamy, że ów książę Ratibor, który poległ w Danji, dobrym był chrześcijaninem, równocześnie zaś, że Gniew i Anodrog pozostali przy wierze ojców. Pomimo to i pomimo szczerych usiłowań Gotszalka nauka chrystusowa nie rozkrzewiła się w masach ludności, a promienie wiary oświecały tylko małą część nowonawróconych.

Kwitnący stan chrześcijaństwa, który nam Adam bremeński, a za nim Helmold i inni autorowie opisują, ograniczał się jedynie na odbudowaniu i założeniu nowych kościołów i klasztorów kosztem krajowców; w tych przebywali z wrogiego Słowianom narodu przybysze, którzy w obcym języku obcego boga chwalili. Życie Chrześcijan nie odpowiadało ich nauce, możnowładzcy świeccy, jako też duchowni, ciemiężyli naród, który przyszli uszczęśliwić, a z którym się najczęściej pogardliwie obchodzili.

Musimy wyrzec już tutaj, że pod względem postępu i ogól-

nej oświaty Słowiańszczyzna zachodnio-północna przewyższała wówczas stanowczo swych sąsiadów plemienia dolno-niemieckiego. Daremne więc były wszelkie zakusy, aby Słowian oderwać od nawyknień starodawnej wiary ojców drogą przymusu, zamiast użyć nauki i przekonania, dla której zawsze byli przystępnymi, chociaż nie łatwem to było zadaniem dla mniej oświeconych mnichów chrześcijańskich wobec wysoko rozwiniętego umysłu pogardzonych pogan. Tak n. p. niesie podanie, że posłańcy chrześcijan r. 850 w żaden sposób nie zdołali przekonać żony księcia Barutha w Hamburgu o prawdzie chrześcijańskiej, tyczącej się nauki o narodzeniu się Zbawiciela z Panny Niepokalanej; a stósownie do pojęcia owego wieku miała nastąpić za to kara odpowiednia dla niewiernej Słowianki, gdyż sama wydała na świat potwór piekielny, który, oświadczywszy się za prawdą chrześcijańską, zniknął. Cóż dopiero, kiedy się wcale nie troszczono o nauczanie ludu w własnym jego języku, którą to potrzebę głęboko uczuł sam książę Gotszalk. Zadowolniano się czczemi formalnościami zewnętrznemi, aby przerobić poganina na prawowiernego.

Równocześnie zaś wyciskano w imię nowej wiary z ludu ostatki mienia. Trzeba uważać, że ludność saksońska prócz oznak zewnętrznych bardzo mało wiedziała o chrześcijaństwie, w którego niby to obronie Słowian prześladowała, i czerniąc, wobec całej Europy, zohydzała. Chciwość, i powtórnie chciwość (avaritia) Saksonów, tak głoszą jednomyślnie kronikarze niemieccy, była jedyną przyczyną, dla czego Słowianie oprzykrzyli sobie wiarę Chrystusową, dla czego znienawidzili duchowieństwo chrześcijańskie, oraz i własnych książąt, którzy żyli w przyjaźni z Saksonami, a, rzuciwszy okiem na zdziczenie umysłów i obyczajów w Niemczech za czasów Henryka IV, przekonamy się, że kronikarze zbyt łagodnie nam opisali postępowanie Saksonów w obec Słowiańszczyzny. Na domiar złego powziął dumny arcybiskup bremeński, Adalbert, zamiar założenia dwunastu biskupstw sobie podwładnych po ziemi prawie wyłą-

cznie słowiańskiej. Aby tej liczby dopełnić, podzielił biskupstwo aldenburgskie na trzy osobne biskupstwa. Książę Gotszalk, z którym się zjechał dla umowy, popierał go w zamiarach tych, bez względu na nowe ciężary wynikające ztąd dla krajowców już to przez postawienie nowych gmachów kościelnych, już to przez utrzymywanie licznego duchowieństwa, z zagranicy sprowadzonego. Oczywiście przystąpiono zbyt skwapliwie i gwałtownie do wykorzenienia pogaństwa.

Tymczasem gniew rozpaczliwy ogarnął ludność krajową, która po całym kraju zaprzysięgła zrzucić z siebie jarzmo znienawidzone. Spiskowcom nie zabrakło kierownika, niespodzianie rzucili się w miesiącu Czerwcu roku 1066 na księcia Gotszalka w chwili gdy tenże przysłuchiwał się nabożeństwu, w mieście Lunkini nad Łabą. Zabito go w kościele z całem jego otoczeniem, księdza Yppona zamordowano przy samym ołtarzu. Teraz powstały, jakby na znak dany, wszystkie szczepy obotryckie, prześladując z bezprzykładną zawziętością, wszystko co nosiło imię chrześcijańskie.

W pierwszem uniesieniu i z nieświadomości rzeczy zabito także wracającego do domu Plussona (Blusso), który miał za żonę siostrę księcia Gotszalka, pomimo to, że on właśnie według Adama potajemnym był sprawcą całego powstania, a nie oszczędzano własnych rodaków chrześcijan, gdyż poczytywano takowych za odszczepieńców. Sędziwego biskupa mikilinburgskiego, Jana Szkota, oprowadzano po wszystkich miastach słowiańskich, aż w końcu, gdy wiary Chrystusowej zaprzeć się nie chciał (cum a Christi nomine flecti non posset), co pewnie jest dodatkiem Adama, zamęczono go w Listopadzie tego roku na cześć Radegasta w mieście Rethra. Widać ztąd, iż z Rethry wychodzić musiały podburzenia szczepów obotryckich tego rodzaju, tak iż powstanie nosi piętno bardziej religijno-narodowe, aniżeli polityczne. Żonie Gotszalka, córce króla duńskiego, Sweina, imieniem Sigrith, która wówczas bawiła w mieście Mikilinburg pozwolono kraj opuścić, lecz musiała zo-

stawić całe mienie. Następnie opanowali Obotryci swój starodawny gród hamburgski, na około którego się usadowiła była część szczepu saksońskiego, Stormarów; ostatnich prawie w pień wycięto, gród hamburgski, ulubioną siedzibę arcybiskupa Alberta bremeńskiego, zburzono do szczętu. Wszystkie zaś usiłowania Ordulfa i Hermana, synów zmarłego 1059 księcia saksońskiego Bernharda, przeciw Obotrytom były daremne; w szczególności stał się Ordulf, który z każdej wyprawy powracał pobity na głowę, pośmiewiskiem całej Saksonji.

Po śmierci Gotszalka zaszło pytanie, komu starszyzna teraz rządy nad zjednoczonemi szczepami ma powierzyć. Obyczaj narodowy przekazał je Buthwinowi (Buthue), starszemu synowi Gotszalka z matki Słowianki; młodszy syn Henryk urodził się z królewnej duńskiej, ale zgromadzenie narodowe orzekło po naradach: „Budwin nie będzie panem naszym lecz Kruto, syn Griniego (Grima, t. j. Gniewa); na co nam bowiem się przyda po zabiciu Gotszalka kusić się o wolność, jeśli tamten władzę zwierzchniczą odziedziczy? Albowiem ten bardziej nam dokuczać będzie, aniżeli ojciec, a oddawszy się narodowi saksońskiemu, kraj o nowe przyprawi cierpienia.“ Obrano więc Krutona jednomyślnie na starszego króla. W skutek tego udał się Budwin do Saksonów, za których pomocą nadaremnie usiłował prawa swego dochodzić; a przyznać należy, że także u Obotrytów pojedyńczych znalazł zwolenników. Po śmierci Ordulfa 1071 r. bawił on u syna tegoż, księcia Magnusa. Tenże przeznaczył w pomoc Budwinowi saksońskie szczepy Bardów, Stormarłów i Holzatów, któremi ostatni napadał na kraj Wagrów.

Niecierpliwy ten syn Gotszalka pospieszył w sześćset wojowników saksońskich naprzód, aby miasto Plone (Plune, Błonie, dziś Ploen) niespodzianie zająć, podczas gdy reszta wojska zwolna za nim wyruszyła. Zastał miasto ogołocone z sił obronnych, a wkroczywszy, postanowił tam przenocować, pomimo, że Niemka pewna go o zasadzce Krutona przestrzegała. Miasto Plone

bowiem otoczonem było głębokiem jeziorem, a tylko jeden most długi łączył je z lądem stałym. Na drugi dzień widział Budwin drogę wyjścia przeciętą przez zastępy Krutona, wpadł więc w zastawione nań sidła. Jedyna nadzieja odsieczy przez nadciągających Saksonów została zniweczoną przez zdradę Niemca, którego, jako umiejącego po słowiańsku, Saksonowie zatrzymawszy się nad rzeką Swale wysłali na zwiady. Niemiec bowiem, odebrawszy od Krutona dwadzieścia grzywien, wkradł się do miasta i oznajmił Budwinowi, że żadnej nadziei odsieczy dla niego nie ma. Powróciwszy zaś do wojska saksońskiego, doniósł, iż Budwin z swymi dobrze się mają, i że potrzeba odsieczy bynajmniej nie jest naglącą. Tymczasem uprowadzono przedtem już z miasta wszystkie łodzie i statki, tak samo żywność, głód więc zaczął dokuczać zamkniętym. Budwin zachęcał swoich, aby się mężnie przebili przez zastępy nieprzyjacielskie, lecz Niemcy go nie słuchali, gdyż im przyrzeczono ocalenie życia, skóro się poddadzą dobrowolnie. Kruto byłby słowa dotrzymał, ale żołnierze jego popadłszy w wściekłość na okrzyk kobiety, ażeby Słowianie pomścili hańbę uczynioną niewiastom pozostałym w mieście przez Saksonów, wszystkich wymordowali. Tak skończył tenże Budwin, starszy syn sławnego Gotszalka, podczas gdy Henryk, syn młodszy, bawił w Danji. Od tego czasu panował Kruto nad zjednoczonemi pokoleniami Wagrów i Obotrytów bez współzawodnika szczęśliwie, jako potężny i groźny nieprzyjaciel dla powaśnionych wówczas z Henrykiem IV Saksonów. Wojsko jego zburzyło miasto Szlezwik i zawojowało saksońskie szczepy Holzatów, Stormarów i Ditmarsów, które mu służyły, płacąc haracz. Imię jego było postrachem Niemców, póki żył, a więcej niż sześćset rodzin Holzatów wyniosło się z ponad Łaby, zakładając nowe osady na wzgórzu Harz, z których ostało się do dziś miasteczko Elbingerode.

Życie zgrzybiałego już wiekiem Krutona przecięła niegodziwa ręka zabójcy r. 1091. Wówczas bowiem niepokoił Hen-

ryk, młodszy syn Gotszalka, za pomocą Danów granice Wagrji, uprowadzając bogate łupy z kraju rodzinnego. Kruto myślał go zniewolić sobie przez ustąpienie pewnych części z posiadłości ojcowskich, a na zaproszenie Henryka przybył bez obawy do jego domu, gdzie go przy sutej uczcie zabił zbój duński z rozkazu Henryka. Stało się to za namową zakochanej w Henryku młodej żony Krutona, imieniem Sławina, a Henryk, ożeniwszy się z występną, zniewolił sobie następnie wszystkie szczepy zostające pod władzą Krutona. Kronikarze ubarwili ten czyn haniebny w ten sam sposób, jak dawniej broniono krwawej zdrady margrabiego Gerona, twierdząc, że według świadectwa Sławiny, Kruto nibyto czyhał na życie Henryka. Ztąd dla niego za ten występek nie mają ani słówka nagany, gdyż sprawa niemiecka przez niego niezmiernie zyskała.

Za sprawą Sławiny opanował Henryk to gwałtem, to w dobry sposób, wszystkie grody w Wagrji, u Połabian i Reregów. Plemiona saksońskie Holzatów, Stormarów i Ditmarsów zwolnił z haraczu, który Kruto na nich był nałożył, przez co ich sobie zniewolił do tego stopnia, że według Helmolda zawsze gotowi byli spieszyć za nim na wyprawy niebezpieczne, z nim żyć i umierać. Z księciem saksońskim, Magnusem, a później z Lutharem, zawarł Henryk stósunki przyjazne, uznając zwierzchność jego; a póki żył, wytrwał w przyjaźni z Saksonami, która dla niego była tem więcej pożądaną, im mniej śmiał polegać na wierności Słowian. Wschodnie zaś szczepy obotrycko-lutyckie, do których nie sięgał wpływ Sławiny, a mianowicie Czrespianie, Chizyni, Warnabianie i inne, ubolewały nad śmiercią Krutona, i wypływającą ztąd zmianą rzeczy. Helmold skreślił nam usposobienie tych plemion w 34 rozdziale, jak następuje: „narody Słowian, tj. te, które mieszkają na wschód i wschód południowy, usłyszawszy, że pośród nich zjawił się książę, który głosi, że wypada się poddać prawom chrześcijańskim i płacić książętom haracz, oburzyły się mocno i oświadczyły się jednomyślnie i zgodnie za tem, że trzeba Henryka zwalczyć, a na miejsce jego

postawić księcia, któryby chrześcijanom się oparł w każdej porze." Henryk wyruszył przeciw nim na czele Stormarów, Ditmarsów i Holzatów, a połączywszy się z księciem Magnusem, stanął obozem na Śmiłowem polu (dziś Schmielau pod Raciborzem, Ratzeburg), gdzie się wojsko słowiańskie rozłożyło po całej płaszczyźnie. Podstępem Magnusa pobito Słowian zupełnie; książę saksoński bowiem, odgrywając rolę pośredniczącego, łudził i zwodził Słowian przez cały dzień, podczas gdy hufce jego, oraz i Henryka, uszykowały się do boju. Pod wieczór uderzyli obaj niespodzianie na zbyt nieostrożnych przeciwników i zupełne odnieśli zwycięztwo, a było to roku 1093. Od tej chwili wszystkie narody, które Krutonowi były poddane, Henryka jako pana swego uznały.

Panowanie Henryka zapisać należy do najświetniejszych okresów w dziejach zachodnio-północnej Słowiańszczyzny. Wyrozumiały i umiarkowany ten monarcha unikał o ile możności wojen i podbojów, a natomiast wszelkie starania swe kierował ku podniesieniu dobrobytu swych poddanych. „Za jego rozkazem odkładano oręż na bok, aby wracać do spokojniejszego zatrudnienia; rólnik zajmował się uprawą własnej roli, każdy się trudnił pracą użyteczną i zyski zapewniającą." Henryk oczyścił swe kraje z łotrostwa i ze zbiegów, a bezpieczeństwo publiczne znów zawitało. Zatrwożeni Saksoni opuścili teraz warownie i grody, do których się dotychczas chronili przed napadami Słowian, a imię „króla w Sławji i pana nad Nordalbingami" słynnem było u wszystkich szczepów słowiańskich." Zastanowienia godnem jest zachowanie się Henryka w kwestjach wiary i sumienia swych poddanych. Nigdzie nie napotykamy śladów, ażeby w celu zaprowadzenia chrześcijaństwa miał użyć przymusu; przeciwnie, pozostawił każdego przy swoich wyobrażeniach, byleby nie zakłócił miru publicznego. Azatem nie było w całej Słowiańszczyźnie kościoła ni księdza chrześcijańskiego, tylko w jedynem mieście, Vetus Lubica nazwanem za czasów Helmolda, t. j. Bukowiec stary, położonem nad ujściem rzeki Swartowe do

Traweny. Tu bowiem przebywał król częściej, a jeden kościół tameczny mu wystarczał. Trudno odgadnąć powody, które pod tym względem kierowały znakomitym tym monarchą. Być może, że usposobienie i zachowanie jego było wynikiem pewnej obojętności, która wówczas panowała w Europie, a szczególnie w Niemczech, w skutek toczących się sporów między cesarzem i kurją rzymską. Może też przykład i smutny zgon ojca jego odstraszyły Henryka od naśladowania go; prawdopodobnie różne powody takiego postępowania były przyczyną.

Przez lat siedemnaście po bitwie na Śmiłowem polu nie czytamy, aby pokój w Słowiańszczyźnie został naruszonym. Roku 1110 zaś poległ Godefridus, naczelnik Hamburga, na pogoni za opryszkami słowiańskimi, którzy złupili okolicę tego grodu. Lecz w następnym roku sam król słowiański zaledwie uniknął wielkiego niebezpieczeństwa, które się następnie dla niego stało przyczyną tem głośniejszej sławy. Silne bowiem wojsko Rugjan, wpłynąwszy niepostrzeżenie na rzekę Trawenę, obsaczyło nagle i niespodzianie miasto Lubekę, Bukowiec, gdzie Henryk wtenczas właśnie bawił. Wszystko zdawało się straconem, lecz król nieustraszony przedarł się następnej nocy przez obóz nieprzyjacielski, a zgromadziwszy na prędce zastępy wiernych mu Holzatów, zaskoczył z tyłu zadziwionych nieprzyjaciół, z których większą część położył trupem. Mogiłę, wznoszącą się nad ciałami zabitych Rugjan, lud okoliczny odtąd nazywa górą rugjańską (Ranenhügel). W rok później zmusił Henryk Brizanów około Hawelbergu i Stoderanów około Brandenburga, którzy zrobili powstanie, do posłuszeństwa, przestając, jak się zdaje, na oddaniu mu zakładników. Zależało mu na tem, aby bunt uśmierzyć czem prędzej, żeby dany z strony dwóch pokoleń przykład nie pociągnął wszystkich plemion; dla tego nie używał także groźniejszych środków pomszczenia się, a to właśnie świadczy o jego umiarkowaniu i znajomości charakteru słowiańskiego, który jak najłatwiej powodować się daje dobrocią, nie zaś srogością lub postrachem. W tej wyprawie odznaczył się, według

zdania Helmolda Mestwin, jeden z synów Henryka; usłyszawszy bowiem, że w pobliżu zamieszkuje na żyznej ziemi szczep Glinian (Lini, Linoges, Lingones), który słynął z dobrobytu, usposobienia zaś był spokojnego, nie podejrzany o rozruchy, napadł na niego w dwieście wojowników saksońskich i trzystu Słowian, i złupił go; następnie przebił się przez zastępy napadniętych, które spieszyły na obronę. Nie wiadomo, jak się ojciec na podobne czyny zapatrywał, ale zdaniem naszem młody junak przez to raczej uwłaczał swej sławie. Od tego czasu władza Henryka sięgała do rozszerzonych wówczas granic polskich, a prawie wszystkie szczepy lutyckie zwierzchność jego uznawały.

Krótko potem poległ w utarczce z Rugjanami Włodzimierz (Woldemar), syn Henryka; prawdopodobnie jest Woldemar tylko drugie imię Mestwina, gdyż go odtąd już nigdy nie wspominają, nawet także o nim cicho przy i po śmierci Henryka o siedem lat później, kiedy pozostali synowie się poważnili o następstwo. Henryk postanowił śmierć syna swego srodze pomścić na Rugjanach. Powoławszy więc pod broń wszystkie szczepy mu podległe w zimie 1112 roku, naznaczył im na miejsce zgromadzenia nadbrzeże morskie naprzeciwko wyspy Rugji; sam zaś oczekiwał w mieście Woligast (Hologost) przybycia wiernych Holsatów i Stormarów, którzy w 1600 wojowników przez państwo jego na pomoc mu przybyli. Połączywszy się z nimi, spieszył przez bory i gęste trzciny (arundineta) ku brzegom morskim. Tu oczekiwał przybywających, a był to widok wspaniały. Po całym brzegu widnokręgu rozkładały się nad morzem zastępy [illegible] Słowian z wszystkich części rozległego państwa, którzy [illegible] w [illegible] oddziałach z [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] na rozkaz zwierzchnika i pana. Na przybycie Henryka sam [illegible] pospieszył na powitanie jego [illegible] [illegible] Saksonów, podczas gdy [illegible] [illegible] Słowian [illegible] [illegible] [illegible] do nich [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

na czele wojsk złączonych. Miała to być zarazem przyboczna straż jego osoby. Gdy się o to wszyscy dowódzcy ubiegali, a mianowicie też saksońscy, Henryk tym ostatnim zaszczyt ten przyznał. „Chociaż bowiem, pisze Helmold, Słowianie byli bardzo liczni, nie chciał się Henryk jednakowoż żadnym z nich powierzyć, ponieważ ich wszystkich znał.“ Cieśnina pomiędzy lądem stałym a Rugją była mocnym lodem pokryta, a wojska szły prawie przez cały dzień, zanim wstąpiły na brzegi rugjańskie. Rugjanie wysłali naprzeciw Henrykowi najwyższego kapłana swego, aby go przebłagać; stanęła ugoda, według której Rugjanie się okupili płacą 4400 grzywien, a Henryk z zakładnikami powróciwszy, wysłał powstańców po okup.

Tymczasem Rugjanie nie posługiwali się bitą monetą, lecz zastępowali takową płótnem. Zdobyte na wojnie, lub innym sposobem uzyskane pieniądze, lub kruszec drogocenny kobietom zwykle darowali na ozdobę, lub też składali do skarbca Światowida. Do tegoż więc uciekli się w niedoli, a gdy to wszystko nie wystarczyło, znosiły kobiety swe kosztowności, ale pomimo to nie mogli dostarczyć sumy umówionej z prostej tej przyczyny, ponieważ Henryk, wprawdzie wcale nie rzetelnie, nakazał posłańcom użyć wagi fałszywej, przez co oszukał nieświadomych wyspiarzy. Pomimo to, lub właśnie dla tego zaostrzyła zamożność Rugjan chciwość chrześcijan tak dalece, że w następnej zimie roku 1114 nawet książę saksoński, późniejszy cesarz Lothar III i margrabia Henryk się wybrali w towarzystwie króla Henryka na grabież w daleki kraj Rugjan. Lecz tą razą szczęście im nie dopisało; lód bowiem zaczął już trzeciego dnia topnieć, więc wojsko sprzymierzeńców zaledwie zdołało ujść z wyspy do lądu stałego. Mozolny powrót bez bogatych łupów wprawił Saksonów w taki zły humor, że na długi czas wyrzekli się wypraw rugjańskich. Tak donosi Helmold; inni kronikarze dodają, że król rugjański oddał sprzymierzonym brata swego w zakład, *) i że

*) Może to był Jaromar, protoplasta książąt z domu Putbus.

książę rugjański Dumar (Dubemar) z synem, pan pobrzeża lądu stałego naprzeciw wyspy, uznali zwierzchnictwo chrześcijan. Od tego czasu milczą dziejopisarze o dalszych czynach Henryka. Krótko przed śmiercią przyjął on po przyjacielsku jeszcze biskupa Vicelina, który w następnym czasie wielki wpływ miał wywrzeć na losy Słowiańszczyzny. Henryk zakończył życie roku 1119, zaiste jeden z najznakomitszych władzców nie tylko słowiańskich, ale i wszystkich narodów w owym czasie.

Śmierć Henryka była dla pozostałych jego synów, Świętopełka (Zuentopolk) i Kanuta, hasłem do wojen bratnich i domowych, podczas których wschodnie szczepy, zawojowane przez ojca, stały się wolnemi. Nastąpiła pozorna zgoda, a Świętopełk odstąpił Kanutowi część państwa ojcowskiego, prawdopodobnie Wagrję, lecz bezpośrednio potem kazał go zabić w mieście Lutilinburg. Następnie zrobił Świętopełk z Holzatami i Stormarami wyprawę na narody wschodnie, zdobył miasto Werle (Wurle), i potem miasto Chiżynów, Kessin pod Rostokiem, ale sam padł ofiarą podstępnego Dasona, bogatego człowieka z Holzacji. Wkrótce potem zamordowano pod miastem Ertheneburg syna Świętopełka Swiniko (zdrobniałe imię Swinisława lub Sweina) tak, że roku 1122, w trzy lata po śmierci Henryka, ostatni z jego potomków skonał z ręki mordercy. Srodze więc pomściła się śmierć Krutona na potomstwie jego mordercy.

Nie można zamilczeć, że zgodnie z biegiem wypadków dziejowych uważamy, polegając na świadectwie kronikarzy, z autorami nowszymi rok 1119 za rok śmierci króla Henryka, pomimo to, że W. Bernhardi usiłuje uzasadnić swe zdanie, iż Henryk umarł dopiero roku 1127, a to dla tego, że Vicelin roku 1126 według dyplomatu przybył do Wagrji, a Helmold twierdzi, że się z Henrykiem jeszcze widział. Tymczasem mógł Vicelin po kilka razy być w Wagrji, zanim tam osiadł stale, co też rzeczywiście się stało. Profesor Schirren wcale nie przywięzuje wagi do opowiadania Helmolda o zobaczeniu się Vicelina z Henrykiem, poczytuje on to owszem za błahe twierdzenie owego autora,

z którym się zresztą obchodzi zbyt surowo. Dodać wypada, że pan W. Bernhardi, oświadczając się w dziele swem (Lothar v. Supplinburg, herausgegeben von der hist. Commission bei der königl. Akademie der Wissenschaften, Leipzig 1879) na stronie 390 za rokiem 1127, zapomina, że on sam opowiadał na stronie 19 tego samego dzieła, iż król słowiański, Henryk, prawdopodobnie w roku 1121 już nie żył.

Okres III.

Ostateczne zawojowanie Słowian zachodnio-północnych.

1) Szczepów lutyckich.

Słowiańskie narody zachodnio-północne w bardzo różny sposób schodzą jako takie z widowni dziejowej, aby przechodzić w narodowość niemiecką. Równa może była wszędzie nienawiść, którą ludność warstw wszystkich pałała ku odwiecznym wrogom; równa też dzielność w obronie niepodległości. Lecz bardzo odmienne były urządzenia państwowe, różna była siła moralna w działaniu odpornem, różne więc były też okoliczności, które pojedyńcze szczepy przyprowadziły do upadku i przenarodowienia, aż w końcu pogarda i ucisk były losem ogólnym Słowianina. Tak zapisali się w historji Wagrowie, a szczególnie zaś Obotryci, bohaterskiemi czynami, godnemi chwały w dziejach, zanim ulegli przemocy. Skupiwszy się koło wodza narodowego, jakich świat mało widział, wytrwali jednomyślnie do ostateczności, a broniąc się do upadłego, wychodzą zwycięzko z walki o byt. Obotryci rozpoczynają pod księciem narodowym nową erę chrześcijańską, a jeżeli się i oni wyzuli z słowiańskości, winne temu ogromne straty, poniesione w ludziach i mieniu, tudzież nowy ustrój państwowy, chrześcijański i t. p. Przeciwnie się dzieje u lutyckich

narodów związkowych. Tu widzimy po chlubnej przeszłości w końcu zupełne rozprzężenie państwowe, a nienawiść stronnicza, która na zgubę braci sprowadziła nieprzyjaciół plemiennych, świadczy o tem, że temu rozprzężeniu towarzyszył upadek moralny. Po roku 1057 związek nigdy już nie był natchniony duchem jednomyślności, a chromał tem bardziej na niedołężność i bezsilność, ponieważ jeden lud po drugim rozszarpanym i rozdzielonym został pomiędzy różnych panów zwierzchniczych. Szczepy nadbrzeżne wraz z Rugjanami ulegały czasowo wpływom dzielnych królów duńskich, Knuta i Swcina, z których się jednak uwolniły, skoro okoliczności im sprzyjały, jak n. p. po śmierci Sweina roku 1074 podczas wewnętrznych zamieszek w Danji. Byłoby teraz na czasie wspomnieć o podbojach duńskich po nadbrzeżach słowiańskich, o walkach sławionych w śpiewach i sagach wieszczów tego narodu. Lecz treść historyczna tych podań przedstawia się zanadto poprzeplataną obrazami wyobraźni i zanadto uogólnioną, abyśmy na podstawie takowych przedstawić mogli obraz historyczny. Do tego ukazują się owe podboje duńskie, lub raczej napady wojowników łupieżnych, bez wpływu na ogólne losy Słowiańszczyzny, która, jak naznaczyć wypada, bynajmniej nie zachowuje się biernie według tych samych podań, lecz, oddając wet za wet, wydawała się czasowo nawet strasznym, zawsze godnym przeciwnikiem napastników duńskich. Tyle pewna, że w czasach, pierwszem światłem historycznem rozwidnionych, Słowianie nie tylko czoło stawiają łupieżcom duńskim w obronie własności, lecz przeciwnie zwykle nawet sami roznoszą postrach po wyspach duńskich, tak, że brzegi norwegskie nad morzem północnem zadrżały przed ich imieniem. Zakon pogańsko-rycerskich Duńczyków zaś w mieście Julin (Wollin, Jomsburg) uznaje Chrobrego za pana zwierzchniczego.

Król „wschodnich, na morza potężnych" Lutyków posłał roku 1069 zastępy swe w pomoc Sweinowi do Brytannji. Ta część szczepów związkowych przyzwała była roku 1057 Sweina w pomoc przeciw braciom, a król ich, posiłkujący później Sweina,

był to zapewne syn owego króla Słowian, którego źródła anglosaksońskie nazywają Virthgeorn (Vortigern, po słowiańsku Wrtgor, t. j. Siegbert) Tenże był roku 1020 ożeniony z siostrą Knuta duńskiego, a r. 1050 zdobył na czele Lutyków gród Juliński, z którego wypędził syna Wilka (Wolfa), odebrawszy samemu już Wilkowi miasto, z nazwiska jego Pozduwlk, dziś Pasewalk nazwane. Ów Wrtgor jest niezawodnie potomkiem Cealodraga, którego poznaliśmy jako syna Liubi'ego, starszego króla Weletabów, za rządów cesarza Ludwika, z przydomkiem Pobożnego. Potomkiem Wilka był słynny za czasów Henryka IV rycerz Wigbert de Groitsch, znakomity przedstawiciel dzielnego rycerstwa słowiańsko-chrześcijańskiego, na samem przejściu z świata starych wyobrażeń do nowego ustroju religijno-państwowego. W życiu Wigberta uwydatnia się na chwilę słowiańskie ziemstwo Białaziemia (Balsamorum regio Balsamerlant, Belesheim, Belineshem, Belxa) po lewej Łabie którą ojciec jego jako ojcowiznę objął w spadku; romantyczno-rycerski żywot Wigberta skreślił nam uczuciem uwielbienia ku bohaterowi natchniony mnich klasztoru pegawskiego, a żałować należy, że wyrazista i zajmująca postać rycerska, dotychczas nie znalazła odpowiedniego dziejopisarza Słowianina.

Narody związku lutyckiego uwolniły się wprawdzie po śmierci Gotszalka r. 1066 z pod jarzma obotrycko-saksońskiego, ale nigdy już nie złączyły się na wzór dawniejszej jedności. Po zburzeniu wspólnej świątyni w Rethrze roku 1068 zabrakło dla związku punktu środkowego na zewnątrz i na wewnątrz; pojedyńcze ziemstwa kojarzyły się ściślej z sobą, stanowiąc odrębne przymierza, lecz siła odśrodkowa wzięła górę nad dawniejszą jednością. Podupadłą potęgę znieważonego Radegasta przyćmiła jasność rozchodząca się od niezwyciężonego dotąd Światowida na Rugji, a wkrótce bili czołem przed ostatnim dawniejsi czciciele Radegasta. Wielka część narodów lutyckich uznała władzę księcia obotryckiego, Krutona, poganina, składając wspólnie z jego podwładnymi roczne daniny Światowidowi. Nadbrzeżne szczepy zaś po-

zostały w zależności, lub w przymierzu z Duńczykami i Rugjanami. Zachodnie plemiona nad Habołą i Łabą kupiły się około rodowych książąt i grodów stołecznych. Podczas wojen cesarza Henryka IVgo z Saksonami była potęga Lutyków jeszcze tyle silna, że obie strony o ich przymierze się ubiegały, ofiarując im ogromne pieniądze i zyski w ziemi. Czytamy więc, że przybyło wprawdzie poselstwo lutyckie obok polskiego do Saksonów, oświadczając się z gotowością stawienia ogromnych posiłków, lecz nie przyszło do tego. W chwili stanowczej poważnione, szczepy związkowe rzucały się na siebie, a zamiast wyzyskiwać niedolę odwiecznych wrogów, szarpały nawzajem samych siebie.

Działo się to roku 1073 i 1074 w chwili, kiedy narody nadbrzeżne uwolniły się zupełnie z pod wpływu duńskiego. Po śmierci Krutona zaś roku 1091 podbił król obotrycki, Henryk, za pomocą Saksonów wszystkie nieomal szczepy pomiędzy Łabą i dolną Odrą pod swą władzę, kładąc na nie haracz, który Saksonom odstawiał, tudzież obowiązek służenia jemu w wyprawach wojennych. Narody nadłabiańskie i nad dolną Habołą popadły wówczas w zależność od margrabiego, zawiadującego marchją północną, t. j. częścią dawniejszej marchji Gerona, lub też uznały zwierzchność arcybiskupa magdeburgskiego. Tak czytamy, że roku 1101 margrabia Udo zdobył miasto Brandenburg, wolne od czasów panującego tamże Bolibuta. Havelanie, czyli Stoderanie podatkowali odtąd margrabiemu, lecz pozostali pod rządem pana rodowitego, to jest „Słowianina“ Meinfrida, hrabiego i lennika (comes et vasallus), którego poznajemy w Brandenburgu 1108, a który prawdopodobnie był potomkiem Bolibuta. Los Havelów dzieliły także ziemstwa i szczepy okoliczne mianowicie Murizi, Desseri, Linaga, Brizani, tak że władza margrabiego się nawet rozciągała do Czrezpian, którzy oświadczyli r. 1114 ku wielkiemu niezadowolnieniu księcia saksońskiego Lothara, zagadnięci o to, którego uznają za pana zwierzchniczego, że takowym jest margrabia Henryk, syn zmarłego 1106 Udona. Tej zależności nie trzeba jednakowoż brać w ści-

słem znaczeniu wyrazu; ograniczyła się na dawaniu, a to nie zbyt regularnem, haraczu; czasem przyjęła formę czystego przymierza, a Czrespianie oświadczyli się r. 1114 wobec księcia saksońskiego za margrabią zapewne tylko dla tego, ażeby w ostatnim mieć zgrabnie używaną zasłonę przeciw chciwemu podbojów i pieniędzy wrogowi potężniejszemu. Wogóle nie starczyło wtenczas Niemcom sił odpowiednich, ani do ujęcia pobitych w ściślejsze więzy posłuszeństwa, ani do zaprowadzenia nowych urządzeń państwowych, o zaprowadzeniu zaś wiary Chrystusowej sami zapomnieli. Niektóre plemiona nawet ostały się wśród powszechnych zaburzeń przy starodawnej wolności, z wyjątkiem małej chyba płacy, jakoby o nich zupełnie zapomniano. Glinianie n. p.: napadnięci przez Mestwina, nie brali udziału roku 1112 w rozruchach Brizan i Havelów, a z drugiej strony też nie widać ich w szeregach wojska obotrycko-saksońskiego pod rozkazem króla Henryka. Po zgonie ostatniego zaś roku 1119 narody lutyckie krótką znów oddychały wolnością, w której Czrespianie przetrwali i nadal pomimo wyprawy nowego cesarza Lothara, dawniejszego księcia saksońskiego, roku 1126, na której zburzono gród pewny (Dargun?) z świątynią słowiańską. Ale i w bliskości Łaby przedstawia się władza Niemców jako mało znaczącą. Jak Słowianie już roku 1110 napadali, za poduszczeniem Milona jakiegoś, ziemię saksońską, tak uważa się roku 1128 naród Murizzi za niepodległy, a w (grodzie) Havelbergu panował wówczas Słowianin Witikind, lennik arcybiskupa magdeburgskiego, wśród ludności pogańskiej, w mieście pełnem świątyń słowiańskich. Lecz wkrótce miała już wybić godzina ostatecznej zguby, którą gotował tym szczepom skrzętny margrabia Albrecht, z przydomkiem Niedźwiedź. — Tymczasem podnosiła się i urosła w siły zachodnia ziemia pomorska od rzeki Odry na wschód do rzeki Persante. Ludność zkądinąd liczna i przedsiębiorcza doszła handlem i niepoślednim przemysłem do wysokiego stopnia zamożności i oświaty, zasilała się zaś w przeciągu ostatnich stuleci żywiołami spokrewnio-

nemi, które z Słowiańszczyzny zachodniej lub też z Polski do niej przybywały. Były to nie najniższe warstwy ludności, lecz przeciwnie, wychodztwo to składało się z lepszych stanów, zagorzałych starowierców, którzy uchodzili przed znakiem krzyża, lub raczej uciskiem ciemiężycieli. Tak należy tłumaczyć nadzwyczajną potęgę, którą Pomorzanie rozwijali nietylko w bojach z jednoszczepową Polską, lub z Danją, ale która im nawet dostarczała środków do podbojów ziemi lutyckiej po lewych brzegach odrzańskich. W pełni światła historycznego występują dopiero Wartisław i brat jego Ratibor (Raciborz), książęta Pomorza zachodniego. Roku 1103 owładnęli ziemstwa Uznaim (Usedom), Hologost (Wolgast) i Julin (Wolin), za które czynszowali królowi obotryckiemu Henrykowi. Następnie, a mianowicie po śmierci Henryka, posunęli swe panowanie dalej na ziemstwa Gutzkowe (Chocigowe), Demin, Triebsees (Tribusee) a także ziemię Redarów i Toleńców, tak iż nawet Czrespanie im ulegali, których Wartisław złupił r. 1128. Tymczasem odnowił Bolesław Krzywousty zwierzchnictwo polskie nad ziemią Pomorską; książęta Wartisław i Raciborz zostali jego lennikami; wiarę Chrystusową głosił w mowie krajowców i rozszerzał po całym kraju, pod opieką Bolesława, czcigodny biskup Otto bambergski w sposób niewidziany dotąd i niesłychany, ponieważ nie przychodził odzierać ludu i ciemiężyć, lecz jako istny dobrodziej czynić mu dobrze i oświecać go, a szlachetny król polski wspierał męża apostolskiego, nie tak siłą broni jak wyświadczaniem dobrodziejstw nowonawróconym, gdyż im znacznie obniżył daniny roczne. Odtąd przetrwali Pomorzanie w wierze, chociaż dla rychłego upadku potęgi polskiej wiara Chrystusowa na Pomorzu już się nie mogła przyjmować i zespolić z duchem narodowym, a tym sposobem uchronić dzielnej tej ludności od utraty narodowości słowiańskiej. — Pod panowanie polskie wrócił roku 1122 także naród Walinów z sąsiedniemi plemionami Riaciani, Uwcri (Ucri), tak, iż teraz wszystkie ziemstwa lutyckie po lewej, a po części o ile ich tam było po prawej Odrze, aż

do posiadłości rugjańskich uznawały za pana zwierzchniczego Bolesława Krzywoustego, który roku 1135 na sejmie merseburgskim posiadłości zaodrzańskie i „Rugją" przyjął w lenno od cesarza Lothara. Nadmieniamy, że co do Wulinów i Riacianów głębokie zachowuje się milczenie od czasów Mieczysława I, i że także Ucri mało co występują na widowni dziejowej. Zdaje się, że Wulinowie zawsze, choć słabym węzłem, połączeni zostawali z Polakami, od których pod względem narodowości rozróżniać ich niepodobna. Bolesław Krzywousty założył dla nich roku 1122 biskupstwo łubuszańskie, a po śmierci jego oświadczyli się panowie (barones) ziemi łubuszańskiej za starszym synem jego, Władysławem. Roku 1163 odstąpili książęta polscy synom Władysława obwody kościelne, wrocławski i łubuszański; ostatni sięgał jednakowoż na zachód już tylko do strumyków Lokenitz i Stöckeritz, gdyż możnowładzcy krajowi uwolnili się w zamieszkach po śmierci Krzywoustego z zwierzchnictwa polskiego, biorąc swe posiadłości w lenno od arcybiskupa magdeburgskiego.

Widzimy więc narody lutyckie w tym okresie zupełnie bezwładnemi; sławny niegdyś związek jest rozerwanym, pojedyńcze szczepy podatkują sąsiadom. Lecz wiary swych ojców te narody się jeszcze nie zrzekły; czciły swe bożyszcza po licznych świątyniach, wyglądając zarazem pomocy i zbawienia od pocieszającego umysły strapionych Światowida na Rugji. Ten stan niepewności przetrwał czas krótki, póki cesarstwo niemieckie się tyle nie pokrzepiło na siłach, aby znów działać zaczepnie, głównie zaś, aby przystąpić do zakładania nowych urządzeń państwowych na ziemi dotąd podatkującej, lecz nie wziętej bezpośrednio w posiadanie. Ale już nadszedł czas, aby dokonać dzieła zniszczenia narodowości krajowców za pomocą żywiołów przybyłych.

Roku 1134 objął Albrecht, z przydomkiem Niedźwiedź, marchją północną z miastem stołecznem Stendal po lewej Łabie, a w tym samym roku wypędził synów słowiańskiego księcia,

Witikinda z Hawelbergu. Z księciem Przybysławem z Brandenburga związał się, zdaje się roku 1127 Słowianin [illegible], przyrzekał stosunek przyjaźni tak, że Przybysław, który razem z chrztem przyjął imię Henryk, darował jako ojciec chrzestny najstarszemu z siedmiu synów Albrechta ziemstwo Zauche (sucha ziemia). Takowe stanowiło pierwszą własność Albrechta po prawej Łabie. Oprócz tego pobierał jako margrabia haracz od licznych szczepów załabińskich. Roku 1136 zburzyli Słowianie ziemię „północną“, t. j. synowie Witikinda opanowali znów ziemię ojcowską brizańską z miastem stołecznem Hawelberg, gdzie zburzyli nowo postawiony kościół chrześcijański. Albrecht wypędził ich ztąd, a następnie osadowił się w tych stronach, które później stanowią jako „Priegnitz“ część prowincji brandenburgskiej. W tym samym czasie żądał nienasycony margrabia od książąt pomorskich oddania mu haraczu z wszystkich niemal ziemstw, zdobytych przez nich na ludach lutyckich po lewej Odrze; książę Wartisław padł w obronie swych praw roku 1136 pod miastem Stolpe nad Pianą; według innego zdania, zadała mu śmierć ręka zdrajcy. Albrecht ściągał odtąd haracz z ziemstw Groswin z Hochowem, Lassau (Lessene), Ziethen (Cithene) i Medziretsch, niemniej wymusił haracz z pagów Murizi, Desseri (roku 1137) i Liunga. Wówczas zapisał mu książę Przybysław-Henryk całą swą ziemię na własność, gdyż sam był bezdzietnym. Stało się to w porozumieniu z żoną Przybysława, Petrussą, lecz wręcz przeciw słowiańskiemu prawu obyczajowemu, według którego potrzebnem było zezwolenie krewnych i rodu spadkodawcy. Albrecht więc pisał się już za życia Przybysława „de Brandenburg“, a gdy tenże zszedł z tego świata roku 1143 (według prof. Voigta Märk. Forsch. 8, 140, według innych zaś 1150 r.) Petrussa zataiła śmierć jego przez kilka dni, oznajmiwszy o tem natychmiast margrabiemu, który niezwłocznie spuściznę z grodem brandenburgskim opanował, zanim krewni o śmierci Przybysława usłyszeli. Z ostatnich był najbliższym do spadku i naj-

dzielniejszym Jeczo lub Jaczko de Kopenik, którego Pulkawa mianuje dux Polonie, avunculus Prybyslai. Jaczo pochodzi z dzielnicy polskiej po lewej stronie Odry, z rodu książąt dawniejszych Wulinów i Spriawanów, którą Bolesław Krzywousty znów ściślej z Polską był połączył. Lecz po zgonie znakomitego monarchy polskiego, w rozprzężeniu następującem, stali się zachodni książęta tych szczepów samodzielnymi, przyjąwszy na pozór ziemię swą w lenno od arcybiskupa magdeburgskiego, jako najwygodniejszego pana zwierzchniczego, a w poczet tychże idzie zapewne też Jaczo de Kopenik. On zresztą jedyny jest znanym z tych książąt lutyckich, którzy mieli przybyć roku 1150 na sejm merseburgski. Koło roku 1142 ożenił się Jaczo z córką najznakomitszego wówczas pana polskiego, t. j. Piotra Skrzyńskiego (Piotr Dunin). Okoliczności, towarzyszące śmierci Przybysława, nie sprzyjały mu, aby prawo swoje przeprowadzić orężem w obec potężnego margrabiego. W rok później bowiem uszedł Władysław, wyparty z Polski, do cesarza Konrada, który go w następnym roku (1146) nadaremnie usiłował zaprowadzić napowrót. W tej wyprawie cesarskiej uczestniczył także margrabia. Roku 1147 zaś zalały gromadzące się z całej Europy zastępy krzyżowe Słowiańszczyznę nadbałtycką. Całe to przedsięwzięcie tak zgubne dla dobrobytu napadniętych krain nie osięgło pożądanych skutków, a wydało się niedorzecznem ze względów na własne korzyści samym Niemcom, sprawie Jaczy zaś tem mniej sprzyjało. Przeciw ostatniemu wyjednał sobie obrotny margrabia przychylność książąt polskich, Bolesława i Mieczysława, zaślubiwszy r. 1149 na zjeździe w Kruświcy dla najstarszego z siedmiu synów swych siostrę książąt polskich Juditę. Dopiero, gdy cesarz Fryderyk I przygotował wyprawę polską, krótko przed rokiem 1157, uderzył Jaczo na margrabiego i w okamgnieniu wyzuł go z ziemi zagarniętej. Opanowawszy wszystkie posiadłości jego po prawej Łabie, wraz z miastem Brandenburgiem, usadowił się tu mocno, lecz po zaciętym oporze musiał znów ustępować. — Przyznajemy, że cała

sprawa ta nie jest dostatecznie wyjaśniona, gdyż według roczników palickich, Słowianie roku 1157 przez Albrechta, za pomocą Wichmana, arcybiskupa magdeburgskiego, „po długiem posiadaniu" miasta Brandenburga ztąd wyparci zostali, a z tego grodu Niemcom dotkliwie dokuczali byli (Sigeberta auct. affligense M. G. VI). Być może, że gród brandenburgski przez czas dłuższy znajdował się w ręku Jaczy, chociaż w ziemstwie nie zdołał placu dotrzymać Niemcom. Jaczo de Kopenik zachodzi po raz ostatni roku 1175 jako świadek w dyplomacie ukermundskim. Jego dzieje, a nawet osobistość, dotychczas się zasłania niepewnością, której także praca p. Rabego uchylić nie zdołała (J. v. K. 1856; autor szuka „Kopenic" nawet w Wielkopolsce, zamiast w pobliżu Berlina). Tyle pewna, że wyraz avunculus w łacinie średniowiecznej oznacza obok wuja także siostrzeńca. Co do śmierci Przybysława, oświadczamy się z Voigtem za rokiem 1144, nie zaś, jak Giesebrecht (Wendische Geschichten) i Heinemann (Albrecht der Bär) chcą, za rokiem 1150.

Albrecht wyrugował natychmiast załogę słowiańską — znanych zkądinąd Withingów sławnych — z miasta Brandenburga, a odtąd okazał się nieubłaganym tępicielem imienia słowiańskiego. Żyzne role krajowców zaczął obsadzać Niemcami, których zewsząd sprowadzał; założył mnóstwo klasztorów, a wielkie przestrzenie ziemi zdobytej rozdawał zakonom rycerskim Johannitów i Templarjuszów; stolicę swą przeniósł z miasta Stendal po lewej Łabie do miasta stołecznego przybysławowego, Brandeburga. Do śmierci swojej (r. 1170) przytłumił na wieki życie narodowe w uzyskanych w spadku po księciu słowiańskim swoich poddanych lutyckich. W tym czasie więc dogorywała dawno już konająca wolność narodów lutyckich; zachodnia ich część poszła w skład nowo powstałej marchji brandenburgskiej, mniej więcej aż do wyższego biegu Haboły; Albrecht uzyskał od cesarza nad nią prawo dziedziczne dla siebie i dla potomków. Mała tylko odrobinka ziemi, a to nie właściwie lutyckiej, t. j. biskupstwo lubuszańskie, zostało przy Polsce, lecz pod panem

samodzielnym, a będąc oderwane od narodowego życia swych współbraci, i ono straciło samowiedzę narodową, chociaż się do dziś dnia nie wynarodowiło. Biskupi łubuszańscy jeszcze przez długie lata zasiadali po soborach obok duchowieństwa kościoła polskiego. — Pozostałe szczepy lutyckie przypadły w udziale, jak to poniżej zobaczymy, słowiańskim książętom obotryckim i pomorskim, Duńczykom zaś części nadbrzeża bałtyckiego z Rugją. Z posiadłości polskich zaodrzańskich ocalało przy pewnej samodzielności ziemstwo i naród Ucri z pagiem Zehdenik. Takowy poszedł niezawodnie wskutek wyprawy Fryderyka I. roku 1157 pod panowanie Pomorzan.

Imię lutyckie zgasło w tym okresie razem z wolnością narodów związkowych. Imię Ukrów (zkąd dziś jeszcze Ukermark) zachodzi po raz ostatni w pieczęci książąt pomorskich 1215 r. Szczep tenże odznacza się dziś jeszcze obok dawniejszych Wulinów, Spriawanów i Riacianów najbardziej przez zachowywanie właściwości słowiańskich.

2) Ostateczne losy szczepów wagro-obotryckich.

Po zgaśnięciu ostatniego z potomków króla słowiańskiego, Henryka, powziął książę duński Kanut, z przydomkiem Laward, zamiar owładnięcia znakomitego państwa henrykowskiego. Kupił więc roku 1125 za wiele pieniędzy panowanie nad Obotrytami i sąsiedniemi szczepami od cesarza Lothara, który „koronę włożył na skronie jego, ażeby był królem Obotrytów, przyjmując go na lennika.“ — Mało podobieństwa do prawdy ma twierdzenie Saksona Gramatyka, iż Henryk, prowadziwszy poprzednio z Duńczykami wojnę o posag swej matki, Sigrith, w końcu przeznaczył Kanuta na następcę swego, będąc przekonany, że właśni synowie się przemocy Niemców oprzeć nie będą mogli. — Nie uwzględniono w tym handlu wcale praw książąt krajowych, Przybysława i Niklota, a Kanut, usadowiwszy się za pomocą Holzatów w Wagrji, napadał ztąd na Obotrytów, przy czem mu się

udało zabrać w niewolę tak Przybysława, jako też Niklota. Obaj nosili łańcuchy żelazne, dopóki się nie wykupili za ogromne sumy pieniężne; stawiwszy poręczycieli wierności i uległości, zostali uwolnieni po niejakim czasie. — Wspomnieliśmy o srogim tym losie książąt słowiańskich, wytłumaczonym przez ogólne zwyczaje barbarzyńskie owych wieków, jedynie dla tych autorów nowszych, którzy się starają oczernić charakter Słowian, gdyż w tym celu korzystają skwapliwie z Helmolda, lub z biografów Ottona bamberskiego, donoszących, że w podobnej niewoli u Słowian jęczeli brańcy duńscy. — Kanuta zabito zresztą już w tym samym roku (1125), a z śmiercią jego skończyło się zwierzchnictwo duńskie nad Wagro-Obotrytami. Niewiadomo, jakie powody kierowały wówczas polityką cesarza Lothara, czy to poczucie sprawiedliwości wzięło górę u niego, czy też nie znalazł nowego nabywcy korony Obotrytów; dosyć, że oddał Wagrją Przybysławowi razem z Połabianami bez miasta Zwierzyna (Schwerin, Skwierzyna); ziemie obotryckie zaś i Zwierzyn z Warnabianami i Chiżynami (Kizzini) przysądził Niklotowi. Ziemię zadelbandzką zaś z górą Alberg (Segeberg) i z ziemią przyległą przyłączył bezpośrednio do księstwa saksońskiego. Lecz nie dosyć na tem; za radą późniejszego biskupa Wicelina, obwarował Lothar górę Alberg, odtąd Segeberg przezwaną, grodem niezdobytym, zgromadziwszy w tym celu całą ludność nordalbingską, nie mniej, jak krajową, słowiańską. Starszyzna Słowian z głębokim smutkiem przypatrywała się robotom budowniczym. Tak więc wynurzył, według Helmolda, jeden z możnowładzców swe myśli do drugiego: „Patrz na tę budowlę mocną i wspaniałą. Aliści przepowiadam, że gród tenże stanie się pętami dla ziemi całej. Ztąd bowiem wychodząc, obalą Pluny (Ploen), potem Starogród i Buku (Bukowiec, Lubeka), a przekroczywszy Trawenę, znieważać będą Raciborz i wszystką ziemię połabską; nawet ziemia obotrycka nie ochroni się przed ich ręką.“ Drugi na to: „Kto nam zgotował to złe, czyli zdradził królowi tę górę?“ Na co pierwszy odrzekł: „Widzisz — pokazując na Wi-

celina — tę człowieczynę łysą obok króla stojącą? On sprowadził na nas to złe ogólne.“ — Po śmierci cesarza roku 1137 korzystali Wagro-Połabianie z zamieszek powstałych w Niemczech, aby się wybić na niepodległość. Przybysław rzucił się na nową warownię segebergską, lecz tylko przedmieścia zniszczyć podołał, z całej okolicy zaś wypłoszył Niemców przybyszów. Tymczasem napadł jakiś Race, z Rugji wylądowawszy na czele wojowników słowiańskich, na Bukowiec, stołeczne miasto Przybysława, lecz został odpartym. Tenże Race pochodził z rodu Krutona. — Przybysław najechał wprawdzie sąsiednią ziemię saksońską, lecz Niemcy na odwet obrócili w pustynię całą ziemię Wagrów aż do rzeki Traweny. Tylko miasta warowne zdołały im się oprzeć. Roku 1139 zdobyli Holzaci miasto Pluny i zamienili je w gruzy. Pastwili się tą razą do syta nad ludnością słowiańską, „gdyż nie było nikogo, któryby im tego zabronił“. Bez litości tępili i wycinali wszystko bez różnicy, bo u nich względy na dochody stałe, więc zachowanie podatkującej ludności, nie mogły mieć miejsca, z którego to powodu książęta saksońscy oszczędzali dotąd życie Słowian, jak Helmold podaje, zowiąc te mordy „wojną arcykorzystną (bellum perutile)“. — Po charakterystykę ówczesnych Holzatów i t. d. odsyłamy łaskawego czytelnika do późniejszego rozdziału tej pracy.

W tym czasie znika z widowni dziejowej Przybysław (koło 1142), a Wagrją zawiadował na czas krótki Henryk de Badewide. Nadmieniamy, że Helmold (rozdział 47) Przybysława mianuje wyraźnie „fratruelem Heinrici“; był to więc syn Budwina (umarł r. 1071), brata Henryka, króla słowiańskiego; Budwina zaś spłodził Gotszalk z żony Słowianki. Ztąd objaśnia się także napad Racego na Lubekę, gdyż ród Krutona nienawidził krewnych i cały ród tego, który zgładził Krutona. — Czy Przybysław w tym czasie umarł, czy zaś jest jedną i tą samą osobą z występującym roku 1156 Przybysławem, władzcą Wagrji, podlega wątpliwości. Quandt temu zaprzecza z powodu niedostatecznie

uzasadnionego, t. j. ze względów na wiek, nie zważywszy, że i Niklot wtenczas i później jeszcze był nadzwyczaj czerstwym.

W tych latach został hrabia saksoński, Adolf, panem Holzatów, którzy od czasów Krutona ściśle połączeni byli z państwem Wagro-Obotrytów. Po ustąpieniu więc Przybysława (roku 1143) podzielił się Adolf z Henrykiem, młodym księciem Saksonów, lub raczej z matką jego, ziemią przybysławowską, tak, że Adolf przyłączył do księstwa holzackiego całą Wagrją z górą Segeberg; natomiast przypadła ziemia Połabian z miastem Raciborz w udziale Henrykowi, którego następnie poznajemy pod przydomkiem Lwa, jako najstraszniejszego wroga wolnej dotychczas Słowiańszczyzny. — Obrotny hrabia holzacki rozwijał nadzwyczajną czynność, aby uzyskaną Wagrją zaludniać i rychło zyski z niej wyciągać. Zmierzał poprostu do tego, aby ludność słowiańską z Wagrji wyrugować i zastąpić przychodztwem innoplemiennem. W tym celu wysyłał posłańców do sąsiednich Niemiec, szczególnie zaś do mieszkańców pobliższych brzegów morskich na zachodzie, których dzień każdy narażał na postradanie mienia z życiem w walce z falami rozhukanego morza północnego, przyobiecując wszystkim żyznej ziemi słowiańskiej do syta. Holzatom przyznał pierwszeństwo w wyborze ról, w miejscach najbardziej urodzajnych i bezpiecznych; oni przecież krótko przedtem wojnę arcykorzystną prowadzili byli w Wagrji. Wkrótce napełnił się kraj Wagrów osadnikami z Holandji, Frezji, Westfalji, a przedewszystkiem z Holzacji. Dla słowiańskiej ludności krajowej przeznaczył hrabia nadbrzeże morskie na osiedlenie, kładąc na nią ciężkie podatki. W tych okolicach zamieszkuje także ów później występujący Przybysław. — Miasto Buku, założone przez Krutona, hrabia znów odbudował pomiędzy rzekami Traweną i Wochnią, nazywając je Lubeką. Szlachtę krajową przyciągał do siebie podarunkami. Potem postarał się o przyjaźń sąsiada swego, księcia obotryckiego, Niklota, lecz sam się następnie źle popisał jako przyjaciel. Dany przez Adolfa przykład naśladowali na zgubę Słowian wszyscy zdobywcy niemieccy, tak stanu

świeckiego, jako też duchownego. W ten sposób postradali waleczni Wagrowie wolność; narodowość zaś słowiańska zacierała się w nich dopiero po długich czasach, lecz i do dziś jeszcze nie zupełnie.

Książę Niklot, zdaje się, nie uczestniczył w walkach, przez Przybysława o warownię segebergską rozpoczętych. Helmold mianuje go „major terrae Obotritorum“, a Sakso o synie jego mówi, że pochodzi z rodu, któremu Słowianie nigdy nie śmieli ubliżać. Cesarz przyznał mu po śmierci Kanuta większą część spuścizny henrykowskiej, a oprócz tego uznali go książęta saksońscy też jako pana nad ziemstwami Murizi i Czrespian. Wobec Niklota ustępuje Przybysław co do godności, a tem bardzie potęgi; pierwszy więc był potomkiem rodu nieporównanie starszego, może Mścisława, syna Mestwina, zgasłego roku 1018. (Porównaj domysły p. Quandt, Balt. Stud.). Tyle pewna, że w tym bohaterze zajaśniały po raz ostatni wszystkie cnoty księcia Słowianina, który, chociaż poległ jako poganin w rozpaczliwej obronie praw przyrodzonych, jednakowoż przewyższył chrześcijańskich swych przeciwników wielkością i władzą umysłową, tudzież szlachetnością charakteru. — Aby nie przerywać osnowy poglądu naszego, wzmiankujemy tu krótko, że skutkiem niesłychanego ucisku z strony Saksonów rozbójnictwo morskie się u wszystkich szczepów nadbałtycko-słowiańskich rozwijało do stopnia niesłychanego, bo się stało poprostu pospolitym i najlepiej się opłacającym sposobem zarobkowania, rzemiosłem nowem, na które wskazywała konieczność, gdyż zatrudnienie się rólnictwem, przemysłem lub handlem już nie dostarczało środków do zaspokojenia nienasyconej chciwości ciemiężycieli. Morze było to drugą ojczyzną Słowianina, przyjacielem najpoufalszym, a rozbójnictwo uchodziło w jego oczach ostatecznie za zawód rycerski, gdyż było otoczone rozlicznemi trudami i niebezpieczeństwami, pomimo, że dawniej się na to inaczej zapatrywano. Pośród życia takiego stwardniało serce wojowników, wyrobiła się srogość zupełnie obca uczuciom słowiańskim, ale pięknych przymiotów

charakteru narodowego nawet takie życie przytłumić nie zdołało. Rozumie się, że pogaństwo kwitło w najlepsze nad Bałtykiem, gdyż nikt, ciepłem miłości rozgrzany, nie głosił wiary Chrystusowej, a śmiało nawet twierdzić można, że w owe czasy pojęcia chrześcijańskie i stan ogólnej oświaty w samej Saksonji nie były zdolne do nauczania i nawracania pogan. Podczas gdy Saksonowie więc ostatki wyduszali z uciskanych Słowian nadbałtyckich, wszystkie brzegi północnej Europy, a nawet oddalona Brytanja zadrzały przed nieustraszonem korsarstwem słowiańskiem; najbardziej zaś ucierpiała poblizka Danja, wówczas już nibyto chrześcijańska, która się stała po śmierci Kanuta (roku 1125) w skutek niezgody domowej łupem groźnych swych sąsiadów. Duńczycy doznawali teraz przez długie lata wszystkich utrapień, któremi ich ojcowie kiedyś dręczyli prawie całą Europę, a daremnie błagali o pomoc narody chrześcijańskie. W tem gruchła wieść po chrześcijaństwie o dotkliwych stratach, które państwo jeruzalemskie ponosiło z strony niewiernych. Duchowieństwo rozżalone roznamiętniło ludy chrześcijańskie do najwyższego stopnia, aby odwetować owe straty na nieprzyjaciołach krzyża, a ta namiętność skierowała się w pierwszym wybuchu tak przeciw żydom, jak niemniej przeciw Słowianom nadbałtyckim. Ś. Bernhard z Clairveaux głosił w pierwszem uniesieniu, że pogaństwo trzeba albo nawrócić, albo wykorzenić i wytępić do szczętu, ale zapewne nigdy nie zapoznał się z smutnym losem, na które to pogaństwo bez własnego przewinienia od wieków było wskazane. W ogóle miały narody zachodnio- i południowoeuropejskie najdziwaczniejsze wyobrażenia o Słowianach zachodnio-północnych, dzięki oszczerstwu sąsiadów saksońskich. Poczytano Słowian już nie za ludzi, tylko za istne potwory, łaknące krwi ludzkiej, słowem za ludożerców, których wytępienie byłoby istnem dobrodziejstwem dla ludzkości. Nie dziwimy się więc objawom nienawiści i zawziętości przeciw Słowianom, które znajdujemy po kronikach mnichowskich owych czasów, mianowicie w oddaleńszych narodach. Tem bardziej zaś dziwić się

należy, że podobne potworne wyobrażenia, a wynikające ztąd potępienie Słowian, znachodzi się do tej chwili nie rzadko u pisarzów najnowszych.

Książę obotrycki Niklot wcześnie przeczuwał nadciągającą burzę; pomimo to, że już cała Słowiańszczyzna do rzeki Odry płaciła haracz Niemcom, pomimo, że Pomorzanie zostali chrześcijanami, pomimo, że on sam żył w najlepszych stósunkach z Saksonami, i że zmuszony koniecznością niekiedy nawet przymusem wyciągał niesłychany haracz z pobratymców, aby go odstawić chciwym sąsiadom; pomimo to wszystko nie zataił sobie, że i on jako poganin jest wystawiony na ciosy roznamiętnionych chrześcijan, którzy imieniu słowiańskiemu zapowiedzieli zagładę, gdyż czynsze i służby ich już nie zadowolniały. Mógłby był jeszcze kogo z swoich posłać naprzeciw chrześcijanom z oświadczeniem, że przyjmie z narodem swym wiarę Chrystusową, ażeby ich może w ten sposób rozbroić, lecz nie uczynił tego, bądź to, że nie chciał się zrzekać przekonań i razem z chrześcijanami najechać pobratymców, bądź to, że nie widział możebności dotrzymania słowa, bądź też, że był przeświadczonym, iż zastępy chrześcijańskie pragną gruzów i krwi słowiańskiej. W przykrem tem położeniu udał się po radę do przyjaciela i sąsiada, który się niedawno temu o przyjaźń jego był starał, i którego całą powagą swą był zasłaniał przed pokrzywdzonymi rodakami, t. j. do hrabiego holzackiego, Adolfa, prosząc go usilnie na zjazd. Ale Adolf odpowiedział, że z nim zjechać się nie może, mówiąc, „że to byłoby z jego strony nieostrożnością, dla książąt chrześcijańskich, którzyby się tem obrazili.“ Na to kazał mu Niklot powiedzieć: „Zaiste, postanowiłem być okiem twojem i uchem twojem na ziemi słowiańskiej, w którejżeś zaczął się usadowiać, byś nie cierpiał dolegliwości ze strony Słowian, którzy dawniej posiadali ziemię wagrowską i się skarzą, że ich wyzuto niesprawiedliwie z dziedzictwa ojców. Czemu więc zapierasz się przyjaciela twego w czasie niedoli? Ażaliż nie sprawdza się przyjaciela doświadczeniem? Dotychczas powstrzymałem ręce Sło-

*

wian, żeby cię nie nadwerężali; teraz przecież podoba mi się odciągnąć rękę i pozostawić cię sobie samemu, ponieważ uprzykrzyłeś sobie przyjaciela, ani pamiętasz na przymierze i odmawiasz mi w potrzebie widzieć oblicze twoje.“ Hrabia holzacki posiadał pomimo to tyle bezczelności, że odmówiwszy zjazdu ponownie ze znanego powodu, prosił Niklota przez posłańców, aby był łaskaw mu donieść, skoro uważa, że Słowianie potajemnie się wybiorą na wyprawę przeciw niemu. Przyrzekł mu to Niklot i dzień przed wyprawą, którą sam urządzał — zdaje się, że liczne wychodztwo wagrowskie u niego bawiło — posłał umyślnego z uwiadomieniem do grodu segebergskiego, lecz tenże hrabiego tu nie zastał. Adolf musiał liche mieć wyobrażenie o dzielności księcia słowiańskiego, bo przestrzegłszy osadników przybyszów, ażeby byli na straży przeciw łotrostwu słowiańskiemu co do dobytku i mienia swego, zapewnił ich, że nad ogólnem bezpieczeństwem sam będzie czuwał, a na tem koniec. Niespodzianie więc wojownicy Niklota, wpłynąwszy na łodziach w Trawenę, opanowali okręty lubeckie z towarami i takowe spalili, wyciąwszy w pień przeszło trzystu nieprzyjaciół. Lubekę trzymali przez dwa dni w oblężeniu, a tymczasem dwa oddziały jazdy słowiańskiej, jakby wicher, wymiotły z ziemi wagrowskiej osadników przybylców, puszczając z dymem wszystkie zabudowania. Wielu zabito i nałapano, prawie nigdzie nie stawiono oporu. W ziemstwie Susle uderzyli Słowianie na osadę fryzońską, składającą się z przeszło czterystu mężczyzn, z których jednakowoż większa część była się udała do stron rodzinnych, ażeby tamże spieniężyć swe nieruchomości i więcej swoich sprowadzić do błogiej ziemi słowiańskiej. Tylko stu mężczyzn więc pozostało w owej osadzie, którzy się w warowni wściekle bronili. Słowianie przyobiecali im życie i zdrowie pod warunkiem, że się poddadzą. Ale obecny tam ksiądz Gerlav sprzeciwiał się temu, gdyż ani tym sposobem życia nie ocalą, zapytując się: „Ażali nie wiecie, że w oczach Słowian żadne pokolenie z wszystkich przybyszów nie uchodzi za szkaradniejsze od Fryzonów?

Zdajemy im się istnie cuchnącymi!“ Wszyscy więc zostali wyrznięci po zaciętej obronie. — Podpadało uwadze to powszechnie, że Słowianie wstrzymywali się od pokrzywdzenia osad i własności Holzatów; pod miastem Cuzaline (dziś Högersdorf) w pobliżu grodu segebergskiego zatrzymali swój pochód, gdyż tam zaczęły się osady dawniejszych tych sprzymierzeńców za czasów Krutona i Henryka, którzy się jednakowoż za Przybysława (r. 1142), więc krótko przedtem, tak okrutnie byli pastwili nad ludnością wagrowską. Sami więc Holzaci w tym napadzie nie ponosili strat żadnych. Z wszystkich innych osad ocalała jedyna utińska (dziś Eutin), założona przez Holandczyków. Rozchodziła się więc pogłoska wszędzie powtarzana, jakoby Niklot napadał osady przybyszów w Wagrji w porozumieniu z niektórymi Holzatami, spowodowanymi zazdrością ku obcym osadnikom. Nie jest to podobnem do prawdy, lecz książę obotrycki zamierzył jedynie rozsiewać nieufność między Adolfem i Holzatami, tudzież między ostatnimi i innoplemiennymi przybyszami, co mu się też udało wyśmienicie.

Zuchwałe rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich przez księcia obotryckiego zadziwiło świat chrześcijański, który się w ówczas znajdował w rosnącem rozdrażnieniu. Wiadomo, że roku 1147 część zachodnich narodów wybrała się pod znakiem krzyża do Portugalji, aby pogromić tam Maurów mahometańskich; inna część, a mianowicie Niemcy południowi z cesarzem Konradem, pospieszyli na pomoc państwu jeruzalemskiemu. Saksonowie zaś nie zapomnieli, pomimo pobożności, korzyści własnych. Objawili to już samą oznaką zewnętrzną, gdyż krzyżyk czerwony, znak dotychczasowych wojowników Chrystusowych, wojownik saksoński nosił na ramieniu tylko w dodatku nad kulą ziemską, godłem panowania. Zastępy saksońskie, posiłkowane przez książąt nadreńskich i Konrada, księcia burgundzkiego i wielu innych, toczyły się, na kształt ogromnych nawałnic, w dwóch oddziałach po 60 i 40 tysięcy wojowników ku granicom Słowian nadbałtyckich. Przewodniczyli im, obok licznych możnowładzców,

Albrecht, z przydomkiem Niedźwiedź, nowy margrabia brandenburgski, tudzież młody książę saksoński Henryk, który sobie upodobał przydomek Lwa. Wyższe duchowieństwo saksońskie, biskupi i opaci, stawili się na tę wyprawę jakby jeden mąż, w kosztownych zbrojach wojennych na czele zastępów żelaznych; ani jeden nie poczuwał się przedtem do naśladowania pięknego przykładu szlachetnego Ottona bamberskiego, apostoła Pomorzan. Lecz wojska chrześcijan zastały nieustraszonego księcia obotryckiego na pogotowiu; Niklot postanowił się bronić do upadłego, a przyznać należy, że rozwijał nadzwyczajne zdolności wojenne. Przezorny książę obwarował na pierwsze objawy grożącego mu niebezpieczeństwa silny gród Dubin, prawdopodobnie nad zatoką wismarską naprzeciwko wysepki Lips, przeznaczając go na miejsce schronienia dla narodu. Mniejsze grody, zdaje się, sam zniszczył, a ludność krajowa, zakopawszy kosztowności i zbyteczną żywność, schroniła się po błotach i gęstwinach, zkąd dokuczała nieprzyjacielowi podjazdami. Tymczasem obsaczyli chrześcijanie warownią dubińską, niemniej jak gród dymiński, zburzywszy wsie i miasta, między któremi Malchow (Malchim) z słynną świątynią słowiańską. Nadpłynęła także flota duńska z znacznem wojskiem, którego siłę podają kronikarze, niewątpliwie przesadnio, na sto tysięcy wojowników. Duńczycy, połączywszy się z krzyżowcami pod Dubinem, przecięli oblężonym drogę ostatecznego ocalenia, t. j. ucieczkę na morze. Mimo to nie upadli ci ostatni na duchu. Wnet wkradła się niezgoda pomiędzy szyki chrześcijańskie; łupów było mało, mozołów i niewygód poddostatkiem. Słowianie, wypadłszy nagle z warowni, porazili Duńczyków bardzo dotkliwie i licznych jeńców zabrali z sobą, podczas gdy wojska niemieckie przypatrywały się klęsce sprzymierzeńców, może z potajemnem zadowolnieniem. Niemcy nie mogli zaś pospieszyć Duńczykom na pomoc, gdyż woda szeroka ich oddzielała od stanowiska ostatnich. Wkrótce odzywano się głośno i powszechnie w zastępach Albrechta i Henryka z przekonaniem, iż cała ta wyprawa nie ma sensu, wziąwszy na wzgląd

własne korzyści; tak bowiem mówiło, według Helmolda, rycerstwo tychże pomiędzy sobą: „Ziemia, którą niszczymy, czy nie jest to ziemia nasza, a naród, który zwalczamy, nie jestże to naszym? Czemuż więc okazujemy się nieprzyjaciółmi samych siebie i niszczymy dochody nasze? Czy te straty nie spadają na panów naszych?“ — Zaczęli więc robić krętaniny, a przez częste zawieszenia broni ułatwili Słowianom obronę; skoro więc ci ostatni zrobili niepomyślną wycieczkę, nie ścigali ich, ażeby miasto z łupem nie wpadło w ręce krzyżowców. Bez wątpienia działał tu książę Niklot potajemnie, aby rozniecać niezgodę pomiędzy przeciwnikami, i on z pewnością nasuwał powyższe uwagi rycerstwu niemiecko-słowiańskiemu Albrechta i Henryka, chociaż pisarze zamilczają o tej jego czynności. Dość, że po trzech miesiącach Krzyżowcy uprzykrzyli sobie tę wyprawę mozolną a zarazem niekorzystną i niesławną; za przyrzeczeniem Słowian, że przyjmują chrześcijaństwo, i że wypuszczą wziętych w niewolę Duńczyków, stanęła ugoda, a chrześcijanie powrócili, zkąd przyszli. Lecz o chrześcijaństwie następnie ani mowy nie było, a z Duńczyków wydali Słowianie tylko starych i do pracy nie zdatnych; większą część zatrzymali. Tak niechlubnie zakończyła się wielka i groźna krucjata, bo grodu dymińskiego także nie zdobyto według Helmolda, z którym się drudzy kronikarze zgadzają. Autor roczników palickich (Paliti, dziś Pölde) donosi niejasno co do niezgody między krzyżowcami, że rycerstwo już rozdzielało i opisywało granice posiadłości ziemskich, zanim takowe zdobyto, pospólstwo zaś na to się nie zgadzało, zkąd powstały niesnaski, które się skończyły na niechlubnym powrocie. Sigeberta auctuarium Gemblacense zaś (M. G. scr. VI) donosi krótko, że Niemcy się z Duńczykami wybrali na wyprawę przeciw Słowianom, ale że Niemcy, gdy przyszło do boju, odebrawszy od Słowian pieniądze, sprzedali Duńczyków. Usunęli się bowiem od bitwy toczącej się, więc miecz słowiański zgładził wiele tysięcy Duńczyków. Zobaczymy w dalszym ciągu, że Duńczycy i nadal najgorzej wyszli na tej wyprawie.

W tym samym czasie wyruszyło trzecie wojsko chrześcijańskie przeciw Pomorzanom, aby i te szczepy zawojować, które, dzięki staraniom świętobliwego Ottona bambergskiego, tudzież naszego Bolesława Krzywoustego, wiarę chrześcijańską były przyjęły od przeszło ćwierć wieku. Henryk, biskup morawski, z wielu biskupami niemieckimi obsaczył Szczecin, miasto stołeczne księcia Raciborza. Zastępy polskie posiłkowały Niemców, gdyż Pomorzanie po śmierci Krzywoustego się uwolnili byli z pod zwierzchnictwa Polaków, podczas gdy walne siły polskie się obróciły przeciw pogańskim Prusakom. Szczecinianie zaś wystawili krzyż wysoko nad murami miasta, a wysłali w poselstwie do panów chrześcijańskich biskupa swego, Wojciecha, Polaka, który był towarzyszem apostoła Pomorzan i przez niego na biskupa Pomorzan wyświęcony, zapytując się: „dla czego przychodzą z tak uzbrojoną siłą do nich? Jeżeli potwierdzenie ich w wierze świętej mają na oku, toć powinni używać kazania i nauczania biskupiego.“ Na to upamiętało się duchowieństwo morawsko-niemieckie, a ponieważ widocznie poruszono całą tę krucjatę w celu podbojów, nie zaś rozkrzewiania wiary, biskupi więc, ułożywszy się z księciem Raciborzem, tudzież z biskupem Wojciechem co do pokoju, powrócili razem z możnowładzcami świeckimi do domu, poniósłszy dotkliwe straty w ludziach. „Albowiem“ — tak wnioskuje w rocznikach swych Wincenty pragski — „bardzo trudno było o pomyślne zakończenie sprawy, w której na Pana Boga nie zważano.“

Ogromna więc krucjata, którą Niemcy poruszyli przeciw Słowiańszczyźnie, chybiła zupełnie celu, bo też z góry była niedorzeczną. Wytępić bowiem i wykorzenić za pomocą bożą czynszowników swych, jak to po części pragnęło zagorzałe duchowieństwo południowo-niemieckie i francuskie, nie było zamiarem książąt saksońskich. Do zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej zaś sami się ociągali, gdyż to znaczyło podzielać się dochodami, pobieranemi od nieszczęśliwych Słowian, z potężnem duchowieństwem, a oprócz tego usuniętoby w oczach Europy

pozorne powody do nowych ucisków. Wszystko więc zostało po dawnemu, a nawet jeszcze w końcu r. 1147 Słowianie tyle się czuli na sile, że złupili Holzację i wiele mieszkańców po zaciętej obronie wycięli.

Zapewne odnosi się to do szczepów wagrowskich w okolicy Starogrodu (Altenburg) nad morzem. Tu bowiem poznał Helmold oprócz Przybysława możnowładzcę imieniem Rochel, pochodzącego z rodu Krutona, którego zowie poganinem i największym rozbójnikiem po morzu; tamże przebywał także kapłan słowiański, imieniem Mike, czy też tak zwany z urzędu kapłańskiego. — Młody książę saksoński, Henryk (Lew), najeżdżał po roku 1147 jeszcze często kraj słowiański, mianowicie wschodnio-północne szczepy lutyckie, które niezdolne były oprzeć się jemu oraz i sąsiadom nieprzyjaznym, gdyż się znajdowały w zupełnem odosobnieniu. Oddawali mu więc, powiada Helmold, za życie i ojczyznę, cokolwiek wydusić z nich upodobał sobie; lecz o chrześcijaństwie nie było już mowy, zawsze tylko o pieniędzach.

Niklota położenie było w tem wszystkiem arcyprzykrem. Uważano go wprawdzie za króla Obotrytów, jak dawniej Henryka lub Gotszalka, a także narody Chiżynów i Czrespian mu służyły; ale zarazem był obowiązanym pobierać od poddanych haracz i odstawiać go zwierzchniczemu panu, t. j. księciu saksońskiemu. Nie obeszło się to z czasem bez używania przymusu, aby dogadzać nienasyconym ciemiężycielom Słowian, jak n. p. w r. 1151, gdzie Niklot osobiście się skarżył w Luneburgu, że Chiżynie i Czrespianie odmawiają nakładanego na nich haraczu. Przytrzymano go tam z początku, ale groźna postawa synów jego, Wertisława i Przybysława, napadających na ziemię saksońską, wymusiła zwolnienie ojca. Niklot widział się w końcu spowodowanym wydusić zaległy haracz z krnąbrnych tych szczepów lutyckich, za pomocą Holzatów, choć go serce zapewne zabolało, gdy patrzał na srogość swych pomocników. Nieszczery bowiem przyjaciel Niklota, Adolf, pan Holzatów, był się znów z nim porozu-

miał. Zasoby króla Obotrytów nie dały się wówczas już porównywać z potęgą, jaką niegdyś posiadał król Słowian, Henryk. Nie zważając bowiem na ludy lutyckie, które rozkazy ostatniego pełniły, odłączono od państwa obotryckiego także Holzatów, tudzież większą część Wagrów i naród połabiański, a z szczepów tych utworzono mocarstwo nowe, wrogie Obotrytom pod rządem Adolfa. Oprócz tego ludność obotrycka zubożała i liczbowo się zmniejszyła od czasów Gotszalka wskutek nieustających bojów i ucisku z strony Niemców; że dotychczas nie dzieliła losu pobratymców, zawdzięczała jedynie heroicznemu i genialnemu księciu swemu. — Jeszcze raz zajaśniała dzielność i sława Niklota, wzbudzająca nawet u przeciwników podziwienie. Roku 1156 bowiem wprowadził on na czele wojowników swoich wypędzonego z Danji króla Sweina, czego roku poprzedniego potęga niemiecka dokazać nie była zdolną. Ale wkrótce potem już musiał uledz przeznaczeniu swemu, gdyż rozwój dziejowy uniemożebnił nadal stanowisko przez niego zajęte; ustępował więc, wierny zasadom długiego żywota. Książęta albowiem saksońscy, a mianowicie Henryk, z przydomkiem Lew, i Adolf, pan Holzatów i Wagrów, nie mogli się już wobec świata chrześcijańskiego, ociągać nadal z odnowieniem na ziemi słowiańskiej dawniejszych biskupstw. Uiszczając się więc mimo właściwej im chciwości, z niemiłego obowiązku, wyposażył drugi ziemią biskupstwo starogrodzkie, (altenburgskie), przyczem jednak nie powstrzymał się, aby nie odrwić biskupa, używając za małej miary. Pierwszy zaś przychylił się do wzniesienia na nowo katedry meklenburgskiej i raciborskiej, a następnie założenia zwierzyńskiej, lecz dopiero wtenczas, gdy cesarz mu zapewnił prawo mianowania biskupów, co dotychczas w Niemczech było rzeczą niesłychaną. Przez zaprowadzenie zaś ustroju hierarchicznego powiększyły się niezmiernie ciężary ludności krajowej, tem bardziej, gdy się książęta nie wahali wynagrodzić sobie uszczuplone przez to dochody tem większym uciskiem. Ponoszenie zaś nowych ciężarów było dla

Słowian czystem niepodobieństwem, jak to Przybysław, pan możny w Wagrji, wykazał w rozmowie z biskupem Geroldem, o czem poniżej. Lecz nie zważano na jęki sponiewieranej ludnodności. Najbardziej zaś musiała ostatnią rozżalić dążność wrogów do wytępienia jej, która się w dyplomatach erekcyjnych biskupstw objawiła, bo takowe głoszą suchemi słowy, że jest zamiarem wykorzenić Słowian do szczętu, gdyż mają ustępować z swej własności po ojcach, skoro dostateczna ilość osadników innoplemiennych przybędzie. Niklot wzdrygał się na takie rozporządzenia, które zwiastowały rozlew krwi strumieniami, będąc przeświadczony, że podwładni jego zginą raczej w walce rozpaczliwej, zanim nieznośnemu losowi się poddadzą. To samo zdanie wynurzył także Przybysław wagrowski, gdy go biskup Gerold nawiedził, ale taką odebrał odpowiedź, że Słowianin jest postawionym po za prawem.

Niklot więc był przekonany, że rychło nadejdzie chwila, gdzie nienawidzeni Saksonowie mu każą wspólnie z nimi przygnębić jako podłemu odszczepieńcowi wierny i szlachetny swój naród, aby po takiej sromocie sam doznał tego samego upokorzenia, jak potomkowie Krutona lub Anadroga w Wagrji. Wolał więc z narodem swym, albo zwyciężyć, albo ginąć. Chwilę rozstrzygnięcia stanowczego inne okoliczności przyspieszyły.

Danja bowiem przez wiele już lat była wystawianą na łup Słowian. Król Swein założył był przeciw napadom ostatnich dwie warownie nad obiema brzegami cieśniny, Wielkim Bełtem nazwanej. Daremnie! Słowianie obie zburzyli. Cały półwysep duński, zacząwszy od ziemstwa Wendsyssel na północy, aż do rzeki Egdory (dawniej Dina zwanej), został po stronie wschodniej obrócony w pustynię; taki sam los spotkał wyspy, naprzykład Fionją i Alsen. Wyspa Laland płaciła Słowianom haracz, a mieszkańcy wyspy Falster wdawali się w tajne układy z Słowianami. Te napady nie wypłynęły z pierwotnego usposobienia ludności słowiańskiej, lecz oznaczają okres, kiedy charakter tejże pod uciskiem się przetwarzał na gorsze. Niepodobieństwo zadość-

uczynienia chciwości saksońskiej drogą spokojnej pracy, zmusiło Słowian do tak dzikiego życia rozbójniczego, a Przybysław wagrowski zapytuje się słusznie biskupa Gerolda, czyje to większe w tem przewinienie, czy Słowian, czy nienasyconych ciemiężycieli tychże? Sprawiedliwy sędzia zaś kładzie zapewne wyprawy saksońskie przeciw Słowianom na równi z słowiańskiemi napadami na Danją, które to ostatnie się nawet wytłumaczyć dają przez ostateczność, do której przywiedzeni byli. Król duński Swein błagał daremnie o pomoc cesarza Konrada, daremnie ofiarował mu ogromne sumy; zakazy cesarza, wystósowane do Słowian, były nieskutecznemi w obec stósunków surowej rzeczywistości. Tak samo płacił król Waldemar, następca Sweina, r. 1158 księciu saksońskiemu, Henrykowi zwanemu Lew, tysiąc grzywien w srebrze, aby kraj swój uwolnić od korsarstwa słowiańskiego. Henryk spustoszył za ten pieniądz Słowiańszczyznę, a mianowicie strony nadodrzańskie, mieczem i ogniem; okręty kazał sobie wydawać, lecz tylko stare lub nieużyteczne odebrał.

Gdy się zaś udał z cesarzem na wyprawę wojenną do Włoch, Słowianie napadli zewsząd na Danją w niewidzianej dotychczas liczbie.

Tymczasem stali się król Waldemar i niespracowany przyjaciel jego biskup roskildzki, Absalon, zbawcami ojczyzny swojej, którą podźwignęli z ostatecznej niedoli do najwyższego szczebla potęgi. Nie szukając już za pieniądz daremnej pomocy u Saksonów, urządzili kraj cały na nową stopę wojenną, a uzbroiwszy znaczną flotę wojenną, zrobili roku 1159 po dwa razy dosyć pomyślną wyprawę przeciw Rugjanom i Pomorzanom zachodnim, a mianowicie plemionom lutyckim. W tym samym czasie spoglądał margrabia brandenburgski, Albrecht, z przydomkiem Niedźwiedź, łakomem okiem na ziemie nadbałtyckie, odkąd go z strony Polski zabezpieczyła wyprawa cesarza Fryderyka, a sam odzyskał był gród

brandenburgski. Będąc poważnionym od dawna z księciem saksońskim, łatwo się mógł sprzymierzyć z rosnącym w potęgę królem duńskim, a tym sposobem podzielić się krajami nadbałtyckiemi Słowian, zwłaszcza, gdy już po roku 1147 był opanował miasto Malchow, które jednak później na naleganie Lwa wydać musiał. Dla tego postanowił ostatni, powróciwszy z wyprawy włoskiej, zapewnić sobie przez ugodę, z Duńczykami zawartą, zysk największy przy rozebraniu ziem nadbałtyckich Słowian.

Istny to wzór dla polityki późniejszej pruskiej w obec Polski!

Powołał więc Słowian na sejm, ażeby się oczyścili z czynionych im zarzutów, że wbrew jego rozkazom napadli w nieobecności jego na Danją, a gdy Słowianie na ten sejm się nie stawili, wkroczył w ich ziemię jako wróg niszczyciel, nie znający litości. Widocznie i Niklot ściągał na siebie gniew i podejrzenie Henryka, chociaż wszystkie źródła milczą o udziale, któryby ludność obotrycka brała w najeździe Duńczyków; Chiżynie i Czrespianie wprawdzie od zarzutów tych nie byli wolnymi. Dosyć, że książę obotrycki nie odstąpił swych pobratymców, jako też do chwili ostatniej nie opuścił wiary ojców, ponieważ postępowanie chrześcijan nie mogło go przekonać o prawdzie chrześcijańskiej. Z tem samem męztwem, z jakiem roku 1147 stawił czoło zastępom krzyżowców, działał i teraz według dobrze obrachowanych planów wojennych. On sam dał rozkaz zburzenia grodów Mikilinburg, Zuerin, Dobin, Ylowe; jedynie miasta Wurle nad rzeką Warnabą postanowił bronić, zgromadziwszy tam szlachtę krajową. Wojownicy jego, skupiwszy się w borach, mieli ztąd niepokoić nieprzyjaciela, skoroby się pokusił o obsaczenie tej warowni. Wysłał ztąd synów swych, Wertisława i Przybysława na podjazdy, lecz oni powrócili pobici na głowę. Wtenczas rzekł stary bohater: „Sądziłem wprawdzie, żem mężów wychował, lecz ci tam są bojaźliwsi od kobiet. Wyruszę więc sam, aby sprawdzić, czybym nie mógł więcej dokazać.“

Napadł zbyt śmiało na rycerzy niemieckich, którzy, włożywszy na rynsztunek zwyczajną odzież czeladzi, zmylili starego wojaka. Tenże, ugodziwszy kopją nieprzyjaciela, poznał się na podstępie i konia nawrócił. Lecz już było za późno; zanim kto z swoich pospieszył na pomoc, sam życiem przypłacił niewczesną natarczywość. Głowę jego odciętą zaniesiono na żerdzi do księcia saksońskiego.

Tak skończył (r. 1160) Niklot, książę i król Obotrytów, polityk biegły, dowódzca niepospolity, wojownik nieustraszony. Człowiekiem był szlachetnym, Słowianinem zagorzałym, a natchniony gorącą miłością ku narodowi swemu, posiadał zarazem tyle światłości i umiarkowania, że umiał przestawać z ludźmi przekonań wręcz przeciwnych, a dotrzymać danego słowa nawet przeciwnikowi. Co się tyczy wyobrażeń religijnych, okazywał się sceptykiem; trzymając się obrządku ojcowskiego wspólnie z narodem swym, wiary chrześcijańskiej nigdy nie prześladował jako takiej, lecz walczył przeciw chrześcijanom z powodów li politycznych. Dla tego umieścić należy posągową postać Niklota w poczet pierwszorzędnych mężów stanu, a wszyscy dziejopisarze do czasów najnowszych oddawali cześć jego pamięci, żaden nie idzie za zdaniem mnicha bosawskiego, Helmolda, który Niklota i Przybysława wagrowskiego mianuje na czele opowiadania swego bestjami okrutnemi (truculentae bestiae), chociaż w dalszej osnowie sam dowodzi, że wielka osobistość złorzeczonego księcia Obotrytów była potężniejszą, aniżeli nienawiść mnichowska, gdyż mimowolnie sam go kreśli jako bohatera charakteru nieskalanego.

Dziwnem zrządzeniem opatrzności ocalało z wszystkich książąt zachodnio-północnych, a może wszystkich Słowian, jedynie potomstwo Niklota do dziś dnia w posiadaniu większej części dziedzictwa, tudzież godności protoplasty swego; są to wielcy książęta meklenburscy. Serce Słowianina zaś, odwiedzającego stolicę zwierzyńską, przejmuje osobliwsze uczucie na widok

posągu Niklota w postaci jeźdzca-wojewody, który się wznosi na frontonie nowego zamku książęcego.

Synowie bohaterskiego króla obotryckiego spalili na wieść o śmierci ojca warownię Wurle, ustępując z wojownikami swymi do borów. Kobiety i wszystkich do boju niezdatnych powierzyli, wsadziwszy na okręty, morzu pobłażliwszemu od ludzi, w czem pokrewni Rugjanie im dopomagali. — Niklot pozostawił jeszcze syna trzeciego, imieniem Przysława, którego, gdy sobie upodobał obyczaje cudzoziemskie i wiary ojców, przyjąwszy chrzest, odstąpił był, wydalił od siebie. Przysław (Knytlinga-saga zowie go Friedleif), którego dość samowolnie Philippsohn (Heinrich der Löwe 1867) uważa nie z innych powodów tylko dla podobieństwa imienia za tę samą osobę, co Przybysława, udał się był na dwór króla duńskiego, Waldemara, gdzie się walecznością tak odznaczał, iż ostatni mu zaślubił siostrę swoją. Siedział właśnie przy uczcie, gdy odebrał wieść o śmierci ojca. Na chwilę zadumał się nieco, lecz wnet odezwał się spokojnie w ten sposób: „tak powinien ginąć, kto Bogiem wzgardził“, i ucztował dalej. Następnie, gdy flota duńska wpłynęła w rzekę Warnabę, aby się połączyć z wojskiem Henryka Lwa, postarał się Przybysław o rozmowę z bratem Przysławem, chcąc go nakłonić do tego, aby przecież nie dokładał ręki do zgnębienia rodaków, dla których wolności ich ojciec był poległ, zarzucając mu zarazem, że przestawa z tym po przyjacielsku, który jest zabójcą ojca. Miał to być jakiś rycerz Bernard, który na jednym się znajdował okręcie z Przysławem. Tenże zaś odrzekł: „Męża tego uważam za dobrodzieja mego, gdyż mnie pozbawił ojca bluźniercy. Nie chcę przecież wcale być uważanym za syna Niklota; Niklot bowiem jest ojcem największych zbrodni, to jest jasnem.“ Tak opowiada kronikarz Sakso grammaticus, dodając, że Przysław i nadal się pokazał najzaciętszym wrogiem ojczyzny. On przeprowadził biskupa Absalona, spieszącego na umowę do Henryka Lwa, tam i napowrót, mając więcej obawy o towarzyszy Duńczyków wobec zaczajonych Słowian, niż o własną osobę; on bowiem,

rzekł, pochodzi z rodu, któremu ubliżać Słowianie nie śmią. — Połączonym siłom duńskim i saksońskim waleczni synowie Niklota na długo oprzeć się nie podołali; przystali więc na ugodę z dumnym księciem saksońskim, według której zostało im z dziedzictwa ojcowskiego tylko panowanie nad Chiżynami i Czrespianami; właściwą ziemię obotrycką rozdzielił Henryk pomiędzy rycerzy niemieckich, zleciwszy zwierzchnictwo nad całym krajem rycerzowi Guncelinowi de Hagen, którego własnością bezpośrednią stało się ziemstwo zwierzyńskie. Wertisław odbudował na nowo miasto Wurle, Przybysław obrał, zdaje się, miasto Wolgast na stolicę.

Bogato wyposażeni rycerze niemieccy postarali się natychmiast usadowić się na zabranej ziemi słowiańskiej, sprowadzając do niej licznych osadników niemieckich, aby na nich się opierać przeciw ludności krajowej. Synowie Niklota zaś wywarli gniew i żałość swoją na wrogich Duńczykach, których niepokoili bez ustanku, zwłaszcza, że naród wśród nieprzerwanych walk odwykał od zajęć pokojowych. Waldemar robił przygotowania, aby powetować straty doznane, a w tem doniósł Guncelin, nowy pan Obotrytów, księciu saksońskiemu, że Niklotowicze knują niebezpieczne plany przeciw niemu. Jeżeli w tem było cokolwiek prawdy, wytłumaczyłoby się to z natury rzeczy, lecz prawdopodobnie odzywała się tu tylko owa obawa i podejrzenie w samym Guncelinie, co łatwo pojąć ztąd, że wziął w posiadanie spadek ojcowski książąt obotryckich. Henryk (Lew) zaś dawno śledził zazdrosnem okiem powodzenie Duńczyków na ziemi słowiańskiej, t. j. przeciw Rugjanom i Pomorzanom, a zatem chwycił się chętnie sposobności wzięcia udziału w łupach, uderzając na Niklotowiczów żyjących w przyjaźni z książętami pomorskimi. Na zimę roku 1163 więc wyruszył przeciw pierwszym, podczas gdy oni się sposobili na mężny opór. Wertisław zamknął się z szlachtą w stolicy swej mocno obwarowanej, Przybysław zaś skupił około siebie ludność bitną, aby pospieszyć bratu na odsiecz. Ale Henryk kazał postawić nowe machiny oblężnicze, które na wy-

prawach we Włoszech był poznał, a w skutek tego zmusił Wertisława nadspodziewanie prędko do poddania się. Nieszlachetny książę saksoński kazał włożyć na niego kajdany, i tak go odprowadzić z szlachtą uwięzioną do miasta Brunświku. Przybysław wstawił się u księcia za bratem swym, za którego uwolnienie pierwszy ogromną sumę pieniędzy żądał, a oprócz tego zakładników. Na to Przybysław wskazał na wziętą do niewoli wspólnie z bratem szlachtę krajową jako zakładników dostatecznych. Lecz Henryk, postanowiwszy na miejsce Wertisława w mieście Wurle księcia Lubemara, brata Niklota, o którym źródła nic więcej nie wspominają, powrócił z jeńcami do Saksonji, złupiwszy poprzednio jeszcze nadbrzeżne posiadłości Rugjan, którzy go musieli uznać za zwierzchnika. Skutkiem tego król duński, Waldemar, wymógł na nich, uderzywszy na Rugją, aby i jemu ponownie hołdowali. Teraz dopiero rzucił się Przybysław, rozżalony niewolą brata młodszego, na grody niemieckie, postawione po roku 1160 na zawojowanej i rozszarpanej ziemi ojcowskiej. Są to pierwsze kroki zaczepne z jego strony, a miłość braterska wydaje się dla każdego, po ludzku czującego, naturalną i niekłamaną pobudką. Tylko Helmold, mnich bosowski, nie pojmuje, że Przybysław z tychże miał działać pobudek. Ażeby ubarwić i cokolwiek usprawiedliwić ohydny czyn, którego Henryk Lew następnie się dopuścił na nieszczęśliwym Wertisławie, opowiada chcącym to wierzyć, że tenże, trzymany po za Łabą w kajdanach, miał brata podżegać do kroków zaczepnych. Przybysław więc uderzył na gród mikilinburgski, a gdy załoga, składająca się z przybyszów Flamingów poddać się nie chciała, wszystkich w pień kazał wyciąć. Następnie ruszył przeciw Yłowe, gdzie połowa załogujących z Słowian się składała. Guncelin, nie ufając ostatnim, odgrażał się, że na pierwszą oznakę niewierności każe wyrznąć żony i dziatwę wojowników słowiańskich. Przybysław, rozważywszy straszne położenie ostatnich, odstąpił od Yłowa, aby obsaczyć grody Malacowe i Cuscin, w których osadnicy niemieccy przebywali. Ostatni się poddali na słowo

jego, że ich na życiu i zdrowiu nie uszkodzi, a Przybysław wyprowadził wszystkich z kraju, towarzysząc im aż do Łaby.

Książę saksoński zżymał się na śmiałość syna Niklota, który się dla niego stał srodższym nieprzyjacielem, aniżeli to kronikarze uwydatniają. Widocznie zachwiała się wierność i podległość dla nieubłaganego Saksona we wszystkich szczepach słowiańskich pomiędzy Łabą i Odrą, które, zachowując wdzięczną pamięć Niklotowi, przychylność swą przeniosły na walecznego syna. Henryk więc odnowił przymierze i zakłóconą przyjaźń z królem duńskim, a także pan Holzatów, Adolf, znany z podejrzliwej swej przyjaźni dla Niklota, przyłączył się do niego. Nawet margrabia brandenburgski, Albrecht, z przydomkiem Niedźwiedź, sprowadził zastępy swoje do boju, pomimo, że nigdy nie przestawał być współzawodnikiem i tajemnym lub otwartym nieprzyjacielem Henryka Lwa. Może i Albrecht się obawiał o uległość narodów lutyckich, z któremi tak okrutnie postąpił; ale prawdopodobnie pobudziła go żądza nowych podbojów, tem bardziej, gdy książęta pomorscy Przybysława wspierali, których kraju zamożnego Albrecht pragnął od dawien dawna. Przybysław bowiem nawrócił się był w tym czasie do chrześcijaństwa z namowy żony swej, Wojsławy, córki króla norweskiego. Czcigodny biskup zwierzyński, Berno, ochrzcił go w Doberanie razem z uwięzionego Wertisława synem, który nosił imię bohaterskiego dziada, Niklota.

W tem nadciągnął Henryk Lew roku 1164 pod warownię Malchowa, którą broniła załoga przybysławowska. Przed oczami oblężonych i całego wojska kazał przed wałami grodu powiesić nieszczęśliwego Wertisława, sprowadzonego naumyślnie w kajdanach z twardej niewoli brunświckiej. Helmold nie podaje innych powodów do czynu tego, hańbiącego księcia saksońskiego nad tem, iż Przybysław okazał się straszliwym wrogiem Saksonów i posiadłości ich, które „posiadają prawem podbojów". Że zaś Przybysław, [illegible] zdobyć na nowo i posiadać spadek po ojcu, się opierał na prawie przyrodzonem, to było dla mnicha [illegible]-

skiego rzeczą niezrozumiałą. Dosyć, że Wertisław położył życia jako czysta ofiara za grzechy nibyto brata Przybysława, a jedyny autor roczników palickich posiada (pod rokiem 1164) choć odrobinkę poczucia sprawiedliwości, gdy orzeka, iż Henryk popełnił czyn ów „nieszczęsnym pomysłem“ (infausto consilio), mianując zarazem Wertisława chrześcijaninem, co podobnem jest do prawdy, tak, że nawrócenie Niklotowiczów nastąpiło po śmierci ojca za przyjacielskim wpływem książąt pomorskich. — Widocznie podniósł Przybysław broń przeciw Henrykowi w celu uwolnienia brata, tak, jak dawniej wspólnie z nim był wymusił uwolnienie ojca, przytrzymanego bezprawnie w Luneburgu, a dumny książę postanowił strasznym przykładem unaocznić rozżalonemu bratu, że właśnie stawienie się zbrojne za bratem przyspieszyło zgubę ostatniego.

Zatrzymując się przed grodem malchowskim, kazał Henryk hrabiemu Holzatów, Adolfowi, wtargnąć z częścią wojska dobranego dalej na wschód do miasta Wieruchne (dziś Verchen), położonego nad jeziorem kumerowskiem, tam, gdzie rzeka Piana z niego wypływa. Adolf się tutaj rozłożył obozem. Miał w wojsku swem także zastępy podległych mu Wagrów, którzy się potajemnie znosili, według Helmolda, z braćmi, walczącymi po stronie Przybysława. Ten przebywał razem z książętami pomorskimi, Kaźmierzem i Bogusławem, w grodzie dymińskim, o dwie mile od Wieruchna oddalonym. Niespodzianie więc uderzyli wojacy ostatnich na obóz niemiecki pod Wieruchnem, a opanowawszy takowy, sprawili rzeź okropną na Niemcach. Natenczas poległ także hrabia Adolf, pokonany w cztery lata po śmierci Niklota, którego zdradził ponownie, od syna jego, którego zwalczyć zamierzał. Tylko nadejście Guncelina wybawiło zaskoczonych od zupełnej zagłady, gdyż tenże rozproszył nieostrożnych Słowian, a 2500 z nich położył trupem, jak to Helmold donosi, podczas gdy inni kronikarze, bardziej podnosząc klęskę chrześcijan, wyrażają się ogólnie o wybawieniu rozbitków z rąk Słowian. — Następnie puścili Słowianie gród dymiński z dymem,

cofając się przed przemocą nadciągających wojsk nieprzyjacielskich, które się złączyły w mieście Stolpe nad Pianą, znacząc kroki swe zniszczeniem. — W Stolpe (Słupach) nad Pianą założył już książę Raciborz roku 1148 klasztor ku pamięci poległego tam brata swego, Wartisława. — Ztąd odwołały inne interesa księcia saksońskiego wnet napowrót. Stanęła więc za zezwoleniem jego ugoda między królem duńskim, Waldemarem, i książętami pomorskimi, według której wyzuto Przybysława z ostatniej posiadłości ojcowskiej, którą podzielono na trzy części; część jednę przeznaczono dla Tetisława, księcia rugjańskiego, lennika duńskiego, drugą dla Kaźmierza pomorskiego, trzecią dla Przysława, szwagra Waldemara, gdyż niegodny ten syn Niklota pozostawał nieubłaganym nieprzyjacielem swych braci. Przybysław przestawał z książętami pomorskimi, za których pomocą odbudował gród dymiński. Tetisława nie dopuszczono wcale do objęcia swego działu, a z warowni dymińskiej czynił Przybysław nieustannie wyprawy do ziemi zwierzyńskiej i raciborskiej, uprowadzając ztąd łupy bogate tak w ludziach, jak w dobytku. Imię walecznego tego księcia, syna uwielbianego króla i bohatera Niklota, było potęgą na całą Słowiańszczyznę nadbałtycką, bo, chociaż go wyzuto z dziedzictwa ojcowskiego, wierny naród obotrycki uczcił w nim jednakowoż prawego pana, a szczepy sąsiednie uwielbiały go jako bohatera narodowego a może i zbawiciela z pod jarzma ciemiężycieli. Dzielność i szlachetny charakter wyjednały mu szacunek wroga nawet dotąd nieubłaganego w tym stopniu, że Henryk Lew dobrowolnie mu wrócił roku 1167 całe dziedzictwo ojcowskie z wyjątkiem grodu i ziemstwa zwierzyńskiego, które pozostawił zasłużonemu około sprawy saksońskiej Guncelinowi de Hagen.

W tym samym czasie wypędzono z jego działu Przysława, jako zwolennika duńskiego, który się już odtąd nie wzmiankuje w dziejach. Syn jego Kanut (Knut) pozostał w służbie duńskiej, lecz nie odznaczał się zbyt wielką gotowością do znoszenia trudów wojennych. Takowy zapisał roku 1183

dobra swe, na wyspie Alsö (Alsen) położone, kościołowi św. Katarzyny w Odensee, gdzie także życzył sobie być kiedyś pochowanym. (Zob. Mecklenb. Urkundenbuch Tom I). Ztąd niech pan Philippsohn poweźmie dowody, że badania jego etymologiczne go zwodziły, kiedy z nich powziął przekonanie, że niby to Przysław i Przybysław oznacza to samo, więc też jednę i tę samą osobę historyczną.

Pomimo to, że się stósunki pomiędzy dawniejszymi przeciwnikami zawziętymi, t. j. Przybysławem i Henrykiem, zmieniły na ścisłą i niekłamaną przyjaźń, powodowały ostatnim, obok przykazań słuszności, głównie ważne względy polityczne, kiedy „po dobrem rozważeniu, idąc za radą swoich,“ pogodził i zniewolił sobie Przybysława. Albowiem wówczas stanęło groźne przymierze pomiędzy możnowładzcami przeważnie duchownymi Niemiec północnych przeciw dumnemu księciu saksońskiemu, do którego także Albrecht Niedźwiedź, margrabia brandenburgski, przystąpił. Przyjaźń Przybysława miała więc dla Henryka wartość nieocenioną — już dla samych wojowników słowiańskich, stanowiących przeważnie wojska stron wojujących — jako się na nim także nie zawiódł. Przybysław bowiem zabezpieczył księcia od napadów Brandenburczyka, tak, iż Henryk, rzucając się na sprzymierzonych przeciw niemu biskupów saksońskich, pobił ich na głowę, przez co uknute przeciw niemu przymierze natenczas się rozpadło. Sprawę jego cesarz Fryderyk następnie rozsądził i pokój przywróconym został. Córka Henryka Lwa z pierwszej żony poszła za syna Przybysława, księcia Burwina I.

Roku 1168 podbił sobie dzielny król duński, Waldemar, w towarzystwie swego biskupa-wojaka, Absalona, wyspę Rugją. Świątynie i posągi Światowida i bożyszcz innych zburzono, książęta z narodem przyobiecali przyjęcie chrześcijaństwa, a oddawszy skarby Światowida i zakładników, hołdowali królowi duńskiemu zobowiązując się służyć mu w wyprawach wojennych, oraz płacić haracz roczny. Na to żądał książę saksoński, aby Duńczycy

na mocy dawniejszej jakiejś umowy wspólnego działania przeciw Słowianom oddali mu połowę haraczu, łupów i zakładników z Rugji, zwłaszcza gdy Przybysław obotrycki był uczestniczył w zawojowaniu Rugji. Odebrawszy odpowiedź odmówną, zgromadził przedniejszych z Słowian i kazał im pomścić tę krzywdę na Duńczykach. Kładziemy na tem miejscu ciekawy opis sytuacji, który Helmold podaje w trzynastym rozdziale księgi drugiej, gdyż takowy jest istnie malującym i pod wielu względami godnym uwagi. „Zwołani więc (Słowianie) mówili: ot jesteśmy, i usłuchali z radością tego, który ich wysyłał. I spadły progi i zapory, któremi już dawno zamknięte było morze i zwaliło się zniszczenie jakby wody wzbierające i zalewające i niosące szkody na liczne wyspy i okolice nadmorskie Duńczyków. I naprawione zostały okręty korsarzy, i oni opanowali bogate wyspy w kraju duńskim; i nasycili się Słowianie po długiem wygłodzeniu bogactwami Duńczyków i wykarmili się, powiadam wypaśli się i rozwielmożnili. Słyszałem od opowiadających, że w mieście Mikilinburgu w dzień targu liczono jeńców duńskich siedmset dusz, wszystkie do nabycia, gdyby nie zabrakło kupujących". — Król duński na to z początku milczał, udając, że klęski swego ludu mu są niewiadome. Następnie uderzył z pomocą Rugjan na pewną część Czrespjan i zdobył pewne miasto, którego naczelnikiem był Ottimar jakiś. Miasto to było położone pośród moczarów i wód; część mieszkańców uciekła po dzielnej obronie na beczkach, które w niedostatku łodzi na takowe zamieniono. Mężczyzn wycięli Duńczycy w pień, kobiety i dzieci przeznaczyli na wieczną niewolę. Duńczycy zburzyli także miasto Starogród (Aldenburg) w Wagrji, które się po duńsku nazywało Brandenhuse (u Saksona, urbs Brammesiorum). Wziętemu do niewoli junakowi Mirochowi darowali Duńczycy życie, podziwiając niepospolitą waleczność jego. Również odznaczył się w tych walkach dzielnością swą Słowianin Strumyk. Lecz wszystkie usiłowania obrony przeciw Słowianom były daremne, gdyż ci stokroć odwetowali poniesione

straty. Helmold wyłuszcza przyczyny tego tak: „Słowianie bowiem, powiada, najbardziej przeważają w napadach znienacka, dla czego też jeszcze w najnowszym czasie zwyczaj łotrostwa tak u nich przemaga, iż, zrzekając się wygód rólnictwa, mają jedyną nadzieję i ręce do wypraw morskich zawsze gotowe, gdyż jedyny sposób zbogacenia się pokładają w okrętach. Ale też nie znają staranności w stawianiu zabudowań, lecz przeciwnie, pletą chałupy z chróściny, gdyż tylko zaradzają potrzebie, schronienia się przeciw burzom i deszczom. Ile razy okrzyk zaś zabrzmi wojenny, zakopują w ziemię wszystko zboże, oczyszczone z plew, tak samo złoto i srebro, i wszelkie kosztowności; żony i dzieci umieszczają po warowniach, lub raczej w borach. Nic więc nie pozostawiają nieprzyjaciołom na łup, chyba gołe chałupy, o których stratę się jak najmniej kłopocą. Najazdy Duńczyków mają za nic, przeciwnie, poczytują to za rozrywkę iść z nimi w zapasy. Sam książę (Henryk Lew) jest im postrachem, bo on zgniótł siłę Słowian bardziej niż wszyscy książęta przed nim, daleko więcej, niż ów przesławny Otton, i nałożył im uzdy na szczęki a nawraca nimi dokąd chce. Rzecze: pokój! a słuchają; rozkaże: wojna! a oni mówią: ot jesteśmy!“

Roku 1171 porozumiał się Waldemar, nie mogąc się nadal oprzeć napadom Słowian, z księciem saksońskim, przystając na jego żądania co do podbojów rugjańskich.

Przymierze umocniono przez zaślubienie synowi króla duńskiego córki owdowiałej Henryka. Przybysław zaś zachował się od roku 1167 spokojnie; starając się o rozkrzewienie chrześcijaństwa, postawił katedrę zwierzyńską, którą poświęcono roku 1171; w rok przedtem założył i bogato wyposażył opactwo duberańskie. Odbudował miasta Mikilinburg, Yłow, Rozstok i inne, ziemię zaś nieuprawioną obsadził dla uprawy, ludnością słowiańską, którą się opiekował jak ojciec. Cesarz Fryderyk I wystawił biskupowi zwierzyńskiemu, Berno, przywilej na dyecezją, która sięgała po za granice państwa przybysławowskiego. Zapewnił przez ten przywilej wszystkim panom wraz z całą ludno-

ścią łaskę cesarską, a przyjmując wszystkich pod swą opiekę, panów postawił na równi z możnem rycerstwem niemieckiem. Tym sposobem uzyskali Słowianie prawo niemieckie, lenne, przestali więc (prawnie) rządzić się ustawami słowiańskiemi, których Niemcy nigdy nie byli szanowali, a chociaż z wolnych właścicieli przechodzili na wazalów cesarskich, początkowo też książąt saksońskich, uzyskali przecież równouprawnienie z Niemcami. Przybysław został przeto z króla słowiańskiego, nad którym dozorował książę saksoński księciem rzeszy niemieckiej, chociaż tytułu jeszcze nie uzyskał, a Obotryci rządzą się już w pół wieku później według tych samych zasad, jak ogół cesarstwa. Mimo to robiła dążność i myśl narodowa, którą, jak wnet zobaczymy, wszystkie warstwy ludności natchnione były, jeszcze ostatnie usiłowania, aby się uwolnić z owych więzów, cisnących i przytłumiających narodowość i odrębność słowiańską, lecz nadaremnie! Uległa losowi, na który ją ogólna dążność czasu przeznaczyła.

Roku 1172 wybrał się Przybysław w towarzystwie Henryka Lwa w drogę, aby zwiedzić ziemię świętą i pomodlić się na miejscach pobytem Zbawiciela uświęconych. Wstrzymujemy się od skreślenia ciekawej tej podróży, z której uczestnicy po roku szczęśliwie powrócili. Odtąd poświęcił się Przybysław wyłącznie podniesieniu i oświecaniu poddanych swoich, starając się o dobrobyt ogólny, tudzież o rozkrzewienie i ustalenie wiary Chrystusowej. Wystrzegając się starannie wszelkich zawikłań zewnętrznych pośredniczył i powrócił pokój między sąsiadami pokłóconymi. Tak pogodził np. zaraz po powrocie z ziemi świętej r. 1173, obrany na rozjemcę, króla duńskiego z książętami pomorskimi. Widać, że się ogólnym cieszył szacunkiem, aż go śmierć zaskoczyła niespodzianie r. 1178 w Luneburgu; gdzie zaproszony od Henryka na uroczystość wielką, padł na placu gonitwy z koniem i skonał. Pochowano go w Luneburgu; po r. 1219 zaś ciało przeniesiono do kościoła doberańskiego.

W Przybysławie zstępuje z widowni dziejowej ostatni książę — przedstawiciel Słowiańskości między Łabą i Odrą. Wielki ten mąż, godny syn Niklota, pogodził w sobie dążności dwóch skrajnych wieków, t. j. myśl wolności narodowej, na której obronie strawił większą część życia, a zarazem świat nowych wyobrażeń państwowo-chrześcijańskich. W następcach jego uśpiło się już poczucie narodowe; oni sami przyłożyli rękę do wynarodowienia ludności krajowej; samowiedza chrześcijańsko-niemiecka, którą popiera zamożna szlachta krajowa, od czasu, kiedy łaska cesarska zrównała ją z rycerzami niemieckimi, wyłącznie kieruje ich polityką. Rychło też pogodził się z nowym ustrojem państwowym stan kupiecki po większych miastach handlowych. Życie narodowe zaś kona odtąd powoli w opuszczonych przez starszyznę niższych warstwach ludności krajowej, którą, gdy choć biernie, lecz uporczywie się sprzeciwiała nowemu ustrojowi państwowo-religijnemu, sponiewierano za pomocą przybyszów innoplemiennych tak dalece, że straszne niegdyś dla Niemców imię Obotrytów poszło na pogardę.

Tymczasem nie wyczerpała się już z śmiercią Przybysława siła żywotna ludności obotryckiej; przeciwnie ta ludność, mianowicie wschodnie szczepy, robiła w połączeniu z nadodrzańskiemi szczepami lutyckiemi jeszcze ostateczne usiłowania gwałtowne, aby dawniejszy stan rzeczy przywrócić. W rok po śmierci księcia wyrznięto 80 duchownych chrześcijańskich, klasztor doberański zburzono; następcy Przybysława ustąpić musieli. W roku następnym napadli Obotryci z poduszczenia Henryka Lwa, który teraz miał ulegać nienawiści książąt niemieckich i zemście Fryderyka I, na marchje południowe i srodze spustoszyli posiadłości przeciwników księcia wspólnie z szczepami nadodrzańskiemi i Pomorzanami, pomimo, że książę Bogusław był zwolennikiem cesarza; a Kaźmierz, przyjaciel księcia saksońskiego, w tym roku umarł. W tym samym czasie wspierali Słowianie wogóle bardzo dzielnie Henryka, bo czytamy w annales Melli-

censes, contin. Cremif., że Słowianie opanowali miasto Halberstadt i biskupa z zgromadzonem duchowieństwem zabrali w niewolę. Może więc też być, że owe zaburzenia nie miały celów wyłącznie antichrześcijańskich, że przypisano takowe Słowianom tylko, aby ich zohydzić, jako pogan, gdy się tych samych występków dopuszczali, jakie wśród Niemców popełniano na osobach i dobrach kościelnych nie tylko wówczas, lecz już przeszło wiek przedtem za czasów Henryka IV. Właśnie ciekawy ten okres stanowczego przechodzenia ludów słowiańskich na łono kościoła i na narodowość niemiecką najmniej jest dotychczas objaśniony, a okres ten musiał być burzliwy, gdyż, mianowicie w szczepach obotryckich, chrześcijaństwo dopiero po śmierci Niklota zaprowadzać zaczęto, a to, z wyjątkiem może ostatnich lat panowania Przybysława, tylko pozornie i bezskutecznie, podczas gdy w ludności obotryckiej tętniło po chlubnej przeszłości długowiekowej żywe poczucie narodowe. Według Arnolda, opata lubeckiego, objął po zgonie Przybysława rządy nad Obotrytami syn jego, Borwin. Obok niego dzierżył Niklot, syn Wertisława powieszonego z rozkazu Henryka Lwa, zapewne już za Przybysława, a to prawem słowiańskiem, władzę nad częścią państwa, zdaje się, nad grodem i ziemstwem iłowskiem. Obaj poważnili się natychmiast po śmierci Przybysława może wskutek powstających w Niemczech zaburzeń, których ofiarą padł dumny książę saksoński, może też źródła nieporozumień głębiej szukać należy, gdyż Niklot nie uznawał postanowień państwowych, zaprowadzonych przez Henryka Lwa, które kraj Obotrytów przemieniły w księstwo niemieckie dla Przybysława i jego potomków z pokrzywdzeniem rodu Wertisława. Lecz podczas tych bojów bratnich mięszali się tak książę pomorski, Bogusław, margrabia brandenburgski, Otto, jako też król duński, Kanut, następca Waldemara, w stósunki obotrycko-meklenburgskie; a w końcu obaj potomkowie owego Niklota, który Duńczykom na czele wojska przywrócił króla Sweina, uznali zwierzchnictwo

duńskie. O zgonie Niklota donosi Arnold lubecki pod rokiem 1200, co następuje: „Henryk, któremu także imię Borwinus, i Nicolaus, nepos ipsius, (wyraz nepos znaczy w łacinie średniowiecznej często tyle, co fratruelis; na innem miejscu lib. III, poświadcza autor wyraźnie, że Niklot jest synem Wertisława), któremu też imię Niklotus, zrobili z polecenia króla Kanuta wyprawę na ziemię Adolfa de Dasle (Holzacją), naprzeciwko którym hrabia tenże z swymi pospieszył do miejsca nazwanego Warsikowe, (dziś Waschow pod Wittenbergiem). A uszykowawszy wojska, uderzył Nikolaus pierwszy na nieprzyjaciół, lecz został zabitym, mąż dobry i mądry, po którego upadku cała Sławia w smutku się pogrążyła, tak, że dla pomszczenia jego wielu poległo. Albowiem, gdy nieprzyjaciele o śmierci tak poważanego męża się dowiedzieli, nacierali tem zawzięciej i niesłychaną rzeź wydali Niemcom, tak, że zaledwie hrabia z kilku rycerzami uszedł, i że oprócz jeńców siedemset mężów poległo. Ach! ach! Ile to wdów wydało jęki, zalawszy się łzami! W skutek niedostatku mężczyzn zaś została ziemia szeroka nieuprawioną i wydała ciernie i chwasty i nie znała pługów ni jarzma (zaprzęgu) wołów.“

Po śmierci Niklota objął Borwin-Henryk rządy nad całem księstwem meklenburgskiem pod zwierzchnictwem duńskiem, z którego się jego wnuk uwolnił. Tytuł księcia Obotrytów znika w dyplomatach po śmierci Niklota. W Borwinie już nie odzywa się owo poczucie narodowe, które ojca i dziada natchnęło. Wychowawszy się w świecie nowych wyobrażeń, uwolnił się zupełnie od wszelkiego dualizmu i czuł się jako książę niemiecko-chrześcijański. Wdzięczny Najwyższemu, że go wybawił z błędów pogańskich swych przodków, kładzie swój podpis pod przywileje, pisane po części już po niemiecku, krzywdzące ludność krajową i ubliżające dotkliwie poczuciu narodowemu Słowianina, w czem nie podobna go nie mieć po części za uniewinionego, gdy się uwzględni ogólne dążności i zapatrywania, które w owym czasie panowały. Jako gorliwy chrześcijanin dokładał Borwin wszel-

kich starań do rozszerzenia wiary; dokończywszy ustroju chrześcijańsko-niemieckiego państwa swego na zewnątrz, zrzekł się panowania roku 1224. Ród jego rządzi do dziś losem ludności meklenburgskiej, która do tej chwili zachowała po wielkiej części piętno narodowości słowiańskiej, mimo samowiedzy własnej.



VI.

Zarys dziejów rugjańskich i pomorskich.

1. Rugjanie.

Dzięki położeniu geograficznemu swego kraju, ostali się Rugjanie i Pomorzanie obok dzielnych Obotrytów najdłużej z narodów zachodnio-północnych przy niepodległości, zawsze daleko dłużej, niż Sorabowie, Lutycy lub Wagrowie. Rugjanie posiadali oprócz wyspy także i większe lub mniejsze przestrzenie wybrzeża przeciwległego lądu stałego na zachód od ujść odrzańskich; nie wiadomo zaś, czy ztąd wychodząc, opanowali wyspę, czy przeciwnie wyspiarze podbili sobie owe posiadłości na lądzie stałym, również, jak nie wiemy, czy Rugjanie biorą swój początek od szczepów pomorskich, lub ściśle pokrewnionych z ostatniemi narodów lutyckich. Dosyć, że na widowni dziejowej występują od razu jako naród ludny i zamożny, trudniący się rólnictwem, handlem i przemysłem, że posiadają znaczne siły wojenne, i że się cieszą ogólnem poważaniem u narodów pobratymczych; wieść o bogactwach ich zaostrzała długo, ale daremnie, żądzę i chciwość sąsiadów chrześcijańskich. Od najdawniejszych cza-

sów widać pewne współubieganie się o pierwszeństwo i pewną zazdrość między Rugjanami i sprzymierzonemi ludami Lutyków. Tak przyczyniają się pierwsi głównie do upadku ostatnich za czasów cesarza Ottona I i króla lutyckiego Stojgniewa, wybawiwszy z Geronem wojska cesarskie z rozpaczliwego położenia nad rzeką Raksą (czy też Warnabą). Cesarz Otto wysłał następnie Rugjanom Adalberta, późniejszego arcybiskupa magdeburgskiego, na biskupa, lecz mili sprzymierzeńcy, z tego wcale nie uradowani, odesłali go napowrót. — Po klęskach i niepowodzeniach Lutyków wzmagała się i urosła sława i poważanie współubiegających się Rugjan, a przed niezwyciężonym Światowidem uchylił się Radegast. Odtąd ukazują się Rugjanie wszędzie, dokąd ich wpływy sięgają, jako zagorzali zwolennicy i obrońcy wyobrażeń narodowo-religijnych. Jako tacy wspierają w wszelki sposób przeciwników dynastji gotszalkowskiej w Wagrji i u Obotrytów; tak ich opisują życiopisarze Ottona bambergskiego, Helmold, Sakso i inni. Najazdów na kraj własny długo nie doznawali z strony Niemców, tylko królowie duńscy zmuszali ich czasem do podatkowania, co Rugjanie sobie znów wynagradzali, skoro stósunki duńskie na gorsze się zmieniły; a jeżeli Bolesław Krzywousty przyjął od cesarza obok Pomorza także Rugjan w lenno, może to jedynie odnosić się do posiadłości rugjańskich na lądzie stałym, chociaż i tutaj tylko pobieżnie mógł dzierzyć zwierzchność jakąś. Pierwszy dokuczał dotkliwie Henryk, król Słowian, wyspiarzom zuchwałym; on wypróżnił z kosztowności skarb Światowida. Łakomy książę saksoński, Lothar, poczynił następnie ponowne wyprawy przeciw Rugjanom, lecz tylko na lądzie stałym ulegali mu na pozór, póki tam przebywał z wojskiem. Roku 1147 wspierali Rugjanie dzielnego Niklota przeciw zastępom krzyżowców, a ponownie roku 1160 przeciw Henrykowi Lwu i jego sprzymierzeńcom, jak się niemniej opiekowali walecznymi Obotrytami i synami Niklota roku 1163, i następnie przeciw srogiemu księciu saksońskiemu i Duńczykom. Ale już wybiła godzina, w której także Rugja weszła pod duchowne

panowanie kościoła rzymskiego, popadłszy w ściślejszą zależność od królów duńskich. Nastąpiło nieuniknione przeobrażenie życia towarzysko-moralnego, a po gwałtownem przejściu tem gasła powoli narodowość słowiańska także w dzielnych tych wyspiarzach, którzy odtąd służą jako członkowie obcego państwa celom obcym i Słowiańszczyźnie wrogim.

Jeszcze roku 1158 płaciła Danja księciu saksońskiemu 1000 grzywien srebra, aby ją obronił przed napadami Słowian; daremnie! Odtąd postanowił król Waldemar i znakomity jego przyjaciel i towarzysz broni, biskup Absalon, urządzać systematyczną wojnę w celu zawojowania całego nadbrzeża słowiańskiego, a niepospolici ci mężowie doszli niedaleko celu. Waldemar rozpoczął więc wojnę z Rugjanami i bronił zarazem ojczyzny przeciw Withingom słowiańskim. Roku 1160 brali Duńczycy udział w zawojowaniu Obotrytów, gdyż flota duńska spustoszyła, wpłynąwszy mimo przeszkód stawionych przez Słowian w rzekę Warnabę. Nadszedł tedy poseł rugjański, słynny z mądrości Dambor, ofiarując pokój z strony swych rodaków, a prosząc o pośredniczenie Absalona. Zapytany, jaką daje rękojmię szczerości, odrzekł, że gotów jest uroczyście wrzucić kamień, pod zaklęciem się, w fale morskie. Tak bowiem, jak kamień tonie, zaklinał się przysięgający Słowianin, niechże i tonie wiarołomca. Absalon na to nie przystał, żądając zakładników, lecz Dambor tylko na równe warunki chciał przystać do zawarcia pokoju. Miał przytem mowę do biskupa, w której go prosił uwzględniać zmienność szczęścia, oglądać się na smutną dla Duńczyków przeszłość, z obecnej potęgi Rugjan zaś poczynić wnioski co do nieznanej przyszłości. Mowa cała, którą Sakso gramatyk podaje, przypomina co do treści przemówienie Hannibala do Scypiona przed bitwą pod Zamą, lecz kronikarz nadaje jej formę tak nieznośną, nadętą i naciąganą, w jakiej z ust Dambora wyjść nie mogła. Poselstwo ostatniego nie odniosło skutku pożądanego. Los walecznego Niklota i jego synów rozstrzygał się nadspodziewanie prędko. Rugjanie usiłowali wspól-

nie z Pomorzanami Duńczyków odciąć od morza i zamknąć w rzece Warnabie, w którą się z flotą zapuścili byli. Przezorność Absalona przeszkodziła zamiarom Słowian. Teraz nadszedł Dambor w ponownem poselstwie; nad brzegiem morskim rozniecił ogień, który był znakiem, że jako poseł żąda być wysłuchanym. Za radą Absalona nie wysłał król Waldemar łodzi, któraby go zaniosła do okrętu królewskiego, ażeby przez to nie zdradzać usposobienia pokojowego. Dambor więc popłynął na własnem czołnie do floty duńskiej i tutaj znów miał mowę do Absalona, którą Saksó przystroił w formę jeszcze nieznośniejszą. W końcu zgodzili się Rugjanie na czynsz roczny, tudzież na dostawienie posiłków. Że zazdrosny książę saksoński następnie z swej strony wymusił na wyspiarzach, iż mu także hołdowali, już wspomnieliśmy powyżej. Skutkiem tego przybiła znów flota duńska do brzegów rugjańskich, a Rugja odnowiła Duńczykom obietnicę wierności. Wzajemna zazdrość Duńczyków i Saksonów przedłużyła ten stan rzeczy na lat kilka. Sakso przytacza z obrad Rugjan (roku 1162) zdanie sędziwego Maskona, „starca niewidomego, lecz mądrością celującego“. Tenże porównywa Saksonów do koni swawolnych, którym trzeba uzdę popuszczać, żeby takowej nie zrywały; przyrównanie, za którego sens niech odpowiada Sakso, chełpliwy opowiadacz dziejów duńskich. Dopiero w roku 1168, gdy Henryk Lew był zajęty walką z nieprzyjaznymi mu książętami niemieckimi, tak się poszczęściło Duńczykom, że całą Rugją pod swą władzę podbili, a to jedynie za pomocą książąt pomorskich, tudzież posiłków obotryckich i przypadku szczęśliwego. Była to ósma wyprawa Waldemara przeciw Rugjanom, gdyż oni się po roku 1160 wnet już nie troszczyli o prawa zwierzchnicze Duńczyków. Sprawa się tak miała. Zastępy duńskie rozłożyły się pod miastem Arkoną, które jest do najnowszych czasów najbardziej ku północy wysuniętym punktem dzisiejszych Niemiec. Arkona była z wschodu, południa i północy otoczona morzem, założona na sterczących skałach takiej wysokości, że strzała z łuku jej już nie dosięgła. Na zachód

zamykał miasto wał pięćdziesiąt łokci wysoki. Dolna część tegoż była nasypana z ziemi, wyższa połowa składała się na odmian z pokładów drzewa i ziemi; w końcu północnym tego wału był obfity w wodę zdrój, do którego prowadziła ścieżka mocno obwarowana. Jedyną bramę byli Arkończycy zatarasowali mogiłą usypaną, której powierzchnię darnią wyłożyli. Nad tą mogiłą i zarazem bramą wznosiła się wieża drewniana, z której chorągwie i sztandary powiewały. Arkona mieściła w sobie przesławną świątynię Światowida, z drewnianym posągiem tego bożyszcza. Duńczycy przypuszczali, że opanowanie tego miasta wywrze tak silne wrażenie moralne na Rugjan, iż się po jego upadku wszyscy sami poddadzą, w czem się także nie omylili, a przypadek im dziwnie przyszedł w pomoc. Jeszcze bowiem nie rozpoczęto wcale krwawego dzieła, Waldemar dopiero wysyłał ludzi po drzewo na budowanie machin oblężniczych, gdy mnóstwo podrostków z obozu duńskiego poczęło się bawić ciskaniem procami kamyszków na oblężonych. Ci znajdowali to początkowo bardzo zabawnem i nie przeszkadzali chłopcom; w tem przyłączyło się coraz więcej młodych ludzi i też dorosłych do chłopców, tak że się z obu stron ciskanie na dobre zaczęło. Naraz zauważył pewny młodzieniec, że się mogiła tuż pod bramą zapada, przez co się ogromna otchłań utworzyła, o czem oblężeni nietylko nic nie wiedzieli, ale nawet tę część wału za tak mocną poczytali, że wieży dotychczas w obrońców nie zaopatrzyli. Natychmiast wdrapał się ów młodzieniec za pomocą dzid do tej otchłani, a będąc schroniony przed wszelką bronią oblężonych, kazał naprzynosić słomy, z którą przypadkowo wóz pełny do obozu nadjechał. Podawano i podrzucano mu więc snopki na dzidach, a on, napełniwszy otchłań, wykrzesił ogień i słomę podpalił. Straszny powstał ztąd pożar, który wnet wierzchnią część wieży ogarnął, a tymczasem sprawca tego wszystkiego umknął szczęśliwie. Arkończycy stali od razu jakby osłupieni, wahając się, czy gasić ogień, czy się bronić przed coraz natarczywiej szturmującymi. Nada-

remnie usiłowali potem ogień zgasić w braku wody mlekiem; wieża stała się łupem pożaru, a z nią sztandary rugjańskie (signa et aquilae), między którymi była święta chorągiew Światowida, stanitia zwana. Waldemar, wybadawszy teraz dopiero przez Absalona stan rzeczy, rozkazał szturm ogólny przypuścić, w którym się książęta pomorscy przed wszystkimi odznaczali. Lecz oblężeni, z których się początkowo niektórzy, rozpaczając, rzucili w ogień, niechcąc przeżyć straty drogiej wolności, trzymali się dzielnie. W końcu zaś żądali głośno rozmowy z Absalonem, który, przystawszy na takową, wskazał oddalone od bramy miejsce zejścia się. Tam stanęła ugoda poddania się na następujące warunki: Mieszkańcy Arkony zobowięzują się posąg bożyszcza wydać z wszystkiemi pieniędzmi, uwolnić brańców chrześcijańskich bez okupu, przyjąć religią chrześcijańską i obchodzić uroczystości religijne zwyczajem duńskim. Niemniej przyobiecują przeznaczyć rolę i posiadłości ziemskie świątyni pogańskiej na utrzymywanie kapłanów chrześcijańskich, stawić na rozkaz króla duńskiego oddział posiłkowy do każdej wyprawy wojennej, w końcu płacić rocznie po czterdzieści pieniążków srebrnych od każdego zaprzęgu wołów, a na zapewnienie tego wszystkiego dać zakładników. Tymczasem mieli, zanim król Waldemar układ tenże uchwali, zaniechać gaszenia pożaru. — Zezwolenie króla uzyskał dzielny biskup z łatwością, natomiast musiał całej swej wymowy i powagi użyć, aby z tym układem pogodzić drugich dowódzców, bo na nich zdał rozstrzygnięcie sprawy Waldemar, uważając, że chciwe krwi i łupów wojsko duńskie głośno szemrać poczęło przeciw Absalonowi. Przeważyło zaś w gronie wodzów usposobienie łagodniejsze, gdy Absalon dowiódł naocznie, że mieszczaństwo arkońskie nie zużyło jeszcze bynajmniej wszystkich środków obrony, że przeciwnie szkodę przez pożar poczynioną naprawiło po większej części gliną lub błotem, i że w końcu, gdyby Arkona zdobytą została po krwawym boju i nie bez strat wielkich, drugie i to ludne miasta Rugjan przekładałyby los miasta przedniejszego nad dobrowolne poddanie się. Uchwalono

więc przyjęcie układu absalonskiego, a na drugi dzień Arkona się poddała. W nocy poprzedniej zaś zgłosił się do Absalona jakiś Granza, syn Litog'a, poważany obywatel miasta Karenża, prosząc, aby mu pozwolił udać się do domu, gdyż tylko przypadkowo w interesach własnych znajdował się w Arkonie. Przyobiecał, że namówi współobywateli, żeby się poddali na równe z Arkończykami warunki. Zezwolono na to pod zastrzeżeniem, że poddanie się nastąpić powinno w przeciągu trzech dni, że Absalon sam dnia następnego przybędzie do najbliższego Karenzy brzegu, i że na spotkanie jego cała starszyzna ma przybyć; inaczej traci ugoda swój walor. Rzeczywiście opanował Karenżan taki postrach, że na wszystko przystali. Granza przywitał Absalona na przeznaczonem miejscu, na które przybyli także królowie Rugjan, Tetisław i Jaromar z całą starszyzną; a gdy nadciągający król Waldemar potwierdził warunki poddania się, udał się Absalon do Karenzy. Sam Jaromar towarzyszył mu z Karenżan; drugich zaproszono na ucztę, aby w nich mieć zakładników dla bezpieczeństwa biskupa. Swoich zaś zabrał tenże trzydziestu towarzyszy, z których jednak większą część rozpuścił na prośbę Jaromara, żeby czasem przez nich burda wywołaną nie została. — Miasto Karenza zewsząd otoczonem było moczarami, przez które jedyne przejście, po obu stronach bezdenną otchłanią otoczone, prowadziło. Blisko miasta kończyły się błota, a ścieżka prowadziła do bramy. Na przybycie biskupa w towarzystwie Jaromara wysypało się wojsko karenckie w sześć tysięcy z miasta, a uszykowawszy się w oddziałach, utkwiło lance i kopie w ziemię. Towarzysze Absalona zatrwożyli się na ten widok, lecz doświadczony biskup dodawał im otuchy, że to czynią tylko dla uczczenia przybywających, zachęcając swoich, żeby przez miny nie zdradzali bojaźni. Gdy przechodzili mimo uszykowanego wojska, takowe rzucało się na ziemię, „jakoby bogów uczcić chciało, oddając winne pokłony“, potem powstało i ruszyło za nimi. — Jeżeli Sakso i na tem miejscu nie przesadza, odnosiły się te pokłony zapewne nie do

*

osoby biskupa, lecz do towarzyszącego mu Jaromara, który, zdaje się, połączył w swej osobie godność starszego króla i zarazem najwyższego kapłana, a Absalon nie bez ważnych powodów jego właśnie był prosił na towarzysza. Miasto Karenza było wówczas tak przepełnionem zabudowaniami, że kamień, rzucony przez wały, nie padłby na gołą ziemię. Domy mieszkalne piętrzyły się w trzech oddziałach do góry, a ludności było mnóstwo takie ogromne, że już dla tego miasto nie byłoby się mogło trzymać długo, gdyż zaduch i nieczystość już wówczas wszystkim dokuczały. Za czasów pokoju miasto było opróżnionem z mieszkańców, tak twierdzi Sakso. — Znajdowały się w niem trzy świątynie przemożnych bożyszczów, a mianowicie Rugiaewit'a, Porewit'a i Porenut'a, których opis odkładamy na miejsce stósowniejsze. Niespracowany biskup przyłożył sam rękę do zniszczenia posągów i świątyń bożyszczów; żaden z mieszkańców ani Karenzy, ani Arkony, nie dopomagał w dziele niszczenia, a to nie z czystej zabobonności i uprzedzenia, jak to Sakso przypuszcza, ale samo poczucie godności własnej nakazało Słowianom wstrzymywać się od zelżenia pospół z wrogami urządzeń i przedmiotów, które dotychczas cała ludność otaczała czcią i uwielbieniem, i do których zwykła była się uciekać w utrapieniu. Sakso nadmienia zresztą, że znaczna część ludności arkońskiej już nie wierzyła w stare wyobrażenia religijne. — Absalon rozporządził natychmiast pobudowanie kościołów na miejscu bóżnic słowiańskich, przeznaczył dla ludności tymczasowo swych pisarzy na zwiastunów wiary Chrystusowej, a poświęciwszy dla Karenżan aż trzy cmentarze, pobrał z sobą zakładników i udał się z Jaromarem napowrót do króla Waldemara.

W Arkonie postępowano tymczasem w ten sam sposób z świątynią i posągiem Światowida; Absalon i tutaj wydał odnośne rozporządzenia w celu rozkrzewienia chrześcijaństwa.

Tak upokorzyła się Rugja przed znakiem krzyża, którego odtąd, dzięki gorliwości dawniejszego króla i kapłana, następ-

pnie księcia Jaromara, już nie odstąpiła, a tym sposobem zamieniła niezależność narodową na lennictwo i służbę duńską, w którym to stósunku pozostała aż do czasów cesarza Rudolfa; wtedy został książę Witzlaff (Witisław), który się z zależności duńskiej uwolnił, mianowany na księcia państwa rzymsko-niemieckiego.

Załatwiwszy sprawy naglące, odpłynął król Waldemar z wojskiem do blizkiej lądu stałego wyspy, gdzie oddziały posiłkowe pomorskie i obotryckie rozpuścił. Najmniej zadowolnieni pożegnali go książęta pomorscy, gdyż oni się cieszyli nadzieją, że król duński złoży z godności książąt Tetisława i Jaromara, Rugją zaś odda im samym w lenno. Długoletnie wojny były nieuniknionem następstwem tego niezadowolnienia, zwłaszcza gdy mnóstwo innych powodów takowe powiększyło. — Do tego miejsca pożegnalnego przybyło także poselstwo rugjańskie, przynoszące według ugody skarby Światowida, to jest siedm skrzyń równej wielkości, napełnionych pieniędzmi. Waldemar przeznaczył jeszcze pewną część okrętów własnych na straż i obronę brzegów rugjańskich, gdyż nadszedł czas połowu śledzi, a mnóstwo śmiałych rozbójników wtenczas Rugjan napastowało. To samo uczynił Waldemar i później, przeznaczając wtedy siostrzeńca swego, Kanuta, syna Przysława, na naczelnika floty strażniczej; a gdy tenże się niegrzecznie wymówił z obowiązku tego, sam biskup Absalon dobrowolnie się tego podjął. Szanowny ten kapłan przysłał zaraz po powrocie z szczęśliwej wyprawy rugjańskiej dostateczną liczbę księży na wyspę w ten sposób nawróconą, uwalniając przez to tymczasowo ustanowionych swych pisarzy, księży zaś sam zaopatrzył z własnych dochodów w wszystkie potrzeby, ażeby dla nowonawróconych nie byli ciężarem. Poznajemy więc z całego postępowania Duńczyków, że się w dziele nawrócenia narodów zaszczytnie rozróżniają od Niemców, lecz być może tylko dla tego, ponieważ mądrość polityczna dla sił niedostatecznych nakazała im obejście się łagodniejsze z podbitymi.

Wzmiankowaliśmy już powyżej, że Henryk Lew wymusił

na Waldemarze, że tenże się z nim podzielił bogatemi łupami rugjańskiemi r. 1171. Tak samo weszła część posiadłości rugjańskich w obwód dyecezji zwierzyńskiej. Książę Jaromar, niezachwiany już nigdy w wierze chrześcijanin, rozpoczął sprowadzanie do Rugji księży niemieckich, dalej sprowadzał lub zezwolił na sprowadzenie osadników niemieckich, wogóle działał w duchu czasu z pokrzywdzeniem krajowców na rzecz żywiołu innoplemiennego. Przeobrażeniu życia moralno-państwowego ludność słowiańska i tutaj nie mogła się w końcu oprzeć; przechodziła na narodowość inną, niemiecką, czyli raczej mięszaną, ale nie znikła bez śladu. I tutaj pociągają możnowładzcy i duchowieństwo przybyłe, a za nimi przednia klasa ludności drugie warstwy za sobą, bądź to przykładem swym, bądź też przymusem.

2. Pomorzanie.

Zakończymy pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych ogólnym zarysem dziejów pomorskich. Już autorowie klasyczni znają Słowian nadbałtyckich pomiędzy Odrą i Wisłą, a tak samo najstarsze podania ludów północno-niemieckich. Pomorzanie tworzą jako Lechici z Polakami niezaprzeczenie jednę gałęź w wielkiej rodzinie słowiańskiej. Kantzow twierdzi w kronice swej, że Kaszuby swego czasu przybliżają się najbardziej z wszystkich Słowian do węgierskich Słowaków; widać, że oba szczepy najmniej zmieniły język starodawny. Ludność pomorska rozprzestrzeniła się niegdyś, począwszy na wschód od Odry wzdłuż Bałtyku daleko na północ i wschód, zanim uległa pochodowi zwycięzkiemu szczepów prusko-litewskich. Ostatnie dotarły początkowo znacznie dalej wzdłuż Bałtyku na zachód, na co niejednę mamy wskazówkę, lecz tu zostały pochłonięte i zesłowiańszczone, utrzymując się tylko na wschodzie na ziemi Prusaków, mniej więcej od rzeki Pasargi, gdzie w gęściejszych osiadły zastępach, chociaż i tutaj ludność

słowiańska się ostała. Narody prusko-litewskie do tego są jaknajbliżej spokrewnione z Słowianami. Cała ziemia pomorska była wystawioną również, jak wszystkie kraje nadbałtyckie, na napady łupieżczych Germanów, to jest Niemców północnych, ale i Pomorzanie wobec nich bynajmniej się nie zachowywali biernie. Świadczą o tem sagi północne, a dość wspomnieć o bohaterce Wisma, córce króla z rodu Strumyka, dowodzącej w boju brawalskim, która zawojowawszy wyspę Skanją, ducha wyzionęła wskutek rany jej zadanej ręką śmiałego Starkater'a. Podania i kronikarze północni prawią wprawdzie o haraczu i łupach, które n. p. królowie duńscy pobierali od pojedyńczych pokoleń Słowian nadbałtyckich, zamilczając zwykle o własnych stratach; ale to jest pewna, że Duńczycy i wogóle Normanowie się nigdzie stale nie osiedlili na ziemi słowiańskiej, a zakon rozbójniczy w Jomsburgu uznawał zwierzchnictwo Chrobrego. Nie zaprzeczamy, że pojedyńczy junacy, przybywszy do Słowian, dzierzyli czasem wyższą władzę, jak n. p. sławny ów Wilk, założyciel miasta Pozduwlk (Pasewalk). Lecz junacy ci szukali u Słowian schronienia przed nieprzyjaciołmi w własnym kraju, a za gościnność słowiańską starali się odwdzięczyć dzielnością bojową. Zresztą dobijali się także odwrotnie junacy słowiańscy orężem wielkiego znaczenia i wzięcia u narodów normańskich, szczególniej u Duńczyków, czego poddostatkiem mamy przykładów, zacząwszy od Gotszalka obotryckiego i skończywszy na Przysławie Niklotowiczu. — Nic jednak nie popiera mniemania, jakoby narody normańskie kiedyś podołały zawojować a zarazem wziąść w stałe posiadanie jakiegokolwiekbądź zakątka ziemi słowiańskiej, jak to gdzieindziej, n. p. w Francji, Sycylji lub Brytanji uczynili. Nie dzielimy więc zdania szanownego Szajnochy naszego, który zbyt czarno się zapatruje na bierność i bezbronność Słowian, a w dalszym ciągu postaramy się zdanie nasze uzasadnić.

Ziemia pomorska znajdowała się od czasów najdawniejszych pod panowaniem kilku książąt. Za Bolesława Chrobrego uznawała zwierzchnictwo Polaków, z którego się po śmierci założyciela

Polski znów zwolniła, aż ją Bolesław Krzywousty znów sobie podbił. Wiarę Chrystusową, o której rozkrzewienie się już Chrobry nasz postarał, przyjęło Pomorze stanowczo za czasów Krzywoustego. Czcigodny Otto bambergski stał się apostołem Pomorzan. Książętami pomorskimi byli wówczas (koło r. 1124) Wartisław i brat jego Raciborz (Ratibor). Naturalnie nie przekształciło się od razu całe życie społeczne i polityczne nowonawróconych bardziej, jak u chrześcijańskich niby Saksonów, Duńczyków i innych narodów, które poczytywały imię chrześcijanina za przywilej do złupienia i dręczenia Słowiańszczyzny, wywłaszczonej przeto od razu z wszelkich praw przyrodzonych. Niemcy i Duńczycy nawet czynili wyprawy, skoro zkądinąd mieli pokój, na ludy słowiańskie „w celu wyćwiczenia wojskowych", oraz i zbogacenia się. Jak więc Niemcy i Duńczycy nie przestali najeżdżać słabszych narodów zupełnie tak samo, jak to byli robili przed przyjęciem chrześcijaństwa, z tą tylko różnicą, że teraz mniemali mieć wszelkie prawo do napadania pogan, tak samo nie przestali Słowianie, a w szczególności Pomorzanie, toczyć walki zaczepnej i odwetować straty na wrogach odwiecznych. Że im się zaś poszczęściło w tych bojach, o tem świadczy, prócz Helmolda, mnóstwo jeńców, których Otto bambergski wszędzie spotykał na Pomorzu, a z których uwolnił nie mało, odwołując się niedaremnie do ludzkości właściwej Słowianom. Roku 1135 zwrócił książę Raciborz podziwienie całej Europy na siebie; albowiem w towarzystwie siostrzeńców swych, Dunimira i Unibora, zawitał w 250 okrętów, z których każdy mieścił w sobie po 44 wojowników i dwa konie, pod miasto Konghella, najbogatsze miejsce handlowe w Norwegji, i zdobywszy je, złupił po zaciętej obronie. Była to pierwsza flota na Bałtyku, nosząca, odkąd pamięć dziejów zasięga, wojowników razem z rumakami, a dopiero przykład księcia słowiańskiego zachęcił Duńczyków do naśladowania podobnie urządzonych wypraw. W tym samym roku oddał cesarz Lothar Krzywoustemu Pomorze i Rugją nibyto w lenno. — Książęta pomorscy czynili zre-

zresztą wiele dla rozszerzenia chrześcijaństwa, zakładając kościoły i klasztory tak na ziemi odziedziczonej, jak na zdobytej na szczepach lutyckich. Roku 1140 potwierdził papież Innocenty Wojciecha (Adalberta), Polaka, towarzysza i następcę Ottona, jako biskupa Pomorzan; kościół pomorski zaś wziął pod swą opiekę. To nie przeszkadzało jednak hufcom biskupów niemieckich, krzyżem oznaczonym, aby roku 1147 wtargnąć w kraj nowonawróconych i Szczecin obsaczyć. O niechlubnym powrocie ich wzmiankowaliśmy już powyżej; wojsko polskie przyłączyło się do krzyżowców, gdyż to nakazywała już sama przezorność w strzeżeniu praw polskich. Niestety! Polska wówczas jeszcze nie przechodziła owych zaburzeń, które nastąpiły z konieczności przy przekształcaniu się życia spółecznego narodu wielkiego, a jakie pospieszne zaprowadzanie chrześcijaństwa wywołać musiało. Polska więc nie podołała w chwili najkrytyczniejszej przyjść w pomoc nagabywanym zewsząd pobratymcom, a mianowicie strzedz prawa własnego na ziemi pomorskiej. Roku 1157 przyszli Pomorzanie nawet w pomoc panom zwierzchniczym przeciw cesarzowi Fryderykowi I; ugłaskano go pieniędzmi, których łaknął, lecz w trzy lata później tenże sam cesarz miał czoło przyobiecać królowi duńskiemu, Waldemarowi, że mu odda kraj chrześcijańskich Pomorzan na prawo lenne, ponieważ książę polski prawo swe zachowaniem swem postradał. To się odnosi jedynie do Pomorza zachodnio-północnego, na zachód od Odry, jako cesarz też później, przyjmując Bogusława i Kaźmierza, synów Wartisława, roku 1136 zmarłego, w grono książąt niemieckich, nadał im tytuł „książąt Sławji“, unikając wyrazu Pomorzan. Całe Pomorze wschodnie, idąc od rzeki Persante, jako też zachodnio-południowe (szczecińskie), niezachwianie zostało przy Polsce, a główną tę część ziemi pomorskiej, czyli polskiej wykluczamy z zakresu poglądu naszego. — Umowa Fryderyka z Waldemarem stanęła na soborze w St. Jean de Laune w biskupstwie Bezansońskiem, a książęta niemieccy przyrzekli pod przysięgą, że dopomogą Duńczykowi w żagarnięciu ziemi pomor-

skiej. Gdyby im do tego nie starczyło sił, zobowiązał się cesarz, że sam podbije Pomorze na rzecz Waldemara. Sprawa cała, zdaje się, została tajemnicą, ale król duński rozpoczął odtąd działać systematycznie w celu podbicia przyrzeczonych mu ziem pomorskich. Z początku zmierzały jego przedsięwzięcia do owładnięcia ziem nadodrzańskich, dawniej lutyckich, któremi się Obotryci podzielili z książętami pomorskimi. Znamy już jego wyprawę przeciw Niklotowi i synom tegoż. Odtąd napadał rok rocznie, czasem po kilka razy, na nieszczęśliwy ten zakątek ziemi słowiańskiej, ale jego wyprawy noszą wyraźne piętno urządzonych na wielki stopień napadów łotrowskich, gdyż Sakso umie tylko donosić o rabunkach, pożogach i mordach bez celu wyższego. W tem wszystkiem przeszkadzała mu nie mało zazdrość księcia saksońskiego, a także i Otto, syn margrabiego brandenburgskiego, Albrechta Niedźwiedzia, bo ci chciwi łupów i podbojów, jak i on, w wyprawach tychże brali udział. Henryk Lew pragnął z początku prócz tego zwalczyć w sposób wszelki dzielnego Niklotowicza Przybysława, który u książąt pomorskich, Kaźmierza i Bogusława, znalazł był gościnne przyjęcie i poparcie. Roku 1166 hołdował Bogusław księciu saksońskiemu, przez co zgoda między ostatnim i Waldemarem na chwilę się mocno zachwiała. W tem zgłosił się do Absalona jakiś Gotszalk, Duńczyk, który umiał po słowiańsku, a dla tego wszędzie bywał używanym jako tłumacz tak u Lutyków, jak u Obotrytów, Rugjan, Wagrów i Pomorzan. Słowianie uważali go za przyjaciela dla ojca, który prawdopodobnie był Słowianinem, jak tego liczne mamy przykłady ze Słowian przebywających u Duńczyków. Gotszalk zapewnił biskupa, że on z łatwością przeciągnie Pomorzan od Saksonów na stronę duńską, „bo zwyczajem Słowian jest, mówił, dać się uwieść przez lekkomyślność a wszystko pospieszniej wykonać, aniżeli mądrze.“ Chcąc więc pojechać do nich nie jako poseł królewski, tylko jako dobry przyjaciel i doradzca prywatny, prosił biskupa o zezwolenie, które łatwo uzyskał. Przyjechawszy więc, przypomniał się Pomorzanom jako

dobry przyjaciel, dodając, „że spowodowany miłością ku Słowianom przybył, aby ich przestrzedz, żeby głupstwa nie popełnili, zamiast się rządzić mądrością. Powinni bowiem zważać, że się dobrowolnie poddali tym, którzy pragną wyzuć ich z ziemi ojczystej. Albowiem Saksonowie zajmują zaraz na uprawę i pobyt stały, cokolwiek z ziemi słowiańskiej opanują, a nie zadowolniają się łupami lub sławą, gdyż dla żądzy rozszerzenia granic swych biorą w posiadanie wieczne kraj zwyciężony. Z tych przyczyn przecież musiał Niklot życiem, Przybysław wywołaniem z kraju, przypłacić, a miasta Raciborz, Iłów, Zwierzyn i t. d. opasano wałem i rowem na zgubę całej Sławji. Duńczycy tymczasem prowadzą wojnę z daleko innych powodów; oni nie pragną cudzej ziemi, lecz wolą własnej bronić bardziej, niż obcą zagarniać. Dla tego powinni Pomorzanie z wszystkich sił o to się postarać, aby zwolnić ojczyznę od załóg saksońskich, wyrugować z kraju przybyszów Niemców i zawrzeć przymierze z Duńczykami, których powinni poczytać za nieprzyjaciół Saksonów; w ten sposób dopiero darują ojczyźnie skarb wiekuistej wolności.“ — Bądź co bądź, słowa Gotszalka zawierają wiele słuszności, chociaż mówca nie powodował się tą miłością, którą kłamał Słowianom. Pomorzanie uderzyli więc wspólnie z Przybysławem obotryckim na załogi saksońskie w ziemi obotryckiej, a miasto Iłów zdobywszy, zburzyli. Lecz następstwem tego było, że Henryk Lew się porozumiał z Waldemarem, i że obaj ruszyli przeciw Pomorzanom. Książę saksoński oblegał na próżno warownię dymińską, Duńczyk zaś spustoszył ziemię wolgostawską; w końcu wziąwszy obaj pieniądze, wrócili do domu. Jeżeli więc książę saksoński wrócił w roku następnym Przybysławowi dziedzictwo po ojcu, skłoniła go do tego przezorność i niejako konieczność zabezpieczenia się przed otwartymi przeciwnikami w Niemczech, niemniej, jak wobec nieszczerej polityki króla duńskiego. Na ostatniej wyszli najgorzej Słowianie nadodrzańscy, bo stracili dobytek i całe mienie swe; zasiewy i plony zostały zniszczone, a śmierć lub niewola wiekuista czekały tego, kto wpadł w ręce nieubłaganych

wrogów. Zabudowania wszystkie nieomal poszły z dymem, a jaskółki, pozbawione miłych zakątków dawniejszych, lepiły swe gniazda, jak Sakso opowiada, po okrętach duńskich. Wojsko duńskie utrzymywało dla trzód zrabowanych formalnych pasterzy. Szczęście i posiłki pomorskie i obotryckie umożebniły Duńczykom roku 1168 zawojowanie Rugji, a od tej chwili podwoiła się potęga Waldemara. Za pomocą Rugjan obronił się Wityngom słowiańskim, mianowicie wagrowskim, i dokuczał najdotkliwiej ziemi pomorskiej. Bogusław i Kaźmierz bowiem, zawiódłszy się w nadziei, że Waldemar odda im Rugją w lenno, usiłowali następnie podbić sobie sami tę wyspę, do której sobie jakieś prawo rościli, lecz przezorność Absalona i złączone siły duńsko-rugjańskie zadały flocie pomorskiej klęskę stanowczą. Od tej chwili najeżdżali Duńczycy ustawicznie ziemię pomorską, roznosząc wszędzie spustoszenie, głównie zaś wzbogacając się pieniędzmi zrabowanemi lub odkupnemi. Tajemna obietnica cesarza Fryderyka z roku 1162 upoważniała ich niby do tego, a państwo zwierzchnicze, t. j. Polska, wówczas niezgodą bratnią rozszarpane, nie przyszło swoim w pomoc. Tak n. p. wydusił Waldemar nawet na księciu szczecińskim, Wartisławie, bliskim krewnym książąt Bogusława i Kaźmierza, tyle pieniędzy okupnych, ile, jak Sakso chełpliwie głosi, cała Sławja nie byłaby mogła dostarczyć. A Szczecin, przedniejsze wówczas miasto Słowiańszczyzny nadbałtyckiej, była to warownia niezdobyta, tak, iż przysłowie duńskie orzekało o człowieku, błacho chełpiącym się, że takowy przecież nie przebywa w Szczecinie. Król duński przekonał się także, że zdobycie miasta tego i dla niego jest niepodobieństwem; przestał więc na pieniędzach. Po zawartej ugodzie zbierali Duńczycy strzały, utkwione w wałach miasta tak gęsto, jakby bór z trzciny, mówi Sakso. Szczecin więc stał się wtedy, a nieraz już przedtem, istnie tem, co nazwisko jego oznacza, które Duńczycy przetłumaczyli dosłownie na Burstaburg, t. j. gród szczeciński. Wartisława uznał Waldemar niby za niezależnego zkąd-

inąd lennika swego, lecz takowy, pozbywszy się napastnika, mało co się troszczył o niego, tak, że Waldemar roku 1176 się ponownie pokusił o miasto szczecińskie.—Lecz nie podobna nam opisywać rok rocznie powtarzanych napadów duńskich na kraj pomorsko-chrześcijański; one się w niczem nie odróżniają od najść wysp duńskich z strony łotrostwa słowiańskiego, chyba, że umiejętniej i na większy rozmiar urządzone były. Roku 1177 przybyli z Waldemarem także książę saksoński i margrabia brandenburgski po łupy, ażeby nie wszystko pozostawić Duńczykom; tymczasem nie wzięto ani jednej warowni, gdyż miasto Dymin się mężnie obroniło. Natomiast wypędzono liczne trzody owiec, bydła, koni i t. p. z kraju. Do podobnych wypraw używali, czyli raczej nadużywali Duńczycy głównie Rugjan, ponieważ ci byli najlepiej zapoznani z miejscowością. Na takiej wyprawie puścił się książę Jaromar roku 1178 w pogoń za dwoma Słowianami, z których jednego zabił. Towarzysz śmiertelnie ugodzonego, chcąc go pomścić, podniósł broń, aby ją utkwić w piersi wroga, lecz, poznawszy króla z krwi słowiańskiej, uchylił dzidę z poszanowaniem i milczkiem się umknął. W tym samym roku potwierdził prawny pan zwierzchniczy, książę polski, Kaźmierz, książąt pomorskich na godności książęcej, a równocześnie ci ostatni się okupili od napastowań duńskich. Nic więc dziwnego, że książęta pomorscy się postarali o uznanie prawnego ich stanowiska u cesarza niemieckiego, czyli, że mu hołdowali, aby wyjednać dla siebie i dla kraju prawa członków rzymsko-niemieckiego państwa. Sądzili, że przez to uzyskają obronę przeciw Duńczykom, której Polska wówczas im dostarczyć nie mogła, a której szukali już roku 1166 u potężnego księcia saksońskiego. I rzeczywiście odebrali Bogusław i Kaźmierz na zjeździe książąt niemieckich w Starogrodzie (Altenburgu) z ręki cesarza Fryderyka I chorągiew z orłem niemieckim, a zarazem mianowani zostali książętami Sławji i członkami państwa rzymsko-niemieckiego. Dzień poprzednio jeszcze zapewnił nieszczery cesarz

króla duńskiego, Waldemara, że sobie dobrze przypomina dane mu przed dwudziestu latami przyrzeczenie, że takowe też później urzeczywistni, że obecnie jednak zmuszonym jest do przyjęcia Pomorzan na pozór w grono książąt państwowych, ponieważ ich pomoc mu jest potrzebną do zwalczenia zuchwałego księcia saksońskiego, Henryka, z przydomkiem Lwa. Kronikarz Sakso, zagorzały Duńczyk, nie posiada się z złości i woła, „że książęta pomorscy sprzedali starodawną wolność ojczyzny, po ojcach odziedziczoną, za błahe i czcze tytuły. Gdyby oni byli wiedzieli, pod jakie to jarzmo się naginają za odebranie lichego szmatu, byliby śmierć przenieśli nad takie dobrodziejstwo, albo woleli przepędzić całe życie jako osoby prywatne. Tak odeszli ztąd, pokrywszy się najohydniejszym czynem niesławy pod pozorem zaszczytów, przynosząc do ojczyzny niewolę, ubarwioną w fałszywe oznaki dostojeństwa.“ Piękne byłyby to słowa w ustach każdego autora Słowianina, lecz Saksona namacalnie natchnęła zazdrość złośliwa, gdy ten sam kronikarz znajduje to najzupełniej w porządku, kiedy Bogusław, nie mogąc się oprzeć po śmierci brata najazdom Duńczyków, hołdował w pięć lat później synowi i następcy Waldemara. Wtedy, tak wyrokuje obłudny ten autor, zwiastowała nawet nadciągająca z grzmotami burza koniec państwa słowiańskiego, t. j. pomorskiego. Z zależności duńskiej, w którą Pomorzanie nadodrzańscy również, jak Obotryci, t. j. Meklenburgczycy i Rugjanie, popadli mimo przynależności do państwa niemieckiego, uwolnił się wprawdzie już syn Bolesława, Barnim I, aby natomiast uznać zwierzchnictwo brandenburgskie. — Bogusław zaś rozstał się z tym światem roku 1187. Sakso przedstawia nam go jako niedołężnego pijaka; Słowian mianuje zarozumiały ten mnich duński zawsze i wszędzie barbarami, lecz Niemców także zaszczyca tym tytułem, oznaczając przezto niby niższość w oświacie wobec Duńczyków. Daleko inny, a to sprawiedliwszy sąd wydają wieki potomne o tych książętach pomorskich, tak o zgasłym roku 1180 Kaźmierzu, jak o Bogusławie.

Obaj się przykładali wszelkiemi siłami do podniesienia swych podwładnych; obaj, spowodowani chęcią uszczęśliwienia narodu, widzieli, jak wszyscy książęta słowiańscy owych czasów, jedyną drogę do tego w pospiesznem rozkrzewieniu chrześcijaństwa przez księży obcych, niemieckich, którym niezliczone dobra zapisali i wszelkie dobrodziejstwa wyświadczali. Lecz darowane te włości obsadzono natychmiast z pokrzywdzeniem krajowców przybyszami z Niemiec; przenarodowienie Słowian postępowało więc i na Pomorzu niepohamowanie. I tutaj przodkowali książęta z dygnitarzami, z stanem kupieckim szlachcie drobnej i wogóle ludności wiejskiej, która się temu z całej siły sprzeciwiała, choć nadaremnie. Ale i na ziemi pomorskiej ludność krajowa nie wymarła ani bez śladu nie znikła; przeciwnie noszą jeszcze dzisiejsze plemiona piętno pochodzenia słowiańskiego. Lecz o tem później; tutaj nadmieniamy jeszcze, że książę Kaźmierz zajaśniał jako przykład sprawiedliwego rządcy. Thomas Kantzow opowiada o nim w swej kronice przykład następujący: Kaźmierz, dowiedziawszy się, że jakiś rycerz Priba, zażyły przyjaciel jego, ma zamiar napaść na kupca bambergskiego, towarzyszył ostatniemu w przebraniu. Rzeczywiście rzucił się Priba z zasadzki na wozy nadciągające, a w tem rzekł książę do niego, zdjąwszy szyszak z głowy: „Nie znas mne?" Priba odskoczył zawstydzony i trudno mu było wyjednać sobie znowu łaskę księcia i przyjaciela. — Ciekawem jest opowiadanie Kantzowa o księciu Bogusławie, chociaż autor co do czasu jego omyłki nie uniknął: „Księcia Bogusława, mówi, Słowianie bardzo kochali, bo on ich jeszcze mocno bronił w swym kraju przeciw Saksonom, ażeby ich wcale nie mogli zgnębić, jakby radzi byli chcieli. Dla tego w kilka lat później, t. j. po śmierci Bogusława, wszyscy Słowianie schodzili się co rok pod Kemnicą (w pobliżu Oderburga, gdzie Bogusław spoczywał) i czynili ofiary nad jego grobem a potem ucztowali tam porządnie zwyczajem słowiańskim." —

Doprowadziliśmy przegląd nasz do okresu, w którym wszyst-

kie słowiańskie narody zachodnio-północne aż do Odry weszły po utracie niepodległości politycznej w organizm państwa obcego, do okresu, w którym te narody, zepchnięte z drogi narodowego rozwijania się, pchnięto na inne tory, nie pozostawiając im potrzebnego czasu do przejścia, przez co wskazano je na niechybne wynarodowienie. Ale zarazem żegnamy dzielne te szczepy w niezłamanej jeszcze sile żywotnej w chwili, kiedy liczbowo wprawdzie zdziesiątkowane, jednakowoż się ostały na ziemi ojczystej, a to po wielkiej części pod panami krwi własnej. Mylnie mniemano dotychczas, że Słowian wytępiono do szczętu, i że ich zastąpiono przybyszami; badania najnowsze donoszą przeciwnie, że zrosła z gruntem ludność słowiańska długo się utrzymała w całej czystości, miejscowo nawet przy mowie ojczystej do tej chwili. W przeciągu czasu zaś wytworzyła się na wielkich przestrzeniach niegdyś słowiańskich ludność nowa, mięszana, w której krew słowiańska jednak przeważa, ludność, która, choć groźnym się stała nieprzyjacielem łona, od którego ją oderwano, pomimo to nosi na sobie piętno pochodzenia swego. — Sąsiednie narody, odwieczni wrogowie Słowian, zbogaciły się i niezmiernie urosły w potęgę przez porzuconą im na łup Słowiańszczyznę zachodnio-północną. O Duńczykach np. wspomina Arnold z Lubeki, że opływają (już roku 1200) w dostatki, że się zaczynają ubierać strojno, jak Niemcy, podczas gdy dawniej w ubraniu mieli powierzchowność samych rybaków — to samo potwierdzają życiopisarze Ottona bambergskiego; — dalej, że mają teraz piękne konie i dużo pieniędzy i dochodów, szczególnie z połowu śledzi, dawniejszego źródła zamożności rugjańskiej, i że w końcu synów zaczynają posyłać na wykształcenie do Paryża. Poświęcać jeszcze po tym poglądzie słówko pochwały narodom zwalczonym, uważamy za zbyteczne, facta loquuntur, a zresztą nadarza się sposobność do tego w następnych rozdziałach. Natomiast byłoby zadaniem zajmującem, przyrównywać los Słowian do również, jak oni, gnębionych szczepów

keltyjskich, mianowicie w Brytanji i Irlandji. Poznalibyśmy uderzające podobieństwo w wszystkich stósunkach; ten sam ustrój państwowy, ci sami wrogowie, ta sama obrona rozpaczliwa i to samo zamiłowanie swej narodowości tu i tam. Zachodzi tylko ta różnica, że, jak cierpienia Keltów rychlej się zaczęły, tak też dłużej się przeciągały, bo się jeszcze dziś nie skończyły — mając naturalnie samych Słowian zachodnio-północnych na oku; inaczej i pod tym względem uwydatniałoby się podobieństwo jeszcze większe. Keltowie przewyższyli swych gnębicieli oświatą już o tyle, że oni byli po wielkiej części chrześcijanami już od czasów starorzymskich, gdy ulegali uciskowi pogańskich Anglo-Saksonów. Spowodowani nienawiścią ku ostatnim, wstrzymywali się stanowczo od wszelkiego oświecania i nawracania do wiary gnębicieli swych, aby ich przez to przekazać na wieczne potępienie. — Dzięki starodawnej kulturze, zachowali także Keltowie do dziś dnia swe podania narodowe, gdyż wśród najokropniejszego ucisku w tajnym zakonie pielęgnowano i przekazywano takowe z jednego pokolenia na drugie. Wiadomo, że bohaterowie podań keltyjskich odżyli w średniowiecznych poezjach francuzkich i niemieckich — pod innem nazwiskiem, jak n. p. Tristan jako Sigfried i t. d. A więc także p. Rischka może nie bardzo się z prawdą mija, twierdząc w programie c. k. gimnazjum w Brodach na rok 1879, że staropolskie nasze podanie o Walgierzu Wdałym zachowało światu najczystszy obraz Waltera, bajecznego bohatera akwitańskiego, którego przygody znano dotychczas tylko z bardzo mętnych podań niemieckich i francuzkich. Zkąd zaś takie zjawisko, „iż obca ziemia najwierniej przechowała pamięć bohatera niby to Niemca", o to z autorem nie chcemy się sprzeczać. — Zakon ów, istniejący w Wales do dziś dnia, odbywa jeszcze corocznie zgromadzenie swoje; natenczas wznosi się, jakby cudem, miasto z zielenistych szałasów, pod gołem niebem zabrzmiewają śpiewy i deklamacje w starożytnym języku narodowym, a najlepsze

utwory nowsze wieńczą się nagrodą i oklaskami uniesionych słuchaczów. — Oby kapłani Radegasta, Światowida i Tryglawa nam podali czyny Słowian! — Mimo to postaramy się w dalszym ciągu wykazać, że także i Słowianie zachodnio-północni, co do oświaty ogólnej, zawstydzili pod wielu względami swych ciemiężycieli.

VII.

Rzut oka na sposób zaprowadzenia chrześcijaństwa w Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej.

W czasie, kiedy kraje słowiańskie weszły po utracie niepodległości w organizm państwa rzymsko-niemieckiego, nadano im także nowy ustrój kościelny, a takowy stanowi niezbędne uzupełnienie nowych urządzeń państwowych. Początkowo opisali cesarzowie obwody biskupstw, zanim odnośne ziemstwa zupełnie były pokonane; z tej przyczyny też bliżej nie określono granic wschodnich, najmniej zapewnionych, pozostawiając to czasowi i dalszym podbojom. Tymczasem znikły znów wszystkie urządzenia kościelne pierwszych cesarzów, a mianowicie też Ottonów po upadku władzy politycznej, po wschodniej stronie Łaby, z wyjątkiem ziemstw sorabskich. Wiek Albrechta, Niedźwiedziem, i Henryka, Lwem przezwanych, przywrócił Niemcom panowanie nad Słowiańszczyzną zachodnio-północną, a z niem odnowiono także biskupstwa i nowe założono. Urządzenia kościelne nastąpiły teraz w chwili, kiedy zawojowanie Słowian było dziełem dokonanem; takowe więc dokończyły odtąd w służbie władzy świeckiej dzieło nawrócenia i przenarodowienia podbitych. Przy

założeniu biskupstwa postępowano sobie w sposób bardzo pojedyńczy, co się tyczy całego zewnętrznego ustroju. Opisano granice dyecezalne i zobowiązano ludność zamieszkałą w tym obwodzie do czynszowania sposobem przepisanym. W założonych przez Henryka Lwa biskupstwach upominano się o te same daniny, lub służby, które były w zwyczaju w Polsce lub na Pomorzu. Zobowiązano więc krajowców nie tylko do stawiania i utrzymywania kościołów i domostw parochialnych, ale i do innych służb i danin, nieznanych w Polsce, oprócz czynszów i dostaw, których pan zwierzchniczy wymagał. W obwodzie dyecezji przeznaczono dla biskupa pewny większy lub mniejszy obszar ziemi na bezpośrednią własność, którą sam użytkował, lub na uprawę wydawał według upodobania. Ludzie osiedleni na tej ziemi biskupiej uznawali go jako pana zwierzchniczego, któremu więc z obowiązku też służyli w wyprawach z bronią przepisaną; krnąbrnych, szczególniej nieszlachtę, wywłaszczał on bez żadnego, lub za małoznaczącem wynagrodzeniem, z własności ojcowskich. To są główne obowiązki podwładnych i wiernych w obec biskupa, pana i zwiastuna wiary. Ale przecząco odpowiadać musimy w ogólności na pytanie, czy wyższe duchowieństwo niemieckie, biskupi i opaci niemieccy się należycie wywzajemnili ludności, ich opiece duchownej powierzonej. Niemcy podołali wprawdzie podbić Słowiańszczyznę, lecz stan duchowny, jako też i świecki, okazał się długi czas niezdolnym do oświecenia i podniesienia ludności zwalczonej. Zburzono wprawdzie świątynie i posągi bożyszcz słowiańskich, zniszczono z starodawnemi obyczajami wyobrażenia, przepisy i wzory życia religijno-moralnego, ale nie kwapiono się zastępować tego wszystkiego pięknemi prawidłami, wypływającemi z wiary Chrystusowej. Duchowieństwo ówczesne poczytało ziemię słowiańską za dziedzinę zbogacenia się, a ludność słowiańska w oczach księży niemieckich miała przeznaczenie żywienia ich; rzadko zaś przypomniał sobie który, że on jest przeznaczony na zbawienie powierzonej mu trzody. Ztąd wzajemne nieporozumienia i niezadowolnienia. Duchowieństwo bowiem nie zdo-

łało ściągnąć z ludności słowiańskiej tyle zysku, jak to sobie życzyło, więc starało się o zupełne wyrugowanie krajowców, aby, sprowadziwszy osadników niemieckich, obfitsze miało dochody. Smutne to jest pojęcie obowiązków kapłańskich, ale to pojęcie przebija się już w pierwszych nadaniach ziemskich. Słowianie zaś nie podatkowali tak dobrze, jak osadnicy obcy, gdyż według urządzenia gminnego pojedyńczy gospodarz, prócz ogrodu i domu, nic nie posiadał własności ziemskiej; cała gleba bowiem była własnością wspólną, a wspólnie i gromadnie lubili Słowianie także czynić potrzebne koło roli roboty. Tu używano w starannej pracy przeważnie motyki lub rydla, mniej zaś zaprzęgu, a gdy od liczby tych ostatnich czynsz płacono, rola słowiańska mniej przynosiła, aniżeli niemiecka. Nadto nie skłonili się, n. p. Obotryci, nigdy do dostarczania dziesięcin w sposób niemiecki, a rządy świeckie robiły im pod tym względem ustępstwa. Z tych powodów zagrożono Słowianom, jeszcze w stósunkowo dość późnym czasie wywłaszczeniem, szczególnie w bezpośrednich posiadłościach biskupich i klasztornych, a to tak po zachodniej, jak po wschodniej Łabie, zwykle z przyczyny przywiązania do zwyczajów i błędów pogańskich. Przykłady takie przytacza Riedel w dziś jeszcze cennem dziele: die Mark Brandenburg. Ale w tym okresie późniejszym arcymało znamy zdarzeń, gdzie urzeczywistniono te zagrożenia, gdyż całe Niemcy, chociaż ludne i posiłkowane przez zniemczoną dotąd ludność dawniej słowiańską, nie mogły dostarczyć osadników całej Słowiańszczyznie, włącznie Polsce, Morawji, Czechom, Węgrom, Prusom, Kuronom, Inflantom i t. d., chociaż ci zniemczeni Słowianie działali zupełnie w duchu swych mistrzów, a pojedyńcze jednostki, obdarzone prawem niemieckiem, bardzo się rychło już przyczyniły do rozkładu urządzeń gminnych starosłowiańskich.

Kto się cokolwiek zapoznał z dziejami średniowiecznemi w Niemczech, przyznaje, że stan moralny stanów wszystkich, był w naszym okresie opłakany; wspomnijmy tylko o sprzedajności urzę-

dów kościelnych za cesarza Henryka IV, o gorszącym stanie obyczajności, o rozbojach i napadach, w których kościoły i klasztory burzono, gdzie się pastwiono na ciałach umarłych, a niewiasty, poświęcające się służbie bożej, znieważano. Nie jeden kronikarz ówczesny, nie jedna pobożna dusza, zwiastowali w jasnowidzeniu koniec świata i przyjście antychrysta dla grzechów chrześcijan, a ciekawem jest mniemanie ogólne, że Lutykom będzie poruczone skarcenie chrześcijaństwa. Nie upodobaliśmy sobie mącić ówczesnego błota moralnego; wspominamy tylko, że już biskup, Adalbert bremeński, surowo powstaje na obyczaje podwładnych mu duchownych, na chciwość, z którą wymagali zapłaty za każdą czynność duchowną, na nieobyczajność, dającą zgorszenie publiczne, a nie mogąc złego usunąć zupełnie, doradzał, żeby duchowni się w rzeczach miłości sprawowali: si non caste, tamen caute! Uważaliśmy potrzebę objaśnienia obyczajów ówczesnych, gdyż te stósunki wielce wpływają na osądzenie krnąbrnych Słowian, którzy się wzbraniali przyjąć wiarę Chrystusową z powodu niemoralności samych chrześcijan, jak to Pomorzanie otwarcie oświadczyli. Ztąd też tłumaczy się fakt uderzający, że z grona duchowieństwa niemieckiego, oprócz czcigodnego Ottona bambergskiego, już żaden znakomity zwiastun wiary nie udał się do Słowian. Ten brak poczucia do obowiązku kapłańskiego ostro gani Adam bremeński w duchowieństwie niemieckiem, gdy (I, 65), będąc sam księdzem, woła: „He! biskupi, którzy w domu siedząc, kładziecie na pierwszem miejscu urzędu biskupiego krótkie rozkosze sławy, bogactw, brzucha i ospałości, patrzcie na przykład dany potomności przez biskupa Unni (tenże, idąc w ślady Ansgara, udał się był jako zwiastun wiary do Szwecji); widocznie nie możecie uniewinnić waszego lenistwa żadną srogością czasów lub miejscowości!“ Ostrzej wyraża się sławny Albertus Magnus (urodził się według jednych roku 1193, według drugich 1205) o duchowieństwie niemieckiem swego czasu, gdy

pisze: „Ci, którzy są przełożeni kościołów, są po większej części złodzieje lub rozbójnicy, bardziej celnicy, niż pasterze, bardziej odziercy, niż opiękuni, bardziej rzeźnicy, niż stróże, bardziej burzyciele, niż nauczyciele, bardziej zwodziciele, niż przewodnicy. Są ci to zwiastunami antychrysta i zgubicielami owiec Chrystusowych.“ (Zob. Alb. M. in evangelio sec. Johannem rozdział 10). — Kapłan francuzki zaś miał się według nieco później żyjącego Cezarjusza Heisterbachskiego wyrażać, że, jeżeli w wszystko wierzy, to nie może wierzyć w to, iżby miał uzyskać zbawienie wieczne biskup niemiecki, który się uzbraja w dwa miecze, t. j. duchowny i światowy. — Nie czytamy więc, iżby prócz bardzo rzadkich wyjątków, czyniono kroki do pouczania Słowian w własnym ich języku, lub, że urządzano missje nauczające. Nawet w Polsce nie taili się pierwotnie biskupi i zakonnicy niemieccy z pogardą swą dla języka krajowego, lecz tutaj zaradzono temu zawczasu, o czem następnie napomkniemy. Tylko o biskupie Ansgarze donoszą życiopisarze jego, że zakupował chłopców duńskich i słowiańskich w celu wychowania z nich księży i zwiastunów wiary. Tymczasem ocenił następca jego pomysł ten szlachetny tak nizko, że owych chłopców przeznaczył na sługi własne. Jak zaś po szkołach wyższych pielęgnowano język słowiański, poznajemy w żywocie św. Wojciecha ztąd, że tenże jako wychowaniec w Magdeburgu również, jak jego współuczniowie, odebrał chłosty, skoro się zapomniał i w potocznej rozmowie używał języka ojczystego zamiast łacińskiego. To stało się za czasów Ottonów; wiadomo zaś, że się wszystko, im dłużej, tem bardziej na złe przemieniło.

Możnowładzcy świeccy jeszcze mniej dbali o nawrócenie Słowian, a zdaje się, że ich nawet woleli pozostawić w pogaństwie; bowiem z przyjęciem chrześcijaństwa byliby Słowianie uzyskali przynajmniej odrobinkę uprawnienia. Przeto też musiało się napadanie i łupienie ich, szczególnie gdy pozostali w związku z cesarstwem, w końcu samo zakazać, ponieważ

droga zażalenia się przed cesarzem, a mianowicie przed Ojcem świętym, za przykładem Saksonów za panowania Henryka IV byłaby otwartą. Oprócz tego zabroniła ustawa państwowa zaprzedawać handlerzom żydowskim niewolników chrześcijan, a „rozstać się, jak rodzina słowiańska", poszło u Niemców już za czasów Dytmara merseburgskiego w przysłowie i oznaczało rozprzedaż na wszystkie strony świata. Nawrócenie Słowian sprowadziłoby nareszcie z sobą zewnętrzne urządzenia kościelne, a z niemi dla książąt zmniejszenie wpływu i dochodów, tudzież uszczerbek w posiadłościach ziemskich. Dla tego wiecznie powtarzane przez kronikarzy skargi na chciwość saksońską, która Słowian odpycha od wiary. „Cała Sławja, mówi Adam bremeński, wierzyłaby od dawien dawna, gdyby chciwość saksońska nie była na przeszkodzie." Z tego samego źródła, t. j. chciwości, uzasadnia późniejszy autor postępowanie szlachty brandenburgskiej, która utrzymywała poddanych słowiańskich przy mowie ojczystej dla tego, ażeby im przez to utrudnić ucieczkę.

Zapatrywanie nasze opiera się na najlepszych źródłach historycznych, a nie wypływa z niewczesnej stronniczości. Przytoczymy więc niektóre ustępy z opowiadania autora współczesnego, które stan rzeczy lepiej od nas uwydatniają. Helmold bowiem, który nigdy nie uchodził za przyjaciela Słowian, donosi, że biskup Gerold zwołał r. 1156 zgromadzenie Słowian w Buku (Lubeka, Bukowiec). Sprawozdawca występuje tu jako świadek naoczny. Gerold więc zachęcał Słowian do przyjęcia wiary i życia chrześcijańskiego. Na to odpowiedział mu dzielny ów, lecz co do swej osoby wątpliwy jeszcze Przybysław, możnowładzca wagrowski: „Miejże dla nas współczucie i politowanie; książęta saksońscy bowiem tak nam dolegają, iż dla podatków i niewoli najtwardszej śmierć milszą nam jest, aniżeli życie. Otóż w tym roku płaciliśmy, my, mieszkańcy zakątka tego najciaśniejszego księciu tysiąc grzywien (Henrykowi, z przydomkiem Lew), nadto hrabiemu (t. j. Adolfowi) tyle set, a jeszcze nie koniec

na tem; co dzień nas dręczą i drą aż do naga. Jakim sposobem więc dogodzić możemy tejże nowej religji! Stawiać kościoły mamy i przyjąć chrzest,my, którym dzień każdy zagraża wyrugowaniem! Ah! gdy by istniała strona, dokądbyśmy uciekać mogli! Albowiem chcąc przekroczyć Trawenę, ot! podobna tam jest niedola! a gdy się przeniesiemy nad rzekę Pianę, tak samo jest i tam. Cóż nam więc pozostaje, jak pozostawić rolę i puścić się na morze, aby mieszkać po otchłaniach? Albo w czem przewiniąmy, skoro, wywołani z ojczyzny, niepokoimy morze i bierzemy okup (viaticum) z Duńczyków, lub z kupców żeglujących po morzu? Azali nie będzie to winą możnowładzców, którzy nas do tego popychają?!" Na to wynurzenie żalu serca rozpaczającego odpowiedział biskup mało wzruszony: „Nie dziw, jeżeli książęta dotychczas poniewierali wasz naród, gdy sądzą, że niezbyt wiele przewinić mogą wobec pogan i takich co bez Boga żyją. Pospieszcie raczej do wiary Chrystusowej i upokórzcie się przed waszym Stwórcą, przed którym czołem biją (curvantur) ci, co światem rządzą. Alboż nie żyją Saksonowie w spokojności, przestając na swojem, jak i inne narody, które imię noszą chrześcijańskie? Wy zaś jesteście wystawieni na złupienie z wszystkich stron, również, jak się co do obyczajności rozróżniacie od wszystkich." Nie zamilknął na to Przybysław, lecz odrzekł: „Jeżeli się panu księciu i tobie widzi, ażebyśmy poprzestali na tym samym trybie życia obyczajowego, jak nasz hrabia, to niechże nam przyznają prawa saksońskie w włościach i dochodach, a chętnie będziemy chrześcijanami, i pobudujemy kościoły i oddamy dziesięciny nasze." — A zatem sens moralny, że Niemiec, chrześcijanin na Słowianinie pogańskim nawet grzechu dopuścić się nie mógł, a zgodnie z tem zapatrywaniem biskupa altenburgskiego, Gerolda, głosił krótko przedtem święty Bernard klarawalski, że Słowian trzeba, albo wytępić, albo nawrócić do wiary; nadać im zaś prawa chrześcijan, lub widzieć w nich także stworzenia boskie, ludzi, o tem nie ma mowy.

Wkrótce potem zwołał książę Henryk, zajęty teraz uorganizowaniem kościoła w Sławji, starszyznę słowiańską na sejm, gdzie nalegał w przytomności Gerolda na nich, aby się ochrzcić dali. Odpowiedział mu Niklot, bohaterski król Obotrytów: „Jeżeli Bóg w niebiosach jest Bogiem twoim, bądź ty bogiem naszym. Uczcij ty Jego, a my nawzajem ciebie uczcimy.“ Przyganił mu książę to bluźnierstwo, ale nie zastanowił się nad nauką, zawartą w subtelnem słowie Niklota.

Przyspieszoną organizacją kościelną oparto na osiedleniu Niemców, którą uskuteczniono w dotąd nie widzianych rozmiarach. Za tem szły nowe uciski ludności krajowej, poprzedzające ostatnią walkę i śmierć chwalebną Niklota.

Po upadku Henryka Lwa przybrały kraje słowiańskie zachodnio-północne stałe formy państwowe, i wstąpiły jako członki samodzielne, w skład państwa niemieckiego, którego objętość się przez nie prawie podwoiła. Od tego czasu uśpiło się powoli życie narodowe w ludności krajowej, do czego się głównie przyczyniły liczne i bardzo bogato wyposażone klasztory dla płci obojej. Młodzież szlachecka odbierała tam wychowanie, które w niej przytłumiło i nawet zohydziło wszelkie poczucie narodowo-słowiańskie, poczęła myśleć i działać w duchu niemieckim, a stała się przez to nie mniej wrogą dla warstw niższych, jak przybysze, innoplemieńcy. Mimo to potrzeba było usiłowań i pracy kilkuwiekowej, zanim ostatnie słówko słowiańskie przebrzmiało na ustach krajowców, a cel ten nie wszędzie do tej chwili osiągnięto.

Co do urządzeń kościelnych odsyłamy łaskawych czytelników do dzieł odnośnych; ważny udział, który zakłady zakonne brały w przenarodowianiu Słowian zachodnio-północnych, uwydatniają gruntowne, chociaż nie bez pewnej stronniczości napisane prace Wintera: Die Praemonstratenser des 12ten Jahrhunderts, a również: Die Cisterzienser i t. d. Staraniem naszem zaś będzie wykazać w następnych rozdzia-

łach, że zachodnio-północna Słowiańszczyzna od dawien dawna była przysposobioną do przyjęcia wiary Chrystusowej; dalej, że takowa co do oświaty ogólnej przewyższała nawet pod niejednym względem swych ujarzmicieli, i że w końcu zaborcza polityka niemiecka główną była zaporą, wzbraniającą jej wchodzić jako społeczeństwu odrębnemu i samodzielnemu w skład chrześcijańskich narodów europejskich.



CZĘŚĆ II.

VIII.

Usposobienie i uzdolnienie Słowian; stan oświaty ogólnej

1. ze względu na dzieje Wszechsłowian.

Usposobienie i uzdolnienie Słowian północno-zachodnich, stan oświaty ogólnej, słowem życie społeczeńskie i państwowe można jedynie pojmować na tle większego obrazu, który nam uwydatnia społeczeństwo wszechsłowiańskie w całkowitości od chwili, kiedy takowe występuje jako takie w składzie narodów europejskich. Albowiem Słowianie zachodnio-północni wychodząc z łona Wszechsłowiańszczyzny, nie wyrodzili się, lecz wspólne właściwości w duchu słowiańsko-szczepowym rozwijali i wydoskonalali. Życzylibyśmy sobie ten obraz oddać na podstawie badań wszechstronnych z jaknajwiększą dokładnością, ale ramy niniejszej pracy nakazują nam zachować pewną ścisłość. Opiszemy więc społeczeństwo wszechsłowiańskie w następstwie samemi słowy główniejszych pisarzy ówczesnych, będąc przekonani, iż żadne, choć najświetniejsze opowiadanie dziejopisarza nowoczesnego przyrównywać nie można do wierności i prostoty pisarzy równoczesnych; a nadto wypada kłaść nie małą wagę

na sąd i rozumowanie owych właśnie autorów, którzy zwykle piszą jako świadkowie, jak najlepiej do tego upoważnieni. Tak więc pisze Prokop żyjący do pierwszej połowy wieku VI ery naszej: de bello Gothico, 2gie wydanie Niebuhra: „Szczepy Słowian i Antów nie uznawają rządów jednego pana, lecz żyją od dawien dawna w gminowładztwie, a dla tego u nich zawsze się obraca na wspólność to, co pochodzi z przedsięwzięć pomyślnych, niemniej, jak i niepomyślnych.“ Również są też oddawna wspólne obu szczepom, można powiedzieć, wszystkie urządzenia i wyobrażenia. Bóg, sądzą, jest jeden, sprawca błyskawicy, pan, a to jedyny wszechświata, któremu w ofierze biją woły i wszystkie zwierzęta ofiarne. O Przeznaczeniu (εἱμαρμένη) nic nie wiedzą, ani nie przyznawają takowemu jakiejś władzy nad przedmiotami ni nad ludźmi. Lecz, jeżeli im śmierć wsiądzie na kark, bądź to, że chorobą są złożeni, bądź, kiedy staną do boju, wtedy ślubują, że skoro ocalą, bogu natychmiast za życie ofiarę uczynią. Ocaliwszy zaś, ofiarują, co ślubowali, będąc przekonani mocno, że tą ofiarą okupili sobie życie. Prócz tego czczą rzeki i nimfy i pewne inne bóstwa, a wszystkim czynią ofiary, przy czem czynią wróżby swoje. Mieszkają zaś w chałupach (ἐν καλύβαις) nędznych, oddalonych od siebie, a każde miejsce pobytu zmieniają zazwyczaj. Wystawieni na wojnę ruszają po większej części pieszo na nieprzyjaciela, trzymając w ręku małe tarcze i dzidy. W zbroje wcale nie są opatrzeni, niektórzy nawet spodniej sukni ani płaszcza nie mają, lecz w samych nogawicach bardzo krótkich idą do boju przeciw nieprzyjacielowi. Oba szczepy mają mowę tę samą, bardzo barbarzyńską. (W przysłowie poszło u Greków Ἰλλύριοι κεκριγότες, t. j. syczący, lub raczej zgrzytający Illyrowie, co Arystoteles już zastósował do mowy Traków). Nawet co do powierzchowności nie różnią się od siebie. Rośli bowiem i nadzwyczaj mocni są wszyscy, a co się tyczy cery ciała lub barwy włosów, nie są zbyt biali, ani jasnowłosi, a znów nie nadaje im to pozoru zupełnie ciemnego, lecz wszyscy są rumienni. Tryb życia prowadzą szorstki i niedbały,

tak samo, jak Massageci; jak ci chodzą okryci brudem. Rzadko zdarza się, żeby byli podli lub złośliwi, lecz w prostaczej skromności zachowują obyczaj huński. A nawet nazwisko było za dawnych czasów wspólne Słowianom i Antom. Albowiem, tych i tamtych niegdyś nazywano Sporami, ponieważ, jak mniemam, w rozproszeniu ziemię zamieszkali. Dla tego zajmują także kraj obszerny, bo posiadają największą część przeciwległego brzegu Istru. Tak więc jest, co się tyczy narodu tego.“

Po opisie Prokopa spojrzyjmy na obraz, który nam skreślił w tem samem stuleciu, tylko kilkadziesiąt lat później, cesarz byzantyński, Maurycy, w przepisach, jak się trzeba zachować ze strony Byzantynów wobec Słowian i Antów i tym podobnych. „Szczepy Słowian i Antów, mówi, mają te same zwyczaje i obyczaje, są wolni i nie pozwalają się w żaden sposób ujarzmić lub opanować; szczególnie we własnym swym kraju obfitują w mężczyzn, a są wytrwali, gdyż z łatwością znoszą upały i mrozy i deszcze, nagość ciała i niedostatek żywności. Dla obcych (gości) okazują się uprzejmymi i po przyjacielsku przeprowadzają ich z miejsca na miejsce, gdzie tego potrzeba, tak dalece, iż w razie, gdyby się zdarzyło, że gość przez niedbalstwo gospodarza poniósł stratę, ten, który jemu go oddał, walkę przeciw niemu podejmuje, uważając dla siebie pomszczenie gościa za obowiązek święty. Tych, którzy się znajdują w ich ręku jako jeńcy, nie przytrzymują jak inne narody, na czas nieograniczony w niewoli, ale określiwszy czas pewny, pozostawiają im do woli, czy chcą do domu powrócić za okupem jakimkolwiek, czy też pozostać u nich jako wolni i przyjaciele. Posiadają zaś zapasy dobytku wszelkiego rodzaju i ziemiopłodów, pochowanych po składach, mianowicie prosa i ἔλυμος, (co jest rodzajem jęczmienia.) Płeć żeńska u nich zachowuje wierność na całe życie ludzkie, tak, iż pospolicie kobiety uważają zgon mężów swych za śmierć własną i same się duszą dobrowolnie, gdyż żyć w owdowieniu za życie nie uważają. Mieszkają po borach, rzekach, moczarach i trudnych do przebycia błotach, a urządzają najrozmaitsze

wyjścia w pomieszkaniach, dla zewsząd, jak to zupełnie prawdopodobnem, grożących im niebezpieczeństw. Potrzebne do życia zapasy gromadzą w skrytych miejscach; nic z tego, co posiadają, nie jest bez potrzeby wystawionem na widok, a prowadząc życie rozbójnicze, lubią w miejscowościach gęsto zarosłych, ciasnych i stromych przedsięwzięcia swe wykonywać przeciw swym wrogom. Używają zaś skwapliwie zasadzek i napadów z nienacka i podejść, wymyślając w dzień i w nocy wielorakie do tego sposoby. Mają zaś wprawę w przeprawianiu się przez rzeki nad wszystkich ludzi, a dzielnie trzymają się na wodzie, tak, że czasem niektórzy na zwyczajnych zasadzkach według okoliczności zanurzają się, trzymając na głębi wody w ustach długie, w tym celu przyrządzone, trzcinki, całkiem wydrążone, które sięgają aż do powierzchni wody; leżąc zaś w znak na głębi, oddychają przez takowe, wytrzymując przez wiele godzin, tak, iż ich pobytu nikt tam ani przypuszcza. Lecz chociaż się zdarzy, że się widzi trzcinki na powierzchni wody, to sądzą niedoświadczeni, iż one wyrosły w wodzie. Przeświadczeni zaś, rozpoznając trzcinkę po cięciu i postawie, przeszywają im usta takową, albo ją też wyrwą i w ten sposób zmuszają ich do wyjścia z wody, gdyż wtedy tam już nie mogą wytrzymać dłużej. Każdy zaś mężczyzna zbroi się w dwie krótkie dzidy, niektórzy też w tarcz, tęgą wprawdzie, lecz do użycia niewygodną. Posługują się także łukami drewnianemi i strzałami napuszczonemi trucizną roślinną, która skutkuje natychmiast, jeżeli ugodzony nie zapobiega temu, pijąc to θηριάκη (roślinę lekarską), bądź innemi środkami, które znane są sztuce lekarskiej, albo też przez wyrznięcie rany, ażeby się trucizna ciału nie udzieliła. Będąc bez dowódzcy i zazdroszcząc sobie nawzajem, nie znają ani szyku wojennego, ani nie dbają o wydanie bitwy regularnej, ani nie chcą występować do boju w miejscach otwartych i równych. A chociaż się zdarzy, że się przy sposobności odważą na wstępną walkę, wtedy rzucają się ze wspólnym okrzykiem cokolwiek naprzód, a jeżeli przeciwnicy na ten okrzyk się cofają, wtedy dzielnie

nacierają; jeżeli nie, to ustępują w ten sam sposób, nie życząc sobie doświadczać siły nieprzyjaciół w wstępnym boju. Uciekają zaś do borów, mając tam pomoc w tem, że wprawnie umieją walczyć po spadzistościach i ciasnych miejscach. Często bowiem unosząc łupy, sprawiają nie zbyt wielkie, naprzód przewidziane zamięszanie, potem idą borami naprzeciw tym, którzy przychodzą nieuszykowani, aby te łupy odbić, a uderzając na nich, zadawają im klęskę bez trudności. To zaś głównie i chętnie pragną uczynić, aby przeciwnika podejść. Niepewni są pod każdym względem, co się tyczy układów i niestali, ustępując raczej przed postrachem, aniżeli spowodowani podarunkami. Gdy bowiem przeciwne zdanie u nich bierze górę, wtenczas albo nie przystępują do układów, albo, chociaż przystąpią, to przekraczają je po prostu drudzy, gdyż się wszyscy sprzeciwiają nawzajem sobie, a nikt drugiemu słuszności przyznawać nie chce. Wypada zaś wyprawy przeciw nim urządzać przeważnie w porze zimowej, gdyż wtedy drzewa są gołe, więc tak wygodnie kryć się nie mogą, ponieważ także i śnieg zdradza ślady uchodzących: do tego czeladź ich, jako naga, jest w lichym stanie, a w końcu rzeki są wtedy w skutek mrozu łatwe do przekroczenia. Wystrzegać się należy, o ile można, ażeby nie urządzać przechodu w porze letniej przez gęstwiny, jak to się zdarzyło na zgubę naszych, podczas gdy nieprzyjaciele napadają najprędzej, zanim na takowych piechotą lub jazdą uderzyć można. Ponieważ zaś wielu jest królów, a przytem pokłóconych między sobą, nie jest to od rzeczy zniewolić sobie niektórych z nich, bądź to słowami, bądź podarkami, a mianowicie bliższych granicy, i dokazać, ażeby u pozostałych pospolita nieprzyjaźń wzajemna się nie uśmierzyła i zjednoczenie lub samowładztwo nie nastąpiło. Tak nazwanych refugów, czyli zbiegów, trzeba używać do wskazywania drogi, lub do oznaczania, na kogo trzeba baczyć na niej ustawicznie. Bo też Rzymianie (Byzantyni) są obecnie marzycielami, a zapomniawszy o własnych potrzebach, kładą na pierwszem miejscu życzliwość dla wrogów, którym wypada dobro-

w pień wycięli. „Albowiem Musok, będąc w domu, stracił przytomność w skutek zbyt hojnego picia, w ten dzień właśnie obchodząc rocznicę śmierci brata nieboszczyka, jak to jest w zwyczaju u barbarów.“

Bardzo zajmującem jest następujące opowiadanie Teofylakta (VI, 2), ubarwione przez niego wprawdzie w nieco poetyczną formę. — Działo się za czasów cesarza Maurycego. „Dnia następnego przytrzymali strażnicy cesarza trzech mężczyzn, rodem Słowian, nie uzbrojonych w żadne żelazo lub jakieś narzędzie wojenne. Gęślami (κιθάραι) byli tylko obciążeni, więcej nic nie nosili z sobą. Cesarz ich więc zapytał, jakiego są narodu, jakim sposobem czas spędzili, i czemu się wałęsają około granicy rzymskiej (t. j. byzantyńskiej). Na to odpowiedzieli co do narodu, że są Słowianie, że mieszkają na krańcu morza zachodniego, i że chagan (t. j. dowódzca, król) awarski przysłał do tamecznych szczepów posłańców w celu zaciągnięcia sił wojennych (dodajemy, że właśnie wojnę prowadził z Maurycym), i że liczne podarki dał naczelnikom szczepowym. Ci zaś przyjęli wprawdzie podarunki, lecz przymierza odmówili, tłumacząc się tem, że pochód przez dalekie przestrzenie przecieżby ich siły stargał. Do chagana zaś odprawili owych przytrzymanych, mających uniewinnienie na tej podstawie, jak doprawdy twierdzili, że drogę odbywali przez piętnaście miesięcy. Chagan, mówili dalej, zapomniawszy o nietykalności posłów, postanowił im przeszkadzać w powrocie. Sami zaś usłyszawszy, że naród rzymski pod względem bogactwa i oświaty jest — trzeba istotnie przyznać — daleko słynniejszem, puścili się, korzystając z pory pomyślnej, w drogę do Tracji. Na gęślach przygrywają sobie, jak rzekli, dla tego, że nie są w tem ćwiczeni, by opasywać ciała bronią, gdyż ojczyzna ich nie zna żelaza, dla tego zabezpiecza im życie swobodne bez zaburzeń; przyśpiewując zaś do gęśli, nie umieją wtórować okrzykiem wojennym odgłosowi trąb. Dla tych bowiem, którym wojna jest nieznana z doświadczenia, jest zaiste dźwięk muzyki poniekąd przyjemniejszym. Cesarz, pokochawszy w skutek tych słów ten naród, uczcił gościnnie tych

samych ludzi, którzy mu się z obczyzny nawinęli, a podziwiając sążniste ich postacie i rosłe ciała, odesłał ich do Heraklei."

Według Teofylakta prowadzili więc Słowianie, mieszkający na krańcu zachodniego morza, życie istnie sielankowe, a zasłużony nasz Szajnocha zadaleko się dał uwieść bujnej wyobraźni zacnego Byzantyjczyka i innych autorów, gdy, kreśląc charakter słowiański, przedstawia w lechickim początku Polski Słowianina jako wieczyste dziecko, dobroduszne i bezbronne, pędzące żywot na śpiewaniu i pląsach. Dla tego też Słowianie jako bezbronni i bez środków obrony mieli być wystawieni na łup dojrzalszych narodów sąsiednich, zadowoleni, gdy srogą niedolę osłodzić sobie potrafili śpiewem piosnek wesołych. Tak nie było rzeczywiście, a roztratowana przez niezliczone hufce przybyszów Słowiańszczyzna dzieliła li ten sam los, co świat starożytny który zapewne od dawna wyszedł z lat dziecinnych. Dzieje ogólne, znane mniej lub więcej dokładnie od czasów Juliusza Cezara, sprzeciwiają się zupełnie błogiemu stanowi pokoju, niczem nie zamąconego nad zachodniem morzem.

Posłuchajmy więc, co tyle poważany Tacyt opowiada o wschodnich stronach nadłabiańskich. Autor ten opisuje nam w swojej Germanji szczepy germańskie, idąc od dolnego Renu aż do Łaby, gdzie stanowczo stanął, gdyż brzeg wschodni tej rzeki był dla niego obcą przestrzenią. Natomiast skreśla nam Tacyt szczepy, na północ od Dunaju przebywające, zatrzymując się znów pod odnogą gór hercyńskich, t. j. kerkonowskich. Za temi górami w dzisiejszych Niemczech północnych zaczyna się świat nowy, a autor podaje nam wszystkie wiadomości, które go ztąd doszły, z właściwą mu ścisłością, mianowicie co się tyczy narodu Ligiów (Logiones, Lugii u innych). Zanim odnośne miejsce przytoczymy, nadmienić nam wypada, że dzisiaj zaślepiony chyba badacz nie przyzna, iż Ligiów tacytowskich z koniecznością za Słowian uznać należy, tak, że dalszy spór wszelki ustać winien. Autorzy niemieccy rozchodzą się co do oznaczenia czasu przywędrowania Niemców do środkowej Europy na

dwie partje, z których pierwsza, a na czele jej sławny i zasłużony Jakób Grim, każe Niemcom przybyć z wschodu; druga zaś temu zaprzecza, uważając Niemców za autochtonów na ziemi germańskiej; obie strony zaś zgadzają się w tem, że Niemcy na wschodzie od Łaby się nigdy stale nie osiedlili, a to chyba przechodnio na czas krótki pewne części tam opanowali. Z ogromnej literatury, która powstała o kwestji w mowie będącej, zwrócimy jedynie uwagę na celujące prace profesora Baumstarka o Germanji Tacyta (Freiburg 1875 i 1878 roku), tudzież na rozprawę pana Belowa, dyrektora gimn. w Luckau: Heimath der Germanen 1854. — A zatem według Tacyta (Germania 43) przemienia się błogi stan wiecznego pokoju nad morzem zachodniem na następujący obraz, niedokładny wprawdzie, bez zaprzeczenia jednak podobniejszy do prawdy: „Swewją bowiem oddziela i odłącza nieprzerwane pasmo gór, po za któremi rozliczne przebywają narody, z których najbardziej rozprzestrzeniony naród Ligiów, rozpadający się na mnogie państwa (civitates). Dość przytoczyć najpotężniejszych, t. j. Harjów, Helvekonów, Manimów, Elizjów, Naharvalów. U Naharvalów pokazują starodawny gaj święty. Przełożonym jest kapłan w stroju niewieścim. Lecz jako bogów wspominają Kastora i Poluksa w zastósowaniu (interpretative) do wyobrażeń grecko-rzymskich. Takie jest znaczenie bóstwa, imię zaś Alcis. Nie ma obrazów, ani śladu cudzoziemskiego pojęcia religijnego; tyle pewna, że czczą ich jako braci i młodzieńców. Nadto Harjowie, pomimo, że potęgą już przewyższają wyliczone co dopiero narody, zwiększają postrach przed wrodzoną sobie dzikością przez sztukę i porę czasu. Czarne są tarcze, ubarwione ciała ich. Ciemne noce obierają do walki, a samą już grozą i ciemnością roznoszą zastępy, jako widma, postrach, gdyż nikt z nieprzyjaciół nie zniesie widoku niesłychanego i jakby piekielnego, bo we wszystkich bojach najprzód oczy zostają pokonane. Za Ligjami są Gothonowie pod rządem już nieco ściślejszym od drugich szczepów Germanji, co jednak nie uwłacza wolności. Tuż po nich, z strony morza, są Rugja-

nie i Lenovii, a oznaką wszystkich tych narodów są tarcze okrągłe, krótkie miecze i powolność w obec królów.“ Nie dodajemy do słów tacytowskich nic, tylko odsyłamy szanownego czytelnika do rozprawy godnej wszelkiej uwagi „Pytheas“ przez prof. Dr. Kollberga, Zeitschrift für die Geschichte u. Alterth. Ermelands, rocznik 1877—78. Autor usiłuje udowodnić, że Tacyt przedstawia nam tu nic więcej, jak kult słowiańskiego bóstwa najwyższego Światowida na Rugji.

Świadectwo Tacyta, że Słowianie już w najdawniejszych czasach umieli stać mężnie w obronie swych praw i wolności, lub pomścić krzywdy doznane w krwawym boju, potwierdzają prócz przytoczonych powyżej już pisarzy także inni autorowie równocześni. Wprawdzie czynili to Słowianie z niepomyślnym skutkiem, a wogóle wiecznie bywali raczej napastowani, niż sami napastowali drugich; tyle ztąd jednak wynika, że Słowianin rychło przestał być dzieckiem, chociaż z wrodzonej mu prostoduszności i dzisiaj się nie wyzuł. Przemawiają za tem i następujące świadectwa. Czytamy w wyciągach Piotra Patrycjusza pod rokiem 230 ery naszej, że Karpowie wysłali, zazdroszcząc Gotom płacy rocznej, posłańców do naczelnika Myzji i żądali od niego równej płacy, utrzymując: „Bo my jesteśmy potężniejsi od owych“. Według Teofylakta „napotkała straż przednia cesarza Maurycego w tysiąc żołnierzy na sześćset Słowian, (Σκλαβηνοῖς.) Rzymianie więc przybliżywszy się do Getów, — to bowiem jest starodawne nazwisko tych barbarów — nie śmieli ich zaczepiać, lecz się zlękli dzid, ciskanych z poza taboru przez Słowian na konie, a tylko usiłowania całego wojska nadciągającego zmusiły obsaczonych do poddania się.“ Także i o tem świadczą starzy autorowie, że Słowianin posiadał poczucie własnej godności, posunięte i rozwinięte czasem może aż za nadto. Wyciągi bowiem z pism Menandra, protektora, o poselstwach barbarów do Rzymian objaśniają nas pod tym względem pod rokiem 558, jak następuje: „Gdy wodzowie Antów nie pomyślnie wojowali i w nadziejach swych się zawiedli, napadali Awa-

rowie natychmiast ziemię ich, roznosząc spustoszenie. Antowie zaś, nękani zkądinąd przez nieprzyjaciół, wyprawili do Awarów poselstwo, którego naczelnictwo poruczyli Mezamirowi, synowi Idarisa, bratu Celegasta (Μεζάμηρον τὸν Ἰδαριζίου Κελαγαστοῦ ἀδελφόν), zalecając mu, aby niektórych jeńców swego narodu wykupił. Skoro więc poseł Mezamir, „mąż wygadany i zarozumiały", przyszedł do Awarów, wybuchł w słowa butne i zuchwałe. Na to zabito go w zdradziecki sposób — za radą jakiegoś Kotragega, który przestawał z Awarami — „ponieważ dumny ten mąż wpływowy gotów doradzać Antom najnieżyczliwiej co się tyczy Awarów." Ci następnie napadli i złupili kraj Antów, a to w podły sposób. Z tego samego autora o „poselstwach Rzymian do barbarów II pod rokiem 576" przytaczamy jeszcze następujące opowiadanie: „Cesarz Tyberiusz naprowadził chagana Awarów z Panonji na Słowian półwyspu bałkańskiego. Chagan uczynił to chętnie, gdyż osobistą miał przyczynę do gniewu przeciw ostatnim. „Albowiem posłał był do króla Słowian Dabrity (Δαυρίτας) i do tych, którzy powagę mieli u ludu, nalegając, aby Awarom służyli i w poczet tych się wpisać dali, którzy im haracz płacili. Ale Dabrita i wojewody koło niego będący, rzekli: „A któż taki się naraz urodził z ludzi i się ogrzewa promieniami słońca, który sobie naszą chce potęgę podwładną uczynić? Albowiem myśmy zwykli władać cudzą ziemią, ale nikt naszą. A to nam zapewnionem jest, póki będą wojny i miecze." Wywiązała się ztąd kłótnia, która się skończyła zabiciem posłów awarskich. Chagan zaś długo tail gniew swój aż do późniejszej sposobności. Na łodziach byzantyńskich przeprawił się przez Dunaj i zniszczył kraj Słowian, którzy się schronili do lasów i ustroni spadzistych. Chagan spodziewał się zresztą znaleść wielkie skarby u Słowian, którzy często byli łupili ziemie byzantyńskie, podczas gdy własny ich kraj nigdy od żadnego narodu złupionym nie był.

W dalszym rozwoju dziejowym zakładały narody słowiańskie, przyjąwszy po większej części chrzest, wszędzie państwa

swe od Bałtyku aż do morza śródziemnego, bądź to na ziemi odwiecznie ojczystej, bądź to w nowych siedliskach, jak n. p. w Grecji, a w szczególności na półwyspie peloponezkim, odtąd Moreja, Morea, nazwanym, bądź też w Azji mniejszej. Odtąd zajmowały ich ogólne kwestje i dążności świata chrześcijańskiego; część wielka z nich popadła znów w jarzmo najezdników, inni utrzymali się przy wolności narodowej do dzisiejszego dnia, dobijając się większego lub mniejszego znaczenia na polu polityki lub w dziejach ogólnej oświaty. Rychło się także wydoskonaliła u nich sztuka wojenna, za której pomocą potrafili tem dzielniej stać w obronie wolności, albo też myśleć o rozszerzeniu granic swoich. Wskazujemy tylko na walki, które Rusini toczyli z cesarzem Johannesem o posiadanie Bułgarji, a które nam Leon djakon w szóstej księdze dziejów opisuje w żywych obrazach. Wtenczas Słowianin już nie szuka korzyści nad przeciwnikiem w miejscowościach niedostępnych, lecz wojsko ruskie uderza w szyku wojennym na nieprzyjaciela, usiłując go pokonać w wstępnym boju, lub też opatrzone w zbroje i doskonałe tarcze, wytrzymuje w szczelnie zamkniętych oddziałach całodzienne ataki cesarskiej jazdy przybocznej, całkiem w kruszec uzbrojonej (πανσίδηροι). Już stały się miecze i topory w ręku Słowianina straszniejszemi narzędziami zniszczenia, aniżeli krótkie dzidy pierwotne. Owe walki przypominają poniekąd bitwę stoczoną przez zachodnio-północnych braci przeciw Niemcom pod Lunkini, a odbywały się także w tym samym niemal czasie 929 roku. Uwagi godnem jest, że zastępy rusińskie i wtenczas się składały z samej piechoty, choć zaborczą prowadzili wojnę daleko od ojczyzny. Gdy się ukazała konieczność urządzenia jazdy naprzeciw jeźdzcom byzantyńskim, Rusini tak mało byli przysposobieni do tego, że się z razu nie umieli utrzymać na koniach, lub niemi kierować. Po walce spalili ciała zabitych swych wojowników na wielkim stósie, zabijając nad nim według zwyczaju swojskiego jeńców i branki. Wyprawiając zaś uroczystość dla poległych, dusili ssące niemowlęta i koguty, zanurzając je w fa-

lach rzeki Dunaju. Ile do zwyczajów tychże wpłynęło ducha wojowniczego Waregów normańskich, wartoby było dochodzić.

Żegnając się z zajmującemi obrazami temi, kładziemy w końcu charakterystykę króla słowiańskiego w całej, zdaje się, pierwotnej swej prostocie, jak to Leon djakon podaje w 9 księdze rozdział 11 dziejów swych. „Świętosław, ὁ Σφενδόσθλαβος, król ruski, przybył na łódce scytyjskiej, tj. słowiańskiej, a przeprawiając się przez rzekę, chwycił się wiosła i robił niem razem z drugimi, jakby który z nich. Co do powierzchowności był taki: wzrostu był słusznego, ani zbyt wysoki, ani za niski. Brwi miał gęste, oczy jaskrawe, nos zadarty, broda była rzadko zarosła, tylko górna warga pokrytą była włosami gęstemi i bardzo zawiesistemi. Głowę miał krótko przystrzyżoną, tylko po obu stronach spuszczał się z niej kędzior włosów, okazujący szlachetność rodu. Kark jego był silny, piersi szerokie, a w ogóle skład ciała proporcjonalny. Widać było zaś na nim pewne zasępienie i pewną dzikość. W każdym uchu nosił przymocowaną, złotą zausznicę, ozdobioną w dwie perły, karbunkułem rozdzielone. *) Odzież jego była jasną i nie odznaczającą go niczem od drugich, tylko samą czystością. Przemówiwszy więc do cesarza słów kilka o zmianie stósunków, siedząc w łódce na ławie wioślarskiej, oddalił się.“ W walkach co dopiero toczonych Świętosław wsławił się jako dowódzca umiejętny i nieustraszony. To spotkanie króla słowiańskiego z cesarzem byzantyńskim przypomina nam podobne zejście się Tyberjusza, pasierba Oktawiana, z starcem, niezawodnie naczelnikiem słowiańskim, nad Łabą. Gdy bowiem pierwszy, wyruszywszy od dolnego Renu, stanął w zwycięzkim pochodzie nad zachodnim brzegiem Łaby, starzec z na-

*) Podobne zausznice odnaleziono wraz z mniemanym skarbem króla gotyckiego, Atanaryka († 381 r.), pod Petroją w Wołoszech (opisał to ks. kanonik Dr. Bock), a tak samo tu i owdzie w grobach starożytnych nad Renem. U znawców uchodzi tyle za pewność, iż te ozdoby są robotą mistrza barbarzyńskiego z 3 do 6 wieku ery naszej. — (Zob. odnośną literaturę w Jahrb. d. V. d. Alt. i. Rheinlande, zeszyt 47, r. 1869).

rodów wschodnio-nadłabjańskich, przeprawiwszy się przez rzekę na łódce, która z jednego drzewa wydrążoną była, prosił o rozmowę z cesarzem, którą uzyskawszy, nazywa najszczęśliwszym w swem życiu ten dzień, w którym mu było dozwolonem oglądać oblicze cesarskie. Tak utrzymuje Vellejus Paterculus w rozdziale 107, a bardzo być może, że przebiegły Tyberyusz już wówczas w walce z Germanami, t. j. głównie Niemcami, posługiwał się narodami słowiańskiemi, jak to następnie Karól Wielki uczynił, zwalczając Saksonów za pomocą Obotrytów.

Streściwszy więc, co nam starożytność podała względem przymiotów fizycznych, usposobienia, uzdolnienia i życia społecznego narodów słowiańskich, poznajemy, że charakter słowiański najdobitniej się wyrobił już od czasów najdawniejszych. Wszyscy pisarze równocześni podziwiają sążniste postacie Słowian, ich wytrwałość i zdolność ponoszenia trudów i niewygód wszelkiego rodzaju, w końcu ich zespolenie się z naturą kraju i poufałość z żywiołem płynnym, a nie mamy powodu powątpiewania o prawdziwości tych doniesień, zwłaszcza gdzie chodzi o oddanie przymiotów fizycznych u innoplemieńców. Bystre oko przebiegłego Greczyna uchwyciło od razu tak dokładnie dodatnie jak i ujemne strony natury ludzkiej, o czem mamy ciekawy przykład w wyciągach z historji Eunapiusa. Autor ten donosi bowiem, iż ludność grecką ogarnął strach wielki, gdy pierwszy raz się zapoznała za cesarza Walensa z Gotami. W krótce zaś przemienił się strach ten na pogardę, ponieważ mieszkańcy miast pojedyńczych, zaprosiwszy przebywających tam barbarów do siebie, doświadczeniem się przekonali o bezsilności „tych rozrosłych w zbytnią wysokość, a tak ociężałych postaci, że nogi ich ledwie nosiły, które w kibici wysmukłe były tego rodzaju, jak je Aristoteles zowie, „insectae, wciętemi". Zupełna zaś zgoda w opisie uzdolnienia Słowian dowodzi naocznie, że Słowianie, zrosłszy się od czasów niedościgłych z ziemią ojczystą, prawdziwymi są w Europie autochtonami, nie ustępując co do pierwotności narodom starożytnym. Jakkolwiek bowiem człowiek się

stał panem przyrody, to jednakowoż każda przestrzeń kuli ziemskiej, każda strefa wytwarza właściwe sobie pokolenia. Jest to spostrzeżenie arcyważne i uderzające, na które w nowszym czasie szczególną zwrócono uwagę. Tak n. p. wyradzają się i znikają Niemcy według spostrzeżeń i badań etneologicznych już w pierwszych pokoleniach na ziemi włoskiej; krew słowiańska, jak wiadomo, w Włoszech przyjęła się w najlepsze. *) W górach alpejskich ulega dziś jeszcze bezprzykładnie wielka ilość ludności niemieckiej chorobie gardłowej „Kropf,“ jak najmniej zaś ludność słowiańska. Wszyscy uczeni antropologowie podnoszą i powtarzają fakt ten, że w dzisiejszej ludności europejskiej znika krok za krokiem typ jasny, niemiecki, jako nowszy, podczas, gdy typ ciemniejszy ludności pierwotnej, długo trzymany w niewoli, wypływa wszędzie na wierzch i coraz się większego rozpowszechnienia dobija, a dzieje powszechne fakt ten potwierdzają. — Podczas gdy uciekający przed Hunnami Wizygoci, stanąwszy nad brzegiem Dunaju, błagają Byzantyńczyków, aby ich przeprawili na drugi brzeg rzeki, gdyż sami sobie poradzić nie umieli, Słowianie nietylko, że sami nie znali podobnej trudności, ale dostarczali z przymusu wszystkim świeżo przybywającym z Azji narodom najezdniczym łodzi, czyli korabi (τὸ κοράβιον, καράβας, πλοῖον ξύλον, ἡ κοράβη), na podobne przeprawy, jak to pisarze byzantyńscy wszędzie poświadczają. Rusini nawet znaleźli stały sposób zarobkowania w wyrabianiu łodzi, które najeźdzcom waregskim sprzedawali, a wiemy z Porfyrogenety księgi trzeciej, że ci ostatni tylko za pomocą Rusinów swe podróże handlowe po Dnieprze odbywali. Georgius Pisida opiewa wierszami zręczność słowiańską w pływaniu, uwydatniając, jak to po przegranej bitwie morskiej Słowianie, to trupa naśladując, nieruchomo leżeli na falach morskich, to znów uchodzić umieli jako wzorowi pływacze. Nawet kobiety słowiańskie walczyły obok mężów w bitwach na morzu, jak to opowiada Nicefor stambulski. Ta

---

*) Zob. Zeitschrift für Etnol. 1872 Referat Virchowa.

poufałość z miejscowemi trudnościami objawia się u Słowian nie tylko wtenczas, kiedy występują w całości narodowej, lecz także w pojedyńczych jednostkach, odłączonych od łona szczepowego. Tak donosi n. p. Agathias libr. 3, 21, że Słowianin Dobrogost (Δαβραγέζας Ἄντης ἀνήρ), dobiwszy się na żołdzie byzantyńskim już wyższego stopnia, odważył się jako najlepiej przysposobiony do tego na zdobycie łodzi nieprzyjacielskich na groźnych nurtach rzeki Phasis, a to ze skutkiem jak najpomyślniejszym; a wspólnie z synem swym, Leontiusem, i innymi odznaczył się śmiałem podejściem straży nieprzyjacielskiej, torując sobie drogę przez spadzistości nad przepaściami do szczytu góry, za niedostępną uważanej. Junak słowiański, Suarun, wsławił się również niezwyczajną walecznością. Przykładów podobnych dostarczają nam autorowie, n. p. Prokop, więcej. To zespolenie się z naturą kraju także sprawiło, że Słowianie coraz to nowe siły czerpali z ziemi rodzinnej, że się na niej ostali i przetrwali do obecnej chwili mimo ogromnych strat w ludziach, poniesionych przez całe stulecia, podczas, gdy nowsze szczepy najezdnicze bez śladu znikały. Znać, że tylko na ziemi rodzinnej ludność słowiańska w takiej przewadze liczbowej występować mogła, która była podziwem dla wszystkich czasów. Siłę wojskową stanowiła u Słowian wszędzie i zawsze piechota; dowód, że nie byli przybyszami w Europie, lub narodem koczującym, co już dla samej mnogości było niemożliwą rzeczą. W każdym zaś narodzie cokolwiek ucywilizowanym, a przynajmniej stale osiedlonym, tworzy piechota główną siłę wojskową tak dziś, jak dawniej u Słowian, Rzymian lub Greków. W końcu dość przypomnieć, że twierdzenie, jakoby Słowianie dopiero po Niemcach do Europy przybyli, jest wymysłem nowszych dopiero czasów; starożytność lub wieki średnie o tem nic nie wiedzą; pisarze ówcześni przeciwnie uważali Słowian jako najstarszych mieszkańców Europy. Tak nie waha się n. p. Leon dyakon wyprowadzać obyczaju wyprawiania poległym uroczystości pośmiertnych od Anacharsysa lub Achilla, którego uważa co do krwi za Rusina,

a uczony Laonikos Chalkokondylas pisze, że Tribalowie na półwyspie bałkańskim, pobratymcy Czechów, Polaków i wszystkich Słowian północnych, są najdawniejszym narodem w Europie, a tylko pozostawia w niepewności, z którego łona szczepy spokrewnione pierwotnie wyszły. Zupełnie tak samo sądzi Dio Cassius libr. 51 i mnóstwo innych. Nie polegamy bynajmniej na samem zdaniu tych i podobnych autorów, ale takowe w każdym razie mają wysoką wartość, skoro uwzględnimy, że ci sami autorowie wszystkie inne szczepy, jako to Gotów, Hunnów, Awarów, Turków, czyli Węgrów, należycie rozpoznają i co do pochodzenia jako najezdników, nigdy za autochtonów w Europie nie uważają. W końcu wszelkie badania językowe i poszukiwania czasu nowszego potwierdzają to zdanie, że starożytna ludność niegrecka na półwyspie bałkańskim i ztąd na północ była słowiańską; więc dziwimy się tym historykom dzisiejszym, którzy przedstawiają orzeczenia Lelewelów, Szafarzyków i t. d. za nieuzasadnione lub przestarzałe. Świętosław ruski tak był przejęty myślą, że ziemia europejska jest najdawniejszem siedliskiem słowiańskiem, że, niechcąc ustąpić z Bułgarji, kazał Byzantyńczykom raczej wynosić się do Azji.

Pod względem uzdolnienia i moralnego usposobienia przysądzają wszyscy autorowie Słowianom nadzwyczajną uczuciowość. Tak wybawia niewiasta słowiańska dziada dziejopisarza Pawła, dyakona, gdy tenże uciekł z niewoli awarskiej; a gdy Dagobert, król frankoński, rozkazał Bawarczykom wyrznąć w jednym czasie 7000 Bułgarów, którzy się do Bawarji schronili przed Awarami, nie słuchali sami Słowianie, zostający pod księciem Valduco w marchji słowiańskiej, tego rozkazu nieludzkiego, przez co siedmset nieszczęśliwych ocalało, którzy odtąd z księciem swym Alticeus, Alzeco, w wspólności przyjacielskiej z Słowianami żyli. Uprzejmość Słowian w obec gości obcych przechodziła zwyczajne granice; takowa była uświęconą obyczajem starodawnym; widać ztąd, że datuje się z czasów owych, kiedy kupiec południowy, mianowicie etruski, przywoził drogocenne swe towary,

zanim potęga rzymska, albo raczej ćmy koczujących Gallów, nie przecięły komunikacji między Włochami i Słowiańszczyzną północną. Dobroduszność i szczerość Słowian często przechodziła w łatwowierność, a może zabobonność. Zamiłowanie ich do muzyki, śpiewu i pląsów wesołych znaną jest rzeczą; smętna nóta pieśni narodowych, przebijająca się i dziś jeszcze, dowodzi, że im kiedyś lepsza uśmiechała się dola. Nader pięknem zaś świadectwem dla nieskalanego charakteru słowiańskiego są owe męki, które cierpieć woleli raczej, aniżeli spodlić się nikczemnością i zdradą. Ta stałość umysłu zaś przechodzi znów w upór i krnąbrność, skoro własne zdanie przychodziło przeprowadzić. Wada ta, istnie słowiańska, spotęgowała z samowiedzą i poczuciem godności osobistej wolność wynurzania swego zdania, a wielka w tem drażliwość była przyczyną wiecznych nieporozumień, tak dalece, że zgoda powszechna z narodem obcym stała się niemożebną dla niezgody domowej. A zatem nie mogło być mowy w tych stósunkach o rządzie samowładnym; napotykamy wprawdzie nieomal wszędzie na króla, lub naczelnika szczepowego, a może nawet dziedzicznego, lecz władzę jego ścieśniała starszyzna, a trzeba dodać, że narody obce wprost do niej wraz z królem poselstwa swe wyprawiały. Ograniczał tę władzę potem i wolny głos całego narodu. Że zaś można było wyrobić sobie przez zasługi wziętość i poszanowanie u Słowian, poświadcza to Georgius Cedrenus (synopsis historion II, pg. 372), który donosi, że u Rusinów był za czasów Świętosława mąż najznakomitszy imieniem Ikmor, który był policzonym przez nich między pierwszych nie dla szlachetności krwi, ani przez przychylność (συμπάθεια), lecz poważanym był jedynie dla dzielności swej.

Gminowładztwo przyczyniło się głównie do tego, że Słowiańszczyzna uległa pochodowi szczepów najezdniczych, po wojskowemu urządzonych, ale w samej rzeczy musi to gminowładztwo zawierać w sobie ponętę dla natury ludzkiej, a nie być koniecznie niedorzecznością, gdyż i wysoce ucywilizowane narody dzisiejsze wzdychają do owej wolności złotej, którą Słowianie

cieszyli się już w czasach niedościgłych. Że Słowianie wierzyli w Boga jedynego i Jego czcili, jest rzeczą dowiedzioną, chociaż obok Niego i innym jestestwom wyższym cześć oddawali; zawsze ich pojęcie o tamtym świecie było wzniosłem i umysłowo wykształconem. Podstawą życia Słowian było rólnictwo, nie zaś koń szybki, unoszący jeźdzców dzikich przez szerokie przestrzenie, tak, że n. p. z Awarów lub Hunnów nikt nie wiedział, gdzie się rodził, jak to ówcześni pisarze zauważali. Stanowiska kobiety żaden naród nie postawił i nie postawia dziś jeszcze tak wysoko, jak właśnie Słowianie, pomimo, że przedniejsi w narodzie mieli, obok równouprawnionej z mężem żony, nałożnice. Lecz w którym to narodzie tak samo nie było? a któremu oddać można tak chlubne świadectwo, jak św. Bonifacy i Byzantyńczycy niewiastom słowiańskim! Oddawać zaś przynależny szacunek starszym wiekiem, żaden naród na świecie tak nie umiał, jak słowiański. W tem wszystkiem nie ulega wątpliwości, że życie spółeczne plemion słowiańskich doznało zupełnej odmiany na gorsze w tych czasach, z których obszerniejsze opisy autorów równoczesnych nas doszły, a mianowicie po czasie tak nazwanych gminoruchów. Nic w tem dziwnego, skoro rozważymy, że niezliczone zastępy ludów azjatyckich stratowały w kilkowiekowym pochodzie ziemie słowiańskie, z których zachodnio-północne mniej ucierpiały, aniżeli na południe od Karpat położone. Dla tego Słowianin zakładał swą zagrodę po błotach i moczarach lub innych miejscach nieprzystępnych; nie dziw, że zakopywał i przechowywał to, co posiadał, że mniej dbał o czystość powierzchowną, że odwykł od rólnictwa, jeźli tylko potrzeby swe zaspokoił, i że w końcu używał w boju naturalnych warowni swej ziemi, z którą się zrósł, gdyż na polu otwartem waleczność nie wytrzymała przed konnicą dziką nieprzyjaciela. Pochodowi Gotów n. p. usiłowali Słowianie oprzeć się z początku w zaufaniu do swej mnogości, chociaż licho byli uzbrojeni. „Lecz nic nie znaczy mnogość niewojowniczego ludu tam, gdzie Pan Bóg to przypuszcza, a zastępy uzbrojone nadchodzą“,

mówi pisarz gocki Jordanes, „albowiem Słowianie rozrośli się z szczepu jednego i obecnie trzy narody tworzą: Venetów, Antów i Słowian. Chociaż ci dzisiaj dla grzechów naszych wszędzie się srożą, wtenczas jednak wszyscy służyli królowi (gockiemu) Hemanrykowi."

Wyższą była zapewne oświata i ogólna cywilizacja w Słowiańszczyznie przed czasem gminoruchów, co już sam opis zawojowania Panończyków przez Oktawiana dowodzi. A pomimo to wychodzi Słowiańszczyzna i później zwycięzko pod względem obyczajowości w porównaniu z szczepami niemieckiemi. Co się bowiem tyczy nagości ciał i innych oznak nizkiej kultury, czytamy zupełnie to samo o wojownikach frankońskich u Agathiasa II, 5, choć Frankowie opanowali dawniej już kraj najbogatszy w Europie. Znamy przecież Franków zkądinąd, tu zaś chodzi o sąd tych samych autorów o tych plemionach. Nigdzie zaś nie czytamy o Słowianach, jakoby mieli zmuszać dowódzcę, by ich na inne kraje naprowadzał z przyczyny, że nie mieli już czem się odziać lub czem się żywić, ponieważ wszystkie ziemstwa na około złupili i spustoszyli do szczętu, jak to czytamy o Gotach w kronice narodowego ich dziejopisarza Jordanesa. Żaden też autor słówkiem nie wspomina o tem, jakoby Słowianie się mieli dopuszczać owego ohydnego wszeteczeństwa, przeciwnego naturze, którem grzeszyli Taifalowie gotyccy (zob. Amm. Marcellinus pod r. 377), lub Herulowie (καὶ ἀνδρῶν καὶ ὄνων, mówi Prokop), i które jedynie powstać mogły wśród zdziczałych zastępów najezdników, nieznających cichego ustronia domowego, lub miejsca stałego pobytu. Nikt też nie zarzucał Słowianom, że mieli zwyczaj pić do siebie z czaszek zabitych nieprzyjaciół, jak to prócz innych uczynił Alboin, zmuszając nawet żonę swą, ażeby się napiła na zdrowie jego z czaszki ojca własnego, którego on sam był zabił. Naśladowali lub znali ten zwyczaj także Bułgarowie, lecz był to szczep huński, zanim pochłoniętym został przez narodowość zwalczonych Słowian.

Okrutny zwyczaj zabijania bogom w ofierze ludzi, rozpowsze-

chniony w strasznych rozmiarach u plemion północno-niemieckich, wbrew przeciwnym jest charakterowi słowiańskiemu i niczem się udowodnić nie daje, również, jak też żadnego nie masz świadectwa, że zabijano starców, jak u Herulów, lub niemowlęta, z wyjątkiem przytoczonego powyżej miejsca o obchodzeniu uroczystości pośmiertnej u Rusinów, gdzie trudno nie widzieć wpływu waregskiego. Ztąd też właśnie pochodzi owa mnogość ludności słowiańskiej. W ogóle nie masz śladu, że Słowianie się kiedyś dopuszczali tak niesłychanych okrucieństw na pokonanych, jakiemi przepełnione są dzieje innych narodów. Zamilczamy o innych właściwościach szpecących charakter innych narodów, gdyż naszym zamiarem nie jest podwyższać Słowian przez wyliczanie wad u innych. Natomiast objawiali Słowianie zawsze i wszędzie jak najlepsze usposobienie do przyjęcia wiary Chrystusowej, a z nią kultury wyższej, gdziekolwiek mieli wybór wolny. Niezliczone wyrazy i właściwości języka słowiańskiego przeszły w obce, a żaden prawie język dzisiejszej Europy nie jest wolny od słowianizmów; tak n. p. wyraz poganin jest podstawą łacińskiego paganus, mimo to, że Ducange waha się ztąd go wyprowadzać, nowsi zaś o jego pochodzeniu słowiańskiem wiedzieć nie chcą, chociaż Porfyrogeneta rodaków swych poucza, iż Słowianie chrześcijańscy w Illyricum tak nazywali braci swych nie wierzących, że się ten wyraz stał dla Arentanów nazwą szczepową, i że w języku słowiańskim paganoi znaczy nieochrzceni, to jest czciciele boga staro-narodowego. Również zapoznali Słowianie Byzantynów z Niemcami o tyle, że nazwa Niemcy (Νημίτζιοι) przeszła na stałe używanie w literaturze byzantyńskiej. Hunnowie już wyprawiali sławnemu swemu Atyli „strawę“ pośmiertną, który wyraz w najstarszych prawach Bawarczyków wraca w formie „treba“.

2. Słowianie zachodnio-północni w szczególe.

Przetorowaliśmy sobie zarysem powyższym drogę do zcharakteryzowania Słowian zachodnio-północnych, którzy są członkami jednej i tej samej rodziny wszechsłowiańskiej, co i Sło-

wianie wchodnio-południowi, podczas gdy Słowiańszczyzna zachodnia od Łaby do Atlantyku postradała już w czasach przedhistorycznych byt samodzielno-narodowy, chociaż nie znikła bez pozostawienia po sobie rozlicznych pomników swego rozprzestrzenienia i swej działalności historycznej.

W następnym rozdziale postaramy się, o ile możności, dać wierny obraz pożycia i stanu oświaty zachodnio-północnej Słowiańszczyzny, opierając się, jak tego przedstawienie historyczne wymaga, na samych źródłach równoczesnych, a opisy autorów głównych podamy w dosłownym przekładzie, będąc przeświadczeni, że w opowiadaniu nowszych dziejopisarzy nigdy życie ówczesne tak się wybitnie nie odzwierciedli, jak w słowach współczesnych, czasem nawet naocznych świadków, których zapatrywanie osobiste często wielkiej jest wagi.

Przekładając wierne oddanie myśli ostatnich nad gładkość stylu, polecamy się względom łaskawego czytelnika tam, gdzie szorstkość języka wydaje się zbyt rażącą, gdyż znajdzie się niejedno miejsce zawiłe i mniej jasne w tekscie samych autorów. Nie znany nam dziejopisarz nowszy, któryby się podejmował pracy uwydatnienia życia starosłowiańskiego w ten sposób, lecz uważamy to tem bardziej za obowiązek nasz, im mniej to życie ogólnie jest znane, gdyż w nowszych pracach bardzo trudno rozeznać zdanie piszącego od opowiadania świadków współczesnych.

Tem większa potrzeba takiego żywego obrazu co krok okazuje się, im bardziej fałszywe i wsteczne zapatrywania rozpowszechniły się, a jeszcze w niby to uczonych kołach, tj. w kołach archeologów nowoczesnych, którzy się często wahają przysądzić narodom słowiańskim choć najlichszego sprzętu, skoro z miedzi jest robiony, wychodząc z nieszczęśliwego wniosku radzcy meklenburgskiego, Lisch, męża zkądinąd wielce zasłużonego, że po epoce kamienia nastąpiła epoka bronzu, a na ostatku żelaza. Ponieważ więc Słowian poczytywano za późnych stósunkowo przybyszów nad Łabę, więc odsądzano im zazwyczaj wyroby z kamienia i bronzu, a chociaż najznakomitsi badacze stanowczo

odrzucili to zapatrywanie błędne, tak co do późnego osiedlenia Słowian nad Łabą, jak co do podziału czasów przedhistorycznych na wspomnione epoki kultury, powtarzają je mimo to po pismach i pisemkach zbiorowych lub osobnych tacy, którzy, nie mając powołania do badań historycznych, przywłaszczają sobie głos na polu archeologicznych poszukiwań. Jeżeli się nam choć w części uda przedstawić jasno stan oświaty i życia Słowian zachodnio-północnych, natenczas czytelnik łaskawie sam osądzi, czy odnalezione w grobowcach na ziemi starosłowiańskiej starożytności Słowianom słusznie przysądzić należy, lub nie.

Zauważyć musimy nasamprzód, że w dziejach Słowian zachodnio-północnych w czasie historycznym upatrywać należy li dalszy rozwój narodów, na których stan oświaty pisma autorów starożytnych, a mianowicie byzantyńskich, cokolwiek światła rzucają, gdyż miejscowe odrębności nie zasługują na znaczenie wobec niezaprzeczonej jedności etneologicznej wszystkich plemion, którą poświadczają zgodnie tak byzantyńscy, jak frankońsko-niemieccy autorowie, a którą w dalszym ciągu myślimy z wszech stron uzasadnić i dowieść. A zatem tylko dla zupełności przytaczamy tu ustęp z ważnego zkądinąd autora, który jedynie tej jednolitości słowiańskiej zaprzeczać się zdaje. Einhard bowiem tak pisze w piętnastym rozdziale życiorysu Karóla W.: „Karól dalej powściągnął wszystkie narody barbarzyńskie i dzikie między Renem i Wisłą, morzem i Dunajem, które, zamieszkując „Germanję“, są mową do siebie podobne, lecz obyczajami i powierzchownością bardzo różne od siebie, i uczynił je hołdownikami, czynsz płacącymi. Między niemi są przedniejsi mniej więcej Weletabi, Obotriti i Boemanni, bo z tymi walczył; pozostałe, a jest ich daleko większa liczba, poddały się, co też przyjął.“ Sądzimy, że powyższe miejsce już dla samej ogólności i braku jasności samo przez się żadnej nie posiada mocy dowodu, i że zresztą wcale nie zaprzecza jedności plemiennej Wszechsłowian, zostawiając nas natomiast w niepewności, czy czasem za życia autora narodowość słowiańska nie utrzymywała

się nad Renem, podczas gdy nad Dunajem przetrwała do chwili obecnej. Z drugiej strony twierdzilibyśmy, że stan ogólnej oświaty w narodach zachodnio-północnych był znacznie wyższym od pobratymców wschodnio-południowych już w owych czasach, z których nas doszły świadectwa dziejopisarzy, a to dla korzystnego położenia geograficznego krajów bałtyckich, które mniej były wystawione na zniszczenie pochodem dzikich przybyszów z wschodu, gdyż wszystko wskazuje na to, że Słowiańszczyzna zakarpacka popadła w skutek długotrwałych napadów ludów koczujących z wyższego na niższy stopień oświaty ogólnej. Zbytecznem by było rozwodzić się nad przymiotami Słowian zachodnio-północnych; był to naród silny, rosły, wytrzymały, słowem z wszystkiem podobny do sążnistych postaci swych pobratymców zakarpackich. Tak opisał Tacyt Wenedów nadbałtyckich, dodając, że wytrzymalsi są od innych mieszkańców Germanji, że więcej lubią rólnictwo, i że język ich przypomina mowę brytańską, t. j. keltyjską. Na to zgadza się opis owych trzech posłów słowiańskich z ponad krańca morza zachodniego, potwierdza to pogląd na dzieje owych plemion dzielnych i „potężnych na lądzie i na morzu", a Widukind (Rer. gest. Sax. libr. VI r. 939), wspominając o haniebnej zdradzie margrabiego Gerona, tak ciągnie rzecz dalej: „Oni zaś pomimo to obrali wojnę zamiast pokoju, nie uważając ze względu na drogą wolność na żadne dolegliwości. Albowiem ten rodzaj ludzi jest zahartowany i zdolny do znoszenia trudów, będąc przyzwyczajonym do zaspokojania potrzeb życia byle czem, a co dla naszych bywa wielkim mozołem, uważają Słowianie poniekąd za zabawkę."—Bardziej nas zajmuje usposobienie umysłowe i rozwój w oświacie zachodnio-północnej Słowiańszczyzny; a tutaj kłaść trzeba na pierwszem miejscu wyobrażenia i obrzędy religijne, gdyż z tychże najlepiej się uwydatnia oświata i postęp ogólny niemniej, jak przymioty umysłu i serca, które ostatnie wypada uważać jako wynik całego rozwoju religijno-moralnego. Albowiem narody, które, jak wkrótce zobaczymy, zewnętrzny ustrój dla pojęć

religijnych wyrobiły do tak wysokiego stopnia, które życie socjalne w tak ściśle i dobrze obmyślone objęły kształty państwowe; narody te zastósowały też postępowanie swoje do przepisów religijno-moralnych, również, jak odpowiadały za takowe przed prawem krajowem, zobowiązującem każdego pojedyńczo. Pomimo to nie kusimy się o zgłębienie zasad religijnych, lub o wytworzenie systemu teologicznego, co inni czynili już dawno przed nami, chociaż dochodzenia wszystkich opierają się aż nadto na dowolnych domysłach. Praca uczonego Hanuscha wyprowadza wyobrażenia religijne Słowian z systemu Indjan, a zdaje się nie bez pewnej podstawy, lecz od czasów Hanuscha, w którego ślady poszli nieomal wszyscy autorowie, nauka o religji staro-indyjskiej sama doznała zupełnego przewrotu, a więc niejedno twierdzenie, tyczące się wyobrażeń słowiańskich, przez to samo obalonem zostało. Do odbudowania nowego systemu koniecznie zaś potrzebne są dokładne wiadomości o wszystkich systemach religijnych nie tylko ludów europejskich, lecz także i to głównie orjentalnych, a tych wiadomości, przyznajemy chętnie, nie posiadamy. Natomiast postaramy się narysować zewnętrzny ustrój i obrządki religji słowiańskiej z jak największą dokładnością, a po drugie, będziemy się starali wykazać jej treść moralną, i również dochodzić, czy, lub o ile religja wpływała na moralność i na życie socjalno-polityczne ludów słowiańskich; a opierając się przytem na świadectwach współczesnych, nie ustępujemy przecież nigdy z dziedziny rzeczywistości. Tak samo ograniczamy się w skreślaniu pojęć religijnych na samych tylko Słowianach zachodnio-północnych, nie wciągając w zakres pracy niniejszej n. p. ludności litewsko-pruskiej, chyba tam, gdzie sposobność do tego się sama nadarzy, aby nie mięszać ze sobą właściwych i obcych zakresowi naszemu pojęć. W końcu ograniczyć się myślimy w tym rozdziale na samych świadectwach autorów współczesnych, odkładając podania późniejszych na inne miejsce, a to również z dopiero co wypowiedzianej przyczyny. Pragnąc zaś uwydatnić nie tylko

rzecz samą, ale i usposobienie pisarza źródłowego jak najwierniej przytaczamy odpowiednie miejsce w całkości, mimo to, że to i owo lepiejby się mieściło na innem miejscu, bo sądzimy, że wrażenie ogólne przez to nie będzie osłabionem. W końcu podawać będziemy świadectwa kronikarzy w porządku chronologicznym, a to z przyczyny, jak na tem miejscu oświadczyć wypada, aby wykazać, iż ogólny stan oświaty i dobrobytu Słowian zachodnio-północnych najwyżej stał przy pierwszem zetknięciu się z cesarzami frankońsko-niemieckimi, że następnie stan ten się pogorszył najprzód u plemion nadłabiańskich, a powoli u coraz oddaleńszych aż poza Odrę, i aby uwydatnić, jak krok za krokiem z upadkiem polityczno-moralnym także życie narodowe słowiańskie coraz dalej od Łaby szukało schronienia, podczas gdy postrach, jakim dawniej drzali ujarzmiciele, zamienia się u nich na pychę, lekceważenie i pogardę bezbronnych.

Pierwszy donosi Widukind, res gest. Saxon. II, pod rokiem 963, że książę saksoński, Herman, zdobył stolicę Selibora, księcia wagrowskiego, Starogród (Altenburg), i że pomiędzy innemi łupami znajdował się posąg Saturna, lany z kruszcu, który był dla ludu (Niemców) wielkiem widowiskiem. W przypiskach czeskich Hanki uchodzi Saturnus za bożyszcze czeskie Sytiwrat, lecz nie bez przyczyny zauważano, że Sytiwrat jest nieszczególnem tłumaczeniem Saturna (sat = syt, turnus = wrat).

Niech łaskawy czytelnik zwróci uwagę na obraz, który Helmold podaje o ziemi wagrowsko-obotryckiej w dwa stulecia później, a który następnie podamy. — Dytmar mersebургski opisuje nam świątynię i cześć Radegasta i t p. w pół wieku po zdobyciu Starogrodu w ten sposób: „Jest pewne miasto w ziemstwie Riedirierum, nazwiskiem Riedegost, trójkątne i zawierające w sobie trzy bramy, które to miasto otacza zewsząd bór wielki, nietknięty, otoczony czcią przez krajowców. Dwie bramy tegoż stoją otworem dla wszystkich wnijść chcących, trzecia, na wschód położona i najmniejsza, wskazuje ścieżkę do mo-

rza (jeziora), tuż obok położonego, a nader straszny widok sprawiającego. W mieście nie ma nic oprócz świątyni, wystawionej misternie z drzewa, która spoczywa na podstawie z rogów zwierząt rozmaitych. Na zewnątrz ozdabiają jej ściany różne obrazy bogów i bogiń, cudnie rzeźbione, jak to widzieć mogą ci, co patrzą. W wnętrzu zaś stoją bogowie, dzieło ręcznej roboty, z których każdy ma nazwisko wyryte, groźno uzbrojeni w chełmy i zbroje, a z których przedniejszy nazywa się Zuarasici, odbierając przed innymi od wszystkich pogan cześć i poszanowanie. Sztandary ich ztąd nigdy nie ruchane, ybа na wyprawy, do których są potrzebne, a wtedy przez piechotnych. Do starannego pilnowania tego wszystkiego przeznaczeni są przez krajowców osobni słudzy boży, którzy wtenczas, kiedy się lud gromadzi tutaj, aby bożkom bić ofiary, lub gniew ich załagodzić, zasiadają, podczas, gdy wszyscy stoją, i kolejno, mrucząc, z dreszczem odkopują ziemię, w którą włożyli losy, dochodząc w ten sposób pewności w rzeczach wątpliwych. Skończywszy to, pokrywają je darnią zieloną i prowadzają z błagalną uległością konia, który uchodzi za najrośléjszego z wszystkich i którego czczą jakby świętego, przez ostrza dwóch kopji na krzyż utkwionych w ziemię, a rzuciwszy losy, za pomocą których to samo wpierw badali, czynią ponowne wróżby przez tego, niby boskiego, konia. Gdy zaś w powtórnych tych razach ta sama wróżba się objawi, wtedy czynem bywa urzeczywistnianą; jeżeli nie, zasmucona ludność porzuca to zupełnie. Poświadcza też przeszłość dawna, że, skoro im się zanosi na nieszczęście długiego zaburzenia, dzik wielki o białym zębie, błyszczącym z poza piany, wychodzi z jeziora wspomnianego i wielom się ukazuje, w błocie się tarzając i otrząsając się straszliwie. (Rozdział 18). Ile jest ziemstw, tyle jest świątyń w tych stronach, a poganie pojedyńcze posągi bóstwa mają w poszanowaniu, między któremi powyżej wspomniane miasto ma pierwszeństwo, jako główne. Takowemu oddawają cześć, spiesząc na wojnę, zarzucają podarunkami nale-

żytemi po szczęśliwej wyprawie a pilnie bywa badanem przez losy i konia, jak to nadmieniłem, jaka ofiara błagalna przez sługi boże powinna być zaniesioną. Krwią ludzką lub zwierzęcą gniew ich niewypowiedziany się łagodzi. Wszystkiemi tymi zaś, którzy się wspólnie nazywają Lutykami, pan żaden w szczególności nie rządzi. Roztrząsają na sejmie swym naglące sprawy w jednomyślnej naradzie, a wszyscy zachowuja zgodę w przeprowadzeniu uchwał. Gdyby zaś który z krajowców na sejmie tym się sprzeczał, okładają go kijami, a gdy się poza sejmem otwarcie sprzeciwia, albo wszystko traci przez pożogę i złupienie ustawiczne, albo płaci w obec nich, według swego stanowiska odpowiednią summę w pieniędzach. Będąc sami nieszczerzy i niestali, żądają od drugich stałości i wszelkiej szczerości. Pokój zawierają przez ucięcie końców włosa, i przez zioła i przez podanie prawej ręki. Ale łatwo ich znów pieniędzmi przekupić do zerwania go. Tacy rycerze, niegdyś niewolnicy, lecz z naszej winy obecnie wolni, podążają królowi na pomoc w takim porządku (t. j. idąc za obrazem bogini i swemi znakami polowemi Henrykowi II na pomoc przeciw Chrobremu r. 1005). Unikaj czytelniku ich obrzędów i pożycia, spełnij w posłuszeństwie przykazania pism świętych, a odmówiwszy wyznanie wiary, które biskup Atanazy wyznawał, i nauczywszy się go na pamięć, zapewne sam sprawdzisz, że niczem są owe rzeczy, o których powyżej wspomniałem."

O tej samej świątyni Lutyków pisze Adam bremeński, który kronikę swą ukończył roku 1075, w drugiej księdze, rozdziale 18, jak następuje:

„Miasto Retharów najsławniejsze jest Rethra, siedlisko bałwochwalstwa. Tam jest świątynia, postawiona dla demonów, z których pierwszy jest Redigast. Jego posąg jest złoty, łoże purpurowe. Miasto samo posiada dziewięć bram, a jest zam-

knięte zewsząd głębokiem jeziorem. Wejście do niego ułatwia most drewniany, przez który droga jest dozwolona tylko chcącym nieść ofiarę, lub proszącym o przepowiednię. Oczywiście, jak sądzę, z przyczyny, że zgubione dusze tychże, którzy bałwanom służą, Styks podobnie przegradza dziewięcioma zakrętami. (Virg. Aen.) Mówią, że do tej świątyni z miasta Hammaburg droga jest czterodniowa (Rozdz. 19)."

Opisy obydwóch autorów zgadzają się ze sobą w głównych rzeczach najzupełniej. Sprzeczność co do nazwiska owego miasta stołecznego Lutyków tłumaczy się tem, iż Dytmarowski Riedegost może tem bardziej być prawdziwym, lub drugą nazwą Rethry, gdyż wiadomo, że zwyczajem słowiańskim mnóstwo osad nosi nazwisko założycieli lub właścicieli. Istnieje w pobliżu także rzeka Radegast. Szukają tego miasta w obrębie dzisiejszej wsi meklenburgsko-zwierzyńskiej, Prillwitz, gdzie także (podrobione) posągi miały być odnalezione.

Zamiast trzech bram Dytmarowskich podał Adam dziewięć, więc liczbę potrójną, może na podstawie prawdziwych doniesień, może też dla tego, aby umożebnić sobie porównanie do Styksu. (Porównaj o tem rozprawę p. Beyer, Landwehr und Grenzheiligthum des Landes der Redarier w Jahrbücher des Vereins f. mekl. Geschichte, 1872).

Co do zewnętrznych urządzeń obrządkowych na Pomorzu doszły nas dość dokładne sprawozdania przez pisarzy życiorysu apostoła Pomorczyków, błogosławionego Ottona, biskupa bambergskiego, które na tem miejscu za nimi powtórzymy, nadmieniając, że takowe są nader cennym materjałem historycznym, gdyż są po części pióra świadków naocznych, i towarzyszów Ottona. Tak donosi Herbord w życiorysie Ottona z roku 1123, rozdział 31, co następuje: „Były w mieście Szczecinie cztery kontiny (contina), lecz jedna z nich, która była główną, założoną była ze starannością i sztuką podziwienia godną, gdyż miała rzeźby na wewnątrz i na zewnątrz, wystające

ze ścian, wizerunki ludzi i ptaków i zwierząt, tak wiernie oddanych w swych właściwościach, iżbyś sądził że oddychają i żyją. A nazwałbym to cudem, iż na zewnętrznych ścianach nie podołała żadna gwałtowność śniegów lub deszczów ulewnych przyćmić lub zmazać kolorów obrazów, co zawdzięczały umiejętności mistrzów. W tej świątyni gromadzili, według starodawnego ojców zwyczaju, zdobyte na wrogach pieniądze i broń i cokolwiek zyskano w bitwie na lądzie lub na morzu, a to na mocy prawa w dziesiątej części. Naczynia także złote i srebrne tam mieścili, z których szlachta zwykła była czynić wróżby, ucztować lub pić, a w dni świąteczne, jakby z miejsca przenajświętszego, poprzynosić je kazała. Chowali tam także na ozdobę i cześć swych bogów duże rogi dzikich buhajów, pozłacane i drogiemi kamieniami wysadzane, przydatne do picia, i także rogi, urządzone do trąbienia, sztylety i noże i wiele sprzętów kosztownych, rzadkich i z widoku pięknych, co wszystko postanowili podarować biskupowi i księżom, skoro świątynię zburzono. Lecz tenże nic nie przyjął, owszem kazał im się podzielić temi kosztownościami. Znajdowało się tamże zaś bożyszcze o trzech głowach, które, mając na jednym kadłubie trzy głowy, nazywało się Trzygław (Triglaus). To przyjął jedynie t. j. Otton, wyniósł ztąd same tylko trzy główki, spojone z sobą, skruszywszy kadłub, jako trofeę, a potem przesłał takowe do Rzymu w dowód nawrócenia tychże Ojcu świętemu, (Honorjuszowi II) i całemu kościołowi w dowód swej działalności. Trzy pozostałe kontiny miały mniej poważania, i nie były tak ozdobione. Tylko siedzenia były naokoło ustawione, jako też i stoły, ponieważ tu zwykli odbywać swe sejmiki i zgromadzenia. Albowiem, czy to chcieli ucztować, czy się zabawiać, czy poważne swe sprawy roztrząsać, w tych budynkach się schodzili w pewne dni i godziny. Jest tam oprócz tego olbrzymi dąb liściasty, pod nim zdrój bardzo przyjemny, a prostacze pospólstwo, uważając ten dąb za uświęcony przez stały pobyt jakiegoś bóstwa, otaczało go czcią wielką. Gdy biskup po zburzeniu świątyń i ten dąb

chciał ściąć, lud go prosił, żeby tego nie czynił. Przyrzekali bowiem, że już nigdy nie oddadzą czci pod pozorem nabożeństwa ni drzewu temu, ni miejscu, lecz pragną jedynie dla cieni, gdyż to grzechem nie jest, ocalić raczej to drzewo, aniżeli sami szukać przez nie ocalenia. Przystając na to przyrzeczenie, rzekł biskup: Już dam pokój drzewu, ale natomiast trzeba żywe narzędzie boskie wróżbienia waszego zniszczyć, gdyż nie przystoi chrześcijanom ani wróżby czynić, ani polegać na rzucaniu losów. Posiadali bowiem konia cudnego wzrostu i wykarmionego, maści karej i bardzo dziarskiego. Takowy używał wczasu w każdej porze roku, a był takiej świętości, iż żadnego jeźdzca nie nosił, mając najtroskliwszego opiekuna w jednym z kapłanów czterech świątyń. Kiedy więc zamierzali drogą lądową wyruszyć na nieprzyjaciela, albo wyprawę zrobić po łupy, zwykli byli w ten sposób badać poprzednio powodzenie przedsięwzięcia; dziewięć kopji rozstawiono, w ziemi utknięte w oddaleniu łokcia od siebie. Pokrywszy więc i okiełznawszy konia, przeprowadził go ów kapłan, któremu na pielęgnowanie był oddany, po trzy razy w poprzek i napowrót, trzymając go na uzdzie. Jeżeli więc rumak przeszedł, nie zawadziwszy nogami o kopje, ani nie naruszywszy takowych, wtedy poczytywali to za znak powodzenia, i bez kłopotu wyruszali; w przeciwnym razie dali pokój. Ten rodzaj wieszczbiarstwa i inne rachuby w drewienka, któremi czynili wróżby względem bitwy morskiej, albo łupów, wykorzenił (Otton) w końcu za pomocą bożą, chociaż się mocno wzbraniali; samego konia zaś, narzędzie owego wieszczbiarstwa bezbożnego, kazał sprzedać w obcy kraj, ażeby się już nie stał powodem zgorszenia dla prostaków, twierdząc, że się lepiej przyda do wozu, aniżeli do proroctwa.“ Ebbo wspomina w życiorysie Ottona w księdze trzeciej o tym samym przedmiocie kródzej w ten sposób: „Szczecin, najbogatsze miasto, a większe od Julina, zamyka w swym obrębie trzy pagórki, z których średni, jako najwyższy, był poświęcony najwyższemu bogu pogan, Trzygławowi, i na sobie nosił posąg tegoż o trzech

głowach; uszy i oczy miał pokryte zausznicami i diademem (aurea et cidari). Kapłani twierdzili, iż najwyższy bóg ztąd ma trzy głowy, ponieważ trzema państwami zarządza, t j. niebem, ziemią i piekłem, a oblicze pokrywa sobie diademem z tej przyczyny, że nie zważa na grzechy ludzkie, jakby nic nie widział, ani słyszał.“ Trzygław był więc głównem bożyszczem Pomorzan, a oprócz Szczecinian oddawały mu cześć i inne miasta przedniejsze. Tak samo miał Trzygław świątynię w Braniborze, Brandenburgu, mieście Hevellów, a góra Trzygława, Terglove, w południowo-wschodnich Alpach świadczy dziś jeszcze, że i tam cześć mu oddawano. Obok niego czczono i innych bogów miejscowych, których wszędzie było pełno, a którym okazałe stawiano świątynie. Tak czytamy w Herborda dyalogu o mieście Gutzkow, (Chozeho, Gozgaugia): „W tem mieście była świątynia cudnej wielkości i piękności, a gdy ich biskup (Otton) zachęcał do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, a to przez tłumacza, gdyż książę Wartysław dla zajęć własnych już był odjechał, zapewnili go oni, że do wszystkiego są gotowi, byleby świątynia ich mogła pozostać nienaruszoną. Ta bowiem była niedawno przed tem wystawiona wielkim kosztem, a pysznili się z niej nie mało, gdyż im się wydała być ozdobą całego miasta. Usiłowali także przez pewne osoby zmiękczyć umysł biskupa podarunkami w celu ocalenia świątyni, prosząc na ostatku, ażeby takowa na kościół została wyświęconą. Biskup jednak został niewzruszonym; więc w końcu obywatele sami przyłożyli rękę do rozebrania świątyni.“ W jaki sposób się to stało, o tem objaśnia nas Ebbo w życiopisie Ottona w trzeciej książce, który, wspomniawszy, iż ta świątynia kosztowała była trzysta talentów, pisze: „I było doprawdy miłe widowisko, gdy włóczono przez pochyłość pomostu jakieś posągi zadziwiającej wielkości z misternie wykonanemi rzeźbami, piękności przechodzącej wiarę wszelką, które wiele par wołów zaledwie z miejsca ruszyło, aby takowe spalić po obcięciu rąk i nóg, wydłubaniu oczu i utrąceniu nosów. Stali przytem zwolennicy bożyszczów

i wołali z wielkim płaczem, aby lud pospieszył bogom na pomoc i zrzucił z mostu szkaradnych burzycieli ojczyzny na topiele. Ludzie roztropniejsi zaś odrzekli, że bogowie niech sami sobie dopomagają, jeźli są bogami.“

Nie wiadomo, którym to bóstwom owa świątynia poświęconą była, lub których posągi skruszono. Natomiast czytamy w dyalogu Herborta, że w mieście Hologast (Wolgast) czczono bóstwo, którego imię było Gerowit, donosząc bowiem, że jeden z kleryków przybyłych do miasta tego w towarzystwie Ottona, schronił się, uciekając przed tłumem rozjątrzonej ludności wiejskiej do świątyni, tak ciągnie dalej:

„Tam była tarcz wisząca na ścianie wielkości zadziwiającej a roboty starannej i wytwornej, wykładana pokładem złota, której się dotknąć nikomu z śmiertelników nie było wolno, dla tego, że oni w niej widzieli, nie wiadomo mi co świętego, i zarazem jakieś godło religji pogańskiej, tak dalece, że nigdy nie mogła być z miejsca swego poruszaną, chyba jedynie tylko w czasie wojny. Jakeśmy się bowiem potem dowiedzieli, była ona poświęconą bogu ich, Gerowitowi, który się na język łaciński na „Mars“ tłumaczy, a uważali się w każdej bitwie za zwycięzców, skoro za nią postępowali. Kleryk więc, mąż bystrego umysłu, pobiegłszy po świątyni w tę i ową stronę, szukając schronienia lub kryjówki jakiej, a zarzuciwszy targaniec (amentum) na szyję, lewą zaś włożywszy, w rzemienną rękojeść, wyskoczył drzwiami z bramy wpośród zgraję rozwścieklonę. Gdy zaś wieśniacy to uzbrojenie szczególniejsze zobaczyli, jedni uciekli, drudzy zaś, jakby bez przytomności, padali na ziemię, on zaś, porzuciwszy tarcz, pobiegł do swoich.“

Pytanie, czy to tłumaczenie Gierowita na Marsa odpowiada rzeczywiście znaczeniu tego bóstwa?

Nieco światła rzuca na to może następujące zdarzenie. W kilka dni przed przybyciem Ottona do Hologastu, a stało się to podczas drugiej podróży jego roku 1127, udał się we-

dług dyalogu Herborta, kapłan, „który służył bożyszczowi w tem mieście“, porą nocną do zagajenia, które się rozciągało w pobliżu miasta około drogi. Tam się skrył ubrany w szaty kapłańskie i czekał. Nadszedł wieśniak, spieszący na targ do miasta. Kapłan na niego: „Hej, ty dobry człowiecze!“ Rólnik się obrócił w tę stronę, a zobaczył w krzakach, choć przy świetle niepewnem, osobę w jasne szaty ubraną. Wtedy kapłan: „Stój, i uważaj na to, co powiem: ja jestem twój bóg; ja jestem ten, który ubiera pola w rośliny, gaje w liście; owoce ról i drzew, płody bydląt i cokolwiek służy ludziom do użytku, jest w moim ręku. Mam zwyczaj darować to wszystko tym, co mię czczą, a odmawiam tym, co mną pogardzają. Donieś więc tym, którzy są w mieście wolgostyńskiem, aby nie przyjęli boga obcego, który im pomódz nie zdoła, a napominaj ich, aby nie dozwalali żyć wyznawcom obcej religji, którzy, jak ci przepowiadam, do nich przybędą“. Potem znikł, cofając się głębiej w zarośla.

Wieśniak spełnił w dobrej wierze, co mu polecono, a kapłan, oszust, potem się niby najbardziej dziwował tej nowinie.

U Ebbona zaś czytamy (lib. III), że, gdy się Otto wybrał na drugą podróż do Pomorza i do Hawelbergu przybył, wtenczas właśnie obchodzili w tem mieście, wśród rozstawionych wszędzie chorągwi uroczystość bóstwa jakiegoś, nazwiskiem Gierowit. Wszystko przemawia za tem, iż Gierowit był bogiem płodności, a może zarazem wojny, którego starzy Prusacy czcili pod mianem Kurchona.

Skreśliwszy zewnętrzny ustrój obrządkowy na Pomorzu i w kraju Lutyków, który poniżej uzupełnimy, rzućmy okiem na urządzenie obrządkowe na Rugji, jakie nam Saxo Grammaticus przedstawia po obaleniu takowych w r. 1168.

Głównym i przedniejszym bogiem Rugjan był Światowid arkoński, którego świątynię, a zarazem i uroczystości, na cześć jego odprawiane, opisuje ten autor w czternastej księdze, jak

następuje: „Środek miasta (Arkony) zajmowała płaszczyzna, na której widać było świątynię, co do materjału drewnianą, co do wykończenia zaś jak najświetniejszą, godną podziwienia nietylko dla wspaniałości ozdób, ale i dla powagi bóstwa, którego posąg tam się mieścił. Zewnętrzny zrąb świątyni połyskiwał misternemi rzeźbami, a zarazem przedstawiał kształty rozmaitych rzeczy, oddane sztuką malarską, lecz niezgrabnie i niewykończenie. Wejście jedyne otwarte było dla wchodzących. Samą zaś świątynię otaczały rzędy podwójnego zagrodzenia. Zewnętrzny z nich, tworząc ściany, pokrytym był purpurowem podniebieniem; wewnętrzny zaś, oparty na czterech słupach, błyszczał w miejscu ścian zawieszonemi kobiercami, a nie miał nic wspólnego z pierwszym, oprócz podniebienia i kilku zasłon. W świątyni stało bóstwo ogromne, przechodzące rozmiarami wszelką postać ciała ludzkiego, godne podziwienia dla czterech głów i tylu karków, z których dwie zdawały się wyglądać ze strony piersi, dwie zaś z pleców. Nadto zdawały się tak te co naprzód, jak te co w tył były zwrócone, z jednej strony mierzyć wzrokiem w prawo, odnośnie w lewo. Brody były golone, włosy przystrzyżone; sądziłbyś, iż sztukmistrz naumyślnie się zastósował do obyczaju Rugjan w pielęgnowaniu włosów na głowie. W prawym ręku trzymał róg, wykładany misternie różnorodzajowym kruszcem, który kapłan, na służbie wyuczony, rok rocznie napełniał winem, aby dochodzić właśnie z stanu tego płynu, czy rok następny będzie urodzajnym. Lewe ramię przedstawiało łuk, gdyż ręka się za bok trzymała. Suknię wyobrażono sięgającą do goleni, które, wyrobione z rozmaitego drzewa, się łączyły z kolanami w spojeniu tak niepozornem, iż miejsce jego tylko po baczniejszem oglądaniu dostrzedz było można. Nogi zdawały się dotykać ziemi, którą ich podstawa pokrytą była. W pobliżu widać było uzdę i siodło bożyszcza i liczne oznaki boskości. Najwięcej podziwienia wzbudzał z tychże miecz wielkości okazałej, którego pochwa i rękojeść odznaczały się nie tylko ozdobą rzeźby wyśmienitej, ale i zewnętrznym połyskiem

srebra. Uroczysty obrządek tego bóstwa obchodzono corocznie w następujący sposób: Raz w roku po sprzątnięciu ziemiopłodów wyprawiało zgromadzenie wspólnie wszystkim z całej wyspy świetną ucztę pod mianem religji przed świątynią tego bóstwa, bijąc zwierzęta na ofiarę. Kapłan, odznaczający się zapuszczonemi, wbrew powszechnemu zwyczajowi narodowemu, brodą i włosami, zwykł był oczyszczać dzień przedtem, zanim służbę bożą miał odprawiać, świątynię jak najstaranniej, a to za pomocą miotełek, gdyż jemu samemu służyło prawo wnijścia, wystrzegając się, aby nie oddychał wewnątrz świątyni. Dla tego biegał do drzwi, ile razy miał potrzebę wciągania lub wypuszczania oddechu, znać, żeby obecność boga nie była zanieczyszczoną nieczystością tchu śmiertelnika. Dnia następnego sięgał, podczas, gdy lud na zewnątrz oblegał świątynię, po puchar bożyszcza, a oglądając go pilnie, wyrokował, jeżeli cokolwiek ubyło z miary nalanego płynu, iż to wskazuje na niedostatek w roku przyszłym. Oznajmiwszy to, kazał ziemiopłody tegoroczne przechowywać na czas nadchodzący. Gdy zaś uważał, że nic nie ubyło z zwyczajnej miary obfitej, zapowiadał w przyszłym czasie urodzajność roli. Idąc więc za tą przepowiednią, zalecał, aby używano zasobów roku bieżącego oszczędniej, lub rozrzutniej. Wylawszy następnie dotychczasowe wino przed nogi bóstwa jako napój ofiarny, napełnił roztruchan wypróżniony świeżem winem, a kłaniając się bożyszczowi, jakby miał z urzędu pić do niego, błagał, odzywając się w słowa uroczyste, o dobrobyt dla siebie i dla ojczyzny, a dla współobywateli o rozmnożenie się bogactw i o zwycięstwa. Skończywszy, przybliżył roztruchan do ust i wypróżnił go duszkiem z nadzwyczajną szybkością w piciu, a napełniwszy go winem, oddał go w prawą rękę bożyszczowi. Używano także do ofiary kołacza, miodem zaprawionego, kształtu okrągłego, takiej wielkości, że prawie równał się postaci człowieka. Kapłan, postawiwszy go w pośrodku między sobą i ludem, zwykł był się zapytywać, czy go Rugjanie widzą. Gdy odpowiadali, że go widzą, błagał, aby

za rok przez nich nie był widzianym, przez którą to prośbę nie żądał zagłady własnej lub narodu lecz obfitości przyszłych plonów. Następnie powitał obecnych w imieniu bożyszcza i zachęcał do uczczenia tego bóstwa przez pilne składanie ofiar wedle zwyczaju, przyobiecując, jako najpewniejsze wynagrodzenie pobożności, zwycięztwo na lądzie i morzu. Skoro się to wszystko tak odbyło, spędzili resztę dnia na biesiadach, obfitujących w zbytki, a same dary ofiarne obrócili na zużytkowanie na ucztach, lub na dogodzenie żarłoczności, a poświęcone bóstwu ofiary musiały służyć ich niewstrzemięźliwości. Na takiej biesiadzie uważali za rzecz pobożną zapominać o trzeźwości; zachowanie jej mienili grzechem. Pieniążek się płacił rocznie od każdego mężczyzny, lub kobiety, pod nazwą podarunku na uczczenie bóstwa tegoż. Dla niego przeznaczano także trzecią część łupów i zdobyczy, jakby takowe uzyskano i otrzymano za pośrednictwem jego. To bóstwo miało także trzysta koni dla siebie i tylu jeźdzców, którzy na nich odbywali służbę wojskową; wszelką zdobycz, czy to bronią, czy kradzieżą, przez nich uzyskaną, oddawano pod dozór kapłana. Ten nabywał za spływające z tych rzeczy zyski różnorodzajowe oznaki i rozmaite ozdoby dla świątyni i powierzał takowe szczelnie zamykanym skrzyniom, w których oprócz mnogich pieniędzy purpura, starością już nadgryziona, obficie była nagromadzona. Widać tam było także ogromne mnóstwo darów od państw, lub od osób prywatnych, składanych przez tych, którzy błagali o łaskę ślubami gorącemi. To bóstwo czciła nietylko cała Słowiańszczyzna w połączeniu z podatkowaniem, ale też królowie sąsiedni składali na jego cześć podarki, bez względu na takie bluźnierstwo. Między innymi obdarzył takowe król duński, Sweno, chcąc osiągnąć łaskę jego, puharem roboty wyśmienitej, przekładając szacunek dla religji obcej nad domową, za którą to zbrodnię później w pętach nieszczęsnych odpokutował. To bóstwo miało także w innych miejscach świątynie, któremi zarządzali kapłani równej prawie godności, lecz mniej wpływowi. Oprócz tego

posiadało w szczególności konia maści białej, z którego grzywy lub ogona wyrwać włos, poczytywano za występek zbrodniczy. Samemu kapłanowi służyło prawo paść takowego i na niego wsiąść, ażeby przez użytek zwierza świętego tenże nie uchodził za tem pospolitszy, im częściej się takowy odbywał. Na tym koniu siedząc, prowadził według wiary Rugjan Swantowid, to bowiem było imię bóstwa, wojnę z przeciwnikami obrządku swego. Głównym dowodem tego była ta okoliczność, iż ten koń, pomimo to, że w porze nocnej stał w stajni, rano się pospolicie zdawał być potem i błotem opryskanym, jakby wracając z ćwiczenia, przeleciał dalekie przestrzenie. Także wróżby czyniono przez tego konia, w ten sposób: skoro uchwalono wydać któremu ziemstwu wojnę, był zwyczaj rozstawiania, za pomocą sług kapłańskich, przed świątynią potrójnego rzędu kopji; w każdym rzędzie utkwiono kopje tak w ziemię, iż po dwie na poprzek były połączone, ostrza się zaś do siebie schylały, a rzędy w równych przedziałach od siebie były oddalone. Do tychże szeregów przyprowadził kapłan w czasie nastąpić mającej wyprawy, po uroczystych modłach, konia okulbaczonego z przedsieni, a gdy takowy przekroczył postawione rzędy wpierw prawą, niż lewą nogą, poczytywano to za znak pomyślny, aby wojnę przedsięwziąść. Gdyby zaś lewą nogę choć tylko raz posunął wpierw, niż prawą, zaniechano zamiaru uderzenia na owe ziemstwo. Ani wyprawy morskiej na pewno nie uchwalono, zanim nie dojrzano śladu przekroczenia, a to po trzy razy, pomyślnego. Również, chcąc przedsiębrać rozmaite zajęcia, czynili wróżby co do swych życzeń ze spotkania pierwszego zwierza. Jeżeli takowe były sprzyjające, ochoczo szli dalej; gdy zaś były złowrogie, udawali się z powrotem do domu. Na rzucaniu losów także się znali. Rzuciwszy bowiem miasto losów po trzy kawałki drzewa, które były po jednej stronie białe, a po drugiej czarne, na łono, przywiązywali do białych znaczenie pomyślne, do czarnych przeciwne. Ani kobietom nie był obcy ten rodzaj wiadomości. Siedząc bowiem przy kominie, pisywały dowolne

kreski w popiele. Jeżeli, takowe policzywszy, znalazły liczbę parzystą, mieniły to przepowiednią pomyślną; jeżeli w nierównej liczbie, niepomyślną.“ Autor dodaje, że do zburzenia świątyni Arkończycy ręki nie przyłożyli, i że to Duńczycy uskutecznili za pomocą jeńców i przybyszów, szukających w mieście zarobku; w świątyni nie zabrakło także rogów zwierząt dzikich kształtu niezwykłego, które były przedmiotem podziwienia, niemniej dla własnej swej natury, jak i dla przyozdobienia. Nieco niżej pisząc, że oblężeni wieży drewnianej nad bramą tylko sztandarami i chorągwiami (signis tantum aquilisque) bronili, tak mówi dalej: „między temi odznaczała się „Stanitia“ wielkością i kolorem, a naród rugjański tyle oddawał jej uszanowania, ile zaledwie majestas wszystkich bogów odbierała; noszący bowiem ją przed sobą mieli prawo naruszać ludzkie i boskie ustawy, a nic nie było im zabronionem, czego im się zachciało. Mogliby byli spustoszyć miasta, obalić ołtarze, słuszność i niesłuszność (fas et nefas) kłaść na równi, i wszystkie bożyszcza rugjańskie obalić, lub ogniem zniszczyć. Tak dalece uchylano się przed zabobonnością, że powaga lichego sukna przewyższała władzę królewską. Ci, co byli karani, otaczali ten sztandar tą samą czcią, jakby przewodnictwo boskie (gestamen), a straty wynagradzali usługami, krzywdy uległością.“ —

Podajemy w tem miejscu jeszcze opis Saksona co do świątyń w mieście Karenza na Rugji. „To miasto, mówi autor, odznaczało się budowlą trzech arcyokazałych świątyń, godnych widzenia dla świetności sztuki krajowej, lecz bożyszcza posiadały prawie powagę tylko bóstw prywatnych, podczas gdy arkońskie poważane było jako bóstwo państwowe.“ Dalej podpada pod uwagę autorowi, że domy mieszkalne się wznosiły o trzech piętrach. Świątynie były podobnej struktury, jak arkońska. Przedniejsza z tych trzech mieściła w sobie posąg bóstwa Rugjaevitha, z drzewa dębowego; przedstawiał on jednak widok bardzo szpetny, bo jaskółki w rysach i pobliżu twarzy zagnieżdżone, zanieczyściły były jego popiersie. Sie-

dmioro twarzy, podobne do ludzkich, zajmowało miejsce w głowie jego, które się wszystkie mieściły pod jednym tejże wierzchołkiem (verticis). Tyle też mieczów prawdziwych mu sztukmistrz przyprawił, wiszących u jednego pasa. Ósmy miecz wydobyty trzymał w prawym ręku. Wielkość posągu była nadzwyczajna, bo Absalom, stojąc u jego nóg, siekierą sięgał zaledwie podbródka. Wedle wiary mieszkańców, bóstwo to kierowało wojnami. W drugiej świątyni czczono Porewita; wyobrażano go o pięciu głowach, bez broni; więcej o nim autor nic nie podaje. W trzeciej świątyni odbywała się cześć Porenutiusa. Bożek ten był przedstawiony o czterech głowach, podczas gdy piątą nosił na piersiach; czoła tejże dotykał się lewą ręką, podbródka prawą. Mieszkańcy wzbraniali się przyczynić do zniszczenia tych posągów lub wywłóczenia takowych z miasta na spalenie. Sakso tłumaczy to w ten sposób: „Nec mirum, si illorum numinum potentiam formidabant, a quibus stupra sua saepenumero punita meminerint. Siquidem mares in ea urbe cum foeminis, in concubitum adscitis, canum exemplo cohaerere solebant. Nec ab ipsis morando divelli poterant. Interdum utrique perticis e diverso appensi, inusitato nexu ridiculum populo spectaculum praebuere. Ea miraculi foeditate solennis ignobilibus statuis cultus accessit, creditumque est earum viribus effectum, quod daemonum erat praestigiis adumbratum.“ Dziwne podobieństwo do Porenutiusa słowiańskiego przebija się w starorzymskim Liber, o którym Št. Augustin d. c. d. 6. 9 tak się wyraża: „Liberum a liberamento appellatum volunt, quod mares in coeundo per ejus beneficium emissis seminibus liberentur: hoc idem in feminis agere Liberam.“

Na końcu kładziemy opisy Helmolda, tyczące się obrządków i pojęć religijnych w kraju Wagrów i szczepów obotryckich. W rozdziale 52 pierwszej książki swej kroniki, autor tenże donosi nam, co następuje:

„Wzmagały się wówczas (t. j. za Przybysława i Niklota)

po całej Słowiańszczyźnie rozmaita cześć bałwanów i błędy zabobonności. Oprócz bowiem gajów i bożyszcz domowych, któremi sioła i miasta były przepełnione, pierwszymi i przedniejszymi byli Prowe, bóg ziemi aldenburgskiej, Siwa, bogini Połabian, i Radegast, bóg ziemi obotryckiej. Dla tychże przeznaczeni byli kapłani (flamines), ofiary w płynach (libamina) i wielorakie obchody religijne. Oprócz tego nakazywał kapłan, według wskazówki losów, uroczystości mające się odbyć na cześć bogów, a schodzą się mężczyzni i kobiety z dziećmi i biją bogom swym ofiary w wołach i owcach, a zwykle nawet w ludziach chrześcijańskich, z których krwi, jak utrzymują, bogowie się szczególnie radowali. Po zabiciu zwierza ofiarnego kosztuje kapłan nieco krwi, ażeby się stał przydatniejszym do odbierania przepowiedni. Krwią bowiem dawają się demony, zdaniem wielu, łatwiej ująć.“ (Wtrącimy tu, że także cień wieszcza Tireziasza napiła się krwi ofiarowanego przez Odyseusza barana w tym samym celu).

„Po skończeniu podług obyczaju uroczystości ofiarnych, zwraca się lud do uczty i zabaw. U Słowian zaś zachodzi osobliwszy przesąd. Albowiem na ucztach i pijatykach swoich krąży czara, nad którą wznoszą słowa, nie powiem błogosławienia, jak raczej złorzeczenia, a to niby w imię bogów, t. j. dobrego i złego boga, gdyż przekonani są, iż wszelką rzecz dobrą zesyła bóg dobry, złą zaś zły. Ztąd też nazywają w mowie swej boga złego Diabol, czyli Zierneboch t. j. czarnym bogiem. Między bóstwami Słowian zaś rodzaju wielorakiego pierwszeństwo trzymał Zwantewith, bóg Rugjan, jakoby mocniejszy co się tyczy przepowiedni. Wobec niego drugich poczytują niby za półbogów. Ztąd też przywykli bić mu w ofierze na cześć szczególniejszą co rok człowieka, chrześcijanina, którego los wskazywał. Nawet przysyłają mu z wszystkich ziem słowiańskich postanowioną płacę na ofiary. Rzadkiem zaś uszanowaniem przejęci są, co się tyczy poważania tej świątyni; bo ani do zaklęcia się nie

łatwo skłaniają, ani obrębu świątyni znieważać nie pozwalają nawet, gdy chodzi o wrogów doścignienie i pomstę".

Dalej donosi Helmold, że w r. 1156 biskup aldenburgski, Gerold, doznawszy nader gościnnego przyjęcia w domu Przybysława wagrowskiego, przyjął także zaprosiny Thessamara, możnego pana, Słowianina. Autor, który biskupowi towarzyszył, przygody ich tak opisuje (I. 83):

„Stało się zaś, żeśmy po drodze przyszli do gaju, który jest jedynym w tem ziemstwie, bo się zupełnie rozlega w równinie. Tam zobaczyliśmy pomiędzy prastaremi drzewami święte dęby, które poświęcone były bóstwu owego ziemstwa, Prowen, a które otaczał przysionek i parkan dość porządny z drzewa zbudowany, mający dwie bramy. Albowiem nie zważając na bożki domowe (penates) i bałwany, któremi pojedyncze miasta były przepełnione, stanowiło owo miejsce świątynię całego ziemstwa, dla której kapłan, ofiary i obrządki uroczyste rozmaite przeznaczone były. Tam się zgromadzała co poniedziałek ludność krajowa wraz z księciem i kapłanem na sądy. Wejście do przysionka zakazane było wszystkim, z wyjątkiem kapłana i tych, którzy składać chcieli ofiary, lub tych, którym zagrażało niebezpieczeństwo śmierci; tym bowiem nie odmawiano miejsca schronienia. Słowianie bowiem otaczają swe miejsca świąteczne taką czcią, że nie dopuszczają, aby okrąg świątyni skażonym został przelaniem krwi, choć nawet wrogów. Zaprzysięgania się nie są w zwyczaju, bo zaprzysiądz jest w oczach Słowian to samo, co krzywoprzysiądz, gdyż za to mści się gniew bogów. Posiadają oni wielorakie obrzędy bałwochwalstwa, gdyż się nie wszyscy zgadzają na ten sam obyczaj w zabobonności. Jedne z bożków bowiem przedstawiają w kształtach zmysłowych (imaginariis) po świątyniach, jak na przykład bożyszcze pluneńskie, które się Podaga zowie; inne mieszczą się w borach i gajach, jak Prowe, bóg ziemi aldenburgskiej, ale tych nie ma żadnych obrazów. Wielu znów w rzeźbie przedstawiają o dwóch, trzech lub więcej głowach. Obok wielora-

kich zaś istot boskich, którym poświęcone są sioła i bory, smutek i radość, utrzymują, że jest bóg jedyny w niebiosach, który rozkazuje drugim, lecz ów wszechmogący dba tylko o niebieskie sprawy, ci zaś, ulegając jemu w poruczonych im urzędach, pochodzili ze krwi jego, a każdy z nich jest tem znakomitszym, im bliższym jest owemu bogu bogów."

Ów słowiański bóg jedyny, najwyższy, przypomina nam Janusa rzymskiego. Bo i tenże jest „początkiem wszechświata, bogiem najstarszym, bogiem bogów, stwórcą dobrotliwym", daleko starszym od Jowisza. Późniejszego Janusa wyobrażano sobie na kształt Światowida o czterech, czasem o dwóch głowach. Helmold dodaje, że za rozkazem i przykładem biskupa rozniešli i podpalili w owym gaju świątynię Prowego, choć nie bez strachu, a sądzimy, że to była pora jak najmniej stósowna do tego.

Thessamar przyjął ich z całą wystawnością słowiańską, lecz jakoś nie słodkie i wesołe wydały im się puhary słowiańskie, ponieważ Thessamar wielu jeńców duńskich trzymał w niewoli. Kto wie, czy popełniony co dopiero po drodze do domu gościnnego czyn nie odebrał cokolwiek spokojności Niemcom, lecz Helmold nic nie donosi o tem, jakoby to złe skutki pociągnąć za sobą miało.

Podaliśmy powyżej opisy najpoważniejszych autorów równoczesnych, a uzupełnimy takowe dołączając kilka podań wagi mniejszej. W liczbę bogów zachodnio-północnych Słowian wchodzi jeszcze Goderac, bóztwo Warnabian, którego świątynią Niemcy zburzyli r. 1147; bliższych szczegółów o nim nie podano. Dytmar merseburgski wspomina także o jakiemś bóstwie, które się Henił nazywało (VII, 49) temi słowy: „Słyszałem o pewnym kiju, którego rękojeść wyobrażała rękę, trzymającą pierścień żelazny, że ten kij obnoszono w towarzystwie pastucha owej wsi, w której się znajdował po wszystkich domach pojedyńczo, a że ten, co go nosił, przy pierwszym wstępie tak go witał: Vigila (czuwaj) Henil, vigila, bo tak się nazywał w języku krajowym. Ucztując sobie wybornie, mniemali — głupcy —, że pod jego

opieką są bezpiecznymi.“ To są wszystkie główniejsze bóstwa, których imiona autorowie współcześni nam zachowali. W poczet ich idzie jeszcze Jurotrobog, dalej Podaga w Wagrji (Helmold I,83), Pripegala, o którym wspominają biskupi dyecezji słowiańskich w okólniku podrobionym z r. 1110 poczytując go za Priapa rzymskiego, lecz bliższych wiadomości nie ma podanych. Mnóstwo innych zaś podają nam kronikarze czasów późniejszych, chociaż wiele z tych może się nie ostoi przed ostrą krytyką; nie sądzimy jednak, żeby podania tych autorów były bez wszelkiej podstawy. Tu właśnie jest wdzięczne pole popisu dla badacza, my się zaś wstrzymujemy od dalszych poszukiwań, by nie przekraczać rozmiarów pracy naszej na niekorzyść innych stron bardziej nas zajmują-jących.

Autorowie starzy powtarzają, że Słowianie uważali za święte także zdroje i gaje. Dytmar tak się wyraża o świętym zdroju głomackim (I, 3): „Glomuzi jest to zdrój, nie więcej nad dwie mile od Łaby oddalony (dziś jezioro poltzkie o pół mili od miasta Lommatsch), który z siebie tworzy bagno i często cuda działa (operatur), jak to krajowcy zapewniają na prawdę, i co naocznie wielu sprawdzało. Gdy błogi pokój czeka krajowców, a ziemia ziemiopłodów nie odmawia, wtenczas jest napełniony pszenicą, owsem i żołędzią, a wprawia umysł przybywających gromadnie ludzi poblizkich w wesołość. Skoro zaś okrutna burza wojenna nastaje, wtedy wróży krwią i popiołem, na pewno wypadki przyszłe. Każdy mieszkaniec czci takowy i poważa, — chociaż to nadzieja bardzo wątpliwa — bardziej, niż kościoły.“

Ten sam autor wspomina (VI, 26) także o świętym gaju, który krajowcy Zutibure, Zadibure, Scutibure, nazywali, a we wszystkiem szanowali, jak boga, i od czasów prastarych nigdy nie naruszali.

Poprzednik Dytmara kazał go wyrąbać, a na tem miejscu wystawił kościół, poświęciwszy go św. Romanowi, męczennikowi. Takowy przypomina nam święty gaj Prowego na ziemi starogrodz-

kiej, gdzie się co poniedziałek sądy odbywały, a prawdopodobnie nawet nazwisko Zuttibure nic więcej nie oznacza, tylko „sądny bór", przynajmniej nie chybimy tem tłumaczeniem celu bardziej od owych kronikarzy, którzy nazwisko to objaśniają z niemiecka przez „niedźwiedź kudłaty" (zottigen Bär).

Na wszelką uwagę zasługują ze względu na zewnętrzny ustrój obrządku słowiańskiego owe często wspominane słupy ogromne, które towarzysze Ottona znajdowali po wszystkich prawie miastach pomorskich. Mianowicie słup juliński zespolili uczeni niemieccy, idąc za podobieństwem imienia, z pamiątką Juljusza Cezara, którego miecz lub lanca na słupie się mieściła. Sam Otton napominał, według Herborda dyalogu, Julińczyków w te słowa: „Napominam was, ażebyście w żaden sposób nadal już nie czcili ani samego Juljusza, ani kopji Juljusza, ani też posągów bożyszczów i świątyń.

Zwracamy tu uwagę na to, że także Rzymianie przez pierwsze dwa wieki dziejów swych czcili Marsa nie inaczej, tylko przez wyobrażenie kopji, jak wogóle nie posiadali początkowo obrazów bogów swych*).

O podobnych słupach wspominają autorowie po głównych miastach całych dzisiejszych Niemiec północnych. Duńczycy n. p. zniszczyli takowy w Rostoku 1160 r., a ostały się takowe w przeobrażeniu do dziś dnia pod nazwiskiem słupów Rolanda w miastach Magdeburg, Belgern (Białagóra nad Łabą), Halle, Quedlinburg, Halberstadt, Hallersleben, Braunschweig, Göttingen, Nordhausen, Neustadt, Ordratz, Stadtbergen i Bremen; a w Sławji hanowerskiej w miastach Stendal, Gardeleben i w wsiach Buch i Böhmenziehen. Napisano i wiele badano o takowych**), ale zdaniem naszem owe słupy Rolanda niczem innem nie są, tylko owemi zagad-

---

*) Zobacz Handbuch der Röm. Alterthümer v. Joach. Marquard u. Th. Mommsen, tom VI 1878.

**) Zobacz Rolandssäulen przez Stappenbecka w Märkische Forschungen III.

kowemi słupami słowiańskiemi, od których mnóstwo miast brało swoje nazwisko Stolpe, a być może, że mają styczność z zwyczajem Chrobrego ustawiania takowych na krańcach swego państwa, tak nad Łabą, jak nad Passargą w Prusiech. Autorowie słowiańscy uważają je po części za posągi Wołoszowi, bogu pasterzy, poświęcone aż daleko po wschodnich krajach słowiańskich, a sądzą, że jest tym samym bożkiem, co Henil Dytmarowski.

Jeżeli dotychczas przytoczeni przez nas świadkowie w rzeczy głównej odznaczają się rzadką jednomyślnością i zgodą względem opisów czci bałwochwalczej Słowian, uważamy za obowiązek nasz nie przechodzić milczeniem także tych, którzy tej zgodzie przeczyć się zdają. Tak bowiem czytamy w Oderici Vitalis historia ecclesiastica pod rokiem 1069, gdzie autor powiada, iż Swena duńskiego posiłkowały Polenia, Fresia i także Saksonia i Leuticia, co następuje: „W niej (t. j. Leuticia) był nadzwyczajnie ludny naród, który, będąc jeszcze w więzach pogaństwa, boga prawdziwego nie znał, lecz czcił Guodona i Thura i i Fregi innych fałszywych bogów, lub raczej złe duchy.“ Odwoływano się nawet tu i ówdzie na to miejsce, ażeby dowieść, iż starzy Germanie sc. Niemcy w obrębie zachodnio-północnej Słowiańszczyzny ostali się przez wszystkie czasy. Lecz autor tenże widocznie nie zasługuje, a nawet nie wymaga dla siebie tej wiarogodności i powagi, ażeby podanie jego cokolwiekbądź osłabić miało wobec podań przytoczonych świadków, a żaden też autor poważny dziś jego świadectwa nie przytacza, chyba tacy, którzy usiłują dowieść, że wyobrażenia religijne Niemców i Słowian były spokrewnione, co przyznać należy, zastrzegając Słowianom pierwszeństwo w tworzeniu takowych. Daleko ciekawszą jest wiadomość u Wilhelma, zakonnika malmsburgskiego, która tak brzmi: (gesta regum Anglicorum II, 189 de Henrico imperatore, pisał koło r. 1142):

„Ten sam cesarz był obdarzony wielu i wielkiemi cnotami, a pewnie duchem najbardziej wojowniczym z wszystkich poprze-

dników, gdyż nawet Windelików (t. j. Wendów) i Leutyków zawojował i pozostałe narody, z Swewami graniczące, które do dnia dzisiejszego oddane same ze wszystkich śmiertelników przesądom pogańskim. Bowiem Saracenowie i Turkowie czczą Boga Stwórcę, sądząc, iż Mahomet nie jest Bogiem, lecz Boga prorokiem. Ale Windelikowie czołem biją przed Fortuną; a stawiając jej posąg na pierwszem miejscu, przedstawiają w prawym jej ręku róg „napełniony trunkiem owym, który z grecka nazywamy, gdyż się składa z wody i miodu, „hydromellum". Święty Hieronim twierdzi w 18 księdze o Jezejaszu, iż Egipcjanie i prawie wszystkie narody wschodnie to samo czyniły. Dla tego, siedząc w ostatni dzień miesiąca listopada w kole, wspólnie kosztują, a gdy znajdą róg pełny, przyklaskują z wielką wrzawą, ponieważ w roku przyszłym dostatek mieć będą, odpowiednio do rogu pełnego; gdy przeciwnie, narzekają. Tych więc Henryk podbił sobie tak dalece, że na wszystkich uroczystościach, na których występuje w otoczeniu, czterej królowie ich noszą na barkach i drągach, przetkniętych przez cztery pierścienie, do kuchni kocioł, w którym mięso się gotowało."

Zdaje się, iż autor, dość daleko od miejsca wypadków oddalony, przekręcił to, co o Światowidzie usłyszał, na boginię Fortunę, ale być też może, że kult podobnej bogini istniał rzeczywiście u Lutyków. Dytmar bowiem wspomina kilkakrotnie o bogini lutyckiej, za którą zastępy wojskowe postępowały do boju. Wszakże roku 1017 na wyprawie Henryka II przeciw Chrobremu znieważył żołnierz niemiecki ciśnieniem kamienia sztandar lutycki z wizerunkiem tej bogini, a cesarz uczuł się spowodowanym zniewagę tę wynagrodzić pieniędzmi; a na tej samej wyprawie zginął drugi obraz bogini lutyckiej wraz z oddziałem pięćdziesięciu wyborowego żołnierza, którym straż i opieka nad sztandarem powierzoną była. Spieszących z powrotem do domu pochłonęły bystre nurty rzeki Mildy (Miłej) w pobliżu Wurzen. Widzieliśmy powyżej, że oznaki retrowakie otaczał na wojnie oddział dobranych wojowników

pieszych. Wskazujemy także na to, co Sakso donosi o Stanicy, głównym sztandarze Rugjan i o trzechset jeźdźcach, poświęconych wyłącznie służbie Światowida. Helmold przypisuje Połabianom wyraźnie boginię Siwę, a do dziś dnia słyszy się nad dolną Łabą i w Holsztynie wyraz Sief w zaklęciach i wielu zwrotach mowy potocznej. Z bliższych wiadomości o tej bogini nic nas niedoszło z pióra ówczesnych autorów, lecz może być, że bogini Siwa i owa dea lutycka toż samo stanowiły jestestwo w wyobrażeniu Słowian; bardziej wątpliwem będzie, czy Siwę uważać należy za to samo bóstwo, które ludność polska na Szląsku czciła na Sobótce pod nazwą Żywie.

Natomiast pozwalamy sobie zamieścić na tem miejscu opis bogini Połabian, który pokilkakrotnie znaleźliśmy u późniejszych autorów, będąc przeświadczeni, że uzupełnienia wyobrażeń religijnych właśnie w późniejszych kronikarzach i podaniach ludowych szukać należy, rozumie się na drodze sumiennej pracy krytycznej. Podajemy więc w przekładzie opis „bogini Wenery", jaki M. C. Entzelt w swej Altmärkische Chronika mieści, która po raz pierwszy wyszła drukiem r. 1579. „Więc Carolus (sc. Magnus) zburzył in putena in castello putenae, fanum et imaginem Veneris".

„Tam stał na wozie posąg pięknej kobiety nagiej, uwieńczonej wieńcem myrtowym. Na piersiach miała pochodnią palącą się, w prawym ręku trzymała kulę okrągłą, w lewym trzy złote jabłka; po za nią stały trzy nagie dziewczęta z przeplatanemi ramionami i licami odwróconemi, a każda trzymała złote jabłko, podając je drugiej; wóz ciągły trzy łabędzie i dwa gołębie. To sam Drusus był postawił, a Saksonowie nazywali je Magadaburg."

Prawie ten sam opis czytamy w Bothona kronice 1410 r., a to samo donosi z małą odmianą Mathis Quaden von Kinkelbach w kronice swej, która wyszła roku 1619. Obaj kronikarze uważają tę boginię za saksońską, jako też Dziewin — Magdeburg stary — w owych czasach uchodzi za miasto „saksońskie", a dzisiejsza mieszanina słowiańsko-niemieckiej ludności za starych

Saksonów. Lecz większa część pisarzy z tych czasów uważa tę boginię za słowiańską, a z pomiędzy takowych przytaczamy opis z Chronicon et annales Torgavienses, sięgających do roku 1601, które wydał roku 1728 Menkenius.

Ażeby uwydatnić zaś sposób zapatrywania się na rzeczy słowiańskie z strony owych pisarzy późniejszych, umieścimy ten urywek w całości: „Ridgast, bałwan obotryckich Wendów, trzymał przed swą piersią tarczę, na której była czarna głowa bawołu (herb meklenburgski); trzymał w swym ręku berdysz, a na głowie ptaka. A bogini (Abgottin) nazywała się Syba, trzymała ręce w tył, i w jednym ręku złote jabłko, a w drugim winogrono z liściem złotym, jej włosy się spuszczały do łydek. Przed to bóstwo porzucili Wendowie Jana meklenburgskiego, biskupa, roku 1065, którego kosami na drobne kawałki posiekali. Mieli także, bałwana Czernebok nazwanego.“ Poprzestajemy na tych próbkach, dodając, że, chociaż podania pisarzy owych czasów późniejszych przed krytyką się nie ostoją, nie wypada jednakowoż, jak to często czyniono w nowszym czasie, odrzucać poprostu ich podań bez głębszego zbadania treści, podczas, gdy dziwnym sposobem usiłowano aż do znudzenia, chociaż daremnie, udowodnić, że „przedhistoryczni Niemcy po prawym brzegu Łaby przetrwali czasy słowiańskie, aż ich bracia tę ziemię znów odzyskali, niby to prawem dziedzicznem. Od bogini Cyca, Ziza, Cisa i t. p. nareszcie miasto Zeitz wyprowadza nazwisko swoje, a również bawarskie miasto, Augsburg, t. j. kolonia Augusta, dawniej nazywało się Zizarim od bogini Ziza. Z powyższemi opisami Cycy albo Zywy połabiańskiej zgadza się do joty obraz krasnopani słowiańskiej, który Strzedawski rysuje, a której posąg się wznosił w Bernie na górze. Tamże założono tum dzisiejszy.

W końcu przypominają nam owe boginie słowiańskie kult rzymsko-keltyjski, i tak: mnogich matek bożych (deae matres, matronae), dalej boginię Dironę (Sironę, czytaj Dzironę), Diwonę, lub keltyjską boginię Rosmertę, dalej boginię (dea)

Virodd (Virodi, czytaj Virodzi), i t. p.; keltyjskie dusii, dusioli, są to strachy. Wogóle porównanie mytologji rzymsko-keltyjskiej z słowiańską wdzięcznąby było pracą.

Co się tyczy obchodzenia dni świątecznych i uroczystości religijnych, dostarczają powyższe opisy mniej lub więcej dokładnego obrazu. Obok świąt stałych, w różnych porach roku według obyczaju obchodzonych, zapowiadali najwyżsi kapłani takowe także w czasach nadzwyczajnych, a zdaje się, że wszystkie większe zgromadzenia ludowe zagajano uroczystościami, obrządkiem religijnym przepisanemi, który to zwyczaj zresztą się zachował także aż do najnowszych czasów w wszystkich prawie odcieniach wyznania tak chrześcijańskiego, jako też i innych. Zwykle zakończano obchody religijne po załatwieniu spraw ważniejszych wesołością i zabawami. Na ofiary bito różne zwierzęta. Doniesienie Helmolda o ofiarowaniu chrześcijan, jak to później jeszcze wykażemy, niczem nie jest uzasadnionem, chyba przesądem i złośliwemi wieściami, jakiemi czerniono Słowian od najdawniejszych czasów w oczach Europy chrześcijańskiej. Czy to ofiarowanie wina i kołacza na Rugji było naśladowaniem obrządku chrześcijańskiego, trudno nam dzisiaj rozstrzygnąć.

Oprócz tego składano bogom w ofierze różne dary. Osoby prywatne wywdzięczały się bogom na mocy uczynionych ślubów, lub też składały dary albo pieniądze w celu osiągnienia przepowiedni pomyślnych. Zdaje się, że już wówczas urządzone były takie same skarbonki do składania pieniędzy, jakie i dziś widzimy po naszych kościołach. Tak bowiem donosi Ebbo II, że przebrany za Słowianina „chrześcijanin“ w otoczeniu Ottona, który wyśledził zachowany przez wdowę pewną posąg złoty Trzygława, udawał przed tąż wdową, iż przychodzi, aby spełnić ślub uczyniony w niebezpieczeństwie morskiem, i że rzeczywiście włożył pieniądz brzęczący. Po zawojowaniu Słowian dawano księżom „boże serki“ i „boże barany“, który to datek może za czasów starodawnych należał się kapłanom pogańskim.

Część zdobyczy i łupów oddawano też bogom, gdyż według zwyczaju przedmioty okazalsze chowano po świątyniach; to samo czynili chrześcijanie do najnowszych czasów, gdyż zdobyte na nieprzyjaciołach sztandary po głównych kościołach mieścili. Część ofiar i zdobyczy obracało się na utrzymanie świątyń i innych urządzeń religijnych, a po części szła na utrzymanie kapłanów. Na stałe utrzymanie tychże były zaś przeznaczone włości i posiadłości ziemskie, które po nawróceniu Słowian obracano na dochody duchowieństwa chrześcijańskiego, jak to równie wyraźnie głosi ugoda zawarta między Waldemarem i obywatelstwem arkońskiem.

Cała ludność rugjańska płaciła oprócz tego rocznie jeden pieniądz od głowy do świątyni Światowida arkońskiego, więc pogłówne, zapewne stałe opodatkowanie na rzecz kapłanów także było w zwyczaju w innych częściach Słowiańszczyzny. Również uzyskali kupcy, przybywający do Rugji z towarami, dopiero po złożeniu pewnej części takowych dla Światowida, pozwolenie do sprzedaży (Helmold I). W ten sam sposób wyznaczyli starzy Rzymianie na stałe utrzymanie swych „sacerdotia publica populi Romani“ posiadłości rzymskie, tudzież część dziesiątą łupów i t. d.

Niestety! nie zapoznali się nasi kronikarze bliżej z hierarchią słowiańską, bo, że takowa istniała, wątpliwości podlegać nie może. Ebbo wspomina wyraźnie o „starszym kapłanie“ szczecińskim (major ille pontifex idolorum), a co do Rugji, wiemy, że władza i powaga kapłana Światowida przewyższała władzę książęcą; on jest zależnym od skinienia bóstwa, mówi Helmold, król zaś z narodem od jego skinienia są zawisłymi. Późniejsza historia episc. Caminens. dzieli kapłanów pogańskich na „protoflamines, archiflamines i flamines“. Prawdopodobnie godność pierwszego kapłana była dziedziczną w pierwszych rodach, podczas gdy inni piastowali władzę książęcą. Z takiego rodu pochodził może Niklot, którego syn, Przysław, chociaż się znajdował jako odszczepieniec wraz z Duńczykami w położeniu

bardzo krytycznem, się chełpił, że o siebie się nie obawia, tylko o towarzyszy, gdyż on z tego pochodzi rodu, któremu ubliżyć Słowianie nigdy nie odważyli się. Z takiego rodu był zapewne też Jaromar, książę rugjański, wnioskując z tego, cośmy powyżej o nim wzmiankowali. O poważaniu kapłanów świadczy także ta okoliczność, że oni w świątyni Radegasta sami siadali, podczas gdy wszyscy stali, a ich powaga i wpływ był wielki na Pomorzu, chociaż tu już mniej się pokazuje. Rugjanie zaś wysłali naprzeciw Henryka, króla słowiańskiego, gdy tenże 1113 roku na czele wojska nadciągał, aby śmierć syna pomścić na wyspiarzach, kapłana swego, który go miał ułagodzić. Ciekawem imieniem kapłanów, może rodowem, jest imię Mike, które według Helmolda zachodzi tak w Wagrji, jako też napotykamy na takowe w Prusiech wschodnich, a przedewszystkiem w Wielkopolsce, gdzie wsławiona przez odnalezienie run Słowiańskich wieś Mikorzyn takowe do tej chwili zachowała. Pisarz wprawdzie mniej wiarogodny, bo późniejszy, t. j. Alexander Molde, donosi w swej „Uthinische Chronica“, iż w gaju „Zuttiber“ pod Merseburgiem był starodawny dąb ogromny, którego się dotknąć samemu kapłanowi tylko było wolno, a ten się nazywał Mycke. Pan von Hammerstein, były minister meklenburgski, podaje, że do dziś dnia w miastach Neustrelitz, Malchin i Sternberg pieką bułki okrągławe w formie lalki, które się „Mike“ nazywają, a które on uważa za „wendyjskie bochenki ofiarne“. Jesteśmy tego zdania, że wyższe kapłaństwo słowiańskie wogóle tworzyło stan osobny i że urodzenie się w takowym było pierwszym warunkiem, aby można zostać obranym na kapłana z urzędu, podczas gdy wolno było każdemu poświęcać się i innym zajęciom. Kapłanów odróżniały, zdaje się, pewne oznaki zewnętrzne od reszty narodu, tak n. p. zapuszczona broda i włosy najwyższego kapłana Świątowida, a może też jasne szaty kroju osobliwego, jak to nam Herborda dyalog mówi o kapłanie wolgostowskim, który udawał Gierowita przed wieśniakiem. Z tego samego źródła dowiadu-

jemy się, że sążnisty kapłan szczeciński nosił buławę (cambucca, wyraz keltyjski), chociaż nie wiedzieć, czy ona była urzędową oznaką jego. Otton darował na pierwszej podróży księciu Wartysławowi laskę z kości słoniowej, z której tenże bardzo się ucieszył. Przypominamy dość często odnaleziony na ziemiach słowiańskich rodzaj kijów z czasów przedhistorycznych roboty starannej i konstrukcji osobliwszej.

Że przy tak okazałych świątyniach i w tak rozwiniętym układzie obrzędowym potrzeba było mnóstwa sług i pomocników starszego kapłana nie można zaprzeczyć, lecz o tem wszystkiem źródła zamilczają.

Po skreśleniu zewnętrznej formy obrządków, poświęcić wypada kilka słów pojęciom religijnym Słowian zachodnio-północnych. Arcyważnem jest pod tym względem, co nam Helmold donosi o owym bogu najwyższym, a być może, że ten autor z zakresu wagrowsko-obotryckiego się z prawdą nie minął. Słowianie wierzyli zupełnie tak, jakeśmy o tem już u Prokopa czytali, w jedno najwyższe jestestwo pana wszech-świata, którego przedstawicielami są Radegast-Światowid-Trygław. Dziwić tylko się należy, czemu temu bóstwu najwyższemu oddawali cześć, gdy się przecież nie zajmował rzeczami poziomemi. Lecz wedle opowiadania Saksona wpływał Światowid bezpośrednio na losy ludzkie, podczas gdy Trzygław znów bardziej odpowiada najwyższemu bogu u Helmolda, ponieważ on, będąc panem wszechwładnym, jednakowoż zdawał się jakoby nic nie wiedział i nic nie słyszał. Wogóle trzeba przypuszczać, że pojęcia o jestestwie najwyższem po różnych krajach słowiańskich jak najrozmaiciej się rozwijały i przekształcały; że zaś pierwotniejsze były najczystszemi, przez to nie twierdzimy. Były bardziej naiwne, odpowiedne do stanu prostaczej oświaty ogólnej. W następstwie wytworzyły się z postępem czasu także bardziej umysłowe wyobrażenia religijne, a temu rozwojowi wtórowały okazalsze formy obrządkowe. Najwyższy bóg u Helmolda, ograniczający swą działalność na sprawy niebiańskie, jest zapewne

już wytworem myśli abstrakcyjnej wobec boga, o jakim pisze Prokop. Ten bóg sam oddziaływał na sprawy ludzkie bezpośrednio równie, jak Światowid. Lecz nie myślimy przez to bynajmniej wdawać się w spór, prowadzony obecnie z pewną zaciętością o to, czy wiedza o jedynem najwyższem jestestwie wyrobiła się powoli z postępem ogólniejszym w oświacie, czy też to przekonanie jako pierwotne zmieniło się dopiero później przez wytworzenie się wielu istot nadludzkich w miejsce wszechmocnego jestestwa jedynego. Znaczymy z stanowiska dziejopisarskiego tyle tylko, że niedostatek świątyń, posągów i wykwintniejszej formy w obrządkach bynajmniej nie dowodzi, czy naród jakiś ma czystsze pojęcie o świecie umysłowym. Przeciwnie nie można zaprzeczyć, że naród taki stoi na niższym stopniu oświaty ogólnej, gdyż tylko dla niedostatku środków odpowiednich nie dbał o uwydatnienie na zewnątrz swych pojęć religijnych. Jeżeli więc utrzymują, czemu dziś stanowczo zaprzeczyć należy, iż „starzy Germanie, scilicet Niemcy,“ bałwanów nie mieli, a może się to tylko odnosić do szczepów zachodnich od Łaby, nie dowodzi to jeszcze, jakoby ich pojęcia religijne miały być wznioślejszemi od pojęć Saksonów w czasie Karolingów, lub Gotów za panowania króla Athanaricha, który umarł roku 382. Ale i te szczepy posiadały bałwany, ręką ludzką utworzone. Przeciwnie dostarczałaby ta okoliczność tylko dowodów, że plemię, co zawojowało Germanją, było w okresie pierwszego przybycia na niższym stopniu oświaty, aniżeli ludność dawniejsza keltyjsko-słowiańska, która oddawna wymyśliła sobie okazały ustrój zewnętrzny obrządkowy. Wiemy, nie zważając już na wysoko rozwiniętą naukę religijną u Keltów za czasów Juljusza cesarza, że już keltyjscy Cymbrowie i Teutonowie ugody zawierali, przysięgając na miedziane posągi wołu. Co do Słowian zachodnio-północnych przyjąć należy, że wyobrażenia religijne nie ostały się w owej prostocie i czystości dawniejszej, że się przeciwnie wyrobiły i przekształciły w rozmaity sposób, stykając się z wyobrażeniami obcemi. Tak n. p. jest ów Diabol,

czyli Zcerneboch u Helmolda wspomniany, zupełnie obcą i wskroś przeciwną wyobraźni i pierwotnym pojęciom słowiańskim istotą. Jak najstaranniej powinniśmy się strzedz błędnych zapatrywań prawie wszystkich autorów niemieckich, którzy za istotę życia religijnego Słowian poczytują te objawy, które się ukazują w późniejszych czasach zależności, lub niewoli. W tym okresie, tak nieszczęsnym dla całej Słowiańszczyzny, pojęcia religijne już nie mogły się rozwijać na tle narodowego życia, a obrządki świąteczne nie mogły być obchodzone w dawniejszej okazałości. Lud, pozbawiony wszelkiego przewodnictwa starszyzny, trzymał w ukryciu dawne obyczaje, a musiał z konieczności na gorsze przetwarzać to, co dawniej wyrobiło się z czystszych pojęć i przekonań. Następnie zmieszano i zeszpecono w ten sam sposób wyobrażenia chrześcijańskie z zabobonami pogańskiemi. Dość wspomnieć o opowiadaniu Szymona Grunowa, według którego guślarze w potajemnych schadzkach ludności pruskiej nawet spowiedzi słuchali, a chociaż mnicha tolkmitskiego uważają za kłamcę, przekona rzut oka na dzisiejszą zabobonność ludności, mianowicie wiejskiej, o wielkim niedostatku jasności w pojęciach pierwotnych świata umysłowego. W Luneburgskiem klęczało jeszcze w nowszych czasach dziadzisko zgrzybiałe pod drzewem majowem, modląc się z rozczuleniem, podczas gdy młode pokolenie tańczyło sobie na około niego. Dla tego to wszystko, co ludność wiejska z dawniejszego obrządku zachowała w pierwszych czasach chrześcijaństwa, nie było koniecznie złem i przewrotnem, chociaż to potępiano bez różnicy z powodu, że trąciło zwyczajem starodawnym.

Zamieszczamy tu ustęp z Kosmasa pragskiego, który stan rzeczy uwydatnia z większą dokładnością. „Książę Bracisław, pisze autor w trzeciej księdze swej kroniki, zapalony gorliwością dla religji chrześcijańskiej, wypędzał ze swego państwa wszystkich wróżbiarzy, guślarzy i wieszczbiarzy, a zarazem kazał wyrąbać i spalić gaje, lub drzewa, które pospólstwo na wielu miejscach czciło. Tak samo wyrugował zwyczaje zabobonne,

które lud wiejski, na pół jeszcze pogański, zachowywał w trzeci lub czwarty dzień Zielonych Świątek; gdyż, czyniąc ofiary w trunkach nad zdrojami, zarzynali zwierzęta i takowe demonom w ofierze przynosili. Zakazał także chowania umarłych po borach, błoniach i polach, jako i igrzysk scenicznych, które zwyczajem pogańskim się odbywały po rozstajnych drogach (in biviis et triviis) nibyto dla spoczynku dusz, a nareszcie zabaw bezbożnych, które po hulacku odprawiali nad swymi nieboszczykami, wzywając duchy umarłych, włożywszy na twarz maski. Wszystkie te szkaradności i inne wynalazki bluźniercze wyrugował dobry książę, aby się już odtąd nie odbywały w narodzie Boga." Sprawozdanie Kosmasa przypomina żywo uroczystości polskie, „stado" nazwane, o których Długosz w pierwszej księdze wspomina. Bula Innocentego III do biskupów polskich zakazuje roku 1207 podobnych obchodów i przedstawień teatralnych i t. p. po kościołach przez księży żonatych, przeciw którym głównie jest wymierzona (Kod. dypl. Wielkopolski I No. 55). Kosmas się rozpisuje także o wpływie czarownic czesko-łużyckich, lecz nie możemy za nim wdawać się w te szczegóły. Porównajmy z takowemi tylko podanie o czarownicy polskiej, która, gdy Władysław Laskonogi spieszył na odsiecz warowni lubusowskiej, przodowała r. 1209 według autora „gesta episcoporum halberstadiensium" wojsku polskiemu, a czerpiąc rzeszotem wodę z rzeki, zwycięztwo przepowiedziała. W tem się jednak zupełnie pomyliła, gdyż pierwsza śmierć poniosła. Za innych czasów, i gdyby szczęście było posłużyło, ta kobieta możeby była uzyskała sławę Velledy, lub innych niewiast wsławionych jasnowidzeniem.

Widzimy więc, że poczucie religijne całkiem owładnęło Słowian, i że nimi kierowało we wszystkich stósunkach, a często nawet wstrzymywać musiało tak jednostkę, jak naród cały w postanowieniach i w wykonaniu rzeczy najważniejszych. Było zatem często hamulcem w używaniu sił własnych i w rozwoju ogólnym. Lecz zataić się nie da, że, mianowicie w czasie pó-

źniejszym, wpływ przekonań religijnych już zmalał, i że pewien skeptycyzm się w wyższych warstwach rozpowszechnił. Wskazujemy tylko na oświadczenie Przybysława wagrowskiego, a przedewszystkiem Niklota, który się na zjeździe, przez Henryka Lwa zwołanym, objawia jako skeptyk skończony, dalej, na wzmiankę u Saksona, że wielu z Rugjan przy zburzeniu świątyni, a mianowicie bałwanów dowcipkowało z dawniejszych przesądów, lub takowych się wstydziło.

Pomorzanie trzymali się dawnego obrządku przeważnie z powodów politycznych, lub z nawyknienia, i tylko kapłani obstawali często dla własnych zysków przy starych bogach, podczas gdy ludność, a nawet i wiejska, z chęcią przyjmowała nową naukę. Rada miejska w Szczecinie oświadcza krótkiemi słowy, iż to jest rzeczą kapłanów bronić swej religji niezbitemi dowodami (ipsorum esse congruis rationibus religionem suam defendere, zob. ex Anonymi vita Ottonis p. rok. 1127), a ludność hawelbergska nawet prosiła Ottona o ogłoszenie ewangelji, gdyż jedynie dla surowości Norberta magdeburgskiego wiary przyjąć nie chciała. Zaiste! Gdyby Niemcy byli chcieli nawracać Słowiańszczyznę, a nie ciemiężyć, byłoby to wcale nie trudnem, bo Słowianie mieli przecież wzniosłe pojęcie o bóstwie najwyższem. Należało im tylko dowieść, że Bóg najwyższy zajmuje się rzeczywiście sprawami ludzkiemi, że się nie zdaje na bóstwa podrzędne, przez co te ostatnie same przez się runąć musiały. W żadnym przypadku zaś starodawne pojęcia religijne nie mogły być całkiem złe; posiadały owszem i musiały mieć także swe strony dodatnie i wzniosłe, skoro postać Światowida olśniła późno jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa króla duńskiego, Swena, tak dalece, że czołem bił przed bożyszczem słowiańskim. Szczególnie musiały obrządki i uroczystości, obchodzone na cześć bogów, zawierać w sobie coś rozrzewniającego, a zarazem wzniosłego i uroczego, sądząc po wzmiankach autorów chrześcijańskich, lub po modłach spokrewnionej ludności pruskiej, jakie nam zachowali, choć w nie-

czystej już formie, późniejsi kronikarze. Obchody i uroczystości religijne odpowiadały potrzebom ludności w wszelkiej porze i na wszystkie zdarzenia ważniejsze, od urodzin do postrzyżyn, od wzięcia uroczyście ślubu do okazałego całopalenia, a sięgały nawet po za mogiłę, gdyż tak południowi, jak północni Słowianie, zupełnie tak samo, jak starzy Rzymianie, obchodzili uroczyście rocznicę śmierci swych krewnych nieboszczyków. Na mogiłę zaś obcych około drogi każdy składał z poszanowaniem gałąź, który to zwyczaj mimo zakazów zachował się do dnia dzisiejszego u ludności dawniej obotryckiej, a dziś meklenburgskiej, niemieckiej; panuje on nawet w całej Polsce po dziś dzień.

Nic więc dziwnego, że, jak często zwroty w mowie dzisiejszej jeszcze poświadczają, ludność słowiańska się całkiem zdawała na Boga, że mu polecała wszystkie swe sprawy i całe mienie. A że wszelkie uroczystości łączono i kończono na wesołej zabawie, na szczerej radości, musiał obrządek słowiański w całości doskonale zgadzać się z naturą ludzką, tak, iż Dytmar merseburgski na serjo ostrzega czytelników swoich, żeby się strzegli przesądów słowiańskich, zarazem i ich pożycia. Musimy słówkiem potrącić o to, że zniszczenie obrządku słowiańskiego, że zakazanie tych uroczystości, z któremi się narody słowiańskie zrosły, niesłychanie źle oddziaływać musiało na moralność ludu, gdyż on odtąd, nie będąc dobrze oświeconym w nowej wierze, oddał się występkom dotąd mu przeciwnym, które nie trąciły nibyto pogaństwem, t. j. rozpił się po karczmach, lub wpadł w sidła guślarskie i oszustów na schadzkach potajemnych. Wesołe i swobodne usposobienie Słowianina, które poszło w dziewiątym wieku w przysłowie, jako Sclavus saltans, Słowianin skakający, co już zachodzi w liście Emmeryka augiensis do pewnego księdza; dawna szczerość i gościnność sławiona, — wszystko to przemieniło się pod uciskiem na ponurość i niedowierzanie, stanowiące przymioty późniejszej ludności wiejskiej w ziemiach dawniej słowiańskich nad Bałtykiem.

Zaniechać nam wypada dochodzenia treści, że tak powiemy, teologicznej pojęć słowiańskich, a przyznajemy, że nie umiemy ich przeniknąć głębiej, jak bystry umysł uczonego Lelewela, na którego wywody, z wyjątkiem niektórych zdań przedawnionych, całkiem się zgadzamy. Dodajemy, że głębokie pojmowanie istoty najwyższej, zupełnie w myśl sławnego rodaka naszego, wyłuszczył już uczony znawca języka łużyckiego, Michael Frentzel r. 1692 (in dissert. de idolis Slavorum, zob. Hoffmani script. rer. Lusi.) Natomiast jest tem większym obowiązkiem dziejopisarza dochodzić, w jaki sposób pojęcia religijne oddziaływały na prawidła i życie moralne narodów słowiańskich; a sądząc po tem życiu, wypada wysoko cenić stanowisko moralne starosłowiańskie, które z konieczności musiało być wynikiem pojęć religijnych. Wystarcza potrącić o twierdzenie Dytmara merseburgskiego, iż Słowianie nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, a które nowsi autorowie tak niewłaściwie i tak często przytaczali. Miejsce to w gruncie nie zaprzecza Słowianom bynajmniej stanowczo wiary w nieśmiertelność, gdyż autor, opowiadając o widmach i strachach nocnych, o których rzeczywistości mocno był przeświadczonym, tak prowadzi dalej: „To mówię dla niepiśmiennych, a głównie dla Słowian, którzy sądzą, że z śmiercią cielesną wszystko się kończy, a mocno przepowiadam wszystkim wiernym pewność zmartwychwstania i wynagrodzenia przyszłego według zasług.“ Jedyne to i dość ogólne napomknienie Dytmara (I, 7) traci wszelkie znaczenie wobec pozostałych i zgodnych świadectw historycznych z wszystkich czasów i ziem. — Ale przypatrzmy się, jakie to usposobienie czysto-moralne Słowianie objawiają, przystępując do ocenienia nowej wiary, za którą zrzec się mieli starodawnych wyobrażeń ojcowskich. Gdy Otto bambergski zachęcał Szczecinian do przyjęcia wiary Chrystusowej, taką wprost odebrał odpowiedź: „Nie ma nic wspólnego między nami i wami. Praw ojczystych nie odstąpimy, a zadowolniamy się religią, którą posiadamy. Pomiędzy chrześcijanami są złodzieje, są rozbój-

nicy; obcinają ludziom nogi, pozbawiają ócz, a wszelkiego rodzaju występków i karania dopuszcza się chrześcijanin na chrześcijaninie. Precz nam z taką religią!" (Herbordi vita Ottonis ep. Bamb.) — Zajmującym jest opis działalności Bernharda, mnicha hiszpańskiego, który się udał, krótko przed Ottonem, w towarzystwie tłumacza polskiego do Julińczyków (Ebbonis vita Ottonis ep. Bamb. II): „Obywatelstwo nim (t. j. Bernhardem) wzgardziło dla samej powierzchowności. Jakim sposobem, rzekli, możemy wierzyć, że jesteś posłańcem Boga najwyższego, gdyż on jest sławny i wszelkich bogactw pełen, ty zaś jesteś nędzarzem i tak biednym, że nawet bótów nie możesz sobie sprawić? Nie przyjmujemy ciebie, ani słuchać będziemy. Albowiem Bóg najwyższy, jeżeli doprawdy pragnie nawrócenia naszego, nigdyby nie przysyłał do nas tak nikczemnego posłańca, ale trafi do nas przez sługę stósownego, potęgi swej godnego. Ty zaś, skoro ci życie miłe, wracaj czemprędzej, skądżeś przyszedł, a nie wydawaj się z ubliżeniem Boga najwyższego za jego posłańca, gdyżeś się jedynie tu przywlekł, aby sobie ulżyć w biedzie żebraczej." — Bernhard kazał im na to podpalić domostwo jakieś stare i siebie rzucić w pożar, ażeby się o tem przekonali, iż prawdę mówi. Na to odrzekli kapłani i starsi, roztrząsnąwszy wpierw ten wniosek: „Obłąkany i rozpaczliwy jest to człowiek, a szukając dla zbyt wielkiej biedy śmierci, naraża się samochcąc na takową, ale on chce zarazem, złudziwszy nas przebiegłą niegodziwością, pomścić się na nas, żeśmy go odrzucili, tak, że nie umrze bez naszej zguby, gdyż po podpaleniu jednego domostwa z pewnością całe miasto się obróci w perzynę. Ostrożność więc nakazuje, byśmy szaleńca więcej nie słuchali. Z drugiej strony nie ma korzyści dla nas, gdybyśmy bosonogiego cudzoziemca zabili, ponieważ także bracia nasi Prusacy przed kilkoma latami zabili pewnego Adalberta, który im prawił podobne rzeczy, wskutek czego doznali wszelkiego uciemiężenia i nieszczęścia, a cały byt ich zmarnowanym został. Jeżeli więc sobie dobrze życzymy, oddalmy go bez

pokrzywdzenia z kraju naszego, i każmy go na okręcie przewieść w inne strony." — „Tymczasem wziął się Bernhard, pragnąc korony męczeńskiej, do zrąbania słupa ogromnej wielkości, poświęconego Juliuszowi Cesarowi, od którego Julin ma nazwisko swoje." Obkładano go za to kijami, a gdy pomimo to zaczął kazanie, wsadzili go kapłani wraz z klerykiem i tłumaczem na okręt, mówiąc: „Jeżeli taki posiadasz pociąg do kaznodziejstwa, to miewaj kazania do ryb morskich i ptaków pod niebem, ale strzeż się, abyś po raz drugi nie zbliżał się do granic naszych, ponieważ nie masz nikogo, któryby cię słuchał, zgoła nikogo." —

Ciekawym jest także głos, pochodzący z niższych warstw spółeczeństwa słowiańskiego, który ze stanowiska zupełnie praktycznego sądzi obowiązki, które nauka nowa wkładała na człowieka. Czytamy bowiem w Herborda dyalogu (30), że ksiądz chrześcijański, gdy wieśniakowi, który żął w święto zboże, uczynił zarzut, iż pracuje w czasie zakazanym, taką odebrał odpowiedź: „Wczoraj nie wolno było pracować dla niedzieli, a dziś znowu nam każą święcić. Co to jest za nauka, która zobowięzuje człowieka zaniechać zajęcia potrzebnego i dobrego? Kiedyż więc zobaczymy ziemiopłody nasze sprzątnięte?" Autor dodaje, że, pracując sierpem dalej, nagle umarł. — To samo stało się możnej pani, wdowie, która własnym przykładem zachęcała czeladź do pracy w święto. — Widać ztąd, że spółeczeństwo słowiańskie było dość już wyrobionem, że się kierowało prawidłami moralno-religijnemi wtenczas, kiedy mu wiarę głoszono, lub innemi słowami: zaprowadzenie chrześcijaństwa było li zmianą, czyli reformą wyznania pomiędzy ludnością, która pod względem oświaty bynajmniej, jak to później dowiedziemy na przykładach, nie ustępowała w niczem narodom sąsiednim. Słowiańszczyzna zachodnio-północna więc chciała być przekonaną o wyższości wiary nowej, a wtenczas łatwo byłaby się zrzekła przesądów starych; gdzie widocznie nie było tego przekonania, tam wzgardziło pospólstwo odszczepieńcem jako

człowiekiem podłym, jak n. p. owym niewidomym starcem, który, chcąc uzyskać zapomogę, przyjął wiarę, a jednak wzroku od razu nie uzyskał. (Zob. Translatio Godehardi episc. hild. 1132 r.) Sam obrządek i niezrozumiałe modły chrześcijańskie także nie oddziaływały na umysł Słowian, przywykłych do własnego obrządku okazałego. Dla tego naśmiewali się z tłumaczenia Litanji na ich język, mówiąc, że biskup (merseburgski), Boso, kazał im śpiewać „Ukriwolsa", t. j. w krzu olsza, gdyż według Dytmara „Kyrie eleyson" tak przekręcili. Niestety! ówcześni Niemcy, a mianowicie Saksonowie, sami nie stali na tym stopniu oświaty, a ich obyczaje wcale nie były tego rodzaju, ażeby Słowian o wyższości swego wyznania przekonać mogli. Lecz oni też tego wcale nie pragnęli, i tylko żelazem i pożogą na pokonanych z nienasyconą chciwością najprzód wyduszali pieniądze i mienie, następnie zaś kazali im wierzyć i za to nowe ponosić ciężary, pozostawiając ich bez oświecenia. Do tego nagle zaprowadzali niemieccy — apostołowie Słowian — z widocznym pospiechem całkowity przewrot wszystkich prawie stósunków w życiu społecznem, często niepotrzebnie, a nie zastósowali się wcale do owej łagodności i wyrozumiałości, którą kościół zachowywał zawsze i wszędzie w przeprowadzaniu narodów z pogaństwa do prawdy chrześcijańskiej, jak to się dostatecznie uwydatnia w nawróceniu Anglo-Saksonów w Brytanji. To wszystko tem mniej trafiało do serca, lub do przekonania Słowian, im bardziej czuli własną godność, połączoną z żywem poczuciem narodowem. Jak bardzo zaś podobne niedowiarstwo, że nibyto od Niemców Słowianom dobrego nic przyjść nie może, utkwiło już rychło we wszystkich warstwach, o tem świadczy pocieszna, jak to zauważył zakonnik niemiecki, przepowiastka, ważna zaś, gdyż widzimy w tem, jak już rychło różnie wyrobionem było u Niemców a u Słowian poczucie narodowe. Czytamy bowiem w Adalberti vita Heinrici II, imperatoris, pochodzącej z dwunastego wieku, że niewidomy Słowianin, gdy mu radzono, aby się udał o pomoc do św. Henryka, tak się ode-

[illegible] „Pomiewał św Henryk jest Niemcem, samym tylko Niem- [illegible] udzielał pomocy z łaski swej; mnie zaś i ludziom z mego [illegible] nigdy dobrodziejstwa jakiegoś by nie wyświadczył.“ — [illegible] 1035 przyniósł biskup płocki, Wernherus, Niemiec, reli- [illegible] Henryka, przeciwnika niegdyś Chrobrego, do kraju, [illegible] jako poseł polski do Akwisgranu w celu zawarcia [illegible].

[illegible] mieliśmy przedstawić usposobienie moralne i oby- czajowe ludności słowiańskiej jako wynik pojęć i prawideł reli- gijnych, a w tym celu odwołujemy się tutaj na świadectwo współczesnych pisarzy. Nasamprzód wypada zaznaczyć, iż wzo- rowe wychowanie dzieci, którem Słowianie, a mianowicie Polacy szczycić się mogą, jak dziś, tak przez wszystkie wieki, jest także chlubą Słowian północno-zachodnich. Tak wspomina Ebbo (II, 9), że biskup Otton prócz innych chłopców przy- garnął do siebie także synów Domusława, męża znakomitego w Szczecinie. Chłopcy ci chętnie chodzili do biskupa, który ich obdarzył, a zasiadając pod gołem niebem, nauczał wiary chrze- ścijańskiej. Raz nadchodzi matka tych chłopców, „a skoro chłopcy z daleka ujrzeli, mówi Ebbo, że się matka przybliża, powstali skromnie, i kłaniając się wprzód biskupowi, na co miło było patrzeć, jakby prosząc o wybaczenie, — pospieszyli naprzeciwko jej.“ Cześć i poszanowanie oddawano po całej Słowiańszczyźnie rodzicom i starszym wszędzie i zawsze, a na- wet Helmold nie może pod tym względem odmówić Rugjanom uznania swego, gdy pisze (II, 12): „A chociaż się nienawiść ku imieniu chrześcijańskiemu i ognisko zabobonów zagnieździły u Rugjan bardziej, niż u wszystkich Słowian, to jednak potęga ich polegała na licznych cnotach przyrodzonych. Gościnność bowiem u nich górowała, a rodzicom oddawali cześć należytą. Żaden też biedak, lub żebrak nigdy wśród nich wykrytym nie został. Albowiem natychmiast, skoro choroba, lub wiek zgrzy- biały uczynił kogoś niedołężnym, polecano go opiece spadkobier- cy, aby go pielęgnował z całą troskliwością. Uprzejmość bowiem

i gościnność i troskliwość dla rodziców trzymają pierwszeństwo między cnotami Słowian." — Ta starosłowiańska gościnność, którą już Prokop wychwala u Słowian, a która dziś jeszcze jest zaszczytem narodów słowiańskich, jaśnieje u narodów zachodnio-północnych w najświetniejszem świetle. Tak opowiada Ebbo w trzeciej księdze, że w czasie drugiej podróży Ottona do Pomorzan „księża niemieccy, Uadalricus i Albwin, się udali do bardzo zamożnego miasta, Hologast (Wolgast), że przyjęci zostali od zacnej niewiasty, żony naczelnika miejskiego, nadzwyczaj zaszczytnie (honorifice), tak, iż ona im nawet nogi umyła z największą skromnością i poważaniem, i że ona, sporządziwszy natychmiast obiad, ich pokrzepiła najobfitszemi przysmaczkami do tego stopnia, iż się zadziwili i nader zdumieli, że w państwie szatana napotkali na taką uprzejmość przy skromności i gościnności." Helmold tak opisuje przyjęcie biskupa Gerolda, któremu sam towarzyszył, przez Przybysława wagrowskiego roku 1156: „Po mszy w Starogrodzie (Altenburgu), której prócz Przybysława mało kto słuchał z Słowian, prosił Przybysław, abyśmy wstąpili w dom jego, który się znajdował w mieście oddaleńszem. I przyjął nas z wielką uprzejmością i wyprawił nam ucztę wyśmienitą. Stół pokryty był dla nas dwudziestu potrawami. Tedy przeświadczeniem sprawdziłem, com dotąd znał tylko z wieści, że nie ma narodu przyzwoitszego od Słowian, co się tyczy uprzejmości względem gości. Do przyjmowania gości bowiem wszyscy są skorzy, jakby z umowy, tak, że nikt nawet nie potrzebuje się upominać o przyjęcie na gospodę. Cokolwiek bowiem zyskają z rólnictwa, rybołóstwa, lub na polowaniu, to wszystko poświęcają na użytek gościnności, wychwalając każdego jako tem dzielniejszego, im bardziej jest szczodrym. Nałóg wystawnego życia dla wielu nawet staje się powodem do łotrostwa. Lecz przewinienia tego rodzaju łatwo przebaczają, gdy je uniewinniają płaszczykiem gościnności. Idąc bowiem za zasadami Słowian, rozdzielasz rano między gości, coś ukradł w nocy po-

przedniej. Gdyby zaś który na tem się dał schwycić, że obcemu odmówił gospody — co się jednak jak najrzadziej zdarza, tego domostwo pożarem zniszczyć jest dozwolonem, a w tem zgodne wszystkich przekonania zarówno się schodzą, że ów, tak mówią, jest bezsławnym, ów bezecnym, godnym pośmiewiska, który się nie wzdrygał odmówić chleba gościowi." — Moglibyśmy zacność i szlachetność charakteru słowiańskiego uwydatnić wielu przykładami, lecz, aby się nie zbytnio rozwodzić o rzeczy, która wobec czytelnika Słowianina nie potrzebuje tłumacza lub orędownika, wspominamy jedynie dla tych, którzy przejęci przesądem, lub nauką stronniczą, pochodzącą z wrogiego Słowianom obozu, o owym mężu prawdziwie szlachetnym, Mysławie (Mizlao, Mścisław), naczelniku miasta Chozcho (Gosgaugia, dziś Gutzkow), który na naleganie Ottona, przyjąwszy wiarę, wypuścił na wolność wszystkich jeńców i zakładników swoich, z których niejednych miał w zastawie za wielkie sumy, jak n. p. młodego Duńczyka za 500 grzywien srebra. Pieniądze te stracił naturalnie. (Ex anonymi vita Ottonis 9).

Zarys cały o usposobieniu moralnym Słowian niechże zakończy obraz, który nam Herbort maluje w 40 rozdziale drugiej księgi życiorysu Ottona: „Ryb, mówi, jest tam (t. j. na Pomorzu) obfitość, wiarę wszelką przechodząca, tak z morza, jak z wód, jezior i stawów — kupiłbyś wóz śledzi za jeden pieniądz (denarium), a to świeżych, a tak pachnących i tłustych, żebyś mi zarzucał łakomstwo, gdybym powiedział, co myślę. Każde ziemstwo opływa w mnogość zwierzyny, t. j. jeleni, bawołów, dzikich koni, niedźwiedzi, dzików, słowem, zwierzyny wszelkiego rodzaju. Jest masło od bydła i mleko od owiec, są tłuste jagnięta i skopy, jest miodu i pszenicy aż nadto, jest len i mak i każdego gatunku jarzyna, a gdyby kraj posiadał jeszcze wino, oliwę i figę, uważałbyś go za ziemię obiecaną dla bogactwa w drzewa owocowe. (Biskup Otto wino zasadził, o doskonałym miodzie i piwie zaś dowiadujemy się zkąd inąd). Taka zaś panuje szczerość i towarzyskość pomiędzy

krajowcami, iż, nie wiedząc o tem, co to jest złodziejstwo, wcale nie mają skrzyń do zamykania. Albowiem zamku lub klucza tam nie zobaczyliśmy, a nadzwyczaj nam się dziwowali, gdy zamknięte nasze tłomoczki i skrzynie zobaczyli. Odzież swoją, pieniądz i wszelkie kosztowności układali po prostu po beczkach (in cyppis) i kłodach, które w prosty sposób nakrywali, nie obawiając się żadnego podstępu, gdyż tego wcale nie byli świadomi. A co najbardziej wprawia w podziw, jest to, że u nich stół zawsze jest nakryty, który z potraw się nigdy nie wypróżnia, a każdy ojciec familji posiada na uboczu dom czysty i przyzwoity, przeznaczony li do posilania się. Nie dopuszcza się tu myszek, lub czegoś podobnego, ale potrawy się przykrywają obrusem, lśniącym czystością, i tak to czeka na głodnych. O każdej porze więc, chcesz się pokrzepić, zaprowadza cię do stołu i znajdziesz wszystko na pogotowiu, czy jesteś domowym, czy obcym. Lecz dość o tychże.“ — Niech czytelnik łaskawy wybaczy, że żyłka polska nakazuje nam zapomnieć w tej chwili o ścisłości w traktowaniu przedmiotu w mowie będącego, ponieważ podajemy tu ustęp, głoszący sławę monarchy polskiego. Herbord więc, czyli Sigfridus, któremu tenże te słowa w usta kładzie, tak rzecz ciągnie dalej: „Wracając z tej ziemi, obraliśmy drogę przez kraj ojca naszego, księcia polskiego (t. j. Bolesława Krzywoustego). Niechże mu Pan Jezus w dzień sądny wynagrodzi wszelkie dobrodziejstwa, jakie on nam wyświadczył wszystkim, bo z taką uprzejmością i tak wielką dobrocią względem nas się okazał, że nawet, gdyśmy bawili w porze zimowej na Pomorzu, ów mąż najdobrotliwszy przysłał odzież zimową tak biskupowi, jak każdemu z pojedyńcza, stósownie do godności osobistej, tak księżom, jak rycerzom i giermkom wszystkim. Teraz zaś, gdyśmy, sprawiwszy to, do czego nas był zawezwał, wracali do niego, przyjmował nas, jakby dzieci najdroższe, a otaczając tak biskupa, jak wszystkich, stósownemi honorami, żadnego nie pozostawił bez podarunku. Następnie spostrzegłszy, że nam się spieszyło, pożegnał nas z wielkiem dziękczynieniem

i kazał odprowadzić nas aż do Czechów." — Dodajemy, że także Herbord twierdzi na niejednem miejscu o Pomorzu, jak Helmold o Rugji, iż tam nie było biednych, ni żebraków. A zatem zasługuje stan moralności i życie spółeczeńskie za czasów pogańskich po całej Słowiańszczyźnie na uznanie, a nawet podziwienie nasze. Wskazujemy tylko na powszechną ową szczerość i uczciwość, poczytującą przysięgę prawie za krzywoprzysięstwo; dalej na nadzwyczajną gościnność dla obcych i na poważanie i pieczołowitość około rodziców starych, na miłosierdzie dla biednych, gdyż żebractwo jest u Słowian nieznanem, wreszcie na bogobojność, istnie z serca pochodzącą. Te jedynie przymioty moralne obok sił fizycznych usposobiły ludność słowiańską, a to warstw wszystkich, do toczenia tyle walk krwawych w obronie wolności, oraz do ponoszenia wszelkich dolegliwości, aby się utrzymać przy drogiej sobie wolności i właściwości narodowej, jak to już Widukind zauważył.

Przedstawiliśmy dotychczas same dodatnie strony ludności zachodnio-północno-słowiańskiej, a zapewniamy łaskawych czytelników, że nie dobieraliśmy odnośnego świadectwa kronikarzy jednostronnie, lecz, starając się nakreślić, o ile można, w całkowitości obraz życia moralnego, podaliśmy, co nam jest zachowanem, a to w pewnym porządku, który się sam przez się nasuwał.

Na dokończenie rozdziału niniejszego kładziemy świadectwo, przedstawiające w jaskrawych kolorach ujemne strony charakteru słowiańskiego, a jak oświadczamy, jedyne tego rodzaju świadectwo, na uwagę zasługujące. A zatem Helmold dokończa powyżej już przytoczony rozdział 52 pierwszej księgi tak: „W końcu wrodzona była narodowi słowiańskiemu okrutność nienasycona, nie zdolna znosić pokoju, dokuczająca krajom sąsiednim na lądzie i na morzu. W iloraki bowiem sposób chrześcijan o śmierć przyprawiali, trudno opowiadać, gdyż jednym jelita wydzierali, pędząc ich koło słupa, drugich do krzyża przybijali, szydząc ze znaku zbawienia

naszego. Sądzą bowiem, że ludzi najszkaradniejszych do krzyża przybić należy. Tych zaś, których na wykupienie pieniędzmi przeznaczają do więzienia, wiążą w takie pęta i więzy, iż się dla nieświadomego to zdaje ledwo przypuszczalnem.“ Dodajemy, iż niektórzy autorowie podają, jak to z powyżej podanych ustępów zresztą wyczytać można, że Słowianie ofiarowali najwyższemu bóstwu człowieka, a to chrześcijanina, a w końcu, według życiorysów Ottona, że tenże zakazał nowonawróconym na Pomorzu zgładzania niemowląt płci żeńskiej, co się zdarzać miało natenczas, gdy matki kilkoro już miały dzieci, dla łatwiejszego wyżywienia drugich. Pozwalamy sobie uczynić do powyższych donoszeń następujące uwagi. Nasamprzód nie występuje tu Helmold jako świadek naoczny, ani przypisuje Słowianom swego czasu owej okrutności, tylko powtarza wieści i podania o czasach dawniejszych, z wyjątkiem tego, co na końcu donosi o trzymanych w niewoli u Słowian jeńcach. Każdy przyzna, że owe „on dit“ Helmolda na bardzo słabej zasadza się podstawie, gdyż żaden autor równoczesny o czemś podobnem, jak n. p. wydzieraniu jelitów, nic nie donosi, a przechodząc oznaki charakteru słowiańskiego przez wszystkie wieki, przekonujemy się, iż takowemu się coś podobnego zupełnie sprzeciwia. Natomiast wykonali krzyżacy pierwsi na ziemi pruskiej ohydny ów sposób tracenia, a to, jeżeli się nie mylimy, według starszej kroniki oliwskiej, na Prusaku Pipinie w ziemi pomorzańskiej, lub chełmińskiej. W Niemczech zaś właśnie ten sam nieludzki sposób tracenia wykonywał się, a to w prawem przepisanej formie, według ustaw gminnych, za lekkie stósunkowo przestępstwa, n. p. za zrąbanie drzewa owocowego, i to jeszcze w czasach, w którychby nikt tego nie przypuszczał. Kto przeniósł kamień graniczny, został zakopanym pod szyję w ziemi; następnie zaorano mu czterma końmi głowę, a to było zwyczajem krajowym. Roku 1665 wskazują rozporządzenia policyjne biskupstwa hildesheimskiego względem tego przewinienia po prostu na prawo pospolite i na zwyczaj krajowy.

Fałszerzy pieniędzy zazwyczaj warzono w kotłach *). — Niezaprzeczenie wyzuli się także Słowianie z czucia ludzkiego i zdziczeli właśnie w styczności z innoplemieńcami nad Łabą, ale nie mamy żadnego wyraźnego świadectwa, a to wrogich Słowianom autorów, iżby się mieli dopuszczać okrucieństwa na pewnych osobach historycznych, oprócz niepewnych opowiadań z czasów ogólnego powstania po Ottonach. Lecz co to znaczy wobec tysięcy jeńców słowiańskich, których tracono lub kaleczono z zimną krwią, a z wszelką systematycznością. Dosyć wspomnieć o pastwieniu się cesarza Konrada II na nieszczęśliwych jeńcach, dosyć rzucić okiem na nieszczęśliwego doradzcę Stoigniewa, którego Wielki Otto, wyrwawszy mu język i wydłubawszy oczy, pozostawił, a to jeńca po bitwie otwartej, na polu bitwy.

Dosyć będzie wspomnieć na djabelne, przez królów duńskich wymyślone sposoby męczenia Słowian, o których Sakso się bez skrupułów szeroko rozpisuje, a każdy bezstronny przyzna świetne świadectwo czucia ludzkiego pogańskim Słowianom, o których okrucieństwie nawet wrodzy autorowie tak mało potrafili zapisać.

Kronikarze późniejsi prawią o tem, że Słowianie mieli zwyczaj ofiarowania bogu najwyższemu chrześcijanina, ale żaden nie przytacza faktów uzasadnionych, a coby zresztą pojedyńczy fakt taki znaczył wobec zwyczaju duńskiego ofiarowania bogom co dziesiąty rok 99 jeńców! Rzut oka na dzieje sąsiadów Słowian dostarcza bez porównania więcej dowodów okrucieństwa, zacząwszy od króla Gotów Hermanryka, który mnóstwo pojmanych Słowian znakomitych do krzyża przybić kazał. Ale oświad-

---

*) Zob. Das hildesheimer Holting-Buch przez nadburmistrza Boysen w Zeitschrift des Harzvereins, tom IX i X; porównaj J. Grimm: deutsche Rechtsalterthümer, tudzież Dr. Kriegk: deutsches Bürgerthum im Mittelalter, tom I, 1868 itd.

czamy ponownie, że to nie jest naszym zamiarem wywyższać Słowian kosztem innych, bo dzieje słowiańskie same przez się chlubę ich głoszą; lecz wypada bronić tak powszechnie do dziś dnia czernionego charakteru słowiańskiego, wskazując na dzieje tych, którzy, umywszy ręce w niewinności, mienią się sędziami innych. Życiopisarze Ottona wspominają dalej o tem, iż na Pomorzu był zwyczaj umorzenia niemowląt płci żeńskiej, a sam biskup miał nowoochrzconym tego nawet zabronić. Nie zgadza się ten niby zwyczaj wcale z świadectwem, które z doniesień Ibraima Ibn Jakóba, Al-Bekri, pisarz arabski, zmarły roku 1094, wystawia Słowianom, twierdząc, iż właśnie córki dla bogatych podarków ślubnych, stają się źródłem zamożności dla rodziców. Podpadać zaś musi w każdym razie, że ani jeden z autorów przedottońskich tego zarzutu nie czyni żadnemu z innych plemion słowiańskich bliżej Łaby, i że nawet Helmold o tem nic nie umie powiedzieć, który przecież nie szczędził Słowian, i który także podaje przepisy biskupa Gerolda dla nowonawróconych wagrowsko-obotryckich plemion. Lecz mniejsza o to; wszak wiemy, iż o włos światby nie posiadał świętego Lebuina z tego powodu, że u Saksonów i Frysonów zwyczaj zabijania niemowląt długo się przechowywał, naturalnie znowu pod formą, prawem przepisaną, t. j., iż niewolno już zabić wtenczas, kiedy dziecko już przyjęło pokarm; a przez to tylko życie matki owego świętego ocalonem zostało.

Święty Bonifacy zaś, napominając z innymi biskupami Aethilbalda, króla Mercji, aby się poprawił, gdyż szukał nałożnic swoich po klasztorach, narzeka, że niestety nałożnice tak stanu świeckiego, jak zakonnice, bez skrupułów dzieci swe nieprawne zabijają, a przy tej właśnie sposobności mąż świątobliwy stawia królowi występnemu pogańskich Słowian za wzór cnoty. (Zob. Jaffé: bibl. rer. Germ. tom III, 59).

Najwyższem barbarzyństwem zaś trąci zwyczaj północnych Nie-

mców zakopywania żywcem drobnej dziatwy byłych swych poddanych (Freigelassene) w razie, gdy rodzice umarli. Kopano w tym celu naumyślnie grób na cmętarzu, a pan tylko to dziecko, które najdłużej oddychało, był według prawa (!) obyczajowego moralnie zobowiązanym wychować. (Zob. Dahlmann, Geschichte v. Daenemark, str. 164). — Zresztą ciekawi jesteśmy, zkąd się brała ta liczebnie tak ogromna i niewyczerpana ludność słowiańska, którą wszystkie wieki podziwiały, jeżeli umorzanie niemowląt płci żeńskiej miało być zwyczajem pospolitym. Lecz zaprzestańmy tych badań, z których Słowianie nie mniej zwycięzko wychodzą wobec innych narodów, aby zakończyć ten rozdział kilku uwagami, tyczącemi się stanowiska kobiety w spółeczeństwie słowiańskiem.

Prawo obyczajowe pozwalało możnowładzcom utrzymywać obok prawej żony i pani, nałożnice w liczbie nieograniczonej, ale niczem nie jest dowiedzioną rzeczą, iż ten zwyczaj się przeniósł do warstw średnich i niższych. Nałożnice zajmowały w pierwszym razie zawsze stanowisko podrzędne, a to zależało całkiem od powagi, jaką pani domu wyjednać sobie umiała. Zaślubienie żony prawej obchodziło się u Słowian z wszelką wystawnością, a obrządek przy tem zachowany, n. p. przez polską ludność w Prusiech starych, jest istotnie wzniosłym i pięknym. Cnotę Słowianek sławią już autorowie byzantyńscy, tudzież święty Bonifacy wobec króla Aethilbalda, a naznaczyć wypada, że żaden autor z wszystkich wieków im ubliżać się nie odważył. Natomiast powstaje konwent ticineński roku 850 przeciw pewnemu brzydkiemu obyczajowi w warstwach niższych, szczególnie ludności wiejskiej, gdyż głosi, iż karze podpada ten, który po śmierci żony zaślubia niedorosłemu synowi nibyto żonę, a wziąwszy synowę w dom, z nią żyje, dzieci z niej zaś spłodzone oddaje wraz z nią synowi, skoro tenże do lat przychodzi. Ten rozkaz jest powtórzeniem dawniejszej już uchwały, a sądzimy, że się odnosi do niższych warstw ludności słowiań-

skiej na południu państwa frankońskiego, gdyż ten sam zwyczaj zauważył rycerz niemiecki w służbie Batorego u Białorusinów (zob. listy Chytreusza), a kwestji dzisiaj podlegać już nie może, że Słowianie przed przybyciem Niemców zamieszkiwali także całe przestrzenie południowej Germanji aż w głąb gór alpejskich. Zresztą donosi zupełnie to samo p. Jagor, według Indian Antiquary, Bombay 1874, p. 32, o plemionach indyjskich Sudra, a mianowicie o plemionach Villalan w Coimbatore. Czyby się ten zwyczaj miał rozciągać niegdyś na wszystkie szczepy słowiańskie, a mianowicie też zachodnio-północne, podlega wątpliwości.

Napomknąć tu także wypada o wiadomości ze starych autorów, że po śmierci męża według zwyczaju żona śmierci dobrowolnej szukała, aby na tym samym stosie się połączyć z mężem. Zwracamy uwagę na to, iż ten zwyczaj się tylko odnosi do czasów najdawniejszych, i że w każdym razie powinniśmy się strzedz uważać podobnych podań za ogólne. Zwyczaj ten bowiem, choć z pięknego i głębokiego pojęcia i poczucia wypływał, zawsze jednak poczytanym być musi za barbarzyństwo, które nigdy nie było powszechnem, ani prawem przepisanem, a że takowego się szczepy zachodnio-północne rychło wyrzekły, wynika ztąd, że nie ma żadnych podań u autorów, po św. Bonifacym żyjących, jako też odpowiednio do tego w czasie zaprowadzenia wiary Chrystusowej nigdy nakazanem nie było zaniechanie tego zwyczaju. Jedyny Dytmar merseburgski wspomina (VIII, 2) o narodzie polskim, iż za czasów ojca Chrobrego, kiedy tenże jeszcze był poganinem, każda kobieta po męża pochowaniu całopaleniem uroczystem poszła za nim, gdyż jej głowę ścięto (decollata subsequitur). Fakt pojedyńczy zaś, dobrowolny i z usposobienia osobistego pochodzący, łatwo mógł kronikarz cudzoziemski przedstawiać w uogólnieniu jako powszechny zwyczaj narodowy, a do tego autor tutaj donosi o czasach dawniejszych, według podań bardzo wątpliwych. Zresztą były wyobrażenia Niemców o Polsce za

czasów dytmarowskich, zapewne niczem dokładniejsze od wyobrażeń Niemców dzisiejszych o Polsce dzisiejszej. Przeciwnie zaś posiadamy wyraźne świadectwa równoczesnych autorów, iż niewiasta słowiańska za czasów pogaństwa, a mianowicie wdowa, zajmowała wobec prawa krajowego stanowisko zupełnie samodzielne, że była daleko swobodniejszą, aniżeli u wszystkich innych narodów, w szczególności niemieckich, które kobiecie nigdy nie przyznawały samodzielności wobec praw narodowych, lecz ją wiecznie trzymały pod opieką (mundiburdium), to ojca, to krewnych lub męża. Zamężnej Słowiance zaś służyło nawet prawo opuszczenia dla ważnych powodów, męża, które to prawo uznaje także zbiór praw staro-saksońskich, tak nazwany Sachsenspiegel (III, 73), co się tyczy Słowian poddanych duchowieństwa magdeburgskiego.

Po całej Słowiańszczyźnie też spotykamy niewiasty, poganki, które nie tylko nie szły na stos za mężem, lecz po śmierci jego zarządzały i wolno rozporządzały majątkiem, czasem dość znacznym. Potwierdzają to wszystkie badania praw staro-słowiańskich, a swobodne i poważane swe stanowisko Słowianka znów zawdzięczała wrodzonym i tak nieskończenie pięknym przymiotom duszy i serca, któremi zawsze i wszędzie celowała nad swemi siostrami u któregobądź innego narodu.

Byłoby to ubliżeniem dla nadobnych i zacnych pań i panien naszych, gdybyśmy dziś dopiero starać się mieli o udowodnienie rzeczy, która jest i powinna być artykułem wiary dla młodzieży naszej; więc wskazujemy tylko na nieustraszonego ducha, który Słowianki od wieków ożywiał, a nieraz zawstydzał niedołęztwo płci drugiej. Tak przekonali się już wschodnio-rzymscy wojownicy po zaciętej bitwie na morzu czarnem, iż walczyli po wielkiej części z kobietami, na wyprawie zaś Niemców na Morawją roku 872 ściągały kobiety (mulierculae, zob. An. Fuld. III) wracających z niechlubnej walki wojaków z koni, obkładając ich kijami. Czasem wpra-

wdzie męztwo to u Słowianek przechodziło na swawolę, jak n. p. Dytmar (VIII, 3) donosi o żonie Deunixa, na pograniczu węgierskiem, Beleknegini, (t. j. piękna pani) zwanej, która zanadto lubiła trunki, a która podróże odbywała konno, jak rycerz, a rozgniewana kiedyś nawet człowieka zabiła, zamiast, jak autor sobie życzył i gotów był jej doradzać, zajmować się przędziwem. Lecz co to znaczy w obec sławionej przez sagi północne bohaterki „Wismy", albo Wandy naszej!

Na dowód samodzielnego stanowiska niewiasty słowiańskiej niech nam służy nawet Slawinja, występna żona Krutona, której król słowiański, Henryk, panowanie zawdzięczał. Ale nieporównanie milszy obrazek odkrywa się w synach Domusława, którzy się do matki zbliżają z wszelką skromnością i poważaniem. Co do nas przypisujemy po niemałej części niewiastom zasługę tę, iż narody zachodnio-północne tak długo przetrwały w walce nierównej, albowiem kobiety najwierniej trzymały się religji narodowej, pomimo to, że nowa wiara stanowisko kobiety tak wysoko postawiła, a przedewszystkiem wielożeństwa zakazała. — Przykładu nam dostarcza owa Herina, żona Barutha, możnowładzcy hamburgskiego, która według legendy o pierwszych męczennikach hamburgskich za niedowiarstwo tak srogo niby ukaraną została; a innym przykładem jest Dragomira czeska, żona Wratysława, którego ojciec, Borywoj, pierwszy z książąt czeskich przyjął wiarę. Dragomira zaś pochodziła „z najkrnąbrniejszego narodu lutyckiego, z ziemstwa Stador, t. j. Hevellów, sama zaś zachowała się „twardszą od opoki w obec wiary Chrystusowej." (Kosmas). W końcu opowiada Ebbo (lib. II), iż kapłani pogańscy powierzyli posąg złoty Trygława pewnej wdowie, która go wiernie przechowywała, póki niezostał podstępem odkryty i zabrany; a inny przykład podamy na odpowiedniejszem miejscu nieco później. Helmold i inni autorowie donoszą zgodnie, iż płeć żeńska u Słowian brała udział w obchodach religijnych, a inaczej też pląsów i śpiewania przy tych i innych uroczystościach

wystawiać sobie nie możemy; słowem, aby się ograniczyć na urywkowych uwagach: kobietę otaczali Słowianie od wieków czcią i poważaniem, na co zasługiwała jak najzupełniej, a jak ta okoliczność się zasadzała na zapatrywaniach i pojęciach moralno-religijnych — bo czczono także bóstwa płci żeńskiej — tak świadczy zarazem takowa o wysokim stanie oświaty ogólnej.



IX.

Oświata ogólna, handel i przemysł, osady wiejskie w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie.

Przystępując do skreślenia życia społeczno-państwowego, podnosimy ponownie, że ostatnie czasy dogorywającej wolności bynajmniej nie wypada uważać za okres przędstawiający najwyższy stopień ogólnej oświaty w Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej. Że to nie może być, o tem przekonuje rzut oka na dzieje słowiańskie, a nikt przecież nie twierdzi, że czasy zaciętych bojów przez 400 lat ustawicznie toczonych w obronie wolności, zdolne były do podźwignięcia lub wydoskonalenia ogólnej oświaty, lub nawet do pozostawienia jej nienaruszonej w spadku pokoleniom młodszym, owe czasy, w których niegdyś potężne, zamożne i ludne narody zdziesiątkowane zostały i po wielkiej części w ostatnią nędzę popadły. Przeciwnie trzeba w ocenieniu kultury słowiańskiej sięgać do czasu pierwszego zetknięcia się Słowian z Frankonami za czasów Karóla W., kiedy Słowiańszczyzna zach.-północna występuje jeszcze w pełnej sile życia narodowego. Wtenczas nam się unaocznia stan samorodnej i tak wysoko już wyrobionej oświaty ogólnej, iż mimo-

*

wolnie poznajemy w następnych wiekach, przynajmniej co do szczepów połabiańskich, zmianę na gorsze, zamiast postępu, cofnięcie się, i nędzę zamiast pierwotnego dobrobytu. Tylko plemiona nadodrzańskie podołały cokolwiek wydoskonalić i rozwinąć to, co niegdyś było wspólnem wszystkim szczepom. Inaczej być nie mogło, gdyż przez całe stulecie po Karólu W. spotykamy tylko zgliszcza i gruzy tam, gdzie dawniej niezliczone miasta i wioski kwitły. Gdzie niegdyś wesoła i zamożna ludność słowiańska obchodziła z uszanowaniem cześć bogów, lub ochoczo i gromadnie uprawiała rolę, znaleźli późniejsi kronikarze przestrzenie puste, ponure i gęstwiną zarosłe, co już Dytmar mersebургski, a po nim Helmold zapisują.

Wszyscy autorowie powtarzają, że książęta niemieccy raz po raz z ziemi słowiańskiej uprowadzali „incredibiles, lub immensas pecunias", że się ustawicznie zapuszczali do tej ziemi nie z wyższych powodów, lecz jedynie po łupy, że ją przekraczali „praedabundi", niszcząc kraj kwitnący pożogą i tępiąc mieszkańców, jakby gady szkodliwe. Licząc do tego ogromne podatki i haracz, dalej stratę w ludziach i dobytku, i wszelkie przeszkody dla handlu, przemysłu i rólnictwa, nie dziw, że kraje słowiańskie pomiędzy Łabą i Odrą zubożały, że umysł i charakter słowiański zdziczał; słowem, że Słowianie stali się, jak to później wykażemy, podobnymi do swych sąsiadów, t. j. do saksońskich Stormarów, Holzatów i Ditmarsów. Helmolda więc obraz wedle nas dosyć wiernie odzwierciadla stósunki równoczesne; autor ten przesadza tylko tam, gdzie z wieści ogólnych kreśli stósunki dawniejsze, ale zupełnie nielogicznem, a więc nie historycznem by było, żebyśmy helmoldowskich Słowian połabiańskich, a mianowicie wagrowsko-obotryckich mieli uważać za przedstawicieli najwyższej kultury, do której Słowianie zachodnio-północni wogóle doszli. Pomimo to czynią tak niektórzy badacze z tej chyba przyczyny jedynie, ponieważ czasy helmoldowskie są o wieki późniejszemi od czasów Karóla W., sądząc, że czasy późniejsze powinny być także oświeceńsze,

nie zważając, że tu się nie spotykamy z postępem, lecz z zastojem i ze zwrotem tak w ogólnej oświacie, jak w życiu narodowem i państwowem. Są nawet tacy autorowie nowsi, którzy, opisując stan oświaty słowiańskiej, wzięli sobie za wzór nędzne chłopstwo z czasów nowszych, tak samo, jak św. Bonifacy Słowian nazywa „foedissimum genus hominum“ nie z innej przyczyny, tylko dla tego, że się zapoznał z uciemiężonem od wieków przez Niemców chłopstwem słowiańskiem po wzgórzach Rhoen, Vogelsberg, wogóle po krajach frankońskich i haskich. Tymczasem nie zabraknie na świadectwach z czasów dawnych i nowszych, które uwydatniają całokształt oświaty słowiańskiej w daleko wdzięczniejszych rysach od Helmolda, a kładziemy tu niektóre z tych świadectw, opisujących współczesnym miasta słowiańskie w czasach, kiedy Niemcy, wyjąwszy osady starorzymskie, jeszcze nie byli przywykli do pożycia miejskiego. Adam Bremeńczyk donosi (I, 19) o mieście Jumne (Uimne, Vimne, Junumne, Julinum), co następuje: „Odra jest najokazalsza rzeka okolic słowiańskich. Nad ujściem jej tam, gdzie opływa bagna scytyjskie, prześwietne miasto Jumne dostarcza najsłynniejszej przystani tak barbarom, jak Grekom, którzy mieszkają w pobliżu (t. j. Słowianom wyznania greckiego?). Ponieważ o sławie tego miasta opowiadają wielkie rzeczy, przechodzące prawie wiarę, uważam za stósowne, to i owo opowiadania godne, tutaj dorzucić. Jest to niezawodnie największe miasto z wszystkich, które Europa w sobie mieści, a zamieszkują takowe Słowianie z innemi narodami, Grekami i barbarami. Albowiem też przybysze, Saksonowie, uzyskali również prawo pobytu wspólnego pod warunkiem, że tam przebywając, nie ukazują publicznie wyznania chrześcijaństwa. Wszyscy bowiem są jeszcze w obrządkach pogańskich pogrążeni, ale, co do obyczajności i gościnności, niepodobna odnaleść narodu zacniejszego, lub bardziej uprzejmego. Miasto to jest bogate w towary wszystkich narodów północnych, a niema nic przyjemnego, lub rzadkiego, czegoby tam nie było. Jest tam także „Olla Vul-

cani", jak krajowcy nazywają „ogień grecki", o którym wspomina Solinus (w rozdziale 5, a mówi o Wezuwiuszu, w którego otchłań dusza Teodoryka zepchniętą być miała). Tam widzieć można potrójną naturę Neptuna, bo ową wyspę opływają trzy ramiona morskie, z których jedno, jak mówią, jest koloru zielonego, drugie białawego, trzecie zaś nieustannie się sroży wściekłemi burzami. Od owego miasta przeprawisz się po krótkiem wiosłowaniu do miasta Dymin, które jest położonem nad ujściem rzeki, Piany, gdzie też Runi (Rugjanie) mieszkają; ztąd do ziemstwa Semland, które Pruzi posiadają. Podróż jest taka, że się od Hammaburga, lub od Łaby, przychodzi lądem dnia siódmego do miasta Jumne, bo morzem wsiądziesz na okręt w Sliaswig, lub w Aldinburg, aby dostać się do Jumne. Od tego miasta pod żaglem przepłyniesz w czternaście dni do Ostrogard u Rusinów, których stolicą jest miasto Chive (Kijów), współubiegające się o panowanie z Konstantynopolem, najsłynniejsza ozdoba Grecji (t. j. ziemi ruskiej) i t. d."

Ten opis Adama świadczy między innemi o rozgałęzionych stósunkach handlowych Słowian nadbałtyckich, które poniżej obszerniej objaśnimy. Tu dodajemy, że miasto Julin (t. j. Jumne) następnie przez Duńczyków zburzonem zostało, i że w czasach poadamowskich urosła wieść o Winecie, przesławnem mieście słowiańskiem, które się miało zapaść w morzu, wieść, która się uporczywie utrzymywała do najnowszych czasów, gdyż ruiny miasta zapadłego, słupy marmurowe i t. p. mniemano spostrzedz na dnie morskiem, aż ponownie czynione badania miejscowości udowodniły, że wieść ta się nie sprawdza. - Słowianie pomiędzy Łabą i Odrą już nie posiadali wprawdzie miast tak okazałych, jak Pomorzanie, za czasów Adama lub Ottona bambergskiego, ale niegdyś oni w niczem nie ustępowali co do zamożności i oświaty braciom pomorskim, zanim ich dobrobyt, kwitnący handel i przemysł zostały zniszczone przez sąsiadów chrześcijańskich. O tem świadczą niezliczone miasta i osady wiejskie, o których dyplomata i kronikarze wspominają, a które

w długoletnich walkach obrócone zostały w perzynę. Dytmar merseburgski opisuje nam jako świadek naoczny ruiny miasta tak okazałego, że według niego sami Rzymianie tylko mogli być założycielami jego. Cesarz Henryk II postanowił bowiem roku 1010 odbudować miasto Liubuzua. *) Tam się udał z innymi także autor nasz w końcu Stycznia, a obwarowanie nowego miasta skończono w przeciągu dwóch niedziel. Opowiedziawszy to w 89 rozdz. szóstej księgi, Dytmar tak rzecz ciągnie dalej: „Obok tego miasta w stronie północnej stoi miasto, niczem nie rozdzielone od pierwszego, tylko doliną, a w niem jest dwanaście bram. Gdy takowe oglądałem bacznie, poczytałem je za dzieło Juljusza Cezara i za wielkie dzieło Rzymian, na co wskazuje Lucanus. To miasto mogłoby było mieścić w sobie więcej nad dziesięć tysięcy ludności. — Nawiasem powiedziawszy, często dziś opisują ślady warowni słowiańskich tej wielkości. — Mniejsze zaś, któreśmy wtenczas ukończyli, było pustem od czasów króla (lub cesarza) Henryka I.“ — Takowe wkrótce potem opanował nasz Chrobry. — Niech to wystarczy, jeżeli słówkiem wskażemy na mnóstwo możnych miast słowiańskich, wspomnianych za Karóla W. i następnie, ponad Łabą i Bałtykiem, tudzież po całej przestrzeni pomiędzy Odrą, Łabą i Bałtykiem aż do Czechów, które to miasta już Ptolemeusz wspomina. Że to były miasta w całem znaczeniu tego wyrazu, dowodzi między innemi możne miasto handlowe Reric (Raróg), które Gotszalk duński zburzywszy, zamieszkałych tam kupców uprowadził do Danji, a byli to kupcy słowiańscy, nie zaś, jak to pewni pisarze nowsi wbrew wszelkim zasadom dziejopisarskim utrzymują, duńscy. Gotszalk, jak ci pisarze z własnej powagi dodają, niechciał ich wystawić na zemstę Słowian. — Słowianie bowiem zachodnio-północni zajmowali się handlem daleko rychlej, niż Duńczycy, również, jak handel Rusinów z Carogrodem

*) Lubuzua, Lebusa, położone w prowincji saskiej pomiędzy Dahme i Schlieben.

jest dawniejszym od panowania Waregów na Rusi. Jeżeli się te stósunki przeinaczyły za czasów Helmolda, nie powinien się nikt temu dziwić, kto się zapoznał z dziejami Wagro-Obotrytów. Zajęcia bowiem pokojowe, rólnictwo, przemysł, handel, stały się po prostu niepodobieństwem wśród walk kilkowiekowych, rzadko kiedyś przerywanych; kraj słowiański więc nie mógł już produkować nad własne potrzeby owych zbytków, które były przedmiotem handlu, więc okręty słowiańskie, niegdyś kupieckie, przemieniły się na flotę korsarską. Nie dziw, że ludność wagrowska nie dbała za Helmolda o wystawienie trwalszych domostw, o zakładanie osad rólniczych lub przemysłowych — chociaż ten autor i pod tym względem przesadza — gdyż unikała przez to, żyjąc w stanie wiecznego oblężenia, strat większych; lecz wiemy z samego Helmolda, że właśnie ten sposób życia ludność przyprowadził do rozpaczy. Czytamy w Herborda życiorysie Ottona, że po wyprawie polskiej także ludność miasta „Clodawa", w pobliżu Julina, porobiła sobie szałasy obok gruzów zburzonego miasta, lecz autor dodaje, że ta ludność, poddani tychże, których Polacy pobrali w niewolę, te szałasy wystawiła tylko na tymczasem, póki nie będzie mogła wystawić znów porządnych zabudowań. Co do Wagrów wiemy przecież, że to „tymczasem" się przeciąga przez wieki, a więc ludność poprzestała, ulegając konieczności, na trybie życia, któremu bynajmniej nie sprzyjała; słowem, dzielne szczepy wagro-obotryckie znalazły się przez długie czasy w podobnem położeniu niepokoju wiecznego, jak zakarpaccy Słowianie Prokopa. Również jak i oni, zamiast postępować w oświacie, i ci nie zdołali się utrzymać na tym stopniu, którego ich ojcowie dopięli już przed wiekami, a mianowicie w czasach przedkarólowskich, kiedy miasta wagro-obotryckie pośredniczyły w handlu pomiędzy krajami północnemi i środkowemi Europy. Po traktach i drogach, zakładanych w okresie przeddziejowym, lub też korzystając, o ile można, z rzek spławnych, udawały się tabory handlowe bogatych kupców słowiańskich wprost do miast

nadreńskich i naddunajskich, i wymieniwszy tam swoje na cudze towary, lub spieniężywszy je, ciągnęli z tych podróży nie małe korzyści. Na podobny tabor kupiecki, który zamierzał do Moguncji, napotkał Sturmi, uczeń św. Bonifacego, gdy szukał po boru „Buchonia“ odpowiedniego miejsca do założenia klasztoru, które znalazł tam, gdzie następnie klasztor Fulda założono. Droga ta nazywała się Antzanweg, t. j. droga Antzów. Główna droga podobna prowadziła od Bałtyku do Brunświku, a tam się rozchodziła na dwie strony: jedna, t. j. droga Antzów, prowadziła do Moguncji, tudzież Kolonji; druga do Regensburga. Inne znów trakty główne przerzynały kraj słowiański między Łabą i Wisłą, na których już handlerze etruscy i starogreccy podążali do przedniejszych targowisk słowiańskich. Na pewnych punktach, mianowicie, gdzie były przejścia przez rzeki większe, pobierali książęta słowiańscy cło od kupców przybyłych. Ciekawa ta sprawa oczekuje jeszcze potrzebnych badań lokalnych, pomimo, że prace Dra. Genthe „Ueber den etruskischen Tauschhandel nach Norden 1874, a nieporównanie samodzielniejsza p. Sadowskiego „Drogi handlowe Greków i Rzymian 1877“ takową wielce już objaśniły. — W prawach staro-bawarskich opiewa Dodatek (10, 6) do przepisów celnych (C. A. 906), co następuje: „Słowianie zaś, którzy z Rugjan, lub z Czechów przychodzą dla kupczenia, płacą, gdziekolwiekbądź wzdłuż brzegu Dunaju, lub gdziekolwiek u Rotalarów, lub Reodarów (szczepy prawdopodobnie słowiańskie nad północnym Dunajem) uzyskają miejsce kupczenia, od jednej sogmy wosku dwie „massiolas“, z których każda ma walor szkota;*) od ciężaru jednego człowieka jednę massiolę tegoż waloru; gdy zaś niewolników, lub konie chcą sprzedać, (płacą) od jednej dziewuchy (ancilla) jednę tremissę, (t. j. trzecią część asa rzymskiego), od konia rodzaju męzkiego tak

---

*) De sogma una de cera duas massiolas; sogma po grecku — ciężar, takwy; massiola — pochodnia, świeca.

samo, od niewolnika jednę „saigę“, (t. j. denarius serratus), a również tyle od klaczy. Bawarczycy zaś, lub Słowianie krajowcy, tam kupując lub sprzedając, nic nie potrzebują płacić.“ Poznajemy tu zarazem niektóre z towarów ówczesnych, t. j. wosk, konie i niewolników, lecz znana to rzecz, że handel ostatnimi znajdował się całkiem w ręku żydowstwa, Normannów, lub kupców greckich i arabskich. Towar ten dostarczała niestety po większej części Słowiańszczyzna. Z niewolników słowiańskich utworzono waleczne owe pułki przyboczne sułtanów i kalifów mahometańskich, które poznajemy w Egipcie pod nazwą Mameluków, a tak samo z nich składała się gwardya przyboczna kalifów hiszpańskich i maurytańskich. Naczelnik ostatniej, Habib, Słowianin, znany jest z buntu, który roku 778 podniósł w porozumieniu się z Karólem Wielkim, przeciw panu swemu; w końcu składali się tyle osławieni Jańczarowie tureccy przeważnie z wychowańców słowiańskich do najnowszych czasów. — Natomiast poznajemy inne przedmioty handlu słowiańskiego z zagranicą w dyplomatach, po roku 1236 wystawionych, jako to miedź, ołów, cynę, stal, żelazo, kotły i inne towary śpiżowe, garnki, drzewo dębowe i jodłowe, deski dębowe, smołę, żywicę, potaż, marzannę czyli siniło (lub też urzet, farbownik), roślinę drogocenną, przydatną do farbowania na modre; zastąpiono ją dopiero później zaprowadzeniem indiga, a Słowianie słynęli w pierwszych czasach chrześcijańskich z uprawy tej rośliny, dla czego robotnika słowiańskiego sprowadzano także do ziem innych; — dalej pszenicę i ziarno wszelkiego rodzaju, chmiel, piwo, masło, skóry, mięso wieprzowe solone, słoninę, tłuszcz, okrasę, miód, wosk, wełnę, konopie, len, przędziwo, sukno, płótno i t. p., a przedewszystkiem ryby, z których celuje śledź, tudzież tłuszcz rybi. Te i mnóstwo innych towarów wychodziło z Słowiańszczyzny zachodnio-północnej, włącznie z Czechów i Polski, po rzekach spławnych wprost do Flandrji, Anglji i wogóle do zachodnich krajów. Ztąd znów przywożono złote i srebrne naczynia i ozdoby,

sukna i materje wykwintne i t. p. To się działo według dyplomatów w pół wieku po Przybysławie obotryckim, a że już i w niedościgłych czasach przed nim to zachodziło, o tem świadczy Adama Bremeńczyka opis miasta Jumne, tudzież świadectwo, że okręty słowiańskie zawitały między innemi do sławnego miasta handlowego, Birka, w Skandynawji. Handel słowiański z południową Germanją musiał być bardzo kwitnącym za czasów Karóla W.; ten monarcha zaś pierwszy zadał mu cios ciężki, gdy zakazał kupcom wolnego przejścia do głównych punktów handlowych i zbiorowisk towarowych, a natomiast przeznaczył wzdłuż granic słowiańskich na miejsca składowe Barduwik, Szesla (Celle), Magdeburg, Halstadt (Halasstadt), Erfurt, Forchheim, Bremburg i Regensburg. Przez to stracił kupiec zysk dawniejszy, który miał ztąd, że nabywał i wymieniał towary z pierwszej ręki. Że zaś cały handel w Turyngji się znajdował pierwotnie w ręku kupców słowiańskich, twierdzi już Dr. Erhard u Ledebura, Neues Allgem. Archiv, tom I, 1836.

Zachodzi pytanie, czyby wspomnione wyroby i przedmioty handlu nie były czasem wyrobami przybyszów niemieckich, lecz na to odpowiada rzut oka na dalszy rozwój stósunków w Słowiańszczyźnie przecząco. Albowiem owe sukna krajowe, płótno i przędziwo za czasów chrześcijańskich były dziełem pracowitej ludności słowiańskiej, która co rok pewnej ilości tych wyrobów jako podatek dostarczać musiała właścicielom gruntu, i to po wielkiej części Niemcom a mianowicie duchownym. Był to rodzaj sukna krajowego z wełny przędzonej, które się nazywa „warp", a które i dziś jeszcze Łużyczanom jest właściwe. Co się zaś tyczy wyrobów żelaznych i t. p., wiadomo, że Czechy, kraj górno-łużycki i frankoński słynął z czasów najdawniejszych nie tylko z górnictwa, ale też z wyrobów kruszcowych. Dość będzie dodać, iż do robót górniczych do wzgórza Harcu sprowadzano z tych właśnie stron robotników, którzy się do dziś dnia odróżniają od krajowej ludności dolno-saksońskiej;

*

na pograniczu Czech już Tacyt wspomina o narodzie Gotinów, który, jak twierdzi, był nie-niemieckim, a żelazo kuć umiał.

Wspomnieliśmy o tem, że ryby, a mianowicie śledź, były przedniejszym przedmiotem handlu słowiańskiego. Tak jest, bo Słowianie znali się już kilka wieków przed Wilhelmem Beukelsen na sztuce wędzenia, solenia i suszenia ryb, szczególnie śledzi; a ponieważ kraj ich w ryby obfitował, szły rok rocznie tabory, składające się czasem z kilkadziesiąt wozów, rybą naładowanych do ziem południowych, a mianowicie do Polski, Czechów i Bawarji, aż w strony nadreńskie. R. 1170 uwalnia margrabia Otto miasto Brandenburg od cła, lecz zachowuje sobie takowe od śledzi, łososi i sielaw; widać ztąd, że musiało znaczne przynosić korzyści. Śledź zaś uchodził przez wieki średniowieczne i nowsze za łakocie i drogo się płacił; połów najobfitszy zaś był wówczas po brzegach pomorskich, obotryckich i rugjańskich.

Pojmujemy więc, że dla samego handlu Słowiańszczyzna była krajem zamożnym, że tam nie było żebraków. Saksonowie więc, a szczególnie Duńczycy mogli się tak niesłychanie zbogacić, zaraz po zawojowaniu Słowian, gdyż Arnold lubecki już pisze około roku 1183, iż Duńczycy, biorąc złoto i srebro za śledzie, zaczęli się stroić, a synów wysyłać na wychowanie do Paryża, co zresztą też robili pierwsi już chrześcijańscy książęta słowiańscy. — Niemcy lub Duńczycy także nie zaprowadzili żeglugi na morzu północno-bałtyckiem, ani też pierwsi nie zawarli stósunków handlowych z narodami północnemi, lecz uczynili to już w starodawnych czasach Słowianie, którzy, jak to Barthold (Geschichte der Hansa) pisze, stali się nauczycielami Duńczyków i Niemców w sztuce żeglarskiej. Według Nenniusza i starych kronikarzy brytańskich przybyli też Anglowie i Saksonowie do Brytanji na „ciolis“, co tłumaczymy na nasze czołna, a mnóstwo autorów, mianowicie angielskich, twierdzi, iż razem z Anglo-Saksonami i ludność słowiańska do tej ziemi zawitała. Co więcej, tak nazwane miasta wendyjskie, będąc już rychło głową związku handlowego, Hanzy, wyszły rzeczywiście ze

związku lub spółki handlowej staro-słowiańskiej, a nazwa „miast wendyjskich czyli słowiańskich", nie była czczym przydomkiem, lecz odpowiadała rzeczywistości. Było to zresztą mianem pierwotnem, podczas gdy „Hanza" dopiero w XIV wieku stała się ogólnem nazwiskiem związku powiększonego. Wiemy z życiopisarzy ottońskich, iż czasem większa część obywatelstwa miast pojedyńczych, odbywała wspólnie dalekie podróże handlowe, tak że pozostali w domu nic ważnego w ich nieobecności postanowić nie śmieli, a długo jeszcze po zniemczeniu Słowian, spotykamy się z bogatymi kupcami imienia słowiańskiego, o czem przekonywa rzut oka na spisy imion i nazwisk dodanych do I i II tomu zbiorów akt, ogłoszonych pod tytułem „Hanserecesse" r. 1870 i 1872. Nazwę miast słowiańskich zachowały odnośne miasta i po zupełnem zniemczeniu tem chętniej, iż korzystały z przywilejów nadanych miastom starosłowiańskim oddawna przez rozmaitych mocarzy, jako też roku 1283 n. p. udziela król duński, Eryk, miastom słowiańskim obszerne prawa wolnego kupczenia „prout ab antiquo consueverant".

Trzeba dodać, że zniemczenie się Słowian nigdzie tak szybko nie postąpiło, jak właśnie w miastach hanseatyckich, co zresztą wypływało z natury rzeczy. To spotęgowało niesłychanie siły wrogich Słowiańszczyźnie żywiołów. — Po miastach pomorskich odbywały się po kontinach podrzędnych wspólne obrady i uczty mieszczaństwa, więc opierając się na doniesieniach życiopisarzy ottońskich, nie wahał się p. Klöden, autor nadzwyczaj sumienny, orzekać, że owe starosłowiańskie kontiny*) są

*) O wyjaśnienie etymologiczne wyrazu „kontina" postarano się w wieloraki sposób. Dodajemy, że dziś jeszcze oznacza „Kantine" w zachodnich Niemczech, tudzież w koszarach pruskich miejsce, gdzie wódkę, piwo i inne gorące napoje sprzedają. W Belgji i Francji czytamy go bardzo zwyczajnie jako napis oberży; zachodzi już w śpiewach średniowiecznych w tem znaczeniu, a ponieważ się z łacińskiego wyprowadzić bez trudności nie daje, wywodzą go z języka — keltyjskiego. Condate bowiem, w Brytanji także Cunetio, w trewirskim Contio, Contionarum oznacza to samo, co rzymskie Confluentes. Pierwiastek więc jest wspólny Słowianom i — Keltom. Nawet nasz „kantor" zjawia się po raz pierwszy w miastach hanseatyckich jako conthorius t. j. skład towarów.

pierwotworem i wzorem dla powstających później ratuszów niemieckich. Niemcy stali się po prostu spadkobiercami Słowian, jak nieomal wszędzie, tak w szczególności, co się tyczy urządzeń handlowych; nie wykryli oni i nie wynaleźli od razu nic nowego, tylko wstąpiwszy w ślady kupców słowiańskich, prowadzili interesa torami dawniejszemi, a nawet korzystali z miana słowiańskiego, aby sobie zapewnić przywileje kupiectwa starosłowiańskiego i aby stósunki handlowe, zawarte przez takowe z obcymi narodami nadal utrzymywać. To samo orzeka mniej więcej także Barthold (Gesch. d. d. Hansa). — Lecz wysoko rozwinięte umiejętności, urządzenia, stowarzyszenia, tudzież przywileje kupieckie w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie, musiały tem dotkliwszą zadać ranę narodowości słowiańskiej, im rychlej cały ten stan zamożny i uprzywilejowany się zniemczył. Od tego bowiem czasu narodowość słowiańska nietylko poniosła ogromne straty tak materjalne, jako też w inteligencji, lecz co gorsza, przeszkodzono jej raz na zawsze odrodzić się i wytworzyć z pośród siebie nowy stan kupiecki, narodowy, gdyż uchwalono, że do kupiectwa nie ma już przystępu, kto się rodził z ojca Słowianina, lub z matki Słowianki. Uchwalono to z samej zazdrości i chciwości podłej, bo wykluczono także Szkotów i Duńczyków; ale przez to odebrano ludności słowiańskiej sposób zarobkowania, do którego przywykła po wielkiej części i który największy zysk zapewniał, a więc wskazano ją na zubożenie niechybne, gdyż i cechy rzemieślnicze to samo uchwaliły.

Ponieważ rybołóstwo przynosiło zysk wielki przez to, że rybacy słowiańscy solili ryby i w beczkach daleko wywozili, więc im i to zakazano i od nich wymagano, iżby świeże ryby przynosili na targ do miasta, w skutek czego cały zysk przechodził z rąk rybaków do kieszeni bogacących się kupców. Taki przywilej potwierdził r. 1388 książę Jan obywatelom miasta Küstrin. Rybacy słowiańscy mieszkali po tak zwanych „Kietz'ach", które się zwykle, a czasem po kilka znajdowały w pobliżu grodów

i miast większych w Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej, a wiele z nich ostało się do dnia dzisiejszego. Nadmieniamy, że wyraz Kietz, Kytz, pierwotnie nie ma nic wspólnego z pojęciem rybołóstwa, co już Cybulski wyłuszczył. Niemcy, opanowawszy grody słowiańskie, rozgościli się w nich, Słowian zaś po większej części wypędzili i mieszkać im kazali w tych przedmieściach, Kietz zwanych. W mowie Słowian hanowerskich oznacza chyza, chyz, hyc, tyle co chata (ztąd miasto Hitzacker?); w „Kietzu" więc mieszkali dawniej chałupnicy i ludność robotnicza pobok starej osady. Lecz nawet w tych przedmieściach, nie pozwolono wskazanym na same już rybołóstwo Słowianom, — gdyż ziemi nie posiadali — użytkować z wody jak chcieli; zakazano im bowiem posługiwać się siećmi dużemi, gdyż takowemi łowić ryby samym Niemcom, właścicielom uprzywilejowanym, przysługiwało prawo, ponieważ najwięcej korzyści ztąd przychodziło; za łowienie małemi zaś kazano im czynsz płacić.

Jak to bezwzględnie postępowano sobie, poucza przywilej z roku 1550. Rybak bowiem z Kietzu pod Poczdamem (Postupimi, Postamp w starych dyplomatach, zkąd Potzdam) chcąc nabyć od mieszczanina ogród położony przed bramą, musiał się zgodzić na warunki te, że wszystkie ciężary ponosi ciążące na tym ogrodzie, że nie będzie rościł sobie ztąd żadnych praw obywatelskich, a w końcu, że na tym gruncie nie postawi zabudowań, i że także na nim nie będzie zajmował się rzemiosłem lub przemysłem mieszczańskim*). Rozumie się, że dopiero w czasie chrześcijańskim przez wypędzenie Słowian z grodów i miast „Kietzy" najbardziej się zaludniały.

Tyle co do handlu zagranicznego. W samym zaś kraju odbywały się zupełnie tak, jak dzisiaj, regularne targi po dwa razy w tydzień, jak to widzimy z Helmolda, tudzież z życiopisarzy Ottona. Na te targi spieszyła ludność wiejska, aby

---

*) Patrz Fidicin: die Territorien der Mark Brandenburg, II, 15.

ziemiopłody i t. p. spieniężyć i się zaopatrzyć w potrzebne wyroby przemysłu, lub w rzeczy luksusowe. — Napomykamy, że już w najdawniejszych czasach postarano się w Słowiańszczyźnie, aby handel ułatwić przez to, że drogi publiczne utrzymywano w dobrym stanie, do czego mieszkańcy osad pobliższych również zobowiązani byli, jako też do stawiania i utrzymywania mostów. Gdzie mostów nie było, tam ułatwiono przeprawę urządzeniem pramów. Korzystano także w celach handlowych z rzek spławnych, a wielkim kosztem umożebniono żeglugę po rzece Solawie za pomocą śluz poniżej miasta Halle (Dobragóra), których szczątki widziano jeszcze w roku 1366. Dr. Berghaus (die Mark Brandenburg p. 318) zaś twierdzi, że nawet już dawno „przed przybyciem Słowian“ (naturalnie w rozumowaniu wielkiej części dzisiejszych Niemców), sądząc po zabytkach oczywistych, zakładano wzdłuż Łaby groble, aby niziny zabezpieczyć od wylewów, i że odnośna władza czuwała nad temi zakładami. Jeżeli tak było, zawiadywał tym urzędem niezaprzeczenie słowiański przystaw, t. j. znany jeszcze dzisiaj w miastach brandenburgskich „Pritzstabel“. Na innem miejscu poważny tenże autor się tak wyraża: „Pod miastem Lychen jest położone jezioro, Gripkensee; takowe jest punktem najwyższym pomiędzy Łabą i Odrą. W czasie, który się historycznie już nie daje bliżej oznaczyć, przekopano ten punkt, a tym sposobem umożebniono połączenie rzek obu, a nawet Bałtyku i morza północnego.“ Tymczasem usiłowali mniej skromni od Berghausa pisarze dzisiejsi, te i podobne dzieła przypisać „przeddziejowym“ Niemcom. Ale wiadomo światu, że wszystkie szczepy niemieckie a w szczególności Swewowie, naród, co się z rozmaitych szczepów składał, a o tych tu najbardziej chodzi, znajdowały się jeszcze w czasach historycznych na tak nizkim stopniu oświaty, że im takich pomysłów przypisać nie podobna. Dzisiejsi badacze pomorscy, sądząc z tego, co się czyta w rocznikach i czasopismach naukowych, wychodzących tamże, oświadczyliby się bez wahania za Keltami. My

uważamy i w tym przypadku Keltów i Słowian za jeden i ten sam naród, który się w tych stronach dawno przed przybyciem Niemców handlem i przemysłem trudnił. — Tam, gdzie droga publiczna prowadziła przez trzęsawiska, budowano pomost drewniany, a roku 960 wojsko niemieckie przebyło moczary po takim pomoście słowiańskim. — W pewnych miejscach pobierano już za czasów dawnych cło od kupców obcych zapewne na rzecz skarbu książęcego; również płacono mostowe, lub od przewozu. To wszystko potwierdza także p. Fidicin w topograficznem dziele swem, *) chociaż i ten autor marzy o Niemcach przeddziejowych, znajdując prastare roboty ziemne.

W stósunkach handlowych posługiwano się kruszcami drogiemi, albo też płótnem, suknem i futrami drogiemi. Pieniądz bity posiadamy także już z czasów przedchrześcijańskich; było to tylko po części naśladowaniem pieniędzy niemieckich. W czasach późniejszych nazwano takowe „Finkenaugen“, lub „Ockelphennige“, po łacinie „vincones“, lub wyłącznie „monetae slavicales“. Były to pieniążki wklęsłe z srebra czystego, zkąd wyraz „Fine Ogen“, a z tego „Finkenaugen“ wywodzą, a okazywały po jednej stronie obraz byczej głowy o wielkich oczach, druga była zwykle próżna. **) Owe „monetae slavicales“ równają się zupełnie złotym pieniążkom keltyjskim, znajdywanym dość często w południowych Niemczech, a które znane są pod nazwą: Regenbogenschüsselchen (miseczki tęczowe). Takowych wykopano w tym roku ilość ogromną w boru wsi Mardorf pod Marburgiem w Hassji, z których kilka okazów mieliśmy w ręku. Ale pieniądz własny za owych czasów nie wy-

*) Zob. Die Territorien der Mark Brandenburg z roku 1857 do 1864, tom IV. Zehdenik, tom III. Fahrland, Pansin, Pervenitz i III. p. IV. insula Chotimuisli z miastem Poztupimi, t. j. Poczdam.

**) Zob. die Greifswalder Sammlungen etc. opisał Dr. Pyl r. 1869. Zbiór muzeum prow. w Szczecinie zawiera także niektóre okazy.

pada wcale uważać jako dowód wyższej oświaty któregoś narodu. Albowiem sama moneta niemiecka jest przez długie czasy tylko bardzo niezgrabnym wyrobem, zwykle jako blaszka z cienka wykuta po jednej tylko stronie, a po drugiej próżna. Wówczas obrachowywano wartość monety jedynie według wagi, tak, że rozkrajano monetę, gdzie tego potrzeba było, na kawałki, aby wyrównać wagę umówioną. Czy więc pieniądz miał oznakę, lub nie, to mało co stanowiło, byleby jakość była odpowiednią, czego dochodzono w inne sposoby. Zresztą krążyło po Słowiańszczyźnie ogromne mnóstwo pieniędzy obcych, najrozmaitszych; Mieczysław I naprzykład pobierał podatki w bizantyńskich mitkałach, jeżeli prawdziwą jest wiadomość, od Ibraima Ibn Jakóba. — Z samych więc stósunków handlowych poznajemy, że Słowianie zachodnio-północni wysokie stanowisko zajmowali w dziejach oświaty starodawnej, że w niczem nie ustępują swym sąsiadom, lecz owszem takowych pod niejednym względem nawet przewyższają. Przy tej sposobności zwracamy uwagę łaskawych czytelników na nader cenne prace Dr. Klöden, ogłoszane w programach szkoły przemysłowej berlińskiej od roku 1841 do 1852 pod tytułem: Ueber die Stellung des Kaufmanns während des Mittelalters, besonders im nördlichen Deutschland, tudzież: Beiträge zur Geschichte des Oderhandels.

Obok starodawnego i rozgałęzionego handlu wytworzył się już wcześnie niepospolity przemysł w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie. Zakładano solarnie w czasach niedościgłych — Pomorzanie dzisiejsi i inni przypisują to Keltom — a tak samo młyny wodne. Z kuźni krajowych wychodziły wyroby kruszcowe, służące niemniej rozmaitym zajęciom pokojowym, jak do uzbrojenia wojskowego. Kruszcu potrzebnego, a mianowicie rudy żelaznej dostarczały bogate pokłady krajowe; pod Krosnem n. p. w powiecie Maxfeldskim zachodzi żelazo w obrębie 26 osad na obszarze 4 mil kwadratowych. Przemysł słowiański dochodził do pewnego stopnia doskonałości, chociaż sprawdzono w czasach nowszych po opuszczonych kopalniach staro-

dawnych w marchji brandenburgskiej, naprzykład pod miastem Wilśniak, iż użytkowano tylko te pokłady żelaza, które się topiły przy niższym stopniu gorąca, podczas gdy nietknięto kruszcu, który, chociaż jest bogatszym w ilość żelaza czystego, wyższego stopnia gorąca przy topieniu wymagał. Odnajdywano także raz po raz kompletne lejarnie starożytne. Nie odwołujemy się w celu zaznaczenia przemysłu słowiańskiego na bogate zabytki starożytne, odnalezione po grobowcach słowiańskich, gdyż wielka część tychże zapewne jest wyrobem zagranicznym, t. j. południowym. Ale śmiało można twierdzić, że daleko więcej w kraju zrobiono samodzielnie, lub podług wzorów zagranicznych, niż badacze starożytności chcą uznać, choć w istocie, oprócz niechęci ku Słowianom, innych powodów do tego nie ma. Wszakże owa dytmarowska ręka żelazna, trzymająca pierścień, a umocniona na kiju, który Henilowi był poświęconym, była robotą krajową, a zapewne też większa część wyrobów żelaznych i kruszcowych. Do tychże liczymy także owe popiersie kolbazkie, które Klöden (Märk. Forsch. III) uważa za wizerunek Złotej Baby. Jest on wyciśniony na blasze koprowej i przedstawia postać kobiecą o mocnych piersiach, bez rąk. Głowę, która jest pozłacaną, otacza na odmian 24 promieni i płomieni, a także na piersiach pokazują się ślady pozłocenia; blacha z obrazem gwoździami przymocowaną jest do drugiej blachy. Ten wizerunek, znajdujący się obecnie w „Museum für vaterländ. Alterthümer w Berlinie", był przez kilka wieków wmurowany w szczycie starego domu opackiego w Kolbaz, gdzie już roku 1173 klasztor założono. O takowym napisał obszerniejszą rozprawę p. Kretschmer w Ledebura Archiv, tom 14, 15. — Z życiopisów Ottona wiemy dokładnie, że Pomorzanie posiadali śpiżowe, a mianowicie złote wizerunki bałwanów; także w Retrze i Starogrodzie (Altenburgu), dalej w Brandenburgu i t. d., i t. d. były takowe, a wszystko nakazuje nam je poczytać za robotę sztukmistrzów krajowych. O zabytkach grobowych mowa jeszcze będzie w dalszym ciągu

pracy niniejszej, a jeżeli się do takowych nie odwołujemy, aby uzasadniać starodawny przemysł słowiański, to te zabytki zawsze świadczą o potrzebach i oświacie społeczeństwa staro-słowiańskiego. — Lecz tylko na zasadzie rozwiniętego przemysłu krajowego pojmujemy, że niektóre miasta słowiańskie podołały zabronić flotom duńskim przystępu do portów przez łańcuchy żelazne. Mowa górnicza niemiecka do dnia dzisiejszego zachowuje mnóstwo wyrazów technicznych z języka słowiańskiego. Czesi pierwsi słynęli w Niemczech z górnictwa, a Gotinów tacytowskich uważa Tschofen za przodków Polaków, lub też Rusinów. *) Tym, którzyby niechętnie przyznali Słowianom naszym znajomość wyrabiania kruszców, zwracamy uwagę na owe narody dzisiejsze, których obecna oświata nie może iść w porównanie z oświatą starosłowiańską, a którzy się mimo to znali już przy pierwszem zetknięciu się z Europejczykami doskonale na kowalstwie, jak n. p. szczepy murzyńskie w Afryce centralnej. — Świadkowie naoczni — a byli to przecież ludzie najświatlejsi owych czasów — zdumiewają się podług wszystkich opisów świątyń słowiańskich nad okazałością i wykończeniem wyrobu, przemysłu i sztuki słowiańskiej, a że takowe były dziełem roboty krajowej, o tem nie wypada powątpiewać, tem mniej, iż sprawozdawcy ówcześni sami o tem są przeświadczeni. Sakso gramatyk wprost orzeka, że to są wyroby sztuki krajowej (artis ingenuae). Mianowicie uderzyło Niemców malowidło słowiańskie, gdyż żywe kolory i na zewnętrznych ścianach świątyń tak połyskiwały, jakby świeżo były nałożone. Według wszelkiego podobieństwa do prawdy był to rodzaj roboty szmelcowej (emaille), a nader ważnem jest pod tym względem świadectwo autora starożytnego, które tu umieszczamy. Philostratos bowiem, opisując obraz, przedstawiający polowanie na dzika, opisuje najprzód postacie czterech jeźdzców i ich

---

*) Zob. Germanen und ihre Grenznachbaren, program gimn. w Trieście 1866 roku.

koni, a potem tak mówi dalej: „Mają (t. j. konie) uzdy z srebrnemi wędzidłami i z kolorowo wykładanemi, złotemi ozdobami (φαλαρα). Mówią, że barbarowie nadmorscy te kolory leją w śpiż rozpalony, a takowe następnie stężeją, skamienieją i malowidło zachowują.“ Do dnia dzisiejszego żaden badacz starożytności nie raczył zastósować powyższego miejsca do nadmorskich narodów słowiańskich, lecz sprzeczano się jedynie o to, któremu z narodów „keltyjskich“ umiejętności takowe przysądzić należy. Tymczasem okazały się szczęśliwym trafem raz po raz starożytne przedmioty, w ten sam sposób ozdobione, na ziemi nadbałtycko-słowiańskiej, i rozbiór chemiczny wykazał, że emalia, czyli szmelc, się składa z kory brzozowej i żywicy, lub, jak przypuszczają, z dziegciu brzozowego i bursztynu, na kolor brunatny. Podobne ozdoby szmelcowe zachodzą nie rzadko i na wyrobach garncarstwa słowiańskiego, n. p. na popielnicy elsenowskiej z pod Człuchowa. *)

W narodach stósunkowo tak wysoko wykształconych, jakimi Słowianie zachodnio-północni się od razu przedstawiają, kwitły naturalnie rzemiosła wielorakie, a dość wskazać na wspaniałe i ludne miasta handlowe, na okazałą i liczną flotę handlową i wojenną, która pierwsza przenosiła jazdę do dalekich brzegów nieprzyjacielskich, aby wysoko wydoskonalone rzemiosła uważać za podstawę i zarazem wynik tak dobrobytu i zamożności, jak oświaty ówczesnej. Ponieważ zakres pracy naszej nakazuje nam pewne ograniczenie, podnosimy tylko, iż uczeni nowsi przyznają, że budownictwo słowiańskie obok materyału drewnianego używało już kamienia i wapna; około roku 1000 ery naszej cała Europa środkowa mało posiadała budowli kamiennych, a dom słowiański drewniany zaszczytne pod każdym względem stanowisko zajmuje w budownictwie ówczesnem. Przepych i wykwintność życia słowiańskiego były najlepszą

*) Zob. między innemi: Jahrbücher des Vereins für meklenburgische Geschichte r. 1868.

dźwignią nawet dla takich zajęć, które gdzieindziej się mniej wyrobiły, jak n. p. balwierstwo, bo słowiański zwyczaj strzyżenia włosów i golenia brody później dopiero przyjęli Niemcy, tudzież utrzymywanie łazienek i t. p. Rzemiosła, dostarczające narzędzi i przedmiotów niezbędnych do życia pospolitego, utrzymywały się najdłużej i jeszcze wtenczas, kiedy walki zacięte niszczyły po większej części kwitnący handel słowiański, a takie rzemiosła są: powroźnictwo i tkactwo dla potrzeb okrętów, kowalstwo, kołodziejstwo i t. p. Dziś jeszcze posiadają języki słowiańskie w zakresie tych właśnie rzemiosł właściwe im oznaczenia starodawne, które dowodzą, że tak samodzielnie i niezależnie od narodów klasycznych żaden naród nowoczesny nie rozwijał obok rólnictwa i ogrodnictwa tych rzemiósł, jak Słowianie. Wielu potrzebom zaradzał zresztą przemysł domowy, gdyż wówczas pani domu zasiadała wspólnie z służącemi do różnych robót, a podnosimy fakt, że i dzisiaj wieśniak krajów wschodnich daleko mniej zależnym jest od rzemieślnika, aniżeli na zachodzie. Piekarstwo słowiańskie sławne było z właściwych sobie wyrobów, jak dziś jeszcze jest celującem. Pisał o niem von Hammerstein w czasopiśmie meklenburgskiem na rok 1871. Że zaś kuchnia słowiańska była wykwintną, przyznają nie tylko autorowie równocześni, jak n. p. Helmold, lecz widać także z złośliwej zazdrości wielu kronikarzy późniejszych, którzy wymawiają Słowianom obżarstwo. — Do niepospolitej, a wręcz celującej doskonałości dochodziło zaś w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie garncarstwo, tak, że wyroby słowiańskie współubiegają się o lepsze z garncarstwem starożytnych narodów klasycznych. Albowiem wyrabiano nie tylko wszelkie naczynia kształtu najrozmaitszego, służące użytkom dzisiejszym, ale także wazy tak ogromnej wielkości, których po upadku garncarstwa słowiańskiego już nie ma w używaniu, a które wyrabiać chyba nasz wiek znów potrafi. Takowe były przeznaczane do chowania większej ilości bądź to płynów, bądź ziarn, mąki, jarzyny i t. p. Znalezione w Meklenburgii

na obszarze wsi Ladowitz pod Dux, tudzież wsi Medewege pod Zwierzynem (Schwerin), ważą po 200 funtów; podobne wazy były także w używaniu u starożytnych Egipcjan. — Odnaleziono także naczynia gliniane w kształcie beczułki, i inne, przypominające ul, które przezwano „Hausurnen", a inne znów sztucznie wysadzane szkłem. Nie podobna, abyśmy tu podali zarys keramiki słowiańskiej w całkości, więc ograniczyć się musimy na kilku uwagach. Nasamprzód jest to rzeczą niezaprzeczoną, że okazy garncarstwa, odnalezione w obszarze Słowiańszczyzny zachodnio-północnej, odznaczają się wykończeniem tak materyału, jak roboty zaszczytnie przed innemi okolicami; słowem, że są nader piekne, często ozdobione gustownemi rysunkami i malowidłami. Dr. Lindenschmitt, dyrektor muzeum centralnego w Moguncji, tak objaśnia tablicę pierwszą do pierwszego zeszytu II tomu pisma, die Altenthümer unserer heidnischen Vorzeit: „Naczynia tu wyobrażone mają rozpocząć szereg okazów owego starego garncarstwa ciekawego, które wydobyto z grobowisk porzecza Łaby, a które co do mnóstwa również, jak co do piękności jedynie oceniać się dają w muzeum berlińskiem i hanowerskiem", a byłby mógł dodać: i w Poznaniu i Krakowie, a nawet w Gryfji, Szczecinie, Zwierzynie i t. d. Profesor Virchow wprowadził ten rodzaj wyrobów glinianych, ponieważ takowe bardzo zwyczajnie zachodzą w mogiłach i grobowcach pogańskich pomiędzy Odrą i Łabą, w naukę archeologji pod technicznem oznaczeniem „naczyń łużyckich". Lisch w Meklenburgji nazywał je już dawno przedtem wendyjskiemi. Chociaż p. Virchow przy tem, zresztą niedokładnem oznaczeniu od razu użył nadzwyczajnej ostrożności, odrzuca je następnie, skoro tu i owdzie odkryto podobne okazy po zachodnim brzegu Łaby. Ta to okoliczność dla sławnego zkąd inąd uczonego, zdaje się, jest powodem dostatecznym, aby cały ów rodzaj wyrobów garncarskich przekazać ulubionym plemionom niemieckim przeddziejowym, a przynajmniej podać w powątpiewanie ich pochodzenie słowiańskie. Zgadzamy się na to,

że oznaczenie tych wyrobów jako łużyckich jest niedokładnem, ale radzilibyśmy je zastępować znów oznaczeniem Lischa jako słowiańskich, gdyż w równej piękności okazy wspomnione zachodzą po wszystkich ziemiach dawnej Polski, włącznie Szląska i Prus starych. W ostatnich, i to Prusiech zachodnich odkryto także sławne i zagadkowe popielnice, ozdobione naśladowaniem twarzy ludzkiej, których przykrywadło podobnem jest do czapki (t. n. Gesichtsurnen), a które długo uchodziły za właściwość porzecza wiślańskiego, póki nie odnaleziono ich także między Odrą i Łabą. Wyroby staro-meksykańskie, tudzież południowo-amerykańskie w tym rodzaju także zachodzą, i to bardziej jeszcze wykończone, gdyż przedstawiają całą postać człowieka jak najdokładniej. Opuszczamy zaś dalsze wywody szczegółowe o garncarstwie starosłowiańskiem, które dla ważności rzeczy powinno być przedmiotem osobnego dzieła, aby słów kilka poświęcić sądowi, który o keramice słowiańskiej wydał p. Friedel, radzca miejski i przełożony muzeum marchijskiego w Berlinie (Die Stein-, Bronce- und Eisenzeit 1878). Pan Friedel, trzymając się jeszcze przedawnionych dziś podziałów na trzy epoki przeddziejowe, w całej ścisłości naznacza, że wyroby z zakresu drugiego (brązowego) celują nad wszystkiemi innemi wykończoną i wykwintną robotą, i przysądza takowe szczepom „starogermańskim", t. j. w rozumowaniu jego niemieckim. Dalej uznaje, że okazy z zakresu żelaza (t. j. nowszego) pochodzą z pracowni słowiańskiej, a nie są żadną miarą takie doskonałe, jak okazy z epoki poprzedniej, i tak ciągnie dalej (pag. 38): „Mimo to trzeba przyznać, że rozmaitość form tychże wyrobów jest daleko większa, a ozdobienie daleko lepsze i doskonalsze, aniżeli tych, które naród chrześcijańsko-germański, który ujarzmił Słowian w Marchji, w X do XIII wieku zrobić umiał." Każdy przyznaje, że tu trudno wierzyć jeszcze w zasady logiki; Swewowie więc przed- i pocezarowscy, lub przed- i potacytowscy, oraz i Wandalowie i t. d. mają celować w garncarstwie, aby przewyższać późniejszych

Słowian; a z drugiej strony mieli się Niemcy, nie wyłączając nadreńskich, tak zacofać, że się w przemyśle nie równają — w czasie krucyat i następnie, gdy się już przez wieki zapoznali z oświatą włoską, bizantyńską i arabską — przodkom swym koczującym. Widocznie choruje tu p. Friedel na ogólne zapatrywanie błędne dzisiejszej szkoły berlińskiej, która się wzbrania oceniać należycie, lub tylko uwzględniać oświatę starosłowiańską, i któraby chętnie dostarczała dowodów, potwierdzających mniemany dłuższy pobyt koczujących szczepów nowo-germańskich, czyli niemieckich na ziemi zachodnio-północnych Słowian. Przytem autor wspomnionej broszury jednak sam podnosi, iż wyroby garncarskie z okresu według niego słowiańskiego, t. j. nowszego, przypominają zwyczajne garncarstwo, jakie dziś jeszcze w tych samych stronach po wsiach kwitnie (unsere heutige, gewöhnliche Bauerntöpferei). Dodajemy z naszej strony, że owe uznane jako słowiańskie wyroby niemniej podobne są do wyrobów z okresu „brązu", że zachowują te same prawidła i naśladują te same wzory, tylko, że zdradzają pospiech i niedbalstwo tak w wykonaniu, jak w dobraniu i obrobieniu materyału; a z tego wynika tylko, że takowe dowodzą nam nieuniknionego upadku garncarstwa i wogóle przemysłu słowiańskiego w czasach po Karólu Wielkim, a nic więcej. Kto zaś Słowianom nie chce przyznawać należytej tej oświaty, niech raczej się uciecze do bajecznych narodów „keltyjskich", aby miał inną nazwę na te same szczepy, aniżeli do koczujących pokoleń nowo-germańskich.

Bardzo ciekawem, oraz i ważnem jest osądzenie starych wyrobów garncarskich przez znawcę strony technicznej, a zatem sędziego powołanego, wobec którego przypuszczenia wielu mężów uczonych wydają się być bezpodstawne, a to — majstra garncarskiego z Mosiny. Albowiem p. dyrektor Schwartz z Poznania, znany badacz na polu poszukiwań archeologicznych, starał się, jak sam oświadcza, przez czas dłuższy o osobę fachową, którejby zdania zasięgnął o wyrobach garncarskich, staroży-

tnych, a którą wynalazł w końcu w owym majstrze mosińskim którego nazwiska nie podaje. Zeznanie ostatniego brzmi w streszczeniu, jak następuje: Nasamprzód zachodzi różnica co, do materjału pomiędzy gliną i szlufem; naczynia z ostatniego robione są lekciejsze od glinianych; znawca oznaczył pewną urnę ze zbioru pana Schwartza za szlufową. Inna urna pochodzi według zdania jego z Szlązka, a nie jest wyrobem poznańskim, gdyż w Księstwie nie ma odpowiedniej glinki, tylko w Szląsku pod miastem Freistadt, gdzie jeszcze dzisiaj z tej samej glinki robią naczynia, znane pod nazwiskiem bolesławskich (bunclawskich). Piasek zwirowy, zachodzący np. pod Strzelnem, dodaje wyrobom blasku i mocy. — Pod Grodziskiem znachodzi się glinkę, która zupełnie zczernieje przez palenie, lecz także od dymu przy paleniu naczynia czernieją. — To samo sprawdził, nawiasem powiedziawszy, garncarz wschodnio-indyjski na naleganie p. Jagora, wysłanego tam w celach naukowych.

Znawca pierwej wspomniany oświadczył, że niegdyś umiano wyrobom glinianym nadać kolory w sposób dziś już nie znany. — Naczynia podobne do filiżanki uznał znawca za te same, które gospodyni wielkopolskiej dzisiaj służą za maślniczki, a mniejsze naczynia z uszkiem za sólniczki. Z większych naczyń z uchami, tak nazwanych po niemiecku „Pletschen", plecki, jedzą na wsi dziś jeszcze, skoro nie chcą się posługiwać talerzem, lub garnkiem. Mniejsze ucha bywają choć przy naczyniach wielkich, mocniejsze od większych. Bardzo małe ucha mają naczynia, które przeznaczone były do zawieszania; dziś miasto tego mają zaginane krawędzie.

Takie naczynia, u których w uszkach tkwi jeszcze drót, były, jak znawca zauważa, przeznaczone do stopienia ołowiu nad ogniem; że to jest możebnem, sam doświadczał*). Popielnicę znalezioną w grobie kamiennym, uznał trafnie za starszą,

*) Naczynia gliniane, przeznaczone do topienia kruszcu, znane są od dawna z starożytności rzymskich, odnalezionych nad Renem itd.

ponieważ więcej zawierała piasku żwirowego i mocniej paloną była; zresztą nie wykrył żadnej różnicy co się tyczy wzoru i sposobu wyrobienia.

Pan Schwartz uczynił z tych zeznań jedynie słuszny wniosek, że dzisiejsza ludność słowiańska, co do narodowości, jest jednego szczepu z ową, po której owe liczne naczynia odkrywamy. Tylko ulubione groby składu kamiennego (Steingrab) usiłuje, choć nie bardzo stanowczo, zachować dla „niemieckich czasów przeddziejowych" — inaczej „deutsche Vorzeit" nie umiemy tłumaczyć — chociaż na zdaniu roztropnego majstra mosińskiego w tem polegać nie może. Ileby to błędów unikli uczeni i nieuczeni archeologowie, gdyby się częściej zapytywali o zdanie majstrów takich. *)

Przedsiębiorcza czynność zachodnio-północnych Słowian nie poprzestała na samem tylko garncarstwie, jak później wykażemy dodatniej, kiedy pomówimy o osadach słowiańskich. Lecz pomimo oczywistego uzdolnienia Słowian do przemysłu i rzemiósł wszelkich, stan rzemieślników krajowych po zawojowaniu w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie wytworzyć się nie mógł. Kilkowiekowe bowiem walki, o wolność i niepodległość staczane, wiele gałęzi przemysłu, jako też handel zagraniczny, zniszczyły, a ludność całkiem zubożała i zmuszoną była się ograniczyć na rzeczach nieodzownie potrzebnych. Następnie zaś skojarzyło się przybyłe mieszczaństwo rzemieślnicze niemieckie w cechy — a takowe zachodzą najprzód w Hamburgu i Magdeburgu już roku 1152 — które, spowodowane zazdrością i chciwością zarobku, również jak cechy kupców, wykluczyły Słowian na zawsze z swej wspólności. Samo pochodzenie słowiańskie zabraniało wszędzie przystępu tak do nauczenia się, jak do trudnienia się rzemiosłem; tylko niektóre zajęcia mniej zyskowne, lub Niemcom mniej przyjazne, pozostawiono tak niesłychanie prześladowanym krajowcom. Tak spotykamy w Lüneburgu słowiańskich piekarzy, którzy mieli prawo wyłączne

*) Zob. Zeitschrift für Ethnologie na r. 1875, p. 277 Sitz. Ber.

wypiekania chleba zwyczajnego (Grobbäcker), w Barth na Pomorzu na rzeźników (Wendschlächter), a w Wriezen takich, co wyłącznie wyprawiali szczupaki (Hechtreisser). — Nadzwyczaj ważną rolę odgrywali owczarze słowiańscy nawet aż do czasów nowszych, którzy dla szczególniejszych praw i prerogatyw swoich wieczne mieli zatargi z posiadaczami włości większych. Grobowce słowiańskie zawierają mnóstwo nożyc owczarskich, t. j. wogóle pierwotnej formy nożyc; więc wełny nie brakło przemysłowi krajowemu, jako też zabytki odzieży wełnianej, wydobyte z grobowców, i t. p. to pokazują. Również pozostawiono Słowianom pszczelnictwo (bartnictwo) po borach nieprzebranych. Na sejmie augsburgskim uchwalono (pod tytułem 37, 1) w roku 1548, aby niesława była zniesioną, ciążąca na płóciennikach, balwierzach, owczarzach, młynarzach, celnikach, muzykantach, trębaczach, cyrulikach i t. p., a powtórzono i potwierdzono to samo na sejmie frankfurtskim roku 1577. Cyrulikom przysądził cześć król Wacław czesko-niemiecki już w roku 1406, ale natomiast wykluczają cechy od uczenia się rzemiósł jeszcze w roku 1660 w mieście Gronau nad rzeką Leine, idąc za matrykułą chrzestną, synów balwierzy, cyrulików i tych, którzy są pochodzenia słowiańskiego. Cechy szewców i krawców w mieście Beeskow również broniły przystępu synom płócienników, cyrulików, garncarzy, i wogóle Słowianom tak dalece, że krawcy nawet wyrzucili z cechu swego jakiegoś Hans Petscha, ponieważ się ożenił z córką płóciennika. Więc zdaje się, że wszystkie zajęcia powyższe pierwotnie przypadły Słowianom, i że oni się niemi trudnili już od czasów najdawniejszych, coby znów poświadczało wyższy stopień oświaty słowiańskiej. Godnem jest uwagi, że nie tylko nad rzeką Leine, ale i dalej ku zachodowi wykluczano Słowian; widocznie więc tak daleko ludność słowiańska rozprzestrzeniać się musiała.

Najpospolitszem zajęciem i sposobem zarobkowania było dla Słowian ogrodnictwo i rólnictwo, którem się większa

część ludności wiejskiej głównie trudniła, tudzież hodowanie bydła. Badacza językowego uderza to spostrzeżenie, że język słowiański posiada narodową terminologią, nie zapożyczaną, lecz właściwą sobie, do oznaczenia zachodzących w zakresie tych zatrudnień pojęć, podczas gdy drugie języki nowoczesne, a mianowicie niemiecki, prawie wszelkie oznaczenia tego rodzaju przyjmowały z języków klassycznych, lub też słowiańskich i keltyjskich, a te ostatnie znów dziwne okazują podobieństwo do siebie. Autor dzieła głośnego: Cultur-Pflanzen und Hausthiere in ihrem Uebergang aus Asien nach Griechenland und Italien, sowie in das übrige Europa, Berlin 1874, p. Victor Hehn, także podnosi fakt ten, widocznie mu nie miły, gdyż on jest jeden z tych pisarzy, którzy bezmyślnie powtarzają rozpowszechnione w naszym wieku po szkołach przypuszczenie, jakoby Słowianie o wiele później po Niemcach zawitali z siedzib azyatyckich do Europy. Polega on także na opisie Helmolda (2, 13), że Słowianie mieszkali w szałasach. Ale p. Hehn raz po raz przekonywać się musi, że własne jego poszukiwania zadają fałsz owemu przypuszczeniu. Tak przyznaje p. Hehn, że „chmiel" jest starodawnym wyrazem słowiańskim, który — jak liczne inne — przyjęty został przez język grecki (χουμέλη u Zonarasa), że kapusta i ogórek są Słowianom właściwe i dzisiaj jeszcze w tych głównie okolicach Niemiec ulubione, gdzie niegdyś Słowianie mieszkali. Dodajemy, że pewny gatunek jarmużu wysokiego, brunatnego, stanowi jeszcze dzisiaj ulubioną potrawę ludności wendyjskiej w Sławji hanowerskiej, a również zachodzi takowy, gdzieindziej na zachodzie nie znany, w niektórych okolicach Westfalji i wogóle pomiędzy Menem i Renem, na zachód od Wezery, n. p. w księstwach Lippe, Waldek i t. d., więc właśnie tam, gdzie obyczaje, powierzchowność, stroje, mowa, a przedewszystkiem stare nazwiska miejscowości wskazują nam dawniejszą ludność słowiańską. — Słowiańskie „żyto" uważa p. Hehn za to samo, co homerowskie σῖτος, a wyrazy słowiańskie „klon, pieniek (penka, pienka = konopie)" zdają mu się oso-

bliwszemi, jako też orzech i grusza wskazują mu na pochodzenie perskie, a „jemioła" poczytuje za keltyjskie „samolus." — Tymczasem jest język niemiecki nader ubogi w samodzielne oznaczenia z dziedziny ogrodnictwa, a nawet wyraz „Pflanze" zapożyczonym jest od języka łacińskiego. Umiejętności uszlachetniania drzew owocowych autor nie zaprzecza Słowianom, od których ją Goci przyjęli, wraz z oznaczeniem intrusgjan, intrisgan, od słowiańskiego treśnoti, treszczeć = pękać, łupać, strugać, wtryskać, obok którego wyraz szczepić jest również samodzielnym. Autor podnosi także, że Słowianom właściwą jest znajomość warzenia napojów z jagód, o czem już Herodot wspomina; wyraz radło wywodzi od greckiego ἄρατρον, a mimo to twierdzi, że pług przeszedł od Niemców do Słowian, chociaż już sama pisownia (Pflug) tego wyrazu znaczy go jako obcy w języku niemieckim. — Socha słowiańska nazywa się u Keltów soch, such, po francuzku soc, lecz autor usiłuje mimo to oznaczenie słowiańskie jakoś przyrównać, lub wyprowadzić z gotyckiego Zoha; przewraca więc zupełnie ten stósunek, widocznie dla nieszczęśliwego przypuszczenia, że Słowianie po Gotach do Europy przybyli. — Ze świata zwierząt wywodzi p. Hehn, że wyraz „koń" samym Słowianom jest właściwy z całej rodziny szczepów, bardzo niewłaściwie indogermańską nazwanej; dalej, że wyrazy kura, cietrzew, borsuk prawie w tej samej formie się znajdują w języku perskim, podczas gdy inne oznaczenia zwierząt, n. p. głuszec, łabędź i liczne inne są samorodne i wyłącznie narodowo-słowiańskie. Praca pana Hehn wykazuje najlepiej, jakie to zaszczytne stanowisko w dziejach ogólnej oświaty Słowianie zajmują obok wszystkich innych narodów właśnie w okresie pierwotnym, a byłoby zadaniem bardzo wdzięcznem, wykazać, jak ogromnie się język niemiecki tak u słowiańskiego, jak u języków klassycznych, zapożyczał w wyrazy z tegoż pierwotnego okresu kultury. W toku dziejów wprawdzie ten stósunek się przeinaczył, a dziwnym sposobem

Słowianie własne swe wyrazy z czasów szczęśliwszych przyjmowali później w formie niemieckiej.

Odpowiednio do starodawnego rozwoju widzimy już na wstępie dziejów Słowian zachodnio-północnych kwitnący stan rólnictwa, tudzież urządzenia zupełnie samodzielne i narodowe, które, długowiekowem użyciem wydoskonalone, dopiero w najnowszym czasie uzyskały należyte ocenienie i uznanie przez umiejętnych gospodarzy po zgromadzeniach i pismach agronomicznych, jak n. p. socha lub radło. Rysunek ostatniego podaliśmy na karcie tytułowej pracy niniejszej; jest to kopja z rysunku radła prawdziwego, starożytnego, które się znajduje w zbiorze starożytności hrabiów de Ziethen. Takowe, mając długości cztery stopy i pięć cali, jest całkiem zrobione z drzewa dębowego, a jeszcze dzisiaj używają pomiędzy Łabą i Odrą podobnego radła, tylko z dodatkiem części żelaznych. Znaleziono arcyważne to narzędzie w bagnie pod Dabergotz, w r. 1822, a to razem z trzema siekierami żelaznemi. Pokryte było następującemi pokładami, idąc z wierzchu na dół: pokładem torfu 3 do 5 stóp grubości, glinki 2 do 3 stóp, humusu także 2 do 3 stóp, a w końcu czystego wapna 1 stopy grubości. Po wapnie następował pokład grubego zwiru, a pomiędzy nim a wapnem znajdowało się owo radło słowiańskie i obok niego wspomnione siekiery.*) Według Henninga: das hannov. Wendland, Festschrift, jest starosłowiańskie to radło jeszcze tu i owdzie, np. pod Uelzen, w używaniu, choć uprawa roli motyką przeważa.

W ocenieniu rólnictwa nie potrzeba, abyśmy się gubili w szczegółach, lecz, mając na oku ogólny rozwój oświaty Słowian zachodnio-północnych, nie uważamy za rzecz ważną, czy kronikarze wspominają o tem lub owem narzędziu, albo urządzeniu, lub nie, gdyż zamilczają oni tysiączne rzeczy, któreby nam starodawną oświatę owych narodów w nieporównanie lepszem świetle przedstawiły. Dosyć, że Słowianie podatkowali ducho-

---

*) Zob. sprawozdanie dyrektora Schwartz w 10 tomie czasopisma: Märkische Forschungen z roku 1865.

wieństwu chrześcijańskiemu od razu inem, że posiadali wszelką ogrodowiznę, że mieli właściwe sobie miary i wagi. To wszystko się nieomal samo przez się rozumie, a podobne odkrycie zadziwia jedynie tych, którzy wierzą w zwyczaj ofiary z ludzi i zabijania starców przez Słowian i t. p. — Wogóle trzeba nadmienić, że prawie wszyscy pisarze nowsi, tak niesłowiańscy, jak i słowiańscy, stopień tej oświaty oceniają za nizko, czego dowodem jest cała, po wielkiej części w drobiazgi się bawiąca archeologiczna literatura nowoczesna. Dopiero badacze angielscy zaczęli kulturę słowiańską mierzyć inną, słuszniejszą miarą, czem uczucie patryotyczne zasłużonego zkądinąd dr. Lindenschmitt'a obraziło się wcale niewłaściwie*).

Wiadomą może, lecz dotychczas nieuwzględnioną jest rzeczą, że do tej chwili rólnictwo, a mianowicie ogrodnictwo, w dzisiejszych Niemczech najwięcej jest rozwiniętem w tych okolicach, gdzie ludność krajowa się ostała, chociaż po większej części zniemczała w przeciągu wieków; przypominamy tylko jabłka szczecińskie i borstorfskie, rzepę teltowską i wogóle słynne ogrodowizny Łużyczan jeszcze dziś słowiańskich, dalej sławne jarzyny brunświckie, albo Vierlandczyków hamburgskich (Fier, Fjer, Vier, to samo, co Kier, Kjer, Kierz), którzy się jeszcze noszą po słowiańsku, również jak ludność pod Brunświkiem lub Celle i t. d., lub nareszcie sławione zboże probstejskie.

Co się tyczy hodowania trzód, wiadomo, że chrześcijanie na wyprawach po łupy powypędzali tysiące sztuk wszelakiego bydła z ziemstw słowiańskich, nie mniej, jak wiemy z życiopisarzy ottońskich, że konie pomorskie dzielnością celowały. Przeświadczonymi będąc, że utrzymywano z troskliwością konie, bożyszczom głównym poświęcone, a uwzględniając, że rycerstwo słowiańskie, choć nie bardzo liczne, zrównało się w uzbrojeniu rychło już z chrześcijańskiem, uważamy za bardzo naiwną kwestję tę, czy Słowianie już zaprowadzili u siebie system hodowania

*) Zob. Die Alterthümer unserer heidnischen Vorzeit, wydawnictwo Mus. centr. w Moguncji, tom II, zeszyt I.

bydła, a mianowicie koni, po stajniach (Stallfütterung), zwłaszcza, gdy wiemy, że flota pomorska jazdę, z 500 koni złożoną, przez Bałtyk przewoziła do dalekiej Norwegji. Wystarcza w odpowiedzi na takie kwestje wyobrazić sobie jedynie ruch i życie na targu jednego z większych miast słowiańskich w zwyczajny dzień targowy; że takowe się wszędzie odbywały, wiadomo z Helmolda, jak z życiopisów ottońskich, a żałować wypada, że kronikarze ówcześni na takie i mnóstwo innych rzeczy ócz nie mieli.

Zakończymy uwagi nasze nad rólnictwem opisem osady i domu słowiańskiego. Za wzór tego służą nam wprawdzie zabudowania i stósunki dzisiejsze, lecz zarazem znajdują się dowody, że sposób budowania i zakładania osad od niedościgłych czasów aż do najnowszych zmiany charakterystycznej nie doznał, że się więc w nich życie starodawne wiernie przedstawia. Co do zarysu poniższego odwołujemy się w pierwszym rzędzie na sumienną i gruntowną pracę profesora uniwersytetu lipskiego, V. Jacobi, która roku 1856 wyszła pod tytułem: Slawen und Teutschthum i t. d., a głównie się zajmuje zbadaniem dziejów oświecenia i rólnictwa Sławji hanowerskiej, tudzież na cenne dzieło dr. Guthego: die Lande Braunschweig und Hannover 1867, a niemniej na rozprawę p. Henninga: Das hannoversche Wendland, Festschrift, 1862. Inne źródła przytoczymy na miejscu odpowiedniem, a w końcu korzystaliśmy z sposobności zapoznania się osobiście z stósunkami tamecznemi. Wszystkie prace powyższe zgadzają się na to, iż dzisiejsza ludność słowiańska w Sławji hanowerskiej pod względem etneologicznym pochodzi wprost od starodawnych mieszkańców tej ziemi, i że mowa słowiańska tam zgasła dopiero w naszym wieku, tak, że pokolenie dzisiejsze germanizmem, lub raczej duchem języka niemieckiego się jeszcze nie przejęło zupełnie, i że zdradza na każdym kroku pochodzenie swoje. Osady są bardzo liczne na tym obszarze, obejmującym mniej więcej ośmdziesiąt mil kwadratowych, ale zaledwie równają się co do liczby osadom starodawnym. Pomimo to lud

jest zamożnym a pod względem moralności odznacza się zaszczytnie od okolic poblizkich, chociaż od razu trudno pojąć, jakim sposobem włości i posiadłości pojedyńcze, które są stósunkowo bardzo szczupłe, tyle ludności wyżywić zdołają, zwłaszcza iż lud ten na życie sobie nie szczędzi. Całe pokolenie przedstawia się nadzwyczaj dzielnem, wytrwałem i rosłem; dostarczało ono dawniejszemu wojsku hanowerskiemu najlepszego żołnierza, pomimo, że żołnierz, wracający do wioski rodzinnej, chociaż po kilkudziesięciu latach służby, wkrótce potem powierzchownością, zgoła niczem nie zdradzał, że kiedyś służył w wojsku, podczas gdy Niemiec zawsze zachowuje coś wojskowego w sobie. Ponieważ się nie możemy więcej rozpisywać o przymiotach, obyczajach i właściwościach tej ludności, zwracamy uwagę na zajmujące powieści i opowiadania o Sławji hanowerskiej, które wyszły z pod pióra pana Ziehen, a nie zdawają się zbaczać od rzeczywistości, chociaż autor czasem używa zbyt jaskrawych kolorów. — Osady więc starosłowiańskie w Hanowerskiem znane są dzisiaj z formy okrągławej zabudowania, Rundling nazwane, które to oznaczenie techniczne wprowadził profesor Jacobi. Takowe znajdują się zwykle po zachodnio-południowej pochyłości pagórków, zawsze tylko po nad jednym brzegiem strumyków, ponieważ jedna tylko brama do nich prowadzi. Jeżeli obok takiej osady druga mniejsza jest położoną na pochyłości północnej, trzeba ostatnią uważać za osiedlenie wzmagającej się ludności osady pierwszej. — Mniejsza taka osada nazywa się „Koreitz", a to jest także nazwiskiem przedmieścia miast niegdyś słowiańskich, n. p. miasta Dannenberg (Weidars w języku Słowian hanowerskich).

Wszystkie osady zakładano o ile możności w miejscowościach ukrytych tak, że przechodzić można tuż obok nich nic nie spostrzegając, albo też trudno przystępnych, a dziś jeszcze istnieją osiedlenia pośród bagien i moczarów, które tylko przesmykiem są połączone z lądem stałym. Czasem urosły tak założone osady w znakomite miasta, z których nam, co do tego układu pierwotnego znane są Branibor, Plone, Karenza,

Julin i inne. Cały ten układ dziwnie przypomina najstarsze owe osady ludzkie, które zakładano wśród wody na palach i słupach w czasach przeddziejowych i historycznych. Pierwszy Herodot takowe opisuje u pewnego ludu w Tracji, a w naszym wieku odkryto je prawie w wszystkich krajach Europy zachodniej. Początkowo, mianowicie przy odkryciu tych osad w Szwajcarji, uciekano się w oznaczeniu epoki założenia ich do najdawniejszych czasów. Później przekonano się, iż ludność, zakładająca owe osady nawodne, doszła już do znacznej oświaty i przewyższała, co tu podnosimy, właśnie pod względem oświaty szczepy nowogermańskie w okresie, gdy do Germanji przywędrowały. Wiadomo zaś, że ostatnie plemiona podobnych osad nigdy nie zamieszkiwały. Te osady nawodne zachodzą także po Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej, a wszyscy pierwszorzędni pisarze poczytują Słowian za założycieli takowych, opierając się na tem, że zabytki przemysłu ludzkiego, odnalezione w tych osadach, dowodzą, iż ostatnie pochodzą z czasu, gdy już Słowianie owe przestrzenie zajmowali. Co do nas, oświadczamy, że i my zakładanie tych osad nawodnych przez ludność słowiańską przyjmujemy tem chętniej, im więcej mamy dowodów, że w istocie ta ludność jeszcze w czasach historycznych z nich korzystała. Lecz tem bardziej twierdzimy, że to już się działo w czasach najdawniejszych, przynajmniej również, jak w Tracji za Herodota, i że Słowianie odtąd przez długie wieki do czasów nowszych zachowywali ten zwyczaj narodowy w zakładaniu grodów i osad nawodnych.

Wskazujemy pod tym względem na powyżej opowiadane zdobycie grodu Ottomara przez Duńczyków. Przytem zwracamy uwagę na to, że w rozumowaniu autorów nowszych i tu zachodzi ten circulus vitiosus, iż przypisują jedynie dla tego Słowianom założenie tych osad, ponieważ zabytki przemysłu ludzkiego, w nich znalezione, zdają się wskazywać na nowsze czasy, podczas gdy my twierdzimy, że właśnie oświata słowiańska jest prastara i wyższa od oświaty ludów nowogermańskich,

również, jak to się okazało po osadach nawodnych w Szwajcarji, gdzie zresztą także Słowianie pierwotnie zamieszkiwali. Azatem zawierają osady nawodne w naszej Słowiańszczyźnie, co także sprawdzono, zabytki przemysłu ludzkiego tak z najdawniejszych, jak i z najnowszych czasów, a po drugie, nie wypada koniecznie wnioskować po tych zabytkach (n. p. narzędziach żelaznych) o czasach późnych, gdyż Słowianie bardzo rychło, rychlej przecież od ludów nowogermańskich, byli w posiadaniu kultury wyższej. — W końcu korzystano z osad nawodnych po wielkiej części tylko w czasie niebezpieczeństwa, i opuszczano je znów, skoro ostatnie minęło, o czem wątpliwość zachodzić już nie może, tem mniej, że Sakso gramatyk w opisie miasta Karency na Rugji to zdanie potwierdza.

Zwyczajny i wszędzie się powtarzający zarys osady słowiańskiej jest następujący. Przez wchód jedyny wstępujemy na wolne miejsce formy okrągławej, na około którego domostwa pojedyńcze obok siebie w ten sposób są zbudowane, iż przodkiem obrócone na zewnątrz wioski, tyłem zaś do placu środkowego, gdzie się także wchód znajduje dla wozów, bydła, tudzież dla mieszkańców. Przy domach mieszkalnych znajdują się zabudowania gospodarskie, założone już nie zawsze z zachowaniem starej formy, gdyż czasem już nie są pod jednym dachem z domem mieszkalnym. Domy nie dotykają placu środkowego osady, lecz od takowego oddzielone są przez miejsce wolne, czasem w ogród zamienione, zawsze zagrodzone, które p. Jacobi nazywa „Vorhaupt“. Gdy się jedyny wchód do osady zamyka, nie ma sposobu niespostrzeżenie wnijść do niej, ponieważ domy na około frontem tuż przy sobie obrócone są na zewnątrz. Tajny radzca sprawiedliwości Michelson z Jeny spotykał takie osady starosłowiańskie, które się jeszcze co wieczór zamykają, w kraju szlezwigo-holsztyńskim. — Na zewnątrz rozciąga się na około całej osady promień ziemi uprawionej, zwykle na ogrody warzywne zamienionej, który pokrajany jest na tyle kawałów, ile jest gospodarzy, t. j. domów we

wsi, a z natury rzeczy taki kawał pojedyńczy ma kształt czworoboku nierównego, którego najwęższa strona dotyka się frontu domostwa, a najszersza tejże jest przeciwległą, tak, że się strony poboczne coraz bardziej rozchodzą od domu do strony przeciwległej. Każdy gospodarz ogradza swój dział płotem żywym; taki dział się nazywa „Klanzei", które to miano profesor Jacobi wywodzi od kłaniać, lub klin, ponieważ przedstawia formę wycinku koła, którego środkiem jest plac środkowy osady. W dzisiejszej górnej Saksonji słyszeć można zamiast Klanzei, Kleinet, Kleinod, Kleinetgarten; miasteczko Clenze w Sławji hanowerskiej nazywa się w dyplomacie z roku 956 „Klinizua". — Na około pierwszego promienia zewnętrznego ciągnie się drugi, który w ten sam sposób jak pierwszy, między gospodarzy jest podzielonym i ogrodzonym, a który pojedyńczy gospodarze użytkują w najrozmaitszy sposób. Dopiero po za tem drugiem otoczeniem, które się „Prising" nazywa, rozprzestrzenia się rola gminna. Ostatnia rozpada się na większe podziały, a w tychże znów każdy gospodarz ma dział swój, a to przy skrupulatnem uwzględnieniu dobroci gruntu. Większe owe podziały roli gminnej mają osobne swe nazwiska; takie są n. p. w gminie wollersdorfskiej: Sodersneitz, Saasserleitz, Pagün, Trebeneitz, Seeleitz, Gretlanz, Ruchel i t. p. — Zupełnie to samo urządzenie znajdziesz w Łużycach, a niemniej znachodzą się takowe w Prusiech wschodnich i w Polsce.*) Dodajemy, że plac środkowy po osadach pojedyńczych nie zawsze ten sam obraz przedstawia, gdyż tu i owdzie jest wolnem, na kształt rynku, gdzieindziej zaś ścieśniony na kształt ulicy. Zwykle znajdują się na nim domostwa, przeznaczone dla pasterzy gminnych i wyrobników, które są ciaśniejsze i bardziej podługowate, niż domy gospodarskie. Dziś mieszczą już pojedyńczy

---

*) Zob. L. Haupta a J. E. Smolerja Pjeśniki hornych a delnych łužiskich Serbów; tudzież Dr. Sieniawski, Biskupstwo warmińskie, praca konkursowa z roku 1876.

gospodarze wyrobników swych w osobnych zabudowaniach obok domu swego, lub też po chałupach, wystawionych po za osadą. Kościół zaś prawie nigdy nie znajduje się na wolnym placu środkowym wsi, lecz regularnie obok wejścia do wsi, czasem nawet w krótkiem oddaleniu przed wejściem, tak, iż podobne położenie kościoła jest wskazówką, że wieś, która dzisiaj już nie zachowuje kształtu okręgu, dawniej nim była. — Cały plan założenia osady słowiańskiej uderza w oczy; wszystko jest obmyślone ku wspólnej obronie i bezpieczeństwu ogólnemu. Dla tego się obraca dom mieszkalny frontem na zewnątrz, a tam znajduje się też izba mieszkalna, aby gospodarz tem łatwiej i prędzej poznał niebezpieczeństwo, grożące od wrogów, lub zwierza drapieżnego. Wyrobników zaś umieszczono na placu środkowym, zapewne nie z innej przyczyny, jak tylko, aby dawniejszym niewolnikom utrudnić ucieczkę, może też, aby im dać tę opiekę, którejby sami w sobie nie znaleźli, bo się nawet zdaje, że dawniejsi ludzie niewolni nie stanowili własności pojedyńczych gospodarzy, tylko zależni byli od całej gminy, gdyż jako pasterze bydło i trzody wszystkich razem paśli. Widać zaś z całego układu, że liczba ich nie mogła być wielką. — Jak ogólny skład osady, tak samo też podwójny obszar zewnętrzny na około był szczęśliwym wymysłem przezorności słowiańskiej. Albowiem ogrodzenia żywe działów pojedyńczych stanowiły całkowity system obrony, przeszkadzając jeździe nieprzyjacielskiej w niespodzianym napadzie na osadę, a nawet piechocie mogli oswojeni z miejscowością osadnicy w nich skuteczny stawiać opór.

Opisany pierwowzór osady słowiańskiej znajduje się nie tylko w Sławji hanowerskiej, lecz wszędzie, gdzie plemiona słowiańskie niegdyś mieszkały, nawet tam, gdzie powierzchnia górzysta nie zupełnie sprzyjała temu układowi, co znów było powodem rozmaitych zmian. Tak samo znajdujemy ten sam układ u osadników pomiędzy Łabą i po za Odrą daleko na wschód, chociaż nie uczyniono w tych okolicach poszukiwań

również dokładnych i sumiennych, jak professora Jakobiego*). Wskazujemy i pod tym względem na dzieło pp. Haupta i Smolerja; arcyważnym jest także opis, który nam podaje stary Beckmann w swej kronice o pustem mieście staro-słowiańskiem, położonem w dzisiejszym boru „Blumenthal“, o 4½ mili od Berlina. Według tego opisu miasto to założonem było na wzór „okrąglika“ czyli Rundlinga luneburgskiego, a chociaż leżało w gruzach, zarysował się cały układ jeszcze bardzo dokładnie, gdyż murem było otoczonem, a tu i ówdzie nawet zabudowania podziemne i na ziemi się po części zachowały. I dzisiaj jeszcze od czasów zburzenia, lub opuszczenia rozwaliny nietknięte świadczą o dawnej przeszłości narodu postępowego, a żałować tylko należy, że przy wycieczkach lubowników archeologji berlińskich tak mało się poznano na ważności tego przedmiotu, gdyż opis Beckmanna nieporównanie dokładniejszym jest od sprawozdań tych panów**).

W Czechach zachodzą także podobne osady wiejskie, a to w pobliżu Pragi; z tych osad starosłowiańskich zaś powstały prawie po wszystkich miastach Niemiec północnych znane pod mianem „Sackgasse“ (zaułek) ulice, których nazwa wzięta jest od formy worka, a któreby same przez się przedstawiały układ osady starosłowiańskiej. — Ciekawem by było zadaniem dochodzić, jak daleko ta forma osad na zachód się rozciąga. Prof. Jacobi zauważył, iż ten kształt okazują na terytorjum oldenburgskiem wsie: Silens i Burhave; dalej w ziemstwie Wursten: Cappel, Dorum, Misselwarden i Wremen. Nad wschodnim brzegiem dolnej Amizji zachowują ten sam system wsie: Pilsum, Visquard, Eilsum, Verdum, Manslagt i inne. Autor przypomina tu o tem, co Pliniusz (H. N. 16,1) pisze o osadach Chau-

*) Zob. Fidicin: die Territorien der Mark Brandenburg, tom I, 24, tom II, 24, 25.

**) Zobacz Zeitschrift für Ethnologie, Jahrgang 1871: Riedel, arch. Streifzüge.

ków. Na ten sam kształt napotkał także w prowincji nadreńskiej we wsiach Löcken i Schöndorf. Sami zaś poznaliśmy wieś Hallingen w powiecie Boulay, obw. rej. Lothringen, jako zachowującą pierwowzór okręgu w całej czystości, a ciekawe byłyby badania dalsze, tyczące się ludności walońskiej, najstarszej obecnie w Francji północnej i Belgji. Dodać wypada, iż według Guthego i innych, u tego pisarza podanych, badaczów ta forma słowiańskiej osady między lewą Wezerą i dolnym Renem nie rzadko zachodzi, i że się namacalnie odbija od sąsiednich okolic, zajętych przez osady pojedyńcze i odosobnione według układu starosaksońskiego. Ostatnie zaczynają się dopiero po lewej stronie Wezery, często przeplatane wsiami układu słowiańskiego. Obszar przez nie zajęty określił bliżej p. Meitzen w piśmie: Über Bildung von Dörfern und deren nationale Bedeutung *), który podnosi, że Niemcy zapewne, nie zważając na zwyczaj narodowy, często się także mieścili w osadach starosłowiańskich, zapoznawszy się z korzyściami ztąd wypływającemi. Przyznajemy autorowi słuszność w tej sprawie, głównie co się tyczy czasów późniejszych i ziemstw wschodnich od Łaby, gdyż kronikarze wyraźnie wspominają, że Albrecht Niedźwiedź kazał przybyszom Niemcom mieszkać w miastach i wsiach, Słowianom zabranych. Zwracamy zaś uwagę łaskawych czytelników na orzeczenie autora znanego i zasłużonego, t. j. p. dr. Landau, który w dziele: Die Territorien etc. uzasadnia to zdanie, iż osady zamknięte gminne w Europie są bez porównania starsze od włości odosobnionych osadników.

Dziwnie i ten przyczynek popiera zdanie nasze, że żywioł słowiański niegdyś te kraje zachodnie miał w posiadaniu i sięgał do historycznie poświadczonej osady Wiltzaburg pod Trajektem (Utrecht), a badania wszechstronne w przyszłości rozstrzygną zapewne całą tę kwestją na korzyść Słowian.

W końcu kładziemy tu urywek z autora współczesnego, który powyższe przedstawienie rzeczy potwierdza. Czytamy bo-

---

*) Zob. Zeitschrift für Ethnologie na r. 1872.

wiem w cennych rocznikach Pegawskich napisanych roku 1148 lub 1149, iż znany Wikpert de Groitsch, założywszy klasztor pegawski (Pegau w powiecie lipskim nad lewą Elstrą), „kazał wziąść pod pług pewne ugory w dyecezji merseburgskiej; udawszy się więc w strony frankońskie, gdzie matka jego, pani Sigena, była po drugi raz zamężną w Lenginvelt, jak powyżej donosiliśmy, sprowadził ztąd licznych osadników tamecznych i zalecał im, po wyrąbaniu boru, owo ziemstwo (pod Pegawą) zamieszkać i następnie prawem dziedzicznem posieść i zezwolił także — „aby tu wtrącić coś śmiesznego“ — żeby każdy z nich przezwał podług swego nazwiska włość lub posiadłość, którą obsadził wspólnie z drobną czeladzią swą“. Więc zwyczaj frankońsko-saksoński przezwania włości wydawał się urodzonemu nad prawą Łabą autorowi śmiesznym (ridiculosum quiddam), z czego zaś nie wynika, że Wikpert samych Niemców sobie sprowadził, przeciwnie, nazwiska tych osad, zakończonych zwykle na „dorf“, składają się po części też z imion Słowian, których również obdarzono prawem obyczajowem frankońskiem, a w Magdeburgskiem mamy przykłady, że przez takich osadników, Słowian, właśnie się starano zmienić urządzenie gminne starosłowiańskie.

Co się tyczy domu mieszkalnego Słowian hanowerskich, nie różni się tenże w niczem od tyle opisanego i wsławionego domu westfalskiego. Zwykle się wszystko, tak ludzie, jak dobytek, znajduje pod jednym dachem, chociaż w nowszym czasie odstąpiono od tej zasady tu i ówdzie, lecz na niekorzyść gospodarstwa. Nie wdajemy się w bliższe opisywanie domu tego i tylko podnosimy, że dom westfalski według Guthego nawet niejednego ulepszenia zapożyczał od domu słowiańskiego, n. p. izby mieszkalnej, „Dörnitze“ lub Dönze nazwanej (od słowiańskiej „górnica“), a jego układ w całości jest ten sam. Professor Jacobi oświadcza się za tem, że Słowianie bynajmniej nie naśladowali wzorów obcych w zakładaniu swego domu, lecz że samodzielnie wytworzyli, własnym pomy-

słem cały jego układ. Według niego stoi ten dom w tym samym stósunku do całej osady, jak palec do dłoni.

Dotąd nie zakreślono z dokładnością wszystkich okolic, gdzie dom ten słowiańsko-westfalski się znachodzi, ale znaleźliśmy takowy nie tylko w Holsztynie i Szlezwiku, tak nad Bałtykiem, jak nad morzem północnem, lecz takowy dalej sięga na północ do Jutji i wysp duńskich. Nazywają go w tych okolicach powszechnie domem słowiańskim (wendisch, wendzki), a słyszeliśmy z ust światłych Duńczyków, że można na pewne prawie wnioskować, iż właściciele takiego domu są pochodzenia niegdyś „wendzkiego“, dalej, że ludność tameczna i dziś jeszcze w ten sam prastary sposób domy nowe buduje, ponieważ to najlepiej odpowiada celom gospodarczym, więc gospodarze zrzekają się z tych powodów chętnie tej przyjemności, mieć duże pokoje i okna ku ulicy obrócone, gdyż wiedzą z długiego doświadczenia, że dom starosłowiański pod względem praktyczności celuje nad wszystkiemi.

Według p. Gruebera równa się dom słowiański na Szląsku, w Czechach i Morawach, pod względem piękności i praktyczności z domem szwajcarskim, czemu się bynajmniej nie dziwimy, ponieważ jesteśmy tego zdania, że najdawniejsza ludność szwajcarska była słowiańską. Nie wdając się w uzasadnienie tego wcale nie nowego zapatrywania, napomkniemy, że ciekawa i z rzadką znajomością rzeczy napisana rozprawa pana Gruebera umieszczona jest pod tytułem: „Das deutsche und das slawische Wohnhaus in Böhmen, w Mittheilungen des Vereins für Gesch. der Deutschen in Böhmen rocznik 8 1870 roku. O domie słowiańskim w powiatach Zeitz, Weissenfels i Merseburg pisał królewski inspektor budownictwa, G. Sommer w Archeologische Wanderungen, w 10 tomie czasopisma: Neue Mittheilungen aus dem Gebiet hist.-antiquarischer Forschungen, które jest organem złączonego z wszechnicą Halle-Wittembergską towarzystwa turyngsko-saskiego. O domu staropruskim napisał cenną rozprawę prof. Dittrich w Brunsbergu w czasopiśmie: Ermländische Zeitschrift na rok 1874.

Właściwością budownictwa i gustu słowiańskiego było opatrzenie domów w przysionki, t. j. pokryte ganki na słupach, które się po niemiecku Lauben, lub Löben, Löbden nazywają, a z których często powstaje po miastach formalny krużganek, pod którym przekupki dziś towar swój wystawiają na sprzedaż. Styl ten, uznany za słowiański, zachodzi dziś jeszcze wszędzie tam, gdzie niegdyś ludność słowiańska była osiedloną, tak w Westfalji, jak w Czechach, Morawach, lub Prusiech wschodnich i Polsce. Roku 1284 uzyskali wierni obywatele miasta Rathenow w Brandenburgji przywilej na wystawienie takich domów. *)

Posłuchajmy jeszcze sądu pisarza — a jest nim p. professor Jacobi — który do badań dziejów oświaty słowiańskiej przystąpił według własnego oświadczenia jako Saulus, lecz w przeciągu tychże się przemienił na Pawła. Mówi on: „Przynajmniej dwa tysiące lat temu Słowianie już przybywali nad dolną Łabę. Człowiek koniecznie jest zniewolonym do wysokiego podziwienia bystrości i taktu u Słowian w czasie, w którym naród ten uważamy stanowczo za niezdolny do podobnej, rzec można, wyższości umysłowej.“ — „Idąc całkowicie za wrażeniem, którego doznałem przez szczegółowe badania osad słowiańskich, słuszność przyznawać mogę jedynie tym, którzy sądzą, że Słowianie ziemię tamtę (t. j. nadbałtycką) pierwsi zaludnili przed czasem, niepodobnym do bliższego określenia. Na którykolwiek bądź patrzysz z pomników ich oświaty, zrosłych z ziemią i na niej wyrytych, jakoby dyplomata i herby, czy to na podział kraju na ziemstwa, czy to na układ osad, w istocie zupełnie równy, czy to na podział gruntów, na dzieła obrony krajowej, lub nazwiska miejscowości, wszystko to nosi na sobie piętno umiejętności organizacyjnej i twórczej, która zawsze i wszędzie prosto dąży do celu i takowy osięga. Wszystko jest natchnione ową wzorową prostotą, a przytem zupełną dokładnością, która nie tworzy nic zbytecznego, a nie zaniedbuje niczego co potrzebne. W tem rozumieniu rzeczy nazywam Sławją

*) Zob. Berghaus, Landbuch tom II.

luneburgską, dla obcych tak niepozorną, przedmiotem klasycznym w celu badań naukowych." — „Ziemstwa zamknięte na kształt domostwa, osady, dom (nazwany Deelhaus), urządzenia, tyczące się roli gminnej, wspólna praca, skłonność Słowian do odosobniania się na zewnątrz, aby się o ile możności ograniczyć na wiosce rodzinnej, nieprzezwyciężone przywiązanie do rodu i obyczajów swoich, wytrwała dążność do zarobkowania, choć na małych posiadłościach, a w końcu starodawne zasieki (żywe płoty) krajowe; wszystko to wskazuje na starodawną wspólność solidarną, jaka się zarazem i w zewnętrznych urządzeniach i obyczajach, o ile ja wiem, nigdzie również dobitnie nie uwydatnia." — Przytoczyliśmy orzeczenia zasłużonego badacza z naszych czasów tem chętniej, im rzadziej nam przychodziło czytać podobne wyznania szczere, pochodzące z pióra uczonego Niemca. — Szanowny autor uważa zresztą ludność w Sławji hanowerskiej za szczep obotrycki (Bodryców), ale zdaniem naszem jest takowa odłamem Sorabów, których mowę i obyczaje najbardziej przypomina. To samo poświadcza wyraźnie 19 scholion do 20 rozdziału księgi drugiej kroniki Adama Bremeńczyka.

Osady te słowiańskie rządziły się duchem wybitnie gminowładnym, i tak się rządzą jeszcze dzisiaj, o ile o tem wogóle mowa być może, gdyż, mając wstręt udawać się do władz wyższych, wiele spraw załatwiają pomiędzy sobą. Wyrobników, t. j. „ludzi małych", uważa się i dzisiaj jakby stojących po za gminą, gdyż ani głosu, ani przystępu do obrad gminnych nie posiadają, a wogóle uchodzą za plemię niższe, rzec można nawet obce. Pojedyńczy członek gminy zaś uchodził, i nawet tu i owdzie jeszcze uchodzi w Sławji hanowerskiej stósownie do pojęcia prawnego staropolsko-słowiańskiego tylko za właściciela zabudowań z zagrodzeniami, t. j. ogrodami warzywnemi (Klanzei i Prising), oraz dobytku i mienia ruchomego; rola zaś była i jest według pojęcia ludności wspólną własnością, która nawet wspólnie uprawianą była. Pojmujemy więc tru-

dności, na które kościół napotykał w ściąganiu z gmin słowiańskich dziesięcin według rozmiaru własności, lub też ilości pługów i radeł, ponieważ Słowianie ostatnie zastępowali motyką i rydlem, a wogóle więcej dbali o uprawę lnu i ogrodowizny, aniżeli ziarna. Okoliczność ostatnia ma znów związek z wysoko wyrobionym przemysłem słowiańskim, tak, iż mieszkańców osad wiejskich nie należy uważać po prostu za rólników, gdyż od najdawniejszych czasów byli oni zarazem producentami i przemysłowcami, którzy jeszcze dzisiaj len nie tylko uprawiają, ale także z niego przędziwo i płótno wyrabiają, przez co sobie zapewniają daleko większe zyski. To jest przyczyną, dla czego w Sławji hanowerskiej najliczniejsza rodzina znajduje sowicie swe utrzymanie na małej stósunkowo włości, albo raczej zarobek jest tem większym, im więcej rąk się przykłada do pracy. Niegdyś cała nieomal Słowiańszczyzna składała się z podobnych osad przemysłowych tak nad Łabą a może i Renem, jak nad Wisłą i dalej; jasną więc jest rzeczą, iż się przez to zawięzywać musiał handel ożywiony już z narodami klasycznemi, wogóle starożytnemi. Pojmujemy ztąd zamożność, a nawet bogactwo Słowian już za czasów przeddziejowych, o którem świadczą mnogie i drogocenne przedmioty, zawarte w mogiłach ziemi staro-słowiańskiej. A zatem nie sam bursztyn przywabił kupców południowych do krajów nadbałtyckich, jak to pisarze nowocześni jeden po drugim bezmyślnie powtarzają. — Rozumie się, że ten przemysł słowiański nie był jednostajnym, lecz się trudnił najrozmaitszemi wyrobami i przedmiotami stósownie do położenia osad, do właściwości ziemi, lub do potrzeb krajowych i zagranicznych. Mianowicie garncarstwo rozkwitło tam, gdzie się znalazły odpowiednie pokłady gliniaste, a towar się ztąd wywoził w dalekie okolice, co już szanowny ów mistrz garncarski z Mosiny zauważył. Gdzieindziej znów przeważało wapiennictwo, górnictwo, kowalstwo, rybołóstwo, pszczelnictwo, tkactwo, koszykarstwo, snycerstwo, wypalanie smoły i t. d., tak, iż przypuścić można w zasadzie, że żadna osada słowiańska

na samej uprawie roli nie poprzestawała. Te osady przemieniły się w miasta w pojęciu dzisiejszem, skoro urosły w większą liczbę mieszkańców, gdyż w zasadzie już były miastami. Gdzie położenie było korzystniejszem, powstały więc miasta, i to głównie handlowe. Sławne owe „fundacye" miast przez książąt niemieckich ograniczały się w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie zwykle na nadaniu przywileju już istniejącej osadzie słowiańskiej; więc ta fundacya nie jest bynajmniej to samo, co założenie. To udowodnili już badacze pierwszorzędni, jak Berghaus i Kloeden, którzy także w ocenieniu oświaty i przemysłu słowiańskiego nie szczędzili Słowianom uznania i pochwał. Najciekawszym zaś przykładem, iż osada słowiańska się także obejść mogła bez przywileju fundacyjnego, a pomimo to się rozwijać w najlepsze, dostarcza największa wieś państwa niemieckiego, dziś będąc osobliwością, niegdyś zaś osadą polską, t. j. Langenbielau pod Sobótką, licząca 20,000 mieszkańców, po większej części płóciennictwem się trudniących. — Ślady podobnych osad przemysłowych spostrzeżono także nad Renem, a dziś jeszcze znane są na wzgórzu Westerwald osady tak zwanych Mekesów. Mieszkańcy tychże osad zajmują się wyłącznie garncarstwem, a wyroby ich są bardzo podobne do naczyń, jakie pogańskie grobowce w sobie zawierają. „Mekeser" zaś oznacza (pogardliwie) garncarza, a wspomnieć wypada, że ta ludność od czasów niepamiętnych odrębność swą zachowuje i także małżeństwa tylko między sobą zawiera. Znany z „keltomanji" swej Dr. Rieke poczytał ją za zabytek najdawniejszej rasy europejskiej, t. j. turańskiej, a wogóle ukazuje się dość niewzględnym wobec Słowian, ażeby pierwszeństwo osiedlenia się w Niemczech zapewniać przez to „Keltom". Pomimo to pisma jego są bardzo ciekawe, więc na nie uwagę zwracamy. *) Wszakże Burgundczyków, uchodzących przed Hunnami, nazywa

*) Zob. Rieke, die Schichtung der Völker und Sprachen in Deutschland 1872 i t. p.

autor współczesny rzymski narodem kowalskim, czyli wogóle przemysłowym (fabri). Bądź co bądź, zajęcie się przemysłem obok uprawy roli było przyczyną, a to najprostszą, iż Słowianie urość mogli w tak ogromną ludność, którą wszystkie czasy podziwiały, ale też zarazem, że ta ludność tak postępowa i umysłowo rozwinięta została bezbronną wobec napływu niezliczonych narodów koczujących, którym państwo rzymskie również uległo.



X.

Rzut oka na formę rządu, prawodawstwo, stany, ciężary publiczne i wojskowość w Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej.



a) Stanowisko księcia.

Stanęliśmy w końcu u mety, gdyż po zarysowaniu ogólnej oświaty Słowian zachodnio-północnych pozostaje nam jeszcze skreślenie formy rządu, czynności prawodawczej, stósunków spółecznych i urządzeń wojskowych tych narodów. Odkładaliśmy to wszystko do ostatnich rozdziałów pracy naszej, sądząc, że ustrój państwowo-spółeczny w całkości jako wynik długowiekowego rozwoju i postępu jest dziełem niemniej, jako też obrazem oświaty ogólnej, a zatem najlepszą miarą w ocenieniu takowej. Zaczynamy więc od godności książęcej.

Nie ma narodu słowiańskiego, któremuby nie przewodniczył władzca, dzierzący władzę niepospolitą, która znów mniej lub więcej ograniczoną była przez panów możnych, kapłanów, tudzież naród cały. Mianem takiego władzcy i przełożonego szczepowego było u wschodnio-południowych Słowian w późniejszych okresach kral, jak to widzimy z autorów bizantyńskich, pierwotnie zaś, jak u wszystkich Słowian, zdaje się, nazywał się książę, kniaź, kneze, co kronikarze tłumaczą na rex, lub

regulus. W Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej było miano król, kral, bardzo w używaniu u wszystkich narodów, jak to u Sorabów (do dziś dnia), Czechów i Polaków, a również u Lutycko-Obotrytów, lub Pomorzan. Na to wskazują, prócz innych dowodów, nazwy licznych miejscowości do dnia dzisiejszego, z których przywodzimy z samych stron zachodnich następujące: dwie wsie Crölwitz, zachodzące nad Solawą, a może też turyngskie osady Krölpa (2 razy); dalej Krülls i Kröhlenbroich w górach wschodniej prowincji nadreńskiej, Krollage w obwodzie rej. mindeńskiej w powiecie Lübeke, tudzież Krullkrug w Hassji niższej, lub Krullwarfen w Oldenburgji itd. Zresztą darował król niemiecki Otto już r. 846 między innemi wieś Crullingi klasztorowi magdeburgskiemu. Zdanie niektórych autorów, powtarzane znów przez J. Bartoszewicza (Historja pierw. Polski, tom I), jakoby wyraz „król" miał powstać z imienia Karóla W., odrzucił stanowczo H. Müller, udowodniając, że imię Karól, Carolus, przez samych Niemców jest zapożyczonem z obcego języka, że się wogóle sprzeciwia wszelkim zasadom składni języka niemieckiego *).

Może być, że to miano król — kral, się dopiero ustaliło od czasów, kiedy godność kapłańską odłączono od władzy panującego i kiedy ostatni panowanie swe rozciągał za pomocą swego narodu także na szczepy inne, tak że książę znaczyło pierwotnie rządzcę — kapłana, następnie tylko rządzcę szczepowego; król zaś rządzcę — pana kilku szczepów zjednoczonych. Zdaniem naszem zastępowano u Wagro-Obotrytów pierwotnie tytuł króla mianem wojewody, który to urząd nadzwyczaj wysoko postawić należy w czasach dawniejszych i jeszcze w nowszych czasach chrześcijańskich.

Podatek, który się płacił u Obotrytów księciu (saksońskiemu?), nazywają źródła „wojewotinza".

---

*) Zob. Jahrb. d. Ver. d. Alt. im Rheinlande, rocz. 17, 1868 r.: Aquae Grani, Apollo Granus und der mythische Carolus der trojan. Franken.

W Sławji hanowerskiej tytuł „wojewoda" dawano, póki język słowiański tam panował, osobom najprzedniejszym w znaczeniu godności królewskiej, a to samo miało miejsce według Bizantynów u Słowian południowych. W mowie potocznej zastępowano w Sławji hanowerskiej, a również i na Rugji i ziemi lutycko-obotryckiej, niemieckie „Sie", t. j. nasze „Pan", w przemówieniu przez kniaź, kneze; to samo czynią dzisiaj Łużyczanie, których pieśni ludowe dziwnym sposobem oznaczenia tego nie znają, lecz je wszędzie zastępują przez „nasze pan lub pani", gdzie chodzi o osobę dostojną, jako też się mianem króla, jak się należy, posługują. Nawiasem powiedziawszy, nie różni się słowiański „pan" w niczem od keltyjskiego „Fan"; w ślubie starosaksońskim do Wodana błaga się o zwycięztwo dla „Pana Witikinda" przeciw Karólowi W. (rękopism goslarski), tylko szkoda, że tu mamy do czynienia z podrobionem świadectwem, jak to uczeni sprawdzić mieli.

Ciekawą jest także wiadomość u Saksona grammatyka, że król duński Magnus (lub Mogens) rozgniewał się na Kanuta i podejrzywał go, że się uważa za równego z nim, odkąd został królem obotryckim. Kanut się wytłumaczył z tego (Offic. Lect. V), iż tytuł króla się odnosi jedynie do godności, którą dzierży u narodów słowiańskich; dalej, że ci (t. j. Słowianie) mają zwyczaj tytułowania panów swych „kneze" i że to niewłaściwie przełożono na rex. Ale Helmold wyraźnie podaje, że Lothar włożył koronę na skronie Kanuta, aby był królem (rex) Obotrytów, a tenże zresztą przypłacił ten tytuł życiem, gdyż Mogens go własnoręcznie po zdradziecku zgładził ze świata.

Niklota Helmold nazywa „major terrae Obotritorum". — Obotryci więc nadali mu może tytuł „wielkiego książęcia", jako też pisarze bizantyńscy znów piszą „ὁ μέγας σούπανος"; prawdopodobnie pochodzi on z rodu starych kapłanów — rządzcy, kiedy nawet Przysław jako odszczepieniec czuje się bezpiecznym „dla świętości rodu swego" w oczach Słowian.

Oznaką zewnętrzną księcia był dyadem złoty, jak to widzimy z wyniesienia Kanuta przez Lothara, a to nie jest czasem naśladowaniem zwyczaju narodów obcych, lecz prastarym zwyczajem słowiańskim. Odpowiednio do tego odnaleziono liczne dyademy w ziemi zachodnio-północnych Słowian, n. p. pod Krakowem, w Meklenburgji, tudzież pod Malchinem, które zawsze przypisywano książętom słowiańskim; a jeżeliby jeszcze wątpliwość pod tym względem zachodzić mogła, to takową usunęła na zawsze gruntowna praca pana Sophus Müller: Über altslawische Schlaefe-ringe, Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift, 1877 roku, który owe dyademy obrał za przedmiot szczegółowych badań. Także dr. Lindenschmitt w Moguncji uważa owe dyademy za nieniemieckie; że zaś takowe znaleziono także na zachód od Łaby w Hanowerskiem, podnosimy to tem bardziej, gdyż i to potwierdza zapatrywanie nasze*).

Prawdopodobnie służyła także laska lub buława za oznakę książąt-kapłanów, których także mnóstwo, a to formy szczególnej i bogato ozdobionych, odnaleziono. Może dla tego też Otto bambergski ofiarował laskę z słoniowej kości księciu pomorskiemu Wratysławowi, który się z niej mocno uradował. Więcej się nie doczytaliśmy o oznakach zewnętrznych godności książęcej z autorów starszych; ale rozumie się, że książęta występowali w znakomitem i kosztownem uzbrojeniu do boju, a w niemniej kosztownem odzieniu, ozdobieni złotemi łańcuchami, spinkami i t. p. na sądach i zgromadzeniach narodowych. O tej okazałości książęcej wspominają żywo opowiadania ludowe dziś jeszcze po całej niegdyś Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej, zachowując oznakę czysto słowiańską, a te opowiadania poświadczają, że nawet dziś jeszcze nie zgasło poczucie narodowości i pochodzenia Przedewszystkiem zaś przechowała niewynarodowiona dotąd ludność łużycka cały cyklus podań o swych kró-

---

*) Zob. Die Alterthümer unserer heidn. Vorzeit 1864, tom I, zeszyt 10, tablica II.

łach, ich władzy i wiedzy nadludzkiej, tudzież o bogactwach ich, a to z taką wiernością, że wspominają jeszcze imiona starodawne, jak n. p. króla Chestowo lub Ziscibor, małżonki jego Trudeska, sługi lub kapłana Morkusky; dalej Jaro czyli Juro, Ladisław, a później Maria von Kathlow, Maria von Kahren, Anna Rineta i t. d. Te same podania wskazywały na Babów nad Sprewą (Spreewald), jako miejsce, gdzie król słowiański skarb swój przechował, a pan Veckenstedt jest tego przekonania, iż odnaleziony tam niedawno temu skarb brązowy, prastary, stoi w ścisłem połączeniu z tem podaniem ludowem. Uderzające potwierdzenie znalazło także podanie ludu z wsi Radensdorf pod Drebkau, które opiewa: iż król słowiański posiadał wóz osobliwy o czterech kołach; siadały bowiem na kłonicach wozu tego cztery orły, a kiedy król słowiański wyjechał na tym wozie, orły się obracały naokoło siebie. P. Veckenstedt podnosi tu dziwne pokrewieństwo podania słowiańskiego do mytów indyjskich o wozie Aswina, a co główna, odnaleziono w przestrzeni nadodrzańsko-łabiańskiej podobne wozy z brązu z czasów prastarych. Veckenstedt nie może się więc oprzeć przekonaniu, że i te wozy, przeznaczone może na obchody uroczyste w służbie bogów, a może do wożenia posągów i obrazów bożych, w ścisłym są związku z odnalezionym skarbem króla słowiańskiego.

Naznacza się, iż wszystkie podobne wozy, których dotąd odnaleziono w Słowiańszczyznie zachodnio-północnej cztery, przekazać należy Słowianom, a jest to najznakomitszy okaz z wszystkich dotąd w Niemczech odkrytych starożytności i zarazem świadectwo prastarej oświaty, której daremnie Słowianom odmawiać usiłowano.

Wywody p. Veckstaedt'a nie przypadają do gustu panu Virchowowi, który czczemi wybiegami takowe chciałby sprowastować. Nadmieniamy przy tej sposobności, że co do Europy północnej i środkowej, najdawniejszy rysunek wozu o czterech kołach odkryto na naczyniach starosłowiańskich tak pod Za-

borowem, jak pod Elsenau w powiecie człuchowskim. Z rysunków tychże czyniono zarazem wnioski, co do najdawniejszego rodzaju konia krajowego; ostatni przetrwał, nawiasem powiedziawszy, dolę i niedolę rólnika, Słowianina, do naszych czasów, a zapewne z nim lepszej się doczeka przyszłości.

Co do składu ciała, rysunki zresztą przypominają Herodota opis koni Syginnów, szczepu medzkiego, w południowych Węgrzech dzisiejszych *).

Książę przewodniczył narodowi w wojnie, t. j. był wojewodą swego szczepu, lub też kilku pokoleń zjednoczonych, co się działo wtenczas, kiedy, jak n. p. u Obotrytów, przełożony jednego szczepu rozciągał swą władzę na kilka narodów; książęta ostatnich wtenczas obok niego się ostali wprawdzie, lecz zajmowali stanowisko podrzędne. Podobnem było stanowisko wojewody związku lutyckiego wobec naczelników, czyli książąt ludów sprzymierzonych, o czem wzmiankujemy następnie. — Tak samo odbywały się regularne sądy i zgromadzenia narodowe pod przewodnictwem księcia, a tu towarzyszyło mu kapłaństwo, oraz i starszyzna. W końcu można wnioskować, iż książę pierwotnie był także najwyższym kapłanem swego narodu, chociaż to w czasach późniejszych już nie miało miejsca, z wyjątkiem może Rugjan; gdzieindziej wyraźnie już odłączyła się godność kapłańska od osoby książęcej, lecz zawsze pochodził kapłan najwyższy z rodów najznakomitszych i bywał niezawodnie niemniej doradzcą księcia, jak pośredniczącym między nim a narodem. Takiego doradzcę, Stoigniewa, kazał cesarz Otto I tak bezprzykładnie okaleczyć po bitwie nad Raksą lub Warnabą, jak to powyżej widzieliśmy.

Z urzędników książęco-państwowych wspomina dyplom Henryka, księcia meklenburgskiego z r. 1266: „advocati, monetarii, thelonearii, molendinarii, Judei quoque et singuli curie nostre officiis prefecti". W dyplomatach rugjańskich i brandenburgskich

*) Patrz: Zeitschrift für Ethnologie 1878, zeszyt 6

zaś zachodzi tak nazwany „Pristallus (Pristaldus)"; i tak roku 1221 w przywileju rugjańskim: Dunyc pristallus, testis, zaraz na drugiem miejscu po Theodorus, sacerdos; przywilej Wartisława III z roku 1248 wyjmuje klasztor Hilda (Eldena) „ab omni exactione advocatorum, bedellorum et Prizstallorum nostrorum". Zdaje się, że „Pristallus" był dawniej osobą bardzo wpływową, i że mu poruczane były nie tylko sprawy sądowe i administracyjne, lecz także ogólny dozór nad dochodami państwowemi. Ten urząd istnieje w miastach Brandenburg, Poczdam, Spandau, Koepenick i innych do tej chwili pod nazwą „Pritzstapel" w postaci dozórców nad rybołóstwem i wogóle wodami. — W końcu dzierzyli prawdopodobnie naczelnicy grodów książęcych władzę niemałą w obrębie pewnym, którą w spadku pozostawiali potomstwu swemu; na Pomorzu nie zachodzi pod tym względem żadna różnica wobec odnośnych urzędów polskich.

Dochody księcia były stałe i zapewnione, jako też niestałe. Pierwsze miał głównie z majątku własnego ziemskiego, a po części z regularnych podatków i danin. Oprócz tego miał prawo użytkowania z wszystkich obszarów ziemskich, borów (prócz świętych gajów), wód i t. p.; zgoła z tych przestrzeni i użytków, które się nie znajdowały w posiadaniu prywatnem. Takiemi obszarami zwykle dowolnie rozporządzał, zamieniał, spieniężał, lub rozdawał osadnikom, jak to poświadczają liczne dyplomata z czasów chrześcijaństwa tudzież Helmolda wiadomość o ugodzie, zawartej pomiędzy Mścisławem starszym obotryckim, a biskupem wagrowskim, Wagonem. Chcąc zaś robić zobowiązania co do własnego majątku powinien był uzyskać pozwolenie swych spadkobierców i krewnych, a niezawodnie wymagało prawo słowiańskie dawniej też w rozporządzeniach księcia nad ziemią, która się nie znajdowała w posiadaniu prywatnem, nad majątkiem narodowym, zezwolenia starszyzny, jak poniżej o tem napomkniemy. Dalej miał książę wolne utrzymanie dla siebie i dla swoich tam, gdzie przebywał,

n. p. na polowaniu, albo też w sprawach rządowych. Na niestałe dochody księcia szła przednia część łupów zupełnie tak, jak Polacy według Dytmara Chrobremu oddali „optima quaeque" z łupów nadłabiańskich. Może też cła stanowiły pierwotnie całkiem, lub po części dochód książęcy, chociaż tu nie śmiemy rozstrzygać, czy takowe nie przeznaczano później obok podatków innych państwowych na składanie ciężkiego haraczu, który Niemcy na Słowian od czasów Karóla W. nałożyli, lub na inne potrzeby państwowe. — W przywileju fundacyjnym kościoła ratzeburgskiego z roku 1158 uwalnia Henryk Lew włoście biskupie od „wogiwotinza, qui census ducis dicitur." Podatek ten zachodzi także w późniejszych przywilejach meklenburgskich, a niezawodnie jest starszym od władzy tego gnębiciela Słowian. Lecz, czy go pobierali książęta saksońscy jako haracz również, jak biskupi pobierali „biskoptinza", czy też książęta słowiańscy, w tej chwili rozpoznać nie możemy. — Książę posiadał w końcu po różnych miastach zamki i dwory własne, a takowe uważały się za miejsca obrony i bezpieczeństwa dla każdego, który, uchodząc przed nieprzyjacielem, do nich ucieć zdołał, jak to czytamy w Herborda życiopisie Ottona bambergskiego. Zupełnie to samo spostrzega się w Polsce starodawnej, a kwestja ta całą literaturę wywołała za czasów zabicia Wapowskiego na zamku królewskim przez Samuela Zborowskiego.

Godność książęcia była wprawdzie u wszystkich narodów słowiańskich dziedziczną, lecz w każdym przypadku potwierdzenie, lub obranie formalne, przez naród cały nastąpić musiało. Znany margrabia Gero zmierzał do tego, aby przez wymordowanie zaproszonych do siebie książąt uczynić Słowian bezwładnymi, przyspieszywszy przez to u nich rozstrój państwowy, a niecny Tugumir dopełnił haniebnego tego zamiaru przez zagładę ostatniego potomka rodu książęcego u Havellów. Z drugiej strony zaś zachowują Słowianie prawo wolnego wyboru i potwierdzenia swych książąt w razie, gdy się tego zdawała

być potrzeba. Przykładu takiego dostarczyły nam narody weletabsko-lutyckie, gdy po śmierci Lubi'ego złożyli starszego syna, dla niedołęztwa i postępowania niegodnego, z urzędu za czasów cesarza Ludwika Pobożnego. Szczepy obotryckie podobnie postępowały sobie już wówczas, jak również po zabiciu Gotszalka, kiedy zgromadzenie narodowe ogłosiło, że „nie Henryk, syn Gotszalka, będzie panem naszym, tylko Kruto."

Co do uroczystego potwierdzania nowego księcia przez naród cały zachowanym nam został ciekawy opis z krajów Słowian południowych, który tu podajemy w niedostatku odnośnych podań ze zachodnio-północnej Słowiańszczyzny. Tak bowiem czytamy w pierwszej księdze historiae Suevorum Felicis Fabri, monachi Ulmensis (u Goldasta: Rerum alaman. scriptores ed. sec. 1727): „Książęta Austrji, ponieważ są panami Karyntji, nazywają się arcyksiążętami, a to się ztąd wywodzi, albowiem za każdą razą, gdy nowy książę obejmuje rządy państwa, zachowuje się uroczystość, gdzieindziej wcale nie znana. Nie daleko od miasta św. Wita, w dolinie szerokiej, widać szczątki prastarego miasta, którego nazwisko zaginęło przez dawny przeciąg czasu. Tuż obok wznosi się na błoniach, szeroko się rozciągających głaz marmurowy. Na takowy wchodzi wieśniak, któremu do tego urzędu służy prawo po ojcach odziedziczone. Po prawym boku stoi wół chudy, maści czarnej, po lewym boku klacz, chudością również zeszpecona. Wtedy występuje na błoniu książę z przeciwnej strony; w otoczeniu jego idzie starszyzna w purpurach, niosąc przed nim chorągiew i oznaki. Hrabia Gorycji w urzędzie palatina idzie naprzód pomiędzy 12 chorągwiami mniejszemi, drudzy dostojnicy postępują za nim. Każdy w całym orszaku wydaje się być dygnitarzem oprócz księcia, który ma powierzchowność wieśniaka. Odzież ma chłopską, chłopski kapelusz, a obuwie i kij w jego ręku wskazują na pasterza. Skoro zbliżającego się wieśniak, będący na kamieniu, zobaczy, wywołuje po słowiańsku: „Kto jest tenże, którego ja widzę tak dumnie stąpającego?" Otaczający go odpo-

wiadają, że pan kraju przybywa. Wtedy ów: „Jest to sędzia sprawiedliwy, starający się o dobro ojczyzny; jestże on stanu wolnego a godny czci? jestże on wyznawcą wiary chrześcijańskiej, jako też jej obrońcą?" Wszyscy odpowiadają: „jest i będzie!" Znowu ów: „Pytam się więc, jakiem to prawem mnie z tego miejsca oddali?" Odpowiada hrabia Gorycji: „Za 60 pieniążków nabywa się od ciebie to miejsce, to bydło będzie twojem — wskazując na wołu i klacz — bierz także odzież księcia, którą tenże krótko przedtem zdjął z siebie, a dom twój będzie wolny i bez danin." — Po tych słowach odzywa się wieśniak uprzejmie do księcia, zadawszy mu z lekka policzek: „Bądźże, prosimy, naszym rządzcą i wodzem dobrym, sprawiedliwym i pobożnym, a już nie tylko księciem, ale arcyksięciem nazwanym będziesz po świecie." Potem ustąpił wieśniak z miejsca, i zwierzęta zabrał z sobą. Książę zaś, wszedłszy na głaz, macha gołym mieczem, obracając się ku wszystkim stronom świata, przyobiecując ludowi, że będzie sędzią sprawiedliwym. Mówią, że się napił także zimnej wody z kapelusza chłopskiego, potępiając tem używanie wina. Następnie ruszył książę z wszystkimi do kościoła Soleńskiego (Saal lub Zollfeld, pomiędzy Klagenfurtem i St. Veith), który jest w pobliżu, gdzie po uroczystościach świętych zdjął ubranie chłopskie i w szaty książęce się ubrał. Po uczcie wspaniałej zaś wrócił z dostojnikami na błonia, a tamże rozstrzygał sprawy sądowe i udzielał, lub potwierdzał posiadłości ziemskie prawem lennem." — Autor dodaje, że zwyczaj ten opisany miał powstać za czasów księcia karyntskiego, Ingo, który, wyprawiając dla narodu ucztę roku 790, zaprosił także Karóla W. Ingo miał wtenczas lud wiejski ugościć po pańsku, kazawszy mu jeść z naczyń złotych i srebrnych. Szlachtę krajową zaś umieścił daleko od siebie, gdzie bez uszanowania obnoszono dla niej potrawy w naczyniach glinianych. Zagadniony przez „cesarza" o przyczynę tego, miał oświadczyć, iż lud wiejski przyjął już wiarę świętą, szlachta zaś nie, wskutek czego ostatnia zawstydzona gromadnie po-

spieszyła do chrztu świętego. Karól W. zaś miał zaszczycić lud wiejski przywilejem powyższym potwierdzania uroczyście nowego księcia, księciu zaś nadać tytuł arcyksięcia, ażeby mu wynagrodzić owe potwierdzenie jego przez lud wiejski. Oprócz tego miał go mianować łowczym państwa rzymskiego (Karól został dopiero o 10 lat później cesarzem) i nadać mu przywilej bronienia się przed sądem cesarskim w mowie słowiańskiej. — Z powyższym opisem zgadza się drugi, podany w Böhmera: Fontes rer. germ. tom I pod tytułem, de inthronisatione ducis Meinhardi et consuetudine Karinthianorum, r. 1286. Odmiany mało znaczące są te: Wieśniak ów trzyma, wszedłszy na kamień zwyczajny nie zaś marmurowy, jedną ręką wołu, drugą klacz, maści pstrokatej (discoloratum bovem etc.). Drugi tymczasem, mając to prawo po ojcach, ubiera księcia po wiejsku, t. j. w płaszcz, kapelusz i sukmanę z materji szarej (chłop musiał się bowiem w Niemczech nosić podówczas szaro, lub czarno) i w obuwie z rzemyszkami. Co się tyczy mowy słowiańskiej, nie jest to tak przywilejem księcia, jak raczej narodu, iż książę w obliczu cesarza każdemu, skarżącemu się na niego, ma odpowiadać po słowiańsku, t. j. w języku, którym się posługuje przy uroczystości potwierdzenia jego, a nie w innym języku. Dodaje się, iż po odstąpieniu przez wieśniaka miejsca swego księciu, podpalacz (incendiarius), przeznaczony na to prawem, zapala na cześć księcia kilka stosów, ale, że to powstało z obyczaju niewłaściwego (de adversa consuetudine), nie z prawa. W kościele błogosławi biskup, lub duchowny przedniejszy, po uroczystej mszy świętej księcia, który jeszcze nosi ubranie chłopskie, a ostatnie daje potem ubogim. I tutaj jest wzmianka, iż książę pije wodę z kapelusza chłopskiego na dowód wstrzemięźliwości, tudzież, że ten zwyczaj potwierdzania księcia przez lud wiejski powstał za Karóla W. i księcia Ingo. — Nie podlega zaś wątpliwości, że drogocenne te opisy unaoczniają nam prastary zwyczaj słowiański, pochodzący z czasów dla nas również uroczych, jak dotychczas niedościgniony.

Po przyjęciu chrześcijaństwa zamieniono jedynie w obietnicy księcia, iż tenże będzie wyznawcą i obrońcą wiary ojców, na to, że tym samym będzie wobec nowej wiary świętej, a kładziono na niego nowy obowiązek, aby szanował język ojczysty. Naszem zdaniem mamy tu przed sobą wszechsłowiańską uroczystość potwierdzania nowego księcia przez naród, a zarazem — pierwsze „pacta conventa". Dla tego też znienawidziła starszyzna lutycka tak zawzięcie książąt obotryckich jako odszczepieńców od obyczajów i wiary ojców. Że zaś książę się napił wody z kapelusza chłopskiego, nie uczynił tego na znak wstrzemięźliwości, jak to autorowie powyżsi mniemają, lecz jest to zwyczaj, prawem przepisany, jako dowód zawartej ugody, dopełnionej sprzedaży i t. d. u Polaków, Szlązaków, i wogóle Słowian zachodnio-północnych. *) —

Gdy książę słowiański kilku pozostawił synów, natenczas najstarszy wprawdzie odziedziczył za zezwoleniem narodu godność najwyższą, lecz braci młodszych prawem obyczajowem nie wyzuto zupełnie ze spadku. Przeciwnie zostali oni niezależnymi panami ziemstw pojedyńczych, a tylko w kwestjach, obchodzących naród cały, ulegali przewodnictwu brata starszego, który znów panował nad przedniejszym z połączonych szczepów. Zwyczaj ten, chociaż zkądinąd się zasadzający na uczuciu sprawiedliwości wobec spadku ojcowskiego, był jednak największą wadą urządzeń państwowych, skoro się ogół narodu ma na oku, a na tę wadę i nasza Polska chromała przez długie wieki. W narodzie obotrycko-wagrowskim był ten zwyczaj nieraz powodem strat dotkliwych, a to jeszcze za czasów późniejszych po Przybysławie.

W końcu rozwijało się znaczenie i stanowisko książęcia, w czasie po Karólu W. widocznie bardzo rozmaicie w różnych częściach zachodnio-północnej Słowiańszczyzny. U szczepów nad

---

*) Zob. odnośną rozprawę p. Naumann'a w Ledebura Allg. Archiv tom 8.

dolną Łabą na przykład, mianowicie obotrycko-wagrowskich, zbliżała się powaga książąt prawie do samowładztwa, szczególnie tych, którzy się opierali na przyjaźni saksońskiej, jak n. p. Gotszalka, lub Henryka, chociaż pogląd na dzieje Słowian wykazuje, że naród temu się niezłomnie sprzeciwiał. Im uleglejszym się książę okazywał dla Saksonów i cesarzów niemieckich, tem bardziej oni popierali go wobec starszyzny krajowej, a sejmy, zwołane w tych czasach, miały tylko głos doradczy; zwykle kazano zgromadzonym słuchać i stósować się do rozkazów i wymagań niemieckich, aby przez to ułatwiać księciu przeprowadzenie takowych. Inaczej u narodów weletabsko-redarsko-lutyckich. Tu ustaje godność naczelnika związkowego po śmierci Stoigniewa na zawsze, a znaczenie książęcia pojedyńczych narodów zmalało do tego stopnia, że takowi następnie prawie nigdy już nie występują na jaw, wyjąwszy książąt Havellańskich, którzy z czasem się zupełnie zwolnili z owego związku. Natomiast wytworzył się ów układ rządu hierarchiczno-republikańskiego, który nam powyżej przytaczani autorowie uwydatniają. Również zmalał na Rugji wpływ książąt wobec powagi kapłana Światowida. O rozwoju władzy książęcej u szczepów sorabskich najmniej jesteśmy objaśnieni dla rychłego ich upadku, lecz tyle widać z podań Kosmasa i innych, że ona się pierwotnie nie różniła od władzy innych książąt słowiańskich. Co się zaś tyczy Pomorzan, mamy najwybitniej przed sobą te same urządzenia państwowe, które się wykształciły w Polsce piastowej, a nie powiemy, jakobyśmy mieli odkryć odmienności stanowcze między urządzeniami państwowemi Polaków i Wagro-Obotrytów, lub innych zachodnich szczepów, lecz to dla tego, że się stósunki pomorskie mniej zatarły, a to już dla samego sąsiedztwa i dla długoletniego należenia Pomorza do Polski.

b) Starszyzna.

Wskazaliśmy poprzednio na to, że władza książęca była opisaną i ograniczoną przez starszyznę, t. j. nobiliores, sacerdotes et majores natu, tudzież zgromadzenie narodowe. Starszyzna składała się z możnych panów, kapłanów i z ludzi wiekiem i doświadczeniem się odznaczających. Nie znamy tego urządzenia tak dokładnie, żeby wyjaśnić, o ile ta godność senatorska w czasach niepodległości była dziedziczną, albo z piastowaniem wysokiego urzędu obywatelskiego połączoną, czy też obieralną. Zdaniem naszem to jedno równie, jak to drugie i trzecie być mogło, lub musiało. Do starszyzny należało więc kapłaństwo wyższe, tudzież urzędnicy przedniejsi, książęcy (na Pomorzu capitanei, albo castellani nazwani) i ziemscy, n. p. naczelnicy okręgowi (zupanowie) z stanowiska swego, a dalej także potomkowie rodów najznakomitszych z urodzenia dla swego wpływu i znaczenia w narodzie, dalej członkowie starszyzny pojedyńczych gmin przedniejszych, lub też opola całego; w końcu ludzie, mający nadzwyczajne wzięcie u narodu dla mądrości i doświadczenia, wzywani bywali w grono starszyzny. Sakso Gramatyk wspomina o wziętości i wpływie na obradach „mądrego Masco'na i słynnego z mądrości Dambor'a, starców“, lecz nie powiada, żeby ci byli kapłanami, lub pochodzili z znakomitych rodów.

Ale trzeba tu rozróżniać starszyznę pojedyńczych gmin samodzielnych od starszyzny krajowej, która występowała w imieniu całego narodu i stanowiła razem z księciem najwyższą władzę krajową, dla czego też cesarzowie i książęta niemieccy również, jak u południowych Słowian bizantyńscy i inni, z takową się układali, lub ją na obrady zwoływali. W skład tejże ostatniej wchodzili zdaniem naszem sami tylko panowie możni z kapłaństwem wyższem, oraz i naczelnikami grodów

książęcych, a może też jakaś reprezentacja gmin, nie zaś mieszczaństwo, szczególnie miast znakomitszych. Natomiast rządziły się te ostatnie prawie całkiem samodzielnie; przewodniczyła im starszyzna gminna, złożona z kapłanów, starszych i mędrszych (sacerdotes, majores natu et prudentiores civitatis), a z nią znosił się książę, nie zaś starszyzna krajowa, w kwestjach dotyczących całego narodu, lub samego miasta w stósunku do księcia w szczególe.

Tym sposobem zajmowały możne miasta handlowe osobne stanowisko wobec reszty narodu, t. j. ludności po wsiach zamieszkałej, choć może tego stanowiska się dopiero w przeciągu czasu dobiły, urosłszy w ludność i bogactwo. Podnosimy więc, oparci na wiadomościach głównie z życiopisów ottońskich czerpanych, ciekawy ten fakt, że słowiańskie miasta handlowe już za najdawniejszych czasów używały wobec władzy książąt, tej samej republikańskiej samodzielności, którą sobie też później zastrzegały, zamieniwszy się w miasta niemiecko-hanseatyckie pod mianem miast słowiańskich (wendische Staedte) wobec panów zwierzchniczych. Zwykle posiadał książę w tych miastach zamek warowny, stojący pod rozkazem naczelnika książęcego.

Odnośnie do tego uważamy więc, że na Pomorzu starszyzna miast przedniejszych się znosi i układa z Ottonem bambergskim lub z królem polskim wprost, podczas gdy książę Wartysław wskazany jest na rolę oczekującego lub pośredniczącego. Starszyzna ta odbywała swe obrady w „kontinach“, a że się z ludzi światłych składała, dowodzi już ta okoliczność, że, jak n. p. szczecińska. żądała, aby jej król polski wystawił na piśmie przywilej, zapewniający przyrzeczenia dane. Sam biskup Otto lub też jego życiopisarz powziął przekonanie, że tu mają do czynienia z ludźmi z wszech miar poważania godnymi. W kwestji zaprowadzenia religji Chrystusowej n. p. starszyzna szczecińska kierowała się przeważnie względami politycznemi; czytamy w dialogu Herborda, że, zanim zezwoliła skutkiem presji z stro-

ny Krzywoustego na reformacją, aby się tak wyrazić, ustroju religijnego, „obradowała od rana do północy o zbawieniu ojczyzny, rozbierając i roztrząsając wszystkie stósunki i względy, a to według mądrości tego świata bardzo gruntownie.“ Prawdziwość zaś starych wyobrażeń kazali nieraz kapłanom uzasadniać i bronić „dowodami dostatecznemi“ (rationibus congruentibus), zamiast, jak kapłaństwo tego pragnęło, dać się uwieść samemu natchnieniu religijnemu i działać na oślep bez wyższych poglądów na dobro ogólne.

Lecz nas zajmować powinna w ogólnym poglądzie niniejszym tylko starszyzna krajowa; powaga tejże była tem większa, im świetniejszego przykładu dostarczał przez czas dłuższy związek lutycki, który, wypędziwszy Mścisława młodszego, obotryckiego, przyjął naród obotrycki za członka do związku swego.

Bądź, co bądź, w każdym razie rządy książęce polegać musiały na uchwałach starszyzny, inaczej stały się niemożebnemi, zwłaszcza, kiedy starszyzna popartą była wolą narodu, którą książę po naradzeniu się z starszyzną wykonywał. Jak wysoko instytucja starszyzny na Pomorzu n. p. była rozwinięta, to poznajemy ztąd, iż książę Wartisław, „zwoławszy roku 1127 na obradę do Uznomia (Usedom) baronów i kapitanów całego ziemstwa, tudzież naczelników, czyli kasztelanów (prefectos) miast“ t. j. zamków książęcych, oznajmił im zarazem przyczynę zwołania narady, tudzież przedmioty obrad.*) Widać ztąd, że węgielne prawo sejmów polskich, nakazujące poprzednie informacje co do czynności sejmujących, spoczywa na starodawnym zwyczaju słowiańskim. Co się tyczy zakresu prawniczego, napomkniemy, że starszyzna obradowała, jak co dopiero widzieliśmy, wspólnie z księciem nad wszystkiemi sprawami ważniejszemi, które się tyczyły ogółu, a tak samo słuchała posłów, przybyłych z zagranicy, jak to się też działo u Słowian połu-

*) Zob. ex anonymi vita Ottonis lib. III.

dniowych. W to się liczy także uchwalenie nowych podatków, co wynika z Helmolda opowiadania (I, 18). Gdy bowiem biskup Benno się starał o to, ażeby odzyskać dobra, które kościół niegdyś był otrzymał na ziemi obotryckiej za czasów Ottona I, zwołał książę saksoński, Bernhard, starszyznę (principes) na zjazd, lecz takowa nie zezwoliła na odstąpienie tych dóbr, a zaledwie otrzymał książę, iż uchwaliła, że się na utrzymanie biskupa ma płacić z każdego domu, czy to biednego, czy bogatego, po całej ziemi obotryckiej po dwa pieniądze. Z tego wynika także, że książę według prawa słowiańskiego wcale nie miał prawa rozporządzania samodzielnie ziemią niezajętą, stanowiącą majątek narodowy, a rzeczywiście czytamy jeszcze w pierwszych nadaniach z czasów chrześcijaństwa, że książęta oświadczają, iż dobra ziemskie dają, zwykle duchowieństwu, za zezwoleniem panów, krajowców. — Uchwałom starszyzny nareszcie każdy powinien był ulegać; w jaki sposób to przeprowadzono u Lutyków, widzieliśmy z powyżej przytoczonego ustępu z Dytmara.

W późniejszych czasach zaś wyjęci byli osadnicy Niemcy wyraźnie z pod postanowień „communis placiti", jak to czytamy w dyplomacie Wartisława III, wystawionym dla klasztoru Eldena w r. 1248. (Dreger, cod. Pom.). —

Zgromadzenia narodowe odbywały się także już to w pewnych czasach oddawna naznaczonych, n. p. dla sądów lub dla uroczystości religijno-politycznych, już też w nadzwyczajnych przypadkach. Takowe się odbywały w gajach świętych, zkąd wywodzą wyrażenie: „zagaić posiedzenie". Takie zgromadzenia odbywały się n. p. w Wagrji w świętym gaju Prowego, co poniedziałek dla załatwiania spraw sądowych, jak to powyżej widzieliśmy.

W znakomitszych miastach handlowych, stanowiących z osobna niejako rzeczpospolitą, zgromadzała się ludność miejscowa i okręgowa na placu wolnym, targowym; dla obrad była tutaj też wystawiona mównica, według opisu nieznanego życio-

pisarza Ottona drewniana, z której praecones (woźni) i starszyzna (magistratus) zwykle do ludu przemawiali. Ebbo nazywa (III, 15) mównice szczecińskie „piramidy wielkie i wzwyż zwyczajem pogańskim murowane". — Wypływa z natury rzeczy, że tylko najważniejsze sprawy roztrząsano w zgromadzeniach narodowych, np. postanowienia tyczące się wojny lub pokoju, oboru lub potwierdzenia nowego księcia itp., a to zapewne dopiero po naradach starszyzny, aby ludowi oznajmić uchwały zapadłe i uzyskać zezwolenie jego. Czasem przemawiano też wprzód do ludu, co potem zniewoliło starszyznę, ażeby pewne sprawy wzięła pod obrady, jak to n. p. czynili zwiastuny wiary Chrystusowej.

Przystęp do zgromadzenia ludowego miał każdy Słowianin wolny, a mianowicie, gdy Słowiańszczyzna zachodnio-północna się rozpadła na tak liczne szczepy i państewka samodzielne.

c) Panowie i szlachta zagrodowa.

W Słowiańszczyźnie zach.-północnej spoczywa cały organizm państwowy na urządzeniu gminy wiejskiej; wszyscy wolni członkowie takowej mają głos i przystęp do obrad wspólnych, toczących się pod przewodnictwem starszyzny. Ostatnia składała się rzeczywiście z ludzi starszych i doświadczonych, i kierowała nie tylko sprawami gminy, lecz pośredniczyła także między nią a księciem panem, który pierwotnie jako najwyższy kapłan znów pośredniczył pomiędzy narodem i bogami. Godność jego odziedziczył w stósunkach zwyczajnych syn najstarszy, młodsi zaś brali udział w spadku i zarządzali częścią państwa ojcowskiego. Ród książęcy zaś, rozwielmożniwszy się w przeciągu czasu, wydał panów, czyli możnowładzców (principes, nobiliores), którym tu kilka słów poświęcamy. Podnosimy zaś, że każdy Słowianin wolny czuł się, że tak powiemy, na swej zagrodzie równym wojewodzie, co poniżej uzasadnimy, a każdy mógł dzielnością i do-

robieniem się majątku do podobnej powagi dojść. Duchem tym natchnione są najpiękniejsze nasze podania ludowe o Krakusie, Piaście i t. d. i to samo opiewa powieść o wywyższeniu kupca, Samona, na króla słowiańskiego, lub Wilka na księcia i t. d.

Dla tego trudnili się wszyscy wolni Słowianie, tak kapłani, jak możni panowie — o ile się to tyczyło własnych ziemiopłodów i wyrobów — przemysłem i handlem zupełnie tak samo, jak szlachta staropolska i też dzisiejsza. Te stósunki prastare objawiają nam się w całej Słowiańszczyźnie przy pierwszem świetle dziejowem, i sięgają wieków, badaniem dotąd niedoścignionych, jak się również nieznacznie tylko zmieniły w ostatecznym okresie wolnej Słowiańszczyzny. Nigdy zaś nie opierała się przewaga późniejszej szlachty możnej za czasów wolności na samym orężu.

Przeciwnie ukazują nawet południowi Słowianie, po długich niewczasach wojennych i wędrówkach, ten sam takt w uszanowaniu i wiernem zachowywaniu prastarych urządzeń narodowych. Spoczywają one na zasadzie gminowładztwa, przez co się chlubnie te narody odznaczają od przybyłych do Europy w czasie gminoruchów narodów najezdniczych, którym na ostatku rozkazuje po wojskowemu dowódzca, opierający się na bitności dobranych swych towarzyszów broni.

W przeciągu długoletnich bojów przekształciły się także w Słowiańszczyznie zachodnio-północnej stósunki pierwotne nie mało, gdy przewaga w owych czasach spoczywała na ciężko uzbrojonej jeździe.

W tym to okresie wytworzył się z pośród wolnych Słowian stan rycerski, wyćwiczony w rzemiośle wojennem, lecz przewaga tego stanu wzmagała się w świecie słowiańskim tylko powoli za pomocą wciskających się w jej organizm zapatrywań i urządzeń obcych, które się tylko ustalić zdołały za powolnym przewrotem dawniejszych stósunków społecznych.

Przekształcenie tych stósunków dawniejszych nastąpiło w Czechach i w Polsce piastowej prędzej i radykalniej, niż w krajach nadłabiańskich i nadbałtyckich. Podczas gdy bowiem za Mieczysława I Polska w niczem się nie różniła, o ile tego dojść można, od zachodnio-północnej Słowiańszczyzny pod względem urządzeń wewnętrznych, podczas gdy Mieczysław sobie w celu zwalczenia Wulinów uprosił na pomoc ciężko uzbrojoną jazdę czeską; wytworzył się w Polsce, dzięki dzielności Chrobrego, nowy stan rycerstwa znakomitego, a to z wolnych Polaków, poświęcających się służbie konnej.

Ten stan nowy, wspólnie z dostojnikami z urzędu i dawniejszemi rodami książęcemi tem łatwiej się wywyższał nad dawniej sobie równych mieszkańców wolnych, im dzielniej stawiał czoło w obronie wolności ogólnej, i im bardziej piechota starosłowiańska się okazywała niezdatną do walki z zachodniem rycerstwem pancernem. Stósunki polskie zaś odzwierciadlają się wiernie co do okresu od Chrobrego do Krzywoustego na ziemi Słowian zachodnio-północnych.

Nie utrzymujemy bynajmniej, jakoby nie było dawniej już w Słowiańszczyznie rycerzy i junaków dzielnych. Ci zaś nie należeli do pewnej klasy odrębnej, lecz pochodzili z wszystkich warstw wolnych Słowian, jak ów Ikmor rusiński, czczony jedynie dla waleczności swojej (patrz powyżej świadectwo Georga Cedrenusa), a tak samo bohaterowie słowiańscy (n. p. Miroch i Strumyk) wspominani bywają, często bez podania imienia przez Saksona, sagi północne i innych.

Pomimo to spostrzegamy po całej Słowiańszczyźnie od czasów najdawniejszych bardzo liczne rody szlachetne, wywyższone zamożnością nie mniej, jak pochodzeniem nad stan gminowładnej wolności. Ale wzięcie i powaga tych rodów nie spoczywała na samym orężu, lecz na urodzeniu i pokrewieństwie z rodem kapłańsko-książęcym, a naród zawsze otaczał potomków tych rodów czcią nieporównanie wyższą, aniżeli późniejsze rycerstwo, na wzór obcy wytworzone, jako też powaga i wpływ

owych rodów był bardziej natury religijno - moralnej, aniżeli oparty na uprzywilejowaniu. Azatem jeszcze za czasów chrześcijańskich książęta rodu słowiańskiego w Meklenburgji, na Rugji i na Pomorzu i t. d. zaślubiali, nie ubliżając sobie w niczem, córki lennikom, więc poddanym swym, pochodzącym z owych spokrewnionych sobie rodów starosłowiańskich. Rozumie się, że owe starosłowiańskie rody szlachetne zawsze oddane były rzemiosłu wojennemu, że kosztem swym utrzymywały poczet junaków bitnych, przez co dodały sobie, lub powiększyły blask swego imienia, a kto wie, czy nawet nie były pierwotnie zobowiązane do utrzymywania owych jeźdzców, stanowiących nieliczną jazdę, która się zjawia, lecz rzadko się odznacza w walkach staczanych z Niemcami. Obraz, choć niedokładny pana pomorskiego narysował nam Herbord w życiorysie Ottona bambergskiego, gdy pisze: „Była tam (t. j. w mieście Kamina) niewiasta, mająca licznych klientów i posiadająca nie małą powagę, gdyż dzielnie zarządzała domem swym, a do tego mąż jej, póki żył — co się na tej ziemi poczytuje za coś wielkiego — zwykł był utrzymywać na poparcie dostojeństwa swego (in usum satellitii sui) trzydzieści koni z jeźdzcami. Albowiem dzielność, lub potęga panów i naczelników (nobilium et capitaneorum) ocenia się tam podług ilości rumaków (caballorum). Mówią, ów jest dzielny, wpływowy i bogaty, który tyle a tyle utrzymywać może jeźdźców. Przez liczbę rumaków bowiem rozumie się liczba jeźdzców. Bo żaden wojak, prócz jednego konia, więcej tam zazwyczaj nie ma. Konie tego kraju zaś są rosłe i dzielne, a każdy rycerz odbywa służbę bez giermka, sam nosząc swą sakwę i tarczę dość zręcznie (agiliter) i dzielnie, sprostając tym sposobem obowiązkowi wojskowemu. Sami zaś książęta, lub naczelnicy (capitanei) zadowolniają się jednym, albo jeżeli wiele, dwoma giermkami."

Autor dodaje, że ta niewiasta kazała czeladzi w niedzielę pracować na polu, i, aby takowej dodawać otuchy, sama, chwyciwszy za sierp, podkasawszy suknie i założywszy rękawy, a lewą

ogarnąwszy zboże, zdawała się żąć, lecz — skamieniała na postrach ogólny. — Z tego obrazu poznajemy jak najwybitniej swobodne i szanowane stanowisko niewiasty, Słowianki, a śmiało go zastósować można także do możnowładzców wagro-obotryckich, albo też magnatów łużycko-polskich i maluje nam wiernie pana i członka starszyzny krajowej. — Z tych rodów możnych wytworzyła się obok przybyłego rycerstwa niemieckiego bogatsza szlachta chrześcijańska.

Ludność, wszechstronnie wziąwszy, wolna stanowiła jądro narodów słowiańskich, będąc liczbowo niezaprzeczenie przeważającą. Ona zaludniała niezliczone osady większe i mniejsze, albo też miasta zamożne, a z niej wychodziły owe ogromne zastępy piechoty, o których kronikarze równocześni często, a to nie zawsze przesadzając, wspominają. Wskazaliśmy już powyżej na to, że ta ludność się oddawała z zamiłowaniem rólnictwu, ogrodnictwu, lub się zajmowała przemysłem i handlem. Z pośród niej uwydatnia się zaś pewna klasa rólników-wojaków, której milczeniem pominąć nie możemy. Są to sławni dytmarowscy Vethenici, po niemiecku też cukusburgenses od grodu Cuskiburg, Cuisce i t. p r. 993, dziś Keuschberg(?), nazwani. Ci w pierwszych czasach po zawojowaniu Słowiańszczyzny tworzyli załogę grodów cesarskich. Mieszkali w czasach pokojowych po przedmieściach, a trudnili się uprawą ziemi na wskazanych im przez rząd włościach. To zaś wskazuje na to, że im także w czasach dawniejszych po części ten urząd był poruczonym. Spotykamy ich wszędzie po zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie, a widzieliśmy już powyżej, że w wojnach Chrobrego Vethenici sorabscy nie taili się z przychylnością dla króla polskiego, przez co stracili zaufanie Niemców. Albrecht, z przydomkiem Niedźwiedź, wyrugował ich po zajęciu Braniboru i Havelbergu, zastępując ich Niemcami, a tak samo nie polegali na nich Niemcy podczas wojen z Niklotowiczami. W ziemiach staropruskich spotykamy się także z tą klasą rólników-wojaków pod nazwą Withingów, lub equites prutheníci. Rządy

chrześcijańskie używały ich do sprawowania różnych urzędów, włości zaś, czasem dość szczupłe, oddawano im na prawo pruskie, a wiadomo, że Prusacy obrali sobie prawo polskie, aby się niem rządzić po zawojowaniu swej ziemi. W Prusiech zajmowali owi equites stanowisko zupełnie odrębne; nigdy nie wchodzili dobrowolnie w skład gminy wiejskiej, w sposób niemiecki urządzonej, a zawsze się ociągali pełnić robociznę, służąc natomiast konno na wojnie, co w późniejszych czasach stało się wielkim ciężarem dla posiadaczy podobnych majątków. Samodzielność swoją zachowywali tak skrupulatnie, że, chociaż im włość wskazano do wspólnego osiedlenia się, każdy z nich jednakowoż kazał sobie wystawiać osobny przywilej na swój udział, zastrzegając sobie przez to zupełną odrębność wobec pojęcia gminy niemiecko-włościańskiej. Prawie to samo stanowisko prawne zajmowali rycerze polscy pod panowaniem krzyżaków w zachodnich i południowych ziemiach pruskich. Ta klasa rólniczo-wojacka była rozsianą po całej ziemi litewsko-lechicko-słowiańskiej, a wspomina się jeszcze pod Brunświgiem (zob. powyżej); prawie wszędzie zaś zdołała swą odrębność zachować w nastającym przewrocie dawniejszych stósunków. Zdaniem naszem nie różni się ta klasa niczem od szlachty naszej zagrodowej, a takowa zastępowała za starodawnych czasów słowiańskich niejako wojsko stojące, będąc zawsze na pogotowiu do obrony krajowej, głównie zaś świątyń i grodów tak krajowych, jak możnych panów. Sądzimy, że ta klasa ludności po większej części powstała tym sposobem, iż możnowładzcy junaków swych po wiernej służbie wynagradzali wyposażeniem w ziemi, wolnej od czynszów, pod warunkiem służenia im konno w potrzebach. Osobiście mniej zasłużeni brali swe włości od panów możnych, obowięzując się do służby konnej, a oprócz tego do dostarczania umówionych danin. Zdaje się, że niezamożnym pan udzielał nawet zapomogę w pieniędzach, które potem winni byli zwrócić. Taki jest sens dyplomatu, który Nicolaus, princeps Slavie (syn Wertisława, powieszonego przez

Henryka Lwa), w celu obrony zakonnikom doberańskim wystawił roku 1190, a który opiewa: „Dla tego osadziłem po włościach ich (t. j. zakonników), ludzi moich, mających moją „podocam", t. j. pieniądz mój (argentum meum), aby ich bronili, a ten sam pieniądz z służbą, co mnie się należało, kazałem braciszkom odpłacać, a między nimi jeden, imieniem Dalic, winien był dwie grzywny, drugi zaś, Nivar, jednę". Nie może tu być mowy o czynszu rocznym, gdyż grzywna czynszu jest za wysoka na wszelkie stósunki; więc może ta „podoca" była zapomogą, chociaż pod tym względem chętnie przystajemy na sprostowanie zdania naszego, mianowicie, gdy łatwo być może, że poprawka pisowni owego wyrazu wszystkie trudności usunie.*) Gdy się w podbitych między Łabą i Odrą ziemiach stósunki społeczne powoli ustaliły, wytworzyła się z tej klasy rólniczo-wojackiej ludności starej tak nazwana szlachta drobna, ponieważ nie chciała iść w skład nowych gmin niemieckich, siedząc na swej zagrodzie; a z drugiej strony bogate rycerstwo, wytworzone z przybyszów Niemców i starych panów słowiańskich, nie chciało tych dawniejszych wojaków-rólników uznawać za równych sobie. Szydzono z nich przez długie wieki, tytułując ich „Zaunjunker", co mniej więcej jest tłumaczeniem szlachcica na zagrodzie. Liczne włości tychże ocalały w starej Wagrji tam, gdzie Adolf holzacki, opanowawszy ziemię Przybysława, wskazał Słowianom miejsce na przesiedlenie się, a już stary Dankwerth powiada w swej kronice, że we Wagrji jest prawdziwa ulica szlachecka (die rechte Adelsgasse), ponieważ jedna posiadłość szlachecka dotyka drugiej, a na małym tym obszarze więcej siedzi szlachty, niż na całej ziemi dytmarsko-holsztyńskiej razem wziąwszy. — Podobne włości zachowały się także na ziemi łużyckiej; chociaż i takowe nie są uznane za dobra szlacheckie, mają jednakowoż różne przywileje, odznaczające je od posiadłości gospodarskich, a do dziś dnia wska-

*) Zob. Monum. inedita rer. germ. ed. E. de Westphalen tom III.

zuje miano „wićeżwo" lub wićeżstwo (dobro lenne, a wićaz = właściciel tegoż) na starodawnych Vithenici. Nazwisko to (wićaz) znaczy po łużycku i illyryjsku tyle, co bohater, po czesku zaś, zwycięzca, a pochodzi z wspólnego źródłosłowu, jak wid, Światowid, Gerowid, i t. d. W końcu czytamy w dyplomacie z dnia 28 czerwca 1181 r., iż „Withasii, t. j. ci, którzy w włościach kościoła lauterbergskiego (mons serenus) służbę wojskową konno odbywają, przystęp mają do sądów ziemskich (ad comprovinciale jus quod lantdinc dicitur). Po tem, cośmy przytoczyli o dzielnych „Vithenicach", wypada nam odrzucić, jako bezpodstawny, sąd, który o nich powtarza J. Bartoszewicz (Hist. pierwotna Polski I, 296) za Bogusławskim, że „byli to najpierwsi zdrajcy narodowości i plemienia".

d) Stan wolnych Słowian; kilka uwag o ludziach niewolnych.

Powszechnem jest mniemanie pisarzów niemieckich, że za czasów przedchrześcijańskich niewola w ziemiach słowiańskich była losem większej części narodu. Zaręczamy łaskawym czytelnikom, że tą kwestją zajęliśmy się jak najsumienniej i nader skrupulatnie, lecz śladów tej powszechnej niewoli odkryć nie mogliśmy, przechodząc tak autorów starożytnych, jak średniowiecznych, do najnowszych. Przeciwnie wystawiają pisarze bizantyńscy Słowianom właśnie pod tym względem jak najświetniejsze świadectwo, a sprawdziliśmy tylko, że wszystkie nowsze narody najezdnicze zgotowały Słowianom srogi los niewoli, lecz społeczeństwo słowiańskie spoczywało na wolności gminowładnej, prastarej. Wykazaliśmy z całą bezstronnością starodawne urządzenia państwowe, a każdy przyznać musi, że tu nie ma miejsca dla niewoli; a „nie ma niewoli wiecznej u Słowian" orzeka już powyżej przytoczony autor bizantyński. Szczepy wskroś słowiańskie, jak n. p. Słowianie hanowerscy,

szczepy sorabskie i łużyckie unaoczniają nam dziś jeszcze prastare pożycie i urządzenie gminne; wszystko poświadcza, że niewola była wykluczoną w zasadzie z organizmu spółeczeństwa słowiańskiego. Czyby kto przypuszczał, że ogromne owe piesze zastępy słowiańskie, stojące mężnie w obronie wolności, się składały z niewolników? A gdyby tym ogromnym masom niewolniczym wciśnięto w dłonie broń, czyby kto sądził, że zostałyby nadal tem, czem były jako bezbronne? Natomiast podnosimy, że przy braku wszelkich doniesień pisarzy współczesnych o niewoli u Słowian mamy wiarogodne świadectwa dodatnie, które dowodzą, że się rzecz przeciwnie miewała. Już Widukind donosi z czasów cesarza Henryka I., „że Słowianie wszystko cierpieli i znosili, wszystko poświęcali dla drogiej wolności“, więc wolność musieli umieć cenić, gdyż w wolności żyli i dla niej umierali. Niezamożne rycerstwo rólnicze pokazało to samo postępowaniem swem nawet po utracie niepodległości, gdyż brało na siebie wszystkie ciężary wojenne, byleby nie służyć robotami, które przybyłym osadnikom niemieckim bardziej przypadały do gustu, aniżeli mozoły i niebezpieczne trudy wojenne. Oznaką wolności osobistej było i jest u narodów szlachetnych prawo noszenia broni. Słowianin każdy posiadał to prawo i korzystał z niego na podziwienie Ottona bambergskiego i jego towarzyszy tak, że ci ludność słowiańską przyrównywali do starożytnego narodu Kwiritów rzymskich. (Ebbo III, 16 „hastis quas antiquo more Quiritum Romanorum jugiter ferebant“). Wychodzić zbrojno było także zwyczajem Rugjan, a takowy utrzymywał się tam jeszcze do 16 i 17 wieku, aż ciężka niewola ogarnęła ludność wiejską po całych Niemczech. Pod jej ciężarem uginała się ludność krajowa razem z przybyłą, która tamtej niegdyś wydarła chleb na ziemi własnej, tak, że dawniejszy pan możny słowiański uciskał jako szlachcic chrześcijańsko - niemiecki dawniejszego przybysza, Niemca, wolnego również, jak krajowca; sroga to, lecz sprawiedliwa kara chciwości. Gospodarz rugjański czuł się aż do nowszych czasów,

jeszcze po zniemczeniu na równi z szlachtą, a gdy nikomu służyć nie chciał, nie dał się uciemiężać, za robociznę zaś płacił pieniądze. Młodzież szlachecka zaślubiała bardzo zwyczajnie córki gospodarzów dla zamożności ich, nie ubliżając sobie. Dzieci z tego małżeństwa tytułowano „knese", a uważano za półszlachetne; wszyscy zaś pisarze przychodzili do tego przekonania, że właśnie na Rugji, gdzie w połowie 15 wieku ostatni Słowianin (Wende) miał umrzeć, ludność pierwotna jak najczyściej i najdłużej przetrwała, a i dziś po zniemczeniu zachowuje ona miejscowo, jak n. p. w ziemstwie Mönchsgut (dawniej Redesritz), starodawne obyczaje i stroje słowiańskie.*) Lud łużycki zaś do tej chwili nuci sobie piosnki prastare, z których nieomal każda sławi, oprócz bogdanki, miecz i konia, a przecież ta ludność jest od wieków urządzona na zasadzie gminy wiejskiej, słowiańskiej. Gdzie się lud słowiański, choć w przenarodowieniu, ostał, tam i dziś jest natchniony pewną rycerskością, którejbyś daremnie szukał po wsiach innoplemieńców. Wskazujemy tylko na konne gonitwy i inne zabawy ludności słowiańskiej w Hanowerze, na Pomorzu i w marchji brandenburgskiej, a roztropny czytelnik więcej wyczyta z obyczajów i podań dzisiejszej ludności, co wszystko pozostało w spadku z czasów słowiańskich. — Inaczej zupełnie w Niemczech właściwych, t. j. już w przedhistorycznym czasie zawojowanych; inne tam było położenie rólnika od czasów najdawniejszych. Już Karól W. widział się spowodowanym zakazać wszystkim stanom, prócz rycerskiego, noszenia broni; tylko kupcowi pozwolono uzbrajać się na podróży w miecz, którego jednakowoż nie nosił przy boku, lecz na poprzek winien był go kłaść na siodle przed sobą. Ludność wiejską rozbrojono zupełnie tak, że rólnik uzbrojony wydawał się dziwolągiem, lub raczej przestępcą, godnym największej kary. Kronika cesarzów i królów (der Keiser und der Kunige buoch) z 12 wieku uwydatnia to w jaskrawych kolorach. Po przepi-

*) Zob. Nernst, Wanderungen in Rügen.

sach bowiem o ubraniu i obowiązkach chłopa (buman, gebur), od wiersza 14,823 opiewa, że chłop, gdyby znaleziono u niego miecz, ma być przyprowadzonym przed kościół do płota, a tam na ciele ukaranym, „wirt daz swert da zuo ime vunden — man sol in vuoren gebunden — zuo dem Kirchzune, — da habe man den geburen — unde slahe im hut und har abe". — Dla tego też w Turyngji całe wsie dla jednego niedźwiedzia powzięły zamiar opuszczenia stron rodzinnych, gdyż bezbronne były. Gdy więc zawzięte stronnictwa w walkach cesarza Henryka IV z Saksonami uzbroiły lud wiejski, pastwiono się na schwytanych chłopach w sposób, nie pachnący Słowianizmem, t. j., że ich kazano kastrować. *) — Że po krajach niemieckich na zachód od Łaby tak rychło już przeprowadzono ogólnie całkowite rozbrojenie ludności wiejskiej, — choć tylko w pewnym zakresie i z wyjątkiem pogranicza słowiańskiego, mianowicie w Holsztynie, — można sobie różnie tłumaczyć. Z naszej strony widzimy w tem środek i chęć zabezpieczenia się od mnogiej ludności innoplemiennej, podbitej. Tak samo zakazano po nawróceniu Słowian nadbałtyckich uczęszczania zbrojno na nabożeństwo, który to zakaz władze kościelne często powtarzały, aż powoli w nowszych czasach i tutaj ogólne rozbrojenie ludu nastąpiło.

Lecz nie przeczymy, podnosząc, że niewola nie istniała w zasadniczych urządzeniach społeczeństwa, żeby takowa w Słowiańszczyźnie całkiem była nieznaną. Jeńcy przecież stanowili w owych czasach zwyczajny towar po wszystkich targach znanych części świata, więc i Słowianie sprzedawali wziętych w niewolę wrogów, którzy się wykupić nie mogli. Ale to nie wpływało na stałe stósunki w organizmie społecznym. Wiemy, że Bolesław Chrobry tysiące rodzin uprowadził z okolic nadłabiańskich, aby tych jeńców osiedlić na pustych gruntach w Polsce, a zupełnie w ten sam sposób mogli książęta, możno-

---

*) Zob. Bartholdi annales pod rokiem 1078.

władzcy i kapłaństwo zachodnio-północni postępować sobie, a zapewne też postępowali, tylko, że pod tym względem zbywa nam zupełnie na świadectwach historycznych. Na ludzi, wziętych do niewoli, a potem osiedlonych pod warunkami, które jedynie zależały od zwycięzcy i pana, wskazuje dzisiejsze oznaczenie wyrobników w dalekiej Westfalji jako „Klopleute" (w opactwie werdeńskiem nad Alerą także Kleppleute), więc jak językoznawcy chcą: chwytani, łowieni, zamienieni w chłopów; tudzież zachodząca w dyplomatach, mianowicie na ziemi sorabskiej, nazwa smerdo, smurdo, zmurdo, oznacza tak samo ludzi poddanych, tyle, co chłop. Smerdo, smurdo na osamotnionej wyspie duńskiej, Island, nazywał się Schmürt w formie zdrobniałej, a jeszcze wcale nie jest wyjaśnionem, który to naród braciom swym zgotował losy Kloppleutów (chłopów), lub Smerdów. Jedno oznaczenie, jako i drugie zachodzi, ale zbyt rzadko, na ziemi zachodnio-północno-słowiańskiej, a cała ta kwestja wymagałaby szczegółowych badań, byśmy co stanowczego o poddaństwie, lub niewoli u Słowian, orzekać mogli. Włościanina bowiem, tak Słowianina jak Niemca, oznaczają dyplomata po łacinie przez „rusticus", a zwykle posiada takowy wolność osobistą. Tak też wymaga w stronach nadłabiańskich arcybiskup magdeburgski, Wichmann, danin słowiańskich, n. p. „Wozzop", t. j. sypki, od przybyłych osadników Niemców, według dypl. z roku 1164.

Słowian wolnych uwzględnia, na co zważać trzeba, stare prawo saksońskie (Sachsenspiegel), nazywając ich „Wutschken", co nota objaśnia, jako Słowianie wypuszczeni na wolność, lub wolni, t. j. zwolnieni od podatków i danin powszechnych. Bardzo trudno tu rozeznać, co jest właściwem starosłowiańskiem urządzeniem, a co nastało z zaprowadzeniem chrześcijaństwa, tudzież obcego ustroju społecznego; im więcej bowiem ostatni się rozwija i ustala, tem większe nastaje uciśnienie ludności krajowej, która w niektórych okolicach gromadami z rozpaczy szuka śmierci dobrowolnej, a tem bardziej też się mnożą ozna-

czenia dla najrozmaitszych stósunków niewoli. Ale za owe objawy tego nowego okresu historycznego już nie odpowiada przytłumione życie i społeczeństwo starosłowiańskie. — Może zaś w następstwie, gdzie rzecz będzie o prawie słowiańskiem i o ciężarach i obowiązkach ludności rólniczej, to i owo się przyda do objaśnienia poddaństwa; tymczasem przypominamy tym, którzy się tak szeroko rozwodzić lubią bezpodstawnie o srogiej niewoli u Słowian, po pierwsze, że, nie zważając już na inne dowody, uwydatniające srogi los niewolników u innych narodów, północne szczepy nowogermańskie w czasach chrześcijańskich odmawiały nieszczęśliwym nawet miejsca spoczynku wiecznego na cmętarzu wspólnym, a po drugie, odsyłamy każdego do zaszczytnego świadectwa ludzkości i uprzejmości dla jeńców, niewolników i obcych, które pisarze bizantyńscy, jak i inni, Słowianom wystawiają.

e) O prawie obyczajowem, o obowiązkach i daninach, ciążących na ludności słowiańskiej w czasach samodzielności, tudzież w pierwszych czasach chrześcijańskich.

Jeżeli który, to naród polski posiadał i posiada na czele Słowiańszczyzny zachodnio-północnej pociąg i zamiłowanie do zajęć i badań prawniczych, dla czego też z dumą wskazywać możemy na rzadkie wydoskonalenie prawa polskiego, dzięki staraniom ojców naszych, którzy pod tym względem niegdyś przodkowali wszystkim narodom europejskim. Także zachodnio-północni Słowianie posiadali wysoko już rozwinięte prawo obyczajowe, a nie można dość odżałować, że takowe nigdy spisanem nie zostało choć w czasach nowszych, kiedy jeszcze było w używaniu. Dla niedostatku więc wszelkich podań dziejopisarskich trzeba przestać na urywkach, które szczęśliwy przypadek ocalił. Co się tyczy sądownictwa, wiemy z Helmolda, że ono się publicznie odbywało pod przewodnictwem książąt

i kapłanów, n. p. w Wagrji, a zdaje się wogóle wszędzie po Słowiańszczyznie w poniedziałek w świętym gaju i pod opieką bóstwa Prowe.

Procedury prawnej nie znamy, wiemy tylko, że Słowianie przysięgę uważali na pół za krzywoprzysięstwo, a zatem jej nie uznawali jako dowodu, ani przypuszczali do postępowania sądownego. Natomiast były tam w używaniu pewne prawem przepisane sposoby zaklinania się w celu potwierdzenia zawartej ugody, tyczącej się bądź to czynności spełnionej, np. sprzedaży, bądź też umówienia, z którego się na przyszłość uiścić wypadało. Polacy na Szlązku n. p. wychylali na znak zrzeczenia się dotąd posiadanej, a teraz przedażą odstąpionej rzeczy, kubek wody, zastępując go najczęściej kubkiem miodu, lub też wręczali nabywcy na znak zrzeczenia się prawa dotychczasowe go czapkę.*)

W Węgrzech, we wsi Polianka, trzymali Słowianie w tym celu roku 1320 bryłę ziemi nad głową, a boso przystępując zdejmując pasy, się zaklinali**). Nad Bałtykiem zaś rzucano, jak to układy Dambora z biskupem Absalonem jak najdokładniej poświadczają, w celu potwierdzenia umowy kamień w głąb wody wraz z zaklinaniem się, iż wiarołomca ma dzielić los tonącego kamienia. Ten sposób jest arcyważnym dla tego, że także Rzymianie od najdawniejszych czasów mieli go w używaniu. — Przytaczamy tu formułę starorzymską przysięgi z Festusa: „Jeżeli prawnie i bez podstępu złego niniejszą ugodę robię i przysięgę składam, bogowie niech wszelkiej pomyślności mi udzielają. Jeżeli zaś inaczej bądź to uczynię, bądź myślę, niech ja sam, podczas gdy wszyscy ocalą, w własnej ojczyznie, we własnym domu, we własnych świątyniach, w własnym grobie, ginę, tak jak tenże kamień z rąk moich padnie.“

Plautus pisze (Miles gloriosus 1414): juro per lapidem,

---

*) Zob. Sommerberg tudzież Ledebur: Archiv tom 8 co do Brandenburgji.

**) Zob. J. Grimm: Deutsche Rechtsalthr.

a jus fetiale nakazuje takie składanie przysięgi przez krzemień. Wiadomo, że Rzymianie ten zwyczaj zaklinania się przyjęli od narodu Ekwów (Aequi), a tylko dla osobliwości wtrącimy, że p. Obermüller na serjo poczytuje Ekwów, obok licznych innych staroitalskich pokoleń, za „rólnictwem się trudniący lud wendyjski“, t. j. słowiański. — Zresztą zakazano Słowianom w Wagrji się zaklinać na drzewa, zdroje i kamienie (ne jurarent de cetero in arboribus, fontibus et lapidibus, według chronicon slavicum). Że na znak ugody zawartej odcinano także koniec włosów, widzieliśmy powyżej. — Na inny urywek z prawa słowiańskiego, który przyjęty został do zbioru praw staro-saksońskich, wskazaliśmy już powyżej, gdzie mowa była o stanowisku kobiety w spółeczeństwie słowiańskiem, tudzież o stanowisku Słowian wolnych (Wutschken).

Najuporczywiej obstawała ludność krajowa przy starodawnem swem prawie spadkowem, lub wogóle ziemskiem, bo tutaj żywo dotkniętą została, gdyż chciwe duchowieństwo niemieckie kierowało się zupełnie innemi zapatrywaniami. Majątku ziemskiego bowiem prawem wszechsłowiańskiem nie poczytywano za bezwarunkową własność posiadacza, lecz za wspólną własność rodziny i najbliższych krewnych posiadacza, a następnie nawet całego rodu. Po drugie zaś posiedziciel, jego rodzina i ród cały uważali włości swe za rzeczywistą własność bezwarunkową, nie uznając tem samem niemieckiego prawa lennego, które wszelką nieomal własność zrobiło zawisłą od władzy zwierzchniczej, zamieniając ją przez to, mówiąc po prawniczemu, na prostą posiadłość. Przy starem tem prawie słowiańskiem obstawał potężny i prastary ród Borków na Pomorzu do 16 wieku, a w 14 w. oświadcza: „Zaprzeczamy, jakobyśmy od margrabiów (t. j. brandenburgskich) otrzymali dobra nasze, które ojcowie nasi i rodzice pozostawili nam w spadku i posiadali podług obyczajów i praw“.*)

---

*) Rite ac legitime; zob. Gerken, cod. dipl. III, p. 84, 206.

Gdy więc chciwe duchowieństwo i zakony wyłudziły z nowych chrześcijan zapisy na majątki i dobra ziemskie, pokrzywdzeni bliżsi i dalsi krewni darowizn podobnych nie uznawali jako prawnych, ponieważ bez ich pozwolenia były czynione i żywo prawa swego bronili, zwłaszcza, gdy czasem dobrobyt i utrzymanie całych rodzin od tego zawisły. Starano się więc o podpis krewnych na takie darowizny, a gdzie się jeszcze obawiano zawikłań i trudności na później, usiłowano w dyplomacie zniweczyć prawa rodziny wybiegami różnemi, które dziś dziwne wrażenie robią na czytelniku. Zwykle się odgrażano, że taki niegodziwiec, któryby się odważył zakwestjonować akt prawnego darowania, z piekła nie ma wyjrzeć i t. p. Oprócz tego unieważniano dziwną logiką, z góry już i na przyszłość wszelkie roszczenie sobie prawa przez osoby pokrzywdzone przez jednostronny akt wywłaszczenia ich z spadku. Ważnym jest i pod tym względem kilka razy już wspomniony przywilej Wartisława III, d. d. Dymin z r. 1248. Książę się zrzeka w imieniu swojem i obecnych spadkobierców i w imieniu spadkobierców ostatnich i tak samo w imieniu spadkobierców, którychby jeszcze mógł mieć, prawa wszelkiego do pewnych włości darowanych klasztorowi w Eldenie, a powtórnie oświadcza na końcu: „aby postanowienia przywileju były prawne i na przyszłość zabezpieczone od wszelkiego bałamuctwa (calumpnia), zrzekamy się wyraźnie wybiegów, wykrętu i wszelkiego innego zarzutu, któryby nam lub spadkobiercom naszym mógł służyć kiedykolwiek na przyszłość, a nadto zrzekamy się także wszelkiego odwoływania się do prawa kanonicznego albo świeckiego i wszelkiego obyczajowego, które nazywają prawem słowiańskiem, albo teutońskiem". Podobne zastrzeżenia mnożą się w następstwie coraz bardziej, bo duchowieństwo musiało często doświadczać podobnych „wybiegów" (exceptiones). — Napomkniemy jeszcze, że tak w Polsce, jak w Słowiańszczyznie zachodnio-północnej obowiązuje za czasów chrześcijańskich, prawo obyczajowe, według którego pan możny brał po śmierci człowieka, na gruncie jego osadzonego, sztukę najlepszą zru-

chomego mienia takowego. Prawo to nazywało się tu i tam „spuścizna“, w Prusiech zaś i na Litwie „polayde“ (palayde). Wiadomo, że to samo prawo, jak wogóle stósunki ludności zależnej, najwcześniej i najdokładniej się wyrobiły w samych Niemczech, gdzie n. p. najlepsza sztuka z trzody dla pana się chowała już w tym celu pod nazwą „Besthaupt“, t. j. najlepsza głowa (mortuarium). — Warto więc dochodzić, zkąd to prawo wzięło początek, lub czy było wspólnym zwyczajem narodów europejskich.

Co się tyczy prawa karnego, jest bardzo ważnem, co nam Thoms Kantzów (um. 1542 r.) podaje w swej Pomerania (edidit Koseten) na str. 407 o „unreine Gunst“, t. j. nieszczerej przyjaźni, pisze, że na Rugji było jeszcze za jego czasów obowiązującem prawo ziemskie, które jest prawem słowiańskiem: „Gdy bowiem ktoś zostaje zabitym w obecności drugich, którzy temu mogliby zapobiedz, a tego nie uczynili, wtenczas trzymają się krewni zabitego tychże ludzi, jakoby oni byli zabili, a to nazywają „die unreine Gunst“. Jest to li ustawą staropolską, a dodajemy, że staropolskie urządzenie opola tak samo spotykamy w zachodniej Słowiańszczyznie, o czem poniżej. Bliższych wiadomości o staro-słowiańskiem prawie karnem nie posiadamy, nowsi zaś badacze zgodnie przyznają, że celowało łagodnością wobec ustaw niemieckich, co także dowodzi najstarsze pisane prawo polskie, które wydali według rękopismu elblągskiego hr. Sierakowski, tudzież dr. Volkmann. Wstręt Słowian, jako też Prusaków, do zaprowadzonych natychmiast przez Niemców i na Rugji przez Duńczyków tak nazwanych sądów bożych jako sposób dochodzenia prawdy lub udowodnienia poświadcza o tem, że poczucie prawne i ustawy narodowe odznaczały się pewną wyższością, a są autorowie nowsi, którzy twierdzą, że Słowianie pierwotnie nawet nie przypuszczali kary śmierci. Znajduje się jeszcze jeden zabytek sądownictwa starosłowiań-

skiego, który ocalał do naszych czasów, tj. urząd starostwa (starastwa). Wyraz starosta znany jest po całej zachodnio-północnej Słowiańszczyznie, a dokładnie poznaliśmy znaczenie jego dotychczas tylko w Łużycach i w Marchji brandenburgskiej. Ludność krajową sądzono bowiem od razu przed sądem osobnym, który się składał z urzędowego sędziego ziemskiego i z kilku ławników, krajowców (Amts-Landschöppen), sami zaś nazywają się starostami. Ostatni w czasach, gdzie ich poznajemy, nie są obieralnymi, tylko prawo i obowiązek do urzędowania spoczywał na pewnych włościach, a takowy stał się następnie nie małym ciężarem dla posiadaczów. Ten sąd ziemski rozstrzygał wszystkie sprawy mniejsze, ale posiadał zarazem prawo ukarania wywołaniem z kraju i odebrania praw obywatelskich temu, kto się przed nim nie stawił po potrójnem zapozwaniu. — Podobne prawo służy dziś jeszcze gminom wiejskim w Rosji. — Taki sąd utrzymał się w Luzacji do roku 1810 w mieście Göda; rychło został zniesionym w Budyszynie i w Zgorzelicach. Sprawy się toczyły w języku słowiańskim. Pominąwszy Polskę właściwą, zastajemy starostów w tem samem niecomal znaczeniu, zwykle zaś w zastępowaniu sołtysów, także nad dolną Wisłą, po wschodnim brzegu, w starem ziemstwie Pomorzania.

Ułożone po r. 1340 i wydane przez professora Labanda roku 1864 „Prawa staropruskie“ (jura Prutenorum) opiewają pod numerem 29: „Starosta nie ma być sądzonym w sposób inny, jak drugi Prusak.“ Widać ztąd, że od czasów najdawniejszych, równych sądzono przez równych, że starostowie więc wyszli z starszyzny gminnej, a może, że ich już wtenczas wynagradzano pewnemi włościami, na których następnie pozostał obowiązek pełnienia funkcji sądowych. Dziś jeszcze znajdują się żyzne łąki nad Nisą i Odrą w obrębie wsi Krebsjauche, należące do stowarzyszonych posiadaczów, którzy wspólnie tworzą starostwo (Starostei) i się w pewnych czasach schodzą i posiedzenia

odbywają według starodawnych obyczajów. Dawniej były takie starostwa także w Aurith, Fürstenberg, Kuschern i t. d. *)

W Miśnieńskiem odpowiadają późniejszym starostwom łużyckim żupanowie; urząd żupana także spoczywał na pewnych włościach, a żupan pełnił obowiązki sądownicze nad kilku osadami; prawo dziedziczne miał pośledniejsze od sołtysa niemieckiego. Starsi ze wsi kościoła lauterbergskiego, „których lud w swym języku supanos zowie", mieli także również, jak „Withasii" przystęp do sądów ziemskich z obowiązkiem uwiadomienia swoich o toczących się tam sprawach, jak to opiewa dyplomat z roku 1181. **) Są to smutne pozostałości z czasów świetniejszych, bo rozumie się, że owe urzędy za czasów wolności bez porównania wyższe posiadały znaczenie.

Zakres niniejszej pracy nie pozwala nam się zapuszczać w kwestje prawnicze, które zresztą oddajemy fachowo wykształconym rodakom naszym. — Błędnie by było polegać na późniejszych kronikarzach i nowszych badaczach niemieckich, którzy tu i owdzie wspominają o jakiemś postanowieniu, „prawo słowiańskie" przezwanem. Takie postanowienia zwykle nie wypływają z prawa słowiańskiego, lecz są li bezprawia i krzywdy, podbitym wyrządzone — lucus a non lucendo — a obłudnie, lub też szyderczo prawem słowiańskiem nazwane, co przykładem wyłuszczymy. Wiadomo, że Niemcy nigdy nie uszanowali, ani nie uznali w obec podbitych prawa ani słowiańskiego, ani przyrodzonego, co też Przybysław wagrowski wytykał biskupowi Geroldowi, żądając nadaremnie, ażeby Słowianom w tych okolicznościach dano prawo saksońskie. Jeżeli więc pisarze nowsi mniemają, że prawem słowiańskiem wieśniaka krajowca, gdy się ociąga w wypełnieniu powinności swych, bez wszystkiego wolno było z własności wypędzić, co w samej rze-

*) Zob. Berghaus, Landbuch d. M. Br. tom II; Knothe, Rechtsgeschichte der Oberlausitz 1877; ostatnia książka zajmuje się prawie wyłącznie urządzeniami niemieckiemi, zaniedbując słowiańskie prawie zupełnie.

**) Zob. Mülverstaedt, Reg. archiep. Magdeb. tom I.

czy tylokrotnie wykonano na zawojowanych, było to czystem pogwałceniem prawa, a ponieważ ciemięzcy tak stanu świeckiego, jak duchownego, tak sobie byli zwykli postępować od pierwszych czasów, nazwano istotnie to urąganie z prawa wszelkiego prawem słowiańskiem. Wystarczy wskazać na to, że według pojęcia prawnego Słowian pojedyńczy wieśniak wcale nie był właścicielem ziemi, lecz takowa była wspólną własnością rodu, lub gminy. — Co innego tam, gdzie pan możny za czasów dawnych, lub nowszych dał był ziemię osadnikom różnej narodowości za ugodą, lecz ta ostatnia zwykle osadników broniła. Zupełnie w ten sam sposób wykładali sobie Niemcy prawo słowiańskie względem ciężarów i danin najrozmaitszych, które na krajowców nakładali, n. p. zapłatę od pozwolenia brania ślubu, którą zaprowadził arcybiskup magdeburgski, Wichmann, ku schyłkowi XII wieku, a to nazwano prawem słowiańskiem! Wiadomo nam, że duchowieństwo niemieckie podatek ten zaprowadziło także w Polsce, gdzie wogóle zaczęto wówczas uciemiężać ludność wiejską na wzór podbitej ludności zachodnio-północnej, lecz już roku 1232 zniesiono takowy, znany na Mazowszu pod mianem „dziewicze lub wdowicze". W końcu nadmieniamy, że ludność słowiańska w Hanowerze, dalej w Saksonji, prowincji brandenburgskiej i t. d. do dnia dzisiejszego się rządzi odrębnem swem prawem starodawnem, obyczajowem, unikając, o ile można, wszelkiej styczności z sądami krajowemi, a nawet tam, gdzie ludność wiejska od wieków już zgermanizowaną została, stósuje się do prawideł prastarych, pomimo, że takowe w żadnym zbiorze prawniczym nie zachodzą. Zdaniem naszem więc oddałby wielką usługę nauce badacz, któryby stare te prawidła zebrać i uporządkować się podjął. Jakie stósunki zaś panowały na Rugji i wogóle w Sławji zachodnio-północnej jeszcze w wieku XVI i w pierwszej połowie XVII, uwydatnia nam uczony Kantzów, gdy pisze (o Rugji): „Co sobotę odbywają się sądy pod przewodnictwem adwokata ziemskiego wspólnie z starszyzną szla-

checką z całego kraju w mieście Bergen. Żaden szlachcic ani wieśniak wtenczas nie jest za lichy, ażeby za sprawą swą sam nie przemawiał, albo nie znał zwyczajnego ich prawa ziemskiego, a tym sposobem nikt nie chce ustąpić". — Autor dodaje, że wskutek tej uporczywości często przychodzi do sporów, mianowicie po karczmach, „gdy kto się odzywa: to niech rozstrzygnie pan Bóg i zimne żelazo (dat walde got un en kold isen), wtenczas bójka się zaczyna. Gdziekolwiek Rugjańczyk się obraca, lub podróżuje, wszędzie mu towarzyszy dzida i nóż wielki przy boku: w kościele, na weselu, na pogrzebie, wszędzie występują zbrojno".

Pomówmy teraz o obowiązkach i daninach, które ludność słowiańska ponosiła już za czasów wolności. Przedstawiają nam takowe dzisiaj w tak rażącem świetle, że przecież ludność wiejska powinna Niemcom być wdzięczną za to, iż ją z srogiej tej niewoli wybawili. Nasamprzód wszystkie nieomal powinności i daniny, ciążące pojedyńczo na Słowianach zachodnio-północnych, wspominają się także w najstarszych dyplomatach polskich, od których się dyplomata pomorskie niczem nie odróżniają. W dyplomatach nadłabiańskich po większej części wcale one nie zachodzą, więc zdaje się, że tutaj rychło urządzono wszystko na stopę niemiecką, zwłaszcza tam, gdzie ziemie dawniej słowiańskie przeszły na bezpośrednią posiadłość możnowładzców niemieckich. Takie powinności i daniny są przedewszystkiem: Wozob (oszep) to samo, co nasze osep, sypka, danina od zboża, która się wspomina nad samą Łabą; cesarz Lothar n. p. zapisał r. 1135 klasztorowi w Hillersleben (nad Orą, więc na zachód od Łaby) wozob ze wsi Podgorizi i Bolizi; a często się także wspomina w Magdeburgskiem. W tych stronach wspomina się później tak nazwane Hundekorn (zboże na utrzymanie psów gończych). — Mistwin II pomorski zwalnia wieśniaków z wsi Gaski, którą „Stiborio comiti" darował roku 1266, od powinności, mu przysługujących, a to „a Naraz, a Poradlne, a Podworowe, a stationario, a tentorio, a falcone,

a vacca, a porco, a bove, a frumento, a conductu farine, a canibus et ab equis, ab expeditione, a pontium et castrorum edificatione et ab ejus custodia i od powinności wszelkiej nazwy". To wszystko znajdujemy także w dyplomatach polskich. Na pierwszy widok więc należałoby sądzić, iż się ludność wieśniacza przecież uginała i oddychać nie mogła pod ciężarem tych powinności. Lecz rzecz się nie ma tak strasznie, jak się to wydaje. Albowiem po pierwsze, nie zobowiązano jednę i tę samą wieś do wszystkich wspomnionych tych ciężarów, po drugie zaś, nie wymagano takowych po większej części regularnie, tylko czasowo, a w końcu służyły te obowiązki publiczne zarazem znów ogólnemu dobru tej samej ludności, która je spełniała. Co do pierwszego punktu, nie potrzeba dalszych wywodów, gdyż dyplomata same to potwierdzają; na pewne daniny (bos, vacca) składało się nawet całe opole. Co zaś do drugiego i trzeciego, to zobowiązania n. p. do naprawiania dróg publicznych, postawiania i utrzymania mostów i grodów i t. p. są tego rodzaju, że każdy nam słuszność przyzna. Co się zaś tyczy daniny w ziemiopłodach, lub zwierzętach do kuchni książęcej, lub dostojników, dalej żywienia psów gończych i stawiania podjazdów, to przecież przybycie księcia zwykle było bardzo pożądanem i długo oczekiwanem przez samą ludność wiejską, ponieważ wiele zawiłych spraw sądowych i innych przez samego księcia załatwionych zostało, a tenże również słuchał wielorakich prośb i życzeń poddanych swych. Polowania zaś książęcia nie odbywały się rok rocznie w tych samych stronach, i takowe urządzano pierwotnie zapewne na rzecz samej ludności wieśniaczej w celu wytępienia zwierząt drapieżnych i szkodliwych, a ta się naturalnie odwdzięczała przez dostarczanie żywności i t. p. na utrzymanie łowców. Wskazujemy pod tym względem na przytoczoną z autorów brunświckich wiadomość, że wieśniacy turyngscy, wprawdzie rozbrojeni, sami się udali do palatina z prośbą, ażeby poczynił łowy na ogromnego niedźwiedzia, który od niejakiego czasu

niszczył ich dobytek, gdyż się inaczej widzą zmuszeni opuścić swe włości, aby się gdzieindziej osiedlić.

Pozostają więc czynsze i inne daniny, lecz ten ciężar znów nie mógł być — przed opłacaniem się Niemcom haraczem — taki ogromny, ponieważ Słowiańszczyzna zachodnio-północna sto razy była ludniejszą i bogatszą za czasów wolności, aniżeli w kilka wieków po zawojowaniu. Niektóre daniny nie pochodzą nawet widocznie z czasów przedchrześcijańskich, jak n. p. parhowe (parochowe?), t. j. płaca na utrzymanie księży, co sam przywilej kościoła nemitzkiego w biskupstwie kamieńskiem z roku 1266 poświadcza, i dla tego nie uważamy jej, jak Dreger, za to samo, co porrump. Przedewszystkiem zaś wypada uwzględniać, że za czasów wolności koniec już był na wspomnionych daninach i obowiązkach; po zaprowadzeniu chrześcijaństwa zaś nie poprzestali książęta i możni panowie wymagać starodawnych obowiązków z ludności, od nich zależnej, od której duchowieństwo niemieckie znów drugie tyle, jeżeli nie więcej, pobierało, nie zważając na stawianie kościołów i t. p. — Dla uspokojenia jednak tych, którzyby jednakowoż uważali powinności i daniny te, pochodzące niezawodnie z czasów starosłowiańskich, za uciążliwe dla ludności krajowej, niech posłuży za próbkę tego, czego rządy niemieckie wymagały od zawojowanej ludności słowiańskiej, to, co następuje: Cesarz Otto I nakazuje w przywileju fundacyjnym biskupstwa miśnieńskiego z roku 948: „Ludzie zaś, którzy mieszkają w powyżej opisanych granicach, mają z wszystkiego, co ziemia nosi, z ziemiopłodów, z dobytku (pecudum), z pieniędzy (argentum), z odzieży i z tego, co Niemcy nazywają „overcapunga“ i „talunga“ czeladzi (familiarum) *), nadto z całego użytku i z wszystkich rzeczy, z których śmiertelnicy w rozmaite sposoby korzystają, z usunięciem zupełnem wszelkiej wątpli-

---

*) Dziesięciny z odzieży nazywają się w innych dyplomatach „Lodo“; roku 937 zapisał Otto kościołowi magdeburgskiemu, prócz innych rzeczy, także dziesięciny z wszelkiego kupna i sprzedaży.

wości, w pełni płacić, odstawiać i oddawać dziesięciny, które należą się Bogu, rządzącemu wszystkiem, a to do kościoła miśnieńskiego, najprzód dla pana Boga, a następnie dla św. Jana Ewangelisty". — W przywileju Jana papieża, potwierdzającym założony przez cesarzów Ottona starszego i młodszego klasztor św. Jana w Miśnji, zachodzą te same daniny, a do tego niniejszy ustęp: „Poświadczają także ci sami cesarzowie przesławni, którzy są obecni, że przeznaczyli na własność tego samego kościoła miśnieńskiego, którym zarządza, jak wiadomo, biskup Burchardus, pewne rzeczy z swego prawa i swojej własności w celu zbawienia dusz swoich, a mianowicie: dziesiąte części haraczów swych w pięciu ziemstwach, t. j. w Talemence, w Nisa, w Miłezsane, w Łusice, w Diedesa; ażeby hrabia tych ziemstw, zanim odbierze i oddzieli część swoją, przez nich (t. j. cesarzów) sobie odstąpioną, uiszczał się wspomnionemu kościołowi w całkości i nienaruszalnie z dziesięcin, a to w miodzie, w futrach (in crusina), w pieniędzach, w niewolnikach (in mancipiis), w odzieży, w wieprzach, w zbożu i w wszystkich rzeczach, które się zdają należeć do fiskusa wspomnionych cesarzów." Oprócz tego zapisali ci sami biskupowi także cło, zacząwszy od miasta (a civitate), które się Belegora (dziś Belgern, lub Wittenberg) nazywa, w pewnych, bliżej określonych granicach, płacone przez przechodzących Łabę z tej, lub owej strony. *) — Daniny starosłowiańskie, jeżeli rzeczywiście wszystkie poczytać można za takowe, wydają się arcyłagodne w porównaniu do powyższych wymagań. Natomiast sami kronikarze saksońscy zdobyli się na narzekania i skargi na „chciwość saksońską, która Słowianom przeszkadzała w przyjęciu wiary", a przez to stanowisko książąt słowiańskich stało się arcyprzykrem, ponieważ rząd niemiecki czynił ich odpowiedzialnymi za niedostarczenie tego, co w nieograniczonej chciwości nakładał na ich podwładnych, tak, że nawet bohaterski i uwielbiany przez Słowian

*) Zob. Hoffmanni script. rer. Lusaticarum tom I, II.

Niklot obotrycki uciekać się musiał do gwałtu, aby dogadzać wymaganiom saksońskim. Lecz mógłby kto wtrącić, że cesarzowie niemieccy tylko pobierali, co Słowianie zwykli byli za dawniejszych już czasów dostarczać swym panom. Temu przeczymy stanowczo, wskazując jedynie na fakt, że Obotryci nigdy nie przyznawali się do płacenia dziesięcin, i że faktycznie od nich zostali uwolnieni, za co wprawdzie odpokutowali w czasach chrześcijańskich w ten sposób, że ludność krajową często wydalano z posiadłości tak kościelnych, jak świeckich, aby zrobić miejsce przybyszom obcym. Biskupstwo miśnieńskie zresztą najskąpiej zostało wyposażonem w posiadłości ziemskie, dla tego przeznaczono dla niego owe niesłychane pobory, stanowiące „prawo i własność" cesarską, które dobrobyt wszelki zniszczyć musiały, gdyż tylko część ciężarów stanowiły. — Urządzenia niemieckie z czasów Ottonów naśladowano i częściowo przeprowadzono w Czechach i w Polsce, które to państwa się wogóle zreformowały najprędzej według wzorów zachodnich, a ztąd w Polsce owe krwawe i rozpaczliwe powstania ludowe, których przyczyny bynajmniej nie wypada szukać w wstręcie do nowej wiary. Te powstania ludowe są zupełnie podobne do owego powstania Litów, czyli Lassów (t. j. ludności zwolnionej z dawniejszej służebności) saksońskich, których uważamy za podbitą ludność słowiańską. Ostatnie powstanie nastąpiło krótko po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, a poznaliśmy je powyżej pod mianem „Stellinga".

Postępowania duchowieństwa niemieckiego wobec powierzonej mu trzody słowiańskiej nie malujemy zbyt jaskrawemi kolorami, skoro weźmiemy pod uwagę, że ono się początkowo nawet w Polsce tak rozgościło, jakby w własnym majątku, że zakony n. p. gardziły ludnością, która je żywiła, do tego stopnia, iż nie przyjęły języka krajowców, a nawet żadnego krajowca do zakonu nie przypuszczały. Temu zapobiedz widzieli się zmuszeni zacni arcybiskupowie gnieźnieńscy, Fulko, w statutach synodalnych z roku 1257, i Jacobus, roku 1285

Pomijając milczeniem zaniedbanie wszelkich obowiązków nauczycielskich i pasterskich, zwracamy uwagę na fakt, iż pierwsi biskupi płoccy i inni, rodem Niemcy, przypuścili do osiedlenia się na darowanej im ziemi polskiej Niemców pod warunkami korzystnemi takimi, jakich nie życzyli, jak wyraźnie zastrzegają, osadnikom polskim. Gdy więc coraz więcej przybyszów się rozgościło na ziemi zachodnio-północnych Słowian, którzy wszyscy się uwolnili z obowiązków, ciążących na ludności krajowej, wtenczas stały się takowe tem uciążliwszemi dla ostatniej; liczba zaś zobowiązanych do wspólnych starosłowiańskich danin zmniejszała się coraz bardziej już to z innych przyczyn, już też dla tego, że także pojedyńczym Słowianom udzielano prawo niemieckie, aby przez to rozsadzić starosłowiańskie urządzenie gminy wiejskiej.

Wspomniawszy o powinnościach wspólnych, zwrócić nam uwagę wypada, że bez zaprzeczenia także w nadłabiańskich ziemiach słowiańskich istniało staropolskie urządzenie opola (vicinia). Że tak było w ziemiach lutyckich, dowodzi przywilej, wystawiony kanonikom havelbergskim na wieś Broda w dzisiejszem księstwie meklenburgsko-strzeleckiem przez Kaźmierza, księcia pomorskiego, z roku 1170. Ten przywilej nakazuje wszystkim mieszkańcom, aby baczność mieli, żeby kanonikom nikt szkody nie wyrządzał, ponieważ „nie tylko winowajca przypłaci życiem, lecz także sąsiedzi możni (potentes, eis vicini) kanoników, za których dobrą wolą i dzielnością ostatni mogliby byli być zabezpieczeni od pokrzywdzenia i szkody, uczują przez utratę dóbr swych srogą pomstę i ścisłą surowość jego". Chodziło o dobra, położone w zdobytych na Lutykach okolicach, ale mimo tej surowości książęcej większa część dóbr darowanych nie poszła w posiadanie kanoników. *) Nawet biedna ludność rybacka, osiedlona przez Niemców po przedmieściach dawniejszych osad i grodów, skojarzyła się znowu zwyczajem sło-

*) Zob. Meklenb. Urkundenbuch tom I.

wiańskim w całość gminną i wspólnie podatkowała za prawo rybołóstwa, gdyż ziemi wogóle nie posiadała. Dziś jeszcze nazywają się mieszkańcy Kietzu pod miastem Köpenik nad Sprewą „sąsiedzi“, a wszyscy razem tworzą sąsiedztwo, więc wicynią, opole (Nachbar, Nachbarschaft). — Zdaniem naszem opola są to niezliczone owe słowiańskie pagi mniejsze, które się po obu brzegach Łaby wspominają w składzie większych pagów, lub ziemstw, a których dzisiaj coraz więcej się poznaje w ziemiach dawniej słowiańskich na zachód od Łaby. W skład opola zaś wchodziły tylko osady wolnych włościan słowiańskich, a jeżeli to urządzenie prastare nakładało powinności na swych członków, to też nie trzeba o tem zapominać, że wspólne te ciężary nałożone były, aby zapewnić całości bezpieczeństwo i dobrobyt. Wielka część powinności i danin późniejszych nie ciążyła nigdy za czasów wolności na osadach, wchodzących w skład opola, a tego, czego potrzeba było, dostarczało się łatwo wspólnemi siłami. Za czasów chrześcijańskich zaś rozdawano z ziemią także na niej osiedloną ludność wiejską, która odtąd postawioną była po za prawem, skoro nie uzyskała prawa niemieckiego, gdyż starosłowiańskich ustaw i urządzeń panowie chrześcijańscy, przybysze, a za ich przykładem wnet też krajowi, nie uznali. Dawniejsi wieśniacy wolni stają się więc od razu ludźmi najniepewniejszej kondycji, zależnymi od woli nowych swych panów. Gdzie się zaś nowy ustrój państwowy mniej gwałtownie przeprowadzał, tam pokazuje się też dawniejszy, rzadki dobrobyt wieśniaków. Wyżej wspominany Kantzow chwali jeszcze w 16 wieku zamożność wolnych wieśniaków pochodzenia słowiańskiego na Rugji, a zarazem nadmienia, że ani wieśniak, ani mieszczanin, w tych stronach nikomu nie chce służyć, a natomiast w pieniędzach uiszczać się wolą z swych obowiązków. To samo poświadcza inny badacz, sławny zkądinąd Ernst Moritz Arendt, który udowodnił ku wielkiemu niezadowolnieniu rycerstwa pomorsko-rugjańskiego, że niewola w formie najsroższej spotkała ludność wiejską w tych stronach, a to

bez różnicy pochodzenia, dopiero po wojnie trzydziestoletniej, i skończyła się dopiero w wieku XIX.

Cały układ pracy naszej nie pozwala nam niestety zajmować się szczegółowo badaniem ciekawej i nader wdzięcznej tej materji, która pomimo cennych prac Maciejowskiego, Helcla i innych jest polem popisu dla młodszych prawników naszych. Jeżeli zaś położenie wieśniaków się po zaprowadzeniu chrześcijaństwa znacznie pogorszyło, wtenczas możemy to jedynie poczytać za przewrót stósunków prastarych, narodowych, i przejście na tory obce i na wzory, od dawien dawna już ustalone w Niemczech zachodnich. Prawdziwy zaszczyt zaś przynosi to narodowi polskiemu, że jego duchowieństwo w wieku trzynastym pierwsze usiłowało po synodach oprzeć się prądom ówczesnym, aby złagodzić los uciemiężonych.

f) Wojskowość: obrona krajowa, piechota i jazda słowiańska.

Odpowiednio do wysoko rozwiniętej oświaty ogólnej, tudzież prawodawstwa i urządzeń krajowych, była także obrona krajowa i służba wojskowa u Słowian zachodnio-północnych uporządkowaną i prastaremi prawidłami ustanowioną, mianowicie co się tyczy obrony krajowej, która wogóle była podstawą i ostatecznym celem prawie wszystkich urządzeń i zakładów militarnych. Widzieliśmy powyżej, że układ osady słowiańskiej wybornie odpowiadał celom bezpieczeństwa, i że przystęp do niej utrudniały systematycznie zakładane zasieki (żywe płoty), a wzmiankowaliśmy już, że istniały z osobna systemy żywych zasiek i wałów krajowych, broniących nieprzyjacielowi już nad samą granicą przystępu do kraju. Taką zasiekę krajową Sinold, nazwany von Schütz (Corp. hist. Brand. dipl.) wspomina w pobliżu wsi Kalbsteinberg nie daleko od Menu, która się szczyciła prastarą świątynią słowiańską, a ślady li-

cznych „kniggów“ opisują dziś wszędzie tam, gdzie Słowianie niegdyś zamieszkiwali, po rozmaitych pismach i pisemkach stowarzyszeń historyczno-archeologicznych w Niemczech. Nad granicą ziemstw pojedyńczych wznosiło się także mnóstwo grodów budowanych i utrzymywanych przez ludność krajową z obowiązku ogólnego. Załogująca po tych grodach, lub osiedlona w pobliżu klasa rólniczo-wojacka pilnowała granicy, a w razie, gdy nieprzyjaciel nadciągał, oznajmiała ludności zbliżające się niebezpieczeństwo przez zapalenie ogni, daleko światło swe rzucających. Cesarz niemiecki, Henryk I., zaszczycony przydomkiem „Założyciela miast“, przyjął po zawojowaniu Sorabów po prostu urządzenie to staro-słowiańskie i rozprzestrzenił takowe na większą stopę. — W Czechach zaś i w górnych Łużycach dzisiejszych spotykano zwaliska starodawnych grodów, których wały się utrzymały. Takowe wywołały u niektórych badaczów mniemanie, iż za pomocą tęgiego ognia na zewnątrz sztucznie były zamieniane w szkło, ażeby przez to utrudniać dobijającym się przystęp. Znane są podobne zwaliska także w Brytanji, a opisy Cezara grodów w stronach dziś walońskich przypominają je także. Przypisują więc zakładanie takowych Keltom, chociaż spór o tej materji jeszcze się nie rozstrzygnął, gdyż są tacy, którzy sądzą, że to, co drudzy poczytują za sztuczne i naumyślne oszklenie, jest po prostu dziełem ognia, niszczącego te grody po zdobyciu przez nieprzyjaciół, zwłaszcza, że wały zakładano na odmian z pokładów drzewa i z ziemi, lub kamieni. Dla nas cała kwestja zdaje się podrzędną; Słowianie wały grodów swych rzeczywiście stawiali w wzmiankowany sposób, cośmy widzieli z opisu wałów arkońskich przez Saksona. Po drugie, grody oszklone często zachodzą w przepowiastkach ludu słowiańsko-litewskiego, jako też umarłym dodawano pazury niedźwiedzia, lub ostrowidza, aby im ułatwiać drapanie się przez podobne wały do grodów cudownych. — Ponieważ grody i warownie nad granicami ziemstw słowiańskich także liczne były, nie dziwujemy się bynajmniej panu Schusterowi,

że odkrył cały system warowny, ciągnący się od Łaby do Odry i Warty. Tymczasem dowodzą późniejsze badania, że p. Schuster wiele rzeczy nie widział, które w zbadanej przez niego przestrzeni zachodzą, i że znów mnóstwo rzeczy widział, które, zdaje się, nie istnieją. Do orzeczenia tego badacza zaś, iż cały ten system fortyfikacyjny jest dziełem Niemców w czasach przeddziejowych, gdyż on Słowian nie uważa za dość uzdolnionych do wykonania podobnych robót, nie możemy przywięzywać żadnej wagi, gdyż autor już w tem się myli, iż sądzi, że te warownie powstały jako jeden system z góry obrachowany, podczas gdy się raczej składają z osobna z grodów licznych państewek słowiańskich. — Wogóle wypada żałować, że w literaturze niemieckiej daty najnowszej górę wzięły prace lubowników starożytnych czasów, którzy, zamiast się ograniczyć na opisach rzeczy odnalezionych, zapuszczają się śmiało w czasy, pomroką pokryte, naturalnie i to prawie bez wyjątku bez najmniejszej znajomości dziejów, nie mówmy już ogólnych, lecz tem bardziej słowiańskich i tak samo języka słowiańskiego. Dotychczas wprawdzie było wolno rozwodzić się na niekorzyść Słowian i chwałę Niemców pod godłem „quamvis desunt vires, tamen est laudanda voluntas“, lecz już coraz więcej autorów rozsądniejszych każe dyletantom się upamiętać i powstrzymać nieco wyobraźnię rozbujałą. Poprzestajemy na tych uwagach co do starodawnych grodów, warowni i zasiek krajowych w zachodnio-północnej Słowiańszczyźnie, ponieważ one dotychczas prawie wcale nie są znane z rysunku fachowego co do sposobu zakładania, rozmiarów i kształtów, pomimo licznych opisów i niepotrzebnych rozwodzeń o ich starości i pochodzeniu, zwłaszcza, kiedy te wywody mają z góry wytknięty cel ten, by uzasadnić dłuższy pobyt przeddziejowych Niemców na ziemi słowiańskiej, a kiedy przytem dzieje, urządzenia i język słowiański w sposób niesłychany są zaniechane i pominięte. Co powiedzieć na to, kiedy na posiedzeniu pierwszej instytucyi krajowej ku zbadaniu starożytności bawiący jako gość p. profesor Roepell

z Wrocławia nie zdołał zgromadzonym udowodnić, że „przesieka“, t. j. wyręb, czyli droga, przez bory dla marszu wojsk wycięty, jest czem innem od „zasieki“. Jedno i drugie bowiem zachodzi po dyplomatach, mianowicie szląskich.*) Mieliśmy sposobność pomówienia z profesorem Jakóbem Schneider, który od lat przeszło czterdzieści bada warownie, drogi, wały i zasieki krajowe nad dolnym Renem i którego powaga jest powszechnie uznana, tak, że prace jego uwzględnione są w wydaniach topograficznych generalnego sztabu państwa pruskiego. Tenże nam oświadczył, że mianowicie też praca pana Schuster zbyt mało dostarcza materjału fachowego, opartego na podstawie rysunkowości, gdyż jej zbywa na koniecznych profilowych rysunkach, że zaś z tego, co p. Schuster podaje, powziął przekonanie, iż przeddziejowe wały, zasieki i warownie, są dziełem jednej i tej samej ludności, osiedlonej również nad Renem dolnym i w Westfalji i dalej ku Łabie, jak pomiędzy Łabą i Odrą. Jeżeli tak jest, potwierdzałoby to tylko nasze zapatrywanie co do dalekiego rozpostrzenia się Słowian ku zachodowi.

Przeciw zdaniom p. Schustera oświadczał się także pan Cotta na posiedzeniu archeologów w Berlinie.

Po tej krótkiej, lecz w przekonaniu naszem potrzebnej dywersji wskazujemy mimochodem na ludzi, przeznaczonych do pilnowania zasiek krajowych, którzy zachodzą w najstarszych dyplomatach polskich, jako też pomorskich i staropruskich, dalej na warownie, często nawodne, przeznaczone na miejsce schronienia się dla ludności okolicznej. Zakładano ostatnie w środku jezior, wód, bagien i moczarów tak, że dla nieobeznanych z miejscowością były nieprzystępne. Taką osadę nawodną Ottomara zdobył Absalon, biskup duński, w kraju lutyckim; przewodnikiem jego był Słowianin, którego zniewolił do tego smutnego urzędu obietnicą, że mu odda wziętą do niewoli rodzinę. Gdy następnie Duńczycy zarzucali nieszczęśliwemu, że

---

*) Zob. Zeitschrift für Ethnologie na r. 1873, Sitzungsbericht.

ich naumyślnie źle prowadził, rzucił się w głębię i zginął. Za czasów cesarza Henryka I zginął cały oddział Węgrów w stronach zachodnich od Łaby, ponieważ ich przewodnik, Słowianin, naumyślnie wprowadził w głębię moczarów, a jeszcze w trzydziestoletniej wojnie i później pojedyńcze oddziały wojujących w tych i innych stronach dawniej słowiańskich uległy zgubie w ten sam sposób.

Co się tyczy uzbrojenia Słowian do boju, nie możemy się zapuszczać w szczegóły, i tylko twierdzimy, że broń narodową stanowiły, prócz tarczy, kopia i miecz. Ten ostatni był krótki a szeroki i obosieczny na kształt miecza rzymskiego, a równał się tej samej broni, którą Saksonowie pierwotnie nosili i od niej według dawnego zdania, nawet nazwisko swoje uzyskali, gdyż się w języku ich miecz ten, Sachs, nazywał.

Życiopisarz Altmanna, biskupa patawskiego (między 1125 1141 r.) pisze o Saksonach: „Ci ludzie posługiwali się długiemi nożami miasto mieczów, jak dziś Słowianie"; o mieczu słowiańskim zaś częste i dokładne wiadomości podają kronikarze późniejsi. Okazy takich mieczów razem z pochwami drewnianemi cudnej roboty, odnalezione pobok trupów ludności przeddziejowej, zawiera królewskie muzeum archeologiczne w Kopenhadze. Kopia i miecz słowiański zostały jako broń narodowa tak pieszych, jak jazdy, w zachodnio-północnej Słowiańszczyznie w używaniu aż do zupełnego przekształcenia się sztuki wojennej. Oprócz tego wspominają się berdysze, siekiery itp. Stróż drzewa świętego, który się siekierą odmierzył na biskupa Ottona, nigdy nie chybił celu, według życiopisarza biskupa, a gdy książę Raciborz obsaczył i zdobył miasto norwegskie Konghella, słynni z pewności w strzelaniu łucznicy jego się odznaczyli. — Prócz tego zbroili się Słowianie w misiurki i hełmy, zbroje żelazne i z drótu plecione — naturalnie tylko zamożniejsi — tudzież w tarcze kształtu rozmaitego i t. p.

Siła wojenna starosłowiańska składała się z zastępów pieszych, lecz nie wolno przypuszczać, że takowe zebrawszy się do kupy, szły

na oślep do walki. Przeciwnie wymagały umiejętnie uszykowane zastępy bojowe długiego ćwiczenia, a służba wojskowa była uporządkowaną zasadami stałemi, prawem określonemi. Bolesław Krzywousty przepisał poddającym się Szczecinianom, że na oddział, posiłkujący Polaków, na wypadek wojny dziewięciu ojców familji, t. j. obywateli samodzielnych, dziesiątego mieli opatrzyć w broń i inne potrzeby, a w jego nieobecności zajmować się troskliwie jego rodziną i gospodarstwem. W podobny sposób urządził cesarz Henryk I służbę załogową w stronach sorabskich, a stało się to tu, jak tam, niezaprzeczenie na podstawie starodawnych urządzeń słowiańsko-krajowych. Względem szyku wojennego zaś odsyłamy łaskawego czytelnika do rewji, jaką król słowiański Henryk obotrycki odbył roku 1113 nad Słowianami, posiłkującymi go w wyprawie rugjańskiej, którzy się ustawili w klinach (cuneis) i osobnych oddziałach podług znaków i sztandarów bojowych.

Za przewodem tych ostatnich ruszyli Lutycy z cesarzem, Henrykiem Pobożnym, przeciw Chrobremu, a kronikarze wspominają tu wyraźnie, że Lutykom przewodniczyły obrazy bogini jakiejś. W bitwie pod Lunkini nie zdołało w żelazo ciężko uzbrojone rycerstwo niemieckie przez długi czas przełamać falangi piechoty słowiańskiej, więc starało się pojedyńczych po bokach skrajnych odciąć od całości, aż w końcu się udało rezerwie saksońskiej tę falangę przełamać. Uwydatnia się tutaj zupełnie ten sam obraz, który przedstawiały walki Rusinów pod Świętosławem z ciężko uzbrojoną jazdą cesarza bizantyńskiego, Johannesa.

Bardzo ciekawym jest opis walki Bolesława z Pomorzanami, który Marcin Gallus podaje pod rokiem 1109, gdy powiada: „Pomorzanie bowiem byli prawie wszyscy piechotnikami, a nie uszykowani zwyczajem chrześcijan do boju, lecz jakby wilki, zasadzające się na owce, przyklękali do ziemi . . .; Bolesław nie przemówiwszy już więcej, zaczął nieprzyjaciół okrążać, ponieważ kopie swoje tak utkwili w ziemię, iż ostrza obrócone

były ku nieprzyjacielowi, a zarazem się tak skupili byli, że nikt walecznością nie mógł między nich wtargnąć, chyba podstępem." Polacy te zastępy w końcu jednak rozbili po zaciętej walce za danym ,przez Skarbimira przykładem. Dodać można, że według Dytmara merseburgskiego Słowianie stanęli po śmierci cesarza Ottona II, mniej więcej roku 983, nad rzeką Tongerą (Tongrą), wpadającą do Łaby z zachodu, a to w więcej niż „30 legiones" tak piechoty, jak jazdy, i że na czele tych zastępów maszerowała muzyka wojskowa (tibicinis precedentibus, Dytmar III, 10).

Jazda słowiańska była zaś w każdym razie, szczególnie za najdawniejszych czasów, nieliczna i małoznacząca wobec piechoty, jak to się uwydatnia prawie w wszystkich bitwach stoczonych; jak kronikarze wyraźnie głoszą. Zdaje się, że się ta jazda początkowo składała z samych panów. Gdy więc piechota słowiańska, znudzona całonocnemi deszczami ulewnemi, się wahała przed bitwą lunkińską iść naprzód, konnica ją zachęcała do tego i zniewoliła. Także i w Polsce stanowiła pierwotnie piechota główną siłę wojenną, co się w walkach Mieczysława przeciw Wichmanowi jeszcze wykazuje. Lecz już za jego czasów wydoskonaliła się jazda do tego stopnia, iż Al-Bekri podaje z doniesień Ibraima Ibn Jakóba, że Mieszek ma 3000 drużyny, której setka co do waleczności się równa dziesięciu setkom innych. Mianowicie zaś Chrobremu zawdzięcza rycerstwo polskie swoje urządzenie, wzrost i stanowisko zaszczytne. Za przewództwem Polaków i wspólnie z nimi wydoskonalili także Pomorzanie służbę konną, tak, iż książę Raciborz już w roku 1135 jazdę krajową w 500 koni przewoził do Konghella w Norwegji; lęcz także i Obotryci rychło uczuli potrzebę urządzenia konnicy na nową stopę. Tym sposobem mógł już Mścisław młodszy, aby zasłużyć na rękę córki księcia saksońskiego Bernharda, towarzyszyć cesarzowi w 1000 rycerzy swoich w wyprawie włoskiej, a doniesienie Saksona grammatyka (lib. 13) o sposobie walczenia króla słowiańskiego, Henryka, przeciw Duńczykom jest tak malującem, że je tu kładziemy. Nadmieniamy, że Henryk

żądał nadaremnie wydania mu spadku po matce swej, Sigrita, więc zaczął w Szleswiku dokuczać Duńczykom, z którymi książę Nicolaus zrobił wyprawę przeciw niemu roku 1113, a połączywszy się z naczelnikiem szleswickim, nazwiskiem Elivus, wylądował swe wojsko w Liutcha na pobrzeżu wagrowskiem.

Sakso więc tak mówi dalej: „Nicolaus rozwijał swe zastępy bez konnicy na błoniach słowiańskich. Natychmiast Słowianie, uważając za bezpieczniejsze znużyć piechotę okrążeniem, aniżeli rozprawić się z całą siłą naszą, napastowali wojsko, nacierając atakami ukośnemi, gdyż raz skrzydła, to znów tyły nasze objeżdżali, i takowe kopjami napastowali w sposób rozmaity. Uderzywszy bowiem na wojsko, ulotniali się znów szybkiem cofnięciem się, a nie okazywali się też opieszałymi tak w odwrocie, jak w natarciu. A zatem, unikając boju wstępnego z naszymi, którzy im zagrażali bardziej statecznością, aniżeli szybkością, dokuczali im na nowo, skoro ci się odwrócili, usiłując ukradkiem nibyto zastąpić straszną w walce waleczność podejściami rozbójniczemi". Sakso, wzmiankowawszy krótko przedtem, iż Duńczycy wówczas nie umieli wydać podobnej bitwy przez oskrzydlenie przeciwnika, donosi dalej, że tą razą ponieśli klęskę stanowczą. Cofnąwszy się bowiem na szczyt pagórka, trzymali się tamże przez dwa dni, potem zaś poszli w rozsypkę pomimo odebranych posiłków, co drażliwego względem sławy narodowej autora wprawia w złość niemałą. — Ta konnica obotrycka zaś, jak wogóle ówczesna słowiańska, była przeważająco lekko uzbrojoną w stósunku do ciężko uzbrojonego rycerstwa krajów zachodnich, i wyszła z wojacko-rólniczej klasy wolnych Słowian. — Po powyższych świadectwach sądzimy, iżby wypadało inaczej spoglądać na wojskowe urządzenia Słowian zachodnio-północnych, bo i pod tym względem objawiają się tem, czem byli z wszech miar, t. j. jako narody oświecone i postępowe. Zalecamy więc tym, którzy się rozpisali o ogromnych masach nieokrzesanych, jakiemi Słowianie szli do boju, ażeby się przekonali, że te masy nie były nieo-

krzesane, lecz umiejętnie uszykowane; a po drugie, ażeby się zastanowili nad tem, ile to potrzeba było umiejętności i doświadczenia, opartego na starodawnych prawidłach zasadniczych, aby złączyć pod jedno dowództwo i kierować temi zastępami olbrzymiemi, zwłaszcza, gdy takowe się składały z pomocniczych oddziałów mnogich państewek sprzymierzonych. —

Dla braku czasu i zajęć innych zrzec się musieliśmy szczegółowych dochodzeń, tyczących się żeglarstwa słowiańskiego. Wiadomo, że Słowianie posiadali już w najdawniejszych czasach potężną flotę handlową niemniej, jak wojenną, a nie ma autora poważniejszego, którybyo tem nie wspomniał, że byli „przemożnymi na morzu", co łatwo wierzyć, skoro się uwzględni, że jedyny książę pomorski, Raciborz, popłynął do dalekiej Konghella w 250 okrętów, z których każdy mieścił po 44 wojowników i dwa konie. Wzrastający i coraz bardziej przystępny materjał ułatwia dziś rozwiązanie tego zadania, które i dla nas tem więcej ma uroku, że tradycje o potędze morskiej i w narodzie polskim nigdy nie wygasły. Wskazaliśmy na to i owo w ciągu pracy niniejszej; powtarzamy więc, że Słowianie, jakby naturę dwojąc, zespolili się z żywiołem płynnym, jak żaden inny naród, a to wszędzie, gdzie występują w dziedzinie dziejowej, tak nad Dnieprem, gdzie łodzie (u Bizantynów „korabie" zwane) budowali i sprzedawali Waregom normańskim, jak nad Dunajem, przez który przeprawiali przybywających z wschodu najezdników, a mianowicie też po Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej. Dość wspomnieć o tem, że nazwa Venedi, Veneti, Heneti, Wenden z morzem i wodami nierozłącznie się kojarzy.

A zatem rzuciwszy okiem na cały okres, któryśmy przeszli bardziej, niż wszechstronnie, zgłębili, przyznać należy, iż zachodnio-północne narody słowiańskie pod względem prastarej i samodzielnie wyrobionej oświaty nie ustępowały żadnemu z współczesnych narodów europejskich, i że, po drugie,

co do starszeństwa pobytu i osiedlenia się stałego w Europie mają prawo najlepiej uzasadnione. Na które z urządzeń spółeczeńskich patrzymy, czy to na wyobrażenia i pojęcia religijno-moralne, czy to na formę rządu, wychodząc od urządzenia gminy, a kończąc na całokształcie państwowym, czy też na środki zabezpieczania się na zewnątrz i wewnątrz, wszystko poświadcza, że mamy przed sobą naród dojrzały i postępowy, który po długowiekowej pracy umysłowej zdobył sobie zaszczytne stanowisko w dziejach oświaty ludzkości, nigdy zaś taki, co dopiero zamieniał życie koczujące na osiedlenie się stałe. Im głębiej i sumienniej się bada dzieje słowiańskie, tem bardziej i wybitniej uwydatnia się w całym wewnętrznym ustroju państwowym rzadkie umiarkowanie i nadzwyczajna mądrość prawodawcza, a siły obronne na zewnątrz zasługują, jak na owe czasy, na niekłamane podziwienie nasze. Prawda, że świat słowiański w końcu chylił się ku upadkowi — chylił się też i świat klasycznych narodów — lecz zbyt powierzchownem, a nawet lekkomyślnem nazywamy zapatrywanie to, iż głównie niższa oświata, lub niezgoda słowiańska wobec nieprzyjaciół były jedyną przyczyną upadku. Widzieliśmy przecież, że mimo tylu klęsk i strat dotkliwych książę słowiański, Przybysław-Henryk, dopiero musiał nieszczęsną darowizną swą umożebnić wzniesienie się Marchji brandenburgskiej, i że dopiero wszech-europejska krucjata skruszyła potęgę słowiańską o tyle, że Henryki, Albrechty i Absalony dzieło podbojów dokończyć potrafili. A pomimo to przeświadczyli się sam Henryk Lew, jako też Waldemar duński, że jeden bez pomocy drugiego nie jest równym w walce z Słowianami, tyle już wycieńczonymi. Zjawisko to tłumaczy się jedynie z prastarej i wysoko rozwiniętej oświaty słowiańskiej, na którą, jeżeli się dziś wydaje zachodnim narodom zbyt nizką lub zacofaną, Słowianin z dumą wskazywać może jako samorodną, a nie zapożyczaną, i jako spadek, niezmiernie wprawdzie uszczuplony, ale o .

Tak nie było za owych czasów, kiedy Słowianie staczali rozpaczliwe walki w obronie wolności, które to czasy staraliśmy się nakreślić. Rzut oka na oświatę sąsiadów i następnie ujarzmicieli Słowian uwydatnia to najlepiej. Otto bambergski bowiem posłał podczas pobytu na Pomorzu księdza swego Iwana do arcybiskupa duńskiego, prosząc o zezwolenie jego do nawrócenia Rugjan, których kraj był uważany jako należący do dyecezji duńskiej. Według sprawozdania poselstwa ottońskiego zaś miał ten arcybiskup duński powierzchowność wieśniaka słowiańskiego, a Iwan wydawał się być czemś większem, niż sam arcybiskup. Kraj duński z ludnością swą zdawał się być bardzo opustoszonym. Liche tam były grody i mieściny, liche kościoły i domy panów. Lud zajmował się polowaniem, rybołóstwem, lub hodowaniem bydła, mało co rólnictwem (siquidem agrorum cultus rarus ibi est). Co do pożywienia, lub ubioru okazywał mało czystości lub gustu (porro in victu vel habitu vestium parum lauti habent aut pulchritudinis), więc ludzie pośledni z poselstwa wydawali się w porównaniu do Duńczyków celującymi (gloriosi). Z tem zgadza się zupełnie to, co Arnold lubecki pisze o kilkadziesiąt lat później, że Duńczycy, zawojowawszy kraje słowiańskie, zaczęli dopiero ubierać się porządnie i opływać w zbytki. — Jeszcze gorzej wychodzą na porównaniu z Słowianami tyle wspominane północne szczepy saksońskie, odwieczni ich wrogowie i w końcu spadkobiercy Wagrów i Połabian, t. j. Dytmarczycy i Holzaci. O tychże, a mianowicie o ludności niemieckiej, osiedlonej wzdłuż zasieki saksońskiej (limes saxonicus) w sąsiedztwie Obotrytów, w pagu Faldera, pisze Helmold (1,47), że przybywający do nich Vicelin, znany z czasów po królu słowiańskim, Henryku, przekonał się, że to ród był dziki i nieokrzesany (gens bruta), nie mający oprócz imienia nic wspólnego z religją chrześcijańską. Czcili gaje i zdroje, i oddani byli wszelkim zabobonom pogańskim; więc Vicelin zaczął im kazać i uczyć ich o zmartwychwstaniu i życiu

drugiem, aż uderzeni nowością tej nauki pokutowali. Nie widzimy nic dziwnego, lub przesadnego w tem doniesieniu, zważywszy na cały bieg i rozwój dziejów saksońskich, od czasów Karóla W. Jeszcze gorzej przedstawia tych sąsiadów i nawrócicieli Słowian charakterystyka księdza dyecezji bremeńskiej, anonyma, który swoje „chronicon Holsatiae“ napisał do roku 1448, a co do stósunków swego wieku jest uważanym za autora z wszech miar wiarogodnego. Tenże opisuje Dytmarczyków, jak następuje: „Dytmarczykowie są co do sił dzielni, zuchwali i obrotni, zwykle postaci długiej, słusznej tuszy bez wielkiego mięsa, a dążeniem ich ciągłem jest albo ziemię i ojczyznę swą zachować wolną od ciężarów, albo raczej umrzeć. A kiedy niesnaski mają w kraju, to wszelka niezgoda między nimi zawsze i tak długo bywa uśmierzaną, dopóki nie mają z zewnątrz końca swego sporu. Są niewierni; gdy zostają schwytani, nie dotrzymują słowa; pieniędzy na okup ciała swego, gdy jako jeńcy przemocą uprowadzeni zostają, nie mają sposobu zapłacić, choć są bogaci. Najnielitościwszymi są ludźmi, kogokolwiek wynajdą, zabijają srogo, ciał zabitych nie chowają, ani nie pozwalają ich pochować za darmo przyjacielom zabitych. W kraju własnym kłócą się wspomnieni Dytmarczykowie i odgrażają się nawzajem wyrazami plugawemi, obryzgują się plwaniem tak dalece, aż cali mokrzy, a jednak nie śmią wydobyć miecza. Nieokrzesani poza krajem swym, żrą pokarm, jak psy; urągają się także z ciała nieżywych i obnażają takowe. A kobiety Dytmarczyków są jakby dzikie zwierzęta i wilczyce drapieżne, mając po większej części łby podługowate, jak świnie; *) odważają się zabić, urągać, a nawet żołądki wypruć z ciał zabitych i kłaść je na wysokie drągi, aby z nich wróżyć. **) — A choćby kto

*) Może to dla pewnego rodzaju czapek, kogel nazwanych, lecz zawsze zalecamy to miejsce panom czaszkoznawcom do łaskawego uwzględnienia.

**) Porównaj Neocorus I str. 404.

ziemię ich podbił sobie, wiary w nich pokładać by nie mógł, i jak dawniejsi zabili panów swych, tak trzebaby się obawiać i potomków. Używa się w żartach w własnym ich kraju przysłowie: Pokaż mi dłoń, jeżeli rosną na niej włosy, będzie można ci uwierzyć, zkąd pewny wierszopisarz o nich mówi: Im ty wierzysz, włosów nie znalazłszy na dłoniach ich?*) Mniemają, iż Dytmarczyków prędzej podbić sobie można przezornością, aniżeli siłą, a to w ten sposób, że się kilku przedniejszych z pomiędzy nich odciąga od nich przez podarunki i wywyższenie nad drugich. Są to ludzie najchciwsi i biorą najskwapliwiej datki, i tak popełniliby czyny niesłychane. — (Widzieliśmy powyżej, jak syn Gotszalka, Butue, skończył.) — Na jedno jeszcze trzeba zważać, t. j. że ich ziemia jest bardzo zaludniona, i że na nich uderzyć wypadałoby mniej więcej w sześć tysięcy mężów dobranych i zdatnych do boju z tylu dobranymi i wyćwiczonymi giermkami, ponieważ pragną umrzeć raczej jako wolni, aniżeli żyć w niewoli." — Lud ten i później się nie poprawił, jak to Dankwerth w cennej swej kronice poświadcza, odwołując się także na pastora, Mathias Boethius, który roku 1615 pisał (de Cataclysmo Nordstrandensi): „Mieszkańcy nadbrzeża północnego byli we wszystkich czassch szkaradni i zuchwali; z ludzi zagranicznych naśmiewali się z przekąsem i zabijali ich bez żadnego, lub z błahego powodu, jakby psa zabijali, aby tylko przez to folgować zachciankom (um ihr Müthchen zu kühlen)". Autor dodaje, że unikali bijatyki otwartej — więc nie tak, jak późniejsi Rugjanie i t. d. — lecz po zdradziecku podchodzili przeciwnika i zażgali, a w dalszym ciągu rozwodzi się o lichwiarstwie, oszustwie i rozwiozłości tej ludności. Wszystkie zresztą kroniki oprócz saksońskich od czasów najstarszych do najnowszych donoszą zgodnie, że szczep saksoński okazał się wiarołomnym i skorym do krzywoprzysięstwa, a podania narodowe się same zaczynają od

*) Zob. Parziwal I wiersz 26.

zdradliwego podejścia Turyngczyków północnych przez Saksonów drogą morską przybyłych. Oświadczamy zaś ponównie, że nie lubimy podobnych opisów, ale winniśmy o nich wspomnieć, ponieważ, po pierwsze, wspomnione szczepy ukazują się odwiecznymi wrogami, a następnie ujarzmicielami zachodnio-północnej Słowiańszczyzny; po drugie, że kronikarze współcześni, którym zawdzięczamy wiadomości nasze o tejże Słowiańszczyźnie prawie bez wyjątku rodu są saksońskiego; po trzecie zaś, stawiamy słuszne to żądanie, aby historyk, zanim się niekorzystnie odezwie w ocenieniu oświaty słowiańskiej, owe stósunki uwzględnić raczył. Sądzimy bowiem, że dzisiaj przecież byłoby już na czasie porzucić przedawnione, i dopiero dla ostatniego okresu srogiej niewoli powstałe, lub dziś sztucznie rozpowszechnione mniemania o niższym stopniu oświaty starych Słowian zachodnio-północnych. Albowiem już zewnętrzna powierzchowność kraju ich, gęsto zaludnionego i nadzwyczaj zamożnego, przynosiłaby im i dziś jeszcze zaszczyt przed niejednem państwem dzisiejszem, a temu wrażeniu dotychczas się żaden jeszcze z autorów pierwszorzędnych oprzeć nie zdołał. *) Więc byłoby to istnym dziwem, żeby Słowianie nie mieli po tysiącletnim pobycie wyciągać tych zysków z ziemi i z wód swoich, które w kilka lat po zawojowaniu Duńczykom i Niemcom dostarczały środków do niewidzianego u nich dotąd luksusu i zbytków. Następne wieki wydają się historykowi istnie barbarzyńskie wobec szczęśliwych czasów wolności. — Prawda, że Słowianie, zdziesiątkowani i prawie wszędzie niesłychanie uciskani, się przenarodowili, ale podnosimy już tutaj, co w ostatnim rozdziale pracy naszej uzasadnić usiłujemy, że Słowianie zachodnio-północni nie stracili wcale oznaków swych narodowych, ale raczej takowemi napiętnowali tych, którzy wychodzili zwycięzko z długowiekowych bojów; słowem, że dzisiejsza ludność zamieszkała

---

*) Czytaj z niemieckich autorów Mochsena, Spreuglera, Bartholda, Kloedena, Berghausa i t. d.

po krajach dawniej słowiańskich, pomimo mowy niemieckiej, zdradza przeważnie pochodzenie słowiańskie, tak co do powierzchowności fizycznej, jak co do usposobienia umysłowego. I tutaj spoglądamy — jak autorowie bizantyńscy na półwyspie bałkańskim — na same twarze z typem słowiańskim (ὄψις ἐσθλαβομένη).



XI.

Związek etnograficzny pomiędzy Słowianami zachodnio-północnymi a ludnością Polski piastowej.



Opisując społeczeństwo i dzieje zachodnio-północnych Słowian, skreśliliśmy zarazem prastare stósunki społeczne w Polsce piastowej, która, stanowiąc pierwotnie składową część tejże Słowiańszczyzny, z niej się wyłoniła i w swej odrębności się wytworzyła dopiero po zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Lecz, chociaż dzielni książęta piastowscy dokonali od razu zastąpienia starego przez nowy ustrój religijno-państwowy na zewnątrz, uczą nas jednakowoż dzieje czasów następnych, że to wyszczególnienie i odosobnienie się Polski piastowej od całości Słowian zachodnio-północnej na wewnątrz nie dało się ukończyć od razu, że przeciwnie te zmiany zbyt przyspieszone wywołały gwałtowne wstrząśnienia całego organizmu młodego, zanim ten się na nowych zasadach państwowych odbudował. Lecz i tak ożywiał niepokonany duch starosłowiański ten nowy organizm, a przez długi czas opierał się jak najmocniej wpływom obcym, zanim ustąpił

na czas, aby ożyć znów w ostatnich stuleciach Polski, zawsze wiernej idei starosłowiańskiej mimo wszelkich błędów, które miała naprawić właśnie w epoce, rozstrzygającej losy Europy może na kilka wieków, chociaż nie na zawsze. Nie potrzeba długich wywodów, aby zdania powyższe uzasadnić. Nestor bowiem kijowski, wyliczając plemiona lechickie, mianuje Polan braćmi zachodnio-północnych Słowian wraz z Morawo-Czechami, a kronikarze bizantyńscy i zachodni wspominają o Polsce, jak o przedniejszej prowincji tej Sławji. Kronikarze polscy zaś potwierdzają zgodnie to zdanie, a Długosz podnosi w pierwszej księdze swej „Historiae Polonicae", że szczepy zachodnio-północne, „chociaż przezwane są od miejscowości lub imienia dowódzcy, jednakowoż jednę mają mowę lechicką, czyli polską, pomimo, że dziś (t. j. za jego czasów), zmięszawszy się z Niemcami i Saksonami, którzy ziemię ich opanowali, niektóre wyrazy wymawiają skutkiem zmięszania się narzeczy, przewrotnie i niepoprawnie". Widać, że się schodzą zdania obcych jak najzupełniej z samowiedzą i z poczuciem narodowem społeczeństwa polskiego, bo nigdy się ostatnie nie odezwało w sensie przeciwnym.

Staraliśmy się powyżej narysować życie społeczne i państwowe Słowian zachodnio-północnych; tu dodać trzeba, gdybyśmy to powyżej zaniechać byli mieli, że zachodzą wprawdzie odcienia, konieczne na takie przestrzenie, lecz nigdzie nie daje się wyśledzić różnica stanowcza, zaprzeczająca tożsamości rodowej Polan i szczepów opisanych; przeciwnie uzupełnia to, co nas doszło z społeczeństwa zachodnio-północnych Słowian, obraz Polski piastowej, jak również dokładniejsze wiadomości o tejże przyczyniają się do wyświetlenia dziejów słowiańskich.

Niepospolity udział w rozeznaniu kwestji pokrewieństwa tego przypada językoznawstwu; a ostatnie właśnie zawyrokowało od razu, że Polanie są braćmi rodzonymi Słowian owych. Zachodzą wprawdzie odróżnienia narzeczowe, lecz te zaś są zbyt mało

znaczące, a nadto potwierdzają one właśnie dawność pobytu szczepów lechickich na ziemi, raz przez nie zajętej i, co główna, także zaludnionej. Bardzo być może, że początkowo, równocześnie z Lechitami przybyły także pojedyńcze mniejsze oddziały małoruskie do ziem zachodnio - północnych, albo też to i owo pokolenie lechickie urosło za czasów niedościgłych z tychże żywiołów. Ale Lechici przeważali w każdym razie tak stanowczo, że nietylko liczbowo stanowili jądro i większość ludności, ale też duchowo tejże przewodniczyli, tak, że domieszki te w dalszym rozwoju się zupełnie zespoliły z Lechitami, i że tylko z pojedyńczych imion i właściwości językowych wnioskować można, iż kiedyś zachodziły. Również nie zaprzeczylibyśmy, że może pojedyńcze oddziały litewskie dotarły wzdłuż Bałtyku dalej ku zachodowi, aniżeli dziś wiemy; lecz podczas gdy pierwotna ludność słowiańska wpływom litewskim w Prusiech mniej, lub więcej ulegała, złączyły się plemiona litewskie na zachodzie już rychło z słowiańskim lub raczej, lechickim żywiołem, i tylko z śladów bardzo już zatartych domyślać się można podobnego zajścia Dosyć, że w czasach historycznych wszystkie narody zachodnio-północne myślą, czują i działają w duchu lechicko-słowiańskim, tak, że nawet właściwe odrębnym szczepom obyczaje i właściwości nie doszły do wiedzy naszej.

Językoznawcy orzekli także, począwszy od uczonego jezuity, Jakóba Ticinus, że wśród szczepów lechickich wyrobiły się dwa główne oddziały, z których jeden jest czesko-sorabski, drugi polsko-połabiański, obejmujące wszystkie inne pokolenia zachodnio-północne.

Pierwsza grupa rozprzestrzeniła się głównie w przyległych Czechom krajach górzystych między Miłą (Mulde) i Solawą i dalej na zachód, druga zaś zajęła niziny nadbałtyckie do Wezery (i zapewne też dalej na zachód do oceanu), począwszy od granicy litewskiej. Na to zgadzają się najsłynniejsi historycy nowsi, tak Niemcy, z których tylko Zeussa wspominamy,

jak wszyscy słowiańscy, a mianowicie czescy. Uważamy więc za zbyteczne przytaczać i wypisywać z poszukiwań językoznawców odnośne dowody, wskazując na pracę Szafarzyka, który n. p. narzecze nadłabiańskich Słowian w szczególności rozbiera i wyłuszcza. Sami Polacy, Połabianie i Bułgarowie zachowują według Cybulskiego w mowie swej tak nazwany rinizm, t. j. głoski nosowe.

Polacy byli też tłumaczami biskupa Ottona na Pomorzu, u Lutyków i na Rugji, a ten sam tłumacz służył Duńczykom w Wagrji, jak na Pomorzu i t. d. W końcu potwierdzają setki imion i nazw po dyplomatach i kronikach, a nawet jeszcze w dzisiejszem brzmieniu jako nazwy miejscowości, tożsamość rodową polsko-nadbałtycko-połabskich Słowian. A również świadczą o tem te same zabytki dawniejszej oświaty, odnalezione na ziemi niegdyś słowiańskiej, tudzież obyczaje i podania ludowe, nie tylko znane z czasów najdawniejszych, lecz dziś jeszcze żyjące między ludnością krajową, choć po długowiekowem przenarodowieniu się, po zachodniej Łabie. Słusznie zastanawiają się historycy dzisiejsi nad tem, że odrębnie od całego zachodu do koloru żałoby należy w pewnych stronach nad Wezerą, jak w Polsce i Łużycach, kolor biały. Lecz o podaniach i obyczajach ludu wspomniemy w następnym i końcowym rozdziale pracy naszej.

Obecnie nasuwa się pytanie, jakie to stanowisko Polska piastowa sobie zdobyła wobec bratnich szczepów lechickich w okresie najdawniejszym.

Pan K. Saski przyszedł w krytycznym rozbiorze czasów i rządów dwóch Leszków i t. d.*) do wniosku ciekawego, iż Leszek III, ojciec Popiela I, panował między wzgórzem Harc i Menem, że wojował z Juliuszem apostatą, i że tutaj pierwotne siedlisko było potęgi lechicko-polskiej. Byłby to punkt środkowy Słowiańszczyzny zachodnio-północnej w epoce, kiedy

*) Zob. Przegląd etnograficzny i literacki. 1875. Nr. 5. IV

osady słowiańskie sięgały do Wiltaburg pod Trajektem, a być może, że to tak było, lecz niewiadomo nam, jak szanowny autor sobie wyobraża panowanie Leszka III. Nie przeczylibyśmy, gdyby takowe przyrównywał do władzy, którą kiedyś dzierzył starszy król Weletabów, Liubi, lecz nie możemy podzielać zapatrywania tego, że Leszek III panował i rządził w sposób n. p. Chrobrego. Uznać trzeba, że najstarszych podań polskich o Leszkach, Popielach i t. p. nie wypada odrzucać, gdyż przeciwnie one urosły na prawdzie historycznej, a co więcej, są one niezawodnie wspólną własnością Lechitów, więc też Pomorzan, Lutyków, Obotrytów i t. d. Ale „Lecha" łączą podania Połabian z Witekindem saksońskim, który oczekuje zmartwychwstania w pagórku „Babylonie" na dalekim zachodzie w pobliżu Wezery, jak lud tameczny prawi, a za którego Lech miał wydać córkę swoją „Swatanę". Jest to zaś okres już dość rozwidniony, aby wiedzieć, że potęga Polaków już nie sięgała Łaby, jeżeli wogóle jej kiedykolwiek przedtem dosięgała w innej formie, jak przez samo tylko pokrewieństwo i sprzymierzenie z braćmi zachodnimi. — Podanie o Wandzie, czyli raczej jej imię, ma związek z wsią Wandlitz po lewej Haboli w powiecie poczdamskim. Cała ta okolica jest wogóle bardzo bogata w osobliwsze zabytki starożytne z czasów słowiańskich. O podaniach ludu tamecznego obracających się około „bogini" Wanda donosi pastor Reichenbach z Wandlitz roku 1852*); jeszcze dziś zachodzi Popiel w ustach ludności brandenburgskiej, a to od wieków zgermanizowanej, jako straszydło. — Pan Anton wprawdzie derywuje sobie ten wyraz od greckiego πεπλος t. j. zasłona.**)

Chociaż więc ludność nadodrzańska z połabiańską jednego jest rodu, to jednak ztąd nie wynika, że pod berłem jednego pana była połączoną w pojęciu naszych czasów, gdyż to się

*) Zob. Ledebur: die heidnischen Altherthümer des Reg. Bez. Potzdam, Berlin.

**) Progr. gimn. Görlitz 1828.

sprzeciwia wręcz nie tylko wszelkim późniejszym wypadkom dziejowym, ale i całemu rozwojowi życia państwowego u Słowian. Pomimo to jest rzeczą nie tylko możebną, lecz nawet prawdopodobną, że się kiedyś wszystkie szczepy lechickie łączyły pod przewodnictwem książąt bądź to przedpiastowskich bądź też piastowskich, na wspólne przedsięwzięcia wojenne, rozumie się, na czas krótki i bez uwłaczania samodzielności szczepów pojedyńczych co się tyczy urządzeń wewnętrznych.

Na Polskę jako przewodniczkę wskazywali ujarzmiciele Słowian też później, aby podbitej i nawróconej ludności osłodzić nieznośne ciężary przez to, że im kazali podatkować „more Polonico" ponieważ w Polsce wewnętrzne reformy religijne się ku zadowolnieniu duchowieństwa niemieckiego wówczas już całkiem były dokonały.

Co do okresów już rozwidnionych wskazaliśmy w poglądzie na dzieje Słowian przy danej sposobności na styczność między Polakami i pozostałymi Lechitami. Lecz Polska ochrzcona w zakresie pierwszym nie działała już, ani umiała działać wobec braci pogan w duchu rodowo-słowiańskim, skoro sama nie chciała powrócić do starej tej wspólności państwowo-moralnej. Ztąd spotęgowana nienawiść Lutyków przeciw braciom, niby to zaprzańcom i odszczepieńcom, za czasów pierwszych potężnych książąt chrześcijańsko-polskich. Ale i po przyjęciu Słowian zachodnich na łono kościoła i państwa rzymsko-niemieckiego Polska umysłowo jeszcze za mało się rozwinęła samodzielnie w duchu narodowo-słowiańskim, aby mogła wytworzyć z pośród siebie podobne ognisko duchowe ku zjednoczeniu moralnemu bratnich szczepów, jakiem niegdyś była świątynia Radegasta, lub Światowida, a siły materjalne do tego także nie wystarczały. Wówczas obracały się oczy wszystkich ku namiestnikom Chrystusa w Rzymie i adwokatom ich, t. j. cesarzom rzymsko-niemieckim, a nadaremnie świat słowiański zespolonej i podwojonej tej potędze moralno-materjalnej opierać się usiłował. Skoro zaś Polska strawiła po długiem pasowaniu

się wszystkie żywioły obce, wszczepione w jej organizm słowiański, skoro sama rozpoczęła najświetniejszy okres w dziejach swych, wtenczas już dogorywało życie i poczucie narodowe pod wpływem rzeszy niemieckiej w Lechitach, czyli Polanach nadbałtyckich i nadłabiańskich, a królowie i naród polski żył odtąd i później tylko w piosnkach ludowych u szczepów pojedyńczych.



XII.

Dokończenie i uzupełnienie tego, co się w poprzednich rozdziałach powiedziało, z uwzględnieniem najnowszych badań historyczno-archeologicznych.

„Słowianie nie występują na dziedzinę dziejową w sile młodzieńczej, lecz przedstawiają się od razu jako narody dojrzałe, które, przeszedłszy pierwsze stopnie oświaty ludzkiej, dobijały się już w okresach nieznanych oświaty wyższej“, tak orzekali poważni dziejopisarze nowsi, wysłowiając się eufemicznie, gdy nizką oświatę ludów koczujących i barbarzyńskich zastępują mianem „siły młodzieńczej“. Przechodząc wszelkie źródła, doszliśmy do tego samego wniosku, t. j. wyrażając się ściślej, sprawdziliśmy, że Słowianie zamieszkują nietylko wschodnie, lecz także południowe, środkowe, a prawdopodobnie nawet zachodnie kraje Europy już w czasach niepamiętnych, pod różnemi wprawdzie nazwami i odnośnie do miejscowości różnych odcieniami, wszędzie jednak i zawsze wspólne nosząc piętno tożsamości narodowej. Zaraz z pierwszem światłem historycznem odsłania się świat słowiański, w porównaniu do innych ludów, liczbowo jako najludniejszy, lecz nie koczujący, ani żyjący z polowania, gdyż

polega na rólnictwie i przemyśle, jako na racji bytu swego, a cała ludność się przedstawia, jakby z ziemią swą się zrosła. Autorowie klasyczni wspominają o „Keltach“ wszędzie tam, gdzie w późniejszym czasie widzimy Słowian, a mianowicie w krajach alpejskich i dalej po całych Niemczech południowych aż do Menu; tu się też szczepy niemieckie, co do rodowodu niepewne, najpóźniej rozgościły. —

Staje się coraz bardziej prawdopodobnem, że pierwotna, sąsiadująca z Grekami i Rzymianami ludność była po wielkiej części słowiańską, a bogatego materjału dostarczają właśnie pod tym względem najstarsze myty i podania greckie i łacińskie, z których dotychczas prawie wcale nie korzystano. Odsyłamy przy tej sposobności łaskawych czytelników do zbiorowej pracy profesora Bastiana. *) Pierwsze wzmianki pisarzów frankońskich przedstawiają Słowian jako rólników, tak samo pierwsze dyplomata z czasów św. Bonifacego, a to na porzeczach Menu, Wezery i dolnego Renu. Kupcy słowiańscy dążą równocześnie po starodawnych, znanych im traktach do miast nadreńskich, niegdyś przez Rzymian założonych, z którymi Słowianie musieli mieć stósunki handlowe, a najstarsze prawa bawarskie stanowią wysokość cła, które przybywający z północy kupcy słowiańscy płacić mają. Prócz tego dowodzą liczne pustkowia, na których według dyplomatów niegdyś osady słowiańskie kwitnęły, że ta ludność w czasach przed św. Bonifacym nieporównanie liczniejszą być musiała w stronach zachodnich. Co do czasu przybycia Słowian do ziemi europejskiej zbywa na wszelkich wiadomościach. Z drugiej strony znamy mniej więcej czas przybycia szczepów nowo-germańskich i wiemy, że przednią ich straż tworzyły szczepy saksońsko-swewskie, które za czasów Juliusza Cezara stanęły nad Renem, lecz wówczas nie zdołały zawojować dawniejszych krajowców w Germanji. Że te szczepy niemieckie o wiele rychlej nie przybyły, potwierdza także genealogja ich

*) Zeitschrift für Ethnologie 1871, Supplement. Zob. też: Kuno, Vorgesch. Roms, 1878.

królów zagadkowych, pochodzących od Odina, na co już Jakób Grimm *) uwagę zwrócił. Najdawniejsze podania szczepów niemieckich uwydatniają nam w Wanach, t. j. Słowianach, narody, które bez porównania wyższy od pierwszych zajmują stopień oświaty. Antagonizm pomiędzy narodami saksońsko-swewskiemi a dawniejszą ludnością keltyjsko-słowiańską ułatwił Rzymianom na czas krótki zawojowanie zachodniej Germanji aż do Łaby. Następnie zaś, gdy szczepy saksońsko-swewskie nabrały siły, to przez wzrost naturalny, to przez przybycie świeżych zastępów, to znów przez zespolenie się z częścią składową ludności dawniejszej, opanowały one całą Germanją starożytną na zachód od Łaby i na północ od Menu, którą to rzekę także wkrótce przekroczyły. Założyły tu państwa swe, (pewna część podbiła sobie tymczasem półwysep cymbryjski i Skandynawją), i powoli dawniejszych krajowców przenarodowiły, lecz tak, że się same przejmowały, jedne więcej, drugie mniej, właściwościami podbitych. Owe zaś szczepy niemieckie, które się przez czas niejakiś zatrzymały na wschód od Łaby, albo też z północy wracały na południe Europy, jako to część Swewów, Wandalowie i Longobardowie, przesiąkały również słowiańskością, zwłaszcza, gdy zastępy słowiańskie im towarzyszyły na dalszym pochodzie ku ziemiom południowym, na co mamy wyraźne świadectwa autorów wiarogodnych. Krukowłosi Burgundczykowie, ów naród „fabrów", który się dla napadów huńskich ku Renowi cofał, nie może uchodzić za szczep niemiecki; Herułowie zaś nie są ani narodem niemieckim, ani słowiańskim, ani spokrewnionym z żadnym z tychże narodów. Profesor Arnold w Marburgu przypisuje wałom i warowniom nadgranicznym Rzymian tę zasługę, iż Niemcy w okresie od Tacyta do Probusa, porzuciwszy życie koczujące, się oswoili z osiedleniem się stałem. **) W przeciągu czasu czuli się Niemcy,

---

*) Deutsche Mythologie pod Wuotan.

**) Die deutsche Urzeit 1879.

zjednoczeni pod przewództwem Frankonów, na siłę, wziąwszy w spadku po cesarzach rzymskich tak urządzenia, jak tradycje polityczne tychże, tak, że mogli broń swoją obrócić przeciw Słowianom załabiańskim. Zawrzały więc walki długowiekowe, które się właściwie dopiero przez rozbiór Polski zakończyły, bo z ostatnim dopiero dzieło zawojowania zachodnio-północnej Słowiańszczyzny się dokonało. W tych walkach wyprowadzili władzcy niemieccy wpierw zawojowane szczepy słowiańskie od razu do boju przeciw braciom wolnym, również, jak się zasilali, na mocy częstych układów, przez zastępy wolnych Słowian do wojen z Francuzami, Włochami, Węgrami i Duńczykami. Takim sposobem urosło cesarstwo niemieckie w niesłychaną siłę na zewnątrz, ale do tej chwili nie zdołało strawić żywiołu słowiańskiego, lub zatrzeć w ludności dawniej słowiańskiej oznak narodowych, tak, że z wszystkich prawie państw europejskich samo jedno już nie sięgało po osady zamorskie, gdyż dla niego były kraje słowiańskie obszernem polem dla wychodztwa.

Jest to zastanowienia godnem, że zniemczenie Słowian doszło wogóle do tego stopnia, jaki nam dzisiejszy stan rzeczy pokazuje, lecz dziwić się temu nie będziemy, skoro rozważymy zasoby materjalne i moralne, któremi się Niemcy posługiwali i których używać im nikt nie zabraniał. Zresztą pokazują nam czasy obecne podobny proces, choć naturalnie na zupełnie innej podstawie, w przekształcaniu się różnych narzeczy i obyczajów na wzór żywiołu panującego po miastach fabrycznych, mianowicie nadreńskich i westfalskich. Albowiem chociaż te miasta w krótkim czasie ludność swą przypływem robotników obcych dziesięćkroć powiększyły, przeważają i utrzymują się jednak w nich obyczaje i narzecze miejscowe z tej prostej przyczyny, że najrozmaitsza ludność napływowa przybywa w jednostkach, które ludność miejscowa tem łatwiej sobie assymilować zdoła, ponieważ ona wobec pojedyńczych żywiołów obcych liczbowo przeważa, a do tego tworzy całość, mającą swe tradycje, a ztąd znów wyższość moralną. Sama stolica państwa pruskiego, t. j.

Berlin, dostercza tego samego przykładu. — W podobny sposób skupili się przybysze niemieccy na ziemi słowiańskiej już to po miastach, już też po włościach, mianowicie na około klasztorów, kościołów i grodów. Tu się rządzili podług swych ustaw; więc pojedyńcze żywioły krajowe rychło w tej spólności niknąć musiały. Odpowiednio do tego widzimy też, że przenarodowienie Słowian, rozchodząc się z miast, rozszerzyło się w coraz większym okręgu na około takowych. Lecz zniemczeniu ulegały tylko pojedyńczy krajowcy, oderwani od wspólności narodowo-gminnej: całe okolice nabrały powierzchowności niemieckiej tylko przez wyrugowanie i przesiedlenie ludności słowiańskiej. Gdzie ta pozostała w całości swej gminnej, tam zachowała też do późnych wieków narodowość swą, chociaż przebywała o jednę miedzę z ludnością niemiecką, która się zwykle okazywała skłonniejszą do przyjęcia właściwości obcych, niż odwrotnie. Ale używano także w celu zniemczenia ludności krajowej gwałtu, gdyż po prostu zakazano mowy słowiańskiej i takową wydalano z sądownictwa i t. d., podczas gdy w kościołach i szkołach nigdy, lub tylko wyjątkowo była w używaniu. Stało się to po całej Słowiańszczyźnie, a przeprowadzano ten zakaz z mniejszą, lub większą srogością, odpowiednio do usposobienia panującego. Wszędzie prawie zaniedbywano nauczania i objaśniania ludu w mowie ojczystej, i dopiero w czasie reformacji zaczęto tłumaczyć to i owo z pism świętych na język słowiański. Z tych czasów datują się owe potwory i dziwolągi, które przedstawiać mają „Ojcze nasz" po słowiańsku. Pomimo to zachował lud łużycki narodowość swą, chociaż właśni synowie jego się tak dalece zapominali, iż, wykształciwszy się na pastorów, głosili chełpliwie, że nie są Słowianami, lecz Niemcami. *) Ostatecznie pojmuje się zaś zniemczenie Słowian najwłaściwiej jako wytworzenie się zupełnie nowej ludności, której

---

*) „Qui tamen postea se non Vandalos, sed Germanos esse jactitant", patrz: Deput. Chorogr. de Lusatia, u Hoffmanna scriptores.

część składową stanowili Słowianie nie mniej, jak Niemcy. Była to istna wymiana nie tylko krwi, ale też właściwości narodowych, a jeżeli Słowianie tracili w tym procesie, po narzuceniu im obcego ustroju państwowo-hierarchicznego, mowę narodową, sposób myślenia i po części też swe obyczaje, to zaszczepiali oni w nową generacją mieszaną tem bardziej właściwości i zdolności swe tak pod względem fizycznym, jak moralnym. Wszakżeż do tej chwili historycy niemieccy powtarzają, że wyższości i przewagi zachodnio- i wschodnio-północnych Niemców nad południowymi szukać należy w zmięszaniu się krwi słowiańsko-niemieckiej. Szkoda tylko, że to przelanie się krwi i tam się odbywało, z tą wprawdzie różnicą, że zdolności i samowiedza ludu niegdyś słowiańskiego w południowych Niemczech się tak wysoko rozwijać nie mogły, jak w zachodnio-północnych, gdyż życie narodowe tam przytłumiono o kilka wieków rychlej. W tem wszystkiem zaś jest to objaw ciekawy pod względem psychologicznym, że dzisiejsi uczeni północno-niemieccy tak dalece zapominają o tych wypadkach dziejowych, iż, zamiast uszanować i pokochać, nienawidzą formalnie wszystko, co jest słowiańskiem, a nastręcza się pytanie, czy to się da objaśnić przez zwyczajne objawy, zachodzące przy wytworzaniu się nowych ras; zdaje się, że tak jest istotnie.

Tymczasem postanowiliśmy udowodnić, że ludność słowiańska w ziemiach zachodnio-północnych się po wielkiej części, chociaż w przenarodowieniu, ostała, i że oznakami narodowości własnej napiętnowała dzisiejszych mieszkańców Niemiec, a uzasadniamy twierdzenie nasze, najprzód, zważając na dawność osiedlenia się Słowian w tych stronach, a potem, na ich zamożność nie mniej, jak na wysoko wydoskonaloną oświatę narodową.

Co do prastarego pobytu i rozprzestrzenienia się Słowian na obszarach dziś dolno-niemieckich, wskazujemy na to, cośmy w ciągu pracy naszej przytoczyli o osadach słowiańskich, tudzież o urządzeniu takowych i t. p.; wskazujemy dalej na

świadectwa autorów klasycznych i późniejszych, dalej na nazwiska miejscowości, na cmętarzyska, pustkowia, na orzeczenia badaczów nowoczesnych, słowem, na wypadki poszukiwań archeologiczno-etneologicznych. Już także i przeciwnicy nasi się zaczynają przekonywać o tożsamości tych zabytków przeddziejowych po obu stronach Łaby, a to jest główną rzeczą; mniejsza więc o to, że naprzykład p. radzca Dr. Müller takowe radby przysądził Niemcom przedhistorycznym, wmawiając w czytelników swoich, że cmętarzyska, wyroby garncarskie i t. d. które Lisch po półwiekowych badaniach uznał za słowiańskie, właściwie są pozostałością niemiecką, chociaż je odnaleziono na ziemi dawniej obotryckiej.*) Pana Lischa musiała wprawdzie nie mało zafrasować ta okoliczność, że spinki,**) nazwane przez niego wendyjskiemi, gdyż zachodzą tak licznie w cmętarzyskach słowiańskich, odnaleziono także nad Renem w grobowcach, pochodzących z czasów Oktawiana i Tyberyusza (gdyż Lisch uważa Słowian za późnych przybyszów); lecz za cmętarzyskami słowiańskiemi jednak obstaje, bo inaczej nie może. Dziwić się tylko należy autorom niemieckim, że się dzisiaj starają przypisać Niemcom przeddziejowym cmętarzyska i grobowce słowiańskie, które się jako takie często już wspominają w najstarszych dyplomatach władzców chrześcijańsko-słowiańskich, którzy w opisie granic pojedyńczych włości naprzykład, groby swych przodków nazywają wyraźnie „mugila", lub „tumuli Slavorum". Sądzimy, iż pomimo, że się wtenczas

*) Zob. Zeitschr. des hist. Vereins für Niedersachsen 1869-70: Bericht über Alterth. im Hannoverschen.

**) W posiadaniu naszem znajduje się taka spinka wendyjska, wydobyta już przed laty na gruncie wsi Wojcin w W. Ks. Poznańskiem, posiadłości p. Włodz. Skrzydlewskiego. Takowa jest zupełnie równą spinkom, znalezionym nad Renem, które p. Dütschke opisuje, a mianowicie okazowi pod Nr. 4 przedstawionemu. Zob. Jahrb. d. V. v. Alterth. i Rheinlande, zeszyt 64. 1878 r.: Die antiken Denkmäler der Kölner Privatsamml.; tudzież Sadowski, Drogi handlowe.

nie zajmowano badaniem starożytności, znano i pamiętano dobrze o grobach ojcowskich. Ale już zaczynają się, jak się rzekło, zdania słuszniejsze i tutaj przebijać. Czytamy bowiem, że odkryto w tym roku wielkie cmętarzysko pod Cölleda w prowincji saksońskiej; groby równają się zupełnie tym, na które trafiono w Oldenburgu, tudzież w Galicji, Polsce, na Litwie i w Rosji, więc zauważono, że na pewno pochodzą z czasów starosłowiańskich. Znaleziono w nich mnóstwo broni, narzędzi rozmaitych, wyrobów garncarskich, naczyń brązowych i żelaznych, nożów, zamków z kluczami, zabytki wyrobów materji i t. p. Sprawozdanie naukowe nas dotąd nie doszło. *) Kto nam zaś przyznaje tożsamość cmętarzysk jako słowiańskich w Oldenburgu i na wschód od Łaby, ten też przyznać musi tożsamość narodową słowiańską tej ludności, której popioły w tych cmętarzyskach spoczywają.

Poświęcimy jeszcze słów kilka najnowszym dochodzeniom kraneologji. Chociaż bowiem na samych wypadkach nowej tej nauki polegać nie wypada, zyskuje ona jednakowoż znaczenie niepośledoie, skoro i ona potwierdza ten sam rozwój dziejowy, na który się świadectwa innych umiejętności naukowych zgadzają. Korzystamy więc ze sposobności, aby wykazać, że także i kraneologja stała się bardzo ważną podstawą dla uzasadnienia starodawnego pobytu, jako też wielkiego rozprzestrzenienia się Słowian po środkowej i zachodniej Europie. Powtarzamy więc, że Słowianom, a to słusznie, przypisują typ brachycefalny czaszek, Niemcom zaś typ dolichocefalny, o czem obszerniejsze wiadomości podaliśmy na wstępie niniejszej pracy. Narodowość słowiańska zachowała ten typ w całej czystości do czasów dzisiejszych; narodowość niemiecka zaś tylko tam, gdzie się jak najmniej zmięszała z krwią obcą, n. p. w niektórych okolicach Westfalji i w innych stronach. Gdzie indziej pierwotna forma czaszek niemieckich, które w wielkiej czystości poznajemy w gro-

---

*) Zob. Germania, pismo polit. z dnia 20 kwietnia 1879 roku.

bowcach frankońskich i wogóle staro-niemieckich, doznała zmian najrozmaitszych, przybliżając się coraz bardziej do brachycefalości. Rozumie się, że tu chodzi głównie o masę ludności; w stanach wyższych forma czaszek także u Słowian wskutek domieszek krwi niesłowiańskiej różnym odmianom ulegała. Umieszczamy na tem miejscu sprawozdanie Dr. Weissbacha, lekarza wojsk austryackich, jako wynik kilkoletnich badań jego nie tylko czaszek, lecz i innych oznak fizycznych Słowian północnych, a mianowicie Czechów, Polaków, Słowaków i Rusinów. Autor ogłosił spostrzeżenia swoje w osobnym tomie jako Supplement do Zeitschrift für Ethneologie na rok 1878, a z tychże przytaczamy z najważniejszego, co następuje: Obraz Słowian północnych. „Słowianie północni mają więc bardzo długie nogi, względnie dłuższe, jak ręce, z długiemi mocnemi udami, mocnemi kolanami i długiemi goleniami z dobrze wykształconą łydką, której jednakowoż kształt mało się zbliża do formy ostrokręgu; stopa ich wogóle duża, jest długa, wysoka i bardzo szeroka, na przegubiu zaś tylko miernie silna. Słowianie północni są postawy średnio wielkiej, mają przeważnie jasne, szczególniej niebieskie, rzadziej szare oczy, a puls średnio ożywiony. Ich głowa, której podstawa jest wązka, jest brachycefalna, twarz krótka, szeroka od policzka do policzka, w górę silnie zbudowana, ku dołowi się zwężająca, więc między dolnemi szczękami szeroka, czoło bardzo nizkie, dolna część twarzy i osada szczęk nizka, szczęka dolna długa, nosowa osada wązka, nos sam dość długi, bardzo wązki i bardzo wysoki, usta i uszy proporcjonalne. Mają szyję krótką a silną, tułów proporcjonalnie długi z szerokiemi plecami, o krótkim i mocno się słaniającym otworze piersiowym, wielką i głęboką, z przodku miernie, z boku płasko zaklęśnioną klatkę piersiową, grubą talją, a pępek wysoko osadzony. Objętość ich miednicy znaczna, takowa średnio pochyła, a mająca przy znacznej szerokości i głebokości tylko średnią wysokość, lecz przy gęzicy tylko ciasna. Biodra znów są bardzo szerokie. Dalej mają

krótkie ręce, a u nich wyższą część średnio grubą, niższą połowę średniej długości i grubości, a mało zbliżoną do kształtu ostrokręgu, dłonie krótkie i szerokie, z wierzchem u nich bardzo krótkim, krótki u nich wielki palec, średnie zaś palce bardzo długie." — Obraz powyższy zasługuje na wszelkie uwzględnienie, chociaż może nie uwydatnia postaci Słowian zachodnio-północnych w należytej dokładności. Prócz czaszek bowiem także piersi, a szczególnie ręce i nogi stanowią według etnologów typy rasowe, a odnaleziono i opisywano w Niemczech zachodnich często kościotrupy z grobów przeddziejowych, które typ powyższy okazują zadziwiająco wiernie, mianowicie też kości nóg nadzwyczajnej długości. — Na stronie 251 powyżej wspomnionego dzieła podnosi Dr. Weissbach ponownie, że czaszki słowiańskie bez zaprzeczenia są brachycefalne, a w tych samych rocznikach na rok 1874 twierdzi, że u Słowian północnych, idąc z wschodu ku zachodowi, brachycefalność się powiększa, podczas gdy odwrotne zjawisko się ukazuje u Słowian południowych. Tymczasem zmniejsza się u pierwszych znów wysokość czaszek, idąc z wschodu ku zachodowi. W ciągu badań najnowszych sprawdzono, że najstarsze czaszki, odnalezione dotychczas po torfiskach i t. p. w Niemczech zachodnio-północnych i w Danji, stanowczo są typu brachycefalnego i odsyłamy łaskawego czytelnika i pod tym względem do wstępu tejże pracy.

Ciała nadzwyczaj dobrze zachowane, a także tam odnalezione, które w Kopenhadze mieliśmy sposobność oglądać, nie mają nie tylko co do czaszek, lecz także co do całego składu ciała, ciemnego koloru włosów i t. d. nic wspólnego z typem niemieckim, ale natomiast mają uderzające podobieństwo do dzisiejszego typu słowiańskiego, chociaż uczeni takowe przysądzają zagadkowej rasie turańskiej, pomimo, że znalezione przy tych trupach przedmioty przemysłu ludzkiego wskazują na stopień niepospolitej oświaty, która w owych wiekach jedynie Słowianom mogła być właściwą.

Pan prof. Virchow przekonał się o brachycefalności dzisiejszej ludności czysto-słowiańskiej w „Spreewald", t. j. pewnym okręgu na południe od Berlina nad rzeką Sprewą, czyli Sprową, jak lud tameczny mówi; równocześnie oświadcza się p. Herse z Petersburga za pierwotnością osiedlenia się Słowian zachodnio-północnych w znanych swych siedzibach przed Niemcami. *) Tem bardziej mogłoby mniej obeznanych zadziwiać najnowsze oświadczenie p. Virchowa w zeszycie I tegoż pisma na rok 1879 „iż dolichocefalność pospolita (durchgehende Dolichocephalie) w oczach jego nie uchodzi za dowód przeciw pochodzeniu słowiańskiemu". Co do nas, mamy w pamięci, jak to ostrożnie p. Virchow trąbił do odwrotu, gdy przychodził do pewnego punktu w badaniach swych o wyrobach garncarskich, tudzież grodach i cmętarzyskach przeddziejowych i dziejowych, gdzie wypadało oddać Słowianom, co im się należało. Poznajemy się więc na dążnościach, a przynajmniej niekonsekwencyi jego i w tem nie przyklaskujemy. Naznaczamy tylko, że sprawozdania statystyczne daty nowszej potwierdzają, iż typ wogóle nie-niemiecki w dzisiejszej ludności Niemiec niezaprzeczenie przeważa, dalej, że nawet p. Lisch „nie może się wstrzymać od spostrzeżenia, iż czaszka brachycefalna w dzisiejszej ludności meklenburgskiej jeszcze bardzo przeważa", i że to samo zauważył p. Friedel w Berlinie. **) Dla nas wynika z tego wszystkiego tylko to, że pierwotni mieszkańcy płaszczyzn dziś północno-niemieckich mieli, jak Słowianie, czaszki krótkowate, nie byli więc rodu niemieckiego; a ponieważ pierwotny i słowiański ten typ jeszcze w dzisiejszej ludności przeważa, wnioskujemy ztąd słusznie, że owymi pierwotnymi mieszkańcami tych okolic w rzeczywistości byli Słowianie, którzy się, przeszedłszy zwycięzko jak najrozmaitsze koleje w walce o byt, ostali w przenarodowieniu do czasów obecnych.

*) Zob. Zeitschr. für Ethneologie 1875, Verhandlungen.

**) Zob. Jahrbücher des Vereins für Meklenb. Geschichte na rok 1873; Correspondenzblatt der Ges. f. Anthrop. 1872.

Typ czaszek keltyjskich odznacza się według uczonych kraneologów niezwykłemi rozmiarami tak szerokości, jako też długości, ale w ten sposób, że go wliczyć wypada do klasy czaszek krótkowatych (brachycefalnych, czaszki czworoboczne, têtes carrés w Bawarji i t. d.). Zdaniem naszem nie ma dotąd sposobu rozróżnienia czaszki słowiańskiej od keltyjskiej. Zważywszy zaś na właściwości i oznaki wspólne narodom keltyjskim i słowiańskim — o ile je co do pierwszych znamy z doniesień autorów starych — musimy się przychylić do twierdzenia pana W. Obermüller, że Keltowie i Słowianie są bratniemi szczepami. Wspólne cechy ich są: typ czaszek i wyraz twarzy, jako to, czoło nizkie — poczytywano je u Rzymian za piękność — tudzież wypukłość czoła powyżej ócz, kształt nosa i stósunek jego do czoła, w końcu wąs zwyczajem narodowym zapuszczony, podczas gdy brodę golono i t. p. Nie mniejsze od powierzchowności fizycznej podobieństwo wychodzi na jaw w uzdolnieniu i skłonnościach zmysłowych i umysłowych obu narodów, zkąd zagadkowy pociąg Słowian do potomków Keltów starożytnych, a mianowicie Francuzów. Wogóle pokazuje cały ustrój państwowo-społeczeński, o ile go poznać mieliśmy sposobność, że tu i tam na tych samych spoczywa podstawach. Równe pokrewieństwo się zdradza w językach, co już Tacyt zauważył, w wyobrażeniach religijnych i w obyczajach obu narodów. Dość wspomnieć o keltyjsko-słowiańskiej płachcie wieśniaczek naszych, o tożsamości starodawnego stroju sólników haleńskich, tudzież z dawien dawna stowarzyszonych robotników kupieckich w Lubece i — Szkotów keltyjskich.

Dziwnym sposobem dzieliły też ludy keltyjskie ten sam los, który ci sami ujarzmiciele zgotowali Słowianom zachodnio-północnym. Być może, że zapatrywanie nasze jest mylnem, zawsze jednak zasługuje etneologiczny związek Słowian z narodami keltyjskiemi na rozwagę i uwzględnienie etneologów naszych tem bardziej, że, o ile nam wiadomo, dotychczas zbywa zupełnie na odnośnej pracy obszernej i gruntownej, podczas, gdy

wielka część dzisiejszych historyków niemieckich przypisuje Keltom wszystkie owe urządzenia lub zabytki oświaty starodawnej, odkryte na ziemi niegdyś słowiańskiej, których Niemcom przeddziejowym przyznać nie śmie, Słowianom zaś takowe odsądzić widzi się spowodowaną.

Bardzo miłe wrażenie poweźmie czytelnik z starannie i dla Słowianina bardzo sympatycznie napisanej rozprawy p. Minsberga, noszącej tytuł: Das alte Slawenthum i t. d. Autor twierdzi między innemi, że miano naczelnika Haeduów, którego Cezar (I, 7) nazywa Vergobretum, jak najłatwiej się z języka słowiańskiego objaśnia, gdyż werg po kelt. = werch, wierzch, a bred po kelt. = wred, urząd, więc zwierzchny urząd oznacza. Autor ten obstaje nie tylko z samych względów językowych za blizkiem pokrewieństwem Słowian i Keltów. *)

Co się tyczy hypotetycznych Turańczyków, t. j. szczepów czudzkich, jako pierwszych mieszkańców Europy, nie przywięzujemy do nich wagi wobec ustalonych zewsząd praw Słowian jako narodów dziejowo znanych i jeszcze dziś liczbowo w Europie przeważających.

Kończąc rzecz o starożytności Słowian w krajach ich zachodnio-północnych, widzimy, że krok wszelki, czyniony w celu zgłębiania czasów przeddziejowych, dostarcza materjałów nowych, które nasze wywody potwierdzają, a to często na polu naukowem, gdzie się tego wcale nie domyślamy. Potwierdzeniem tego jest praca zaszczytnie znanego z badań geologiczno-geograficznych Dr. von Maak: Das urgeschichtliche Schleswig-holsteinische Land, Berlin D. Reimer 1860. Autor określa bliżej dawniejsze granice fizyczne półwyspu cymbryjskiego, dalej czas zerwania się przesmyku, łączącego niegdyś Brytannją z kontynentem, oświadcza się za wyspą Fehmarn (Faldera, Fimbria), jako ową wyspą tacytowską, która stanowiła punkt środkowy ludów, które cześć oddawały bogini Nerthus, tudzież rozbiera,

---

*) Zob. Progr. gim. kat. głogowskiego na rok 1849.

objaśnia i wywodzi mnóstwo nazw miejscowych starożytnych, z języka keltyjskiego, n. p. Mors(oë lub Mars - ey = wyspa morska, Morimarusa od mor y marb, t. j. morze martwe lub zmarzłe, mare Cronium, także concretum nazwane, t. j. morze krępe, od kelt. croim, crunn, rzeka Egidora, Eider, dawniej Dina nazwana; Noer wywodzi z czudzko-mongolskiego (!) w znaczeniu naszej nory, od noor, ściągniętego z Nagor; wyraz Scandin, starszy od Scandynawia, w znaczeniu kraju krzywego, od kelt. scand, t. j. kąt; jest to dzisiejsza Jutlandja, gdzie Vendsyssel, zkąd wyszli Winuli-Longobardi; w końcu najstarsze nazwy Holsztynu, jako Mauringa, Maurungavi, Myrgingaland, Morungoland, tj. ziemia pełna moczarów, a Szleswig, dawniej Sillend z niemieckiego, jako ziemia pusta, nam się zdaje łepiej, ziemia zielona. Ważniejsze od tych badań dla nas są stósunki klimatyczne na półwyspie cymbryjskim, t. j. dzisiejszej Jutlandji oraz i na wyspach duńskich, dalej w ziemi holsztyńsko-szleswickiej, jak wogóle na pobrzeżu północno-bałtyckiem. Doznały one w pojedyńczych okresach geologicznych zmian stanowczych; słowem, klimat tych stron złagodniał stopniowo a znacznie w ten sposób, iż roczna średnica ciepła o wiele się podwyższyła. Skutkiem tego była roślinność, która w okresach odnośnych powierzchnią tych krajów pokrywała, zupełnie odmienną, tak, że w okresie najstarszym przeddziejowym osica zapanowała, po której w okresie następnym, także jeszcze co do czasu nieznanym, bory drzew iglicowych kraj pokrywały; po tychże znów w wiekach średnich dąb zimowy się rozpowszechnił, aż w końcu dzisiejsza grabina stała się przeważającem drzewem leśnem. Przewaga odrębnej tej roślinności krajowej była, odnośnie do odmian klimatycznych i do okresów pojedyńczych, tak stanowczą, że sto lat temu już nie było świerku samorodnego w Danji, aż dopiero w nowszych czasach znów drzewo to systematycznie pielęgnowano. Tylko sama brzoza utrzymywała się po wszystkie czasy jako drzewo, posiadające największą zdatność zastósowania się do wszelkich odmian klimatycznych. Jest to wypadek badań

geologicznych, sprawdzony zewsząd na postępujących po sobie pokładach ziemskich w torfiskach i moczarach duńskich, mianowicie jutlandzkich. Zupełnie to samo zachodzi po całem wybrzeżu morza północnego.

W tem wszystkiem robi autor tę dla nas ważną uwagę, że kraj cymbryjski wówczas, kiedy drzewo iglicowe jeszcze borami pokrywało powierzchnią jego, już był zaludnionym, co znów wywodzi z nazw licznych osad prastarych, składanych z zgłoski B a r lub F u r, która w keltyjskiem i słowiańskiem oznacza drzewo iglicowe, jak to Barsmark, Barsöe, Barslund, Barsböll, Barsbek, Barwith (dziś Bjert) w Szlezwigu, dalej w Jutlandji Barret, Barretskow, Barrethal, Barsböll, Barslew, Furebye, Fyrkild, stary bór graniczny Fyriskow, tudzież wyspa Fuur w Lümfjordzie i t. p.

Rozważywszy więc, że ciała tejże ludności odnalezione, kilkakrotnie w owych stronach w torfiskach, jak np. pod Korselitze na wyspie Falster (zob. powyżej), jako też w chwili niniejszej, o czem nie ma jeszcze sprawozdania naukowego, przedstawiają nietylko co do czaszek brachycefalnych, lecz co do całej powierzchowności typ wyraźnie słowiański, chociaż uczeni radziby przekazali takowe Czudom; zważywszy dalej, że nawet ubranie co do kroju, jak i materji, jest to samo, jakie prof. Klopfleisch w grobach turyngskich, np. pod Sömerda, uznał za słowiańskie; zważywszy w końcu, że ta sama ludność chowała także umarłych swych całopaleniem w sposób zupełnie słowiański, co poświadczają nawet groby odnalezione na dnie dziś morskiem, dawniejszym stałym lądzie w pobliżu zachodnich brzegów jutlandzkich: widzimy się być zniewoleni oświadczyć,- że badania geologiczne dostarczyły nowych dowodów do uzasadnienia starodawności pobytu Słowian na ziemiach zachodnio-północnych. Te dowody potwierdzają także badania językowe i zabytki przemysłu przeddziejowego, a to wszystko uczonych naszych zachęcać powinno do dalszych i gruntownych poszukiwań. — Powyższe spostrze-

żenia geologiczne nie ograniczają się na samych krajach cymbryjskich i sąsiednich.

Już Berghaus (Handbuch der M. Brandenburg tom I) uważa dzisiejsze zarośla bagniste, znane pod nazwą Finer Bruch, pierwotnie za jezioro, które w okresie późniejszym dopiero przybrało postać dzisiejszą; zarazem usiłuje poważny ten autor udowodnić z nazw miejscowości okolicznych (Ziesar, Morazani, Moritz i t. d.), że owe zarośla w czasie przybycia Słowian nie istniały, lecz jeszcze jezioro tam było. — Podobne spostrzeżenia czyniono powszechnie po zachodnio-północnej Słowiańszczyznie.

Zamożności Słowian zachodnio-północnych nie potrzeba długo dowodzić, gdyż takowa sama się wykazuje na każdej karcie dziejów słowiańskich. Ale też zamożność ta była wynikiem starożytnego pobytu Słowian w siedliskach swych europejskich, tudzież owocem pracowitości i zajęcia się handlem, przemysłem, rólnictwem i wszelakim sposobem zarobkowania uczciwego.

O bogatych haraczach i łupach, zdobytych na Słowianach tak w dobytku i rzeczach, jak nie mniej w pieniędzach, wspominają kronikarze współcześni aż zanadto. Ludność słowiańska posiadała wszelkie rodzaje roślinności i drzew owocowych (okazy po grodach nawodnych); o świetnych szparagach starożytnej Germanji i t. d. wspomina już Pliniusz, — a tak samo wszystkie rodzaje zwierząt domowych, wiele z nich n. p. konia, w kilku rasach; doskonałe piwo pomorskie chwalą już życiopisy Ottona bambergskiego. Zabytki starożytne zaś, odnalezione dotąd na ziemi słowiańskiej, poświadczają, że ówczesne spółeczeństwo i posiadało i korzystało z wszelkich środków ułatwiających życie wygodne a nawet luksusowe, a dumki i podania ludowe dziś jeszcze potwierdzają ową zamożność i bogactwo, uwydatniające się w zabytkach starożytnych, głosząc, że ludzie świniom podawali żer w złotych żłobach, chlebem zaś sporządzali, zamiast wapnem, zepsute mury. Dla tego też pokrywały się ziemie słowiańskie niezliczonemi osadami i miastami, których część tylko poznaliśmy z dyplomatów i autorów, lecz

ta jest tak okazałą, że nowszych uczonych zniewala do podziwienia skrzętnych i pracowitych założycieli słowiańskich, tudzież do orzeczenia, że tysięcy lat było potrzeba, aby takie przestrzenie uprawić i tak gęsto zaludnić.

„Słowianie Marchją brandenburgską uczynili ziemią uprawną; patrjotyzm wygórowany (ultrapatriotismus) dzisiejszych niemieckich dziejopisarzy nie poznaje się na ważności przeddziejowych czasów słowiańskich," mówi gruntowny Berghaus (tom II); a co dyplomata późniejsze nazywają fundacją miast, jest według niego li nadanie osadzie słowiańskiej prawa miejskiego (tom II pod Müllerose). Również gruntowny i sumienny Kloeden przychodzi (Beiträge zur Geschichte des Oderhandels 1845) do tego przekonania, iż orzeka: „Tak nazwana germanizacja przewróciła wprawdzie wszystkie stósunki prawne tych krajów i ich mieszkańców i przemieniła pojedyńcze wsie na miasta, lecz także odwrotnie, ale nader mało utworzyła osad nowych, a powierzchowność krajów w całkości była już tą samą za czasów słowiańskich, jaką się ukazała później jeszcze o wieki". W rozprawie pod tym samym tytułem, r. 1846 ogłoszonej, mówi ten sam autor: „Fryderyk Wielki w przeciągu lat 46 (od roku 1740 do 1786) za 4 miljony talarów zaledwie połowę tych osad na nowo pozakładać zdołał, które zaginęły od środka wieku 13 do roku 1740 w samej Marchji. O ile zaś mniej Albrecht Niedźwiedź umiał czarować! A przy germanizacji przecież nie było potrzeba dla Niemców budować, lecz tylko przywrócić to, co było. Jedynie w przeciągu wieków w czasie przeddziejowym owe tak liczne osady powoli powstać mogły". — Źródła współczesne donoszą wyraźnie, że Albrecht kazał Niemcom mieszkać po wypędzeniu Słowian w miastach i osadach tychże; faktem jest, że liczba osad wiejskich nawet zmniejszyła się po przybyciu Niemców, ztąd liczne pustkowia wielkie. W pobliżu miasta Parchim było n. p. jeszcze w 14 wieku pięć osad słowiańskich (Stepekow, Lubow, Klokow, Brokow i Primark), gdzie następnie i do dzisiejszego dnia zobaczymy bory, a takich wypadków wszędzie poddostatkiem.

Dawność pobytu i stałego osiedlenia się, tudzież powszechna zamożność, narodowa są podstawą zarazem i dźwignią wyższej oświaty narodowej, którą Słowianie zachodnio-północni bez zaprzeczenia posiadali. Nie mało przyczyniła się do tego styczność i ścisłe stósunki handlowe Słowian z narodami starożytnemi. Nigdzie podróżujący z południa tak bezpiecznie nie odbywał swych podróży, jak na ziemi słowiańskiej, gdzie gościa odprowadzano według Prokopa od gospody do gospody, i gdzie go zasłaniał nietylko mir publiczny z opola do opola, lecz także wygórowana obyczajowość, gościnność i uprzejmość słowiańska, którąśmy powyżej w świadectwach zgodnych autorów najrozmaitszych uwydatnili. Że więc te stósunki między Słowiańszczyzną i światem klassycznym były bardzo ożywione, potwierdzają oryginalne grobowce starorzymskie, odkrywane raz po raz na ziemi dziś meklenburgskiej, których opisaniem Lisch ściągnął na takowe oczy wszystkich uczonych zdumionej Europy. Ale już kilkadziesiąt lat przedtem odkryto i opisano grobowce i kolumbaria starożytne w dzisiejszej Saksonji i na Szlązku np. we wsi Massel pod Trzebnicą. To samo poświadczają bogate w starożytne monety i drogocenne zabytki starożytności muzea, mianowicie krakowskie, poznańskie, berlińskie, hanowerskie i zwierzyńskie, miast hanzeatyckich i wszystkich miast większych, założonych na ziemi dawniej słowiańskiej, pomimo to, że największa część tego, co grobowce starodawne zawierały, łupem się stało nieświadomych poszukiwaczy skarbów (Schatzgräber) albo też przez niewiadomość znalazców przepadło na zawsze. Wprawdzie wiele z zabytków starożytnych jest płodem przemysłu krajowego — na co wskazują odkryte lejarnie kompletne, tudzież materjały kruszcowe, n. p. koprowina czysta w formie placków, a w wymyślonych, koczujących, z południa przybywających mistrzów nie wierzymy. Byli to chyba kowale słowiańscy, krajowcy, których poznajemy w czasach historycznych, a których druciarze dzisiejsi przypominają. Podanie ludowe w Taryngji opisuje nawet, w jaki sposób „zły duch,“

t. j. ludność przeddziejowa kruszec czyściła z części obcych. W okolicy Goslaru bowiem kopały złe duchy wielki dół, który napełniły drzewem. Na to kładły kruszec, a pokrywszy go ziemią, zapaliły stos drzewa i tym sposobem srebro czyste po roztopieniu się brył kruszcowych uzyskały. (Kohn u. Schwartz: Norddeutsche Sagen etc. No. 209).

Jest to okolica wsławiona przez olbrzyma pogańskiego, Bodo, tam gdzie w nurtach rzeki Body, lub raczej Budy, Kresool nazwanych, spoczywa złota korona księżniczki Body.

Mimo to styczność i pokrewieństwo z narodami klasycznemi dało Słowianom sposobność nauczenia się i wzory robót miedzianych. — Na to zbliżenie wielkie wskazują ta sama powierzchowność fizyczna tudzież usposobienie umysłowe, dalej tożsamość obyczaju starorzymskiego i słowiańskiego w potwierdzaniu ugód, zawartych przez zaklęcie się na kamień; dalej te same zioła święte, n. p. rozmaryn Horatiusz), tudzież fujarki rznięte z wierzby, cudowne, które nie słyszały szumu wody, lub piania koguta. To podobieństwo uderzające (Pliniusz 16, 37) wprawiło już gruntownego Grimma w podziwienie; kto wie, czy sławny z czarów przez całe wieki średnie korzeń „mandragora", znany już Rzymianom i Grekom (mandragoras) nie zapożyczony od Słowian.

Na podobieństwo keltyjsko-słowiańskich bóstw zwróciliśmy już uwagę, napomkniemy jeszcze, że najstarsze podania greckie także prawią o stugłownych istotach, że Rzymianie prócz Janusa, mieli bóstwa o kilku głowach, że im drogi rozstajne święte były, jak Słowianom etc., do tego podobieństwo rasowe i typowe. Bardzo pożądaną by była praca, wykazująca ściślej ową powinowatość, która tkwi głębiej, aniżeli stósunki handlowe. Genthe w piśmie „Handelsreisen der Etrusker" twierdzi, że handel etruski z północą ustał w trzeciem stuleciu przed Chr. dla tego, że przemysł krajowy tamże zwyciężył konkurencją obcą, chociaż drudzy poczytują ruchy Keltów zachodnich w dzisiejszej Francji za przyczynę, dla czego drogi z Włoch na północy przecięte zostały.

Niestety nie pozwalają nam ramy pracy niniejszej nad tą ulubioną właśnie częścią życia staro-słowiańskiego się rozszerzyć. Odwołując się zatem na to, cośmy w ciągu tej pracy podali, ograniczamy się na wzmiankach następujących. Żaden poważny autor współczesny, — a śledziliśmy bacznie po wszystkich, — nie orzeka, iż ludność po Słowiańszczyźnie zachodnio-północnej była biedną, nieczystą lub tchórzliwą, lecz wszyscy uderzają w krnąbrność i hardość takowej, wywodząc wyraz Sclavus od clavus (pałka, gwóźdź), a co więcej, skreślają nam książąt słowiańskich tak, iż Traszko, Gotszalk, Henryk, Niklot, Przybysław i t. d. byliby istną ozdobą na tronie narodów współczesnych, chrześcijańskich. Tak samo równają się rody wyższej szlachty krajowej zawsze i wszędzie wyższemu rycerstwu chrześcijańskiemu; one dostarczały w czasie zależności władzcom niemieckim dostojników i urzędników przedniejszych jako naczelników grodów i ziemstw. Priborn vasallus arcybiskupa magdeburgskiego i praefectus w mieście Loburg roku 1115 był poganinem, a według Trommlera „Alte Sammlungen zur Gesch. d. Voigtlandes 1767“, w których się odwołuje na stare książki turniejowe (Tournirbücher), nawet mieli panowie słowiańscy jako poganie przystęp do turniejów rycerstwa niemieckiego, cośmy dla zajęć innych sprawdzić zaniechać musieli. A zatem też nie dziw, że już Witzlaf IV, książę rugjański, (urodził się pomiędzy r. 1250 a 1260) celuje jako wierszopisarz śpiewak i wieszcz niemiecki. Jeżeli zaś życiopisarze Ottona bambergskiego przyrównują arcybiskupa duńskiego do włościanina słowiańskiego, wypada to przyrównanie w każdym razie na korzyść ostatniego. Dopiero w czasach chrześcijańskich popadła ludność słowiańska w ową nędzę, jaką braciom po zachodniej Łabie już za czasów św. Bonifacego zgotowano, a ztąd też tłumaczy się to zdarzenie, o którem Kantzow wspomina, że rozpaczliwe samobójstwa się po zaprowadzeniu chrześcijaństwa nad dolną Odrą mnożyły, jakby choroba zaraźliwa, co duchowieństwo niemieckie przypisywało wpływom złych duchów i prze-

ciw takowym exorcyzmy odprawiało. Język Słowian zachodnio-północnych ukazuje we wszystkich swych odcieniach bogactwo i ukończenie rzadkie i podziwienia godne. Czego usiłowania i potęga Karóla W. dokazać nie zdołały, t. j. zaprowadzenia i rozpowszechnienia niemieckich nazw miesięcy zamiast łacińskich, to zobaczymy od razu u szczepów słowiańskich, które jak dziś, tak wówczas już mają narodowe i starodawne swe miana miesięcy, dawniej nawet w większej czystości. Tak posiadał język Słowian hanowerskich następujące nazwy miesięcy: niwaglutuf, styczeń; rusatz, luty; surman, marzec; cheudemon t. j. chudy, miesiąc kwiecień; leisten mon, maj; pancjuste mon, czerwiec = miesiąc pentekostny z chrześcijańska; seninic, lipiec; haymon, sierpień; pregnia seinemon, wrzesień; weiniamon, październik; seymemon, listopad; trebemon lub trubne mon, grudzień.*) Łużyczanie dziś jeszcze mają w używaniu następujące nazwy: Wulki rożk (styczeń), Mały rożk (luty), Smażnik (czerwiec), Prażnik (lipiec), Żeńc (sierpień), według p. Smolerza; w niektórych okolicach zaś: Leden (styczeń), brzezen (od brzoza, marzec), duben (dąb, kwiecień), czerwen (czerwiec), według Jettmara, program Poczdamski na rok 1846.

Uczony jezuita J. Ticinus**) sam oświadcza, że dawniej uważał język słowiański za nieokrzesany (heteroklyton), lecz ku zdumieniu własnemu się przekonać musiał, że to język wysoko wydoskonalony, a zaręczamy, że każdy badacz sumienny przyszedłby do podobnego przekonania, gdyby bliżej się z oświatą staro-słowiańską zapoznać raczył, zamiast brnąć w uprzedzeniach, dziś jeszcze bardzo rozpowszechnionych, gdyż nawet jeszcze często ktoś pisuje rozprawy o miejscowościach słowiańskich na ziemi dawniej słowiańskiej, chociaż wyznaje z największą naiwnością, że nie ma wyobrażenia o języku słowiańskim. Przy tej sposobności zwracamy uwagę na mylne

*) Zob. J G. Eccardi hist. stud. Etym. linguae Germanicae 1711.

**) Zob. Excerpta ex Ep. hist. Rosenthalensis Hoffmani script. rer. Lusatic.

zapatrywanie się po części naszych także językoznawców, którzy, objaśniając nazwiska miejscowości staro-słowiańskich, wychodzą z tego stanowiska, że wówczas Słowianie jako naród oswojony z przyrodzeniem — co ma znaczyć, zajmujący niższy stopień w oświacie — uwydatniali w nazwach zawsze też właściwości tychże miejscowe. Jest to prawdą o tyle, że i dzisiaj się to samo dzieje w nadaniu miejscowościom nazw wprawdzie nie tak wiernie jak wówczas. W zbytniej rozciągłości zaś zasada ta jest zupełnie mylną. Nasamprzód nie wiemy, przed ilu wiekami już nadano nazwy tym miejscowościom, które z pierwszych świadectw pisanych poznajemy, a w przeciągu wieków postępu ogromnego także od owych czasów zaprzeczyć nie można. Ale i tak dowodzi nam mnóstwo staro-słowiańskich nazw miejscowości, iż nic wspólnego nie mają z właściwościami miejscowemi. Było także zwyczajem nadawać osadom i rzekom nazwę na zasadach i poglądach innych, a w szczególności te same miana, które były imionami osobowemi zwłaszcza bóstw i dowódzcy. Bardzo nieszczęśliwie zastósowałby ktoś właściwości okolicy, n. p. miasta Prenzlau do nazwy tegoż miasta, gdyż takowe pierwotnie się nazywało Przemysław, potem Premsław, dziś Prenzlau. Na ostatku napomykamy co do pisma narodowo-słowiańskiego, że Słowianie niezaprzeczenie byli w posiadaniu pisma runicznego, tylko, że do tego doniosłości nie przywięzujemy i wagi wielkiej. Runy były przeznaczone do uwydatnienia zdarzeń pomnikowych i do służby może li religijno-państwowej, jak to czytamy o napisach retrowskich. Na miejscu, gdzie Krutona zamordowano, wzniesiono w pobliżu miasta Lutkenborch w Holsztynie na rozdrożu trzech dróg pomnik kamienny, pokryty znakami runicznemi. *) W używaniu powszechnem owe runy zaiście nie były, tak samo, jak w wiekach średniowiecznych chrześcijańskie rycerstwo, a nawet cesarzowie i książęta, prócz imienia swego, pisać nic więcej nie umieli.

*) Patrz rysunek jego w Jutiae descriptio u Westphalen: monumenta inedita tom I.

W stósunkach z narodami obcemi posługiwano się pismem tych narodów, a ponieważ narody średniowieczne własnego także nie posiadały, używano łacińskiego, a tak zapewne już się działo i w stósunkach z narodami klasycznemi. Język łaciński rychło się rozpowszechnić musiał jako dyplomatyczny, więc znanym był także w pewnych kołach pogańsko-słowiańskich, jak to Szczecinianie przykładu dostarczają, a Ottokar czeski pisał do pogańskich Prusaków po łacinie. Do tego mało nas doszło z piśmiennictwa wysoko wykształconych narodów innych, n. p. Etrusków, Kartageńczyków, Fenicjan i Keltów, więc nie upatrujemy w braku rozgałęzionego piśmiennictwa żadnej ujmy dla oświaty słowiańskiej. Towarzyskość i gadatliwość słowiańska obeszła się bez pisania — pieśni ludowe wreszcie wspominają o pisaniu na „rąbku", to samo, co w pieśni czeskiej „błonka". — Na potrzeby własne w rachunkowości wystarczały karby na drzewie, pęki na stryczku i inne znaki, jak dziś jeszcze czasem w gospodarstwie wiejskiem, tak dawniej.

Wydoskonalony i prastary układ liczb dowodzi nareszcie, że Słowianie także rachować umieli.

Że pielęgnowali i kochali się w poezyi i muzyce, dość wspomnieć starożytne narzędzia muzyczne, które dziś jeszcze są w używaniu u Łużyczan; opisał je dokładnie p. Smolar; że także nad Bałtykiem były w używaniu, powiadają kronikarze późniejsi (Sclavasco). Ostatecznie więc bogata i wysoka oświata słowiańska jest nie mniej prastarą, jak pod każdym względem narodową i samorodną.

Jeżeli zaś ona rzeczywiście zajmowała stopień tak wysoki, wtenczas też oddziaływać musiała, choć po zniszczeniu dawniejszego dobrobytu, na sąsiadów i ujarzmicieli Słowian zachodnio-północnych, a że się tak działo, zaraz wykażemy. Przez to uzasadniamy zarazem po części orzeczenie nasze, że utrata oznak narodowych i przenarodowienie się Słowian uważać należy raczej za wytworzenie się nowej zupełnie narodowości, t. j. dzisiejszej niemiecko-słowiańskiej. Wiadomo, że już w tłumaczeniu

pisma świętego na język gotycki zachodzą wyrazy słowiańskie, a tak samo zachodzą w najczystszej mowie staro- i średnio-niemieckiej. Zwracamy uwagę czytelnika łaskawego na rozprawę p. Wendlera w programie gimn. miasta Zwickau z roku 1865, zatytułowaną: Zusammenstellung der Fremdwörter im Alt- u. Mittelhochdeutschem nach Categorien. Autor przytacza między innemi wyrazy, jak: Grenze od granica, dziś piszą już poprawnie Gränze, Robate, Rowatte, Robotte, Sklawe, t. j. Słowianin jeniec, Suppan i Supanie, Witaipan i Dobraytra, t. j. dobrego jutra, Sambuke, Sambut, sambiat, narzędzie muzyczne o trzech strunach, dzisiejsza gęśla, husla łużycka, którą także owi trzej posłowie słowiańscy Teofylakta z sobą nosili; wyraz ten wywodzi z greckiego sambyks; dalej Bars, *) Musche, t. j. mucha, wywodzi z francuzkiego mouche; Boretsch, roślina pewna, używana za sałatę, po łacinie borago, po francuzku bourache; Puleie, od łacińskiego puleium, a naszego polej; dalej Scharleie, rodzaj rośliny; Hardeiz, t. j. hardość, od franc. hardisse; Kretzem, karczma; Dürnitze, Dörnze, Dörnse, izba, o czem wspomnieliśmy, opisując dom słowiański. Autor wywodzi ten wyraz z słowiańskiego gornica. Dalej Burat, materya gruba wełniana, który to wyraz autor wywodzi z włoskiego i hiszpańskiego, my z słowiańskiego bury; dalej Godehse, suknia Słowianek, więc także wyraz ztąd pochodzący, godny, godność; Slavenie, Slavinia, płaszcz z grubej materyi wełnianej; Suckenie, zwykle bardzo bogata suknia wierzchnia kobieca, autor przyrównał ten wyraz do francuzkiego souquenille i wyznaje, że go nie wie zkąd wywodzić; dalej Firlej, nazwa jakiegoś tańca, po francuzku virelai od virer (wiren = się kręcić), zkąd znów firlefanz, firlefei, firgandrei tyle, co banialuki; dalej Zobel, Quaste, co autor z łacińskiego castula, my od słowa chwast, bo to oznacza, wywodzimy; Slappe, t. j. rodzaj czepków, lub też czapek patry-

---

*) Na mnóstwo słowiańskich nazw rybich wskazuje Guthe, die Lande Braunschweig u. Hannower.

57

cynszów, autor wywodzi to od słowa schlapa, co pewnie ma łączność z żałobą; Sablaz, tj. rodzaj futer sobolich; dalej Crusina (Krosne, Krosene) sive Grawa; ostatni wyraz oznacza rodzaj futra, a takowe co rok pobierał Liuthard, brat opata herfeldskiego, za odstąpienie włości swojej pomiędzy 1059—72, zobacz dyplomata do 3 tomu Wenka' Hessische Landes-Geschichte.

Tak samo pobierał Otto I, jako król niemiecki „duas crusinas" jako podatek roczny z krajów połabiańskich, według dyplomatu z r. 937. Dytmar merseburgski wspomina, że książę polski ubrany był w takie futro, po słowiańsku crusina nazwane.

Poczet powyższych wyrazów, które są wzięte z samych płodów literatury pięknej, dałby się nad spodziewanie powiększyć przez wyrazy języka urzędowego z przywilejów, a mianowicie cechów, n. p. sculdry = szółdry, t. j. szynka; temenica, t. j. ciemnica zamiast więzienie i t. d.

Nie obszerna, a więc nie wyczerpująca, ale wdzięczna ta rozprawka tyle wykazuje każdemu, że, po pierwsze, dziwna zachodzi wspólność między wyrazami słowiańskiemi i francuzkiemi, t. j. starokeltyjskiemi, a po drugie uderza, że Niemcy się zapożyczali zkądinąd w najzwyczajniejsze i najprościejsze wyrazy, a więc też przedmioty, czego się dzisiaj nawet nie domyślamy. Tak pochodzi wyraz Pelz, futro, dawniej Belize, z francuzkiego pelisse, odnośnie łacińskiego pellicia; Butter, masło, dawniej butra, od łacińskiego butirum; Speise, dawniej spise, od expensa; Flasche, dawniej vlasche, od łacińskiego vasculum; Flegel, cepy, dawniej Vlegele, od łacińskiego flagellum; Kohl, jarmuż, od łacińskiego caulis, a w ten sposób prawie wszystkie nazwy roślinności i nawet wyraz pfropfen, szczepić, od łacińskiego propagare. Porównajmy z tem starodawne bogactwo języków słowiańskich w samorodne, piękne i czyste wyrazy, oznaczające przedmioty z dziedziny oświaty ogólnej!

Co więcej, przytoczone wyrazy słowiańskie, które sobie

język staroniemiecki przywłaszczył, dowodzą, że zarazem sobie przywłaszczono także pojęcia i przedmioty urządzenia i użytkowe, tak oznaczone. Zadziwia nasamprzód obfitość w nazwy, które oznaczają odzież, lub części ubrania; ztąd widać, że piękna moda słowiańska przypadała Niemcom do gustu, płci męzkiej, jak żeńskiej, a obszerniejsze poszukiwania o strojach historycznych doprowadziłyby zdaniem naszem do ciekawych rezultatów. Widzieliśmy powyżej, że posłowie frankońscy się po słowiańsku ubrali, aby być przyjętymi przez Samona.

Co do nas, czas nam do tego nie starczył, więc tylko napomkniemy, że według rysunków w dodatku do objaśnień praw starosaksońskich (Sachsenspiegel) Słowianie nosili długie pończochy pstrokate, krótkie spodnie do kolan, t. j. starokeltyjskie bracae i czapki śpiczaste tak samo, jak dziś jeszcze solnicy halscy, lub stowarzyszeni robotnicy w Lubece.

W król. muzeum staroż. półn. w Kopenhadze (pokój 4) ma między innemi kościotrup mężczyzny, pochowanego w wydrążonym dębie, czapkę wełnianą, której formę uczeni, jak to napis poucza, uważają za osobliwszą i nieznaną. Odnaleziono kościotrupa w Jutji, gdzie do dziś obwód Wendsyssel istnieje. Czapkę tej samej formy z jedwabiu, używaną niegdyś przez staropomorskiego księcia, pokazują w muzeum szczecińskiem; a każdy Polak poznaje od razu, że nasz Kazimierz W. nosił zupełnie taką samą czapkę formy owej osobliwszej i nieznanej. Także Winuli-Longobardowie przyjęli tę modę (długie pończochy), dla czego też Gepidowie z nich szydzili. Dziś jest powszechna moda ubierania chłopczyków, a nazywa się modą szkocką, ponieważ Keltowie w Szkocji ją również posiadali i jeszcze zachowują, jak Słowianie sorabscy.

Pierwsze „hosy", spodnie historyczne u Longobardów zresztą nosić miał król Adelwald (616—626), bo Chron. Salernit. Pertz Script. III, 470 powiada o nim: iste primum calciavit osam parucam; wiemy zaś z Pawła dyakona, że Longobardowie się składali z wszystkich prawie narodowości, a najstarsze wizerunki ich

zdradzają wielki wpływ słowiański. Zresztą widać tu i owdzie po kronikach czasu nowszego rysunki Słowian po swojemu ubranych, lecz trudno dojść, o ile te rysunki oddane są na podstawie prawdy historycznej. W życiopisie Ottona bambergskiego przez Ebbona czytamy, iż chrześcijanin, chcąc w przebraniu Słowianina wyśledzić przechowany przez pewną wdowę posąg złoty Tryglawa, kupił sobie „pilliolum barbaricum et clamidem", a przed wdową udawał, że uczynił ślub podczas burzy morskiej; udawał więc kupca w tem ubraniu. Pomorzanie nosili zresztą strój polski, co już Dreger Cod. diplom. Pom. podnosi w uwagach do pieczęci pod dyplomatem Mirosławy i jej syna, Bogusława, z roku 1229. Tak samo przedstawia Słowianina tytułowa karta kroniki Dankwertha. Dziesięciny od odzieży nazywały się w Turyngji Lodo; takowe zapisane między innemi klasztorowi kwedlinburgskiemu w przywileju z r. 937 (zob. Böhmer Regesten). Ubranie narodowe zyskało tym sposobem nadzwyczajną ważność w poszukiwaniach etneologicznych, a sądzimy, że i takowe uwzględniać należy w uzasadnieniu wielkiego rozprzestrzenienia się ludności słowiańskiej, gdyż tam właśnie się spotykamy z ubiorem słowiańskim, gdzie osobliwości językowe, obyczajowe, zabytki starożytności, a nawet podania piśmienne wskazują na pobyt Słowian w okresach przeddziejowych, jak to n. p. w licznych okolicach, mianowicie w Hassji, Westfalji, księstwach lippskich, wogóle pomiędzy Łabą i Renem tak, że mniemalibyśmy widzieć włościanina polskiego, a tu wieśniak — dziś niemiecki. Oprócz ubrania upodobali sobie także Niemcy obyczaj słowiański golenia brody, przystrzygania włosów i u płci żeńskiej splatania warkoczy. Już Dr. Moehsen robi uwagę, że Niemcy najprzód w podbitych ziemiach północno-zachodniej Słowiańszczyzny poczęli golić brody i nosić włosy na sposób słowiański, co się uwydatnia najlepiej na najstarszych monetach, tak brandenburgskich, na co już Moehsen wskazuje, jako też rugjańskich. Tę modę nowszą poczytano za coś wyższego, tak, iż nawet cesarz Henryk III wystawił r. 1042 dwom burmistrzom, dla danych

dowodów wierności, miasta Zwickau, tudzież obywatelom, posiadającym prawa rycerskie, przywilej tej treści, że im wolno nosić włosy przystrzyżone i brodę goloną, a chociaż się pokazało, że ten przywilej jest podrobionym, to ta okoliczność jeszcze bardziej uwydatnia opinię ówczesną. Ludność wiejska ma do tej chwili, a to nietylko w Niemczech północnych, wstręt przed zapuszczaniem brody. Wiadomo, że u Saksonów tylko dziewicom ze stanu wolnych służyło prawo rozpuszczania włosów, wiszących w tyle, co zakazano pod srogą karą córkom lassów i poddanych. Następnie rozpowszechnił się jednak zwyczaj Słowianek plecenia włosów i ozdabiania ich w wstążki, tudzież noszenia przepaski na czole (Stirnband). Keltyjscy Chattowie poczytywali, jak Słowianie, długie włosy u mężczyzn za hańbiące.*) Są to niby drobnostki i zewnętrzności, lecz zdaje nam się, że takowe zasługują pod względem obyczajów i oświaty na wszelką uwagę, gdyż także filozofowie nowożytni, jak Schoppenhauer i prof. Erdmann w listach psychologicznych orzekli, że zapuszczanie włosów, a mianowicie brody, jest oznaką nieokrzesania (Unkultur), gdyż zarost zasłania właśnie te części twarzy, które dla rozpoznania skłonności zmysłowych są najważniejszemi; myśliciele ci wskazują przytem na zwyczaje wszystkich oświeceńszych narodów starożytnych. —

Napomknęliśmy tylko ogólnie o tem, gdzie wpływ słowiański na świat niemiecki się pokazuje, jak na dłoni; wypadałoby poczynić szczegółowe badania i napisać o tem obszerne dzieło, aby takowy wykazać w całej doniosłości. Albowiem na całej dziedzinie życia państwowo-społecznego objawia się ten wpływ, jak w ubraniu, tak w pożywieniu, w niezliczonych wyrazach technicznych i potocznych, w najrozmaitszych podaniach, zapatrywaniach i obyczajach, a to wszystko powinno uczonych naszych zachęcać do wytrwałej pracy badawczej. Poszukiwania takie dowodzą zarazem, w jakiej to sile żywioł słowiański

---

*) Tacyt 30, 31.

przetrwał do czasów obecnych, choć pod innem mianem i w innym języku i bez samowiedzy własnego pochodzenia. Na objaśnienie tego orzeczenia niech posłużą ostatnie karty pracy niniejszej. Byłoby wprawdzie słuszniej, ażeby ci, którzy po wcieleniu Słowiańszczyzny zachodnio-północnej do łona cesarstwa niemieckiego już Słowian w jego obrębie widzieć nie chcą, udowodnili, że wszyscy krajowcy przez Niemców w pień wycięci zostali, i że równocześnie kraje niemieckie tak były przeludnione, iż daleko większe od całego cesarstwa obszary zaludnić zdołały, zwłaszcza, gdy rozważymy, że przybysze niemieccy wędrowali licznemi zastępami także do Czech, Morawji, Węgier i Siedmiogrodu, dalej do Prus, Litwy, Kurlandji i t. d. Dowód taki staje się tem bardziej niepodobieństwem, gdyż całe prawie pobrzeże nadbałtyckie pozostało i nadal pod książętami słowiańskimi, którzyby więc własny swój naród wytępić byli musieli, do czego ani chęci, ani mocy nie mieli. Do tego opiera się całe to zapatrywanie na ogólnych i niedokładnych wzmiankach jedynego Helmolda, który, jak powyżej widzieliśmy, sam się zbija, zresztą zaś bardzo źle wychodzi co do dokładności i nawet wiarogodności wobec, zdaniem naszem, zbyt ostrej krytyki prof. Schirren. Na innych świadectwach piśmiennych zaś zbywa kompletnie tym pisarzom, którzy w ocenianiu tak teraźniejszości, jak też przeszłości, zważając na same tylko wypadki polityki zewnętrznej i na osoby rządzących, zaniedbują zupełnie stósunków wewnętrznych i niższych warstw ludności. Historycy poważniejsi rozbierając szczegółowo stósunki krajów słowiańskich, doszli do wręcz innych przekonań, zacząwszy od pisarzów średniowiecznych aż do czasów najnowszych. Że panowie więc, szlachta wyższa krajowa prawie w całości się ostała w ziemiach obotryckich i lutycko-pomorskich i na Rugji, wiadomo każdemu, kto choć pobieżnie przechodził najdawniejsze dyplomata, bo tutaj początkowo prawie wyłącznie spotykamy się z świadkami czysto słowiańskimi; mniej pomyślnem było położenie panów w krajach dawniej sorabskich i lutyckich w środkowych przestrzeniach pomiędzy Łabą i Odrą,

ale i tutaj się spotykamy z nimi po dyplomatach i autorach współczesnych, a uważamy, iż potwierdzano ich nawet na stanowiskach ważnych, skoro się połączyli z rządem niemieckim. A więc najpoważniejszy znawca heraldyki, von Mühlverstedt, oświadcza się za tem, że znaczna część dzisiejszej szlachty w Niemczech północnych, mianowicie po wschodniej stronie Łaby, pochodzenia jest słowiańskiego, stanowiąc jako prawidło w dochodzeniu rodowodów, iż każdy ród uchodzić powinien za krajowy tam, gdzie go widzimy w pierwszym blasku historycznym, skoro niewiadomo, że zkąd inąd przybył, że więc także jest tej samej narodowości, jak pospolita ludność krajowa. *) Tym sposobem wiele rodów szlacheckich i po zachodniej Łabie zapuszcza pierwotne korzenie drzewa swego genealogicznego na ziemi i w łonie słowiańskiem.

Nie mniej ostał się stan obywatelstwa słowiańskiego po miastach handlowych niegdyś słowiańskich, choć przyznajemy, że większa ich część obróciła się w gruzy. Ale przy odbudowaniu ich także żywioł słowiański miał udział, o czem rzut oka na recesy hanzeatyckie i najstarsze akta miejskie wszędzie znów przekonywa, gdyż wyraźnie dodatek „Slavus“ wyklucza wszelką wątpliwość. Widać, że początkowo wykluczenie Słowian z praw obywatelskich tak łatwo się przeprowadzić nie dało, aż dopiero później żywioł niemiecki urósł przez samych Słowian zniemczonych, gdy wyzyskiwanie drugich i sobkostwo ich skojarzyło ze sobą. Najstarsze dyplomata wspominają także o sólnikach, młynarzach, karczmarzach, bartnikach i t. d. słowiańskich, a rybacy do dzisiaj są pod dozorem „prizstabla“; więc i w tych stanach krajowcy przetrwali rozpaczliwe boje o wolność i przechodzili ze starego do nowego ustroju społeczeństwa nie mniej, jak liczna szlachta drobna, co to wszystko dyplomatami i kronikami sprawdzić można. A więc

*) Zob. Zeitschrift des Harz-Vereins 1874 tom 7 i 8: Mansfelder Adelsgeschlechter.

chyba stan włościański został zniszczonym do szczętu przez rządy nowe; lecz tutaj właśnie, chcąc niechcąc, zgadzają się także najzagorzalsi przeciwnicy nasi na to, że ludność wiejską ocalono, gdyż ona nowych rządzców i panów żywiła, a zresztą mamy na to świadectwa, które także już Riedel przytacza, że po części udzielano tej ludności, skoro tylko na to przystała, prawo niemieckie, mianowicie po włościach duchowieństwa, a usiłowano nawet przez zakładanie nowych osad słowiańskich na prawie niemieckiem rozsadzić i zastępować starosłowiańskie urządzenia gminne. Dośćby było wskazać jedynie na rozporządzenia władzców, zakazujące po różnych miejscach i w różnych czasach używania języka słowiańskiego, aby wiedzieć, że się przecież lud krajowy zachować musiał. Tak wyklucza Albertus I senior, książę Anhalt-Zerbst, język słowiański z wszelkiej czynności sądowej roku 1293; w następnym wieku przechrzcono w Lipsku słowiańskie miana ulic na niemieckie, a według Ekkarda (stud. etym.) ludność słowiańska w Hanowerskiem tak była przestraszona srogością prefektów, że się nie wydała z tem, iż mówi po słowiańsku, chociaż tym językiem bardzo dobrze władała. Wiadomo zresztą, że włościanin niemiecki jeszcze dzisiaj wszędzie po Niemczech, czy to na Pomorzu, czy w Westfalji, nie ma zaufania do tego, który jego narzecza nie zna i niem nie mówi.

Ażeby się nie powtarzać, odwołujemy się na to, cośmy w celu opisania ludności słowiańskiej w ciągu pracy naszej przytoczyli. Oznaki tam wyliczone tak co do powierzchowności fizycznej, jak uzdolnienia i charakteru nosi na sobie przeważająca część ludności dzisiejszej w Niemczech północnych. Słowianie się utrzymywali w największej czystości, mianowicie w okolicach, nie łatwo przystępnych i mniej żyznych, więc błotnistych, górzystych i piaszczystych. Tu ocalały nienaruszenie zabytki dzisiejszych Łużyczan, Sorabów, dalej Kaszubów i Polaków szlązkich, a na ostatku, choć w zniemczeniu, lecz w czystości krwi, Słowianie hanowerscy i mieszkańcy okolic niezy-

znych i górzystych pomiędzy Łabą i dolnym Renem, tak, że w lada podręczniku geografji po niemiecku pisanym doczytać się można, że ludność szczególnie w górach Hassji i Turyngji, Harcu i t. d. przedstawia zupełnie inny typ, niż mieszkańcy płaszczyzn, nizin nadrzecznych, urodzajnych, bo jest ruchliwsza, obrotniejsza, pojętniejsza, lecz uboższa, a nie tak ciężka i koścista, jak czysto niemiecka. Mianowicie co do Hassji objawia się etneologom bogate pole poszukiwań doniosłych. Ludzie światlejsi z tych okolic zapewniali nas, że czasem nawet mieszkańcy jednej i tej samej osady, którą po połowie, lecz w zupełnej odrębności, zamieszkują, nie tylko typ inny przedstawiają, lecz się także w obyczajach i skłonnościach, tak rozróżniają, że do dziś pewną niechęć ku sobie zachowują. Ogólna opinia krajowa uważa dziś mieszkańców pewnych okolic za potomków Hunnów*), Cyganów a nawet Arabów. Tak samo mają w Hamburgu słynnych z ogrodnictwa Vierlandczyków (Vier = kierz) dla stroju osobliwego, tudzież obyczajów odrębnych za przybyszów hiszpańskich. Słowem, zalecamy każdemu w celu sprawdzenia wielkiej i co do badań etneologicznych tak doniosłej tej rozmaitości narodowej rozprawę p. B. v. Hodenberg: Vorschläge zu einer planmässigen Sammlung der Mundarten und Ortsnamen w Zeitschrift d. hist. Vereins für Niedersachsen 1867—68. Oznacza ona, jak my, czas przybycia Niemców do starożytnej Germanji w czasach późniejszych, tudzież twierdzi, że owe rozmaitości i różności typowe w mieszkańcach Niemiec wypada z konieczności wywodzić od pierwotnej i stanowczej różności rodowej; — my się stanowczo za tem oświadczyliśmy. Co do Słowian sąd autora zresztą wypada bardzo niełaskawie, a i on ignoruje ich, jak historycy niemieccy to czynić lubią.

Co do dzisiejszej mowy niemieckiej podpada po całych

---

*) Ztąd góry Hunsrück według świadectw starych od Hunnów nazwane, tak samo wiele nazw z Hun składanych; Hunnami zaś zwano w średnich wiekach Słowian głównie nad Renem.

Niemczech, że narzecza ludowe są w ziemiach dawniej słowiańskich najlepszym dowodem pochodzenia słowiańskiego. Lud douczył się obcej mowy tylko powoli i z trudnością, ztąd fałszywe pojęcie o rodzaju rzeczowników, ztąd grzechy przeciw wszelkiej gramatyce mowy urzędowo-literackiej, ztąd częste zakończenia wyrazów niemieckich na głoski słowiańskie, lub też mnogie wyrazy czysto słowiańskie. Dodać można, że pomimo, iż wielka część ludności dawniej słowiańskiej przybrała po zniemczeniu lub zawojowaniu imiona kościelne i nazwiska niemieckie, — w Sławji hanowerskiej co trzeci gospodarz nazywa się Schulze, — zdradzają nazwy osobowe dzisiejszych Niemców północnych pospolicie pochodzenie słowiańskie, co panowie Virchow i Lisch, Pyl i t. d. przyznać powinni, a tak samo się dzieje z nazwiskami miejscowości.

A zatem, jeżeli to prawda i fakt, o czem powątpiewać nie wolno, że w krajach północno-niemieckich, przedewszystkiem na obszarach pomiędzy Łabą i Renem istnieje i się przechowała w ludności krajowej stanowcza różność etneologicza, jeżeli dalej wielka część tej ludności nosi wyraźne piętno nieniemieckie; wtenczas wypada uznać, że tak napiętnowana ludność jest pochodzenia słowiańskiego, gdyż zatem przemawia tożsamość oznak narodowych tak dziś, jak w nieprzerwanej łączności czasu wstecz do czasów pierwotnych, co świadectwa historyczne potwierdzają. Ale na tem nie koniec; samowiedza tej ludności się poczęści sama jeszcze odzywa żywo za pochodzeniem słowiańskiem, po części choć przytłumione i niejasne sobie, powtarza podania z wieków przeszłych.

Młodzież łużycka n. p., kształcąca się na wszechnicy lipskiej, skojarzyła się z Polakami, pobratymcami swymi, chociaż tam istniały także bursy miśnieńska, saksońska i bawarska. *) Stare pieśni łużyckie opiewają często króla polskiego; podania, obyczaje etc. są te same, lub niegdyś wspólne, ale lepiej za-

*) Zob. Manlii Lusatiae libr. VII, libr I 39 u Hofmana sert.

chowane, niż u samych Polaków; lud, mówiący po słowiańsku, choć potulny, wierny rządowi, czuje się słowiańskim, zdradza nadto niechęć ku Niemcom, gdyż sobie prorokuje w podaniach starych, iż całe Niemcy się kiedyś jeszcze pomieszczą pod jedną gruszą, skoro bohaterowie dawni wyjdą z góry zaklętej itd. Ludność zniemczona zaś i nie umiejąca już po słowiańsku, wierzy pomimo to w istnienie tajnego króla słowiańskiego w Marchji brandenburgskiej i dzieli wszystkie właściwości braci swych słowiańskich. W istnienie tego króla, zdaje się, wierzył nawet Kurfürst Wielki*). Usposobienie dzisiejszych Łużyczan-Sorabów narysował nam w nadzwyczaj miłym obrazie już Abraham Frencel**).

Ludność w dzisiejszej Sławii hanowerskiej zachowuje do tej chwili, a zapewne zachowa długie jeszcze lata charakter czysto słowiański w swych obyczajach, urządzeniu i całem życiu społeczeńskiem, a ponieważ się nigdy nie zmięszała, także powierzchowność fizyczną w rzadkiej czystości. Podania u niej natchnione duchem narodowo-słowiańskim i uwydatniają postacie książąt słowiańskich w walce z Saksonami. Pokazują tam dziś pomniki kamienne i mają w poszanowaniu miejsca spoczynku tych bohaterów. To samo się dzieje po części nawet w Holsztynie, a po wielkiej części w okolicach saksońsko-turyngskich.

Lecz dalsze dochodzenia tego rodzaju celu nie mają, więc napomkniemy jeszcze o pracach statystycznych, które gruntowny Berghaus mimochodem poczynił po prawym brzegu Łaby, na co niech jeden tylko służy przykład. Poważny ten autor podaje***), iż według urzędowego sprawozdania dyrektorjum policyjnego poczdamskiego z dnia 8 Kwietnia 1853: „Jedenasta część ro-

---

*) Zob. sprawozdanie pana Veckenstedt w Zeitschrift für Etn. 1878 zeszyt 4.

**) Commentarius Phil. Hist. pod mores Serborum, u Hoffmana scriptores.

***) Landbuch der Mark Brandenburg. Tom I pod Potsdam.

dzin, osiadłych w Poczdamie, jest, czy wtenczas była, pochodzenia starosłowiańskiego.“ Podobnych wypadków dochodzić można i gdzieindziej.

Pomówmy nareszcie o obyczajach i podaniach ludowych w dzisiejszych Niemczech północnych. Przytem widzimy się z stanowiska naszego zniewoleni do postawienia następujących wniosków i twierdzeń, które podajemy pod sąd językoznawców i etneologów naszych:

Po pierwsze są narody słowiańsko-litewskie bliżej spokrewnione z ludami starożytnemi, t. j. Medo-Indami, Rzymianami-Grekami, i tak nazwanymi Keltami, aniżeli z grupą narodów niemieckich, tak zwanymi Germanami. Jest to wypadkiem badań Szafarzyka i wszystkich poważnych językoznawców słowiańskich, chociaż Niemcy dziś głoszą zdanie przeciwne.

Po drugie są wnioski o wspólnych zasobach umysłowych, które narody indo-germańskie w bajecznej ojczyznie wspólnej i pierwotnej posiadać miały, po większej części urojone i przesadzone. „Indo-Germanowie“ to pojęcie i zestawienie jest bezpodstawne, a różnica rasowa pomiędzy Słowianami i Niemcami jest daleko większą jak utrzymują. Jeżeli pewna ilość oznaczeń przedmiotów prymitywnej oświaty się zdaje pochodzić z jednego pierwiastka, to znów wielka ilość tych samych oznaczeń się temu sprzeciwia zupełnie, a zresztą mogło prawie dwutysiącletnie panowanie Niemców nad Słowianami zachodnimi wytworzyć wielkie podobieństwo tak co do mowy jak co do obyczajów wspólnych.

A po trzecie, jeżeli się daje udowodnić tożsamość językowa, obyczajowa, prawna i t. d. na zachód i na wschód od Łaby w łonie wschodniej, lub południowej Słowiańszczyzny, wtenczas dowodzi ta tożsamość, że tu mamy przed sobą właściwości słowiańskie, nie zaś niemieckie. Etneolog zaś, każdy badacz starożytności, a mianowicie językoznawca porównawczy myli się, skoro się w wywodach swych opiera na ulubionych

przypuszczeniach o późniejszem przybyciu Słowian do krajów zachodniej Europy.

Od czasów braci Grimm zebrano wielki materjał i napisano książek bez liku, tyczących się obyczajów i podań ludowych, lecz uczyniono także najobszerniejszy i najdowolniejszy użytek w zastósowaniu tego materjału do wniosków historyczno-etneologicznych. Bez zaprzeczenia rzucają podania i obyczaje ludowe ciekawe i wdzięczne światło na ciemne nieraz okresy dziejów ludzkich, lecz zanim się chce z nich korzystać w celach naukowych, wypada przedewszystkiem sprawdzać pochodzenie, pierwotność i rozpowszechnienie tych odrębności w pewnych okolicach, wogóle zachować względem nich tę samą staranność krytyczną, którą się zachowuje wobec dyplomatów autentycznych. To samo nakazuje naukowość względem zabytków starożytności wszelkiego rodzaju. Dotychczas mają materjały pozbierane w pewnych stronach przez osoby mniej oświecone, ale od pradziadów ztąd pochodzące, wartość większą, aniżeli to, co professorowie uczeni znachodzili, którzy naumyślnie w tym celu podróże odbywają, a którym biedny Benjada łużycko-polski ma do zawdzięczenia, iż obecnie pokutuje jako Dytrych berneński (Teodoryk gocki) po licznych książkach uczonych. Na samych podaniach zaś, lub nawet na samem podobieństwie imion mytologicznych, nigdy nie wolno opierać przedstawienia dziejów, np. bytności Niemców przedhistorycznych po prawej Łabie, w którym to celu, jak Berghaus (Landbuch d. M. Brand.) się trafnie odzywa, chwytano się choćby źdźbła, pomimo, że autor ten znajduje ciekawem to przypuszczenie, jakoby większa część tych Niemców pozostała w starych siedzibach załabiańskich jako ludność służebna pod panowaniem Słowian nadciągających. Bezpodstawność wywodów Platnera zbijał Dr. Wendt z łatwością i wielką cierpliwością. Nader cennym zaś przyczynkiem do objaśnienia etneologicznych stósunków dziejowych są obyczaje i podania ludowe wtenczas, kiedy one li popierają argumenta i dowody

iane, a to się dzieje wobec ludności niegdyś słowiańskiej pomiędzy Łabą i dolnym Renem.

Łaskawy czytelnik przebaczy, że tu przy zakończeniu pracy naszej nie zachowujemy pożądanej dokładności i obszerności, gdyż niepodobna, żebyśmy streścili wszystkie owe materjały, które w niezliczonych tomach ogłoszone są drukiem pod tytułem: Obyczaje i podania narodu niemieckiego z tej lub owej okolicy. Dziś są te podania i właściwości doprawdy własnością dzisiejszej ludności niemieckiej, ale że się po wielkiej części rysują na tle ludności słowiańskiej, uwydatniają one w istocie wpływ i przewagę krwi słowiańskiej w wytworzeniu się nowej tej ludności mięszanej, cośmy wszędzie uzasadnić postanowili. Przytoczymy więc to i owo z odnośnego materjału, jak to z niego mieliśmy sposobność korzystania.

Pan v. Hammerstein donosi w Jahrbücher des Vereins für meklenb. Gesch. 1873, że w krajach meklenburgskich, a mianowicie po całem księstwie strzelickiem, w ziemstwie stargardzkiem i t. d. według starego zwyczaju każdy z krajowców kładzie na miejscu przy drodze, gdzie kogo zabito, gałęź, zanim przejdzie. Czasem zwożą właściciele gruntu ztąd całe wozy chróstu, a pomimo to nie przestaje lud kłaść takowego na nowo. To samo czyni wedł. Woeste'go, wieśniak, przechodząc koło „Dueke Mor“, miejsca pod pewną górą, (Frönspartner), w pobliżu Iserlohn.

Tego starosłowiańskiego zwyczaju zakazywał już Otto bambergski na Pomorzu i w ziemiach lutyckich: „ne fustes ad sepulchra eorum, (t. j. rodaków nie pochowanych na cmętarzu chrześcijańskim) ponant“, *) ale przechował się ten zwyczaj, jak widzimy, razem z ludnością krajową. Ten sam zwyczaj panuje i dziś, jak Polska szeroka i długa. Wiadomo z Helmolda, że w Wagrji poniedziałek był dniem sądowym, więc świątecznym. Tromler w Sammlungen des Voigtlandes 1767 donosi,

*) Zob. Ekkardi chron. univers. pars altera pod r. 1124.

że w Voigtlandzie, więc w nizinie wyższej Alstry białej i Solawy saksońskiej poniedziałek jeszcze za jego czasów u ludu uchodził za dzień świąteczny, a dziś jeszcze powszechnie uchodzi ten dzień u zabobonnych za niepomyślny dla przedsięwzięcia ważniejszych zajęć, lub podróży. Przez wszystkie zaś czasy średniowieczne i nowsze ostał się poniedziałek jako dzień sądowy po ziemiach turyngskich. *)

Wiadomo, że Otton i towarzysze jego spotykali na Pomorzu wszędzie osobne domostwa po dworach, gdzie zawsze stół potrawami nakryty czekał gości głodnych. Mathis Quaden von Kinkelbach zaś opowiada, **) że ludność saksońska, t. j. w nowoczesnem znaczeniu, lubi się powszechnie żywić pokarmem grubszym, jako to, słoniną dobrze wędzoną, cebulą surową, masłem itd., i że mają tam zwyczaj gotowania w niedzielę tyle, aby wystarczyło na tydzień cały.

Przypominamy łaskawemu czytelnikowi, że przecież pan Viktor Hehn rozprzestrzenieniu się cebuli i ogórków słowiańskich przypisuje znaczenie etneologiczne. O ile nasze doświadczenie sięga, Westfalczycy dzisiejsi najwięcej spożywają surowej cebuli i ogórków.

M. Chr. Entzelt wywodzi w swej Altmärkische Chronica 1579 o ziołach, ludowi nadłabiańskiemu świętych, herbae stupendi effectus, jako to: Crasse, Isenhaar, Zizenhaar, Iserhaar, Zyst-Kräuter, Lumiken-Kräuter lub Lamiken itp. te nazwy od bogiń „staroniemieckich", między któremi mieści także Cycę. Tymczasem dowodził p. Minsberg w progr. gimn. kat. w Głogowie 1849, że właśnie Słowianie poczytywali wspólnie z Keltami zioła podobne za czarodziejskie i święte, jako to, Isenhaar, czyli Goldhaar (polytrychion commune, złotowłos), Iserhaar (t. j. Eisenkraut, zeleśniak, koszyszko lekarskie, verbena), jemiołę (Mistel) i t. d. —

*) Zeitsch. d. Ver. für thür. Gesch. Neue Folge, Tom I; Schum: Ueber bäuerliche Verhältnisse.

**) Teutscher Nation Herrlichkeit, 1619 p. 198.

Wiadomo, że starodawne to mniemanie ludu i dziś jeszcze nie wygasło.

Dzisiejsi Łużyczanie słowiańscy lubią szczyt domów przystrojać w głowy końskie, aby się zabezpieczyć przeciw morowemu powietrzu, a to samo czynili od dawna.*) Poznaliśmy powyżej ważną tę rolę, którą koń w zewnętrznym ustroju religijnym Słowian odgrywał. Jeżeli więc w Westfalji ten sam zwyczaj jeszcze się zachował, wtenczas bynajmniej ztąd nie wynika, iż zwyczaj przystrojania w ten sposób „sięga tak daleko, jak się ludność starosaksońska rozprzestrzeniła.“

O mnóstwo zwyczajów słowiańskich, z któremi się spotykamy po zachodniej Łabie, tylko potrącimy mimochodem. Takiemi są: obchodzenie początku lata przez palenie ogniów, topienie Śmiertnicy lub Marzanny, wyobrażające zwycięztwo wiosny nad zimą, puszczanie wianków po wodzie, wyścigi konne lub też piesze do mety, ostatnie nazywają się w Turyngji „Molitz“; dalej oblewanie dziewczyn wodą przez parobków, kiedy po raz pierwszy wracają z pola z sianem lub z trawą, i tak samo parobków przez dziewczyny, kiedy ci po raz pierwszy wracają z pługiem z pola; mówią wtedy: „sie werden gelekt“ (oblizani), a ponieważ to nie ma sensu, wywodzą ten wyraz z gotyckiego lekjan = rigare, chociaż słowiańskie oblać, albo też leczyć o wiele prościej ten wyraz, a zarazem i zwyczaj objaśnia, mianowicie, gdy się przechował na Eichsfeldzie nad Wezerą, gdzie poznaliśmy osady słowiańskie tak z dyplomatów, jak z pracy Wolfa, a ostatecznie wiele zwyczajów słowiańskich z rozpraw pana Waldmana.**) Tamże oznacza dziś jeszcze, n. p. w wsi Deuna i innych, kolor biały żałobę, co już Wolf sobie tłumaczy jako zwyczaj ludności starosłowiańskiej.

Nawiasem powiedziawszy, tłumaczono sobie także podania o „białej pani“, pokutującej w zamku berlińskim (weisse Frau)

---

*) Zob. Praetorius Weltbeschreibung.

**) Progr. gimn. heiligenstadzkiego 1864.

przez biały kolor żałoby niegdyś w Marchji brandenburgskiej jeszcze powszechnie używany.*)

Nie można tu wszystkiego uwzględnić, coby było ważnem, szczególniej pojedyńczych wyrazów i podań lokalnych, np. że staro-saksoński bohater, Wittekind, się zapadł w mogile, która się jeszcze dziś pisze i wymawia Babylonie (więc w baby łonie), a położoną jest między Lübbeke i Mehnen nad Wezerą, więc w sąsiedztwie Bykeburczyków, których podróżujący na pierwsze wejrzenie poczytać gotów za Krakowiaków. Tak człowiek, mający brwi zarosłe, nazywa się Murawe i niezliczone podobne rzeczy. Ale nareszcie i to jest ważnem, że bóg starosłowiański wszędzie po Niemczech dziś jeszcze odgrywa rolę niepospolitą, wprawdzie jako Bock, kozieł, to sam lub w najrozmaitszych złożonych wyrazach, jako Rasselbock w Hassji, lub Holmbock tak w Niemczech zachodnio-północnych, jako też południowych. W ostatnich, t. j. w „Oberbaiern i Schwaben" nazywają Halmbock snopek ostatni, który przystrojają w kwiatki i wstążki na kształt człowieka, ostatecznie zaś rozbijają, rzucając się na niego z okrzykiem dal! dal! P. Mannhardt (die Götter der Deutschen) mniema, że to znaczy „Juchhej!" a podobieństwa „kozła" szuka w formacji obłoków. W Mittelfranken piecze gospodyni na ukończenie żniwa duże ciasto w formie człowieka z rozkraczonemi nogami i rozszerzonemi rękami, którego nazywają „Starym" [illegible] przez „Kranwitbeeren", rodzaj jagód. W [illegible]skiem znów występuje snopek ostatni jako „Bock", ale dziwujemy się panu Dr. Pfannenschmid (Erntefeste), że ten zwyczaj uważa za niemiecki, gdyż Słowianie hanowerscy dotychczas w swych obyczajach i całem pożyciu niczem jeszcze nie różnią się od słowiańskiej ludności sorabsko-łużyckiej. Nawet po zachodnim Renie ostał się bóg słowiański do dnia dzisiejszego. W Altenaar bowiem wznoszą się trzy krzyże kamienne, które lud nazywa „Bokes", nie znając znaczenia tego wyrazu. Ale podanie miej-

---

*) Zobacz w Ledebur Archiw, tom 3, 4.

scowe dowodzi nam, że to li oznacza Boga, gdyż lud sobie opowiada, iż złodzieje, wkradłszy się za dawnych czasów do kościoła pobliskiegó, zabrali ztamtąd hostje poświęcone, lecz uchodzącym stały się takowe takim ciężarem, iż ich dalej udźwignąć nie mogli, jak do miejsca tegó, gdzie następnie je odnaleziono i na pamiątkę owe krzyże wzniesiono. Tak doniósł autorowi pochodzący z tej okolicy Dr. Gilles, professor matematyki.

Dosyć, że słowiańskie podania krążące około gór kerkońskich, turyngskich i Harcu, stały się własnością nowej ludności mięszanej.

Nazwiska miejscowe wzgórza harckiego, a mianowicie góry Bloksberg, wywodzi Edward Jacobi z słowiańskiego w piśmie „der Brocken in Geschichte und Sage, Halle 1879".*) O wyobrażeniach i zabobonach tejże ludności po zachodniej stronie Łaby także napomknąć tylko możemy, tj. o małoludkach, straszydłach nocnych, Pukami zwanych, o murawach, t. j. ludziach o zrosłych brwiach, dalej o istotach zwanych Pilewizze, Lodowan, Glotzan i t. d., czarownicach i t. p. Pod tym względem odznaczają się przedewszystkiem kraje haskie i nassawskie, wogóle przestrzeń pomiędzy Turyngją wzdłuż Menu aż do Renu, chociaż są jak najmniej zbadane i znane pod tym względem. Nadzwyczaj obfitego i prawie wcale nieuwzględnionego materjału dla badań etneologicznych dostarczyłaby między innemi kotlina „Hickengrund" pod Burbach w Nassawji. Z tego, cośmy słyszeli od prof. Christfreunda, uczonego Nassawczyka, sądzilibyśmy, iż lud ukraiński to ustronie zamieszkuje. Wiara w moc czarodziejską i guślarstwo kwitnie tam jeszcze w najlepsze. — Chcąc się n. p. pomścić na nieprzyjacielu, udaje się rozżalony do znanego mu guślarza, który, mrucząc nad naczyniem, wodą napełnionem, słowa niezrozumiałe dla drugich, każe owemu nieprzyjacielowi się zjawić w obrazie na powierzchni wody. Wtenczas

*) Zobacz przez tego samego: „Der Brocken und sein Gebiet 1871.

żga ów rozżalony nożem w te części obrazu wodnego, na których sobie życzy nieprzyjaciela okaleczyć, będąc mocno przekonanym, że to się ziści na nim w rzeczywistości, co on popełni na obrazie jego.*)

Niemniej ciekawe są wyobrażenia, podania, obyczaje ludności biednej na wzgórzach Vogelsberg Szwalm i Hohe Rhön, tudzież wzdłuż całej Wezery. W okolicy miasta Paderborn, więc także w okolicy księstwa lippskiego, można się zemścić na nieprzyjacielu tak, iż kije odbierze, chociaż nie jest obecnym. Zrzynając bowiem pręciki, trzeba mruczeć, czego lud dziś już nie rozumie: abia! obia! sabia! Wedle nas jest to niczem innem, jak: bijam! obijam! zabijam! czego pan Adalbert Kuhn najmniej nie przypuszczał, gdy swoje „Sagen, Gebräuche und Märchen aus Westphalen“ r. 1859 napisał.

Nieograniczone się tu pole otwiera dla badań etneologicznych, z których gałęź każda coraz bardziej uzasadnia starodawny pobyt i wpływy słowiańskie, mianowicie też językoznawstwo wielkieby znalazło tu skarby dotąd nietknięte. Pojedyńcze wyrazy są dziś jeszcze czysto słowiańskie, np. gąs w liczbie mnogiej gęsy w nassawskiem, co w księstwie Waldeck znów słyszeć można w formie „chus“ lub „chaus“, więc po sorabsku. Kto zresztą kiedyś poznał lud westfalski, przyzna, że sposób wymawiania jego, mianowicie w stronach górzystych, — wskazaliśmy tu na próbki nazw miejscowości — jest czysto słowiańskim. Tu napotykamy także jedyny wyraz, który się w języku niemieckim zaczyna na wr, a to jest wrist, tyle co wierzch; — wiersch jest zresztą najdawniejszą formą dzisiejszego nazwiska miasta Viersen. Zaniechajmy rozwodzenia się nad właściwościami ludności po wschodniej Łabie; również nie będziemy się rozpisywać o Słowianach hanowerskich, odsyłając czytelnika do poprzednich

*) Pan Peez napisał już roku 1859 rozprawę, że Słowianie w tejże dolinie zamieszkali od czasów najdawniejszych; praca jego umieszczona w Westermann's Monatshefte, nie była nam przystępną.

wzmianek i źródeł, tudzież do ważnego Chronicon Rhytmicum Nicolai Mareschalci, który opisuje ciekawe obyczaje ostatnich; nadto zwracamy uwagę na ważną rolę, którą przytem odgrywał ówczesny ich ksiądz Sclavasco.*)

Wpływ krwi słowiańskiej w wytworzeniu się dzisiejszej ludności północno-niemieckiej wszędzie występuje na jaw, bądź to pod względem fizycznym w powierzchowności i składzie ciała, bądź to moralnie w usposobieniu, wyobrażeniach i zapatrywaniach, wogóle we wszystkich urządzeniach społecznych. Dawniej, dopóki ludność zawojowana jeszcze językiem swym mówiła, musiało się to tem bardziej uwydatniać, więc nie dziw, że Masudi, pisarz arabski (umarł r. 956), mówi o narodzie słowiańskim „Sassinea“, t. j. Saksonach i o słowiańskich Barandjaninach (Tourandjoninach), t. j. Turyngczykach, poczytując zarazem Bawarczyków (Bamtschines, Namtschines, Nenitsches, po grecku zawsze Nemitzioi) i Morawian za narody słowiańskie nad Dunajem. Uczeni niemieccy uważali dotychczas, zdaje się, uwzględnienie należyte ludności słowiańskiej za niepatryotyczne; uciekają się więc do Keltów (według nas to samo, co Słowian), gdzie ludność przedniemiecka w Germanji zdradza wyższą oświatę, do Czudów zaś lub Turańczyków, gdzie się niższy stopień oświaty objawia. Na tej drodze dalej postępować nie wypada. P. Gegenbauer n. p. ośmiela się wprawdzie orzekać, że wpływu ludności słowiańskiej wobec nazwisk miejscowych w Buchonji zaprzeczyć nie można, lecz zarazem mniema, że nie jest tam pierwotną.**) Bierzemy to na pierwszy zadatek ustępstw większych na przyszłość, a wywdzięczamy się za to podaniem ludowem z porzecza Volmy w obw. rej arnsbergskim, które, będąc własnością dzisiejszej ludności mięszanej, wiernie uwydatnia zawojowanie Sło ian przez Niemców. Takowe umieszczone jest w drugim tomie A. Kuhna „Sagen etc aus Westphalen“, a brzmi

---

*) Zob de Westphalen monum ined 1739.

**) Die Gründung Fulda's, progr gimn fuldajskiego na rok 1878

jak następuje: „Podziemne państwo Hunnów“ (tak bowiem Słowian nazywano w średnich wiekach powszechnie w zachodniej Germanji). „Człowiek mocny (ein starker Kerl) spuścił się w otwór podziemny, a ujrzał się naraz w świecie nowym, t. j. w kraju olbrzymów. Nawinął mu się olbrzym o jednej głowie, który nosił na piersiach słońce miedziane, tego on zabił, a słońce miedziane mu odebrał. Zjawił się olbrzym drugi o dwóch głowach, który nosił srebrne słońce na piersiach. I tego zabił ów człowiek mocny i to słońce zabrał. W końcu nawinął mu się trzeci olbrzym o trzech głowach, który złote słońce miał na piersiach. Zwalczywszy i tego, i odebrawszy mu słońce złote, wyszedł z kraju olbrzymów na świat nadziemny, a odtąd żył z tego, co mu te trzy słońca w zysku przyniosły.“



SPIS RZECZY.

Strona

Część II.



Poprawki.

Str. 17, wiersz 1, czytaj: Backmeister zamiast Bäckermeister.
„ 61 „ 28 „ Mieczysława II, zamiast I.
„ 155 „ 16 (Grima tj. Gniewa) przekreślić.
„ 161 „ 12 czytaj: posłańców zamiast powstańców.

